JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

PODRÓŻE HISTORYCZNE

PO

ZIEMIACH POLSKICH

MIĘDZY ROKIEM 1811 A 1828 ODBYTE.

PARYŻ
W KSIĘGARNI A. FRANCKA.

PETERSBURG
W KSIĘGARNI B. M. WOLFFA.

1858.

PODRÓŻE HISTORYCZNE

MUZEUM NIEBOROW

Paryż. — W drukarni L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2.

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

PODRÓŻE HISTORYCZNE

PO

ZIEMIACH POLSKICH

.3021 X

MIĘDZY ROKIEM 1811 A 1828 ODBYTE.

PARYŻ
W KSIĘGARNI A. FRANCKA.

PETERSBURG
W KSIĘGARNI B. M. WOLFFA.

1858.

X/1906.

OD WYDAWCÓW.

Ogłaszając po raz pierwszy tę książkę napisaną przed kilkudziesięcią laty przez znakomitego męża, którego późniejsze pokolenie już nie widziało, ale którego wspomnieniami dziś jeszcze poniekąd żyje, przynosimy, zdaniem naszém, publiczności miły dar, a literaturze naszéj szacowny nabytek. Wydano ostatniémi czasy liczne naszych prowincyj opisy; lecz o ile wiemy, nie ma książki obejmującéj wszystkie ziemie polskie, i opowiadającéj nietylko dawne ich dzieje, ale stan ich spółczesny i potrzeby. Pod tym dwoistym względem, książka Niemcewicza, acz podróżami historycznemi przez niego nazwana, i jakoby przeszłość kraju mająca tylko na widoku, bardziéj może zaspakaja czytelnika, niż niejedno z późniejszych téjże treści dzieł, gdzie więcéj widać poszukiwań bibliotecznych, niż pielgrzymki po kraju.

Na wstępie do tych podróży, w r. 1811, Niemcewicz powiada, że gdy losem długo niefortunnym nie mógł dotąd poznać dokładnie znacznéj części własnéj ziemi, chociaż po odległych miotany był morzach i w obce wydalał się krainy, teraz do ojczyzny wrócony, skoro znalazł kilkuniedzielną w obowiązkach publicznych przerwę, wybrał się na zwiedzenie Krakowa i jego okolic. Następnego roku wyjechał

do Prus królewskich, a za powrotem zwiedził i opisał Warszawę. W r. 1816 objeżdżał Wołyń i Brzeskie; w r. 1817, puścił się do Gdańska i do Królewca; rokiem późniéj, przez Podole i Ukrainę, dotarł aż do morza Czarnego; w r. 1819 podróżował po Litwie; w r. 1820 po Rusi Czerwonéj; następnego lata przejechał Szląsk i Wielkopolskę, a ostatnią jego podróżą,w r. 1828, była wycieczka w Podlaskie, w interesie, jak mówi, familijnym. — W podróżach swych szukał pamiątek i zabytków archeologicznych, ale bardziéj jeszcze niż przeszłość, obchodził go stan ówczesny kraju. Zbaczał z drogi, aby obejrzeć jakąś bogatą bibliotekę lub miejskie archiwa, starodawne świątynie i ruiny zamków; spieszył na pola dawnych bitew, odczytywał pomniki i grobowce; badał historyą na gruncie, którędy przeszły wypadki. Ale zarazem nie pominął żadnéj byle polskiéj fabryki, spuszczał się w głębie kopalń; cieszył się widokiem roli dobrze uprawnéj, wieśniaków czysto odzianych i po pracy odpoczywających; bolał dad upadkiem i nieczystością naszych miasteczek, gniewał się na tłumy natrętne żydów, w których widział przyczynę ubóstwa naszych klas najniższych. A wówczas serce żalem ściśnione przywodziło mu na pamięć kwitnący niegdyś stan przemysłu i handlu w Polsce, za czasów kiedy naród umiejąc się rządzić, w każdym zarówno rodzaju pracy i produkcyi dzielność swą i potęgę rozwijał! — Nie zabrakło Niemcewiczowi przedmiotu do studyów nad krajem, jak mu nie brakło nigdy pola do służby publicznéj, bo w nim prawdziwe żyło uczucie, i zawsze jednako odzywał się głos obowiązku. W czasie krwawych wojen, w których się ważyły losy ówczesnego świata, Niemcewicz, już wiekiem pochylony, w téj saméj chwili drukował swoje sławne « Litewskie listy, » i z polecenia rządu Księstwa Warszawskiego objeżdżał kraj jako wizytator szkół publicznych. Dzieląc późniéj losy tegoż rządu, przeniósł się z nim do Drezna, i gdy wielu

opuściło ręce, nie wiedząc czémby jeszcze można służyć, on swoje «Śpiewy historyczne» do druku gotował, i dzieje Zygmunta III wykończał. Żołnierz, więzień, wygnaniec, pisarz, poeta, wysoki urzędnik, w dobréj czy złéj chwili, zawsze on z jednaką pracował dzielnością.

Pomimo to, jak wszystkie jego dzieła, tak i książka niniejsza nie będzie uznana za klasyczną. Nie zbywało Niemcewiczowi na niepospolitych zdolnościach, na wysokiém artystyczném usposobieniu, ale brakowało mu spokoju i religijnego uczucia, które dziełom geniuszu dają wiekuistą trwałość. We wszystkich swych pracach pismiennych, w bajkach i dramatach, w powieściach i dziełach historycznych, Niemcewicz był publicystą. Czego się dotknął, wszystko w jego ręku zmieniało się w broń zaczepną. Żołnierzem czuł on się wszędzie; w pracach nawet szerszego rozmiaru i głębszych studyów niezawsze oddał on przedmiot, ale zawsze wiernie oddał siebie.

I dla téj to jego indywidualności, wszystko cokolwiek napisał, publiczność polska przyjmie z poklaskiem, a niedostatki przemilczy z pobłażaniem, któregoby nie doznało niejedno dzieło lepsze pod innym względem. Dla niéj także, niektóre pisma Niemcewicza trwać będą tak długo, póki płonąć będzie w czytelnikach ta chęć publicznego dobra, która autorem kierowała, póki na téj kuli ziemskiéj toczyć się będą te wielkie spory, w których Niemcewicz tak czynny miał udział, i dla których wszystko co miał, i czém był, poświęcał. — Dziwiono się nieraz nadzwyczajnéj popularności, jaką u nas Niemcewicz posiadał. Gdzie szukać jéj przyczyn? W niezachwianéj jego wierności i bezinteresowności najczystszéj. Jego rozum, zdolność, naukę nie każdy umiał ocenić; ale jego życie przekonywało wszystkich.

W dziele niniejszém, wydawcy uważali za swoję powinność, nie odstąpić w niczém od pierwotnego rękopisu autora. Ogłaszając go w trzydzieści lat od czasu, kiedy ostatnia podróż była skończoną, nie-

trudnoby im było sprostować lub uzupełnić opisy tu i owdzie niedokładne. Byłaby może książka zyskała pod względem naukowym, geograficznym lub historycznym; ale straciłaby na tém czém ją autor nacechował, co jéj posłuży za najlepsze u czytelników polskich zalecenie.

Niechaj nam wolno będzie to słowo wstępne zakończyć prośbą, aby autor dostojny, o którym wiemy że skreślił publiczny żywot Niemcewicza, pracy swojéj nie chował dłużéj w zamknięciu. Tacy świadkowie ubiegłych czasów i zdarzeń, są dla młodszych pokoleń nietylko ogniwem wiążącém je z przeszłością, ale i donośném sumienia upomnieniem, i poważnym drogoskazem na przyszłość.

TREŚĆ I PORZĄDEK RZECZY.

I. PODRÓŻ W KRAKOWSKIE, SANDOMIÉRSKIE I LUBELSKIE, W ROKU 1811. — Konieczność dla Polaka poznania swego kraju. — Wyjazd z Warszawy. — Raszyn, 1. — Warka, 3. — *Chlewiska*. Szydłowiec, 4, 5. — Kopalnie w Chlewiskach, 6. — Piotr Dunin i Władysław II syn Krzywoustego, 7. — Wąchock, 9. — Opactwo Ś. Krzyża, 10. — Pamiątki balwochwalstwa, 11. — Benedyktyni, 12. — Borzęcin, 14. — Opisanie fabryk samsonowskich, 15. — Suchedniowskich, 18. — Kielce, 21. — Górnictwo krajowe, 22. — *Karczowka*, *Chęciny*, 25. — *Jędrzejów*. Kościol i opactwo Cystersów, 28. — Miechów, zakon jerozolimski, 30. — Pieskowa Skała. Droga do Olkusza, 35. — *Sławków*, 37. — Olkusz i jego kopalnie, 39. — *Krzeszowice*, 41. — *Tęczyn*, 42. — KRAKÓW, 44. — Zamek na Wawelu, 45. — Katedra, 49. — Wieliczka i żupy solne, 51. — Powrót do Krakowa. Akademia jagielońska, 58. — Kościoły krakowskie, 61. — *Swoszowice* i *Łobzów*, 68. — *Mogiła*, 69. — *Hebdów*, 70. — *Balice*. *Czarków*. Wiślica, 71. — Powieść o Walcerze, hrabi z Tyńca, 73. — Stobnica, 76. — Sekta Aryanów, 78. — Staszów. Ujazdów, 79. — *Klimontów*. *Pokrzywnica*, 80. — Sandomiérz, 81. — Zawichost, 83. — *Kraśnik*, 85. — Lublin, 87. — Biała i *Neple*, mieszkanie Ignacego Niemcewicza, 89.

II. PODRÓŻ DO PRUS KRÓLEWSKICH, W ROKU 1812. — Wyszogród, 94. — Płock, 94. — Dobrzyń, 97. — Zakon kawalerów maltańskich, 98. — *Krzyżacy*, 98. — *Lipno*. *Lubica*, 103. — Toruń, 104. — *Kopernik*, 105. — Pogrzeb Anny, siostry Zygmunta III, 107. — Chełmno, 113. — Bydgoszcz, 115. — *Pakość*, 118. — Kruszwica, 118. — *Strzelno*. *Trzemeszno*, 120. — Gniezno, 122. — *Września*. *Pyzdry*. Kalisz, 127. — Warta, 128. — *Stryków*. Łowicz, 129. — *Arkadja*, 131. — *Nieborów*, 132. — WARSZAWA, 132.

III. PODRÓŻ NA WOŁYŃ I W BRZESKIE, W ROKU 1816. — *Łazienki*. *Wilanów*, 152. — Czersk. Góra, 155. — Puławy, 157. — *Końska Wola*. Kurow, 158. — *Markuszew*, 159. — Lublin, 159. — Krasnystaw, 161. — Zamość, 163. — *Hrubie-*

szów, 168. — Kordon rossyjski, 169. — *Horochów*, 170. — Poryck i biblioteka, 171. Tadeusz Czacki, 174. — *Beresteczko*, 175. — Bitwa pod Beresteczkiem, 176. — Krzemieniec, 191. — Ziemie ruskie, 192. — Lyceum krzemienieckie, 195. — *Poczajów*, 201. Obraz cudowny Matki Boskiéj, 202. — *Wiszniowiec*, 204. — Dubno, 207. — Łuck, 208. Zjazd cesarza Zygmunta z Jagiellą i Witołdem (1429), 210. — *Iwańczyce*, 213. — *Woronczyn*, 215. — *Kowal.* Brześć Litewski, 218. — Uwagi nad handlem krajowym, 221. — Pogląd na stan oświaty i obyczaje, 222. — *Terespol.* Siedlce. *Stoczek.* Przedmieście Praga, 223.

IV. PODRÓŻ DO PRUS POLSKICH I KSIĄŻĘCYCH, W ROKU 1817. — *Błonie*, 225. — *Sochaczew. Gombin.* Gostyń, 229. — *Włocławek*, 230. — Bitwa pod Płowcami, 232. — *Inowrocław*, 241. — Toruń, 241. *Chełmż. Grudziądz. Kwidzyn*, 243. — *Gniew. Sztum*, 244. — Malborg, 245. — *Tczewo*, 247. — Gdańsk, 248. — Handel zbożowy, 251. Klasztor Cystersów w *Oliwie*, 255. — Elbląg, 259. — *Frauenburg.* Kopernik, 262. — *Braunsberg.* Hozyusz, 263. — *Heiligenbeil*, 265. — Królewiec, 266. — Jeszcze zakon krzyżacki, 268. — *Ilawa*, 281. — *Rastenburg*, 282. — Polskie nazwiska miast, 282. — *Nur*, 285.

V. PODRÓŻ PO WOŁYNIU, PODOLU AŻ DO ODESSY, W ROKU 1818. — Przyjazd do Warszawy autora w r. 1770, 287. — *Siedlce.* Brześć, 289. — Poczty i drogi polskie, 290. — *Ratno*, 291. — *Kowel. Woronczyn. Sielec*, 293. — Krzemieniec, 294. — Śmierć jenerała Dąbrowskiego, 296. — *Hrehorów*, 297. — Bitwa pod Piławcami, 298. — *Międzybóż*, 302. — *Latyczew*, 303. — *Winnica. Bracław. Niemirów.* Tulczyn, 305. — Bałta, 308. — *Dubossary*, 306. — *Tyraspol.* Bender, 311. — Odessa, 313. — Przyczyny nagłego jéj wzrostu, 313. — *Obbia*, 325. — *Mikołajew*, 326. — *Elizabetgrad*, 329. — *Nowomirhorod. Szpota*, 331. — Humań. Szczęsny Potocki. *Sofijówka*, 332. — *Adamków*, 335.

VI. PODRÓŻ DO LITWY, W ROKU 1819. — Początki Litwy, 336. — *Czernawczyce*, 345. *Kobryń*, 346. — *Prużany*, 347. — Puszcza Białowieska. *Rożanna*, 348. — *Izabelin. Wołkowysk*, 349. — Grodno, 350. — Śmierć króla Stefana. Budowle Tyzenhauza. *Rotnica.* Merecz, 359. — Śmierć króla Władysława IV. — *Gunie*, 362. — *Kronie*, 363. — *Rumszyszki.* Klasztor pożajski, 364. — Kowno, 366. — Troki, 371. — WILNO, 371. — Dzieje tego miasta. Kościoły. Naukowe zakłady, 373. — Archiwum radziwiłowskie, 389. — Lida, 390. — Nowogrodek, 391. — *Zdzięcioł.* Słonim, 392. — *Rożany.* Kartuzka Bereza, 393. — *Chomsk. Zebierz. Bezdzież*, 397. — Pińsk, 398. — Uwagi nad stanem kraju i mieszkańców Litwy, 413.

VII. PODRÓŻ NA RUŚ CZERWONĄ, DZIŚ GALICYĄ ZWANĄ, W ROKU 1820. — *Piaseczno*, 417. — Radom, 418. — *Iłża. Kunow*, 421. — Zawichost, 423. — Konwent OO. Bernardynów w Leżajsku, 424. — *Sieniawa. Wysock*, 425. — *Jarosław. Łancut*, 427. — Przemyśl. *Dobromil. Sambor*, 431. — LWÓW, 433. — Dzieje Rusi Czerwonéj, 433. — Cesarz Józef II, 443. — Okolice Lwowa, 447. — Żołkiew, 448. — *Jaryczew. Gliniany*, 451. — *Olesko. Podhorce*, 452. — *Brody*, 454. — *Hrubieszew*, 459. — *Krasnystaw.* Lublin, 460.

VIII. PODRÓŻ DO WIELKOPOLSKI I SZLĄZKA, W ROKU 1821. — Wspomnienie lata 1813, 463. — *Mszczonów*, 464. — *Rawa*, 465. — *Lubochnia*, 467. — *Tomaszów*, 469. — Piotrków, 471. — *Radomsko*, 475. — Cudowny obraz Matki Boskiéj w Gidlach, 475. — Częstochowa, 477. — SZLĄZK. *Tarnowice*, 486. — Glejwice, 487. — Opole. *Brzeg*, 489. — Wspomnienia dziejowe, 490. — Wrocław, 492. — *Rydzyn*, 501. — *Leszno*, 501. — *Kościan*, 502. — Poznań, 503. — *Winogóra*, 509. — *Pyzdry*, 510. — Kalisz, 512. — *Sieradz*, 513. — *Łęczyca*, 518.

IX. PODRÓŻ NA PODLASIE, W ROKU 1828. — *Miłośna. Kaluszyn.* Siedlce, 524. — *Mingosy* i *Polaki*, dwie karczmy w ustawicznych sporach, 528.

JULJANA URSYNA NIEMCEWICZA

PODRÓŻE HISTORYCZNE
PO ZIEMIACH POLSKICH.

I.

PODRÓŻ W KRAKOWSKIE, SANDOMIERSKIE I LUBELSKIE W ROKU 1811.

Zbiegiem niefortunnych okoliczności, długo po odległych miotanemu morzach, długo chętnie czy niechętnie wędrującemu po obcych krainach, los dotąd poznać dokładnie niedozwolił znacznéj części własnéj ojczyzny. Skoro więc kilkoniedzielną w publicznych obowiązkach znalazłem przerwę, by dogodzić nienagannéj rozumiem ciekawości, ujść przed upałami murów stolicy, zażyć nakoniec potrzebnego dla zdrowia ruchu, wybrałem się na zwiedzenie téj części Polski, która dla dawnych pamiątek, obfitych płodów kruszcowych i tylu innych powodów, jest jedną z najbardziéj obchodzących Polaka. Dnia więc 27 czerwca 1811 roku nad wieczorem wyjechałem z Warszawy, zaleciwszy woźnicy memu pilnie pytać o drogę; sam zanurzyłem się w myślach, uprzedzając wcześnie rozkosze, które mnie w podróży téj czekały. Raszyn, słusznie Termopilami naszemi nazwać się mogący, dumanie moje powiększył: rozpamiętywałem nad dniem 19 kwietnia, w którym 6,000 Polaków pomocą niebios, odwagą wodza i wojska, szczęściem nakoniec, od południa do późnéj nocy oparło się 45,000 Austryaków. Groble, lasek, każde miejsce są świadkami poświęcenia się, męztwa i żołnierza i wodza. Tam zginął waleczny Godebski, raniony generał Fiszer, tam po rozrzuconych mogiłach leżą pomięszane kości najezdników i obrońców. Zanurzonego w tych myślach, obudził widok kilku wiejskich dziewcząt będących przy trzodzie, i na miejscu gdzie przed dwoma laty bój krwawy toczył się, bez pończoch i trzewików, tańcują-

cych kadryl francuzki. Był to zabytek wychowania ówczesnych sprzymierzeńców naszych; ci wiele chłopianek nauczyli swych tańców. A tak w miejscu gdzie niedawno śmierć zmiatała tysiące, dziś weseliła się młodość, młodość co więcéj używa niżeli rozważa, która prędko zapomina przeszłości, nie baczy na przyszłość, i lubi tylko obecną cieszyćsię chwilą.

Na podobnych uwagach nad smutnym widokiem zbóż i łąk spalonych nadzwyczajnemi wiosny téj gorącami, schodziły chwile, gdy dosyć już późno w wieczór zatrzymałem się w Nadarzynie. Tam pytając o drogę do Warki lub Białobrzegów, odpowiedziano mi, że nie na Nadarzyn, lecz na Tarczyn i Piaseczno należało mi było jechać, i żem więcéj mili zbłądził z drogi. Doniesienie to nie było z najprzyjemniejszych; mijała już godzina dziesiąta, gdy Maciéj, pierwszy mój minister, oświadczył, że wie manowce, któremi w mgnieniu oka przerzniemy się do Tarczyna. Jak zwykle spuściłem się na wiadomość i wielkie światło jego; lecz długo przejeżdżaliśmy przez obszary pól, wioski murowane porządnie należące do wojewody Sobolewskiego, kiedy około jedenastéj w nocy przybyliśmy do Parola, wsi porządnéj, lecz na żadnym nie będącéj trakcie. Karczma napełniona była parobkami. Ci po pracy całodziennéj, około koźby, pocieszali się gęstemi gorzałki kieliszkami; piosnka, zapewne za książąt jeszcze mazowieckich śpiewana, brzmiała we wszystkich ustach. Nie chciałem téj wesołości przerywać; Maciéj także silnie doradzał, żeby się przenieść do młynarza. Uczyniliśmy tak; za przyjściem na miejsce pokazało się, że młynarz ów, był rodzonym szwagrem i serdecznym przyjacielem Macieja, i równie jak cały lud polski, gościnny i najchętniejszy w usługach. Wielkie nawet padło podejrzenie, iż cała objażdżka moja ułożoną być mogła umyślnie, by zjednać te lubych przyjaciół spotkanie. A tak nietylko królowie, ale i prywatni sprowadzani są nieraz z dobréj i prostéj drogi, by dogodzić ukrytym powierników swoich widokom. Izba acz dosyć porządna, napełniona była milionami much. Uradzono spać na podwórzu, posłano mi pod gruszką około płota, w sąsiedztwie rozmaitych bydląt domowych; nieproszone wizyty świń, krów, wymykających siano z podemnie, acz zmordowanemu, niedały mi oka zamrużyć. Przepędziłem tę noc, jak przed kilku tysiącami lat babilońscy pasterze: to jest, na uważaniu gwiazd.

Ze świtem ruszyliśmy z noclegu, przejeżdżając przez spiekłe upałami obszary zboża, zniszczone miasteczka przez napaści, wojny dawne, niedbalstwo i nierząd. Kilkanaście lat obcego panowania niepodniosło ich

iosu. Trzeba długiego pokoju, rozsądnych ustaw, bacznéj pilności na żydów, świętéj nadewszystko warowni, że niczyja własność przez nikogo tkniętą być nie może, by dać ruch przemysłowi i pracy, uczynić miasta i miasteczka nasze ludnemi i zamożnemi.

Przeprawiwszy się przez Pilicę, stanąłem na popas w Białobrzegach. Nieszczęściem, było to w kilka dni po świętym Janie. Skończyły się arendy żydów; na miejscu wygnanego starozakonnika, ustalona katolicka regentka jeszcze się nie obeznała z panowaniem. Skutki anarchii były widoczne; wszystkiego albo niedostawało, albo było niedobre i drogie. Nocleg w Przytyku, miasteczku zamieszkałem przez samych żydów. Przez pierwsze z drogi zbłądzenie została Warka na boku, WARKA gdzie w 1794 r. z obozem naszym przebywałem przez dwa dni; miasto to ludne niegdyś i możne, dziś zarówno z inszemi zniszczone.

Sarnicki, w opisaniu swojem dawnéj i nowéj Polski, uważa Warkę za jedno z najdawniejszych miast naszych. Taka jego jest etymologia, może że zbyt niepewnie i daleko szukana: « Gdzie dziś jest miasto Warka (mówi on s. v.) Ptolomeusz ludy Burjów mieści; i pewnie brzmienie same Burjów i Warjów, podług zwyczaju przemieniając *W*, na literę *B*, dowodzi że te dwa ludy niedaleko od siebie odstają. Warka więc między najdawniejszemi miastami w Polsce uważana być powinna, równie jak miasto Środa i Sobota. »

Andrzéj Święcicki, w opisaniu Mazowsza (na początku XVII wieku), tak się nad Warką unosi, « Warka równie gmachami, jak ludnością swoją, miasto wielce zamożne; moc w niém niezliczonych najlepszych rzemieślników, sześć świątyń pańskich, siódma szczuplejsza Dominikanów, w któréj Trojdena i Ziemowita książąt mazowieckich, jako też Anny siostry Witolda grobowiec widzieć można. Cały tu kraj nad Pilicą sławny z ogromnych ogrodów swoich, rodzi niezmierną siłę ogórków, cebul, i rozmaitego warzywa pobliższym miastom dostarcza. Długo piwo wareckie najsławniejszem było w Polsce. »

Pan Surowiecki, w wyborném dziele swojém o upadku miast w Polsce (p. 179) opisuje stan Warki, w jakim miasto to podług lustracyi w r. 1564 znajdowało się. Opisanie to zupełnie powyższe potwierdzać zdaje się.

« W Warce, mającéj dzisiaj około 70 domów lub chałup, komisarz do rewizyi w r. 1564, wyliczywszy na stronie królewskiéj domów 236, dodaje nawiasowo, że prócz tych, wójtowskich było 20, panów Cioł-

ków 15, XX. Dominikanów 24, do kustodyi należących 22, na gruncie miejskim wolnym 30; rzemieślników, na stronie królewskiéj 122, a między nimi czapników 13, rymarzów 3, bednarzów 2, ślósarzów 4, iglarzy 5, kotlarzy 3, siodlarz 1, paśników 4, zamesznikow (tych co skóry na zamsz wyprawiali) 2, kusznierzy 10, sukienników 8, krawców 10, kowali 8, płótników 7, piwowarów 30, piekarzy 10, złotników 2, zdunów 2, szewców 62.

» Pod Warką było młynów królewskich na Pilicy 8, foluszów 2. Lustratorowie dodają, że sławne targi i jarmarki, na które przybywało wielu kramarzów z suknem i wielka liczba statków na Pilicy, szczególniéj zalecały to miasto. »

Stan ten kwitnący Warki równie jak i innych miast naszych dowodzi, jakiemi były grody polskie pod rządem królów dziedzicznych, i w co je obrócili późniéj starostowie, nierząd i klęski wojenne.

W zamiarze zwiedzenia nieznanych mi dotąd kopalni naszych, z Przytyka obróciłem drogę do Chlewisk, gdzie IMP. Sołtyk z zwykłą sobie uprzejmością i grzecznością zaprosił mnie do siebie, chciał w wybornie urządzonych kopalniach swych dać mi poznać sposoby postępowania w wydobywaniu i przerabianiu żelaza, kruszcu najpodlejszego w opinii, lecz najpierwszego w potrzebach życia ludzkiego.

Dotąd przejeżdżałem przez równiny mniéj lub więcéj żyzne, lecz dziś z przyczyny upałów, smutne rokujące żniwa, przez włości mniéj lub więcéj zamożne i porządne, jak je oszczędziła lub dotknęła wojna, lub jak je oszczędzał, lub zaniedbywał właściciel : gdy o półtory mili od Chlewisk odmieniła się postać kraju. Ku zachodowi kreśliło się na horyzoncie pasmo gór, czarnemi okrytych lasami; bryły ciemno granatowych obłoków wlokły się nad nami; tu i owdzie słupy dymu, wyziewane z pieców żelaznych, wynosiły się w górę, chyląc się potem na różne strony, coraz rzadszą swą parą czepiały się po lasach; od posępnego tła zarosłych gór odbijał się starożytny zamek Chlewisk, wieża kościoła, wieś, gospodarskie i fabryki żelaznéj budowy.

Stojący w blizkości Szydłowiec ściągnął ciekawość moję. I tu, jak wszędzie, ślady dawnéj zamożności i bogactw, bardziéj jeszcze dzisiejszy upadek okazują. Szydłowiec był jedném z najhandlowniejszych miast w Polsce; po kilka niedziel trwały w nim jarmarki, gdzie kupcy z najodleglejszych zbierali się krajów. Siedlisko to było mieszkaniem starożytnego domu Szydłowieckich, herbu Odrowąż. Był to jeden z naj a-

wniejszych domów w Polsce. Miechowita (ks. III rozdział 35) wspomina Dobiesława Szydłowieckiego w roku 1238 wojewodą krakowskim. Krzysztof, kasztelan sandomierski w r. 1512 sprowadził do Polski Barbarę księżniczkę Transylwanii, pierwszą żonę Zygmunta I. Towarzyszył także królowi temu na zjeździe monarchów w Wiedniu i tak wielce rozumem swoim zalecił się Karolowi V, iż mu tytuł książęcia ofiarował: «jestem szlachcicem polskim, odpowiedział Szydłowiecki, i dosyć mi na tem.» W r. 1520 sprowadził królowę Bonę do Polski. Trzy tylko córki zostawił: Elżbietę, wydaną za Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego; Zofią, za Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego; Krystynę, wydaną za Jana, księcia na Monsterbergu i Oleśnicy, z linii Jerzego Podiebrackiego, króla czeskiego. Mikołaj, kasztelan sandomierski i podskarbi koronny, brat Krzysztofa, umarł bez potomstwa płci męzkiéj. Grób Mikołaja, zmarłego w 1530 r., świadczy, iż kościoł w tych latach naprawionym był; na Mikołaju ród Szydłowieckich wygasł. Na grobie tym leżący posąg Szydłowieckiego z czerwonego marmuru wyobraża rycerza w zbroi. Wchodzący do świątyni niemniéj uderzony jest pięknym grobowcem księżnéj Radziwiłłowéj; wyniosła go wdzięczność i miłość braterska. W potężnéj framudze, z czarnego krajowego marmuru, szeroko na około ozdobionéj doryckim porządkiem, spoczywa posąg zmarłéj, z marmuru kararyjskiego, bez najmniejszéj skazy i plamy; jest to dzieło Monaldego, snycerza ostatniego króla Stanisława Augusta, gładkiéj i pięknéj roboty. Sam ratusz dziś opuszczony i niemieszkalny, ruiny domu mieszczanina jednego, zamek nakoniec budowany w pięknym guście włoskim, świadczą o starożytności i zamożności miasta tego, którego założenie czasów Piastowych sięgać zdaje się. Zarówno dzieje jak i podania uczą nas, że Szydłowiec, trapiony przez powietrze, dawniéj przez Tatarów, późniéj przez Szwedów, nakoniec pustoszony przez Moskali, klęskami temi, powszechną nieporządku i niedbalstwa zarazą przyszedł do dzisiejszego ubóstwa. Obszerne hrabstwo szydłowieckie, od Szydłowieckich, którzy zdają się być gałęzią szczepu Odrowążów, przeszło w dom Radziwiłłów, od nich do dzisiejszéj pani. Ostatnia wojna, przechody licznych wojsk zadały miejscu temu ciosy okropne; przytomność dziś właścicielki, księżnéj Imci z Zamoyskich Sapieżyny, potrafiła uleczyć te rany. Natura ubogaciła tę ziemię wszystkiemi dary swemi. Wyborne kruszce żelazne; w wielu miejscach ziemia hojnie rodząca, obszerne lasy, wiekuiste modrzewy, kamienne węgle, wapno,

niezmierne ciosowego kamienia warstwy, rybne jeziora, wszystkie życia potrzeby obficie tu znajdziesz. O rudzie żelaznéj w Polsce tak mówi Rzączyński (Hist. natur. regni poloniæ, pag. 51), wsparty na świadectwach Starowolskiego, Opalińskiego i innych. «Kuźnie polskie wydają znaczną obfitość żelaza, mianowicie w Wąchocku, Szydłowcu, Bożęcinie, w województwie krakowskiem niedaleko Olkusza, w sandomierskiem, w Kielcach, Odrowążu, Końskich, Samsonowie etc. Jest jeszcze powinowaty kruszec kamienisty; górnicy zowią go *Łysak*; ten przednie wydaje żelazo. Po obszernych Polesia borach, ujrzysz wszędy wyrzucane żelazne dymiarki, równie jak i w *Zielonéj puszczy*, na gruntach miasteczek Suraża, w Koninie, w województwie wołyńskiem; znaleziony kruszec żelazny niedaleko Gdańska, w bibliotece miasta tego złożony jest. Najlepsze żelazo w województwie sandomierskiem znajduje się we wsi Grzegorzewie. W miasteczku Staszowie robią szable polskie; w Gorzkowie, w województwie krakowskiem, robią także szable i szpady; te z najlepszemi zagranicznemi równać się mogą.»

Za powrotem do Chlewisk, IMP. Sołtyk pozwolił mi zwiedzić swoje kopalnie. Towarzyszył mi w téj podróży dozorca fabryk tutejszych p. *Gerfoclin*, rodem z Burgundyi, człek rzadkiéj uczciwości, niepospolicie biegły w sztuce kopalnéj, mechanice, hidraulice. Jemu to winne Chlewiska swe doskonałe urządzenia: zręczne użycie małéj ilości wody, do obracania niezmiernych silni (1); cal kubiczny wody zwrócony dzielną dowcipu władzą, obraca krocie cetnarów. Od niepamiętnych czasów, wyrabiano tu żelazo z niewiadomością, właściwą wiekom a może i niedbalstwu naszemu. Od lat 50 poprawiły się urządzenia, niewyrabiano jednak więcéj 2,000 cetnarów; dziś, od lat kilku, jak dobra te nabyte zostały przez IMP. Sołtyka, wychodzi rocznie z pieców tutejszych do 5,000 cetnarów robionego żelaza. Wywożą je najwięcéj w szynach, robią atoli moc wielką gwoździ, blach do kominów, kotłów, osi, garnków; zaczęto dziś lać żelazka do prasowania, a nawet medale, które codziennie doskonalą się. Znajduje się w obrębie dóbr tych wszystko, co do kopalni jest potrzebnem, kamień *gré*, na zaprawę, czyli podstawę do pieców, po który aż z dawnych Prus przyjeżdżają wozami. Cylindry, czyli walce kół niezmierne są wszystkie z modrzewowego drzewa.

(1) *Silnia*, dawny wyraz polski, znaczący *machinę*.

Zamek w Chlewiskach, wprzód nim do Szydłowieckich i Firlejów należał, był własnością Piotra Dunina, hrabi na Skrzynnie, który w nim kościoł fundował. Przytoczona o tym hrabi przez Długosza historya, pod r. 1144, zbyt wiek ów maluje, by ją tutaj opuścić. Za Władysława II, syna Krzywoustego, mówi Długosz, był w Polsce, Piotr hrabia na Skrzynnie, bogactwami, dawnością rodu, wzięciem w kraju najznakomitszy. Szlachetny i śmiały, nieraz księcia o rozwiązłość jego i okrucieństwa karcił; książe jednak przez wzgląd na pokrewieństwo z hrabią i wzięcie jego w kraju, acz urażony, gniew swój ukrywał. Żona nakoniec Władysława, Adelajda czyli Krystyna córka cesarza Henryka IV, z następującéj okoliczności zemstę męża na hrabiego ściągnęła. Dnia jednego, gdy Władysław z hrabią na Skrzynnie będący na łowach, daleko się od dworzan swoich za zwierzem zapuścił, przyciśniony głodem i zmordowaniem w głuchym ustępie lasu zatrzymali się. Rozłożyli naprędce ogień; zabity zwierz dostarczył pokarmu, zdrój blizki napoju. Tak posileni położywszy się obadwa na murawie, rozmawiali żartobliwie o tak niespodziewanym bankiecie, napoju, nakoniec spoczynku. Miękcéj i roskoszniéj nierównie, rzekł książe, wylega się teraz żona twoja z opatem swoim. Na te słowa żartobliwie wyrażone: kto o tém wie, również wesoło odpowié hrabia z Skrzynna, nietylko żona moja z opatem, ale i twoja książe ze swoim Dobieszem słodziéj się od nas zabawia. Był zaś ten Dobiesz rycerzem, od księżnéj Krystyny wielce kochany, i już ludzie o tych kochaniach z wielką krzywdą panującéj księżnéj gadali. Książe Władysław, że był sam jeden i wielce się obzierał na możność hrabiego w kraju, ukrył urazę, którą słowa te w sercu jego wzbudziły. W smutnych pogrążony myślach powrócił do domu. Zdziwiona tą zmianą żona, na próżno o przyczynę smutku pytała; nakoniec częścią uprzykrzeniem, częścią kobiecemi pieszczoty przywiodła męża, iż jéj odkrył to, co się od hrabi dowiedział. Zapalona niewiasta gniewem i zemstą, postanowiła oskarżyciela swego śmiercią ukarać. Lecz napróżno udawała się do przychylnych sobie. Bojaźń Boga, wstręt w Polakach do zdradnego zabójstwa, wzgląd na wielkie w ojczyźnie hrabiego z Skrzynna zasługi, sprawiły, iż każdy wzdrygał się na czyn tak haniebny. Niezostawało jak udać się do samego Dobiesza. Ten i niecną miłością i wielkiemi ułudzony obietnicami, podjął się nieprzygotowanego schwycić hrabię. Wkrótce dogodna potemu zdarzyła się pora. Piotr hrabia z Skrzynna córkę swoję wydawał za Jaxę, księcia

Serbii; wesele odprawiło się w Wrocławiu, mieście naówczas polskiém, do tak wielkiego obchodu igrzysk i turniejów wielce sposobném. Dobiesz z znaczną liczbą zbrojnych towarzyszy przybył na wesele, i gdy Piotr z Skrzynna samą tylko zajęty był gościnnością, niecny rycerz niespodzianie napada nań, okrywa więzami i do księcia Władysława odsyła. Mściwa Krystyna udaje się do męża, przekłada że już nieprzyjaciela swego ma w ręku, że panujący dla własnego bezpieczeństwa możnych w kraju swoim cierpić nie powinien, że nakoniec jeśli krzywdy jéj nie pomści się na nim, wraz go porzuci i do Niemiec odjedzie. Uległ słaby książe nastawaniom zawziętéj kobiety; wysłani oprawcy, którzy hrabi język urznęli i wyłupili oczy. Tak przez zemstę niewieścią skarany był niegodziwie jeden z najzasłużeńszych mężów w Polsce. Czytam w niektórych pisarzach polskich, iż Bóg ulitowawszy się tak niesprawiedliwéj kary nad cnotliwym mężem spełnionéj, dobrocią swą i język mu i oczy przywrócił. Żył jeszcze hrabia lat pięć, wiele kościołów pobudował i uposażył. Dotąd imie jego słynie w Polsce, jakoż był to mąż całkiem krajowi swojemu poświęcony. Za Bolesława Krzywoustego dwiema władał on prowincyami, kaliską i kruszwicką. Wiele on przyczynił się do podniesienia w zamożność, i ozdobienia prowincyj tych, ustawicznie przejeżdżając się z jednéj do drugiéj. Na środku drogi w Koninie kolumnę kamienną, którą dotąd widziemy na cmentarzu parafialnego kościoła, wystawić kazał z tym napisem: *In Calis hic medium de Crusvici fore punctum indicat ista viæ formula et iustitiæ. Quam fieri iussit Petrus Comes hic Palatinus.*

Dnia 2 Lipca o 5 godzinie zrana porzuciłem gościnne gospodarstwo moje w Chlewiskach, i znowu na Szydłowiec obróciłem drogę do Wąchocka. Starowolski mówiąc o Drzewicy i Inowłodziu nad Pilicą leżących, temi słowy wspomina Szydłowiec: Sed utriusque claritatem obscurat Szydlowecia, ducum Radzivilorum non contemnendus comitatus, et bonas piscinas et frequentes ferri fodinas et silvarum copiam et pulchra urbis ædificia habens. » Widać z słów tych, że Starowolski opisywał Szydłowiec przed najazdami Szwedów i Rakocego. Jaka dzisiaj różnica! W jakim burzyciele ci zostawili miasto to stanie, w takim późniéj nierząd nasz dochował je wiernie. Po wielu jeszcze karczmach i domkach miasteczka tego, widać drzwi i gzymsy pięknéj rzeźby, pozostałe zapewne z rozwalin bogatych niegdyś miasta tego domów. Droga z Szydłowca do Wąchocka dla spalonych przez susze żniw, dla

dymiących się jeszcze niedawno przez pożary spłonionych lasów, dla mnóstwa podwód z niezmierną pracą i zgubą bydła o mil kilkadziesiąt żywność dla wojska i pastwę dla koni aż pod Warszawę wiozących, droga ta mówię dla tych wszystkich powodów nie była najmilszą.

Stanąłem wcześnie w Wąchocku, nie wiedząc bynajmniéj, że to był dzień nawiedzenia N. Panny, wielkiéj w klasztorze tym uroczystości. Mnóstwo jadących ze wszystkich stron do opactwa ludzi różnego gatunku, targ przepełniony przekupniami, gospody wędrownikami, wkrótce ostrzegły mię o tem. O Wąchocku tak mówi Starowolski : « Wąchock, tłuste opactwo Cystersów, wesołe potokami wód, położeniem i ogrody swemi, posiada w włościach swoich wyborny kamień ciosowy, osełki do ostrzenia żelaza, te po całéj rozchodzą się Polsce. Kopalnie i piece żelazne ciągną się po pobliższych lasach i górach. Wąchock dzisiaj podobny jest do wszystkich innych miasteczek. » Kościoł fundowany 1179 r. przez Gedeona biskupa krakowskiego, jak napis świadczy, dotąd powierzchu w całości stoi, obszerny z ciosanego ciemno czerwonego kamienia zbudowany, we środku nieszczęściem na nowo wybielony, z jaskrawemi na murze malowaniami. Klasztor po kilkakroć przez Tatarów łupiony, późniéj w 1656 przez Rakocego zburzony, stracił archiwa i wszystkie starożytności zabytki. Taki był zawsze los kraju naszego; ani nam policzają w rachubę obcy pisarze, karcący ubóstwo nasze, bez uwagi, że będąc przedmurzem Europy od barbarzyńców, te klęski, któreby ich dotknęły, broniąc drugich, przejęliśmy na siebie. Kościół napełniony był ludem, konfesyonały oblężone pokutujących ciżbą; JM. ksiądz przeor Adamowski przyjął mię z właściwą Polakowi i zakonnikowi gościnnością, zaprosił na obiad, gdzie całe o kilka mil sąsiedztwo zgromadzone zastałem. W kościele niedawno odświeżonym jest kilka nagrobków niezbyt dawnych ni ważnych; na korytarzach klasztoru portrety dziewięciu opatów wąchockich, między niemi Mikołaj Raduński w r. 1461 pierwszy opat Polak, miał on przed sobą 29 opatów; znajduje się tam także wizerunek opata hrabi Konopackiego, który z Janem Kazimierzem, bratem Władysława IV, nim Jan Kazimierz został królem, wędrował po obcych krajach i wspólnie z nim wytrzymał więzienie (patrz o tem in *Carcere Gallico Wassenberga*). Prałat ten uczony i z wielu miar szanowny, ubogacił opactwo tutejsze dwiema żelaznemi rudniami w Bzinie i Starachowicach; te do dziś dnia wyrabiają żelazo. Na mocy układu z rządem jeszcze austryackim

uczynionego, opactwo wąchockie obowiązane jest utrzymywać szkoły publiczne. Znajduje się w nich dzisiaj do stu kilkudziesiąt uczniów. Prócz tego konwikt ma 8 młodzieńców żywionych i nauczanych kosztem klasztoru; z tych dwóch corok skończywszy nauki, wyjeżdża do akademii krakowskiéj z pensyą od klasztoru 1000 złp. Konwent ten, jak wiele innych od kilkudziesiąt lat, pozbył się opatów i od przeorów zarządzanym jest. Na wspomnionym obiedzie u Imć księdza Przeora spotkałem się z IMP. kapitanem od artyleryi Plewińskim i Babskim. Pierwszy był moim towarzyszem broni w czasie powstania w r. 1794 i miał dozór w Warszawie nad laniem kul i amunicyą dla wojska. Był tak grzeczny towarzyszyć mi do Michałowa, fabryki pałaszów i innych narzędzi wojskowych. Wieś ta należy do opactwa Świętokrzyzkiego; jak niegdyś rząd austryacki, tak dziś nasz płaci z niéj czynsz pewny za pozwolenie używania tu kuźnic. Fabryka pałaszów zaczęta przez p. Ejsenbach, rękodzielnika austryackiego, dziś powiększona przez dyrekcyą naszę wojenną, idzie pomyślnie; do 10,000 pałaszów od grudnia roku przeszłego wyrobiono w niéj. Każdy pałasz przez sześć lub siedm rąk przechodzić musi, szlifowany i polerowany, hartowany i w pochwy, tamże robione, wkładany.

Robią tam równie kociołki do jedzenia dla wojska; machiny do szlifowania i inne, są godne widzenia. Żelazo sprowadzane być musi o trzy mile najgorszéj drogi z Suchedniowa. Gdyby rząd nasz nabyć, lub zamienić chciał gotową do nabycia wieś Stykow, gdzie obfite rudy żelazne znajdują się, gdyby do tego choć wiecznym czynszem nabył od opactwa Ś. Krzyża, wieś Michałów, oszczędzonąby została mitręga sprowadzania o mil kilka żelaza, a rękodzielnia obszerniéj i użyteczniéj nierównie prowadzoną byłaby (1). Dozorca robót tych pod JMP. Plewińskim, porucznik Wojkowski, oficer dobry i pełen znajomości.

Ztamtąd późno w nocy stanąwszy w Rzepinie, ze świtem puściłem się drogą do OPACTWA Ś. KRZYŻA. Widok niezmiernych gór przedemną przypomniał mi choć drobno Appeniny we Włoszech i Apalachy w Ameryce. Przykrą kamienistą drogą przez mil dwie przebywa się do wsi Słupca; tam kościół, podług pozoru, niezmiernéj być musi starożytności, lecz niema ni wyrytego roku, ni żadnego podania. Za tą górą wynosi się najszczytniejsza w Polsce, (jeżeli Karpaty wyjmiemy) i naj-

(1) To już dziś nastąpiło.

sławniejsza w początkowych dziejach naszych *Góra łysa*, na któréj wierzchołku stoi wspaniały klasztor i kościół Benedyktynów. Góra ta otoczona zewsząd pasmami gór równie prawie wyniosłych, okrążona i okryta jest całkiem, niezmiernemi drzewy jodeł, buków, modrzewi i grabów. Cała jest granitowa, mająca wszystkie charaktery gór pierwiastkowych. Jest ona do wdarcia się przykra; u spodu jéj widać posąg Ś. Benedykta, srodze niezgrabnie uciosany z kamienia, w klęczącéj postawie; jeżeli nie Mieczysława, musi on przynajmniéj Chrobrego pamiętać. Wyraża fundatora w błagającéj postawie, wstawiającego się do niebios za domem bożym i służącymi w nim zakonnikami. Po niezmiernéj pracy wdarłem się na szczyt piechotą, pomimo utrudzenia, pełen żywego uczucia, żem stąpał po ziemi, po któréj pierwsi z Piastów chodzili nieraz; na nieszczęście moje, nie zastałem ani księdza opata Niegolewskiego, ani księdza przeora. Archiwa, pod ich kluczem od pustoszeń i pożarów choć poczęści ocalone, byłyby mi dały niektóre światła względem starożytności miejsca tego. Początek atoli opactwa ma wszystkich dziejopisów świadectwa. Na górze, gdzie jest dziś świątynia, stały trzy pogańskie przodków naszych zbory, każdy osobnym kamiennym przedzielony wałem; ostatki wałów tych jeszcze rozeznać można. Bogowie ci byli: *Pozwizd* bóg wiatrów, *Leda* czyli Mars, bóg wojny, i bogi przyjaźni *Leli-Poleli*, to jest Castor i Pollux. Wysokość miejsca, ciężki przystęp do niego, świst wiatrów, posępność czarnych otaczających je borów, właściwem zdawały się miejscem, do przerażania religijną trwogą. Gdy przed kilkudziesiąt laty przy założeniu tutejszego kościoła, kopano na fundamenta nowego, znaleziono w ziemi posąg pogańskiego bożyszcza, okryty węglami, może jeszcze z dawnych pozostałemi ofiar. Mimo najusilniejszych badań, żaden z księży nie mógł mi powiedzieć, co się z tak ciekawą starożytnością stało; zniszczyła go zapewne ciemna gorliwość (1). Długo po przyjęciu wiary świętéj zostały w Polsce pamiątki bałwochwalstwa. Między innemi świadczy to Miechowita, przy końcu XV w. piszący (Cronica ed. krak. 1521 p. 24). «Podziś dzień, mówi on, słyszeć można pospólstwo nasze śpiewające najdawniejsze pogańskie pieśni: Lada, Lada, Leli,

(1) Imci ksiądz Staszyc R. S. doszedł, że braciszek będący przy wydobywaniu bożyszcza tego, kazał go kamieniarzowi natychmiast potłuc i rozbite sztuki do murowania użyć. Co za barbarzyniec!

Poleli, z wykrzykami i klaskaniem rąk. Ja w dzieciństwie mojem widziałem trzy bożyszcz tych bałwany poczęści już potłuczone, leżące w Krakowie około kościoła Ś. Trójcy, późniéj z miejsca tego sprzątnione. » Co za szkoda, że Miechowita słysząc te pieśni, nie umieścił ich w Kronice swojéj! Byłby zachował najdawniejszy i najdroższy zabytek języka przodków naszych.

Mieczysław I z namowy pięknéj Dombrówki, żony swéj a córki Bolesława książęcia czeskiego, w r. 966 przyjął chrzest, bałwany pokruszył, Bogu prawdziwemu wzniósł świątynią, obdarzył ją, i księży Benedyktynów z Włoch sprowadził. Jakkolwiek bądź, pierwsi sprowadzeni z Włoch zakonnicy wśród głuchéj puszczy mieli osobne małe mieszkanie. Czegoż niedokaże prawdziwa o wiarę gorliwość, nadzieja wiekuistéj nagrody! Zakonnicy ci porzucili ziemię ojczystą, słodkie, pogodne Auzonii nieba, drogie związki przyjaźni i pokrewieństwa, by otoczeni ludem dzikim, żyć wśród szronów i wichrów. Niedługo jednak doczesne ponosili trudy; wkrótce wieniec męczeństwa okrył zbroczone ich skronie. Polacy poganie, lud dziki, zuchwały, pełen zemsty za obalone przodków swych bogi, napadli na bezbronnych kapłanów, i w pień wszystkich wycięli. Sprowadzeni na ich miejsce Benedyktyni, *Czesi*, dla podobieństwa języka, szczęśliwszymi się ujrzeli w naukach swoich, ułagodzeniu burzliwych umysłów; niema przynajmniéj śladu w dziejach, by zakonnicy ci przez pogan napastowanymi byli. Trwa dotąd podanie, że kościoł modrzewiowy, który dopiero przed kilku latami rozebrano, był zbudowany przez Bolesława Chrobrego, a to z namowy Emeryka syna świętego Stefana króla węgierskiego, który w tych lasach z Bolesławem łowami się bawiąc, podarował klasztorowi tutejszemu cząstkę drzewa krzyża świętego. Ten drogi ułomek dotychczas w największéj czci zachowuje się. Dawny kościoł, jakem już wspomniał, pochłonął ogień, oprócz pierwszego piętra klasztoru które ocalone; świadczą to orły białe widziane dotąd w wiązaniach sklepień gotyckich, są one zupełnie rysunku orłów na dawnych brachteatach widzianych.

Prócz pożaru za różnych czasów, poniósł klasztor tutejszy okropne klęski, mianowicie podczas wtargnienia Tatarów za Bolesława Wstydliwego w 1258 r. W téj napaści wyrznęli Tatarzy całe zgromadzenie, z 82 zakonników składające się. Bogusław Roxa Radoszewski, opat miejsca tutejszego za Władysława IV żyjący, zebrał męczenników tych kości, i pod wielkim ołtarzem, z uszanowaniem pochował. W r. 1766

odprawił się w kościele tym niemniéj tkliwy obrządek. Groby, w których zakonnicy chowani są od ustanowienia swego, to jest od 1006 r., tak się napełniły, że aż na ciała zmarłych nie zostawało miejsca; postanowiono więc, aby wyjąwszy kości wszystkie z trumien, w jedno je miejsce, z przyzwoitą tak smutnemu obrządkowi uroczystością, złożyć. Wyjęto z tych mieszkań śmierci zwłoki 82 opatów, 275 przeorów, 1,080 zakonników; a tak popioły ludzi, którzy w paśmie wieków znikomego życia snuli nici oddzielne, współczesnemi po śmierci stali się. Przy obrządku tym zebrani byli wszyscy zakonnicy Benedyktyni, Cysterscy, etc.; odprawiono 400 mszy. Wszystkie miejsca tego pamiątki są tylko w dziejach i podaniach; wszystko prawie co pod oczy podpada jest świeże i odejmuje najtkliwszą patrzącemu rozkosz, z trwającemi jeszcze i wieków powłoką okrytemi murami, wstępować w głębią przeszłości.

Na próżno szukałem nadań Bolesławów; czyli mi nie pokazane, czyli zatracone już wszystkie. Najdawniejsze potwierdzenie jest w początkach Zygmunta I, przy końcu XV wieku. W kaplicy wybudowanéj przez Oleśnickich, oszczędzonéj przez ogień w r. 1780, znajdują się dwa groby: Mikołaja Oleśnickiego, kasztelana sandomierskiego, i żony jego Zofii, córki Sebestyana Lubomirskiego, kasztelana wiślickiego; ten w 1612, owa w 1628 r. żyć przestali (1). Groby te z czerwonego marmuru, lecz twarze i ręce z białego, kształtnie wyrznięte. Księgarnia już mało ciekawych ksiąg krajowych zawiera w sobie. Zakonnicy zdają się stygnąć w gorliwości; bywało ich po 80, dziś jest tylko 14, prócz 10 zarządzających ważnemi probostwami; odprawili kapelę, i do nowicyatu nie przyjmują więcéj.

Na oglądaniu, dopytywaniu się i pisaniu strawiłem dzień cały w klasztorze, nieznalazłszy i chwili jednéj jasnego nieba, bym się cieszył przepysznym z miejsca tego widokiem. Gdy dzień pogodny i zupełnie od mgły wolen, widzieć można stąd w koło niezmierną rozległość kraju, Bielany za Krakowem o 19 mil stąd leżące, góry Tatry i inne odległe miejsca. Mnie pasma odwiecznych gór i borów przebijały się tylko przez gęstéj mgły oponę. Schodząc na dół, ułupałem z kościoła świętéj

(1) Oleśnicki ten wysłany był w poselstwie na Moskwę od Zygmunta III, gdy Maryna Mniszchówna za żonę carowi Dimitrowi odwożoną była. W *Historyi Zygmunta III* widzieć będzie można ile mąż ten i żona jego wytrzymali obelg i ciężkich więzów.

Trójcy kawałek modrzewiego drzewa; postawiony on był przez Chrobrego, stał aż do początku teraźniejszego wieku, rozebrano go nakoniec, a pozostałém z niego drzewem otoczono cmentarz pielgrzymów.

Zjechałem na noc do Bożęcina, mieszkania niegdyś letniego biskupów krakowskich. Miasto starożytne, otoczone murami i basztami, dziś podupadłe ze szczętem. Pozostał zamek pięknéj architektury z dwoma lekkiémi i nadobnémi krużganki. *Hortisque elegantibus splendet*, mówi o tém miejscu Cellari; teraz upadło miasteczko, ogród daleki od elegancyi; pałac zaś najprzód przez rząd zeszły w szpichlerz obrócony, daléj przez wojsko nasze na szpital użyty, nakoniec przez czas niejaki bez żadnéj opieki, stał się łupem mieszkańców, którzy okna, drzwi i co tylko można było oderwać i zabrać, przywłaszczyli sobie. Było to porzucone, obumarłe ciało, bez straży, kruki i sępy szarpały je ile mogły: ten los był kraju całego. Wspaniałe tylko drzwi marmurowe na drugiem piętrze przypominają letnie mieszkanie najbogatszego w Europie biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego. Kościoł ogromny i jeden z najdawniejszych w Polsce, więcéj od zamku spustoszony i ostatnią grozi ruiną; odlatują zewnątrz, od posady i narożnic, niezmierne ciosowe głazy, walą się cegły. Wewnątrz wszędzie ruiny i zaniedbania. W wielkim ołtarzu jest obraz ukrzyżowania, zdaje się że od XIV jeszcze wieku, nie bez zalety w swym gatunku; po lewéj ręce ołtarza grób Franciszka Krasińskiego biskupa krakowskiego, tegoż samego, co Zygmunta Augusta do śmierci gotował. W kruchcie widać wypukłe rznięcie z białego kamienia, oznaczające, jak mniemam, świętego Floryana, miasto Bożęcin Matce boskiéj ofiarującego; rzeźba, może XIII wieku, piękna, napisy charakterami tegoż wieku zamalowane wapnem, gdyby mogły być wyczytanemi, dałyby nam interessujące światło. Podług Starowolskiego, Cellarego i innych, znajdywały się w Bożęcinie rudy żelazne, miedziane i galman. Opaliński w obronie Polski przeciw Barkleuszowi mówi przy Bożęcinie: znaczna ilość miedzi wykopuje się, z innych zaś kopalni, wiele żelaza przez Gdańsk do obcych wywozi się krajów. Bożęcin, Suchedniów, Iża, i t. d., z przyłączonemi do nich kluczami i włościami, składały prawdziwe państwo, niegdyś do biskupów krakowskich należące; te w 1789 r. na sejmie konstytucyjnym na rzecz rządu wzięte były. Jest to kraj pełen najpotrzebniejszych kruszców. Natura sama zrodziła wszystko co tylko do wybierania ich jest potrzebném. W pasmach wyniosłych gór, kruszce mniéj lub więcéj

głęboko ukryte, też same góry zarosłe niezmiernémi lasami modrzewi, buków, dębów, sosen, które i do stopienia kruszcu i do budowania drzewa starczą; ciąg ustawicznych jezior dodaje wody do obracania kół, nadymania miechów, pieców, hamerni, hut, potrzebnéj do tych ogromnych robot. Też kopalnie wydają kamienie do zapraw pieców, kamienie do szlifowania, po które do nas z Prus i Szląska zajeżdżają. Do tych korzyści przydać i to należy, że niezmierne te dobra zawsze razem do możnego należały właściciela, najprzód do biskupów krakowskich, odtąd do samego rządu. W wielkich przedsięwzięciach, usiłowaniach i zakładach, wielkich potrzeba sposobów. Gdyby dobra te z kruszcami na małych podzielone były właścicieli, żaden albo nie byłby w stanie zacząć kopalni, albo usiłowania byłyby cząstkowe i mało skuteczne; lecz jedne ręce rządzące niemi, mające prócz tego inne dochody, dostarczać mogły potrzebnych, na założenie ich, kosztów. Nie czynili zapewne biskupi krakowscy tyle ile czynić mogli. Rząd zeszły obawiając się, z rozszerzenia fabryk tutejszych, uszczerbku dla fabryk austryackich i węgierskich, więcéj je pono zaniedbał niżeli podniosł. Dzisiejsza nasza niemożność i ubóstwo przeszkadzają czynić co trzeba; czyni się jednak co można. Stan dzisiejszy fabryk żelaznych suchedniowskich i samsonowskich, podług podania czynnego w urzędzie swoim Imci p. administratora Babskiego, jest jak następuje :

Opisanie fabryk samsonowskich, w r. 1811. — Fabryki samsonowskie biorą rudę do wielkich pieców dwóch : jednego w Samsonowie, drugiego w Salasie, z gór pod nazwiskami Dalejów, Grabina, Dąb, Świniagóra, Okolec, Kitlonka, Białogóra, Chorążyna, Perkowski dół, Miedzianagóra. Piec w Samsonowie (jak dociec można) stanął najprzód w r. 1598, wymurowany przez Jana Caccio, który jeszcze Zygmuntowi III w czasie wojny dostarczał pałaszy, rur karabinowych i fuzyj różnego gatunku ; później zaś przez biskupa Sołtyka w r. 1778 przemurowany został. W Salasie wystawiony przez tegoż biskupa w r. 1774. Tak przekonywają starożytne przywileje i uniwersały królów Zygmuntów, Stefana, Jana-Kazimierza. Fabryki te w kraju naszym nazwać można najpierwszemi. Branie rudy w szybach z tém większą przychodzi trudnością, że woda zaskórna, dla nizkiego położenia gór, robotę górnikowi zalewa, i tak broniąc zatopu szybu i przeszkody górnikowi w robocie, nieustannie wodę z szybów wylewać potrzeba, do czego użyci są włościanie, za zapłatę dzienną po groszy 10. Ileż pompa ogniowa uczyniłaby tutaj przysługi.

Własność rud jest różna : najlepszy gatunek rudy w Dalejowie, Grabinie, Okolcu, Kitlonce. Te rudy pospolicie są użyte na surowe żelazo, z którego stal wyrabia się, równie i na żelazo kute, dla tego że jest miękkie i ciągłe, i nie ma własności rozprochu czyli gorącokruch, jaką mają własność przy swéj ciągłości rudy z gór Dębu, Świniéjgóry, Białéjgóry, Chorążyny, Miedzianéjgóry, Perkowskiego dołu. Z tych jednak rud jest żelazo surowe płynne, do lania zdatne, i wyczyszczone daje dobre żelazo kute, z tą tylko różnicą, że po-

trzebuje znajomości rzemieślnika, aby w robocie gorącéj umiał się z nią obejść, nieumiejętnemu zaś pod młotem na drobne kawałki pokruszyć się może; na zimno z trudnością wielką łamać je przychodzi. Góry wszystkie oddalone są od pieców wielkich na mil dwie, trzy, i za najgorszemi drogami z położenia skalistego. W czasie przeto zimowym jest najpierwszym objektem przysposobienie materyałów do wielkich pieców. Co do obfitości żelaza w tych rudach małą znaleść różnicę można. Obfitości ich w żelazo, wyżéj nad 40 funtów żelaza ze 100 funtów rudy rachować nie można. Piece samsonowski równie jak salaski tygodniowo 125 centnarów surowego żelaza wydać mogą, a przy obfitéj wodzie nie lejąc amunicyi o kilkanaście centnarów więcéj spodziewać się można. Do pieców na zaprawę używa się kamień, do samsonowskiego z Cmińskiéj góry, do salaskiego z Żeberki; piece te przy laniu amunicyi o jednéj zaprawie odbyć się nie mogą. Piec salaski dla szczupłości wody ledwo w roku dwadzieścia pięć niedziel czynnym być może.

W samsonowskich fabrykach w dniu dzisiejszym znajduje się sześć fryszerek a siódma stalówka jak następuje: fryszerka Kaniów, fryszerka w Janaszowie, w któréj i do cajniarskiéj roboty miech i kowanie jest wyporządzone, w Kołomani stalownia do robienia surowéj stali, w Humrze na jednym stawie dwie fryszerki, w Światełku na jednym stawie dwie fryszerki. Wody początek jest pod wsią Zacydańskiem, do państwa Samsonowskiego należącą, składa się z małych źródeł i strumieni, dla tego nie jest na każdy czas wystarczającą fabrykom. Warsztatów ręczno-kowalskich 13, w których wyrabiają różne narzędzia tak dla wojska jak dla potrzeb gospodarskich. Oprócz tych fabryk innych rzemieślników nie masz.

Do tych fabryk i pieców używa się drzewo na węgle z lasów samsonowskich, którego potrzeba do 15,000 sążni wiedeńskich, rachując z jednego sążnia jeden kosz węgla trzymający 10 korcy. Lasy te są podzielone na pięć rewirów: zacydański, samsonowski, babski, salaski i sorbeński. Rewiry te miały być podzielone na poręby tak wymiarkowane, by do najpierwszéj poręby w lat sto udać się można. Sążnie w lasach gromady z państwa kieleckiego i samsonowskiego mają powinność odrąbać w liczbie 10,000, za zapłatę od sążnia jednego miękkiego po groszy 24, od twardego złoty 1. Kurzaczom od jednego kosza z wszelką pomocą do układania miekrzy płaci się groszy 12; od przywiezienia, według odległości płaci się od 15 groszy do złotego jednego: za węgle pod nazwiskiem byki a z takiego drzewa wykurzone płaci się kosz 40 groszy. Fabryki te zostały po rządzie zeszłym zupełnie spustoszałe, tak że przy objęciu na rzecz rządu warszawskiego żadna fryszerka czynną nie była. Reparacya wodnych maszyneryj i upustów w ciągu rządu teraźniejszego ukończoną została. Dwie fryszerki, kaczorowska i ganoszowska na nowo wystawione są; w roku teraźniejszym na dwa kowania, przybędzie blachownia na Jasiówce, któréj budowa zewnętrzna wodnéj machineryi i upusty ukończone będą. Rzemieślników liczba pozostałych zmniejszoną nie jest, owszem przez sprowadzenie ze Szląska powiększoną została.

Adnotacya. — Górnik prócz innych zapłat od fury rudy płatny złoty 1; fura rudy składa się z 7 kiblonów, kiblon trzyma garcy 8.

Opisanie Łubianki. — W państwie bodzeńskiém znajduje się góra zwana Łubianka, biorąca swe nazwisko od rzeki Łubianki, na któréj rząd zeszły austryacki projektował wymurować piec wielki do topienia rudy, przekonawszy się o jéj wielości i dobr ym gatunku. W celu ujęcia pracy górnikom, aby woda ich szybów nie zalewała, wyprowadził stolnię (1)

(1) *Stolnia* jest przekop, czyli wybity podziemny ganek.

(któréj nadane nazwisko za rządu naszego : Józef książe Poniatowski). Poczynione zostały przysposobienia dla rzemieślników, wystawiono ośm domków, dwie szopy na skład materyałów i węgli, przeznaczając dekretem wiedeńskim z ekonomii bodzęckiéj wsi Radkowice i Śniadkę do pomocy dla wzrostu téj fabryki, a razem wyznaczono fundusz z dochodów ekonomicznych do erygowania téj fabryki. Widząc brak pośpiechu z przyczyny niedostatku pieniędzy, wydano assygnacyą do kassy cyrkularnéj radomskiéj na 16,000 reńskich.

Wypadek wojny nie zatamował czynności, i owszem silnie popierany został projekt rządu zeszłego. Dla tego, już pod rządem teraźniejszym, staw wychędożony, rzeka wyprostowana, rów do odchodu wody do wielkiego pieca wybity, kamieni do muru cokolwiek przysposobiono, rysunek pieca zrobiony. Udano się do rządu podówczas egzystującego wojskowego o assygnacyą na 16,000 reńskich i takowe uzyskano, za które pieniądze piec wielki wystawionym na Łubianie być miał; lecz zaszły w tém trudności. Rząd stara się przynajmniéj utrzymać stolnię w przyzwoitym stanie, a użytkując z dobrodziejstw, jakich udziela stolnia osuszając góry, równie jak przekonawszy się o dobrym gatunku rudy łubiańskiéj, osadził zagranicznych i krajowych górników, którzy ciągle w téj górze pracują i wydobywają rudę. Ta się zwozi o półtory mili do wielkich pieców mostkowskiego i parszowskiego. Do niéj dodaje się połowę z góry zwanéj Granica, i te obiedwie połączone rudy wydają żelazo miękkie i ciągłe, z którego broń robiona być może. Dowód tego administracya złożyła, rozkazawszy kilka sztuk zrobić lufków do pistoletów; te podług próby jakiéj używają we Francyi próbowane były, a wytrzymawszy ją, ministrowi S. W. parę pistoletów na fason kalibru austryackiego wykończonych zupełnie, w Suchedniowie, administracya posłała, dla potwierdzenia ministra wojny. Dalsza fabrykacya ręcznéj broni w wielkiéj liczbie rozpocząć się może, kiedy ma kraj w Suchedniowie doskonałą stal, i ciągłe i miękkie żelazo, drzewo na osady mając potrzebne i zdatne materyały do robienia broni. Dwie tylko okoliczności do ułatwienia znajduję, a te są, założyć fabrykę krajową w przyzwoitéj wielkości i rzemieślników zebrać. Cóż łatwiejszego, jak ułatwić miejsce z położenia najzdatniejsze i najbliższe obok fabryk suchedniowskich, na Marcinkowie, w dobrach narodowych należących niegdyś do opactwa wąchockiego, gdzie płynie rzeka Kamienna? Staw nad tą rzeką, woda dostarczająca. Teraz w tém miejscu egzystują dwie fryszerki, młyn przy jednéj grobli w possessyi dzierżawnéj sukcessorów Ur. Michalskiego, którym do dwóch lat jeszcze kontrakt ma służyć; z małym przeto nakładem skarbowym w gotowiznie, można wystawić fabrykę. Ma skarb drzewo swoje. Ościenne państwo ilżyckie tysiące ma dni zbywającéj od robocizny, które do fabryki wystawienia użyte być mogą, fabryki żelazne dostarczą wszelkich narzędzi; większe koszta bez wydatku gotowizny uprzątnione być mogą; wypada tylko o dobrego mechanika i budowniczego wystarać się, któryby postawił pod jednym dachem kowalnie do szwejcowania luf, kowalnie do brejtowania żelaza, wiercitarnią do wiercenia, szlifiernią, polernią; rzemieślników sprowadzenie nie tak wielki koszt za sobą pociągnie, i tych częścią w kraju dostać, częścią z zagranicy sprowadzić łatwo. Z założenia pomienionéj fabryki nietylko kraj wygodę mieć będzie, lecz niezaprzeczony zysk gdy własną mieć będzie broń do obrony kraju, niewydając pieniędzy za granicę. Miał już kraj podobną fabrykę prywatną na Pomykowie, dziedzicznéj wsi JW. Małachowskiego. Ten w swojém podaniu dowiódł, że choć w prywatnéj fabryce i za pomierną dla wojska krajowego robił cenę (karabin z bagnetem, para pistoletów w mosiądz oprawne kosztowały złp. 63 gr. 10; teraz, gdy będzie w żelazo oprawne, którego wytrwałość wyrówna mosią-

dzowi, pewno że mniéj kosztować będzie), jednak zyskiwał na tém przedsięwzięciu: a w stosunku kupna za granicą, ochronił skarbowi wciągu trzech lat pieniędzy 154,360 złp. które w kraju pozostały. Nie może być, aby rząd przezorny nie przewidział dobra kraju z rozpłodzenia rękodzielni, kiedy ma stosowne położenia miejsc i materyały zdatne, a przewidziawszy niezaprzeczone użytki z rękodzielni krajowych, przedsięweźmie środki do rozmnożenia onych.

Suchedniów, d. 2 lipca 1811 r.

Franciszek Babski.

Krótkie opisanie fabryk narodowych suchedniowskich. — Fabryki narodowe żelazne suchedniowskie biorą rudę do wielkich dwóch pieców parszewskiego i mostkowskiego z gór pod nazwiskiem: Granica, Jamne, Młodzawa, Laski, Dąbrów, Piekliska, Pleśniówka, Roknina, Żarnowa-Góra. W górach tych ruda znajduje się tylko gniazdziasta; niekiedy karnie różnéj wielkości położenia swego ciągną się na sążni dziesięć do piętnastu, mając grubość żyły rozmaitą; najgrubsza jednak w górze Młodzawce, bo w niéj trafia się grubość dwułokciowa; w innych zaś ma ćwierć łokcia lub cokolwiek więcéj. W ciągu swoim ginie, padając na dół lub wybiegając do góry. W górach wszystkich ruda płaskorowata nie znajduje się; drobne rudy mają nazwisko tatarkowatych. Własność rudy w górach: w Młodzawie, Jamnem, Piekliskach i Pleśniowce, jest ostra i sucha; dla tego z niéj wyrobione żelazo miałoby kruch w sobie. Do lania zaś naczyń różnych, ammunicyj wojskowych, jest bardzo zdatna, bo ma dosyć flejsztyków w sobie. Rudy zaś z gór: Granica, Dąbrowa, Roknina, mają własność żelaza miękkiego, ciągłego, które czy na gorąco, czy na zimno, do wszelkiego użytku zdatne: kruchu w sobie żadnego nie mają gdy są dobrze wyfryszowane. Ruda z góry Żarnowéj mało już jest używaną dla swego ubóstwa i gatunku. Rudy wszystkie prawie, co do ilości żelaza, są jednakowe; wyżéj rachować nie można jak ze 100 funtów rudy, żelaza funtów 40.

Piec parszewski, od r. 1748 przez JO. księcia Załuskiego biskupa krakowskiego wystawiony; czynnym jest Mostkowski, przez tegoż księcia zaczęty, a przez Sołtyka biskupa krakowskiego dokończony w r. 1759. Piece te są równéj wysokości, jednéj formy, zaprawy, z jedną odmianą tylko miechów, lecz jeden skutek sprawiających. Przy dostatku wody, węgli i rudy, piece nie wydają na tydzień jak po 125 cetnarów żelaza; niekiedy zaś przy obfitéj wodzie i dostatku węgli, lejąc tylko samo żelazo w gęsiach, wydać mogą do 150; lejąc zaś ammunicyą w kulach, bombach, granatach, kartaczach, przez ustawiczne czerpanie łyżkami, a przeto studzenie pieca, rachować można straty około 25 na 100 w tygodniu. Zaprawy do tych pieców robią się z kamienia znajdującego się w lesie zwanym Żeberka, który jest dosyć trwały, jednak piece przy laniu ammunicyi o jednéj zaprawie swéj kampanii odbyć nie są w stanie. Palenie pieca jednego trwa przez niedziel czterdzieści.

W Suchedniowskich fabrykach znajduje się fryszerek dziewięć, jakoto: w Konstantynowie jedna, w Baranowie jedna, w Stokowiu dwie, w Suchedniowie jedna, w Ogonowie jedna, w Ostopowie jedna, w Majkowie jedna. Ta dla braku wody i niedostatku szlifierni do kul mniéj czynną jest, będąc zatrudnioną szlifowaniem i wierceniem bomb i granatów. Blachowni trzy, tojest: w Baranowie, Suchedniowie i Berczowie. Jedna stalownia do robienia stali, w Jędrowie; jedna rafinernia w Berczowie, o trzech ogniach, do rafinowania

stali; jedna lajnarnia na Błocie do ciągnienia żelaza i szynowania; jedna kotlarnia na Pstrząźnicy do tyfowania różnych naczyń blaszanych; jedna szlifiernia o trzech kamieniach, rurarnia do wiercenia luff i bagnetów na Pstrząźnicy; w fryszerkach wyrabia się żelazo w różnych sztabach, naczyniach, narzędziach, podług przysłanych lub rządowych wzorów. W blachowniach brejtują się blachy równie najgrubsze jak najcieńsze, w wymiarach jednego arkusza łokci dwa i pół długości, do dwóch szerokości, ćwierć cala grubości, równie jak najcieńsze do pobielania; w rafineryi, rafinuje się stal, i z niéj ciągną pręty na pałasze różnych wymiarów, kosy do sieczki i do trawy, piły ręczne i tartakowe. Ze stali suchedniowskiéj robią się w Suchedniowie brzytwy, noże stalowe, instrumenta chirurgiczne i różne narzędzia. W Berczowie, z tejże stali pilniki w yrabiają w różnych bersztach równające się zagranicznym co do trwałości, ostrości i wytrzymałości. W Berczowie znajduje się warsztat gwoździarski, w którym robią aż do najdrobniejszych gwoździ ręcznych kowalskich. Warsztatów znajduje się czterdzieści, w których wyrabiają narzędzia wojskowe, jakoto: bagnety kalibru austryackiego i pruskiego, spisy, ostrogi, oskardy, tasaki, podkowy, i wiele innych tym podobnych robót. Warsztatów szlusarskich kilka i rusznikarski jeden. Warsztatów klempnierskich trzy, w których wyrabiają łyżki żelazne kute i inne naczynia blaszane. Do wyż wymienionych pieców i fryszerek, drzewo na węgle z lasów suchedniowskich jest użyte, którego potrzeba rocznie do 21,000 sążni wiedeńskich wynosi, rachując z jednego sążnia jeden kosz węgli, trzymający 10 korcy. Lasy te są podzielone na cztery rewiry, to jest: Majków, Kaczka, Błoto, Łączna. Te rewiry miały być podzielone na poręby, tak wymiarkowane, by do najpierwszéj poręby w lat ośmdziesiąt udać się można. Sążni w lasach 15,000 powinny odrąbać państwa Mirów, Iłża, Bodzętyn i Kulce; za zapłatą od sążnia jednego po groszy 24 od miękkiego, od twardego złoty jeden. Kurzaczom od jednego kosza, z wielką pomocą skarbową do układania mielerza, płaci się 12 groszy; od przywiezienia, według odległości miejsca, płaci się od 15 groszy aż do złotego i groszy 10. Ilość reszty brakujących sążni nagradza się ze zleżałego drzewa, użytego na węgle, pod nazwiskiem byki, a z takiego drzewa za wykurzony kosz węgli, 40 groszy płaci się.

Fabryki te rząd zeszły w zaniedbanym pozostawił stanie; dla czego w tych dwóch zeszłych latach, w wielu fabrykach na nowo wyporządzona machinerya wodna, w niektórych zaś zupełnie upusty i pogródki na nowo wybudowane. Rzemieślników zagranicznych ilość nietylko nie zmniejszyła się lecz daleko bardziéj powiększyła się. Wystawienie szlifierni, rurarni, warsztatów: pilnikarskiego, rusznikarskiego, nożownika, i sprowadzenie rzemieślników po nich, pod tym już rządem uzupełnione zostało.

Obszedłem w Suchedniowie wszystkie warsztaty, zwiedziłem w okolicach fryszerki, gdzie stal hartują. Ta tak potrzebna część przemysłu dawniéj kwitnęła już u nas; długo zaniedbana podniosła się znowu. Nie tylko bowiem broń wojenną, lecz noże, nożyczki, do szydła szewckiego, do kozika chłopskiego, wszystko sprowadzaliśmy z zagranicy. Dziś dzięki Bogu dostarczamy już poczęści szabel i bagnetów wojsku; już się zaczynają robić noże, scyzoryki, brzytwy, napilniki etc. Widziałem

u IP. kapitana Plewińskiego gotowe już szlifowane bomby i kule różnego gatunku. Oficer ten służący od lat 30, ma dziś 4 synów w wojsku naszém. Przy pokoju i dobrym dozorze i w téj części pójdziem daleko.

Obejrzałem o trzy mile leżący Samsonów, gdzie także znaczne są roboty; ale piece jak w Suchedniowie, Michałowie etc., dla niedostatku wody iść nie mogą. Nocowałem we dworze modrzewiowym, który mnie starożytnością swą uderzył. Pytałem dozorcy, JP. Krzyżawskiego, czyliby wiedział, kiedy był stawianym. Odpowiedzią jego było: podanie jest, że dom ten bardzo dawno stanął z wyrębu, to jest zbudowany był na miejscu, gdzie w puszczy stały modrzewy; że dom ten we środku nawet był malowany w osobliwsze historye z osób ludzkich, ale pod zeszłém panowaniem koncepiści tu mieszkający kazali i ściany i sufit wapnem zamalować. Gdym przy wieczerzy ubolewał nad tém, przyszło mi na pamięć, że w dawnych ojców naszych domach wyrzynano na belkach rok, w którym dom był budowany. Prosiłem więc p. Krzyżawskiego, by na środku belki wapno nożem odskrobać kazał. Jakie było zadziwienie moje, gdy za każdém pociągnięciem noża odkrywała się laseczka, jaka radość, gdy wszystkie odskrobane odkryły te słowa i liczbę *Anno domini* 1123! Może to śmiesznem zdawać się będzie, lecz niewiem, czy Cycero odkrywszy grób Archimeda, bardziéj się cieszył.

O milę od Samsonowa, jadąc zawsze górzystym krajem, przyjeżdża się do Miedzianéj góry, jednéj z najbogatszych w kraju naszym kopalni. Znajduje się tam mianowicie miedź, ołów, galman, żelazo, czasem osobno, często po kilka albo wszystkie razem połączone z sobą. Zdjęty ciekawością, za przewodnictwem jednego z pierwszych górników ubrany w ubiór ich, spuściłem się w wnętrzną głębią o 200 stóp przynajmniéj. Przyznam się, iż w ciasnéj szybie postawione prostopadłe nad ciemną głębią ślizkie ciasne drabinki, podróż tę nie najprzyjemniejszą czyniły. Obszedłem atoli cztery szyby, w których umiejętny mój przewódzca okazywał mi różne rodzaje i odmiany kruszców. Natrafialiśmy na górników przy bladém kagańca świetle odłupających oskarpami głazy, na chłopców sunących w skrzynkach odłupane kruszce. Przechody ocembrowane są drzewem. Kopalnie te od wieków wybierane były; świadkiem tego napotykane wybrane już ścieżki, a co więcéj, w środku samego kruszcu znajdujące się kawały dawnych podpór. Powietrze w tych lochach było ciężkie i przykre; górnicy uważają,

że w czasie wielkich upałów postrzega się wyziew niejaki w kruszcach. Inną szybą, z niemałém utrudzeniem, wyszedłem na światłość dzienną. Odwiedziłem probiercę, p. Czerejskiego, człowieka wielce do górnictwa przykładającego się, dał mi niektóre kopane tam kruszce. Dziś górnicy w Miedzianéj górze odkrywaniem tylko nowych żył i wybieraniem onych zatrudniają się; niedostatek pieca sprawuje, że wydobyte kruszce dotąd stosami nieużyte leżą.

Od wieków okolice Kielc słynęły kopalniami swemi. Piasecki tak o nich mówi : « W r. 1595 d. 9 czerwca, w samą noc urodzenia królewicza Władysława, pogorzał zamek królewski w Krakowie. Przypadek ten wyszedł na dobre. Kardynał bowiem Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski, z kopalni swoich w Kielcach świeżo odkrytych, tyle darował królowi miedzi, ile potrzeba było na pokrycie pogorzałego zamku, » Starowolski dodaje : (może zbyt za śmiało, gdy złoto wspomina) « obfituje województwo sandomierskie pod Kielcami w złoto, srebro, miedź i lazur. » Toż samo wspominają dawniejsi od niego, Opaliński, Cellari, nakoniec Fabrycyusz i Bernard Conor.

Tenże kardynał Radziwiłł erygował w blizkości gór miedzianych kościół Tumliński i proboszczowi onego co kwartał cetnar miedzi oddawać rozkazał. Ciężki skarbu niedostatek niedozwala nam myśleć o postawieniu do topienia miedzi pieca nowego (1). Nieboszczyk król Stanisław August o małą ztąd milę w Niwachlowie, postawił był mały piec pod dyrekcyą Soldenhofa; topiono w nim miedź i galman. Mieliśmy już własną naszę zdawkową monetę; widać jeszcze w składzie tutejszym dzwon ulany i popiersie tegoż Stanisława Augusta. Po zaborze kraju piec ten poszedł w ruinę; Austryacy bowiem zamyślali o stawianiu nowego obszernego, nad dużym stawem w Białogonie i przeznaczyli już byli 200,000 reńskich na tę budowę. Rząd nasz niedość zamożny, by zamiar ten w tych czasach przywieść do skutku, stara się tylko mały piecyk Stanisława Augusta poprawić; podniesienie to nie będzie kosztownym przedmiotem, lecz wyczyszczenie stawu dającego wodę wiele wymaga pracy. Rząd nasz zapewne starań oszczędzać nie będzie, przekonany jak wielkie ztąd spłyną dla nas korzyści. Jakoż kilkanaście tysięcy cetnarów miedzi i ołowiu, niezmierne stosy galmanu czekają tylko na rozżarzenie pieców, by się zlać w pożyteczne nam kruszce. Mieliby-

(1) Za dzisiejszego panowania, już piec ten stanął w Białogonie.

śmy naówczas własną naszą miedzianą monetę, a nawet i część srebrnéj: mielibyśmy cynk z połączenia galmanu z miedzią, wyborny mosiądz, mielibyśmy kwas siarczany. Stopione kruszce czekałyby tylko rąk, by się w użyteczne potrzebom i wygodom ludzkim zmienić narzędzia. Miasto Kielce, nie mające dziś żadnego handlu, napełniłoby się kotlarzami, mosiężnikami i t. d. Kielce przyzwoitém także byłoby miejscem do ustanowienia administracyi i szkoły górniczéj.

Wskrzeszenie nauki górniczéj, dobywanie i lanie kruszców, przeistaczanie ich w pożyteczne narzędzia od wielu wieków były w Polsce znajome. Tak jak wiele rzemiosł i kunsztów z Niemiec przeniosło się do nas, tak i nauka górnicza po pokazaniu się w Niemczech, wkrótce i do nas przeniesioną została. Pewna jest, że górnictwo nasze poprzedziło wszelkie dziejopisów świadectwa. Powiem poniżéj, że kopalnie w Sławkowie i Olkuszu już w XIII wieku kwitnęły; że za Kazimierza Jagiellończyka kupy hultajów napadły i zrabowały tenże Olkusz i Sławków. W r. 1517 Zygmunt I nadał urząd *Cammerarii Montani et Inquisitoris cammeræ regiæ montanæ* Mikołajowi Lanckorońskiemu, burgrabiemu krakowskiemu. Przywiléj ten znajdował się w metrykach koronnych; potwierdzony za króla Stefana, z przydatkiem, żeby nieuwłaczał w niczem własnościom szlacheckim. Tenże król Stefan pozwolił Firlejowi i innym szukania kruszców po całém królestwie.

W dobrach biskupów krakowskich pierwéj, niż w innych miejscach zaczęto wytapiać żelazo. Okazują to tranzakcye między tymiż biskupami i niektórymi Włochami. I tak Hieronim Caccia, rodem z Bergamu, pierwszy w kluczu samsonowskim wyrabiał żelazo i stal z niego robił. Na założenie tych kosztownych robót, biskupi nadali mu na lat 20 kilkanaście wsi, inne nadali dożywotnie, na inne nakoniec przyznali summy. Synowie Cacci: Jan, Wawrzyniec i Jędrzéj, po ojcu dobra te objęli. Jan Hieronim Caccia Zygmuntowi III, oblegającemu Smoleńsk, przystawiał pałasze, rury, fuzye i inne wojenne narzędzia; a że za pozwoleniem Tylickiego, podówczas biskupa krakowskiego, pomieniony Caccia w kluczu kieleckim założył był fabrykę na robienie stali, Zygmunt III, nadgradzając zasługi jego, dał mu na lat 15 przywiléj na nią i stal wychodzącą z fabryki kieleckiéj od cła uwolnił. Następcy Cacciów przedali prawa swoje Dzianottemu, także Włochowi, za 39,000 talarów. Dzianotti wszedł w spółkę z Dzibanim, który zastawne dobra trzymał aż do roku 1709, w którym od biskupów wykupione zostały.

Niemniéj gorliwym okazał się król Władysław IV w zachęceniu tak potrzebnych fabryk. W przywileju danym Serwatemu i Dziboniemu, wyłącza ich od jurysdykcyj ziemskich, a sądom królewskim poddaje; nakoniec stal i żelazo z ich fabryk wywożone do Gdańska, od cła uwalnia. Jan Kazimierz, w uniwersale swoim w 1658 r. wydanym, zakazuje surowo, « ażeby żaden z wojskowych nieważył się w Bobrzy, Cmińsku, Kołomanie, Tumlinie i Fajlansku stawać, wybierać żywność, noclegi odprawiać, ani żadnéj najmniejszéj krzywdy poddanym i rzemieślnikom tamecznym czynić; ponieważ ustawicznie armaty dla nas robią, a żadnéj intraty potenczas nie mają. Wykraczających wojskowych, mówi dekret, na gardle karać rozkazujemy, a w niestaniu infamować. »

Pełne klęsk panowanie Jana Kazimierza i górnictwu krajowemu okropne zadały ciosy. Zostawały kopalnie w upadku i niemocy, aż do środka panowania Stanisława Augusta. Gdyby pan ten tyle miał ekonomiki i dobrego dochodów swych użycia, ile posiadał dobrych chęci dla kraju, do wysokiego stopnia przyszłoby było górnictwo nasze. Wiele przecież winniśmy jego zachęceniom i staraniom. Pod nim to zaczęte usiłowania dość szczęśliwemi uwieńczone skutkami. W Polsce biskupi krakowscy, familia Małachowskich, w Litwie podkanclerzy Chreptowicz tworzyli, lub utworzone już powiększali, doskonalili żelazne rudy krajowe. Kto o ich stanie w r. 1782 wiadomość zasięgnąć pragnie, niech czyta dzieło pod tytułem: *Opisanie polskich żelaza fabryk* przez ś. p. Im. księdza Osińskiego. Wyraża w nim autor, że przedtém około 27,000 czerwonych złt. wychodziło za granicę na kupienie żelaza, dziś zaś, to jest w r. 1782, kraj, nie sprowadzając obcego żelaza, zaspokoiwszy potrzeby swoje, około 2000 czerwonych złt. ze sprzedaży za granicą zyskuje. Wylicza on daléj, iż w fabryce ponczkowskiéj, założonéj przez JW. kanclerza Małachowskiego, wyrobiono od roku 1756 aż do 1782, karabinów sztuk 1158, flint 1200, pistoletów par 1216.

Fabryka królewska w Kozienicach w czasie swym znaczną była z piękności broni swéj. Załuski biskup krakowski założył pod Przysuchą blacharnie, a Jezierski, kasztelan Łukowski, założył o mil 4 od Warszawy w Sobieniu fabrykę kos. Wychodziło przedtém do Austryi 464,000 złp. za same kosy; przez założenie fabryki krajowéj, wychód ten zmniejszył się znacznie. Dziś baczny na wszystkie korzyści kraju panujący nam król Fryderyk August, zesłał najbieglejszych górników saskich

do obejrzenia kopalni naszych. Najlepsze chęci monarchy, gorliwość i staranie ministra spraw wewnętrznych, pomoc i rady tych biegłych górników, wkrótce bogate kruszce nasze do kwitnącego przywiodą stanu.

Miasto KIELCE, przed 10 laty za rządu rakuskiego, ze szczętem ogniem spłonione, porządniejsze i czyściejsze z popiołów swoich powstało. Z samego przyjazdu ogromna katedra i pałac biskupi okazują się wspaniale. Ratusz stoi dotąd zburzony. Domki o jedném piętrze wszystkie murowane, białe, czyste, osadzone drzewami. Wielki szpital, przez biskupów niegdyś zbudowany, obrócony przez naszych na lazaret, nieszczęściem spalony został. Chorzy przeniesieni do seminaryum, w miesiąc potem, podobnego nieszczęścia doznali, czyli je niebacznością sprawili. Sterczą te smutne ruiny; bo u nas bez ruin nic być nie może!

Przed zejściem Bolesława Kędzierzawego, Gedeon Gryff biskup krakowski założył to miasto 1173 r., całe z ciosowego kamienia, równie jak i kościół z kolegium prałatów, kanoników i wikaryuszów. (Kromer, LXVI, s. 255). Kościół ten katedralny jest jeden z najpiękniejszych w Polsce; architektura jego w dobrym guście, ołtarze bogate, ozdobne; w wielkim, obraz Wniebowzięcia Najświętszéj Panny jest dobréj włoskiéj ręki. Wiele nadgrobków, piękny grób Elżbiety z Krzyckich Zborowskiéj matki sławnych Zborowskich. Posąg Najświętszéj Panny wykuty z głazu czystego ołowiu, wydobytego z kopalni tutejszych. Ołów ten zowie się *blei glanz*, dowodzi bogactwa gór naszych. Idą biskupi z kościoła górnym gankiem do pałacu swojego. Ten wszystko prawie z dawnéj wspaniałości swojéj utracił. Jak w innych gmachach, tak i w tym Austryacy założyli byli magazyny zbożowe. W niezmiernéj środkowéj sali znajduje się u góry zbiór portretów wszystkich biskupów krakowskich od przyjęcia wiary, to jest od r. 996, od arcybiskupa gnieźnieńskiego Procharyusza, aż do Jana Alberta biskupa krakowskiego w 1632. Austryacy niektóre z tych portretów zabielili wapnem. Niemogłem widzieć pokojów, w których biskup mieszka, gdyż go niebyło; lecz po lewéj stronie w suficie jest dawne wyborne malowanie, którego treści ukaziciel wytłómaczyć mi nie umiał. Wyraża ono zapewne zdarzenie jakie z dziejów polskich; widać króla ubranego bogato po hiszpańsku, po jednéj stronie kanclerz w polskim ubiorze i hetman z buławą; po drugiéj, osoby w cudzoziemskich strojach; przed królem obcy posłowie, zdają się mieć posłuchanie; w czterech sufitu tego obrazach, wyrażone

są bitwy, obozy; w jednym, osoby przez połowę w polskim, przez połowę w cudzoziemskim ubiorze, siedzące przy stole, jak gdyby układaniem pokoju zajęte. Całe te malowanie jest wyborne, co do rysunku, koloru i kompozycyi, ubiory, charaktery, twarze największéj prawdy. Podług układu z austryackim rządem, kościelne tutejsze dochody utrzymywać powinny seminaryum dla 24 kleryków i szkoły, w których do 150 studentów znajduje się. Równie jak w Wąchocku, widziałem i tu professorów niezmiernie młodych.

Zastępca dyrektora, Imci p. Kraus, który mi pokazywał, z największą grzecznością, wszystkie miasta tego ciekawości, odprowadził mię nazajutrz do KARCZÓWKI, gdzie Austryacy zostawili po sobie pamiątkę w utworzeniu podziemnéj stolni czyli przebitki. Okazało tu doświadczenie, że wszystkie kruszce ciągną się od północy do południa. Żeby głębokiém często z góry na dół próżném kopaniem kosztu i pracy nie tracić, postanowiono uczynić przekop spodni od wschodu do zachodu idący; tym sposobem ciągnące się żyły we wszystkich tych górach, bycie i bieg swój okażą. Rząd nasz te zaczęte, trudne, lecz pożyteczne dzieło posuwa daléj: w górach tych najwięcéj jest ołowiu. W kościele OO. Bernardynów, na wierzchu téj góry, jest posąg świętéj Barbary, wielkości naturalnéj, wykonany z czystéj bryły ołowianéj wyjętéj z téj szyby. Tu pożegnałem grzecznego p. Kraus. Z Karczówki, p. Tabietz, Polak rodem z Rawicza, dawniéj przy kopalniach szlązkich będący, dziś sekretarz tutejszy, odprowadzał mię aż do miejsca gdzie, o małe pół mili od Chęcin, widać po lewéj ręce wyków, z którego marmur na kolumnę Zygmunta III był wyjęty. Wyków ten w pośród ogromnéj skały ciągnie się z góry na dół; są jeszcze ślady drogi którą głaz ten wieziono: praca i zachód, do któréjby podobno wdzięczność narodu dla króla tego nie posunęła się, dokonała jéj chwalebna miłość synowska. Miejsce, z którego monument ten wzięto, już od spodu zarosłe jest drzewami; wziąłem na pamiątkę mały okruch marmuru, odbity, w czasie wykucia, od kolumny, i w Chęcinach dałem go z jednéj strony wygładzić. Przyjdzie czas, gdzie miejsce to zarośnie drzewami, może i świeżą napełni się opoką; przyjdzie czas, gdzie sam posąg Zygmunta przez wieki, zdobywców, barbarzyńców, zburzonym i zniszczonym zostanie.

Myśl tę posępną podały mi na wysokiéj górze, sterczące potężnego zamku CHĘCIŃSKIEGO ruiny. Są one najdawniejszym i najwspanialszym starożytności polskich zabytkiem. Szerokie poły murów, z trzema basz-

tami, rozległe w wnętrzu ziemi piwnice, odarte z dachu, z ozdób i marmurów swoich: okna i drzwi, to jest wszystko co pozostało z gmachu, w którym tylu królów Piastów mieszkało, gdzie Łokietek w 1331 r. zwołał stany i nad dobrem korony swéj naradzał się; było to właśnie przed bitwą pod Płowcami. Królowa Bona mieszkała jeszcze w zamku tym. W czasie lustracyi w 1569 r. za Zygmunta Augusta, postrzeżono, że już mury rysować się zaczęły, i rozkazano je naprawić. Ostatnie to już było o gmachu tym staranie. Niedługo potém, za Zygmunta III, wydarła szlachta królom najznaczniejszą część starostw i sobie prawem rozdawać kazała. Od téj epoki upadek miast naszych liczyć należy. Odtąd upadek i Chęcin. Jak w czasie owym zamożném to miasto było, dowodzi pomieniona lustracya w 1569 r. uczyniona. Przepisałem ją z akt, przy burmistrzu tutejszym znajdujących się.

Domów rzemieślniczych lub górniczych, czynsz królowi płacących prócz innych 296, piekarzy 30, szewców 39, jatek rzeźniczych 20, palących gorzałkę 21, łaźnia 1.

Każdy żyd w mieście płacił *aureum numeum* czyli 52 grosze; było ich natenczas dwóch, a siedmiu komorników.

Ordynacya: podstarości brał florenos 50, pisarz grodzki 26, klucznik fl. 15, grossos 18 z kożuchem; kucharz fl. 4.

Familia praedii: dwornik z dworniczką fl. 4, gr. 24; dziewka fl. 1, gr. 18.

Dziś Chęciny kilka tylko niezłych domów i kilkadziesiąt chatek zawierają. Zamiast dwóch, jak przed tém, żydów, całe jest miasto żydowskie. Pozostali po przedmieściach w małéj liczbie potomkowie owych możnych i bogatych górników, kupców, rzemieślników, najmują się dzisiaj żydom w dzień szabasu by posługiwać im w karczmie i krowy ich doić. Resztę marmurów i kolumn zamkowych, przedostatni starosta, jak gdyby swoje, darował podstarościemu swemu. Pięć drągów podpierających wystawę karczmy w któréj stanąłem, wsparte były na pięciu kapitelach gotyckich, lecz pięknéj rzeźby.

Takie jest to miasto otoczone górami kruszców i pięknych marmurów. Góry już i za Zygmunta mniéj były wybierane jak dawniéj, może dla tego że z wierzchu wybrawszy, leniono się iść daléj. Pomieniana lustracya 1569 r. tak je opisuje:

Góry chęcińskie. — Pierwsza góra jest nad miastem, marmurowego kamienia dzikiego,

na któréj zamek zbudowany. Jest szybów bardzo wiele, gdzie kruszce brano dawniéj, przy którym kruszcu jest srebro. Dzisiejszych czasów tam nie biorą.

Wtóra góra jest naprzeciwko zamkowi niedaleko, którą zowią Rzepicha. W tej téż bardzo wiele zrobisk; i dziś jeszcze potrosze robią, bo obfitszy kruszec i więcéj srebra ma.

Trzecia góra jest daléj za tą przy polu miejskiém, którą zowią Sosnówka; tam téż zrobisk wiele i kruszec dobry ołowiany, ale tam dziś nie robią.

Czwarta góra jest za wioską miejską Poliknem, którą zowią Miedzianką, i tamże huty miejskie. W téj górze kruszec miedziany bardzo dobry, srebra ma niemało; lazur przy nim bardzo kosztowny i ziolenica bardzo cudna. Z téj góry za innych czasów bardzo wiele skarbów wychodziło, i dziś jest ich wiele; ale trzeba robić, jednakby trzeba nakładu wielkiego.

Piąta góra jest kruszcu ołowianego, która idzie od wsi zamkowéj Gałęzia nad Skibami ku miastu, które zowią Żachowa, w któréj bardzo wiele zrobisk i kruszec dobry, srebra ma przy sobie nad inne góry. Tam i dziś skibscy ziemianie robią sami a innym niedopuszczają robić, chociaż jest góra własna króla Imci.

Szósta góra jest z drugiéj strony miasta, w któréj téż zrobisk wiele; kruszec w niéj dobry ołowiany i glinka czerwona, ma przezwisko Żelcowa.

Siódma góra za tą Żelcową jest niedaleko, która idzie nad polem miejskiém, tę zowią Szewska góra. Tam pamiątki nie masz, kiedyby robiono; jednak jest dosyć zrobisk.

Ósma góra, którą zowią Jęczmonią, pod wioską księdza biskupa krakowskiego; tam téż kruszec dobry ołowiany i srebro ma, i jeszcze tam po trosze robią.

Dziewiąta góra, którą zowią Bolechowska; tam zrobisk wiele, ale dziś nie robią.

Ciekawy ten opis dowodzi, że koło Chęcin niezmierne mamy kruszcowe skarby, dowodzi że przodkowie nasi od czasów niepomnych wydobywali je, i sposób ten wydobywania był zapewne prosty, gruby, daleki od dzisiejszego wydoskonalenia. Są po niektórych górach ślady, że przed wynalezieniem prochu dobywane były; zamiast bowiem łupania skały prochem, podkładano drzewo, i palono je. Wiele znajdują po dziś dzień niedopalonych po szybach pożarów. Wszędzie widać że tylko po wierzchu brano, wszędzie doły niegłębokie. Macano z wierzchu gdzie kruszce; ale praca zrażała od zapuszczania się we wnętrzności ziemi.

Piszący o położeniu Polski autorowie, wychwalają podziemne skarby okolic chęcińskich. Długosz powiada : Chęciny i okolice ich obfitują w lazur. Daléj Kromer : pod Chęcinami wiele jest miedzi, lazuru i ołowiu. Gwagnin : Chęciny szybami lazuru i marmurowego kamienia sławne; twierdzą niektórzy że się tam srebro znajduje. Marcin Zeiler : miasto Chęciny sławne jest kopalniami srebra, kamienia, lazuru. Frœlich (*in biblio peregrinantium*) : Chęciny znane z kopalni srebra i lazuru.

Bernard Conor: bogate są Chęciny w srebro, ołów, i rozmaitego koloru marmury. Chęciny są starostwem, i z resztą kopalni koronnych połączonemi będą. Kościoł Franciszkanów od Kazimierza wielkiego stawiony. Fara za Zygmunta III od Aryanów dla obrządku katolickiego odebrana.

Dziś żadna nie jest wybierana szyba, a wśród licznych najpiękniejszego marmuru opok, jeden tylko mieszka kamieniarz, zatrudniony robieniem lichtarzów i grobowców dla żydów.

Dotąd w padołach między czarno zarosłemi górami wśród stosów węgli, wśród szeroko rozproszonych żużli, stękanie miechów, dźwięk szczękających młotów, huk rzucających się wód na koła, uderzały słuch mój. Nie spotykało oko, jak lejące się roztopionych kruszców potoki lub iskrzące się czerwone szyny, kształcone silnemi ramiony w narzędzia śmierci człowieka, lub jego pożytku. Zbliżając się do JĘDRZEJOWA miło mi było widzieć otwarte i wesołe pola, zielone lasy, wszędzie uprawę i bujność.

Klasztor i opactwo Cystersów jędrzejowskie, oddalone są nieco od miasteczka, tegoż imienia. Fundowane było przez dwóch braci, arcybiskupa i wojewodę krakowskiego Gryffów w XI wieku. Pierwsi onego zakonnicy sprowadzeni byli z Burgundyi. W tém to miejscu w 1576 r. stronnicy Stefana Batorego zbrojny zjazd złożyli. Tu 1607 r. rokoszanie pod Zebrzydowskim podobnież zjazd swój na dzień 20 marca t. r. zwołali. Jędrzejów prócz tych burzliwych zjazdów, sławny jest przemieszkiwaniem Kadłubka. Ten złożywszy przeważne biskupstwo krakowskie, schronił się do klasztoru tego i prostym został mnichem: rzadki przykład abdykacyi w stanie duchownym. Widziałem celkę jego, siedm kroków długości, trzy szerokości mającą. Jest przy wchodzie kamień potężny, na którym wyryty śmiałym i czystym rysem wizerunek Kadłubka w postaci rozdzierającego ubior biskupi z pastorałem przewróconym do dołu; myśl ta jest piękna, robota dobra. Monument ten zachowania jest godzien. Imć ksiądz opat Drzewiecki, przyrzekł na prośby moje, że z miejsca gdzie deptaniem ten kamień zatrzeć się może, osadzić go każe w ścianie, jakotéż położy kamień pamiątki w celi gdzie mieszkał Kadłubek. Kości jego zebrane są w małéj trumience, i na ołtarzu jego złożony napis przemienienie i życie Kadłubka wspomina.

« Hic ostentum illud humilitatis Christianæ, venerabilis servus Dei, » Vincentius Kadlubkonis in pace quiescit. Qui in villa Karwow e no- » bili Rosarum stirpe natus : primum Præpositus Sendomiriensis, de-

» inde Cracoviensis Antistes; per annos ferme 12 mira in Deum, di-
» vosque pietate illustris : et munificentia in Ecclesias, Monasteriaque
» celebris : annalium hujus regni scriptor ex nostratibus primus
» omnium fuit. Et tandem monente et movente Deo, Christum, in
» contemptu sui continuo sub obedientiæ sanctæ jugo, imitari deside-
» rans, dignitatem tantam (exemplo raro et sæculis omnibus memo-
» rando) cum facultate Honorii III Pontificis Maximi, sponte renun-
» cians. Anno Domini 1218 sacrum Cisterciensem Ordinem, in
» Monasterio hoc Andreoviensi, professus : post quinquennium san-
» cte et laudabiliter in statu religioso exactum, e statione vitæ morta-
» lis, tanquam miles bonus, victoriis sui ipsius, cæterisque admiran-
» dis-virtutibus clarus : ad Jesum Ducem suum, feliciter commigravit,
» Anno salutis 1223, die 8 Mensis Martii. Cujus pii cineres et vene-
» randa ossa, Remigii a Koniecpole, Chelmensis Episcopi Andreovien-
» sisque, Abbatis et monachorum ejusdem monasterii cura, post
» annos 410 e priore humili in medio chori sepulchro, terræque pul-
» veribus, publica authoritate levata, in loco isto, honorifice sunt con-
» dita. Anni 1633 Mensis Augusti die 19. »

Jak we wszystkich grodach i gmachach naszych, tak nawet i w tych miejscach pokoju i ustronia, gdzie niczém baczność i ostrożność rozerwanemi być niepowinny, gwałtowne, raptowne, powtarzane pożary więcéj i częściéj grasowały niż w innych światowych budowach. W przeciągu mniéj jak wieku jednego po dwakroć ze szczętem klasztor ten i część kościoła ogniem spłonęły: raz, w 1725, drugi raz w 1800, a wtenczas z całą już biblioteką, rękopismami i archiwami. Strata ta, tém jest smutniejszą że padła na jeden z najdawniejszych klasztorów w kraju, że znajdować się w nim mogły ważne do dziejów naszych zabytki. Ochronił atoli płomień choć małą część pierwotnego klasztoru, kilka celek, z których jedna Kadłubka, kapitularz, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury wieku owego. Są w świeższych już murach zdawna wprawione ułomki, jeden z napisem 1127, drugi z dwugłównym orłem jakiego czasem używali Piastowie. Jest obraz świętego Brunona, XIV zapewne wieku, wiele kopii dobrych zapewne majstrów przez późniejszych sprowadzone opatów.

Może zbyt zastanawiam się nad klasztorami, ale kto wie jeżeli nie opisuję je ostatni, kto wie jak wiele zostaje im lat trwałości. Właściciele dzisiejsi już to poznawać zdają się; najmniejsze odwiedzenie

świeckiéj, tém bardziéj urzędowéj osoby już bojaźń w nich rodzi. Światły opat jędrzejowski Imć ks. Drzewiecki, w krótce spostrzegł, że cel odwiedzenia mego, nie był interesom jego szkodliwym, przyjął mię ze szczerą gościnnością; w rozmowie jego znalazłem zbudowanie i naukę.

W niedzielę, d. 7 lipca, puściłem się w dalszą drogę ku Miechowu, zatrzymałem się w miasteczku nazwiskiem Ksiądz. Podług opisania Sarnickiego (s. 273, ed. Millera) miasteczko to było częstem mieszkaniem Krzywoustego i innych książąt polskich. Ksiądz bowiem i książe jedno znaczy w dawnym języku polskim. Tu Krzywousty pojmanego księcia halickiego przyprowadził. Niema żadnych pozostałych szczątków mieszkania tylu książąt, prócz dawnego niezmiernie kościoła, gdziem właśnie trafił na odpust i mszą śpiewaną. Kościoł napełniony był ludem obojga pogłowia. Mężczyzni w krakowskiém już ubiorze z dużemi szytemi kołnierzami, kobiety całkiem białém płócienném okryte odzieniem. Cały lud klęczał i wspólnemi głosami śpiewał dawny hymn polski z tak wdzięczną melodyą, jakiéj w innych częściach kraju naszego niezdarzyło mi się słyszeć. Te słodkie pienia, wyraz dobroci i słodyczy w twarzach polskich malujący się, wspomnienie na długie klęski ludu tego to od barbarzyńskich najazdów, to od domowego nierządu, to od obcych przywłaszczeń, panowań, przewodzeń; myśl na tłoczące go dotąd ciężary, na cierpliwe zdanie się z którém je ponosi, i Boga błagać, Bogu ufać nie przestaje, przejęły mnie rzewném uczuciem. Któżby rzekł, pomyślałem sobie, że ten lud słodki, pokorny w obliczu Boga i prawa, w obliczu nieprzyjaciela ojczyzny swéj nieustraszonym, zuchwałym staje się! Trudno, by długie dolegliwości, i tyle módł gorących, nie zmiękczyły niebios; by nieba te nie miały tyle, i tak długo cierpianych klęsk nagrodzić nakoniec bytem szczęśliwym!

Z Księża, wśród gęstéj ulewy deszczu, drogami przepaścistemi dla rozmokłéj gliny, dla koni i powozu przykremi, ku wieczorowi stanąłem w Miechowie, starożytnym klasztorze stróżów grobu Ś. Jerozolimskiego.

W roku 1162, za panowania Bolesława Kędzierzawego, Jaxa z wielowładnego na on czas domu Gryffów, gdy w ziemi świętéj z innemi rycerzami Polski i giermkami swemi dokazywał niemało, wracając do domu uprosił u patryarchy jerozolimskiego, któremu imie było Monachus, aby mu jednego z braci pozwolił zawieść z sobą do Polski, i tam podobny jerozolimskiemu zakon założyć. Otrzymał co żądał, a to w liście nadającym pozwolenie, zaczynającym się w te słowa: « *Monachus*

MUZEUM NIEBORÓW

Divina patientia, etc. » Przybywszy na miejsce, podobieństwem jak twierdzą położenia skłoniony, za pozwoleniem Macieja, biskupa krakowskiego, wystawił kościoł wspaniały. Ten mojemi czasy, mówi Miechowita w r. 1505, z przydanemi później gmachami pokrytemi ołowiem z całém miastem *ob detestandam fratrum incuriam*, przez obmierzłe mnichów niedbalstwo, w perzynę obróconym został. Nie jest podobném, dodaje Miechowita, by tak niezmierne i wspaniałe gmachy, z tylą kosztownemi ozdobami za dni naszych na nowo wystawionemi być mogły. Wystawione atoli zostały, lecz powtórnie płomieniem pożarte; dziś znowu pięknie i ozdobnie wzniesione. Rzeźba posągów w ołtarzu wielkim, przez snycerza z Krakowa Polaka, godna zalety, nadewszystko osoba Boga Ojca śmiała i piękna. Są dwa obrazy Smuglewicza Ś. Józefa z Panem Jezusem piękny; Najświętszéj Panny, czy to dla wilgoci miejsca, czy to nietrwałości farb mistrza tego, równie jak malowania jego w opactwie Świętego Krzyża spełzły. Grób fundatora Jaxy przez dzisiejszego generała, Imci księdza Nowickiego odnowiony. Zakon ten jest jeden w Polsce, ma atoli po wielu miejscach fundacye i probostwa swoje, a nawet w samym Szlązku (mimo skasowania i rozproszenia wszystkich klasztorów) nietknięte. Ubiór zakonników tych jest podobny do świeckich księży, z podwójnym karmazynowym krzyżem wyszytym na sercu. Jenerał ma prawo celebrowania w infule i z pastorałem. Jak w Jędrzejowie tak i tutaj obszerne są gmachy klasztorne. Zgromadzenie ma około trzydziestu zakonników, i do nowicyatu przyjmuje.

Między innemi znakomitymi zakonu tego przełożonymi znajduje się i Andrzéj Batory, kardynał, biskup warmiński, synowiec dzielnego króla naszego Stefana. Ten nieprzestając na życiu spokojném, dostojeństwach i bogactwach duchownych w Polsce, gdy dla odzyskania dziedzictwa przodków, walczy w siedmiogrodzkiéj ziemi, opuszczony ginie od zdrady nieprzyjacielskiéj ręki. W pozostałym portrecie jego sprawdzają się wyrzeczone o nim słowa przez Sarnickiego: w książęciu tym, kształt twarzy męzki i ozdobny, przyjemne obyczaje, dowodzą że nie odrodził się od stryja swego, najjaśniejszego Stefana króla polskiego.

Dzisiejszy generał Imć ksiądz Nowicki, z największą uprzejmością i grzecznością oprowadzał mię wszędy, pokazywał dawne nadania zakonu swego, najdawniejszego pono i najciekawszego w Polsce : widzieć tam wspomniony list patryarchy jerozolimskiego z r. 1162 z tak

świeżemi pieczęciami, na ołowiu tak dobrze zachowanym, iż zdaje się, że przed kilką tylko pisany był laty; widać podobnież zachowane nadania od rozmaitych królów, książąt polskich, jako to od Leszka Białego, Bolesława Kędzierzawego, a mianowicie od Przemysława.

Biblioteka uszła przed ostatnim pożarem, jest luźna; wiele rękopismów i ksiąg rzadkich przez lubowników dawniéj wybrane zostały. Katalog dzisiejszy mało ciekawości zawiera; nadto bibliotekarz nie był przytomny, a inni bracia nieobeznani z porządkiem, z wielką trudnością żądane znajdowali książki.

Poniżéj klasztoru widać dawny murowany dom: jest to szkoła założona jeszcze przez dziejopisa naszego Miechowitę, dla dzieci miasteczka tutejszego. Miechowita był rodem z miejsca tego; wiele on podobnych szkółek w Krakowie i innych miejscach założył.

Przełożony tutejszy, równie jak i opat jędrzejowski są sędziami pokoju; i komuż ten szanowny urząd, sprawiedliwiéj powierzonym być mógł, jak ministrom pokoju i wiary? Jakoż w miejscach tych podsędkom mało podobno do czynienia zostaje.

Wśród gęstego deszczu, drogami ciasnemi, górnemi lub przepaścistemi, wśród kraju pełnego gór wapiennych i gipsowych, puściłem się do miasteczka Skały. Po prawéj ręce, o ćwierć mili od miasteczka tego w miejscu zwaném Grodzisko, znajduje się sławna grota Ś. Salomei, córki Leszka Białego, a żony halickiego książęcia. Pani ta po śmierci męża udała się na pokutę w tę ciężko dostępną puszczę, między srome wyniosłe skały, lub bezdenne przepaści; wśród ciemno zarosłych buków i jodeł, obrała jaskinię za miejsce modlitwy, pokuty i mieszkania swego. Dziś na miejscu tém stoją dwie kaplice, jedna na górze, druga poniżéj. Jaskinie te całe z ciekawych soplów, czyli stalaktytów złożone. Łoże, gdzie spoczywała święta, z podobnychże kamieni. Przed kapliczką jest słoń wykuty z miejscowego kamienia, dźwigający obeliski z napisem « na cześć świętéj. » Na dziedzińcu kolumna z posągiem i napisem: « Salomeæ Virgini reginæ Haliciæ polonorum principi; » na balustradzie dwa małe posągi, jeden z napisem: « Henrico Conrado Masoviæ hic victorioso. » Drugi posąg Bolesława Wstydliwego; na podstawie ten napis: «*Divo Boleslao Poloniæ principi, Cunegunda Consorti pudico.* » Napis ten jest podobno jedyny na świecie.

Osobliwszych ciekawości miejsce to i w dniu dzisiejszym pozbawioném nie jest. Osiadł w niem ksiądz jeden nazwiskiem Maurer. Taka jest

historya jego. Był on przez 10 lat karmelitą. Po zniesieniu w Austryi zakonu tego, Józef I dał mu probostwo w Styryi, gdzie ksiądz ten nadzwyczajnemi lekami, trafną do umysłów pospólstwa wymową, niezmierne tłumy ludów sprowadzał do siebie. Wznieciło to obawę w umyśle koncepistów miejscowych. Przeniósł go cesarz do Gracu, i kanonikiem miejsca tego uczynił. Tenże sam tłum ludzi cisnął się co i wprzódy do niego. Z powodów podobnéjże, jak wprzódy bojaźni, przeniesiony daléj do Wiednia, nakoniec do Tyńca; lecz odległość miejsca niezrażała wiernych do garnienia się i odwiedzania go. Oddalono go nakoniec z Tyńca i do Polski jechać kazano. Jaskinia Ś. Salomei zdała mu się przyzwoitém schronieniem, osiadł w niéj od kilku miesięcy. Światły prefekt krakowski zasięgnąwszy wiadomości o życiu i obyczajach, o sposobie leczenia jego, a w niczém nieznalazłszy szkodliwości, pozwolił mu w tém ustroniu przebywać. Odgłos biegłości jego w sztuce lekarskiéj w prędkim czasie rozszedł się po okolicach tutejszych. Mieszkanie jego na górze skały znalazłem otoczone wozami chorych ludzi, którzy przybywają radzić się go w dolegliwościach swoich, i którym on radę i lekarstwo udziela bezpłatnie. Nie używa jak tylko roślinnych lekarstw i w poblizkim lesie, w około domu, widać mnóstwo snujących się młodych kobiet z Styryi, w ubiorze krajowym, które te zioła zbierają, utrzymują gospodarstwo, pokazują przychodniom ciekawości miejsca tego. Co dwie niedziel regularnie przybywa nowy poczet tych dziewcząt z pieniężnémi zapasami od prawowiernych w Styryi i innych austryackich krajach. Zdjęty ciekawością, odwiedziłem tak osobliwszego człowieka. Znalazłem postać w nim wysoką, chudą, twarz ciemno-bladą, z małemi lecz żywemi czarnemi oczyma; ma lat 54. Ubrany był po kanonicku, z łańcuchem i krzyżem złotym. Izba mała, relikwiarz, zegarek, łóżko, pudło z proszkami i maściami. Rozmowa nasza była po łacinie o lekach, chorobach i ludzkości. Sposób życia jego jest osobliwy : wstaje o godzinie 6, odprawia mszę, po któréj aż do 11 w nocy bez przerwy zatrudnia się chorymi; o 11 jé obiad i na spoczynek udaje się. Wiek jego i ciągłe pracowite zatrudnienia oddalać zdają się podejrzenie paść mogące inaczéj z towarzystwa tylu żeńskiéj młodzieży. Powiększa mieszkania swoje, a przez to żywi wielu pracowników ubogich. Nadto prócz lekarstw, zapomaga nieraz chorych swoich pieniężnémi posiłki. Tajemnice osobliwsze, które go otaczają, gdy dotąd dla ludzkości i kraju pożytki, a żadnéj

nie ukazują szkody, nie masz przyczyny, aby go w kraju naszym niecierpieć.

Wróciwszy nazad do Skały, puściłem się przykrą i skalistą drogą ku Ojcowskiemu zamkowi : w tém miejscu wędrownik zdaje się być nagle przeniesionym w pośród Alp, lub w szwajcarską krainę. Na potężnéj skale stoi ogromny zamek Ojcowski, przez dzisiejszych starostów rzadko kiedy zamieszkiwany. Most śmiało z góry na górę rzucony prowadzi do niego. O pół mili ku zachodowi, znajduje się sławna grota Ojcowska, od ludu w tém miejscu *Ciemną Jamą* zwana. Wyniosłe skały okryte jodłami, dębami, okropne przepaści, w których huk szumnych potoków do rznięcia tarcic, młynów, papierni, prochowni, służących, przeraża głuchą miejsca tego samotność : tam przemysł i praca nierodzajność opoki nadgradza.

Spuszczając się ku Ciemnéj Jamie z krawędzi skały jednéj, ukrywające się w przepaścistéj głębi wesoła dolina, papiernia, kilka domów, łąki i pola ożywiają dziką zewsząd naturę. Naprzeciw, skała wynosi się nad skałą; jedna z nich wystawia kształt potężnego zamku, o dwóch czworograniastych dziedzińcach, z dwiema na przeciw siebie bramami, jak gdyby w igrzyskach swoich dzika natura, sztukę czasem naśladować chciała.

Przez nizki otwór wchodzi się do ojcowskiéj groty. Wraz płomień z rozpalonego kagańca odkrywa potężną salę z wypukłém sklepieniem, na 60 stóp wysokości i szerokości, więcéj nierównie długości mającą. Daléj, jak gdyby ręką ludzką zakrzywione łęki, oparte na nizkim pilastrze prowadzą do drugiéj sali; w téj nizki przetwór wiedzie do dalszych lochów, gdzie już tylko schyliwszy się iść można. Podróżni daleko się tam zapędzali, lecz nikt do końca groty téj niedoszedł. Sącząca się ze sklepień kroplami woda, tworzy małe grona soplów, czyli stalaktytów, u spodu zaś nierównie większe, mające postać brył lodowatych. Gdy Stanisław August jaskinią tę odwiedzał, cała oświecona była lampami, i cudne zapewne wystawiać musiała widowisko.

Zwiedziwszy tę tak osobliwszą w kraju naszym ciekawość, puściłem się dalszą drogą ku Pieskowej Skale; toż samo ostrych opok widowisko w ogromniejszéj jeśli można postaci, uderzyło me oczy. Zdaje się, że natura w gwałtownem i okropném wstrząśnieniu swojém, rozszczepiając na dwoje potężne swe massy, na obie strony, raz ostre głazy, drugi raz wklęsłe ustępy, tu strome ściany, tam potworzyła zamki

z basztami. W wiekach, gdzie na skałach lubiono budować, gdzie tysiące jeńców tatarskich i tureckich używano do tego, dziwno jest, że nieprzyszło komu w myśli, wziąwszy gotowe już ze skały ściany i baszty, napełnić murem znajdujące się przerwy, i utworzyć zamek prawdziwie olbrzymi. Lejący obficie deszcz powiększył potoki, te z strasznym szumem wezbrane leciały wśród wesołych i żyznych dolin; ten spór rodzajnéj i dzikiéj natury, domy mieszkalne, wieśniacy u żniw, pasące się trzody, obok nich skały bez żadnéj rośliny, dziwią i myśl napełniają dumaniem.

Zamek Pieskowéj Skały zbudowany jest na wierzchołku jednéj z tych opok. Był on niegdyś siedliskiem starożytnéj i sławnéj familii Szafrańców. Bielski (p. 211) tak o rodzie tym i o nadaniu mu Pieskowéj Skały wspomina. Za czasów Ludwika króla polskiego i węgierskiego, wielkie bywały kłótnie i boje w Krakowie między Polakami i Węgrzynami; w jednym z tych zatargów Piotr Szafraniec zranionym został, którego aby ubłagać, król dał mu zamek Pieskową Skałę. Pierwszy tych Szafrańców przodek, nazwany był Zaprzaniec, albowiem się go dwaj bracia zaprzali i przy dziele, części majątku jemu nie dali. Szafraniec w ziemi świętéj wojował naówczas; tknięty do żywego nieludzkością braci, rzekł z płaczem : gdyście wy mię bracią być niechcieli, nie bądźcież niczém nigdy, ani wy mnie, ani potomstwo wasze potomstwu mojemu; i wraz za dozwoleniem królewskiém odmienił herb, położywszy na tarcz konia białego, na którym był wyjechał, a na hełm topor, na pamiątkę, że z téj wychodził familii.

W niewielkiéj odległości stoi odosobniona od innych gór, ogromna skała kształt maczugi herkulesowéj mająca, dla wielkości i osobliwości swojéj znana wszystkim, wydana pędzlem i rylcem JP. Vogla, i innych artystów. Lecz ileż w tych okolicach inszych mniejszych podobnych skał, ileż oko odkrywa gór w szarym horyzoncie kreślących się, jak gdyby na przestrzeni morza rozrzucone wyspy odległe!

Deszcz lał niezmierny, nie było w blizkości zamku, zajezdnego domu, gdziebym się mógł schronić i ztamtąd zwiedzić te starożytne Szafrańców mieszkanie. Musiałem więc o pół mili wśród ulewu, dalszego szukać noclegu.

Droga z Pieskowéj Skały do Olkusza, mniéj była nierównie jak dotąd przyjemną. Po prawéj ręce widać zamek Rabsztyński, sam Olkusz w niewdzięcznem leży położeniu. Piasczyste doły lub wzgórki, otaczają to

miasto; mało gdzie mieszkanie, rzadko uprawne niwy, rzadkie nawet rośliny. Natura odejmując okolicom tym żyzne swe płody, zdaje się, że skazała mieszkańców, by bogactw w wnętrznościach ziemi szukali. Uznali tę prawdę Olkuszanie i od wieków ciężkiéj dobywania kruszców poświęcili się pracy.

Słusznie wnosić należy, że początek kopalni tutejszych tegoż zasięga wieku, co i kopalnie w Wieliczce i Bochni. Po wierzchu kruszec dawał znak, że obfitszy znajduje się w głębi, a górnicy sprowadzeni z Węgier i Niemiec do Wieliczki, i tu kunszt ten przenieść musieli.

Kopalnie w Sławkowie podobno dawniejsze są jeszcze. Są ślady tego w aktach kapituły krakowskiéj. Sławków zamożnem musiał być miejscem, pośredniém między Krakowem i Wrocławiem; w obudwóch tych miastach znajdują się dotąd ulice i bramy sławkowskiemi zwane. Pan Hipolit Kownacki, w młodości swojéj długo w Sławkowie mieszkający, zwiedzaniem okolic miasteczka tego, kopaniem i probowaniem znajdujących się w niém kruszców zatrudniał się ciągle i pilnie. Wydał on naówczas ważne postrzeżenia swoje w dwóch dziełkach wybornie pisanych. Ciekawego czytelnika do dziełek tych odsyłam. Wyjątek tylko z niego o starożytności kopalni kruszców w Krakowskiém położę.

Cała ta część powiatu krakowskiego, która pomiędzy Wisłą i księstwem siewierskiém do granic szląskich klinem przytyka, a która niegdyś była częścią Szlązka, po którego odpadnięciu od królestwa polskiego przy ziemi krakowskiéj została, należała niegdyś do tego kraju, z którym ją język, naturalne związki, jako też położenie, jednakość produktów, wspólność przemysłu mieszkańców przyzwoiciéj łączyły, niżeli granice od zwycięzców i zdobywców wytknięte; należała do tego narodu, któren (gdyby społeczeństwa, nie ambicya panujących, ale naturalne kojarzyły związki), zawszeby być powinien osobnym narodem.

Takowym krajem jest ta część przygórzów karpackich, czyli sarmackich, która wchodząc do Węgier, do Cieszyńskiego księstwa z południa ku północy, wciąga się w wschodnie granice państwa pszczyńskiego i bytomskiego, i przenosi się klinem w ziemię krakowską.

Siedzieli tam za czasów Tacyta Gotynowie czyli Gotowie, naród wcale od Germanów i Sarmatów, którym na przemian hołdował, różny : co potwierdza Strabo, objaśniają Sarnicki i Naruszewicz. Samo

nawet przystosowanie opisu Tacyta do posady miejsca tego prawdzi się : albowiem górne tylko miejsca zasiadłe są wsiami, i ornemi okryte rolami, które za jego czasu po większéj części zarosłe były lasami.

Zatrudnieniem narodu tego z posady swojéj rolniczego, a możnego przemysłem, pewnie było kopanie kruszców i wytapianie metalów. MówiącTacyt: «Gotynowie (co najsromotniejsza) żelazo nawet kopią,» daje się domyślać, że prócz żelaza i szlachetniejsze wyrabiali kruszce, do których Rzymianin ten podobnéj jakowejś sromoty nieprzywięzywał wyobrażenia, a których liczniejsze są, niż żelaznych w téj okolicy zrobiska. Na inném zaś miejscu wyraźniéj mówi, że Sarmatowie na Gotynów z wyrobku metalów haracz wkładali. Ptolomeusz podciągając mylnie tę część dawnéj Sarmacyi pod Germanią, nazywa te miejsca *Sielirovychias*. Przez drugi i trzeci wiek, wyrabianiem snać metalów, zbogaciwszy się Gotynowie, do téj przyszli potęgi, iż jarzmo Sarmatów zrzucić z siebie usiłowali. Co gdy im się szczęśliwie powiodło, w czwartym wieku z Rzymianami nawet walczyć odważyli się. Potém zmieszani z innémi narodami sarmackimi, w szóstym wieku przeszli pod panowanie przybyłego narodu słowiańskiego.

Mimo tych przemian, tak pożyteczny samymże mieszkańcom przemysł mógł jednakże utrzymywać się. Jakoż wyraźnie powiada Zepplichals (*Unterird geogr.* p. 126), że w ośmym wieku wyrabiano szlachetne metale w górach sarmackich. Ów *clarus opibus clientelis*, od Słowian wodzem obrany i od zródeł Wisły sprowadzony Krak, może z pożytków kopalni kruszców, które mieszkańców téj ziemi zbogacały, stał się tak możnym i znakomitym na swój wiek mężem.

W dziewiątym wieku, po upadku królestwa wielkiéj Morawii ze śmiercią Świątopługa, Ziemowit książe polski, cały ten kraj nabył, którego część znowu w XII wieku od Polski odpadła, gdy Kazimierz Sprawiedliwy Bytom i Oświecin nadał Mieczysławowi. Przemysł jednakże mieszkańców, kopalnie, do XII wieku zawsze utrzymywały się i kwitnęły.

W Bytomiu, naprzykład, i na Tarnowskich górach, wytapiano jeszcze koło r. 1362, 400 grzywien srebra, 1500 cetnarów ołowiu.

Benichów, w Opawskiém księstwie, sławny był na początku jeszcze XIII wieku srebrnym kruszcem; co dowodzi przywiléj Ottokara króla czeskiego, miastu Opawie w r. 1275 nadany.

Tu pominę liczne miejsca i okolice w niższym Szląsku, równie sławne

w owym czasie bogatemi w ołów, srebro, a nawet i złoto kopalniami; mamy oczywiste ślady i niewątpliwe dowody, iż w naszym kraju w tymże czasie kwitnęły.

Co się powié poniżéj o starożytności kopalni miasta, rozumieć się ma o innych wielu, w kluczu sławkowskim znajdujących się. Téj saméj starożytności mają na sobie cechę podobnież zrobiska w hrabstwie tęczyńskiém, w dobrach Chrzanowskich, Trzebińskich, Będzyńskich i innych, do których to oczywistych śladów trzebaby szukać historycznych dowodów w przywilejach miast, erekcyach kościołów i w archiwach obywatelskich; może niektóre z tych, po wynalezieniu kruszców w Olkuszu, obok niejakiego Olkarskiego gwarectwa wyrabiane były: wszystkie jednakże Sławkowskie, a inne po większéj części wcale się dotąd nie podźwignęły.

Wojny polskie ze Szlązakami i Czechami, najazdy tatarskie, napaści domowe, powietrza i inne klęski długie i straszne, zniszczyły zupełnie, w całéj okolicy, ten przemysł którego ślady liczne i niezagładzone depczemy. Pamięci ich i sławy w dziejach i pismach szukać potrzeba.

W Sławkowskich naprzykład przywilejach, nadając Piotr Wysz biskup krakowski przyległe grunta temu miasteczku dla podźwignięcia go z upadku, zastrzega tylko olborę od kruszców, w górach tamtejszych kopanych, właśnie jakby tylko dla formalności kancelaryjnéj, którą wkrótce opuszczono nawet. Gdy Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, chciał spalone miasto przez Mikołaja Kurnicza podźwignąć, nowe mu nadawał prawa i swobody.

Podnoszące się z gruzów miasteczko, powtórnie Jerzy Morowczyk w r. 1455 spalił, które znowu Fryderyk biskup krakowski wskrzesić usiłował. Lecz zniszczone miasto, spustoszona okolica, zatracony przemysł, nie samych przywilejów, ale dopomożenia potrzebowały.

Czemu zaś pośród tych smutnych i licznych klęsk późniejsze kopalnie w Olkuszu, za panowania Kazimierza wielkiego odkryte, a przywilejem Elżbiety Łokietkowéj urządzone, aż do XVIII wieku kwitnęły, przypisać należy szczęśliwéj pieczy rządu krajowego, czego liczne dowody w zabytkach zbutwiałych archiwum miasta tego do dziś dnia widzieć można. W aktach *beneficiorum monasteriorum* kapituły krakowskiéj, autentyczny reskrypt Jana Muszałki biskupa krakowskiego, w r. 1298 wydany, brzmi w te słowa: « Jan nazwany Muszałka,

» biskup krakowski, zważywszy na obszerność i ludność miasta swego » Sławkowa, które przed tém dla obfitych i nieustannych kopalni » ołowiu, tak było sławne, że w dwóch stołecznych miastach, Krako- » wie i Wrocławiu, bramy przedniejsze od niego nazwiska swe brały, » zważając nadto, że w mieście tém liczba nędznych i potrzebnych ludzi, » szczególniéj z rzemieślników i górników kruszców złożona, jest zna- » czna bardzo, i pewnego siedliska i mieszkania nie mająca, litością » nad stanem ich poruszony, ustanawiam szpital przy mieście, przez » które do Bytomia się jedzie, i farny kościoł świętego Jana Chrzciciela » z klasztorem braci Jałmużników świętego Ducha de Saxa, podwójny » krzyż biały noszących, funduję, i wspomnionemu kościołowi świę- » tego Jana połowę miasta Sławkowa, z przedmieściami onegoż od » kościoła świętego Jana oderwanemi, na parafią i prawo grzebania » przeznaczam. Na uposażenie zaś rzeczonego kościoła i klasztoru Jał- » mużników w dawniejszém jego założeniu, pewne dobra i dochody » ze stołu biskupstwa krakowskiego, r. 1298 16 lipca, daję, zapisuję i » przeznaczam. A chociażby rzeczony klasztor sławkowski, z miastem » i przedmieściami onego, opuszczonym być miał, chociażby do miasta » królewskiego Olkusza przeniesionym został, my jednak założenie i » usposobienie onego wraz z dobrami zapisać tu chcieliśmy, etc. » Za Kazimierza Wielkiego już Olkusz znaczném był miejscem. Monarcha ten założył w nim dwa kościoły : farny i Augustynów. Wspomina Miechowita, że za Kazimierza Jagielończyka, w r. 1457, gdy król ten zajęty był wojną z Krzyżakami, Gerrik Storz Olbracht Morawczyk czyli Szlązak, i Jan Świeborowski Polak, splądrowali Olkusz i Sławków, i ośmdziesiąt koni, któremi wody z kopalni górniczych wyciągano, zabrali, i miasto Sławków spalili. (Miechowita, str. 316, r. 1521.)

Słowa te jasno dowodzą, że wsród XV wieku, kopalnie olkuskie były czynnemi, były kwitnącemi i głębokiemi, kiedy ośmdziesiąt koni potrzebowano do wyciągania wody. Dowodzi także tę smutną prawdę, że kraj od pogranicza nie był strzeżony, gdy go kupy łotrów samowolnie, kiedy chcieli, napadali i rabowali.

Późniéj olkuskie kopalnie, jak świadczą sama zamożność i bogactwa górników, do wyższego wzbiły się stanu. Chciałem przejrzeć akta miasta, ale znalazłem je jeszcze w wielkim nieładzie. Wnoszę jednak, że gdyby je zregestrowano, porządnie ułożono, gdyby kto umiejący dawnych wieków czytać charaktery, chciał je przejrzeć, znalazłyby

się wielkie światła względem ilości kruszców, które z szyb tych dobywano, i względem tych gór które najobfitszemi były.

Opaliński, w obronie swojéj przeciw Barklawiuszowi, wyraźnie się względem ilości srebra w Olkuszu tłumaczy. Mówi on że 6,000 mark czystego srebra wydobywają na rok; ołowiu zaś 50,000 cetnarów, co dodaje Opaliński, mam z samychże regestrów miejscowych. Najdawniejsze akta, które mi podano, były z 1410 r.; lecz te tylko bardziéj sądowemi zdają się. W księdze pod r. 1614 znalazłem, że w roku tym odmierzono kruszcu rosztów 209, meców 9, korzec 1. Summa dziennéj ekspensy : 22 fl., 28 gr.; a że złoty naówczas wart był około 8 dzisiejszych, że czasy nierównie były tańsze, wnosić należy, że mnóstwo robotników pracowało w kopalniach tutejszych. Podług ksiąg olkuskich zdaje się, iż najważniejsze szyby były pilecka i ponikowska. Kopalnie te nigdy nie należały do króla, lecz do mieszczan olkuskich, którzy królom płacili dziesięciny, to jest : dziesiąty cetnar ołowiu, i dziesiątą grzywnę srebra. Gwarkowie (tak nazywano właścicielów kopalni) wybili byli porządną stolnią którą woda ściekała aż do miejsca zwanego Bolesław; koszt utrzymania jéj znaczny, dzielili zapewne pomiędzy siebie. Tym przemysłem, tą pracą wzrośli w bogactwo; oczy i zawiść szlachty ściągać na siebie zaczęli. Było to w wiekach, gdzie stan miejski miał swe prawa, miał silną opiekę królów, gwałty i wydarcia miejsca jeszcze niemiały : użyto więc sposobów które z jednéj strony chciwości, z drugiéj miłości własnéj dogadzały. Zaczęli pierwsi panowie pojmować w małżeństwa córki jedynaczki najbogatszych gwarków, a z niemi w posagach i dziedzictwach brać szyby i góry całe. Lecz biorąc korzyści nie chcieli brać ciężarów, ani wydatków na utrzymanie wyżéj wymienionych stolni które od szyb odprowadzały wodę, a to pod pozorem że szlachcic podatków żadnych wypłacać nie powinien. Pozostali właściciele mieszczanie nie mogli sami ciężarów tak wielkich zastąpić; zaczęły więc stolnie te coraz bardziéj upadać, aż w początkach panowania króla Michała, niezmierne deszcze i powodzie zalały i zniszczyły je na zawsze. Odtąd po wierzchu tylko kopano.

W r. 1779 utworzyło się było towarzystwo dla wydobywania kruszców na nowo; lecz towarzystwo to nie było dosyć zamożném, by zalane szyby uwolnić z wody, i zapuścić się w głębi ziemi. Pracowano tylko po wierzchu; znajduję w regestrach, że w roku jednym oddzielono od ołowiu 83 grzywien żywego srebra.

Te były ostatnie usiłowania względem tych, niedbalstwem naszém, zatraconych skarbów. W czasach ostatnich, polski mieszczanin jeden, kopiąc studnię na podwórku swojém, napadł na bogatą żyłę ołowiu; przyszli Prusacy, i bez żadnéj właścicielowi nagrody, przez cały tam czas pobytu swego, ołów wywozili. W r. 1795, Olkusz zajęty został przez Austryaków; ci dawszy wdowie właściciela szyby téj 300 fl. w bankocetlach, zaczęli ją wydobywać głębiéj, zaczęli nawet osuszać dawną stolnią, lecz nie zbudowawszy machiny ognistéj, i praca i wydatek daremnemi się stały.

Dziś dojeżdżając do Olkusza, spotyka wędrownik na całéj okolicy jego nędzne chłopięta z koszykami i rydelkami w ręku, którzy grzebiąc w piasku szukają okruszyn ołowiu, i te żydom funt po 4 gr. miedziane dla garncarzy na polewę garnków przedają. Ten jest jedyny przemysł pozostały z tych wielkich prac, z tych dzielnych przedsięwzięć, które miasto to zbogacały, uświetniały rządy Piastów i Jagiełłów. Sam pożar miasta, maluje całkowity smutny upadek onego. Popękane i wyszczerbione otaczające je mury i baszty, spustoszony ratusz; leżą w zwaliskach lub sterczą w ruinach zamożnych niegdyś mieszkańców domy. Chciałem widzieć burmistrza, ten pojechał po krokwie; chciałem widzieć pisarza, ten pracował w polu. Jeden tylko kościoł farny, zachował w grobowcach swoich dawnéj pomyślności pamiątki. Tym to przybytkom Boga winniśmy jedynie świadectwo czasów zeszłych; nierząd, obcy nieprzyjaciele wytępiali żyjących, niszczyli ich gmachy i majątki, rzadko atoli targnęli się na pańskie świątynie i mieszkania już zmarłych. Kościoł ten za Kazimierza Wielkiego w 1333 r. zbudowany, zawiera w sobie wiele nadgrobków możnych niegdyś Olkusza mieszkańców, Hythni, Lorkowica, Homenda Gwardziejskiego, Berneka. Nadgrobek Bartłomieja Hythni, bogato i z najlepszym wyrznięty jest gustem, świadczy że z obcéj przybyły ziemi, Polskę za ojczyznę przybrał, że był biegły nietylko w górnictwie ale i wszelkiego rodzaju umiejętnościach i wyzwolonych sztukach. Herb jego wyłożony jest z pięknéj mozaiki florenckiéj. Święty Jan-Kanty był miejsca tego proboszczem, i dotąd widać mieszkanie jego. Kościoł Augustyanów, również przez Kazimierza Wielkiego zbudowany, dwóch tylko ma księży, jest już zamknięty i księgarnia jego zapieczętowana.

Krzeszowice, przed dwudziestokilku laty wieś mało co znana, ludzkością, staraniem i nakładem księżnéj z Czartoryskich Lubomirskiéj

M. W. K. stała się dzisiaj wielce użyteczném i przyjemném miejscem. Odkryte w niéj wody siarczane cząstki żelaza mające, acz niezbyt mocne, nie jednemu z strapionych chorobą pomocnemi się stały. Wystawione łazienki i mieszkania dla przyjeżdżających do wód, pałac z pięknémi pokojami i salami dla ich zabawy. Mieszkanie to ozdobione jest dawnémi portretami Tęczyńskich, Lubomirskich i innych. Między niémi najpiękniejsze portrety króla Jana na koniu, Koniecpolskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, portret młodego Tęczyńskiego, ostatniego z rodu tego, w srebrnéj lamowéj polskiéj szacie, podszytéj sobolami, w sobolowym kołpaku z piórem; portret ten jest dziwnie piękny. Portret z Tęczyńskich księżnéj Ostrogskiéj kasztelanowéj krakowskiej, dla dawności i ubioru swego zastanowienie wzbudza. Pani ta ma spodnicę z lamy złotéj, na któréj wyhaftowane jest misternie polowanie Moskalów z niedźwiedziami.

Nadto Krzeszowice zaludnione są mnóstwem najużyteczniejszych rzemieślników. Jest między nimi kamieniarz Polak, uczeń artysty w téj sztuce Włocha Galla. Warsztat i skład jego ciekawe są do widzenia. Ma on wolny przystęp do wszystkich gór marmurowych, tak licznych w hrabstwie tęczyńskiém. Prócz marmuru białego i porfiru, które nie są doskonałe, wszystkie inne kolorowe są bardzo piękne. Skład kamieniarza tego zawiera bardzo wiele kolumn, urn, wazonów, grobowców, kominów, i t. d., gładkiéj roboty i pięknych kształtów. Wybiera on dotąd marmury te w Tęczynie i Czernie na saméj tylko powierzchni, i dla tego w niewielkich sztukach jak na trzy stopy; lecz poszedłszy głębiéj, i marmury i porfir doskonalsze i w większych okazywałyby się głazach; znalazłby się nawet marmur biały.

Krzeszowice leżą w najprzyjemniejszém położeniu. Ztąd, na wyniosłych i lasami okrytych górach, odkrywa oko klasztor Karmelitów bosych w Czerni i poważne zamku tęczyńskiego ruiny. W miejscu przeznaczoném do kąpiel, gęsto zasadzone drzewa użyczają już i cienia i chłodu. Wijący się środkiem na kamykach strug czystéj wody, mruczeniem i świeżością swoją przechodzących przyjemnie rozrywa. W wielkich upałach wśród lata miejsce to i dla chorych i dla zdrowych najmilszém byłoby schronieniem.

Będącemu w Krzeszowicach widzieć należy Tęczyn, Tęczynek i Czernę. O milę stąd, na wyniosłéj górze, stoją opuszczone już ze wszystkiém ruiny ogromnego Tęczyńskich zamku. Ruiny te tak już są po-

psute, iż z ciężkością rozporządzenie dawnego gmachu rozpoznać można. Ogromny ich obwód i wysokość, świadczą dotąd możność i bogactwa dawnego Tęczyńskich rodu.

Sarnicki mówi o nich: «Dom ten wydał mężów wyniosłego i królewskiego umysłu i to ma w sobie szczególniejszego, że od dwóchset lat nigdy godność senatorska nie wychodziła z niego. Za czasów Ludwika króla, Toporczykowie czyli Tęczyńscy trzysta chorągwi stawili do boju. Niektórzy początek jego od Bolesława Krzywoustego wywodzą, inni od Mieczysława, inni nakoniec twierdzą, że jednego z dwunastu wojewodów sięga.»

Dziś gmach tęczyński, co przez tyle wieków mieścił w sobie ten ród tak starożytny, tak mocny, tak bogaty, w którym przebywało tyle żyjących ludzi, gdzie brzmiał gwar żywéj i dziarskiéj młodzieży, uderzał szczęk godzącéj na ostre broni, gdzie rozlegała się wesołość godów i biesiad, dziś gmach ten jest opuszczonym, głuchym i martwym. Nikt w nim nie cieszy się rozciągłym i najpiękniejszym widokiem, temi w mgle niebieskiéj gubiącemi się w horyzoncie Tatrami, które jak nieprzerwanym łańcuchem obwiodły z téj strony granicę Polaków. Dziś wszędzie głucha cisza; siedzący tylko na głazie pasterz spogląda w zadumaniu na paszące się wśród zwalisk trzody. Blizko Tęczynka znajdują się od dwudziestu kilku lat odkryte węgielne kopalnie, częścią do księżnéj Imci Lubomirskiéj, częścią należące do innych. Węgiel ten nie jest lśniący, nie jest najlepszego gatunku, lecz przez zakaz od austryackiego rządu wywożenia drzewa z puszczy niepołomickiéj, węgle z téj kopalni, a nie równie więcéj z kopalni narodowych w Jaworznie, opatrują opałem Kraków, Wieliczkę i inne miejsca pobliższe.

Byłem przy wybieraniu szyby jednéj: węgle leżą tam warstwami, warstwa iłowatéj ziemi i warstwa węgli. Dobywający je górnicy o kilkadziesiąt łokci głębokości, biorą po 1 fl. na dzień; skromna zaiste zapłata za tę ciężką podziemną pracę. Przyzwyczajenie, potrzeba, czynią tę pracę znośną a może i przyjemną.

Widziałem jak jeden z górników, zrobiwszy w głębi kopalni petlicę z kosza wiszącego u powrozu, zaczepiwszy za nią nogę, ręką trzymając się za powróz, z najweselszą miną i z lulką w gębie wywindował się w powietrze.

Z drugiéj strony Krzeszowic na wyniosłéj górze stoi klasztor Karmelitów, dziś tylko z pięciu księży złożony. Fundacya onego z Firle-

jów Tęczyńskiéj. Szwajcarya piękniejszém szczycić się nie może położeniem. Otaczają z jednéj strony klasztor ten niezmierne skały, okryte modrzewiowym, bukowym i jodłowym lasem; w przepaściach biegną z łoskotem po kamieniach strugi; nad tą przepaścią rzucony śmiało most łączy jedną skałę z tą, na któréj klasztor. Z drugiéj strony rozwija się kraj otwarty wynoszący się stopniami w nieznaczne piętra; na nich przewijają się pasma żniw. Rozmaitość farb ich, wesołe zielone smugi, wioski otoczone kasztanami, mile zachwycają oczy patrzących. Góry Tatry w niezmiernéj odległości zamykają ten pyszny obraz.

Kościoł w CZERNIE jest pięknéj struktury, ołtarze i wszystkie ozdoby z pięknego czarnego marmuru. Miejsce to jest jedno z najobfitszych w marmury i porfir. Wyrabia je kamieniarz Włoch, nazwiskiem Gall. Smutno było słyszeć jęk siekier, pod któremi najpiękniejsza miejsca tego ozdoba odwieczne buki i modrzewia waliły się z łoskotem. Wycinano je by zapłacić podatki należące się od klasztoru tego. IMPani Skotnicka znana z grzeczności, wdzięków i talentów swych raczyła być przewodnikiem moim do tych wszystkich okolic.

Po drodze z Krzeszowic do Krakowa, oglądałem Niegołoszyce, wieś Imci kiędza referendarza Sołtyka. Piękność położenia ozdobiła sztuka. Dom czysty, porządny, najpiękniejszemi ozdobiony kopersztychami. Większą nad wszystkie miejsca tego i właściciela zaletą jest ta, że włościanie jego dobrze mieszkają, dobrze się mają i są szczęśliwi. Muzeum tegoż Imci księdza referendarza w Krakowie, bogate we wszystkie rodzaje ciekawości, jest godne widzenia.

KRAKÓW.

Kraj, którym się zbliża do Krakowa od bramy sławkowskiéj, jest piaszczysty i mniéj żyżny. Zapomina o tém podróżny, gdy wjechawszy za wzgórek odkryje starożytną królestwa polskiego stolicę. Na widok ten tysiączne rzewne uczucia budzą się w sercu Polaka. Wtym to grodzie, wszystkie nasze wielkie wspomnienia dawności, wielkości, świetnych tryumfów, a nawet i klęsk smutnych; te starożytne mury, te baszty z strzałami wież wybiegających w lazur powietrza, ten zamek na Wawelu, pyszne niegdyś mieszkanie Piastów i Jagiełłów, dziś tylko popioły ich kryjący, ta wieża Panny Maryi z zawieszonemi w około, iż tak rzekę, na powietrzu małemi gotyckiemi wieżyczkami, tysiąc innych

starożytnością pamiętnych gmachów, cofając pamięć naszą w świetne wieki, tém boleśniejszą czynią chwilę przytomną, i by ją osłodzić wzywają szczęśliwszéj przyszłości nadziei.

Takiém napełniony wzruszeniem, przybyłem do KRAKOWA, wieczorem d. 11 lipca, w dzień, gdzie miasto obchodzące przybycie JW. wojewody Potockiego, prezesa rady stanu i ministrów, dawało dla niego wieczór w Sukiennicach rzęsisto oświeconych. Jest to gmach ogromny i wspaniały; kilka tysięcy ludzi wygodnie w nim mieścić się i chodzić może. Jakkolwiek bądź dobrane liczne towarystwo, blask gorejących świateł, cała miejsca tego wspaniałość uderzały mnie; nic jednak niewzruszało bardziéj jak myśl, że ogromna ta budowa wyniesioną była ręką największego z królów naszych, Kazimierza Wielkiego. Sala ta ma 193 kroków długości, 20 szerokości, 36 stóp wysokości, 32 sklepów po 16 na każdéj stronie. Jaka zamożność, jaki handel, jakie rękodzieła musiały być naówczas w mieście Krakowie i w całém państwie, gdy cała budowa złożona z sklepów, samemi sukiennikami była napełnioną. Nazajutrz, gdy gmach ten do zwyczajnego powrócił stanu, co za smutne zadziwienie! Nie znalazłem w nim jak kilka sklepów sukiennych, innych ubogich, i tam gdzie przed pięciu wiekami był gwar handlującéj ciżby, dziś milczenie i posępność, ubóstwo i cichość (1).

Nazajutrz poszedłem na górę Wawel do kościoła świętego Wacława na zamku: ileż miejsce to ważném jest dla wspomnień Polaka! Mijam bajecznego założyciela Krakusa, w jaskiniach téj skały zabitego przezeń smoka. Pewniejsze, świetniejsze zajmowały mnie pamiątki: pobyt w tych gmachach tylu królów i książąt z pokolenia Piastów i Jagiełłów, obok opuszczenia i ciszy dzisiejszéj, niegdyś w miejscach tych wspaniałość, ruch i radośne odgłosy. Tu przywiedziona córka Gedymina z książąt litewskich, za żonę Kazimierzowi Wielkiemu, dziwiła się przepychowi polskiemu. Tu Kazimierz Wielki wjeżdżał w tryumfie podbiwszy Ruś Czerwoną, wiodąc z sobą niezmierne skarby. Tu Jagiełło, Ziemowit książe siedmiogrodzki, Wilhelm rakuski, miotani nadzieją, bojaźnią, miłością, stawili się przed piękną Jadwigą. Tu mieszkał Kazimierz Jagielończyk z siedmią synami i tyląż córkami.

(1) Jak zamożnym był Kraków za życia i po śmierci Kazimierza Wielkiego, dosyć jest przytoczyć wyjęte przez Naruszewicza z Anonyma, opisanie obchodu pogrzebowego króla tego.

Ztąd Zygmunt Stary wychodził na przywitanie Tarnowskiego, gdy ten po obertyńskiém zwycięztwie wracał w tryumfie wiodąc z sobą tysiące więźniów, działa, chorągwie zatracone niegdyś przez Jana Olbrachta na Bukowinie. Tu Zygmunt-August na łonie pokoju poddawał się powabom nauk, sztuk wyzwolonych, rozmowom Myszkowskiego, Tomickiego i innych. Tu późniéj Czarniecki z garstką ludzi wytrzymywał dzielnie szturmy licznych wojsk szwedzkich. Tu, za naszéj już pamięci, związkowi barscy wsławili się odważną obroną i zuchwałém dobyciem. Ten zamek, szanowny wiekami, wojną i pokojem, smutnéj za zeszłych rządów doczekał się zmiany. Mieszkanie tylu królów stało się mieszkaniem obcego żołnierstwa, szpitalem dla cierpiących; przemieniono całe wewnętrzne rozporządzenie, zaginęły wszystkie pamiątki. Przed dwudziestu jeszcze laty, pokazywano pokoje królów, królowych, królewien. Tu mieszkał Jagiełło, tu się Kazimierz Jagielończyk urodził; tu stała królowa Anna. Zatarte tylu pamiątek ślady, napełnione gmachy te żołnierstwem; zawsze w nich przebywa siła, lecz znikła majestatu powaga. Patrząc na ten zamek tak niegdyś świetny, dziś ogołocony ze wszystkich swych ozdób, prowadząc z góry okiem po téj nieludnéj dzisiaj i ubogiéj stolicy naszéj, przyszły mi na myśl rymy, któremi Owidjusz zniszczoną Troję maluje:

Nunc humilis, tantum modo Troia ruinas,
Et pro divitiis tumulos ostendit avorum.

Znajdują się dzisiaj w ręku JW. radzcy stanu Badeniego rachunki zamku krakowskiego, Seweryna Bonara, kasztelana wojnickiego, wielkorządcy i burgrabiego krakowskiego, czysto i dokładnie po łacinie napisane, z podpisem jego i pieczęciami zachowanemi jak najlepiéj. Rachunki te są z roku 1558. Że wszystko z owych szczęśliwych czasów, żywo Polaka obchodzi: kładę tutaj summaryusz dochodów i wydatków wielkorządzców krakowskich. Liczono naówczas na marki, grosze i denary; podług Kromera, marka więcéj czerwonych złotych trzech warta była (1).

Summaryusz wszelkich dochodów z wielkorządów krakowskich w roku 1558.

Dochody z miasta Krakowa.	mark.	194	gr.	19	d.	6
— Kazimierza.	—	210		29		»

(1) Ówczesna grzywna wynosi 48 gr., den. 18; ale z tą jéj wartością nie zgadzają się

Dochody z miasta Kleparza.	mark.	166	gr.	40	d.	»
Dochody z miasta Stradomia i Podgórza.	—	18	—	24	—	»
— Wieliczki.	—	20	—	36	—	»
— z pięciu wsi i folwarku Rakowice. . .	—	169	—	12	—	9
— z egzakcyi regalów.	—	31	—	26	—	»
— — zbożowéj.	—	4	—	12	—	»
— z czterech młynów wraz z furami. . .	—	1,180	—	1	—	12
— — — . . .	—	2	—	32	—	»
Summa dochodów wielkorządów krakowskiich. . .	—	2,824	—	1	—	5

Summaryusz wszelkich wydatków w wielkorządach krakowskich w roku 1558.

Zapłata roczna wielkorządcy i jego dworowi. . . .	mark.	734	gr.	4	d.	»
Dla tegoż, na sukno zimowe i letnie.	—	32	—	42	—	»
Oficyalistom w Rakowicach.	—	10	—	»	—	»
Na stół wielkorządcy.	—	228	—	30	—	15
Na korzenie.	—	29	—	38	—	»
Na masło.	—	14	—	45	—	»
Na sery.	—	17	—	8	—	»
Na warzywo.	—	27	—	21	—	»
Na ryby.	—	161	—	17	—	»
Na strawne, bóty, sukno i okowy dla niewolników Tatarów.	—	32	—	21	—	»
Za robotę świéc.	—	4	—	24	—	»
Za oléj do lampy pod krucyfiksem.	—	3	—	29	—	»
Na różne i potoczne potrzeby wielkorządztwa. . .	—	90	—	2	—	»
Na potoczne królewskie i zamku królewskiego potrzeby.	—	128	—	30	—	25
Na budowy i inne potrzeby.	—	»	—	21	—	9

Płaca różna.

Zapłata alfarzowi i młynarzowi.	mark.	104	gr.	21	d.	9
Rzemieślnikom.	—	51	—	33	—	6
Za owies do młynów w Kuzlowicach.	—	41	—	34	—	»
Za siano.	—	18	—	»	—	»
Na różne potrzeby.	—	107	—	26	—	7
Za furmanki do młynów.	—	17	—	4	—	»
Na wyczyszczenie rzek Piątnik i Rudawa.	—	26	—	28	—	»
Na grób.	—	56	—	30	—	»
Na bednarzów.	—	13	—	29	—	9
Za wożenie drzewa.	—	57	—	23	—	9

wcale summy tutaj podane. Nie możemy ich sprostować, bo nie wiemy, czyli cyfry z rachunków wielkorządcy wiernie były odpisane. (*Przyp. Wyd.*)

Na furmanów	mark.	6	gr.	12	d.	»
Dla kollegjaty mniejszéj	—	10	—	»	—	»
Na ekspensa domu egzakcyjnych zbóż	—	3	—	28	—	9
Na poprawę tegoż domu	—	30	—	12	—	»
Za naprawę pił w młynie grzyczyńskim	—	8	—	32	—	»
Na potrzeby zbrojowni	—	144	—	35	—	6
Summa wszystkich wydatków na potrzeby wielkorządów	—	2,216	—	12	—	4
Summa pieniędzy wziętych ze skarbu JKM. na budowę zamku i inne potrzeby	mark.	2,781	gr.	12	d.	»

Wydatki na budowy zamkowe i inne potrzeby w r. 1558.

Za nitrum	mark.	39	gr.	24	d.	9
Za robienie prochu	—	38	—	15	—	»
Na cieślów	—	413	—	10	—	6
Na mularzy	—	1,031	—	1	—	»
Na ślusarzy	—	82	—	15	—	9
Na kamienie i sprowadzenie onych	—	291	—	10	—	»
Na wapno	—	134	—	42	—	»
Za wożenie piasku	—	57	—	6	—	»
Za dachówkę i zwiezienie	—	13	—	3	—	»
Na fundamenta	—	10	—	27	—	»
Na szklarzów	—	87	—	7	—	»
Na różne tak w zamku jakoteż królowéj Jmci i królewien potrzeby	—	1,376	—	12	—	15
Summa zamkowych i innych wydatków	—	3,666	—	10	—	3

Zamknięcie rachunków roku teraźniejszego 1558.

Summa pieniędzy tak z przychodów wielkorządów jakoteż wziętych ze skarbu JKM. i ceł na potrzeby zamkowe i inne, czyni	mark.	5,605	gr.	12	d.	6
Summa wydatków na potrzeby wielkorządów, potrzeby zamkowe i inne, czyni	—	5,872	—	22	—	7
Pokazuje się więcéj wychodu jak przychodu	—	277	—	9	—	1

Każdy z tych ogólnych wymienionych wydatków ma szczegóły, dziwnie ciekawe malujące czasy i obyczaje. Składają one wielką in-folio księgę; wszędzie widać porządek i ścisłą sprawiedliwość. Potrącono w czynszu dzierżawcy jednemu, za to że królewne jeżdżąc na spacer przez łąkę jego, mogły jéj uszkodzić. W rachunkach tych ani jednéj rekwizycyi nie zdarzyło mi się napotkać.

Niedaleko zamku jest sławna kamienica w któréj królowie pozwalali mieszkać czasem starostom. Ten to dom stał się, za Zygmunta III, powodem wojny domowéj, gdy król potrzebując go na mieszkanie dla zagranicznych posłów, Zebrzydowskiemu ustąpić zeń kazał. Odpowiedział zuchwały ten człowiek: «Ja pójdę precz z domu, lecz król z królestwa precz pójdzie.» Dla urażonéj jednego człowieka dumy, zarumieniło się krwią bratnią królestwo.

Uszedł jeszcze przed podobném zamku samego zatraceniem kościoł świętego Wacława, najszanowniejsza, najpiękniejsza w królestwie polskiém pamiątka. Po przyjęciu wiary chrześciańskiéj, założył go Mieczysław w r. 966, rozprzestrzenił Bolesław Krzywousty, naostatek, gdy w r. 1320 ogniem spłonął, Nankicz biskup krakowski z domu Oksza, wybudował ten kościoł kształtem takim, jakim go dziś widziemy. Zygmunt I przydał do niego kaplicę dla rodu swojego. Biskupi Maciejowski, Tylicki, Szyszkowski, Gamrat, Gembicki i inni powiększyli go i ozdobili. Nie będę się zastanawiał nad szczególném opisaniem pamiątek i skarbów które zawiera. W nim, prócz ostatniego Stanisława Augusta, wszyscy królowie koronowali się; w nim grzebano ich zwłoki; w nim przechowywano korony, berła i wszystkie znamiona dostojności królewskiéj; w tymże gmachu, gdzie panujący odbierali znaki najwyższéj udzielonéj człowiekowi władzy, w tymże pod nogami ich otwarty grób, przypominał im znikomość i koniec wszystkiego. Wspaniałość kościoła, ozdoba ołtarzy, skarb kościelny, grobowce królów i bohaterów, odpowiadają wielkości przeznaczenia. Świątynia z skarbów swoich wiele bogactw straciła; uwieziono potajemnie korony, zabrano srebra, święte narzędzia. Trumna nawet grobowa świętego Stanisława, z wybornem rznięciem, zaledwie przez zeszły rząd stopioną nie została; okupiono ją jednak, lecz cecha wyryta chciwości na zawsze zostanie.

Ze wszystkich utraconych świątyni téj ozdób, najsmutniejszą jest stratą tłum chorągwi na licznych nieprzyjaciołach naszych zdobytych, a niegdyś u stropu kościoła tego zawieszonych. Bielski powiada, że widział jeszcze 150 chorągwi na Krzyżakach pod Grunwaldem wziętych: ileż ich było na Turkach, Szwedach, Moskalach, Włochach, Krzyżakach i innych zabranych. Smutna dla zdobywców nauka. Zamierzają sobie nieśmiertelność, a kilka wieków rozprasza ich łupy, zagładza pamięć, i ledwie kto wié że były.

Kaplica jagielońska pięknéj jest struktury. Insi królowie spoczywają

w osobnych miejscach. Nagrobki jak tu, tak i w innych kościołach, rzadko kiedy wiek XIV przechodzą. Starowolski jednak w księdze *Monumenta Sarmatorum* mieści, w kościele świętego Franciszka, dawny nagrobek następujący : *Nobilis dominus Joannes Reichel civ. Crac. A.* 1072. Drugi u Dominikanów, z napisem : *Ivo de domo Odrowąż comes de Konskie cons. Crac. et Lesconis Albi ducis Poloniæ cancellarius.* Dawniejsze świeższym ustąpić miejsca musiały; a tak te zapisy zmarłych przeznaczone na wieczne trwanie, podobne są do tych tablic dziecinnych, które gdy się napełnią, mażą się, i znowu zapisują na nowo.

Którenże Polak nie uchyli głowy przed wizerunkiem Łokietka, drobnego w ciele, walecznego i potężnego w czynach wojennych? Kto się nie zadumi z uszanowaniem i rozrzewnieniem nad tą szanowną twarzą Kazimierza Wielkiego, króla, co nas więcéj jeszcze uszczęśliwił niż wsławił? Że wizerunek Kazimierza Wielkiego, znajdujący się na grobowcu jego, jest prawdziwém wyobrażeniem twarzy króla tego, świadczą następujące słowa Długosza : « Corpus deinde exanime, non in » paterno sarcophago, sed in speciali loco, in latere dextro prope ma- » jus altare terræ mandatum est. Quod successu temporis, sumptu regio, » tabulis imaginibusque marmoreis, faciem etiam regis Casimiri qualis » vivus apparere solebat exprimentibus, ornatum est. »

Niemniéj nas obchodzi kaplica Stefana Batorego, miłością, pobożnością dobréj królowéj Anny, wspaniale wystawiona.

Kaplica, w któréj spoczywa ród Jagiełłów, jest kształtnéj i pięknéj budowy. Ołtarz jéj, szkoły zapewne Rafaela, przez Leona X Zygmuntowi I przysłany, bogaty i piękny wewnątrz, z podwórza orzeł biały z literą S, tak świeży jakby dziś wyrznięty.

Kościoł ten ma też szczególniejszy, nad inne kościoły, od królowéj Jadwigi ustanowiony obrządek, iż podwoje jego nie zamykają się ni w dzień, ni w nocy. Królowa ta ustanowiła fundusz kleryków, którzy, odmieniając się, siedzą ciągle w kościele, i bez przerwy pobożne pienia wznoszą do nieba. Te głosy podnoszące się, a znowu milczące, ta uroczysta błagalni polskiéj powaga, zimne spoczywające w niéj tylu królów popioły, wyryte w głazach uśpione bohaterów posągi, sama cisza miejsca, tkliwém i świętém przejmują uczuciem.

Po nad wieczorem byłem na Bielanach w klasztorze ojców Kamedułów. Miejsce to, mianowicie dla pięknego położenia swego, jest godne odwiedzeń. Świątynia i osobne zakonników domki, na wyniosłéj są

zbudowane skale. Ciemny bukowy las, acz w ostatniéj wojnie znacznie przerzedzony, otacza je w koło. Kościoł, z pyszną architekturą, z nieogładzonego wyniesion marmuru. Wewnątrz czarny marmur zdobi ołtarze i pozłoty bogate. Jest to fundacya Wolskiego, marszałka wielkiego koronnego, w r. 1610. Obok, widzisz pałacyk, gdzie biskupi krakowscy na rekolekcye zjeżdżali, niedawno przez publicznego leśniczego spalony. Widok z miejsca tego jest przepyszny, oko z roskoszą nań patrzy, lecz pióro powabów tyle z ciężkością opisaćby mogło. Uważałem, iż im bardziéj zakon jaki, w ustawach swoich, rwał z ludźmi i światem wszystkie towarzystwa związki, tém bardziéj miejsca schronień jego wybrane są w zachwycających pięknością swoją położeniach, jak gdyby pustelnicy ci, wdziękami natury, za stratę powabów towarzystwa, nagradzać chcieli. Trzebaby ściśle Kartuza lub Kamedułę jakiego wyspowiadać, żeby dociec, czyli nagroda ta jest dostateczną. Mojém jest zdaniem, iż człowiek zmordowany światem, natchnięty duchem prawdziwéj wiary, pokuty, szukający szczerze ustronia i pokoju, jeśli chce zakonne obrać życie, obrać je raczéj powinien w jednym z pomienionych klasztorów; w innych, gdzie zakonnicy mieszkają razem, pokój ten i ustronie nie są zupełne. Kaptur i gruba siermięga nie oddalają namiętności ludzkich; skoro tylko ludzie ci razem mieszkają: mieszczą się i tam, pod innémi kształtami, zawiść, nieprzyjaźń, ambicya; lecz tu, gdzie każdy zakonnik w osobnym przebywa domku, gdzie towarzyszów swoich nie widzi, jak rzadko, gdzie prócz tych strasznych słów: *pamiętaj że umrzesz!* rzadko z nimi rozmawia, w takiém, mówię, odosobnieniu, człowiek zniechęcony światem, prawdziwe mający powołanie, jeśli nie szczęśliwym, przynajmniéj być powinien spokojnym.

Dnia 13, JW. wojewoda Potocki jechał do Wieliczki. Acz już podziemia te dawniéj widziałem, sądziłem jednak, że w towarzystwie jego lepiéj i dokładniéj je obejrzę. Przebywszy Wisłę, jedzie się drogą przez Austryaków robioną, którą rząd nasz wybornie utrzymuje. Miłym było dla mnie widokiem, spotykać mnóstwo wozów naładowanych beczkami i bałwanami soli do Krakowa prowadzonéj.

Idąc porządkiem jakim sobie przepisał, nim powiem w jakim stanie żupy solne w Wieliczce znajdują się dzisiaj, wprzód co nam dzieje o początkach ich podały, co dawne o nich księgi i dawni wędrownicy wspomnieli, pokrótce nadmienię.

Lubo powszechném jest mniemaniem, że sól w Bochni i Wieliczce, przez świętą Kunegundę czyli Kingę, córkę Beli, króla węgierskiego, a żonę Bolesława Wstydliwego, odkrytą była, przecież trwające dotąd przywileje klasztorów Tynieckiego i Miechowskiego dowodzą, że sól w Wieliczce i Bochni, za Kazimierza Sprawiedliwego, a nawet za Krzywoustego już dobywano. Odkrycie jéj śmiele z pierwszémi wiekami monarchii polskiéj mieścić należy.

Pierwszy wędrownik obcy, który o żupach naszych wspominał, był Joachim Vadianus, Szwajcar rodem. Ten w komentariuszu swoim nad *Pomponiuszem Melą* o Sarmacyi, opisuje spuszczenie się swoje do szyb Wieliczki i Bochni. Dla ciekawości czytelnika, dla okazania różnicy w jakim stanie były żupy te przed trzystu laty, a w jakim dziś je widzieny, ułomki téj podziemnéj podróży przytoczę. Vadianus, opisawszy sposób którym się podróżni w podziemia spuszczają, tak o głębokości ich mówi :

«Studnia, którą się spuszcza w te podziemia, takiéj jest głębokości, iż będący na dole, żadnego nigdy światła nie widzą. Głos stojących na górze nie dochodzi tych co są w głębi, ani ci nawzajem nie słyszą mówiących nad sobą. W Wieliczce, przez jedną tylko studnią wchodzi się; w Bochni, wielorakiemi; lecz jedną szczególniéj spuszczają się górnicy; innemi, bałwany soli wyciągają. Bochnia leży w głębokiéj i pochyłéj zewsząd płaszczyznie; Wieliczka, w wypuklejszém położeniu. W kopalniach tych wszystko przyjemniejszém jest oku. Niezwykłym nawet i trwożliwym, ledwie kiedy zejście jest przykrém; bokami ciągnące się podkopy tak się otwierają, że prosto wchodzić możesz. W Bochni raptem w głębokość się idzie; strome przed tobą przepaści, niebezpiecznym każdy krok czynią. Od ścian szybowych spuszczone drabiny, żelazkami i powrozami powiązane, spodem małemi belkami wsparte, ustawném chodzeniem robotników nadpsute bywają. Spuszczający się po nich podług kierunku tych lochów podziemnych, nieraz kroki swe na bok zwracać muszą, a to nad niezmierną przepaścią. Niewiedzący o niéj, bez bojaźni przechodzą; za ukazującém się nawet w dole światłem, przepaści te już się głębokiemi nie zdają; lecz gdy się nazad wraca do góry, wtenczas wspomnienie na niezmierną już wysokość, strachem ogarnia, wtenczas pnie się drżącym już krokiem. I ja, wyznać muszę, że tylokrotnie w podróżach moich po morzach i lądach trwogą miotany, nigdy atoli tak często nie widziałem śmierci przed sobą, jak kie-

dym ciekawością uniesiony spuścił się w otchłań bocheńską, i dziś nawet gdy o tém myślę, cieszę się żem to wszystko bez szkody obejrzał, lecz jakakolwiek zdarzyłaby się sposobność, nigdybym jéj więcéj oglądać nie chciał.

» Gdyśmy się spuścili do Wieliczki, prowadzeni byliśmy licznémi, krętémi korytarzami w obszerne wykute jaskinie: te Polacy nazywają komorami. Odkuciem najprzód, a potém zasadzeniem klinów żelaznych, niezmierne bryły soli od ścian ich odrywały się; ledwie uwierzyć można, jak czystą, iskrzącą jasnością sól ta połyskiwała się, i im głębiéj się kopie, tém czyściejszą, tém mniéj zmieszaną z cząstkami ziemnemi sól tę znajdują.

» Rzadko (jak się to widzieć daje w kopalniach kruszców Karyntyi), drewniane słupy podpierają stropy od zwalenia się; tu utrzymują je ogromne z saméjże soli głazy. Niema dla górników innego niebezpieczeństwa, jak chyba złamanie się niekiedy drabin, albo też gdy przeciężona bałwanami soli lina pęknie; wtenczas żałośném rozbiciem życie kończą.

» Zapłata górnikom wymierza się nie podług czasu, lecz podług wykonanéj przez każdego roboty. Nie masz tam dnia i nocy kolei, lecz wieczna ciemność; robota i spoczynek rozdzielają godziny.

» Źródła solne znajdują się równym sposobem jak po Niemczech i Francyi. W podziemiach tych pełno jest także krystalizowanéj soli. Z powodu większéj głębokości żup bocheńskich, sól z nich wydobywa się z większą nierównie pracą jak w Wieliczce. Widziałem tu jeden głaz z czystéj soli, ważący 3,000 funtów rzymskich; ani temu dziwić się nie należy, gdyż w żupach tych nie bryły, lecz ogromne góry solne znajdują się. Z tych niezmiernych soli skarbów, większe król polski odbiera dochody, niż inni królowie z kopalni złotych lub srebrnych. Oprócz Wieliczki i Bochni, w wielu innych miejscach w królestwie polskiém znajduje się sól; lecz żeby cena jéj nie zmniejszyła się zbytecznie, zabroniono kopać.

» Strawiliśmy około czterech godzin na oglądaniu kopalni Wieliczki; byli ze mną brat mój Benedykt-Rudolf-Agrikola i dwóch młodych Krakowiaków z dworu Seweryna Bonara, najwyższego żup tych rządcy. Ci światli i grzeczni młodzieńcy, w głębią tę spuszczali się z nami. Jeden, Agrikola, którego głowa z natury do zawrotu łatwa, osłabiona przez natężenie w naukach, do chodzenia po drabinach bynajmniéj nie-

zdatna, czekał na górze, ażeśmy do światła dziennego wrócili. Wspomnieni już kawalerowie, spuszczali się z nami i w Bochni, oprowadzali nas i pilnie pokazywali wszystko. Sam Oleśnicki, właściciel dóbr Damiana, mąż z przyjemnych obyczajów, biegłości w naukach, rzadkiego smaku w obrazach i malowaniach, godny zalety. Ten, z wrodzonéj i sobie i narodowi swemu grzeczności, nietylko że z obcym wędrownikiem spuszczał się w tę niebezpieczną podziemną otchłań, nietylko wszystko okazywał, tłumaczył, ale po szóstéj godzinie wyszedłszy ze mną, gdy zmordowanego i powalonego ujrzał, do kąpieli zawiódł, a potém w zamku królewskim wspaniałym częstował obiadem, i całe towarzystwo nasze, przez dwa dni, z niewypowiedzianą grzecznością i gościnnością podejmował. Nie tu jeszcze dobroczynności jego koniec: zawiózł nas nazajutrz do majętności swojéj w Damianie, położonéj wśród żyznych niw, nad brzegiem rybnéj rzeki, przyjemnym obwiedzionéj gajem. Tam, po wesołych przechadzkach i rozmowach, znowu nas wybornym obiadem a prawie solnym przyjął, lecz nietak okazałością potraw, jak wesołym dowcipem wielce zabawił. Przydał nakoniec sług, którzy nas krótszemi drogami do Krakowa przeprowadzili. Zamilczeć nie mogę łaski i dobroci ku mnie Jana Bonara, obudwóch żup najwyższego dozorcy. Ten, gdy się dowiedział żeśmy się wybierali do Bochni (jużeśmy bowiem obejrzeli Wieliczkę), posłał tam listy ażeby nas jak najlepiéj przyjęto. Ten to mąż wielkiéj mądrości i dostojeństwa, w poważaniu i łasce u króla Zygmunta nieustępujący nikomu, nadto z zagranicznych (urodził się bowiem nad Renem), pierwszy u monarchy polskiego wzniósł się do tak wielkiéj godności i ozdób (*Pomponii descriptio Sarmatiæ cum commentario Vadiani*, pag. 5 i daléj, ed. Mitzlera).»

O tym Janie Bonarze tak dawni kronikarze piszą: « Jan Bonar, z Helwecyi wyszedłszy, nabywszy w krakowskiéj ziemi dóbr dziedzicznych, zwłaszcza na Ogrodzieńcu, tak się zasługami swemi przypodobał Zygmuntowi I, iż od niego burgrabią i żupnikiem krakowskim uczyniony. Wkrótce, gdy zawiści tych łask zaczęły szarpać sławę Bonara, Bonar zaczął wykupywać zastawne, obciążone długami, dobra królewskie. I tak: *Spiż*, za 12,000 dukatów od Jordana z Zakliczyna wykupił; *Oświecim i żupy ruskie*, od Pawła Czarnego, mieszczanina krakowskiego, za 14,000; *Nieszawę*, od starosty kościelskiego, za 10,000; *Stróż i Wielkorządy krakowskie*, za 12,000; *olborę Olkuską*, to jest dziesięcinę od

kruszców, za 5,000; *Radom*, za 3,000; *Sochaczew*, za 7,000; *Piotrków*, za 1,200; *Drohobyż*, za 5,000; *Rabsztyn*, za 1,500; *Rytter*, zamek, za 1,000; *cło lubelskie*, za 4,400; *Człuchow*, za 4,000; *Tucholę*, za 11,000; *Sandecz*, za 4,000; *Inowracław*, za 5,000; *Masłowo*, *cło toruńskie* za 10,000, z różnych rąk oswobodził. Dworowi całemu królewskiemu, niepłatnemu od wielu lat, wszystkie zasługi wypłacił, na co wydał około 20,000 złotych ówczesnych. Nadto, zamek krakowski całkiem podupadły, wielkim kosztem zrestaurował, zwłaszcza stronę od zachodu słońca. Tak uwolnione dobra Zygmuntowi I oddawszy, sam dług śmiertelności wypłacił w r. 1523. W nagrodę jego ku sobie szczodrobliwości, Zygmunt nadał mu starostwa rabsztyńskie i oświecimskie, przytém cła lwowskie, ruskie i bełzkie, nadto w pewnéj summie puścił mu Łobzów. Syn jego, Seweryn Bonar, był kasztelanem sandeckim. Syn tego, także Seweryn, kasztelan krakowski, własnym kosztem pułk pod Piaskowem wystawił. Był on ostatnim potomkiem męzkim tego imienia. Wtenczas cały Bonarów majątek dostał się Firlejom, siostrzeńcom jego.»

Nie jeden tylko Vadianus pisał o żupach naszych. Współczesny jego Adam Szreter zostawił nam wieść o nich. Wkrótce po nim Jedoch Willich, Warmińczyk, napisał kilka kart po łacinie *de salinis cracoviensibus*, i te Sewerynowi Bonarowi z Balicza przypisał. Daléj Achacy Kmita pisał także o żupach bocheńskich za Zygmunta III.

Dwa zdarzone przypadki w przeszłych wiekach z ognia pochodzące, zostawiły w kronikach ślady szkód w Wieliczce poczynionych. Pierwszy zdarzył się w roku 1510 w początkach panowania Zygmunta I, o którym Jodocius L. Docius, pisarz żupny Bonara Seweryna, i miłośnik Polski, tak powiada w księdze *de Sigismundi regis temporibus*: « Niejakiś złośliwy robotnik wychodząc z szyby, ogień w lochach ziemnych podrzucił, z którego pochodzącym dymem, jedni się z pozostałych górników podusili, drudzy uciekając połamali. Andrzéj Kościelecki (1),

(1) Kościelecki, herbu Ogończyk, jedna z najdawniejszych Polski familij. Wojciech z Kościelec, wojewoda brzesko-kujawski, za Władysława Łokietka, w r. 1331, pod Radziejowem 20,000 krzyżaków położył. Andrzéj, o którym mowa, kasztelan wojnicki, podskarbi Wiel. Kor. — Starowolski (in *Monumentes sarmat.*) tak o nim mówi: « Zgryzota w r. 1515 wprawiła go do grobu. Pojął był ów Andrzéj w małżeństwo Katarzynę Jelniczównę, Ślążankę, z którą niegdy Zygmunt I, młodszym będąc, miał nie wedle prawa bozkiego zachowanie. Ta rzecz taką zgrozą wzruszyła braci jego, iż gdy Andrzéj wchodził do se-

naówczas żupnik, wydał siebie samego na niebezpieczeństwo; bo gdy się żaden z czeladzi leźć nie poważył, sam skoczył do szyby dla ratunku, wespół z Sewerynem Betmanem, radcą krakowskim, starcem siedmdziesięcioletnim, przełożonym nad górami. Kościelecki zrażony dymem, niedolazłszy do gruntu spadł na dół; Betman go ocucił, a oba pospołu ogień zagasiwszy, dalsze niebezpieczeństwo wstrzymali.» Drugi przypadek zdarzył się w roku 1644 10 grudnia, jako świadczy Piasecki na karcie 505. W szybach bonarowskich zapaliło się nieostrożnie siano od świecy. Od tego ognia i dymu, cokolwiek znajdowało się ludzi i koni w podziemiach poduszone wszystko. Trwał ten dym i pożar przez cały rok następujący nie dopuszczając roboty, zkąd wielki niedostatek soli, i szkody w skarbie królewskim nastąpiły.

Jaka była ilość wykopywanéj soli, jakie z niéj królewskie przychody, w pozostałych rękopismach z wieków owych pisarzy, z trudnością znaleźć można. Z rozszarpanych wraz z krajem archiwów, kilka tylko ksiąg dochody królewskie zawierających, dostały się szczęściem zacnemu radzcy stanu Badeniemu. Mąż ten raczył mi onych na kilka dni powierzyć. O Wieliczce nic w nich nieznajduję. Są z kilku lat porządnie dniami zapisywane przychody i wydatki soli żup bocheńskich. Znajduję w nich, że w r. 1525 przedano soli tak w bałwanach jako też warzonki za zł. 21,170 gr. 41 den. 12. Wydatki górnicze wynosiły do 2,395 zł. 27 gr. den. 3. Lubo złoty naówczas na 9 złotych dzisiejszych liczyć można, dochód ten, acz z saméj tylko Bochni, zdaje się jednak zbyt szczupły; usprawiedliwi go chyba uwaga na niezmierną ilość soli, którą królowie szlachcie, duchowieństwu, mnichom etc. darmo dawali, tak że im samym niewiele do sprzedania zostawało.

Po tém i tylu innych późniejszych opisaniach Wieliczki, o odwiedzaniu przez nas tych królestw podziemnych, pokrótce tylko nadmienię. W towarzystwie konsyliarza austryackiego Reidlich, tudzież wielu

natu, dwaj bracia, Mikolaj i Stanisław, porwali się z krzeseł, i wychodząc rzekli głośno: nie będziemy w jedném miejscu z tym, który taką hańbę i zakałę domowi naszemu przyniósł. Tak zazdrośnymi byli naówczas Polacy o cześć i dobre imie. Katarzyna ta, miała wprzód syna z Zygmuntem I, Janusza, który był biskupem wileńskim, a potém poznańskim. Kościeleckiemu jedną tylko powiła córkę, Bietę albo Beatę; ta przy królowéj Bonie z największą uczciwością chowana, poszła za IM. księcia Ostrogskiego. Anna Kościelecka, córka Stanisława, kasztelana bydgoskiego, była najprzód za Iwiskim, potém za Grudzińskim. Ostatnia z domu tego umarła r. 1632.»

urzędników króla naszego, przedniejszą szybą spuściliśmy się na 33 sążnie w głąb. Spuszczając się coraz niżéj schodami, przechodząc długie ulice, raz cembrowane, drugi raz mające bokami ściany z czystéj i twardéj soli, uważaliśmy wszystkie rodzaje roboty, od łupania soli klinami, wysadzania jéj prochem, aż do tłuczenia i pakowania jéj w beczki. Obnażeni silni górnicy wywalający oskardami bałwany soli, przypominali nam prace bajecznych Cyklopów. Gdy głaz soli obrobiony i obciosany zostanie, zabijają się w około kliny, które go odrywają, i z wielkim trzaskiem walą na ziemię. Zostaje na ścianie po oderwanym głazie miejsce nakształt srebrolitego bryłu. Wiele bryłów takich, obok siebie, dają wykowanym lochom postać bogatych sal z obiciami srebrnemi. Znaleziono dawniéj w głazie soli kleszcz raka morskiego; sąż te tak ogromne opoki soli składem zsiadłéj wody morskiéj? Nowe w skale otwory wysadzają się prochem; przyciśnione powietrze, z okropnym hukiem, ze drżeniem sklepień, po tych ciemnych pieczarach rozlegające się, napełnia zadziwieniem i trwogą. Stanęliśmy daléj na schodach, z których wykuta przez tyle wieków jaskinia stawi przepaść na 45 sążni głęboką. Gdy z przerażeniem oko mierzyło ten czarny przestwór, sterczące sklepień ich nieforemne urwiska, gdy patrzyło na te wązkie drabiny zawieszone gzygzakiem nad przepaściami, na spuszczających się po nich górników, wzbudzających trwogę w tych, co na nich patrzyli, gdy światło kagańców biegających tu i owdzie chłopiąt jak płomień błyskawicy oświecało, lub pogrążało w cieniach te ogromne pieczary, z ostatniéj głębi ich słyszeć się dały tkliwe, pełne melodyi głosy, śpiewające Przedwiecznego hymny. Śpiewanie to rzewliwém napełniało uczuciem, przywiodło mi na pamięć hymny z pośrodka oceanu przez żeglarzy nucone; a tak wśród nawałnicy wzburzonego morza, z głębokich wnętrzności ziemi, zawsze wątły człowiek wznosi do Mieszkającego na wysokości prośby i modły swoje.

Zniżywszy się jeszcze daléj, przyszliśmy do solnego jeziora, 20 sążni długości, 8 szerokości, 6 głębokości mającego. To podziemne Gopło na małym przebyliśmy promie. Byliśmy w tém miejscu na przeszło sto sążni głębokości, a jeszcze górnicy pracowali pod nami.

Z tego miejsca schodami powraca się do góry, na miejsce, do którego spuściliśmy się szybą. Jest obok niego kaplica wykuta przed kilkuset laty w skale solnéj; na ołtarzu obraz, którego malowanie przez ostrość powietrza i wilgoć spełzło już całkiem. Lecz zostały posągi

świętych i królow polskich, kolumny, ambona, wszystko wyrobione z soli. Przed pierwszym podziałem odprawiała się tam msza dla grzeszników.

W obecności naszéj windowano do góry konia. Skrępowane zwierze okazywało drzeniem swojem, że świadomém było niebezpieczeństwa. IMP. Reidlich zaprosił nas na śniadanie do obszernéj oświeconéj umyślnie sali; jest w niéj pomost z tarcic, stoły, stołki, wszystko sposobne do dania najwspanialszéj uczty.

Cała rozciągłość wykopanych Wieliczki lochów podziemnych do 1200 sążni wynosi; przekopy i wyjścia w nich tak są liczne, iż od 30 lat dozierający tych kopalni nieznają ich wszystkich: szerokość ich jest 600 sążni, głębokość zaś 123. Chowają zawsze w podziemiu 32 konie. Najmniejsza ilość wydobytéj soli na rok jest 800,000 cetnarów. Przed wojną atoli, gdy rząd austryacki kopalnie te naglił i żołnierzy do prac używał, wydobywano do 1,200,000 cetnarów. Górnicy biorą dzisiaj po 48 grajcarów na dzień z przydatkiem korca żyta i ćwierci jęczmienia. Powietrze w kopalniach tych jest zdrowe i górnicy do podeszłego wieku dochodzą. Urzędnicy austryaccy w największéj zgodzie i porozumieniu żyją z naszymi.

Po więcéj trzech godzinnéj podróży w tém podziemném królestwie, powróciliśmy nad powierzchnią ziemi tąż samą windą, którą spuściliśmy się na dół, pełni wdzięczności za pracę światłego i przyjemnego IMP. Reidlicha, i godnych ziomków naszych.

IMP. Sołtykowicz, członek Akademii krakowskiéj, gotuje nam historyą téj starożytnéj w Polsce szkoły. Staranne wyszukiwania, praca którą koło dzieła tego łoży, wcześnie nam dokładność onego zaręczać powinny (1).

Kazimierz Wielki zamyślał już o niéj. Władysław Jagiełło za silną namową królowéj Jadwigi, pani rzadkiémi wdziękami, nauką i odwagą sławnéj, założył ją naprzód na Kazimierzu, potém w 1400 roku do Krakowa przeniósł. Gmach ten, jeden z najszanowniejszych w Krakowie, stoi na miejscu, gdzie był dom szlachcica nazwiskiem *Pancerz;* gmach wspaniały (zachowany do szczytu samego, w całéj swéj zupełności) uszanowaniem przejmuje. Tam od przeszło 400 lat ćwiczyła się mło-

(1) Wyszło to dzieło w r. 1812; odpowiada oczekiwaniom naszym. Do niego więc odsyłam pragnących dokładniejszych wiadomości, o téj starożytnéj i sławnéj akademii.

dzież polska; tam Kopernik sposobił się do dania nowych praw luminarzom niebieskim; tam Kromer, Hozyusz, później król Jan, i tylu innych zbogacali naukami umysły swoje. Ta tak kwitnąca szkoła od połowy XVII wieku, przez niecne i podstępne przewodzenia Jezuitów upadać zaczęła. Zaniedbano użytecznych nauk, same tylko teologiczne dysputy rozlegały się po gmachach, gdzie Kopernik tworzył wielkie systema świata. Kommissya edukacyjna za panowania Stanisława Augusta, rektorstwa JW. Imć księdza Kołłątaja, później podkanclerzego koronnego, i Oraczewskiego, przywróciły szkołę tę do dawnéj świetności. Dzielniejsze dowcipy wysłane zostały na doskonalenie się w obcych krajach, w rozlicznych umiejętnościach. Ztąd wyszli dwaj Śniadecey i Jaśkiewicz. Za rządu zeszłego, szkoła ta zaniedbaną została.

Trzy było w téj akademii kolegia; w przyłączonych do niéj bursach, fundacyi biskupów, możniejszych panów, doktorów, studenci mają pomieszkania swoje. Contubernium Szmieszkowicianum ufundowane jest w roku 1646 dla nauki lekarskiéj. Szkoły mniejsze założone przez Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskiego, nowym funduszem przez Władysława IV zbogacone. Dziś liczba uczących się w téj szkole głównéj do 700 dochodzi; lecz 70 tylko studentów wyższych nauk słucha. Professorowie są prawie sami rodacy.

Sławna niegdyś z zbioru ksiąg osobliwie do XVII wieku wydanych, rzadkich rękopismów biblioteka, w ostatnich czasach, wielce uszkodzoną i zmniejszoną została. Zawierała ona najpiękniejsze rękopisma wszystkich autorów klassycznych; najrzadsze przewieziono do Wiednia. Spodziewane przybycie naznaczonego bibliotekarza IMP. Bandtke, powróci ją do przyzwoitego porządku. Z pozostałych rękopismów, pokazują oryginalne akta konsylium trydenckiego, testament Hozyusza własną jego ręką pisany, Kommentaryusze Cezara, Instrukcya Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, dzieciom jego idącym do akademii krakowskiéj dana, i wiele innych. Jest Album czyli księga, gdzie odwiedzający akademią zapisywali się; musi to być drugi tom, zaczyna się bowiem od króla Henryka; znajdują się w niéj podpisy wszystkich następnych królów, Jana Zamoyskiego i innych. Jak miłoby było widzieć tom I z podpisami Jadwigi i Władysława! Mamy ich tylko portrety w kolegium wielkiem umieszczone, na dużym obrazie klęczące przed krucyfiksem, za niemi biskupi święci. Obraz ten wybornego pędzla,

widać, iż przynajmniéj stem lat późniéj malowany : w środku téj starodawnéj sali równie jak i po ławach leżą w ogromnych stosach księgi z kolegium niegdyś jezuickiego i innych burs zebrane. Życzyć gorąco należy, by dla uniknienia szkody co prędzéj przejrzane i zregestrowane zostały; nikt niewié, jakie skarby do dziejów ojczystych zawierać mogą.

Między portretami królów, bohaterów, biskupów i doktorów tutejszych, które sale akademii mieszczą w sobie, najciekawszym był dla mnie portret ojca Kopernika, jak twierdzą, przez syna jego, sławnego astronoma malowany. Do tylu innych dowodów, i ten Niemcom służyć powinien na zbicie śmiesznéj od nich roszczonéj pretensyi, że Kopernik był Niemcem. Od pradziadów był on Polakiem, uczył się od Polaków, rzeczą nawet pewną, że po niemiecku nieumiał. Dzieła jego pisane są w łacińskim języku, a pozostałe listy, albo po łacinie, albo też po polsku.

Gabinet historyi naturalnéj, świeżo przez Izbę edukacyjną kupiony, jest godny uwagi naturalistów. Między innémi ciekawościami, znajduje się w nim węgiel kamienny z Jaworzna, na którym wyciśniony jest liść planty znajdującéj się tylko w Indyach wschodnich.

Ogród botaniczny i obserwatoryum umieszczone na przedmieściu, do dozoru akademii należą.

Tyniec. Dawność fundacyi, piękność położenia, wojenne nakoniec w tym klasztorze przed 40 laty wypadki, miejsce to godném odwiedzenia czynią. Leży klasztor tyniecki ojców Benedyktynów na wyniosłéj górze umieszczon, gdzie niegdyś był silny zamek; zachwycające jest położenie jego. Kazimierz, syn Mieczysława i Ryksy, a wnuk Chrobrego, nienawiścią matki ku Polakom i wewnętrznemi kraju rozterkami przymuszony za granicą tułać się, we Francyi, w klasztorze Benedyktynów kluniackich znalazł schronienie, odzież nawet zakonu tego przyjął. Tknięty nieszczęściami kraju, tkliwemi posłów polskich prośbami, uwolniony od ślubów duchownych przez papieża Benedykta IX, wrócił do Polski, a przez wdzięczność za dane schronienie, założył w tém miejscu klasztor i kościół Benedyktynów, i pierwszych zakonników pod opatem Aaronem z Kluniaku do Polski sprowadził w r. 1041. Opactwo to zwane niegdyś *Centum Villarum*, czyli sto wsi mające, w dawniejszych jeszcze czasach wiele z tych ogromnych postradało włości. Rząd przeszły sprowadził do niego zakonników Niemców; dziś sam tylko

kościół z czterema wsiami pozostał, w promieniu księstwa warszawskiego, na prawym brzegu Wisły, traktatem wiedeńskim powrócony. Mała tylko nawa kościoła tego, z dawnego pozostała założenia; resztę Stanisław Łubieński biskup łucki, administrator opactwa zbudował i ozdobił. Kościół ten jest pięknéj struktury, ołtarze z marmurów wyzłacane bogato. W klasztorze widać historyą króla Kazimierza w 20 obrazach, kompozycyi godnéj zalety. Byłoby prawdziwie do życzenia, gdyby obrazy te, jako dawną epokę dziejów narodowych przypominające, wysztychowanemi być mogły. Imć ksiądz przeor, szanowny starzec, który się tu w czasie zamknięcia związkowych barskich znajdował, opowiadał mi wszystkie najmniejsze dwuletniego oblężenia tego okoliczności. Zważając na nizkość klasztornych wałów, położenie onego ściśnięte zewsząd wyniosłemi górami, niewiem prawdziwie czemu bardziéj dziwić się należy, czy odwadze oblężonych, czyli nieumiejętności oblegających.

Biblioteka jest w dobrym porządku, ciekawsze atoli rękopisma i dzieła do historyi polskiéj przez lubowników wybrane. Jest w katalogu Nabożeństwo do N. P. w 1498 r. drukowane, lecz znaleźć téj książki niemożna było. W archiwach znajdują się najdawniejsze kościołowi nadania; pieczęcie od nich przez rząd zeszły, niewiem dla czego, poodrywane.

KOŚCIOŁY KRAKOWSKIE.

Książka pod tytułem *Klejnoty i Kościoły Miasta Krakowa*, liczy 69 kościołów. Znaczną onych liczbę rząd austryacki zniósł zupełnie, lub obrócił na szpitale, więzienia, składy zboża, i t. d. Kościoł świętego Wojciecha w rynku, postawiony na miejscu gdzie była niegdyś świątynia pogańska i gdzie święty Wojciech kazał do ludu. Miechowita wspomina, iż w młodości swéj, to jest przy końcu XV wieku, widział jeszcze trzy bałwany pogańskie, które późniéj nierozeznana gorliwość zniszczyła.

Kościoł Panny Maryi w rynku, okazuje w całym gmachu swym, wewnętrznie i zewnętrznie, szanowną starożytności cechę. Jest to jedna z najdawniejszych budowli, która od założenia swego bez odmiany i uszkodzenia całą została. W głębi nawy za wielkim ołtarzem, trzy okna z kolorowego szkła, wytrzymały wszystkie ciosy, i czasów i ludzi. Iwon,

biskup krakowski, z rodu Odrowążów, w r. 1222 założycielem był kościoła tego : jest on jeden z najogromniejszych w wielkości i najciekawszy w licznych nagrobkach i napisach. Ołtarz wielki i przy nim cała prawa szerokość nawy, zakryte są wypukłorznięciem z ołowiu, wyrażającém mękę Jezusa Chrystusa; robota piękna zdaje się być XV wieku. Po prawéj ręce przy wnijściu do kościoła, w kaplicy, jest obraz zdjęcia z krzyża, jednego z najlepszych malarzy szkoły weneckiéj; przy nim dwa grobowce z mosiądzu, r. 1400, napisy ich trudno było wyczytać. Najdawniejsze grobowce : grób Prandoty, biskupa krakowskiego, zmarłego w r. 1266 za Bolesława Wstydliwego; Feliksa Szyszkowskiego, kanonika krakowskiego, zeszłego 1128 za Bolesława Krzywoustego. Nie daleko jest w ołtarzu obraz świętéj Apolonii, przez Polaka, Orłowskiego, malowany; nic jeszcze piękniejszego, roboty artystów polskich, nie zdarzyło mi się widzieć. Na przeciwko, w kaplicy, widać grób Seweryna Bonara, kasztelana wiślickiego, syna Jana przełożonego nad żupami Wieliczki, burgrabiego wielkorządcy krakowskiego i podskarbiego koronnego; obok jest grób żony jego. Po drugiéj stronie grób Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, tego co Zygmunta III z Szwecyi nam przyprowadził, a późniéj, poróżniwszy się z dworem, wiele tajemnic onego wydał.

Ileż niezliczonych innych ludzi sławnych niegdyś, dobrego rznięcia i zachowania pamiątek! Są to prawdziwe twarz ich wizerunki; napisy świadczą czém byli, a więcéj co uczynili. Co za ważne dla dziejów pamiątki, które zachować, wyrwać od zatracenia powinno być pieczołowitością naszą! Dziwno że Kraków, od tylu wieków siedlisko nauk, mieszkanie zamożnego w dochody duchowieństwa, przez żadnego z nich dokładnie, historycznie opisanym nie był (1). Książka *Klejnoty miasta Krakowa* opisująca obszernie wszystkie ołtarze i odpusty przy nich, jest jedna w tym gatunku. Winniśmy Imci księdzu referendarzowi Sołtykowi zbiór nagrobkow znajdujących się w katedrze. Potrzebném dla dziejów, interesującém dla każdego Polaka, byłoby dzieło monumentów miasta Krakowa (2), w którémby wszystkie dawne budowy, obrazy, wizerunki na grobowcach z ich napisami sztychowane i historycznie objaś-

(1) Życzenie to spełnioném wkrótce będzie dokładném piórem W. Zarzyckiego, kom. JKM. przy rzeczypospolitéj krakowskiéj.

(2) Już i to przedsięwzięte jest.

nione być mogły. Ileż stąd światła dla historyi zwyczajów, ubiorów, zbrojenia się, oręża naddziadów naszych. Dzieło to nie cierpi zwłoki, żyjemy w wieku zaborów i burzenia. Zakony, te jedyne starożytności składy, te zmarłych archiwa, gasną jedne po drugich; widzimy ich tyle za przeszłego rządu zniesionych, obróconych na magazyny, rozmaite składy. Czy pozostałe doznają tego losu lub nie, starać się zawsze należy ocalić co jest pamięci godnego.

Kościoł OO. Dominikanów, dawniejszym latami i w nagrobkach od pierwszego obfitszym jest jeszcze. Był to niegdyś świętéj Trójcy i Fara, nim świątynia Panny Maryi stanęła. Liczba zakonników i nowicyuszów była niegdyś niezmierna; widzieć można, w pozostałéj dotąd księdze, że od roku 1509 do 1742 zapisało się professów tego konwentu 1,401. Dziś kilku tylko zostało księży. Od czasu w którym Austryacy założyli składy swoje, zniesiona klauzura, co zapewne nie pomaga do porządku i dobrego przykładu. Niezmierne korytarze, obwodzące klasztor i kościoł, napełnione są grobowcami godnémi uwagi. Grób Kalimacha, dziejopisa, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, Zimorowicza, Gwilelma Guicciardini Florentczyka, zeszłego w roku 1509, krewnego zapewne sławnego dziejopisa włoskiego. Ciekawy jest napisem swoim grobowiec Stanisława Bojanowskiego: «Stanislaus Bojanowski ex majori Polonia, Patriis bonis contentus esse nolens, aulam,et ejus promissa secutus, anno domini 1555 Cracoviæ mortuus antequam vivere didicisset ætatis 45.» W kościele między innemi grobami jest grób ostaniego księcia Zbarazkiego. Tu spoczywa ciało świętego Jacka.

Klasztor ten wydał wiele teologów i kaznodziei znakomitych, między innymi Seweryna Roksolana, Fabiana Birkowskiego, Melchiora Mościckiego, spowiednika Zygmunta Augusta. Melchior ten, gdy Zygmunt August chciał podpisywać przywileje dla dyssydentów (jak się spowiednikowi zdało szkodliwe wierze świętéj) porwał za rękę i pióro mu wytrącił.

Z architektury i obszerności swojéj jeden z najwspanialszych w Krakowie, jest kościoł świętego Piotra. Zygmunt III wystawił go dla ulubionych Jezuitów, a raczéj na koszta wystawienia go, puścił im żupy w Wieliczce; nie dziw więc że budowa szła niezmiernie długo. W kaplicy Branickich jest obraz zdjęcia z krzyża, dość dobry. Niepomału dziwić się należy, iż w Krakowie, stolicy tylu królów możnych, lubiących nauki i sztuki, przechodzień tak mało pięknych obrazów spotyka,

że Zygmunt III, czyli Jezuici, z tak ogromnym kosztem kościoł ten na nowo stawiący, niezdobyli się na sprowadzenie z Włoch obrazu wielkiego jakiego mistrza; mogli to byli w owych czasach bez trudności, i wielkiego kosztu uczynić. Jestże to dla tego, że naród nasz, z dawna wojenny, w orężu tylko chlubę zakładał; czyli też że miał i tego rodzaju bogactwa, lecz pozbawiły go onych tylekroć powtarzane szwedzkie i moskiewskie napaści? Dziś piękny ten gmach stoi pustkami. Przyzwoicie byłoby katedrę od świętego Wacława, tu przenieść, kościoł zaś zamkowy obrócić zupełnie na groby królów.

Kościoł świętego Franciszka, od Bolesława Wstydliwego, w r. 1237 wystawiony. Wizerunek króla tego widzieć jeszcze można na głazie grobowca jego; z drugiéj strony głazu tego, był wizerunek najpoufalszego przyjaciela monarchy tego, gwardyana tegoż konwentu. Te tak ścisłe po śmierci nawet złączenie, w kilka wieków potém rozdzielono, gdy głaz na dwoje rozpiłowanym został. W kościele tym *formy*, czyli miejsca, gdzie zakonnicy śpiewają, ozdobione są pięknemi malowaniami. Wznoszą się nad niemi, i zakrywają ściany całe, niezmiernéj wielkości dwa obrazy, Tomasza Dollabelli. Jedno z nich wyraża zagniewanie Najwyższego na plemię ludzkie, i ŚŚ. Franciszka i Dominika wstawiających się za niém; drugi wystawia sąd ostateczny. Są to podobno najpierwsze i najśmielsze dzieła malarza tego; potrzebują wyczyszczenia i odświeżenia. Nad kaplicą świętéj Salomei, któréj ciało tu spoczywa, widać piękne popiersie Piotra Kochanowskiego, tłumacza *Jerozolimy wyzwolonéj*. Na kurytarzach klasztornych, znajduje się nader ciekawy i zupełny zbiór oryginalnych wizerunków wszystkich biskupów krakowskich, zacząwszy od świętego Stanisława, aż do biskupa Sołtyka. Niektóre z portretów tych są pięknego pędzla, osobliwie biskupa Gembickiego, godny prawdziwie Vandyka. Szkoda iż w czasie składanych tu za rządu zeszłego magazynów, wiele z tych portretów zepsutych zostało. Dla dopełnienia pamiątek narodowych, należałoby je wszystkie przesztychować.

Starodawny i ciekawy kościoł Augustyanów na Kazimierzu, całkiem jest na składy wojskowe obrócony.

Kościoł OO. Paulinów, na Skałce, jest zbudowany na miejscu, gdzie Bolesław Śmiały zabił świętego Stanisława, biskupa krakowskiego. Tradycya ta dokładnie w żywotach świętych opisaną jest. Żałować dosyć niemożna, iż monarcha, tylą wsławiony zwycięztwy, tak sro-

giego dopuścił się występku. Przymuszony w kwiecie młodości opuszczać królestwo, tyle podbojów, tyle zaczętych dzieł, nieustalonemi zostawił. Zbudowana jedna kaplica kościoła na témże samém miejscu, gdzie zabójstwo popełnioném zostało, wprawiony w ścianę kamień gdzie krew świętego prysnęła, a dochowane w ołtarzu koryto, gdzie rozsiekane i w sadzawkę wrzucone zwłoki, zebrane i naprędce za kościołem złożone były. Niedawno jeszcze przychodzili pobożni czerpać i pić z sadzawki téj wodę; dziś od pobożności téj wstrzymać się muszą. Woda bowiem przez niedbalstwo tak jest gęsta, zieloną pleśnią pokryta, iż tknąć się jéj nie można. Sławna biblioteka konwentu tego zapieczętowana jest dzisiaj.

Ciekawi opisania innych kościołów, znajdą je w księdze przypisanéj Najświętszéj Pannie, przez Piotra-Hijacynta Pruszcza. Powiem tylko, iż wszystkie prawie ogołocone z kapłanów, zaniedbane co do karności, nawet duchownéj, wczesne upadku swego noszą już znaki. Warte niektóre baczności i opieki rządu, najszczególniéj zaś kościoł i szpital Panien Miłosiernych, dla ważnych przysług, które czynią opuszczonéj ludzkości. Przykładne te zakonnice z szczupłym funduszem znaczne opłacają podatki, a pracą i gorliwością swoją zachowują od zatracenia; żywią i hodują około tysiąca nieszczęsnych sierot, niemających ojców ni matek.

To mnóstwo świątyń pańskich po większéj części wspaniałych, niegdyś bogatych, ten rynek obszerny, te stykające się z sobą, bez żadnéj drewnianych domków przerwy, kamienne domy wyniosłe, ten panujący z góry Wawela nad całym światem, acz ogołocony, zepsuty w ozdobach i proporcyach swoich zamek królewski, dziś jeszcze świadczą dawną miasta tego wspaniałość. Nieludność, ubóstwo, widok wszędzie upadku, dowodzą przez jak wiele smutnych i ciężkich kolei z wielą innémi na świecie grodami i gród ten przechodził. Jakoż od czasu Piastów, stolica ogromnego już królestwa, gdy oręż rycerstwa rozszerzał państwo, przemysł mieszkańców, bezpieczeństwo, zachęcania, pomoc, swobody przez panujących nadane zaludniały miasto, wynosiły je do zamożnéj i kwitnącéj doby, był już Kraków aż do początku XIII wieku, bogatym, ludnym i sławnym: gdy w r. 1241 nieznane dotąd w Europie Tatarów hordy, zagony swoje z niezmierną szybkością w te strony puściwszy, napadły na Kraków, nieprzygotowanych mieszkańców w pień wycięły, miasto spustoszyły ogniem. Kościoł tylko świętego

Andrzeja, naówczas za murami miasta będący, ocalonym został. Zamknęli się w nim byli ubodzy i chorzy ze sprzętami swémi. Tatarzy mniemając że Polacy ze wszystkiemi bogactwami w tym się kościele zamknęli, potężnie doń szturmowali; odegnani atoli z wielką stratą swoich. Ztąd barbarzyńcy rozleli się niezliczonemi hurmy po Szlązku, Morawach i Węgrach. Wracając nazad przez starostwo spiskie, raptem obrócili się na Kraków, i ostatki mieszkańców wyrznęli roku 1260. We dwadzieścia lat po pierwszéj klęsce, ledwie powstające z popiołów miasto powtórnie znieśli. Od tych to okrutnych klęsk liczyć potrzeba pierwsze Krakowa i kraju całego wyludnienie i klęski, od tego czasu zaprowadzenie, osobliwie do stolicy téj, osad niemieckich. Leszek Czarny niezmierne dał im przywileje. Zle się ten naród wywdzięczył za nie, gdy naprzód przeciw Łokietkowi zbuntowany, Wacławowi, królowi czeskiemu, Kraków oddał; gdy późniéj w rozdwojonéj po Batorym elekcyi, z Maksymilianem Rakuskim skryte miał porozumienia. Długo przedniejsza część mieszczan krakowskich składała się z Niemców; świadkiem tego są dzieje, świadkiem przepyszna księga miejska, gdzie na pergaminie z miniaturami wyrażającemi wszystkie kunszta i rzemiosła, prawa, przepisy, przywileje dla nich, nazwiska burmistrzów i ławników wszystkie są niemieckie. Już za Zygmunta I jest suplika mieszczan krakowskich Polaków z prożbą do króla tego, by w kościele Panny Maryi proboszczowi po polsku kazać pozwolił. Cała bowiem służba boska w kościele tym, w niemieckim języku odprawowała się. Nieszczęściem to było, iż naród ten odbierając tyle dobrodziejstw od kraju i rządu naszego, niesprzyjał mu szczerze; z innych bowiem względów, przez przemysł, pracę, wprowadzenie do nas rzemiosł, kunsztów i nauk, do pomyślności powszechnéj wielce się przyczyniał. Pierwsi sławni dotąd drukarze krakowscy: Haller, Vietor, Szarfenberger, Lazar, etc., byli Niemcy; z nimi upadły piękne drukarnie nasze.

Prócz wspomnionych już od Tatarów klęsk, niemało poniósł ich Kraków od innych nieprzyjaciół, nadewszystko zaś od częstych pożarów. Od roku 1439 aż do 1595, to jest w przeciągu półtora wieku, miasto to raz całkiem, drugi raz w znacznéj części po siedmkroć gorzało. Jeżeli Cellaremu (*Descriptio Poloniæ*, pag. 599. edit. Mitzler) wierzyć można, w 1652 roku, 173,000 chrześcian i 20,000 żydów, przez powietrze wymarło w Krakowie. We cztery lat potém, oblężenie przez Karola-Gustawa, i dzielna Czarnieckiego obrona, niemało go zniszczyły.

Morowa nakoniec zaraza w r. 1717, i późniejsze za dni naszych ojczyzny nieszczęścia, tę stolicę tylu królów do ostatniego przywiodły upadku. To jednak co ręka ludzka i ogień psuje, z ciężkością ze szczętem obala i trawi: gmachy wyniesione w mieście całém, świadczą dotąd dawną onego wielkość i świetność. Piętnaście lat pokoju, mnóstwo bankocetlów, których każdy co prędzéj pozbyć się życzył, sprawiły, że wiele z podupadłych w mieście domów naprawiło się i polepszyło.

Wśród dzisiejszéj jednak nieludności i smutku, można jeszcze kwitnących wieków śledzić pamiątki. Choć już dziś w powierzchni zmieniony, stoi jeszcze dawny dom Wierzynka, gdzie możny ten mieszczanin i podskarbi królewski tylu monarchów na wesele cesarza Karola zebranych, wspaniale w domu swoim przyjmował. Z tego to blizko domu, w czasie wesela wielkiego Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, król Stefan i liczny dwór jego patrzał na tryumf, weselne gody, pyszne przebranie wychodzące z domu naprzeciwko *pod Baranami* zwanego. Ztąd wychodziły tryumfalne wozy: na jednym z nich tak waleczny i sławny potem Żółkiewski, wtenczas piękny, w pierwszym kwiecie młodości, przebrany za Dyannę, otoczony nimfami, jaśniał jak zorza poranku. Tę bramę słabą dłonią wybić chciała piękna Jadwiga, gdy jéj z ulubionym Wilhelmem Rakuskim widzieć się broniono. Tą bramą wjeżdżał Kazimierz Wielki w tryumfie, po opanowaniu Rusi; tą drogą Tarnowski po ukaraniu Multan; tu nakoniec ostatni raz tryumfował Sobieski. Z tego panującego nad wszystkim zamku, Zygmunt Stary, z komnaty narożnéj, *Kurzą stopą* zwanéj, patrzał na zachwycające stolicy swojéj okolice, lub w dół zniżywszy oczy, widział w zamożnym grodzie snujące się roje przemyślnego i szczęśliwego ludu, a łoskot rydwanów i dziarskich młodego rycerstwa koni, przytłumiony gwar handlującego i zatrudnionego pospólstwa, dochodził w słabym brzęku aż do uszu szczęśliwego monarchy.

Jeden z najdawniejszych pisarzy naszych, Rej z Nagłowic, przebywający na dworze Zygmunta I i królowéj Bony, zostawił nam ciekawy obraz ludności i przemysłu krakowskiego pospólstwa. Nie będzie może od rzeczy przywieść tu jego opisanie w całéj onego wieku prostocie: « Ale kto się chce tym dziwom przypatrzyć, jako się chudzina żywi, idź na krakowski rynek, tam się zadziwisz. Prócz bogatych składów ileż innych. Oto jedna kiełbasy smaży, druga grzelce przedaje, druga

wątrobę pieczoną z octem, z cebulą, druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziółki i czerwoną maścią siedzi, więc u krup, u śledzi, u masła, u świéc, u szklaniec, u zemeli, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a któżby się ich naliczył. Więc co ich po smatrażiach, po kramikach, pod krzyżmy siedzi, jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z leszem, z goździmi i rozmaitemi przyprawami, a któżby się tego napamiętał. Już nie licząc rozmaitych a rozlicznych rzemieślników, co się swemi robotami żywią, dziwnych a dziwnych gustów, między ludźmi się napatrzysz, a wżdy się żywią, i w dobrych szatach chodzą.»

Dwa jeszcze za miastem do widzenia zostały mi miejsca: Szwoszowice i Łobzów. Pierwsze, znajome z odkrytych tam przed dwudziestą lat, siarczanych kopalni. Szwoszowice, o małą milę od Krakowa, należały niegdyś do zakonników Bożego Ciała. Józef II, zniósłszy ten zakon, majętność ich uczynił swoją i przedał ją dwom urzędnikom żup Wieliczki. Ci znalazłszy tam zrobiska, czyli ślady dawnego kopania, nowe otworzyli szyby, lecz nie mając dosyć zapasu, by je prowadzić pomyślnie, przedali nazad rządowi za 70,000 reńskich. Robota już sporo iść zaczęła, gdy traktatem wiedeńskim miejsce to, w promieniu na prawym brzegu Wisły znajdujące się, powrócone nam zostało.

Znajduje się w niém dzisiaj dziewięć szyb, najgłębiéj na piętnaście łokci, i dwie stolnie, czyli podkopy podziemne, jużto dla odprowadzenia wody, już dla odkrycia wewnątrz ziemi jak bogactwo kruszcu tego żyli się. Dla zasypów powierzchni piaszczystéj, praca około stolni tych jest ciężką i kosztowną; kopalnie te są obfite w kruszec siarki wybornéj, 8 od sta procentu dający. Pracuje w nich 70 górników, i około 200 czeladzi. Wyrabiają na rok 5,000 cetnarów, na które dziś nie wielki jest odbyt. W przeszłym roku przedawał się cetnar po 70 zł.; z czasem stanąć tu mogą izby do robienia siarczanego kwasu.

W blizkości są kąpiele, jak tylko być może najmocniejsze; lecz że należą do rozsądnego, starannego lecz niemajętnego obywatela IMP. Radwańskiego, nakład na potrzebne budowanie nie mógł być wielki. Znajduje się w nich atoli łazienek 31, żydowskich osobnych 10, łużnych 10, 3 osobne domki, sala do zbierania się, i jadalnia. Chorzy w miejscu tém wielce dobroczynnych w dolegliwościach swych doznają skutków; są przykłady odzyskania słuchu i wzroku. Największą

miejsca tego nieprzyjemnością jest brak cienia. Żydzi uczęszczają tu, bawią się dobrze i bale dają. Dyrektor dzisiejszych kopalni IMP. Colman, jest człowiek wsztuce swéj wielce biegły.

O ćwierć mili ztąd, już za promieniem naszym, zaczęli Austryacy podobnież kopać siarkę, lecz początki tych kopalni słabe są jeszcze.

Z Krakowa najprzyjemniejszą drogą idzie się do Łobzowa, mieszkania niegdyś letniego Kazimierza Wielkiego i następnych królów. Przechodzi się przez wieś *Krowodrzą* zwaną wśród ludu, który od najodleglejszych pokoleń, ogrodnictwem się bawi. Blizkość miasta uprawę tę tak czyni zyskowną, iż zapewniano mię, że każdy zagon ogrodowy czyni kmieciom po 100 zł. na rok.

Dawne Kazimierza Wielkiego w Łobzowie mieszkanie, Zygmunt III przeistoczył zupełnie na nowo. Dom ten nie jest wielki, lecz architektura najpiękniejszéj proporcyi. Za zeszłego rządu rozebrano dwa skrzydła na ogród idące, zepsuto piękną galeryę; na górze tylko kilka odrzwiów z marmuru czarnego z herbami Wazów zostało. Reszta w gruzach i smutném zwalisku. Ogród obszerny obwiedziony jeszcze murem; cztery ulice przecinające się na krzyż, i wieńce z lip, po prawéj stronie domu, nie zdają się dość stare, by Kazimierza Wielkiego, by nawet Zygmunta III zapamiętały. W rogu ogrodu jest duża mogiła, w któréj spoczywać mają zwłoki pięknéj Esterki, lubownicy Kazimierza Wielkiego. Stanisław-August, będąc w Krakowie, kazał w niéj kopać. Dwojakie o dobywaniu tém są powieści: jedni twierdzą że kopiąc nieostrożnie rozbito rydlem urnę zawierającą popioły; drudzy, że nic nieznaleziono. Widok z Łobzowa jest najpiękniejszy; oczy które się nim cieszyły, obróciły się już w popiół, a jak miejskie na Wawelu gmachy, tak te lube schronienia poszły za losem kraju.

W dawnéj edycyi opisania Polski przez Cellarego znajduje się sztychowany wizerunek miasta Krakowa. Tam widzieć można, że Łobzów był czworograniastym pałacem, z ogrodami, sadzawkami i pobocznemi domami. Prócz pałacu tego mieli królowie polscy Niepołomice, gdzie udawali się na łowy grubego zwierza. Przedmieście nad Wisłą zwane *Zwierzyniec*, podobnież w dawniejszych wiekach za rozrywkę i przechadzkę królom naszym służyć musiało.

Dnia 17 lipca, wieczorem, wyjechałem z Krakowa pełen wdzięczności za uprzejme obywateli jego przyjęcie. Droga do opactwa Mogiły jest wyborna; widać po prawéj ręce bieg Wisły, wesołe równiny, a

w oddaleniu łańcuch odwiecznych Tatrów. Tam wznosi się daleko na wszystkie strony widziana, wyniosła Krakusa Mogiła. Wieść niesie, że gdy wojsko chowało króla tego obyczajem pogańskim, każdy żołnierz na popioły monarchy rzucił garść ziemi, i z tych garści utworzyła się niezmierna mogiła. Jest to zapewne najtrwalszy pomnik, który ludzka ręka wystawić może. Walą się posągi i pyszne z marmurów grobowce, zacierają się napisy, w odwiecznych nawet Egiptu piramidach zostawia czas szczerby potęgi swojéj: prosty Krakusa kopiec trwa nienaruszony, tak świeży, jak gdyby dziś usypany i zieloną darnią był okryty.

Mogiła, klasztor księży Cystersów, strzeże podobnegoż grobu córki Krakusa, królowéj Wandy. Ta, czystość panieńską poświęciwszy bogom, naglona od wielu książąt młodych do związków małżeńskich, by ślubów swoich niezgwałcić, rzuciła się w Wisłę. Nurty wyniosły ciało jéj na brzeg, gdzie niedaleko wznosi się mogiła jéj, i jakkolwiek bądź niepewne są te dzieje, trwające od tylu wieków i mogiły te, i ludu podania świadczą, iż albo wielkich bohaterów grześć muszą zwłoki, albo jak ważne narodowe pamiątki usypanemi były.

Klasztor w Mogile założony w XII wieku, w r. 1473, jak tyle innych spłonął płomieniem. Nie mieści żadnych wielkich pamiątek. Znajduje się w klasztorze niezmierna sala; ta niegdyś do dysput teologicznych służyła, a dziś, w słotne dni, obszernością swoją służy za miejsce przechadzki pozostałym jeszcze zakonnikom. Imć ksiądz przeor Wierzbicki przyjął mię z największą grzecznością. Daléj wjeżdża się w powiat Proszowicki, sławny żyznością i uprawą gruntów swoich. Żyzność ta oddawna jest znaną. Gdy doniesiono Żygmuntowi-Augustowi, że książe Radziwiłł, nazwany Sierotką, powrócił z pielgrzymki swéj z Palestyny, i pewną miarę ziemi świętéj przywiózł z sobą do Nieświeża, rzekł ten król nie bardzo nabożny: lepiéjby książe zrobił, żeby nawiózł do Nieświeża proszowickiéj ziemi, miałby wszystkiego plony obfite.

Hebdów, opactwo księży Norbertanów, w pięknem położeniu, z kościołem ozdobnym, którego pierwsza nawa zdaje się być założenia dawnego. Klasztor przez władze rządowe po większéj części zajęty; biblioteka dość znaczna; ksiądz przeor przykładny, staranny i grzeczny; w kościele jest grób Otwinowskiego, zasłużonego ojczyznie orężem i radą. Niwy w tym kraju bujne, mimo niezmiernych lata tego suszy, okryte pięknemi żniwami; wysokie sypane wały służą za płoty.

BALICE, majętność radzcy stanu Badeniego, dawnością kościoła, pięknym i porządnym domem swoim, ogrodem gospodarskim, wszędzie najlepszym rządem malują szanowanego od wszystkich właściciela. Na czele domu tego jest ten napis : *Praca dała spoczynek*. Odzyskana ojczyzna, podejmowane dla niéj prace, spoczynek ten przerwały.

Z Balicy do CZARKOWA liczą dwie mile. Tu bardziéj jeszcze niż dotąd dają się widzieć wyrwy i wąwozy, przez bystrość wód zebranych deszczami w porzystéj glinkowatéj ziemi łatwo czynione; okolice tutejsze pokryte są niemi.

Po ciężkim i skwarnym upale, miłe ochłodzenie i spoczynek znalazłem w domu towarzysza od dzieciństwa i przyjaciela walecznego, jenerała Kniaziewicza, i grzecznéj i szanownéj żony jego. Piękny i porządny dom, Czarków, leży na wzgórku w najprzyjemniejszém położeniu. Otwarta przestrzeń na mil cztery, w około zielone pola, niwy bujnemi plony okryte, rozrzucone gaje, trzydzieści wsi, starożytne miasta Wiślica, Korczyn, wzbijające się w powietrze wieże kościołów, w pośrodku obrazu tego rzeka Nida wijąca się w tysiącznych zagięciach, raz okazuje swe nurty, drugi raz je chowa w zielone trawy, znowu srebrném połyskuje pasmem : taki jest z Czarkowa omamiający widok w około domu. Wśród cienistych i rosłych lip wznoszą się mogiły dawnych Aryanów; wszędy gęstsze niż gdzie indziéj głębokie ciągną się wyrwy. Są w tém miejscu, niedaleko domu, bogate siarczane kopalnie, przez jenerała Kniaziewicza i dawną utrzymywane kompanią. Kruszec wyborny, po 10 i 12 od 100 wydający. Kopanie onego nie jest ani pracowite, ani trudne. Nie zestępuje się do nich jak w innych, w głęboką przepaść po niebezpiecznych drabinach : pochylista stolnia prowadzi do podziemnych tych lochów. Zaczął równie jenerał Kniaziewicz kopać w tém miejscu torf; ten wkrótce, gdzie lasy są rzadkie, do opału gorzelni i browarów niezmiernie okaże się przydatnym. Nieuważna i naganna rozrzutność, którą się lasy nasze trwonią, wkrótce sprawi, iż węgiel kamienny i torf powszechnie używanemi będą.

W niedzielę, dnia 21, jeździliśmy na mszę do WISLICY. Znakomitém jest w dziejach naszych, to dziś nędzne miasteczko. Władysław Łokietek, opuszczony od swoich, ścigany przez króla, szukał schronienia. Na miejscu dzisiejszego kościoła stał mały kamienny kościół z podziemnym dla umarłych grobem. Tam skrył się król ten waleczny, a znalazłszy obraz Panny Maryi, jéj opieki wzywał. Wysłuchane były prożby

jego; wdzięczny Łokietek powróciwszy na tron kościoł, z ciosowego kamienia, Matce Boskiéj budować zaczął: śmierć przedsięwzięcie przerwała; dokończył go dopiero syn jego Kazimierz Wielki. Jest to jedna z małéj liczby świątyń zachowanych w całości; wszędzie tam widać wiek Kazimierza Wielkiego. Są wewnątrz trzy nawy; śmiałe ich sklepienia wspierają się na ogromnych kolumnach środkiem świątyni idących; w sklepieniach widać herby królestwa i księstw koronę polską składających naówczas. Nad drzwiami bocznego wejścia, jest pięknie zachowana wypukła rzeźba wyrażająca Kazimierza Wielkiego trzymającgo kościoł ten w ręku i ofiarującego go Najświętszéj Pannie; święty Stanisław stoi za nim, rzeźba i napis (*A. D.* 1350 *Princeps excellentissimus Casimirus cognomento Magnus Dei gratia Rex Poloniæ filius Vladislai Łokietek ecclesiam hanc a fundamentis erexit ac ædificavit.*) w najlepszém są zachowaniu. Lud zgromadzony na nabożeństwo, inną jeszcze pokazuje ciekawość, i przez podania pokoleń o niéj wié podobno. W zewnętrznéj ścianie kościoła widać u góry wyrzniętą na kamieniu postać powieszonego człowieka; lud tak to tłómaczy i zapewne prawdziwie. Gdy Kazimierz Wielki przyjechał oglądać budowanie kościoła, znalazł uchybienie w proporcyach, i dzieło nie podług myśli swojéj. Rozgniewany, w pierwszéj popędliwości budowniczego obwiesić kazał. Rozsądny wykonywacz jego rozkazów nie wypełnił wyroku; a gdy król ochłonąwszy z gniewu surowości swéj żałował, ukazał mu minister, że na kamieniu tylko, nie zaś w osobie saméj budowniczy obwieszonym został. Czyn ten dowodzi, jakimi ludźmi otaczał się nasz Kazimierz Wielki, i jak ludziom tym znana była ludzkość jego.

W tém to miejscu wielki ten monarcha pierwsze pisane prawo nadał Polakom. Długosz, Kromer i Miechowita tak o tym zjeździe wielkim piszą: Król Kazimierz Wielki, zwoławszy do Wiślicy zjazd wielki, na dominium post Lætare r. 1347, przybyli nań Jarosław Bogorya, arcybiskup Gnieźnieński; Jan Groth, krakowski; Albert Paluka, poznański; Maciéj, kujawski, biskupi; przybyło z nimi wielu wojewodów, kasztelanów i innych dygnitarzy koronnych. Sam król Kazimierz mając około siebie wielu mężów w prawie boskiém i ludzkiém biegłych, sam zjazdowi prezydował. Tam to ustanowił król prawa któremi się, mówi Bielski, i dziś jeszcze rządzimy; tam wiele praw niezgodnych, złych zwyczajów zniósł, między innemi, iż ktoby się, czyniąc przysięgę, w najmniejszém słówku zająknął lub pomylił, już przez to samo sprawę prze-

grywał. W téjże to Wiślicy, burzliwi Zborowscy w czasie bezkrólewia po królu Stefanie chowali się. Był to gród znaczny; jest dotąd za miastem miejsce wyniosłe, zwane starém zamczyskiem. Najmniejszego nie pozostało śladu gmachu, gdzie Jaśko z Mielsztyna czytał przodkom naszym Kazimierza prawa; w mieście zniknęły dawne mury. Nędzni dzisiejsi mieszkańcy tę tylko korzyść z przodków swoich odnoszą, że każde drewniane domostwo ma piękne murowane piwnice. Gdzie indziéj, na miejscu dawnych lepianek, wznoszą się murowane gmachy; u nas, na miejscu gmachów, sterczą lepianki.

Pisząc o Wiślicy, nieodrzeczy będzie wypisać tu dziwne wypadki Walcera, hrabi z Tyńca, które nam Andrzéj z Żarnowca, i Anonymus zostawili. Przytoczę je w całéj prostocie stylu wieku owego.

« Walcer hrabia, służąc albo się bawiąc w postronnych krainach dla przejrzenia spraw rycerskich, będąc mężem urodziwym i roztropnym, przypatrował sie na dworze króla francuzkiego porządkowi. Tam będąc, okazywał się znaczny, i w każdéj potrzebie nad inne rycerstwo fortunniejszy, tak że go ono szczęście sławy rozniosło wielkim człowiekiem. Na tegoż króla dworze było książe, które on królewiczem niemieckim mianuje, imieniem Arynaldus, który się starał o ową królownę, ale go sama panna wzgardzała. Walcerus przed nim miał u niéj wielką łaskę, co bacząc zabawił się służbą króla ojca jéj, który mu zaraz kazał dać urząd u stołu : jeslicz podczastwo albo misę stawiać, tego nie mianują.

» Tam mu się ona panna pilnie przypatrując, wielką chęć i uprzejmość serdeczną ku niemu przyłożyła. Co on jawnie znając, chcąc ją jeszcze więcéj do miłości przeciwko sobie przyciągnąć, szedł w nocy pod pokoje jéj, śpiewał i grał na lutni jako mógł najpiękniéj. Co usłyszawszy Heligunda, z łóżka wstawszy, szła do okna, słuchała tak długo, póki Walcerus nie odszedł; wszakoż ktoby to był taki, nie wiedziała. A Walcerus nie chciał się zrazu jéj w tém objawić, owszem, jeszcze stróże przenajął, aby tego nikomu nie objawiali, a gdy to drugiéj i trzeciéj nocy uczynił, pannę onę do tego zniewolił, że go bezmiernie miłowała : posłała sobie po straż, a ktoby to u niéj pod pokojem grał pytała. Powiedzieli nie wiemy ani nie znamy, bo tak nieznacznie twarz nakrywszy chodził. Ale panna chciała koniecznie wiedzieć ktoby to taki był. W czém gdy stróże byli uporni, ona ich do więzienia wsadzić kazała, i na gardle karać chciała. Potém z bojaźni wyznali, a wydali Walcera, który się o to nic nie frasował. Heligunda już z myślą roz-

dwojoną była, nie wiedząc kogo miała więcéj miłować, jeśli Walcera którego osobę znała, jeśli onego którego tylko głos słyszała, a coby zacz był nie wiedząc. A dowiedziawszy się, iż to już on był którego w myśli serdecznéj miała, poczęła go dopiero zapalczywiéj miłować, a potém do siebie na pokój wzywać. A gdy onych rozmów przez kilka czasów z sobą używali, umyśliła z nim potajemnie zjechać. Czego Niemiec spostrzegł, jednak miłując onę pannę bezmiernie nie wydał jéj i Walcera w tych sprawach, a to wiedząc że przez jego państwo jechać mieli, był tego pewien że Heligundy mógł łatwiéj dostać, a ucieszywszy się w miłości, onę niechęć jéj przeciwko sobie oddać.

» A tak naprzód jechał do domu, zakazał na przewozie, aby mu przewoźnicy znać dali, kiedyby kto z panną od Francyi jechał. Ktemu aby go dłużéj zabawili, rozkazał aby od takiego nie brali mniéj za przewóz, jedno grzywnę złota, rozumiejąc to o Walcerze żeby się z nimi miał o tak nieprzystojny przewóz targować. Walcerus upatrzywszy czas, zjechał z panną do Polski. A gdy na rzece Renie przewozić się miał w państwie królewicza onego, z fukiem przewoźnikom rozkazał aby go co prędzéj wozili. Którzy z przelęknienia zapomnieli rozkazania pana swojego, wszakoż tego nie zapomnieli co za przewóz wziąść mieli. Walcerus dawszy im to co zacenili, precz jechał. Oni dopiero wspomniawszy, znać o nim dali panu swemu. Królewicz będąc żałośny dla despektu, i dla miłości na sercu nieuspokojonéj, puścił się prędko po nim sam, ufając szczęściu że go miał przemódz. A gdy go zdaleka zajrzał, wołał nań: stój zdrajco! przewozuś nie zapłacił i królewskąś córkę ukradł. Na co mu Walcerus obróciwszy się odpowiedział: źle mówisz, przewozem zapłacił, a królewska córka sama ze mną dobrowolnie jedzie. Potém się zjechawszy, rzekli sobie o pannę z sobą co czynić, a któryby którego zabił, miał wszystkie rzeczy bezpiecznie pobrać, i dobrowolnie precz jechać. W tém acz królewiczowi zbytnia miłość serca dodawała, wszakoż go Walcerus zabił. Przyjechał on potém na zamek swój Tyniec. Tam pomieszkawszy, o wielkie krzywdy skarżyli mu się poddani na Wissimira opiekuna majętności jego. A tego Wissimira opowiada książęciem wiślickim, z narodu jeszcze Popielowego, ten był w niebytności walcerowéj wielkim zdziercą poddanych jego. O co z nim naprzód Walcerus łaskawie mówił, a potém gdy się im i jemu usprawiedliwić nie chciał, on go pojmawszy przywiózł na Tyniec i do

wieży wsadził. Sam potém kwoli królowi albo monarsze na służbę żołnierską jechał, zostawiwszy Heligundę na Tyńcu która była bardzo żałośna z odjechania jego. Wszakoż gdy w wielkim niedostatku chwilę była bez Walcera, poczęła się przed panną swoją uskarżać mówiąc: żem ja ani dziewka ani wdowa. Panna ona żałując pani, powiedziała jéj, że tu jest więzień urodziwy, będziemy go na noc wypuszczać do krotochwile, a na dzień go będziem do więzienia sadzać, tak że tego żaden nie postrzeże. Owo namówiwszy się to uczyniły, stróże co go strzegli przenająwszy. Heligunda zobaczywszy Wissimiera męża urodziwego nie chciała go więcéj dać do więzienia, owszem dowiedziawszy się co zacz był, zjechała z nim na Wiślicę. W tém przyjechał Walcerus, pytał czemu Heligunda przeciw niemu nie wyszła, jako to zwykła czynić, powiedzieli słudzy że jéj nie masz. Dowiedziawszy się wszystkiéj sprawy jechał do Wiślicy, zastał tylko samą Heligundę, a Wissimir w łowy był zajechał. Upadła mu u nóg prosząc łaski i miłosierdzia, a prosząc aby się schronił do komory jego i sługom się także schronić kazał, a ona mu go wydać obiecała, aby się na nim pomścił krzywdy swojéj. A gdy on tak uczynił, Wissimir przyjechał, ona wybieżywszy powiedziała mu o Walcerze kędy go skryła. On go zatém z sługami nabierzawszy pojmał, i wsadził do więzienia, potym nań włożył okowy jakie rozumiał najtęższe, ktemu jeszcze do muru przykować dał. A nierozumiejąc sobie wierniejszego stróża i przyjaciela do tego, siostrze swojéj rodzonéj oddał klucze od niego. W czym ona panna przez kilka czasów wiarę bratu swojemu trzymała statecznie. Potém ulitowawszy się Walcera, zmowę z nim tajemnie uczyniła, jeśliby ją sobie chciał wziąść za żonę, rzekła go z więzienia wypuścić, a była to panna Rynga tak żadna (1), że jéj żaden człowiek jéj równy w zacności, nie chciał do stanu małżeńskiego; co Walcerus uczynił chcąc być wolen z wiecznego a okrutnego więzienia, bo siedział na żelezie nakształt wołu uczynionym a jeszcze do tego w okowach. A gdy już tę zmowę z sobą mieli, panna Rynga wolnym go uczyniła i miecza mu dodała, wszakoż on siedział na owym żelezie czekając czasu jakoby nie wolny. A gdy Wissimir z Heligundą według zwyczaju śli się przelegać, rzekł do nich Walcerus, kiedybym ja też teraz nad wami pomścił się krzywdy swojéj. Poczęła Heligunda trwożyć, ale Wissimir ją

(1) *Żadna*, dawny wyraz polski znaczący brzydki a podobno i nieuczciwość.

upominał, a rzekł do Walcera: jużci i odpuszczę chociaż mię i zabijesz, a to dla tego mówił że ufał wierności siostry swojéj.

» Dla większego żalu walcerowego, uczynił mu był, z onego sklepu jego, okno do pokoju swego, że na czas każdy na nie patrzał kiedy z sobą żartowali.

» A gdy po onych rozmowach Wissimir z Heligundą tak się zabawiali bezpiecznie że Walcerus czas miał do pomszczenia krzywdy, skoczył prędko z owego wołu, przypadłszy, oboje mieczem ku ziemi na łożu przebił, potém sam wolno z Ryngą na Tyniec wjachał, wszystkie skarby pobrawszy, co ona panna tak sprawowała, że słudzy Wissimirowi tego niepostrzegli i że pan ich zabit, aż na Tyniec odwieźli one rzeczy, a Walcera chodząc wolnego oglądali. Téj Heligundy ciało tam w Wiślicy uchowano, i teraz na kamieniu wyciosano, która była w r. 1242 na zamku, czego potwierdza Andreas do Żarnów. Ale ten pomieniony historyk Walcera dowodnie opowiada z domu Toporów, jakoż tego potwierdzają pewne znaki, że Tyniec że wszystką włością téj famili był Toporów. Bo tam gdy na gwałt wołają we wsiach starodawnych Tyńcowi należących tedy krzyczą: starza, starza, albo stary koń, stary koń, a te familie obie z wieka dawnego jednéj są dzielnice. »

Wypocząwszy u grzecznych i szanownych gospodarstwa moich w Czarkowie, w dalszą puściłem się drogę. Gorąco było niezmiernie; cała atmosfera od kilku dni zdawała się być okryta gęstą i szarą krepą. Niewidziane przez dzień cały słońce okazywało się ku wieczorowi w dużym okręgu krwawo czerwonym; z zachodem jego, zostawała na niebie przebijająca się przez gęstą parę ciemno-czerwona łuna. Po drodze ku Stobnicy, widziałem wszędy gęste i obfite góry wapiennego kamienia; nieraz droga równa, jak klepisko w stodołach, z twardego wapna ubitą była.

Stobnica, niegdyś starostwo, dla bliskości kamienia wapiennego, ma niektóre domy murowane całkiem; zamieszkane jest przez żydów. Heidenstein ciekawe, lecz smutne, nierządu i bezkrólewiów przywodzi w tém miejscu zdarzenie. Mówi w te słowa (lib. VIII, pag. 264 i 267): «Tegoż dnia, w którym wywołany z kraju Krzysztof Zborowski opanował Wiślicę, brat jego Andrzéj, marszałek koronny, przybył do Stobnicy. Bawił tam Stanisław Tarnowski, kasztelan Sandomierski, miejsca tego starosta, przyjaźnią połączony z Zamoyskim. Dawne były między nim

i Andrzejem niesnaski, z przyczyny iż król Stefan proszone od Zborowskich starostwo stobnickie, Tarnowskiemu oddał. Tarnowski, mówię, gdy na spotkanie nowego króla (Zygmunta III) wybierał się do Gdańska, wszystko do podróży téj gotując, z żoną i dziećmi bawił się w Stobnicy. W nieobronne to miasto Zborowski z zbrojnym ludem niespodzianie wpada, jednego z sług Tarnowskiego zabija, kilku kaleczy, powściągnięty nakoniec od dalszego zabójstwa płaczem żony i córek, zabiera sprzęty i pieniądze, i samego Tarnowskiego z żoną i dziećmi w niewoli do Wiślicy prowadzi. Czyn ten gwałcący spokojność publiczną, surowszemi niż kiedy, w czasie bezkrólewia obostrzoną prawami, popełniony gwałt na tak szanownym obywatelu, wzbudził we wszystkich zniewagę i litość. Że wkrótce przed tym czasem Szafraniec złożył był województwo sandomierskie, a nikt w tych niebezpiecznych rzeczach obowiązków jego podjąć się niechciał, niebyło przed kim o gwałt ten czynić. Tarnowski przez czas niejaki został w niewoli, za wstawieniem się atoli do Zborowskich Szafrańca i innych wypuszczony, pod warunkami, że starostwo stobnickie ustąpi Zborowskiemu, że żadnéj sobie krzywdy poszukiwać, ani o uwiezione pieniądze i sprzęty upominać się będzie.» I to jest co na sejmie w r. 1793 nazywano złotą wolnością!!

W Stobnicy umarł sławny sekciarz Stankar, o którym kilka słów powiemy. Franciszek Stancarus, rodem z Mantui, był jednym z tych, którzy w Polsce religią protestancką najgorliwiéj rozkrzewiali. Wprzód nim się Stankar z zdaniem swojém dał poznać, Maciejowski biskup krakowski w r. 1550 sprowadził go do akademii krakowskiéj, dla nauczania tam hebrajskiego języka. Lecz skoro postrzeżono, że Stankar w lekcyach swoich dogmata protestanckie szerzyć zaczął, biskup odebrał mu katedrę, a nawet w więzieniu osadził. Uwolniony powagą i wdaniem się szlachty protestanckiéj, przyzwoite znalazł schronienie w domu Mikołaja Oleśnickiego, męża wziętego w kraju z urodzenia, zasług i odwagi. Stankar namawiał Oleśnickiego, by obrządków rzymskich w domu swoim zakazał i zniszczył świętych obrazy. Niechciał roztropny Oleśnicki od tak gwałtownych środków zaczynać, tém bardziéj, że kościoł był fundacyą sławnego przodka Zbigniewa Oleśnickiego, który Władysławowi Jagielle pod Grunwaldem życie zachował. Przestał Oleśnicki na tém, by wieczerza pańska w Pińczowie, sposobem przepisanym przez Stankara odprawowaną była. Niedługo atoli potém zamiary wznowiciela przywiedzionemi zostały do skutku; wypędzono

mnichów, podarto obrazy i spalono je. Oleśnicki zbudował kościół kalwiński w Pińczowie, sprowadził tam ludzi znakomitych nauką i pobożnością; Stankar otworzył tam szkołę i przepisał 50 reguł reformy dla kościoła reformowanego w Polsce. Z Pińczowa udał się naprzód Stankar do Jakóba Ostroroga, potém do Stanisława Stadnickiego, wszędzie z gwałtowną żarliwością rozkrzewiając swą sektę. Zdawał się on przechodzić dogmata protestanckie i owszem, podając w wątpliwość naturę boską w Zbawicielu naszym, otwierać drogę do aryanizmu. Był to człowiek nadzwyczajnie gwałtowny, w pismach i sporach swoich ostry, nieoszczędzający nikogo. Stanisław Orzechowski, sławny nasz pleban żonaty, wydał przeciw niemu książkę pod tytułem *Chimæra*. Nauczał Stankar w Królewcu, gdzie z Osiandrem żywą miał dysputę. Po burzliwém i niespokojném życiu, umarł Stancarus w Stobnicy 12 listopada 1574 r., w siedmdziesiątym trzecim roku życia swego.

Powiedziawszy o Stankarze, nie odrzeczy będzie namienić o Socyniuszu, sławnym w Polsce założycielu sekty Aryanów, a który w tychże stronach co i Stankar przebywał. Faustus Socini urodził się w Siennie d. 5 grudnia 1539 r. Przebywając długo na dworze Franciszka, wielkiego księcia Toskanii, w r. 1574 r. udał się do Niemiec; tam w księdze swéj *De Jesu Christo Salvatore* pierwsze aryanizmu rzucił prawidła. W ziemi siedmiogrodzkiéj niedługo dano mu pobyć; udał się do Polski, i do Unitariuszów chciał się przyłączyć. Ściągnąwszy sobie przez pisma swoje wygnanie z Krakowa udał się do Krzysztofa Morsztyna; tam pojął żonę z dobrego szlacheckiego domu, z którego jedna z córek poszła za Stanisława Warszewickiego. W r. 1598 nowe na siebie ściągnął prześladowanie; pobudzone przez Jezuitów pospólstwo, zburzyło dom jego, rozszarpało rękopisma, których niezmiernie żałował; między témi było dzieło przeciw Ateuszom. Pełen żalu udał się na wieś o 5 mil od Krakowa do szlachcica polskiego Abrahama Błońskiego; tam w 1604 r. życia dokonał.

Ze śmiercią Socyna niezgasła sekta jego, i owszem coraz bardziéj rozkrzewiała się po kraju. Znakomitsze atoli siedlisko ich było w Rakowie, gdzie mieli szkoły i wiele ksiąg o dogmatach swoich wydali w polskim i łacińskim języku. Jakkolwiek gorszącém było kacerstwo ich, cierpiała ich tolerancya polska aż do 1657 r. Wtenczas, gdy widocznie za Jana Kazimierza ze Szwedami znosić się zaczęli, wygnano ich z kraju, dając im lat dwa do wyprzedania ziemskich własności. Wielu z nich

przeniosło się do Hollandyi, lecz i tam Stany Zjednoczone, niedozwoliły kacerstwu ich szerzyć się i owszem surowemi zakazały je prawami.

W dziele ich pod tytułem : *Fratres Polonorum*, zawiera się wiele skarg na prześladowanie ich w Polsce; skargi te jednak są niesprawiedliwemi. Obywatele wiążący się z nieprzyjaciołmi ojczyzny, zasługują by ich z łona téj ojczyzny oddalić. Późniéj nie jedni Aryanie występku tego stali się winnymi; lecz oni jedni tylko karę ponieśli.

Staszow, porządne miasteczko, liczy w sobie wielu pożytecznych rzemieślników, garbarzy, białoskórników, kotlarzy. Kotlarnia ma na czele swoim przemyślnego i pracowitego człowieka. Przed kilką laty było w kwitnącym stanie, lecz i tam już powiększéj części żydzi biorą górę nad chrześcianami ; ci wykupują domy chrześciańskie i wkrótce wszystkich miasteczek naszych staną się panami. Lud ten, rozszerzając się i mnożąc zatrważającym sposobem, zdaje się przypominać rządowi nagłość przedsięwzięcia środków, któreby go krajowi tyle uczyniły pożytecznym, ile dziś z wielu miar jest szkodliwym.

Ze Staszowa pełną kamieni, górzystą i ciasną drogą przybyłem do Ujazdowa wspaniałego niegdyś mieszkania Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Jest to jedna z najogromniejszych i najwspanialszych ruin, które mi w Polsce widzieć się zdarzyło. Acz wiele przez wojny zepsuta, jeszcze jednak przechodnia w zadziwienie wprawuje. Gmach obwiedziony jest wałami; nie można bez smutku wchodzić do niego, po zwalonych na ziemię kolumnach i gzymsach. Lubo lat tylko upłynęło 180 od wyniesienia onego, zdaje się że czas od kilkunastu wieków siły swe wywiera nad nim : zdarty dach cały, zawalone sklepienia, potrzaskane mury i znaki dawnéj ozdoby, dziedziniec zarosły cierniem i gorzkim piołunem. W samych jednak zwaliskach ślady przepychu; JMP. Vogel w zbiorze swoim dał nam piękny pałacu tego rysunek, lecz zewnętrznie go kreśląc, nie mógł wspaniałości wnętrza gmachu wyrazić. Są jeszcze na w pół starte ślady malowania w *camayeux;* są liczne głazy z napisami licznemi familii i powinowatych z Ossolińskimi. Na bramie wyryty jest rok 1631. W niezmiernym zewnętrznym obwodzie są wychodzące na dziedziniec dwa skrzydła. Wysoka wieża, przenosząca gmach cały, liczy dziewięć okien na około. Okna i architektura cała najpiękniejszéj proporcyi; widać jeszcze w wieżach tarcze ogromnych zegarów z wyrytemi na nich godzinami. Niestety, drżenie śpiży, przypominające niegdyś godziny

wesołym gmachu tego mieszkańcom, umilko już dawno; dziś czas zwalając z smutnym hukiem głaz po głazie oznacza spieszące się zniszczenia jego chwile! Olbrzymie te gmachy wołać zdają się do przechodni : *rzuć garstkę słomy na nagie czoło moje.* Ani dzisiejszy dziedzic IMP. Sołtyk, ani nikt dziś w kraju nie byłby w stanie tych ogromnych mieszkań do dawnéj przywrócić świetności; dla pamiątki jednak od ostatniego zachowaćby je należało upadku. Zresztą, położenie miejsca nie jest najprzyjemniejsze; być może że smutek ruin rozciąga się i na okolice, które je otaczają.

Daléj ciasną i górzystą drogą udałem się do KLIMONTOWA, mieszkania niegdyś Ossolińskiego, kanclerza W. Kor. Był mąż ten jednym ze sławnych statystów naszych, używanym w negocyacyach po wszystkich europejskich dworach, pamiętny wspaniałém do Rzymu poselstwem, więcéj atoli zasłużonym ojczyźnie zręczną negocyacyą, w r. 1648, pod Zbarażem, przez którą odciągnął hana tatarskiego od wodza Kozaków Chmielnickiego, i tym sposobem wybawił szczupłe wojsko nasze z ciężkiego położenia, i choć nie nadługo, Kozaków do posłuszeństwa przymusił. Jerzy Ossoliński wystawił w tém miejscu piękny bardzo kościoł i wspaniale go przyozdobił. Widać w téj budowie człowieka, który przebywał we Włoszech; i dzisiejszy właściciel Klimontowa, IMP. Leduchowski utrzymuje świątynią tę w jak najlepszym stanie. Obrazy, przez Niemca w Wiedniu robione, pośledniejsze nierównie od tego, który był pierwiastkowo w wielkim ołtarzu, a dziś w trąbkę zwiniony, leży w skarbcu. Wyraża on świętego Józefa trzymającego dziecię Jezus na ręku swojém; u góry, chwała aniołów. Obraz ten jest pięknego złożenia, pięknéj farby; szlachetność i czułość malują się w nim. Możnaby prawie zapewnić, że Ossoliński z Włoch go z sobą przywiózł; z małém odświeżeniem obraz powrócony na dawne tam miejsce świetniałby jeszcze. Zwłoki Jerzego Ossolińskiego w świątyni téj spoczywają; zbutwiałe kości, ferezya z guzami, to jest co dziś zostało z męża, który w młodości swéj towarzyszył Władysławowi IV w wyprawie na Moskwę, który tyle świetnych piastował dostojeństw, którego wjazd do Rzymu zadziwił Europę. Srebrno-pozłociste podkowy, co przy tym wjeździe odlatywały od konia jego, może są jeszcze całe, a człowiek sam prochem tylko.

Nieomieszkałem wstąpić do leżącego niedaleko drogi opactwa księży Cystersów w POKRZYWNICY. Mikołaj hrabia z Bogoryi ufundował je

w r. 1185 i znacznemi opatrzył włościami. W kościele niektóre obrazy zastanowienia godne. Imć księża Cystersi utrzymują szkoły na cztery klasy. Był to dzień popisu rocznego; znajdowałem się na nim wraz z podprefektem, duchowieństwem i obywatelami na uroczystość tę zgromadzonymi. Pilność i pojętność młodzieży, starania nauczycieli, zdały mi się godnemi zalety. Biblioteka porządnie utrzymywana, zbiór rękopismów znaczny, lecz do kościelnych materyj służący; historyczne już wybrane. Jak w innych klasztorach, tak i tu, doznałem od przełożonego wiele gościnności.

Z Pokrzywnicy najwyborniejszą drogą przejeżdża się do SANDOMIERZA. Miasto to leży na wysokiéj górze, wśród pięknéj równiny z jednéj strony, z drugiéj oblewa je Wisła. Dzięki pańskim świątyniom i od nich wzbijającym się wysoko wieżom, wiele zniszczonych wewnątrz miast naszych, nosi zdaleka dawnéj wspaniałości pozór.

W dziejach odwiecznych klęsk naszych, ważném jest miejsce Sandomiérz. Nim o nim wspomnę, nim wspomnę ostatnie zdobycze, krwawe zapasy, smutny nakoniec i opuszczony stan jego dzisiejszy, nadmienię pokrótce w jakim kwiecie i zamożności widzieli to miasto opisujący go dawni pisarze.

Póki berło polskie przechodziło dziedzictwem w pokoleniu Piastów, Sandomierz był mieszkaniem synów lub braci królewskich. Jakoż po Krakowie przyjemniejszego położenia wybrać nie mogli. Andrzéj Cellari (str. 544) i Stanisław Sarnicki (str. 264), tak o nim mówią: « Położenie Sandomierza jest jedno z najprzyjemniejszych i najżyzniejszych w Polsce. Kazimierz Wielki i inni królowie przebywali w nim dla roskoszy miejsca i zdrowego powietrza. Tu z wyniosłéj góry widać rzekę San wlewającą się w Wisłę; wesołe, rozciągłe równiny, gaje, liczne włości, sady ogrodowych drzew tak są gęste, iż mniemasz zdaleka, że potężne to miasto wśród wielkiego zbudowane jest lasu. Żyzne niwy wydają wszelkiego rodzaju plony; gruszki, jabłka, śliwy, wiśnie, brzoskwinie, orzechy nieustępujące włoskim; winogrona obfite i do jedzenia smaczne, wina atoli z nich są cokolwiek cierpkie. Téj piękności położenia, téj żyzności ziemi, nowych dodaje powabów obyczajność i grzeczność mieszkańców. Znajdziesz tu sławnych lekarzy, wybornych muzyków, ludzi w naukach biegłych; mnóstwo szlachty dla magistratur stołecznego miasta mieszkającéj tu ciągle, wesołe, zamożne i gościnne duchowieństwo; do tego ryb, miodu, łososi, zwierzyny i in-

nych przysmaków, obfitość nie do wiary (aliarum libentiarum copiam incredibilem). Natura i sztuka uczyniły gród ten silnym. Zamek królewski na wyniosłym i stromym zbudowany wzgórku; trudny jest przystęp do niego. Kollegiata i kościoł jezuicki, wspaniałe za miastem kościoły świętego Jakóba i świętego Pawła otoczone drzewy pięknemi; wszędzie postać ludnego i zamożnego miasta.»

Takim był Sandomierz aż do panowania Władysława IV. Lecz jak okropne w XIII wieku, i późnéj, i już za naszych czasów dotknęły go klęski! W r. 1240, Tatarzy napadli na miasto, duchowieństwo i mieszkańców w pień wycięli. W r. 1259, za pomocą Rusinów, opanowali je powtórnie; lecz przez wiele dni i nocy napróżno dobywając zamku, sztucznym nakoniec Rusinów podstępem weszli weń, co piękniejsze niewiasty i panny barbarzyńskiéj zostawiwszy lubieżności, resztę wyrznęli lub potopili w Wiśle. Rzeź w zamku tak była okropną, iż krew potokami zlewając się w Wisłę, zaczerwieniła mętne jéj nurty. Napróżno potém Tatarzy, w r. 1287, kusili się o gród ten; odpędzeni ze stratą; tenże sam los i Czechów napotkał. W r. 1655 Szwedzi miasto wydarli Polakom, lecz w następującym roku, d. 20 marca, Polacy odzyskali je nazad. Nieprzyjaciel wychodząc zostawił pod zamkiem zasadzone prochy, które, gdy już nasi weszli, zapalił i okropną sprawił klęskę. Kochowski, naoczny świadek, tak opisuje ten czyn zdradliwy: « Czarniecki, dobywszy miasto Sandomierz, smutny spoglądał na gmachy ogniem spłonione; dobycie atoli zamku odkładał na dzień następujący. Tymczasem, prócz żołnierza mnóstwo ludu z okolic, przyciągnięte bogatemi łupy, które Szwedzi przechowywali w zamku, do Czarnieckiego garnąć się zaczęło. Synkler, dowódzca szwedzki, przelękniony tém mnóstwem i wstydny jednak w obecności prawie króla swego, spokojnie twierdzę tę oddać Polakom, zebrawszy wśród czarnéj nocy ile było statków, niepostrzeżony oddalił się nurtem rzeki. Zaledwie za pierwszą zorzą część wojska weszła do zamku, gdy podłożone przez Szwedów prochy, dotknięte przez lonty, zapaliły się, i wieże, całe poły zamku, z okropnym hukiem, na powietrze wysadziły. Pięciuset Polaków straciło tam życie; rozdarte członki, po ostrych skałach znalazły mogiłę. Z zamkiem spłonęły wszystkie województwa archiwa, zkąd strata niezmierna, a późniéj źródło nieskończonéj pieni.»

Świeże są jeszcze w pamięci naszéj, pamiętne będą w potomności

dzieła rycerstwa naszego przed dwoma laty spełnione, gdy pod dowództwem jenerała Sokolnickiego, Sandomiérz, wzmocniony na nowo licznemi działy, licznym osadzony żołnierzem, przez garstkę naszych zdobytym został. W kilka niedziel późniéj Polacy, dobywani w nim od licznego wojska, wytrzymali najnatarczywsze szturmy, i kilka tysięcy położywszy na placu, z nowemi laurywyszli z miasta tego. Chodziłem odwiedzać rozwaloną bateryą, któréj dobywając, nieustraszonéj odwagi, nieodżałowany nigdy Marcelli książe Lubomirski, z orężem w ręku, w kwiecie młodości, poległ na łonie sławy. Wieczysty pokój i sława niech będą cieniom jego! Widać prawie z Sandomierza te równiny, w których naczelny wódz nasz, książe Józef Poniatowski, w kilka tysięcy swoich, zawiedziony wpomocy od wojsk sprzymierzonych, wstrzymał odważnie ogromne przeciwników wojska.

Takie są Sandomierza i jego okolic żałośne i chlubne razem pamiątki. Niedziw, że miasto to wytrzymawszy tyle, upadku i zwalisk wystawia smutne widowisko. Widać jeszcze w zamku okropne podsad szwedzkich wyłomy, zniszczony kościoł pojezuicki, zniszczony dawny wspaniały ratusz, w walących się domach rzadki mieszkaniec, wszędzie ubóstwo, opuszczenie, głucha cisza i smutek. Tyle i więcéj nad inne miasta, czeka Sandomierz szczęśliwszéj przyszłości. Katedra jedna świadczy dawną miasta tego zamożność. Jest to świątynia obszerna, bogato ozdobna, mająca wiele uwagi godnych malowań; szczególniéj zaś w kilkunastu dużych na około obrazach, życia Chrystusa Pana, ułożenie i rysunek, acz cokolwiek suche, pełne są szlachetności i czucia. Mniéj już piękne obrazy wyrażają rzeź Sandomierza przez Tatarów.

O dwie mile od Sandomierza, niedaleko wpadu Sanu w Wisłę, leży Zawichost. Położenie na górze, blizko dwóch rzek spławnych, naokoło wapienny kamień znajdujący się w obfitości, wielce sposobnym do handlu miasto to czynią. Niewidać tam jednak ani zamożności, ani przemysłu. Miasto dzieli się na chrześciańskie i żydowskie. Chrześcianie, jak wszędzie tak i tu, szerzą się z skargi swemi, że im żydzi handel odbierają, że już nawet do ich miasta wnoszą się. Chrześcianie posiadają wszystkie góry wapienne, wszystkie naokoło grunta, jednakże zamiast dobywania wapna, sami najmują je żydom, i swojéj własności najemnymi tylko robotnikami stają się. Od rana do wieczora wszystkie siły umysłu Izraelity ku temu są natężone, jak z małą własną pracą tanio nabyć i z korzyścią sprzedać. Ściśle związani z sobą, i w miejscu

mieszkania, i w kraju, i nawet zagranicą, uwiadamiają się nawzajem jakie targi, jaka cena, gdzie do zarobku otwarta jest droga, czynią łącznie i pomagają sobie nawzajem; oszczędni w wydatkach, wstrzemięźliwi w pokarmach i napojach, przestający na małym lecz częstym zysku: nie można mówić że ciężko pracują, lecz bez ustanku krzątają się. Przeciwnie, mieszczanin polski, chrześcianin, urodzony, wychowany z pierworodnym nam grzechem lenistwa, podłubie koło polka swojego, zrobi kilka par butów chłopskich, zaniesie je na najpierwszy kiermasz, i zyskane za nie pieniądze pospiesza przepić co prędzéj. Jak u dzikich ludzi żadnéj na przyszłość troskliwości, żadnéj dobrego bytu żądzy; dolegliwości ubóstwa, pochodzące z niedbalstwa i lenistwa, topią w ciągłych kubkach gorzałki. Chciwość, potrzeba znacznych na trunkach zarobków by ciężkie arendy opłacać panom, sprawują, iż żydzi całéj swéj zręczności, wszelkich używają sposobów, by nałogi pijaństwa rozszerzać i uwiecznić. Ztąd wynika, że obywatel małych miasteczek naszych czas, siły i zdrowie swe trwoniąc na pijaństwie, żyje wiecznie w ubóstwie, niechlujstwie i nędzy. Cały zarobek jego idzie do żyda, od żyda przenosi się do pana, od pana wysyła się za granicę; jakże się dziwić potém, że kraj nasz ogołocony całkiem z pieniędzy! Bieglejsi odemnie statyści, do zaradzenia tym klęskom, skuteczne podawać będą lekarstwa; niech mi wolno będzie nadmienić i te, które od wieku żądanemi słyszałem. Najprzód, odebranie żydowstwu wszelkich szynków; przeto złamie się najsilniejsza sprężyna popychająca pospólstwo nasze do pijaństw. Spędzeni z karczem żydzi nie pójdą do roli, lecz przymuszeni będą udać się do rękodzieł i rzemiosł; w tém rząd nie powinien im oszczędzać żadnego zachęcenia i wsparcia sposobu. Garbarnie, robienie sukien i płócien, i t. d., wszystkie pierwszéj potrzeby rękodzielnie, łatwe do zaprowadzenia u nas, a tyle ze zgorszeniem wywożące z kraju pieniędzy, najprzyzwoiciéj przez bogatych żydów zakładanemi byćby powinny. Ci z pożytkiem dla kraju żywiliby krocie żydowstwa z szalbierstwa dotąd tylko żyjącego, nielubiącego żadnéj ciężkiéj pracy, mało zdatnego do roli. Dla tém większego zachęcenia, możnaby bogatszych i oświeceńszych żydów, którzy rękodzielnie założą, w miarę użyteczności ich i liczby rąk które zatrudniać będą, przypuszczać stopniami do praw obywatelskich, dawać im dystynkcye i nagrody. Za poprawą żydów, z odjęciem im sposobów psucia pospólstwa, lud nasz chrześciański poprawi się znacznie. Nie wiem, czy grunta, które mieszczanie nasi po-

siadają, nie są ubóstwa i lenistwa ich środkiem. Zebrawszy tyle ziarna, ile im na wyżywienie i upicie się potrzeba, o byt lepszy nie dbają; grunta te, nadane pierwotnie na utrzymanie porządku bruków, publicznych gmachów, i t. d., źle obrabiane, źle dziś i pożytki z nich są obracane. Opuszczone bruki i gmachy publiczne, walące się mieszczan domy przez licytacyą przedawane żydom, tak dalece, że w wielu miasteczkach po dwa tylko już domy chrześciańskie zostaje, i że, jeżeli królestwa polskiego Bóg wie kiedy się doczekamy, królestwo żydowskie już prawie przyszło. Gdyby więc grunta miejskie przez rząd wzięte, pracowitym ludziom na czynsz puszczone były, a dochody z nich na poprawę i porządki w mieście obracane, odmieniłaby się nędza i żałosna postać tych miasteczek; a biedny dziś mieszczanin do przemysłu, handlu i rzemiosł z pożytkiem swoim i kraju widziałby się zwrócony. Bieglejsi w téj materyi pisarze lepiéj to i jaśniéj wyłuszczą; ja napomknąłem tylko sposoby, jakie mi różne postrzeżenia podały. Zawichost, jakem już nadmienił, nad dwoma spławnemi położony rzekami, mógłby być składem towarów i wielce handlowym. Stojące na brzegu obszerne śpichlerze dowodzą, że w dawnych czasach był on miany za port, z którego zboże daléj wypływało. Dziś jeszcze pozostały całkiem w ręku żydowskich handel wapienny jest dosyć znaczny; Warszawa, Elbląg, nawet i Gdańsk ztąd wapnem są opatrywane. I Zawichost doznał okrucieństwa Tatarów; jak gdzieindziéj tak i tu wyrznięci mieszkańce. Kościoł farny dla porysowanego sklepienia zawarty; kościół franciszkański, w którym jeden tylko zostaje zakonnik, jest jeszcze założenia Bolesława Wstydliwego. Przed kilkunastu laty schowali księża dawny fundatora swego wizerunek, a nowy kazawszy namalować, dla większéj powagi, order Ś. Stanisława na piersi założyciela swego włożyli.

Kraśnik, obszerne dosyć miasteczko, do ordynacyi Zamoyskich należące. Jest w nim starożytny kościół kanoników Bożego Ciała; w tym piękny w wielkim ołtarzu obraz, poniżéj ołtarza dwa małe wprawione owalne obrazy, wcale przyjemne. Wspaniałe groby dwóch Tęczyńskich, portret Michała z Tęczyna Rabsztyńskiego M. W. koronnego, oryginał obrazu tego znajduje się w refektarzu r. 1468 malowany: jest więc jednym z najdawniejszych w kraju naszym malowań. Tęczyński tu wyrażonym jest w krótkim po kolana żupanie, opasany szeroko; z pod żupana tego obszerne ponsowe spodnie wchodzą w żółte ciżmy,

na barkach ferezya z rysiami, kołpak soboli z piórem leży na stoliku, w tyle marszałkowska laska. Taki był prawdziwie polski strój nasz w XV wieku.

Po lewéj stronie wielkiego ołtarza jest nadobnie uciosany grób bez żadnego napisu; topór atoli na wierzchu oznacza, że popioły Tęczyńskich zamyka. Wypukła na nim rzeźba budzi tkliwość. Wyraża ona młodzieńca i dziewicę, w pierwszym lat kwiecie jakby nachylone ku sobie i ściskające się za ręce; napis *quæ vita conjunxit, mors in tumulum reduxit.* Paprocki, w dziele swojém o herbach starodawnych, naucza nas, że to jest grób Jana Baptysty Tęczyńskiego wojewody bełzkiego. Tęczyński ten, łącząc z świetnémi umysłu darami najpiękniejszą ciała postać, wysłany był od Zygmunta Augusta w poselstwie do Jana króla szwedzkiego. Wdzięki i zalotność jego, tak dalece Cecylią królewnę szwedzką ujęły, iż mu rękę swoję przyrzekła. Po zaręczynach, Tęczyński wrócić musiał do Polski, dla zdania sprawy królowi z szczęśliwie odbytego poselstwa. Niecierpliwy, bo zakochany, wsiadł co prędzéj na okręt w Gdańsku, by do Szwecyi powrócić, gdy na morzu dwa duńskie okręty napadły nań. Po krwawéj walce Duńczycy opanowali okręt; młody Tęczyński wzięty w niewolę, z tęsknoty i frasunku życia dokonał. O całém tém zdarzeniu zostawił nam wiadomość Jan Kochanowski w wierszach swoich pod tytułem: Pamiątka wszystkiemi cnotami obdarzonemu Janowi B. Tęczyńskiemu. B. Paprocki dodaje: tegoż ciało leży w Kraśniku, mieście ojczystém, które po jego śmierci, siostra rodzona Katarzyna wniosła w dom książąt Słuckich z wielą wsi przyległych. Z okna klasztoru widać miejsce, gdzie był zamek dawny, podobno jeszcze przez Tatarów zburzony; wycięte wtenczas panny Franciszkanki, już się nie odnowiły w tém mieście. Od samego Krakowa aż tutaj pamięć ogromnych zagonów tatarskich, od sześciu już wieków żywą w umyśle mieszkańców została. Wtenczas to, w początku XIII wieku, ciosy tylekroć późniéj powtarzane, pierwszy raz w okropnym sposobie dotknęły Polskę naszę. Wtenczas to już, do zamożności przywiedzione za Piastów wsie i miasta spalone, zburzone i mieszkańcy ich w pień wycięci zostali. Nieba w litości swojéj dały nam Kazimierza W, który zawiesiwszy oręż, do zaludnienia spustoszonego kraju, naprawienia szkód, podniesienia miast i włości, całkiem starania swoje przyłożył. Wzmagał się ten dobry byt; za Jagiełłów trwał i kwitnął, aż do króla Stefana. Za Zygmunta III najznaczniejsza część miast królewskich

odebrana królom, i prawem na rozdawanie szlachcie przeznaczona. Prawo to, dyktowane chciwością możnych, pierwszém stało się narzędziem upadku i zniszczenia miast naszych. Łatwo się o tym przekona ktokolwiek porówna stan, zamożność dóbr tych w czasie lustracyi za Zygmunta Augusta, ze stanem ich ubóstwa i upadku, gdy później szlachta można zarządzać niemi zaczęła. Daléj okropnym popędem wzmagający się nierząd, najazdy szwedzkie i moskiewskie, przywiodły je do spustoszenia i nędzy, z których ani kilkonastoletnie rządy obce, ani ciężkie dzisiejsze okoliczności podźwignąć ich nie mogły. Bogdajby te srogie od tylu wieków cierpienia i klęski, zmieniły się kiedy w stan trwałéj pomyślności. Rozsądna wolność, pokój, umiarkowane podatki, pewność własności, bezstronny wymiar sprawiedliwości, te jedne podnieść nas mogą.

Lublin był jedném z celniejszych miast polskich. Posłuchajmy co mówi o niém Cellari: «Między grodami królestwa polskiego, Lublin jeśli nie obszernością, to zapewne pięknością położenia, zdrowém powietrzem, żyznością ziemi, innémi potrzebami, roskoszami nawet życia nieustępuje żadnemu. Wyniosłe około niego wznoszą się mury, głębokie otaczają go wykopy, wspaniałe jaśnieją w nim gmachy. Dodaje: ozdobny zamek nad stawem wyniesiony na wzgórku, utwierdzony równie naturą jak sztuką; wybiegłe onego wieże, wspaniałe gmachy pysznią się zdaleka, mieszczą wygodnie dwory królewskie, bezpieczne siłą swą od wszystkich nieprzyjaciela zapędów; most z zamku prowadzi do miasta. Obszerne i bogate kościoły Świętéj Brygidy, Panien Wizytek, Kolegium jezuickie z kościołem Świętego Jana Chrzciciela, ten jeszcze za Leszka Czarnego założony z wyniosłą wieżą, kościół Świętego Stanisława, w blizkości obszerny konwent ojców Dominikanów, późniéj kościoły Świętego Wojciecha i Świętego Mikołaja, gdzie Ruś nabożeństwo swoje odprawuje. W pośrodku rynku ratusz z wyniosłą wieżą; tam przez pięć letnich miesięcy zgromadza się trybunał. Niemało miastu temu przyczyniają ozdoby: pałac Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, i szeroko ciągnące się mury Xenodochium i prywatnych obywateli znacznym kosztem wyniesione domy. Na przedmieściach żydów mnóstwo, z synagogą, po brzeskiéj, pierwszą w królestwie. W około miasta obfite żniwa, owiec mnóstwo. Trzy tu wielkie corocznie po miesiącu trwające odprawiają się jarmarki; przybywają na nie kupcy z najodleglejszych krajów, Niemcy, Grecy, Ormianie, Arabowie, Moskale,

Rusini, Turcy, Francuzi, Włosi i Anglicy. Godne widzenia wodne wytryski, wyborne papieru fabryki. Rzeka Bystrzyca bieży w około zamku, Trybunały ściągają znaczną tu liczbę szlachty. W roku 1205 Roman, książe ruski, przez miesiąc cały napróżno kusił się o zamek ten. Spalili go Tatarzy, w r. 1240. Wystawiony na nowo, Daniel król halicki podejściem wojenném opanował, okrągłą wieżę silniejszemi umocnił działami, silną osadził załogą. Przez lat 57 byli Rusini miasta tego panami; Polacy pod królem Wacławem odzyskali je nazad. W latach 1447 i 1607, pożary niezmierne Lublinowi zadały klęski.» Tu za Zygmunta Augusta 1567 r. naród polski i litewski wieczystym i nierozdzielnym spoiły się związkiem; rzeczą było słuszną, lecz przez Zygmunta Augusta mniéj ważoną, od nas nigdy nieopłakaną dosyć, że król ten dziedziczne państwo swoje przyłączając do Polski, nieprzeniósł z tém państwem i tronu dziedzictwa. Przeszkody, które Rzym czynił w rozwiedzeniu go z żoną, wielką chorobę cierpiącą, niknąca przeto potomstwa nadzieja, uczyniły go obojętnym w tém dziele tak ważném. Tu za Zygmunta III w r. 1606 przeciwna królowi partya zjazd swój miała; w r. 1646, studenci jezuiccy uczyniwszy nocną porą wyprawę na żydów, złupili im 19 domów, ośmiu żydów zabili, 150 zranili. Władysław IV wysłał komissyą, by winowajców gwałtu tego skarała. W roku 1656 Karol szwedzki, znalazłszy miasto Lublin bez żadnéj obrony, wszedł do onego i 30,000 złotych ówczasowych za okup od spalenia go wybrał. Późniejszy nierząd, nieszczęścia, darmo dawniéj dla deputatow, dziś dla wojska dawane mieszkania, miasto to bardziéj jeszcze pogrążyły w upadek.

Takie były koleje pomyślności i klęsk, przez które Lublin równie z innemi miastami polskiemi przechodził. W zamku, w którym odprawił się sejm unii, który zgromadzone dwa narody, liczny dwór królewski mieścił, pozostały tylko poły potrzaskanych murów. Napróżno szukają oczy wspaniałych gmachów jego, ciżby przemyślnego ludu; zamiast zebranych z wszystkich ziem i narodów kupców, bogatych towarów, nieznalazłem na jarmarku, jak kilka fur ze zbożem i tyleż z prostźmi garnkami. Tam gdzie Zygmunt August u nóg swych odbierał hołd książęcia pruskiego, nędza i cichość.

W tych smutnych uwagach pocieszyło mię odkrycie nowo założonéj przez IMP. Balińskiego fabryki saletry. Mimo jednak gorliwości zakładającego, zachęceń księcia Jabłonowskiego, fabryka ta dla niedo-

dostatku potrzebnych nakładów, wyborną, lecz szczupłą tylko saletry wydaje ilość.

Po długiéj bez żadnéj prawie przerwy podróży, jak słodko mi było odpocząć w świeżych Olesina gajach, odwiedzić wspaniałe Puławy, oglądać szanownych, uprzejmych miejsc tych mieszkańców. Będący o mil kilkanaście tylko od krewnych moich, po długiém niewidzeniu ich, nie mogłem oprzeć się chęci oglądania ich, choć na krótką chwilę, i przez te przejeżdżając szlaki, smutne wszędzie widziałem ślady skwarnych lata tego upałów, i tych dolegliwych okoliczności brzemion, które nas ciemiężą. W niwach spalone plony, ogniem zajęte bory i lasy, i trzask pożartych płomieniem, walących się sosen ogromnych. Do tylu klęsk, które w roku tym doznajemy, pożary lasów nie za najmniejsze liczyć należy.

Przejeżdżając przez BIAŁĘ, wstąpiłem do ojców Reformatów, znalazłem bibliotekę porządną, pilnego gwardyana klauzurę, (co już rzadko) zachowywaną dawnym zwyczajem; w kościele, w wielkim ołtarzu, jeden z najpiękniejszych obrazów, które mi się w Polsce widzieć zdarzyło. Wyrażał on Wniebowzięcie Chrystusa; anieli u dołu trzymają róże, któremi grób Zbawiciela był potrząśniony. Obraz acz trochę popsuty, pełen atoli wdzięku; księża to tylko wiedzą, że przed 200 lat przez książąt Radziwiłłów obraz ten z Włoch był sprowadzony.

Kto zna uczucie, w chwili oglądania długo niewidzianéj rodziny, zgaduje i moje. NEPLE, mieszkanie Ignacego Niemcewicza, w najpiękniejszém są położeniu. Dom na wzgórku; w przepaści pod nim u dołu płynie rzeka wężykiem; za nią odkrywa oko w niezmiernéj przestrzeni rozwinięte pasmami pole, smugi, włości i gaje, wieże miasta Brześcia, stołecznego województwa mego, uwieńczają horyzont.

« .....1. Wstąpił tedy Mojżesz z pod Moab na górę *Nebo*
» na wierzch pagórka przeciwko Jerychu, i ukazał mu
» Pan wszystkie ziemie Galaad aż do Dan.
» 2. I wszystkiego *Nephtali* i ziemię Efraim i Manasse
» i wszystkie ziemie Judy, aż do morza ostatniego.

» 3. I stronę południową i szerokość pola Jerycha » miasta palm, aż do Segor.

» 4. I rzekł Pan do niego : Tać jest ziemia, którąm » przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, mówiąc; » nasieniu twemu dam ją. Widziałeś ją oczyma twemi, » ale nie przejdziesz do niéj. »

Koniec podróży, dnia 6 sierpnia 1811. Neple.

II.

PODRÓŻ DO PRUS KRÓLEWSKICH

W ROKU 1812.

Wyznaczony przez dyrektora edukacyi publicznéj do zwiedzenia szkół w Płocku, Toruniu, Chełmnie, Bydgoszczy, Kaliszu, i t. d., chętnie (acz to obowiązkiem moim nie było) usługi téj podjąłem się, już naprzód dla dobra powszechnego, już nakoniec że ta część Polski nie była mi znajomą.

Wyjechałem więc z Warszawy dnia 6 września 1812 roku o siódméj z rana, opatrzony od dyrekcyi we wszystkie instrukcye i upoważnienia. Komitywa moja nie odpowiadała urzędowi, przed którym chłopcy i bakałarze drżeć mieli. Dwa szpakowate pożyczone konie, sługa, woźnica i pan zupełne dwa wieki liczyły. Jechałem mimo Bielan, Marymontu, Młocin: trzy piękne zieleniejące się osady wśród morza piasków. Piaski te ciągnęły się aż do Kazunia (1). Łomna i Sosnowa, włości królewskie, acz nie w lepszych położone gruntach, są jednak wybornie uprawne; domy rolników tak obszerne, porządne, jakich w wielu miejscach urzędnicy powiatów nie mają. Przyczyną tego, że mieszkańcy domów tych są ludzie wolni, są Holendry czyli Niemcy. Trzeba żeby przyjaciele poddaństwa widzieli różnicę między rolą uprawną niewolniczą ręką, a rolą którą wolny człowiek uprawia, między bytem i dolą poddaństwa a swobody.

Wkrótce na stromych i wyniosłych brzegach prawéj strony Wisły odkryły się zielone wały i czerwone dachy koszar i kazamat Modlina.

(1) Dziś, w r. 1820, postać stron tych zupełnie się odmieniła. Wyborna robiona droga zasadzona drzewami, wznoszące się wioski i budowy rolnictwa, weterynaryi, przyjazd ten od Warszawy jednym z najpiękniejszych sprawują.

Przed sześcią laty czyste tylko były tam pola: krocie ludu polskiego z rozkazu Napoleona okryły je potężnemi szańcami. Ruch tam niezmierny; tysiąc mieszkańców pracuje za 15 groszy i kawał chleba na dzień. Praca konieczna, dała miejscu temu postać przemysłu. Warownia posunięta do zadziwienia; lecz czas dopiero i miliony dokończą onę.

Po całéj drodze z Warszawy, spotykałem tylko oficerów jadących, żołnierzy i rolników idących pieszo.

O ćwierć mili od Modlina leży Zakroczym, wśród gór i przepaścistych parowów, powodziami zapewne Wisły poprzerzynanych. Dziwno, że pierwsi onego mieszkańcy nie założyli raczéj miasta tam, gdzie jest Modlin, między złączeniem się Narwi i Wisły. Przecież miasto to jest bardzo dawném. Czytamy w Długoszu (III, st. 258), iż Bolesław Śmiały fundując w r. 1068 klasztor Benedyktynów w Mogilnie, dziesięcinę dla niego, między innemi miastami, i na Zakroczymiu zapisał. Płaciły miasta te dziewiąty denar, dziewiątego wołu, dziewiątego wieprza, dziewiąte źrebię, dziewiątą rybę. Kościół ośm może wieków już liczy, nie ma atoli żadnych archiwów, któreby datę onego okazywały. W jednéj z kaplic okazał mi ksiądz skrzynię, w któréj zwalone były dawne księgi kościelne. Pleśń, tysiące mulów i robactwo potoczyły i tak je okryły, że ręką dotknąć się ich nie można było. Wziąłem atoli kilka; wszystkie kościelne, jedna z nich, *Sermones*, w 1490 r. drukowana; więcéj może jest rzadszych, niedbalstwo do reszty skarbom tym zbutwieć dozwoli. Prosiłem księdza, żeby je przewietrzyć kazał. Podobny dawnym poprzednikom swoim, choć ubogi, częstował mię szklanicą piwa, lecz książki nie wiem czy przewietrzy. Burmistrz miasta, Gnatowski, szlachcic zakroczymski przy dawnéj kancelaryi grodzkiéj znajdujacy się, człowiek wcale rozeznany, zaprowadził mię do repozytorium. Jest to sklepiony mały budynek, między górami za miastem od wieków wymurowany. W nim złożone są księgi grodzkie, najdawniejsze; ciągną się od roku 1438 aż do podziału Polski, oprócz niektórych, co Prusacy na ładunki podarli. Miasto przeszłego roku zgorzało, 40 tylko domów zawiera. Wdowy chrześcian poprzedawały żydom swe place; takim to sposobem zażydziają się miasta nasze. Ubóstwo i lenistwo ustępować muszą chytremu przemysłowi. Sąsiedztwo dzisiejsze Modlina fatalném jest dla Zakroczymia; mnóstwo wojska pomieścić się w nowéj twierdzy nie mogąc, tu wszystkie domy zajmuje i obywatelom ciąży. Mieszczanie w ogrodach i polach nic zatrzymać nie

mogą. Zakroczym musiał być niegdyś zamożnym, ma ostatki bruków; ratusz, za Stanisława-Augusta zbudowany, już dachem przykryty, bez okien stoi pustkami. Jest tu elementarna szkółka, latem z 30, w zimie z 50 studentów składająca się, bez książek, z lichym nauczycielem. Ośmiu żydków chodzi tu do szkół; dziwno, że z drukowanych książek nie chcą się uczyć czytać, tylko pisane lubią. Jest tu także klasztor Kapucynów zajęty na skład żołnierski; ma małą bibliotekę. W Zakroczymiu, za czasów polskich, był skład soli; spalony przez Prusaków, przeniesiony został do Modlina.

O samym zmierzchu przybyłem do CZERWIŃSKA. Było to niegdyś opactwo 17 włości i znaczne dochody posiadające. Miejsce przedtém okazałéj wspaniałości, stało się miejscem ubóstwa i opuszczenia. Nie znalazłem tylko trzech księży; ci nie byli w stanie okazać gościnności swojéj. Stanąłem w celi nieobecnego przeora, zjadłem com z sobą przywiózł, lecz konie moje nie miały ni siana, ni owsa, ani nawet słomy na posłanie. Nazajutrz rano obszedłem klasztor i kościoł. Klasztor ten, niegdyś zamek książąt mazowieckich, najpiękniejszy ma widok na Wisłę; nie musiał być nigdy obszernym, dziś po części zwalony i opuszczony. Konrad, książe mazowiecki, ten co na nieszczęście nasze sprowadził Krzyżaków, i kraj, któryby był został polskim, zniemczył, umarł w Czerwińsku. Hrabia Dunin fundował tu klasztor kanoników regularnych; pierwszym onego opatem był Facoldus Gallus w 1178 r. Liczną ma bibliotekę, lecz z samych ksiąg duchownych najdawniejszych edycyj złożoną; rzadka atoli z tych książek jest już całą. Kościoł niepierwiastkowéj struktury, jak w innych miejscach, kilkakroć gorzeć musiał; dziś budowa jego nic prawie gotyckiego nie ma, żadnych dawnych nagrobków, żadnych pamiątek: w około święte obrazy niegodziwego pędzla. Jeden z nich wyobrażał wojsko polskie, z saméj jazdy pancernéj złożone, galopujące w obłokach; na czele jego Ś. Stanisław, w infule, z pałaszem w ręku, wpadający na wojsko tureckie będące na ziemi; Turcy uciekają raptem, nie znajdując przed sobą jak morze płomieni piekielnych i wszyscy w niém pogrążeni giną. Msza była śpiewana; organista i dwóch skrzypków składali orkiestrę. Skrzypkowie, i grając i śpiewając razem, detonowali z znajwiększém zuchwalstwem.

Przywołałem wójta, zapytałem o szkółkę; żadnéj nie było, nie z niechęci, lecz z powodu niedostatku. Pobudziłem widokiem własnych korzyści, że od Ś. Michała nauczyciela przyjąć i nową szkółkę utworzyć przyrzekli.

O świcie, woźnica mój chodził po nędznem miasteczku, by dostać wiązkę siana, lub garniec owsa; ale że to był poniedziałek, mieszczanie, pijani jeszcze z niedzieli, spali. Tak nędzny ten lud, rekwizycyami ogołocony z bydła i zboża, nie znajduje innego w biedzie swéj środka, jak w pijaństwie szukać zapomnienia dolegliwości.

Równa i twarda droga prowadzi z Czerwińska do Wyszogrodu. Kraj piękny i dosyć żyzny, lecz ludzie i zwierzęta wzięte do wyprawy wojennéj, zostawiły wiele plonów na niwach niezżętych jeszcze. Widziałem gdzie niegdzie trzody owiec, gdzie niegdzie trochę bydła; dziękowałem Bogu za ocalenie ich. Od przyjazdu, Wyszogród, jak na polskie miasteczko, dosyć okazałym zdaje się. Jest cokolwiek dawnych domów, nowe mianowicie świecą się wszystkie, dziś puste lub zamieszkałe przez nędzę. Ulice puste zupełnie: chrześcianie bowiem za wkroczeniem Moskali pod Tormansowem, zabrani do gwardyi narodowéj, pociągnęli aż do Zamościa; żydzi obchodzący nowy rok albo w bożnicy, albo, których bożnica nie objęła, we własnych domach, na modlitwie zamknięci. Ta pobożność podróżnym wiele na przeszkodzie stoi. W miasteczku można sobie poradzić; lecz po wsiach, karczmy żydowskie zostawione z nędzną jaką kobietą lub dzieckiem chrześciańskiém, bez siana i owsa, przedrożone konie i ludzi na przykry wystawiają niedostatek.

Dawni pisarze mieszczą w Wyszogrodzie piękny zamek, winne i najwyborniejsze ogrody. Ruiny zamku przedali na materyały Prusacy. Nic w nich nie ohudzały starożytności polskie; chcąc imie nasze zatracić, zatracali i pamiątki; obecny pożytek, lub nadzieja pożytku, więcéj u nich ważyły jak największe wspomnienia. Na miejscu zamku wznieśli żydzi wspaniałą bożnicę z wieżami, nawet już jedna świecącą blachą obita. Wojna przerwała wysokie zamysły, i druga wieża niedokończona sterczy. Szkoła w Wyszogrodzie elementarna jest tylko.

Pięć mil żyznego i pięknego kraju rozciąga się między Wyszogrodem i Płockiem. Wsie nieludne, bo wszystko pod bronią, albo też wodą lub wozami prowadzi mąki i suchary dla wojska wielkiego. Pozostali, krzątali się około zbiorów w polach, jedni drugim pożyczali dobytków by plony skryć pod dach czém prędzéj. Różnym dzisiaj jest Płock od tego czém był przed wieki; stracił na wspaniałości, lecz zyskał w liczbie porządnych i wygodnych domów. Równie jak poprzednie miejsca przez które przejżdżałem, Płock był własnością i stolicą książąt mazowieckich. Tam gdzie brzeg Wisły w stromą wynosi się górę, stał niegdyś

zamek książęcy drewniany z początku. Po kilkokrotném przez Krzyżaków spaleniu, Kazimierz Wielki wybudował go z kamienia i cegły, i miasto obwiódł murami; tych gruzy tylko pozostały. Biskupstwo płockie sięga czasów wprowadzenia wiary świętéj do Polski. Mieczysław, mąż Dąbrówki, założywszy dwa arcybiskupstwa w Gnieźnie i Krakowie, siedm biskupstw przyłączył do nich; to jest: poznańskie, smogorzewskie dziś wrocławskie, kruszwickie dziś kujawskie, płockie, chełmińskie, lubuskie i kamienieckie.

Przy zamku, katedra niezmierna, zawierająca niegdyś zwłoki Bolesława Krzywoustego; dziś pamięciłich nie ma, znać że w pożarze 1217 r. spłonęły. W r. 1262 Bolesław Wstydliwy podniósł miasto z gruzów, murami i fosami otoczył. Kazimierz Wielki w r. 1353 przeciw najazdom Litwinów bardziéj jeszcze umocnił. Dzisiejszy biskup płocki, chcąc pamięć dzielnego Krzywoustego od zatracenia zachować, pomnik mu własnym kosztem wystawił. Relikwie świętego Zygmunta, króla Sekwanów (jak go Święcicki nazywa), dla tego może, że w srebrnéj trunie zamknięte były, zniknęły.

Sławne opactwo Benedyktynów, przemienione późniéj na klasztor Missyonarzów, dziś składem jest wojskowym. Kościół jezuicki nie mniéj jest bogaty, obficie uposażony i ozdobiony hojnością Łubieńskiego, biskupa płockiego; tenże biskup, jeden z najlepszych dziejopisów naszych, przeznaczył był znaczny fundusz na utrzymanie szkoły muzykalnéj. Kościół ten mówię pojezuicki, w krótkim czasie przygodami dzisiejszemi dużo zniszczony, lichy jeszcze przytułek daje studentom. Pałac biskupa, jednego z najmożniejszych w Polsce prałatów, obrócony dzisiaj na szpital wojskowy. W kościele Świętéj Trójcy wystawują się teatralne widowiska; u Dominikanów każe paroch luterski. Dziwne odmiany, okazujące gwałtowne i niespodziane koleje przygód, przez które kraj nasz przechodził, w czasie niedługim.

Płock jest jedno z miast, które najwięcéj pieczołowitości rządu pruskiego zawdzięcza. Zdaje się, że Prusacy ciężki grzech niesprawiedliwego przywłaszczenia prowincyj polskich, chcieli okupić łagodnością rządu i pożytecznémi dla kraju zakładami. Gdzie przed kilkunastu laty uprawne ciągnęły się niwy, dziś w gmachach obszernych i okazałych domach wynosi się nowe miasto. W starym Płocku podobnież wiele nowych domów stanęło.

Mimo uciążliwych licznego wojska przechodów, utrzymała się jeżeli

nie zamożność, przynajmniéj powierzchowna okazałość miasta. Pamięć pobytu wicekróla włoskiego, jego szlachetność, ludzkość, karność, którą w swém wojsku utrzymywał, z czułą wdzięcznością wspominana jest od wszystkich.

Położenie Płocka jest piękne i wesołe. Wspaniały bieg Wisły, zaćmione wyspy lasami, równiny przerywane górami, ze wszystkich stron miłe wystawiają wejrzenie. Największą niedogodnością jest brak wody; studnie acz głęboko kopane, wydają wodę mętną i słoną. Przyjdzie może czas, gdzie o milę lub dwie wodociąg żywe zdroje prowadzić będzie do miasta. Ile dozwalają trudne dzisiejsze okoliczności, IMP. Rembieliński, prefekt dzisiejszy, utrzymuje miasto w porządku i czystości.

Poruczone przez dyrekcyą edukacyjną zlecenia zatrzymały mię przez trzy dni w tém mieście. Smutne prawdziwie były obowiązki moje, wzierać w kassę przychodów edukacyjnych i nie znaleść w nich ani szeląga, dochodzić niezmiernych zaległości, i znaleść że nędza powszechna, etc.

Szkoły płockie departamentowe liczą do 150 studentów. Miasta, od teraźniejszych przechodów wojsk, nieucierpiały tyle, jak okolice wiejskie; sam departament płocki przystawić musiał 30,000 wołów wziętych od roli i zarzniętych. Tysiące i tysiące idących z Niemiec, Szlązka i Włoch samych; drogi i rzeki napełnione stosami mąk i sucharów. Niemasz w Płocku żadnego księgarza, lecz jest teatr; reprezentacye i granie aktorów lepsze niżeli się spodziewać należało; słuchaczów w proporcyi dwa razy tyle jak dziś w Warszawie. Ludność miasta do 6000 wynosi; żydzi mieszkają osobno. Za staraniem prefekta nie wolno stawiać innych domów, tylko murowane.

Droga dość twarda, nieraz wyniosłe góry, po lewéj ręce bieg Wisły z pysznemi po nadbrzeżach topolami, po prawéj pola i na nich krzątający się opóźnionemi zbiorami rolnicy, zawiodły mnie do Dobrzyńca. Jak w innych miastach, tak i w Dobrzyńcu zaniedbanie, upadek i ciężkość czasów dzisiejszych widocznie okazują się. Kilkadziesiąt tylko ubogich domów, przez mieszczan rolą bawiących się zamieszkanych; kościoł Franciszkanów, w nim mała szkółka: to jest, co składa zamożność i ozdobę miasteczka. Wszedłem na wyniosłą górę, gdzie niegdyś stał jeden z zamków książąt mazowieckich; ziemia tylko została, już żadnéj cegły, najmniejszego gruzu niewidać. U spodu tylko dawnego zamku leżą stosy tych gruzów i ogromne poły wywróconych murów; cegły ich tak wybornem spojone wapnem, iż żelazo z największą rozbija je

trudnością. Przedali go Prusacy za pięćset talarów; amtman z świątyni pańskiéj dom sobie postawił.

Siedząc na górze zamkowéj, wiodłem okiem po bystrych nurtach Wisły, pysznie i daleko rozciągających się. Jak wszędzie, tak i tu, Wisła z lekka obmywała z lewéj strony płaskie równiny; cały ciężar i głąb' nurtów ważył na prawą stronę. Tam głęboko ryjąc ziemię, uczyniła brzeg ten wyniosłym i stromym; nigdzie powolnéj pochyłości, przepaści prawie wszędzie.

Spokojność panująca w tych miejscach, lazur nieba odbijający się o czyste wód kryształy, cichy bieg wód tych, jak bieg unoszącego nas czasu, pogrążyły mię w dumania nad ważnemi kolejami, przez które przechodziło to miasto tak zaniedbane dzisiaj. Tu Konrad, niemogąc się oprzeć napadom pogan pruskich, ustanowił, jak powiada Duisburg, czyli sprowadził z Inflant, jak twierdzą kronikarze polscy, braci nazwanych Chrystusowymi. Wybudował im zamek, i ziemię dobrzyńską, a w Kujawach Cedlice nadał, i ztąd oni bracią dobrzyńską nazwani. Ubior ich był płaszcz biały, na boku czerwony miecz i krzyż. Nie zdołali rycerze ci odeprzeć barbarzyńskich tłumów. Z porady więc biskupa Chrystyna, wysłał Konrad do papieża i cesarza z prośbą, by mu kawalerów krzyżackich na pomoc przysłali. Że Krzyżacy ci przez więcéj jak dwa wieki krwawemi walkami napełnili dzieje narodu polskiego, że tak ważny wpływ mieli (po zgaśnieniu swém nawet) na losy nasze, sądzę iż namienić należy o początkach zawiązania się zakonu tego w ziemi świętéj, o przyczynach dla których do Polski sprowadzonym był, o wyniosłéj nakoniec onego potędze i niewdzięczności ku dobroczyńcom swoim.

Za panowania Baldwina, króla chrześciańskiego w Jeruzalem, Saraceni, w r. 1188, potężnémi najazdy Ptolomaidę oblegać, i chrześcian wszędzie ścigać zaczęli. Wyprawił Baldwin poselstwo do wszystkich prawie mocarzy, żądając pomocy. Ruszył się lud pobożny z Włoch, Wenecyi, Francyi i Niemiec. Rycerze, po większéj części Niemcy, wystawili okręt, *Krake* zwany, i na nim w liczbie 500 do Ptolomaidy przybyli. Trwało przez rok oblężenie to krwawe, z wielką stratą pobitego, a więcéj jeszcze rannego rycerstwa; leżało na pobojowisku wielu bez opatrzenia chorych. Aż z przychodniów niemieckich znalazło się ośmiu bogobojnych mężów, którzy, wzruszeni miłością chrześciańską, rozpięli żagiel z okrętu, znieśli podeń chorych; tam maściami, rozmai-

temi w krainie téj ziołami, więcéj jeszcze pracą, przynosili im ulgę. Został nakoniec dla chorych zbudowany klasztor Ś. Jana, przez rycerzy z wyspy Rodu, późniéj Maltańskimi nazwanych; zwierzchność i staranie nad nim poruczone ośmiu wspomnianym już mężom. Ci rozprzestrzeniwszy ogród, zasadzili go owocem i dobroczynnémi ziołami; założyli nakoniec w Akrze wielki szpital pod imieniem Panny Maryi. Oddani całkiem ludzkości, dalecy byli od tych chciwych i wyniosłych chuci, któremi następcy ich skazili się późniéj. Baldwin, król Jerozolimy, widząc użyteczność ustawy, podobnyż szpital w Jerozolimie wystawił, i nad obydwoma wielkim mistrzem Henryka Walpot przełożył. Pierwszego roku liczono tylko 35 zakonu tego rycerzy; późniéj wielu Saracenów zbudowanych świętobliwém ich życiem, nawracało się na chrześciańską wiarę. Umierające w ziemi świętéi majętne rycerstwo, lub pielgrzymujący tylko, majątki im swoie zapisy wali (świadkiem tego późniejszémi czasy Mikołaj Radziwiłł, marszałek wielki litewski). Walpot otrzymał wiele listów od panów chrześciańskich do papieża Celestyna III i cesarza Henryka IV. Wysłany z niémi do Rzymu patryarcha jerozolimski, wyjednał potwierdzenie zakonu tego z tytułem Braci domu niemieckiego, szpitalu Panny Maryi podług reguły Ś. Augustyna. Przywieziony przywiléj do Jeruzalem z największą ogłoszony uroczystością. Patryarcha ubrał braci w białe kosztowne płaszcze z krzyżami czarnemi na przodzie i w tyle. Między bracią biorącą tę inwestyturę, czyli ubior zakonniczy, było siedmiu kapłanów i dwudziestu czterech szlachty świeckiéj; tym wolno było we zbroi, miecz przypasawszy, mszą odprawować. Podług zakonu tego, żaden z rycerzy brody nie strzygł, i na worze napchanym słomą sypiał. Rycerz przeciw zakonowi występny, przez samego mistrza tylko mógł być karanym. Drugim był mistrzem Otto Karpen, narodu niemieckiego szlachcic; ten zakonowi nadał za herb orła czerwonego z Panną Maryą, Dziecięciem i Ś. Józefem; herbu tego używali Krzyżacy aż do czasów Fryderyka I, tegoż zakonu mistrza. Za tegoż, bracia mieczowi w Inflanciech nastali; a późniéj z pruskimi Krzyżakami złączyli się.

Trzydziestu lat od założenia tego zakonu nieupłynęło, gdy w r. 1218, za panowania Ottona i Fryderyka II, cesarzów, a Leszka Białego w Polsce, Herman Salza, szlachcic miśnieński, obrany czwartym wielkim mistrzem, ujrzał znacznie powiększony swój zakon wstąpieniem do niego Konrada margrabi z Turyngii, z dwoma tysiącami rycerzy niemieckich.

Mistrz ten tak był przeważnym, iż powagą swoją spory między cesarzem i papieżem Honoryuszem załatwił. Wszakże ani ta powaga, ani siły wojenne dostatecznemi niebyły do ochronienia ziemi świętéj od Saracenów. Wygnani z niéj chrześcianie; wygnany zakon Krzyżaków uciekł się do cesarza Fryderyka prosząc o miejsce, gdzieby się uchronić mógł.

Niefortunnym zbiegiem okoliczności, zaszło to wtenczas, kiedy Polska osłabiona była nieszczęśliwym podziałem między Krzywoustego synów. Konrad, książe mazowiecki, sam jeden ciężkim napaściom Prusaków oprzeć się niemogąc, z namowy biskupów, Henryka księcia szlązkiego i Agazyi, księżniczki ruskiéj żony swojéj, wysłał do cesarza Fryderyka do Włoch z prośbą, by Krzyżacy ci na pomoc przeciw poganom przysłani do Polski być mogli. Chwycili się, mówi Naruszewicz, pory téj papież i cesarz Fryderyk; ostatni, jako Niemiec, rad był rozszerzaniu się w krainie sławiańskiéj ludzi narodu swojego, a jako cesarz, mniemaném świata władnictwem napojony, spodziewał się że powagę swoję od Jordanu za Wisłę rozciągnie; papież, pewny że Krzyżacy, z powołania swego mnisi, jemu ze wszystkiemi nabytkami swémi podlegać będą.

Ostróżny Herman Salza, chcąc się dowiedzieć, czy ziemia na którą przenieść się miał, odpowiadała chiwym jego zamiarom, wysłał najprzód niejakiego brata Konrada Landsberga z siedmiu innymi rycerzami (Vitæ Vladislaviensium episcoporum, Stephani Damalewicz, s. 57), zaleciwszy aby ziemię dobrze przejrzeli, zobaczyli czy bogata, czy żyzna. Stanęli zakonnicy przed Konradem w zamku dobrzyńskim. Postać ich rosła, poważny ubior, ogromne u boku miecze, skromność ułożenia, spuszczone w ziemię oczy, obiecywały dzielną pomoc i posłuszeństwo razem. Konrad atoli nie wszedł z nimi w żadne na piśmie obowiązki; obiecał im tylko, za przyjściem więcéj rycerstwa, puścić ziemię chełmińską na lat dwadzieścia. Podobać się musiała Krzyżakom ta ziemia chełmińska; wkrótce bowiem sam mistrz z 20,000 rycerzy Niemców przybył do Polski. Wtenczas Konrad nadał im ziemię chełmińską i cokolwiek się zamyka między rzekami Wisłą, Mokrą i Drzewienką, pod warunkiem aby pilnie i ustawicznie z pogany o wiarę chrześciańską walczyli, a gdyby już je uspokoili i zhołdowali, żeby ziemię chełmińską jemu lub potomstwu jego wrócili, a podbite na Prusakach krainy z książęciem mazowieckim podzielili. (Guagnin, a raczéj Stryjkowski, *Opisanie ziemi pruskiéj*, s. 300.)

Zakon z powołania bitny, biegły w sztuce rycerskiéj, sztuką tą i oświeceniem przechodzący dzikich ziemi pruskiéj mieszkańców, łatwo ich pokonał, pokonawszy ujarzmił, i w krótkim czasie wzbiwszy się w potęgę, nie znał już granic uciskom i wyniosłości swojéj. Wielu z zamożniéjszéj szlachty niemieckiéj, sami nawet udzielni książęta dobijali się o urząd mistrzów. Widzimy w ich liczbie Konrada, księcia Turyngii, który w r. 1250 złączył się z rycerzami mieczowymi w Inflanciech; Godfryda Hohenlohe, Konrada trewirskiego, Rudolfa brunświckiego, Dytrycha oldenburgskiego, Rudolfa saskiego, Henryka Reuss-Plauen, Fryderyka saskiego, Alberta, Fryderyka i Jana-Zygmunta brandeburskich książąt. Ani mistrzowie, ani rycerstwo nie zapominali dawnego rodu swojego, ani wrodzonéj ku Polakom niechęci. Wytępiając, ujarzmiając dawnych właścicieli ziemi, znosili się potajemnie na zgubę Polaków z cesarzem i niemieckimi książęty: wyrabiali sobie od nich nadania, jak gdyby dziedzictwa Polski należały do Niemiec. Ileż dobre Jagiełły przez nich oszukiwać się dawały! Do tego stopnia, mówi Stryjkowski, zuchwalstwo ich przyszło, iż w samym początku XV wieku spiknęli się z całą rzeszą niemiecką na wytępienie narodu polskiego i osadzenie ziemi naszéj Niemcami. Zwycięztwo Jagiełły pod Grunwaldem przytarło wyniosłą dumę, lecz nie potrafiło jéj zniszczyć. Zgubiła się ta duma przez własne okrucieństwa i swywole. Dziejopisowie pruscy zostawili nam długi poczet okrucieństw, pod któremi za panowania ich jęczał lud nieszczęsny. Chcieli Krzyżacy być panami życia i majątków mieszkańców. Zakazano im wszelkiéj własności i dziedzictwa; wszystko po śmierci szło na Krzyżaków; żaden z obywateli nic sprzedać i kupić nie mógł bez ich zezwolenia. Broniono szlachcie nosić oręż, znamię rycerskiego stanu; broniono wchodzić w stan duchowny. Przydamy do tego gnanie nędznego ludu do budowania twierdz i gmachów stojących po dziśdzień; niezmierne cła i podatki, codzienne krzywdy i gwałty niewiast, a dziwić się nie będziemy temu związkowi, który obywatele uczynili z sobą by zrzucić tak ohydne jarzmo (1). Podali w r. 1440 mieszkańcy na piśmie krzywdy swoje wielkiemu mistrzowi, a gdy sprawiedliwości otrzymać nie

(1) Uciemiężenia Krzyżaków musiały być wielkie, gdy pamięć ich do dziś dnia w mieszkańcach została. Wybijali oni co sto lat medal na pamiątkę oswobodzenia swego od Niemców. Posiadam dwa takie medale, jeden 1647 r., drugi wiekiem później wybity. Długosz (ks. VI, s. 644) tak mówi o tém wprowadzeniu Krzyżaków: « Żaden z książąt i

mogli, królowi polskiemu poddać się umyślili. Długo sprzysiężenie to tajemném przed Niemcami zostało, a gdy postrzeżono, że Krzyżacy udawali się do cesarza niemieckiego i ciężkie na mieszkańców wyrabiali wyroki, ci, w r. 1452, za mistrzostwa Ludwika Erlichshausen, wysłali poselstwo do Kazimierza Jagielończyka, ziemie pruskie pod berło polskie oddając; a przekonani, że potęga Krzyżaków najwięcéj zawisła na zamkach warownych, zamki ich w Toruniu, Elblągu, Gdańsku i Królewcu zburzyli. Znaleźli posłowie króla powracającego z Litwy przez Sandomiérz; wezwani do Krakowa, przed królem i senatem rzecz swą uczynili. Nie byli i Krzyżacy z téj strony nieczynnymi. Pod pozorem uczczenia ślubów królewskich, wysłał wielki mistrz do Krakowa podskarbiego zakonu, dawszy mu 50,000 czer. zł. na przekupienie panów polskich. Posłaniec ten niewiele w Krakowie wskurawszy, udał się do Piotra Szafrańca, człowieka z rabunków i zuchwalstwa znanego, który dał się namówić do zaburzenia okolic tamecznych. Po niejakiém wahaniu się, przyjął Kazimierz poddanie się Prusaków i do równych przywilejów z Polakami przypuścił. Wysłani Andrzéj Opaliński, biskup poznański i Jan Koniecpolski, kanclerz koronny, do odebrania przysięgi nowych poddanych. Niemało atoli srogich bojów kosztowało przyłączenie tych pięknych prowincyj. Krzyżacy, wsparci licznémi posiłkami Niemców, pod Chojnicami zbili Polaków; ci się wkrótce krzywd swoich pod Puckiem i Ornetą pomścili; zniszczone Warmia i Sambia. Po dwudziestu latach bojów, stanął nakoniec pokój w Toruniu, pod warunkiem, że król polski ziemię chełmińską, michałowską i całe Pomorze zatrzyma; resztę mistrz krzyżacki jako hołdownik zatrzymać miał, z obowiązkiem posłuszeństwa na wszystkie króla rozkazy.

W wojnie téj zginęło 85,000 Polaków. Wielki mistrz stracił, prócz ludu wiejskiego, 69,300 bojowego żołnierza, nielicząc w to co utracił lud miejski. Co do wydatków: wysypał król polski na tę wojnę 190 beczek złota; mistrz krzyżacki 114 beczek, nie licząc w to co miasta wydały. Gdy przyniesiono królowi liczbę poległego ludu i wydanych pieniędzy, odezwał się monarcha ten: «Całe Prusy i Pomorze niewarte tyle krwi chrześciańskiéj, ani skarbów tyle.»

» królów polskich nie uczynił tyle złego narodowi naszemu, ile uczynił mu Konrad, przez » wprowadzenie tych Krzyżaków niemieckich, téj okropnéj na zniszczenie Sławian zarazy; » wojny późniéj przez niewdzięczników z Polakami toczone, okrucieństwem wszystkie » inne przechodzą. »

Z 21,000 wsi, 3,013 zostało od pożaru i zniszczenia Krzyżaków całych. Zburzono 1,019 kościołów, wytępiono dobytek i konie; długo rola pługiem nietkniętą była; lasy tyko i wody dostarczały żywności; tamte opuszczone przez nieludność, zapełniły się mnóstwem niedźwiedzi, łosiów, dzików, zajęcy i wilków. Tyle klęsk kosztowało nas nieprzezorne wprowadzenie Niemców do polskiéj krainy!

Po tym pokoju, w krótkim przeciągu czasu, czterech wielkich mistrzów, z oporem i wiarą dla Polaków wątpliwą, przewodziło zakonowi Krzyżaków. Podniesiony nakoniec na dostojność tę w r. 1513 Albert margrabia brandeburgski, siostrzeniec Zygmunta-Augusta. Ten wiarę luterską przyjąwszy, złożył habit zakonny, z powodu jednak pokrewieństwa z królem, książęciem pruskim i hołdownikiem Polski uznany. Umarł w r. 1560, przewodząc zakonowi przez lat blizko sześdziesiąt. Mąż uczony, przebiegły i zręczny. On to napisał w polskim języku księgę o sztuce wojennéj, Zygmuntowi-Augustowi przypisaną. Rzadki oryginał rękopismu tego znajduje się u J. O. księcia Imci jenerała ziem podolskich w Puławach, przez Imci pana Feliksa Biernackiego ze Szwecyi sprowadzony.

W r. 1578 król Stefan Batory, potrzebujący pieniężnych posiłków na wojnę moskiewską, dozwolił Jerzemu Fryderykowi, krewnemu Alberta, objąć rządy nad Prusami, i hołd przyjął od niego. Przytomni uroczystości téj posłowie elektora brandebugskiego, z linii Anspachskiéj, chwycili się chorągwi, jak gdyby państwo to z prawa do panów ich należało; przeciwili się temu posłowie pruscy wołając, że podług paktów z Zygmuntem zawartych, linia frankońska do lennictwa Prus należała, lecz, na nieszczęście nasze, nie zważano na ich przeciwienie; aż elektor brandeburgski i ostatni lennik pruski, Fryderyk Wilhelm, korzystając z obarczenia Polski przez przemożnych nieprzyjacioł, traktatem welawskim wymógł na Janie-Kazimierzu uwolnienie siebie od hołdu i nadanie prawem udzielném powiatów lawenburskiego i bytomskiego. Rozszarpanie Polski, spełniło te odwieczne Krzyżaków życzenia.

Wróćmy do Dobrzynia. Franciszkanie trzymają elementarną szkółkę, lecz prócz czytania i pisania nic więcéj nieuczą. Rzecz dziwna, że za pruskiego rządu, zakonnicy postawili nowy klasztor. W budowie i rozporządzeniu zachowali ściśle dawny zwyczaj a nawet i wady. Zakonnicy, jak bobry jakie, czyniąc wiernie jak czynili przodkowie ich, nie

wiedzą co to jest doskonalić. Wielu w tych stronach jest dawnych Holendrów i kolonistów niemieckich; ci albo tylko swoim językiem uczą, albo nie uczą wcale, i szkółek nie mają. Rząd edukacyjny znając jak wiele zależy na tém, żeby tych cudzoziemców spolszczyć, nakazał aby bakałarze, po wszystkich koloniach, umieli i uczyli po polsku; rozkaz ten wcale nic, albo mało zachowanym jest.

Lipno po większéj części zamieszkałe przez Niemców. Gdziekolwiek naród ten osiada, czy we wsiach, czyli też w miasteczkach, wraz lepszy porządek, czystość i dobrzy byt uważać można. Nie można przypisać tego wyższym zdolnościom narodu tego nad naszym; w oświeceniu i miłości do pracy, wyższości téj ludu niemieckiego nad naszym, szukać należy. Przychodzą do nas Niemcy, i wraz albo kupują rolę, albo na bardzo długie najmują ją czynsze, ztąd własność i swoboda. Ustawy religii ewangelickiéj, śpiewanie psalmów, cały tryb służby bożéj wymaga umiejętności czytania. W duchowieństwie ich wychowującém się po akademiach, większa nauka i światło sprawia, że modlitwy ich i kazania są bardziéj jak nasze do moralności potocznego życia dążące. Dzień świąteczny u katolików jest dniem modlitwy, lecz po niéj bardziéj jeszcze dniem pijaństwa i zgorszenia. Wraca wieśniak ewangelicki ze zboru, posiliwszy się, resztę dnia na czytaniu Pisma świętego przepędza, lub w odpoczynku trawi; wraca katolik ze mszy, i najczęściéj idzie do karczmy, i tam na rozpuście i pijaństwie dzień niedzielny, a często i poniedziałek traci. Większe oświecenie duchowieństwa i pospolitego ludu naszego, nadana im własność i swobody, dokażą, że z czasem, jak w wielu innych rzeczach, tak i w gospodarstwie domowém, przejdą obcych przychodniów. Lipno dość jest zamożném miastem, by miało wyższą szkołę jak ta co jest, podwydziałowa.

Od Lipna, po większéj części drogą dużo piaszczystą, przebywszy rzekę Drzewicę, stanąłem na noc w Lubiczu. I tu niemiecka osada, także też bez polskiéj szkółki. Zastałem familią z parobkami za najogromniejszą ze wszystkich mis, misą kartofli roztartych i okraszonych masłem. Co za wyborne, zdrowe i posilne pożywienie. Ludzie ci uprawili może przez dzień ten roli na wiele korcy zboża; misa kartofli dostarczyła im sił do tego. Wyznać należy, że po chrzcie świętym, kartofle są największém dobrodziéjstwem ludziom użyczoném przez nieba; więcéj Ameryce winiśmy za nie wdzięczności, niż za kruszce złota i srebra, fatalne chciwości narzędzia.

Brodząc przez dużą milę po piasku niezmiernym, odkryłem nakoniec starożytne wieże Torunia. Wązkie o trzech i czterech piętrach domy, wszystkie cechę wieków noszące na sobie, z długiemi oknami, szybami w ołowiu, umocowanemi nieraz kratą żelazną; domy malowane w różne barwy lub ozdobione cienkiemi fugowanemi kolumny, rzadko który cały, wiele niezamieskałych; w pośrodku ratusz, obszernością i pięknym kształtem równający, przechodzący może wiele, tego rodzaju, budowli w Europie; trzy pozostałe jeszcze, pysznéj struktury świątynie; na około dawne mury z basztami i fossą szeroką; dom nakoniec Kopernika cały jeszcze : rzadka na ulicach ludność, postać upadku, smutku i nędzy; to jest co składa dzisiaj kwitnący i sławny niegdyś Toruń.

Mistrz krzyżacki, Herman Balk, w roku 1231, nim miasto jeszcze stanęło, założył farny kościoł dzisiejszy. Sądząc po ogromności i wspaniałości świątyni téj, po bogactwach założyciela i zakonu jego wnosić już można, że Krzyżacy opanowawszy kraj ten sposobem Faraonów, lud nieszczęsny bez zapłaty do pracy pędzili; jeńcy też na barbarzyńskich mieszkańcach Prus zabrani, do wznoszenia tych ogromnych gmachów używani być musieli. Inaczéj ciężko pojąć, jak Krzyżacy, w 1222 r. do Polski wezwani, już w 1231 i blizkich potém latach w Toruniu, Chełmnie, Chełmży, Malborgu i w wielu innych miejscach, z takim pośpiechem wspaniałe wznosić mogli budowy. Zamek i same miasto Toruń założone w 1235 r.; Krzyżacy samych osadników Niemców wprowadzili do niego. Zakon krzyżacki długie i krwawe wiódł spory o własność miasta Torunia. Miasto to w tak wielką wzrosło zamożność, bogactwa i siłę, iż w liczbę miast hanzeatyckich policzoném zostało.

W r. 1454, mieszkańcy Torunia zburzyli zamek Krzyżaków, i poddali się pod berło królów polskich. W r. 1485, Kazimierz Jagielończyk obszerne przywileje i swobody miastu temu udzielił. W r. 1501, Jan-Albrecht, ciagnący na poskromienie Krzyżaków, tu życia dokonał. W 1544 r. zgruchotały lody pół mostu tutejszego. Hennebergerus pisze, że most ten od miasta aż do wyspy miał pięćdziesiąt przęseł, tyleż na wyspie saméj, od wyspy zaś aż do góry, kędy most ten kończył się, było przęseł siedemdziesiąt i siedem; długość całego mostu, w 1566 r., na 1,770 łokci rozciągała się. Most ten sławnym stał się dzielną obroną jenerała Wojczyńskiego przeciw Rakuzanom, 1809

roku. Wiele tu synodów, osobliwie za Żygmunta III i Władysława IV, między ewangelikami i katolikami składanych było; ale ze strony Zygmunta, zamiast rozsądnéj i słusznéj tolerancyi, sam tylko okazywał się duch nawracania. Synody te zeszły na niczém w r. 1645. Toruń, niezdolny przeważnym siłom Karola-Gustawa oprzeć się, poddał się królowi temu. Senat przez długie półgodziny perorował do zwycięzcy; Ericus Oxenstierna, kanclerz królewski, gładką mową odpowiedział od tronu. Magistrat z wielką wspaniałością traktował monarchę; podczas uczty osadzili Szwedzi miasto wojskiem swojém i wały działami. Z powodu związków religijnych, Gustaw dość łagodnie obszedł się z mieszczanami, i na nabożeństwo ich uczęszczał. Wkrótce Szwedzi, oblężeni w Toruniu przez Polaków i posiłkowe wojsko austryackie, poddać się musieli. Zdarzenie to pięknym medalem uwieńczone jest.

Największą chwałą Torunia jest, że dało życie Mikołajowi Kopernikowi, astronomowi, który nowy bieg ciałom niebieskim przypisał. Ojciec jego Mikołaj, do tutejszego miasta z Krakowa przeniósł się. Wieść niesie, że był cyrulikiem; wyższą atoli musiała być jego profesya, gdy pojął za żonę Watzelrodównę, siostrzenicę biskupa warmińskiego, a syn jego potém został kanonikiem tejże kapituły. Byłem w jego domu i w izbie nawet gdzie się wielki ten człowiek urodził; jest to izba dość wielka, dziś tarcicami na pół przeforsztowana, cała pomalowana czerwono; szyby w oknie małe, osadzone w ołów, być może że te same jeszcze, przez które Kopernik ujrzal to słońce, któremu, jak drugi Jozue, stanąć rozkazał. Znalazłem w izbie téj Kopernika, dwóch żołnierzy na kwaterze stojących. Urodził się wielki ten mąż 19 stycznia 1473, umarł 1543 r. Jest u Fary i u Panny Maryi wizerunek jego z takim napisem: *Nicolæ Copernico, Toruniensi absolutae subtilitatis mathematico, apud externos celeberrima, ne in sua patria tanti viri periret memoria, hoc monumentum positum. Varmiæ in suo canonicatu, a. d.* 1543 *d.* 2 *junii actat.* 73.

Książe Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, posąg Kopernika z białego marmuru uciosać kazał, i temuż piękny położył nagrobek. Ledwiem mógł docisnąć się do pomnika tego, tak kościół zawalony był beczkami sucharów i mąki. Te zawady przeszkodziły mi widzieć wiele innych pomników. Kościół farny jest obszerny i piękny; Herman Balk w r. 1231 wystawił go. Obok świątyni téj jest kolegium pojezuickie obszerne z bogatą sztukateryą po wierzchu; mieszkanie Lojoli, całe dzisiaj napełnione jest taczkami należącemi do twierdzy.

Poppo ab Ostera w 1252 r. wybudował kościół Bernardynów. Co do murów jest on nienaruszony; okna, jak za czasów gotyckich żywemi malowane kolory, potrzaskane są na pół. Ksiądz gwardyan zapewnił mię, że potłuczenie to stało się jeszcze za oblężenia szwedzkiego, to jest więcéj półtora wieku temu : wyznać potrzeba, że miano czas naprawić je. Wspaniałe jest wejście do Sancta sanctorum, ogromne organy; lecz ani tu, ani w innych świątyniach żadnéj wielkiéj pamiątki, żadnego grobu Krzyżaków, tych pysznych ciemiężycielów téj ziemi : musiały być jednak. Nie jeden z tych rycerzy mniemał, że w głazie marmurowym nieśmiertelnie oddychać będzie, niemasz go.... takie są ludzkie nadzieje. Dziś posadzka kościoła i strony jego zasypane są sucharami dla wojska; niezmierny konwent, wiekuiste gotyckie filary, łamią się i przerabiają na szpital żołnierski. W tym to kościele widzieć można kaplicę i grób Anny królewny szwedzkiéj, siostry Zygmunta III; na czarnéj trunie widać leżący wizerunek jéj z białego marmuru przez umiejętną rękę ciosany. Ubranie kobiece (*strasburg* po niemiecku zwane); na głowie koronki; brzegi szat całych są wyzłacane. Téj to królewnie przypisany jest Zielnik polski Syreniusza. Lubo w katolickim pochowana kościele, protestanci wiele mają dowodów, że w ich religii żyła i umarła. P. Friese, w historyi kościoła reformy w Polsce, tak opisuje jéj pogrzeb.

Królewna Anna umarła w starostwie swojém brodnickiém dnia 6 lutego 1625 r., Zygmunt III, brat jéj, nieutulonym był po stracie jéj i przez dni kilka nikogo do siebie nie wpuszczał. Cały dwór przywdział żałobę. Król pisał do papieża z prośbą, by ciało w grobie królów polskich w Krakowie pogrzebionem być mogło; gdy atoli pozwolenie nie przyszło, zostało ciało aż do 16 lipca 1636 r. w Brodnicy, i wtenczas dopiero, za rozkazem Władysława IV, do Torunia następującym sposobem sprowadzone i pogrzebione zostało.

Do obchodu tego wyznaczył król w imieniu swojém Krzysztofa Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, Andrzeja Reja, starostę libiszowskiego i Zygmunta Guldenstern, starostę sztumskiego. Zrana, o godzinie 8 wspomnionego dnia, uderzono w Toruniu we wszystkie katolickie i dyssydenckie dzwony. Obywatele Brodnicy przyprowadzili namaszczone ciało aż do przedszańców toruńskich. Piotr Zimmermann, senior duchowieństwa tamecznego, miał mowę w przytomności niezliczonego ludu. Szli naprzód studenci z obydwóch miast z nauczycielami swymi,

potém powoli za nimi mieszczanie w liczbie 500. Liczna muzyka smutnémi przegrywała tony; stu kapłanów z okolic zebranych poprzedzało trumnę. Tu dopiero postępował wóz żałobny sześcią białémi końmi ciągniony; konie te i wóz przykryte były lamą srebrną z wyszywanémi szwedzkiémi herbami, końce węzgłowiów niosło dwadzieścia cztery panien z przedniejszych dyssydenckich familij. Przed ciałem szli mieszczanie Brodnicy w białych sukniach z zielonémi na głowie wieńcami. Szlachetne panny miały także białe suknie i wieńce zielone. Otóż nazwiska ich : Rzepecka, kasztelanka lubelska; Przyjemska, podkomorzanka kaliska; Rejówna, starościanka libiszowska; młoda hrabianka Latalska; panna Anna Orzechowska; panna Marya Sienińska; panna Szpinek; panna Kaszewska; Potocka, podkomorzanka halicka; Strzelecka z swą siostrą; Piecowska; Balińska; Wierzbowska; Bartlińska z siostrą; Siestrzyłowska; Magnuszewska; Tarnowiecka; Kosińska; Ziemięcka. Po obu stronach tych dziewic, szła młodzież szlachecka w białych płaszczach z świecami w ręku. Nazwiska ich następujące : Władysław Leszczyński, wojewodzic bełzki; Floryan Słupecki, kasztelanic lubelski; Jędrzéj i Mikołaj Rejowie; Władysław i Adam Miekieccy; Jan Buczacki; Władysław i Stanisław Latalski; Szlichting, kasztelanic nakielski; Mikołaj Abrahamowicz, wojewodzic smoleński; Stanisław Jarkmański; książę Mikołaj Hołowczyński; Wojciech Kurnatowski; Jan Kuszewski, kasztelanic radomski; Sośnicki; Złotnicki; Adam i Jan Żychliński; Zygmunt Twardowski; Jan Jarochowski; Michał Brzostowski; Jan Ziemięcki; Waleryan Jawgiel; Gadkowski; Pogorzelski; Gibowski; Lubowski; Karczewski. Tuża trumną szedł Krzysztof książę Radziwiłł, wojewoda wileński, jako na obrządek ten delegowany od króla. Prowadzili go : Jan i Krzysztof książęta Lignicy i Brzegu, z rodu Piastów, i z nimi Fryderyk, książę anhaltski. Za nim szedł Paweł Działyński, wojewoda chełmiński, jako poseł króla polskiego i szwedzkiego. Tego prowadzili synowie książąt z Lignicy i Brzegu. Daléj szedł starosta starodubowski, jako poseł królewny polskiéj, prowadzony przez Bogusława Radziwiłła i starostę Rhedena. Postępowały za nimi przedniejsze polskie damy, każda prowadzona przez dwóch panów.

Księżnę Ostrogską wdowę po wojewodzie wołyńskim, prowadzili Andrzéj Leszczyński, wojewoda bełzki, i Teodor Denhof starosta urzędowski. Słupecką, kasztelanowę lubelską, prowadził starosta i baron Jan Szlichting. Katarzynę Ostrorogowę, kasztelanowę międzyrzecką, prowadzili

Teodor Potocki, podkomorzy halicki i krajczy brzeski. Latalskę, kasztelanowę nakielską, prowadzili starosta brodnicki i pan Marek Rej. Przyjemskę, podkomorzynę kaliską, prowadzili Rafał Przyjemski z bratem. Potockę, podkomorzynę kaliską, Jarosz Broniewski i Krzysztof Potocki. Panią Firlejowę, strażnik litewski i pan Zbąski. Panią Orzechowską chorąży brzeski i pan Zbąski. Panią Rej, starościnę libiszowską panowie Krzysztof Rej i Janusz Broniewski. Panią Zbąskę, dyrektor żup solnych i podczaszy płocki. Panią Niemieryczowę, podkomorzynę kijowską, podsędek chełmiński i sekretarz królewski Twardowski. Panią Szlichting, sędzinę wschowską panowie Ziemięcki i Męciński. Panią Męcińskę, panowie Karczewski i Gołembiowski. Panią Broniewskę z domu Latalskę, panowie Przeszowski i kawaler francuzki p. du Plessis. Panią Strzeleckę, panowie Gadecki i Wojciech Dorpowski. Inne panie polskie prowadzone były przez burmistrzów i radców toruńskich. Gdy trumna przybliżyła się do drzwi, radcy miasta na barkach swoich wnieśli ją do kościoła, Andrzéj Rej niósł na węzgłowiu koronę i wieńce naprzód na castrum doloris, potem aż do grobu samego. Na trzech stopniach w około katafalku siadło dwadzieścia cztery panien szlacheckich z smutną postacią i w kosztownych białych szatach; około nich stali mężczyźni. Na trumnie, srebną przykrytéj lamą, złożono zmarłéj królewny koronę i wieniec; po dwóch stronach trumny zwieszały się po dwanaście jedwabnych sznurów z kutasami. Chór i ambona białém suknem przykryte były. Po skończonéj smutnéj muzyce, polski toruński kaznodzieja ksiądz Paweł Orlicz, miał w ojczystym języku kazanie z drugiego psalmu. Wojewodowie wileński i chełmiński z innymi urzędnikami koronnymi i dworem królewskim, znieśli ciało do przygotowanego grobu i złożyli je w cynowéj trunie. Nakoniec książe Radziwiłł wojewoda wileński, miał mowę pożegnalną w ojczystym języku i dziękował zgromadzonym za ich miłość i starania ku zeszłéj, i zaprosił na pogrzebową stypę wszystkich. Uczta ta przygotowaną była przez barona Guldenstern, starostę sztumskiego w wielkiéj ratuszowéj sali, gdzie wszyscy obficie i wspaniale częstowani byli. (*Friese*, Reform. gesch. III, s. 155). Królewna Anna posiadała starostwo brodnickie i golubskie, i tam przebywała najwięcéj ta pani uczona i lubiąca nauki.

Kościoł Dominikanów wystawił wielki mistrz Jan Sangerhausen w 1262 r. We wszystkich wspomnionych kościołach są portrety tych znakomitych założycielów, w strojach krzyżackich; widocznem jest

atoli że daleko później malowane. Rubinkowski, burmistrz, czyli też tylko poczmistrz toruński, za króla Jana żyjący, mąż kochający się w narodowych dziejach, wizerunki te odmalować rozkazał. Wszedłszy w dzień świąteczny do kościoła tego, zastałem w nim z jednéj strony nabożeństwo solenne, Dominikana gorliwie każącego na ambonie; z drugiéj, żołnierzy pakujących suchary, i zabijających beczki z trzaskiem niezmiernym. Kaznodzieja chciał krzykiem swoim zagłuszyć bednarzów, bednarze, niemniéj ambitni, usiłowali młotkami kaznodzieję uciszyć; zwycięztwo przy ostatnich zostało, czasami bowiem tylko, w przerwach stuku od młotów, głos kaznodziejski słyszeć się dawał.

Jest jeszcze kościoł Panien Benedyktynek. Na całym obwodzie jego widać lisztwę z napisem w kaflowych polewanych, ciężkich do wyczytania, gotyckich literach. Tu biblioteka OO. Bernardynów, wygnana w czasie rugów ich, naprędce złożoną była. Zawiera ona wiele najznakomitszych edycyj dzieł kościelnych, zawiera może i inne szanowne księgi; lecz w zwalonych bez ładu stosach, któż co znaleść potrafi? Odwiedziłem gimnazyum tutejsze, dziś już departamentową szkołę; uczy się w niéj do 150 młodzieży. Zastarzała od wieków niemczyzna, odwieczna nietolerancya i fanatyzm miasta tego sprawują, że szkoły te przepisom edukacyi narodowéj opierają się z krnąbrnością, że nauki nie idą jakby należało, że polski język niechętny i nauczającym i uczącym się jest. Tu złożoną jest dawna biblioteka gimnazyum i do niéj pojezuicka przyłączona; obydwie w przenosinach lub przez inne wypadki najlepsze potraciły dzieła. Z najciekawszych pokazują pierwszą edycyą dzieł Kopernika, drukowaną w Nurenbergu; jest to małe in-4°. Z manuskryptów, na pergaminie dzieło: *Nuldiri Florentini epistolæ de laudibus Augustæ bibliothecæ ad Mathiam Corvinum regem Hungariæ;* rękopism najpiękniejszy, nadobnemi ozdobiony malowaniami, jak najświeższy. Drugi rękopism równie na pergaminie, satyr Juwenalisa. Zapytałem o sławne mniemane listy Cycerona, o których Starowolski i Cellari wspominają; pokazano mi wązkie, na 15 cali długie tabliczki, naciągnięte woskiem czarnym, w drewnianych ramkach; lecz zamiast listów Cycerona, znalazłem w nich, sztychem, dawne rachunki kupieckie po niemiecku pisane.

Fundusze gimnazyum tutejszego, przez rozmaite nadania i zapisy, mianowicie gorliwego obywatela tutejszego Strabund, byłyby wielce obfite, lecz równie jak milionowe własności miasta Torunia, mimo

czternastoletniéj pracy nad tém Prusaków, mimo wszystkich usiłowań, dotąd z zawikłań swoich rozplątanémi nie są.

Miło mi było oglądać tutaj dawnego towarzysza mego w szkole rycerskiéj, dawnego towarzysza sejmu konstytucyjnego, jenerała Wojczyńskiego. Ciągła słabość zdrowia nie pozwoliła mu na moskiewską ciągnąć wyprawę. Że tu potrzebnym był, dowiódł waleczną obroną Torunia w r. 1809. W jego gościnnym domu, trawiłem wolne od mozołu szkolnego godziny; z nim obchodziłem miasto i przedmieścia. Dawna twierdza tutejsza, jeżeli zważymy położenie wynioslejszemi otoczone miejscami, dostateczną zapewne obroną przeciw raptownéj napaści byłaby. Zniesiono dla szańców tych domy, rozrywki i ogrody przedniejszych kupców tutejszych; zrównano z ziemią wspaniały zbór ewangelicki Ś. Jerzego; ochroniono kości pomarłych; napisy grobowe pobożność żyjących zachowała od zatracenia.

Przechodząc koło domu jednego, jenerał Wojczyński, opowiedział mi przypadek smutny, niedawno zdarzony. Dziewczyna służąca, rodem z Warszawy, zakochała się w żołnierzu polskim od artyleryi; odtąd nie było szczęścia dla niéj, jak w wiecznych z kochankiem swym ślubach; lecz żołnierz nie zdołał otrzymać od zwierzchności pozwolenia, by się mógł żenić. Z trudnościami, wzmagała się miłość obójga; cała praca biédnéj dziewczyny była na to łożona, by zarobić grosz jaki i za ten nabyć, darować rzecz jaką potrzebną lub miłą kochankowi swemu. Nie mogąc nakoniec znieść dłuższych przeciwności i zwłoki, namówiła ulubionego, by z nią uchodził. Znów zastanowiwszy się jak trudnoby było ujść z warownego miasta, ułożyli by skryć się w lochach mało zamieszkanego domu, ztamtąd dopiero, jakby pogoń i szukanie zbiegłych minęło, wyjść nocą i w oddalone uchodzić miejsca. Już skryci przemieszkiwali dni kilka, gdy gospodarz domu dostrzegłszy to, tknięty bojaźnią by za ukrywanie zbiegów karanym nie był, doniósł o nich zwierzchności wojskowéj. Przyszła warta i wzięła żołnierza; dziewczyna prosiła by ją jeszcze na chwilę w lochu zostawić. Lecz gdy chwila ta przewlekła się znacznie, gdy do niéj znów na dół wrócono, już kilka razy pchnięta nożem, broczyła się we krwi. Próżnemi były i pomoc i pociechy, rany były śmiertelne, prosiła tylko by jéj ślub z kochankiem dano. Nie odmówiła zwierzchność żądania nieszczęsnéj; po skończonym obrządku, godna litości, godna lepszego losu dziewica w godzinę żyć przestała.

Wszystko tu smutkiem nabawia: zwaliska lub pustki, a rzadka ludność, brzęczący w kajdanach, na długie skazani więzienie, nieszczęsne zbiegi wojskowe. Nie zapomnę nigdy, gdym w wieczór powracał od jenerała Wojczyńskiego. Godzina dziesiąta jest już w Toruniu późną i głęboką nocą; wszyscy mieszkańcy już byli pogrążeni we śnie. Wchodzący księżyc, rzucając bladą swą światłość na puste mieszkania; cichość, a raczéj grobów milczenie, świątynie przemienione w składy zbożowe; pełne niegdyś plonów spichlerze walące się lub całkiem puste; wspaniały gmach pojezuicki zarzucony taczkami, pięciopiętrowe kamienice bez okien i drzwi, ledwie kilka nędznych ukrywające mieszkańców: wszystko to smutne uczyniło na mnie wrażenie. Rzuciłem okiem na ratusz: w licznych oknach niezmiernego gmachu tu i ówdzie słabe błyszczały światła; gdzie niegdyś był gwar przemyślnego ludu, gdzie za krocie i krocie w dniu jednym stawały umowy, gdzie błyszczał marmur i złoto, na łożu boleści jęk tylko dalekich od ojczyzny swojéj konających żołnierzy słyszeć się dawał... Tu głos stróża nocnego żałosnym i ciągnącym tonem zapowiadał godzinę. Idź człowieku, pomyślałem sobie, ledwie wnuk twój zapowie pomyślności godzinę nieszczęśliwemu dziś miastu.

Nieuchronne są klęski dzisiejsze, lecz Toruń od lat wielu jest już ubogim i nieludnym. Zastanowiłem się nieraz, jakie przyczyny ze szczytu zamożności strącić go mogły w stan nędzny dzisiejszy. P. Szulc, wyborny doktor i człowiek uczony, dowodne dał mi tego objaśnienie. W czasie gdzie Toruń był hanzeatyckiém miastem, dzielił z Gdańskiem zamożny handel zbożowy; jest nawet podanie, że małe okręty zawijały aż do brzegów tutejszych. Przemógł atoli Gdańsk, zmniejszył się w Toruniu handel zbożowy, lecz pozostał obszerny przewozowy: sprowadzali Torunianie wszelkiego rodzaju korzenie, wina, oliwy. Nie było bydgoskiego kanału; kilka tysięcy koni i wołów rozwoziło towary te po całéj Wielko-Polsce i na około. Odtąd zmniejszyło się, lecz było jeszcze miasto dosyć zamożném. Pierwszy podział w r. 1772, postanowione cła, otoczone territorium niechętną potęgą, otwarcie kanału bydgoskiego, inną drogę przemysłowi wskazały. Nie było pomyślniejszém dla Torunia objęcie go przez króla pruskiego. Czyli to że podniesienie miasta tego nie zgadzało się z całkowitym systematem monarchy tego, czyli też że duma mieszczan, nie mogących zapomnieć rzeczypospolitéj, zniechęciła go naprzeciw niemu, rząd pruski nic dla miasta

Torunia nie uczynił. Trwa do dziś dnia konsularna powaga, lecz Torunianie z niezbędnym losem pogodzić się nie mogą. Uznają oni za rzecz naturalną, że Rzym upadł, lecz nie pojmują jak rzeczpospolita toruńska ostać się niemogła. Miasto to jest jako ów *hidalgos* czyli szlachcic hiszpański, co w obdartym płaszczu, z tonem pysznym rozkazuje sobie dawać jałmużnę. Ludność dzisiejsza Torunia nie przechodzi 6,000 dusz; w pomyślnych czasach liczyło 24,000. Dochody miasta i w ziemi i w kapitałach byłyby niezmierne, gdyby je można rozplątać, gdyby długi nie równały się prawie kapitałom.

Nakłóciwszy się z Niemcami w dozorze szkolnym o wstręt ich uczenia się po polsku, puściłem się w dalszą drogę do Chełmna.

Niedziwno że król pruski, w pierwszym podziale Polski, oszczędził territorium toruńskie. Rozciąga się ono ku północy na blizko dwie mil pustéj płaszczyzny samym wrzosem okrytéj; gdzie niegdzie wydobywają się gwałtem maleńkie sosenki, pożyją rok i umierają. Daléj grunta lepsze; wsie, dla niedostatku drzewa, z kołków, gliny i słomy lepione, czyste jednak i wygodne; lud przemyślniejszy, mało znający pijaństwo; w polach, pługi na kołach czterema końmi lub wołami ciągnione. Po prawéj ręce wznosi się wysoka niezmiernie wieża katedry w Chełmży.

Chełmża jest stolicą biskupa chełmińskiego i mieszkaniem kanoników; prócz wspaniałego kościoła, nie nieposiada widzenia godnego; dyamentami sadzone ornaty, o których Starowolski wspomina, nie znajdują się ni tu, ni w Chełmnie. Wieża w Chełmży wybudowana jest przez Toruniaanów za karę, że pokrzywdzili święte nasze obrządki. Niepohamowaną oni mieli passyą, kiedy zobaczyli Bożego-Ciała processyą, uderzyć na nią i rozpraszać. Pierwszy raz skończyło się na wybudowaniu wieży; lecz w 1722 roku, aczkolwiek przewinienie znaczniejsze, kara zbyt była okrutną, zbyt krzywdzącą dla tych co ją wymierzali. Życzyćby należało, by z ciosowego kamienia wystawiony pomnik, przy torunńskim kościele, mógł być zgładzony.

Zanocowałem w Nawrze u W. Kruszyńskiego, znakomitego obywatela tutejszego powiatu, dozorcy szkoły toruńskiéj; jest on wzorem obywatelstwa i dobrego rządzenia się. Dom piękny i obszerny, biblioteka dobrze wybrana, pełne stodoły zboża, obory, trzody, co tém dziwniejsza, że w wojnie 1807 roku i dzisiejszych przechodach wojsk, W. Kruszyński do 80,000 talarów ma straty. Nieznano w dawnych Prusach polskich poddaństwa, ani pańszczyzny; wieśniacy trzymają

grunta na czynsz; nandto pewną liczbę dni w rok robić muszą dla dworu, lecz dwór dostarczyć musi swojego dobytku. Skutki dowodzą, że sposób ten daleko jest lepszy.

Krajem równym i dobrze uprawnym zbliżyłem się do CHEŁMNA. Leży pod miastem tém wieś Brzozowo, kolonistami Niemcami przez Fryderyka II sprowadzonymi osiadła. Żaden z nich nie posiada więcéj nad 13 morgów gruntu; mieszkania ich atoli, ubiór i byt tak jest zamożny, iż zamożniejszego życzyć nie można. Pytającego o szkołę, otoczyli mnie włościanie skarżąc się na nauczyciela swego, że dzieci ich po polsku uczyć nie chce, i proszą o innego. Tak przykładnemu i sprawiedliwemu żądaniu przyrzekłem zadosyć uczynić.

Nic bardziéj nie dowodzi że pozory omylają częstokroć, jak miasto Chełmno. Położone jest na wyniosłéj górze; starożytne wieże jego, domy wszystkie murowane, pod czerwoną dachówką, okazują z daleka zamożność i ludność. Wjechawszy, znika omamienie : domy wprawdzie murowane, lecz mało i przez mieszkańców ubogich zajęte. Fryderyk II powziął był upodobanie do Chełmna, wystawił gmach obszerny, na umieszczenie w nim szkoły rycerskiéj, postawił ulicę całą i osadził ją rzemieślnikami. Nie zakwitło jednak za jego czasów; dziś dla wojennych okoliczności kwitnąć nie może. Wiele domów przez przechody zniszczonych i opuszczonych.

Chełmno jest jedném z najdawniejszych miast w Polsce, lecz już za czasów Kromera mniéj było znaczącém. Herman Salza, od Fryderyka II cesarza i Innocentego III papieża w r. 1210 wielkim Mistrzem Krzyżaków obrany, pierwszy sprowadził do Polski 2,000 złocistych rycerzy i otrzymał od Konrada ziemię Dobrzyńską i Chełmińską; ci wspólnemi siły z Polakami uspokoili Prusy. Nadane prawa chełmińskie, zachowywane były w całych Prusiech, prócz Elbląga, Brunsberga i Frauenburga, rządzących się prawami Lubeki. Odwiedzając starożytny ratusz, pytałem o oryginalne nadania; nie wątpię, że w pomieszanych w największym nieładzie aktach znajdować się muszą, lecz po długiém szukaniu znaleziono nakoniec udzielone przez tegoż Salza, po pogorzeniu, nowe nadanie na dobra miejskie chełmińskie w 1241 r. Pergamin pięknie pisany i zachowany najlepiéj. Są w tym ratuszu wizerunki trzech pierwszych mistrzów, widocznie późniéj malowane. Fara wybudowana była w 1227 r., gmach wybornie zachowany; sklepienia, śmiałe gotyckie, w wiązaniach swoich noszą orły polskie. Prócz tego

żadnych pamiątek dawnych, groby nawet podziemne żadnych ciał niezawierają. W pysznie położonym wielkim ołtarzu widać Wniebowstąpienie Matki Boskiéj pięknie malowane. W późniejszych nadgrobkach, niepomału uderzył mię następujący: *Vladislaus Dobrski vexillifer Michalov: ore Tullius, fortitudine Achilles, justitia Aristides, obiit* 1695. Musiał być ten pan chorąży michałowski nadzwyczajnie wielkim człowiekiem, kiedy te wszystkie przymioty, które Cycero, Achilles i Arystydes posiadali z osobna, on sam jeden połączył.

Kościół fary dzisiejszy jest oddany Misyonarzom. Znajduje się przy nim seminarium. Imć ksiądz Weinreich, Warneńczyk, mąż światły, jest jego przełożonym.

Kościół Franciszkański opuszczony jest zupełnie, i dozorowi Panien Miłosiernych oddany. Zakonnice te, najprzykładniejsze ze wszystkich, tyle posług cierpiącéj ludzkości oddające, i tu z chwalebną pracą i gorliwością utrzymują szpital. Prócz tego, choć ich jest tylko cztery, utrzymują szkołę dla płci żeńskiéj z 50 panien. Wszędzie tam widać porządek, ochędóstwo, pożyteczną naukę i dozór najlepszy.

Dawnym jest także kościół księży Dominikanów w 1241 r., podług archiwów kościelnych, przez Konrada księdza mazowieckiego wystawiony. Miasto naówczas było ludne, obszerne, bo nieopasane jeszcze murami. Klasztor ten 80 mnichów zawierał, dziś trzech tylko ich liczy. Biblioteka dość liczna, najwięcéj z książek duchownych złożona, od dwóch wieków może tkniętą nie była. Klasztor i kościół Panien Benedyktynek stoi na miejscu, gdzie niegdyś był zamek krzyżacki. Benedyktynki były o kilka mil za miastem; komandor krzyżacki, by je od napaści barbarzyńców uchronić, na dzisiejsze przeniósł je miejsce. Widać w klasztorze po oknach i podwojach zamurowanych, że gmach ten zamkiem być musiał.

Wysokie mury i baszty otaczają miasto w koło; za niemi widok najpiękniejszy no dolne ogrody, rozciągłe smugi, bieg Wisły i okryte topolami wyspy; na nich białe trufle rodzą się obficie.

Widać ztąd twierdzę Grudziądz nie należącą już do nas; daléj prowadzi droga do Malborga, stolicy niegdyś Krzyżaków, do żyznych Żuław, do Gdańska, słowem do Prus całych, do krajów, do których pchała mię ciekawość, lecz których ni czas ni obowiązek zwiedzić nie pozwoliły.

Przechadzka na Chełmna podwalach była jedyną rozrywką moją; psuł

ją atoli widok szeregów dziewcząt po dwa i trzy razy na dzień z potężnemi wiadrami od Wisły pod przykrą górę do miasta wodę noszących. Studni bowiem prawie niema w Chełmnie. Miasto to posiada dwadzieścia cztéry wsi, przez sześć tysięcy ludzi zamieszkałych. Intraty jego przechodzą 24,000 flor; w lepszych czasach podwoić się mogą, gdyby jak gdzieindziéj, tak i tu, rząd wszedł w zawiadywanie ich, gdyby je nie na prywatne zyski magistratu, lecz na istotne potrzeby i poprawy miasta obrócił.

Korpus kadecki, założony był przez Fryderyka II a przez rząd nasz utrzymany, mieści dzisiaj ośmdziesięciu kadetów, oprócz pensyonaryuszów, czyli tych, co za 1,200 złtp. edukacyę odbierają. Uczą w nim, co w życiu wojskowém i cywilném przydatném być może.

Cztery dni prowadząc życie kadeckie, przemieszkiwałem w Chełmnie; wiadomości o stanie téj szkoły rycerskiéj do dyrekcyi edukacyjnéj należą.

Dnia 19 września wyjechałem z Chełmna; pod Toruniem przeprawiłem się przez Wisłę. Fordon, jedna z najznaczniejszych komór nad Wisłą, płacąca dawniéj do 70,000 na miesiąc, dziś ledwie 5,000 przynosi.

Bydgoszcz, w piaszczystém położeniu, otoczony z jednéj strony wzgórkami, leży nad rzeką Brdą. W dawnych dziejopisach sławne tylko kolegium jezuickie. Za rządów pruskich, zwłaszcza po wybiciu kanału, zaludniło się to miasto i wzniosło przez handel. Niemiecka osada i niemiecki język przeważają prawie w tém mieście. Przemyślnym i ochędożnym jest Bydgoszcz, więcéj nad wiele miast w Polsce. Kanałowi winno to miasto podniesienie swoje. Fryderyk II, król pruski, zaraz po pierwszym zaborze kraju, rozkazał bić kanał ten; zaczęto pracę d. 1 marca 1773 r.; w następującym roku zupełnie praca ta ukończoną została. Tajny konsyliarz Brankenhoff, z budowniczym Zawein, mieli sobie powierzony dozór dzieła tego. W początkach znajdowało się na kanale dziesięć śluz drewnianych; te, z kopaniem kanału, kosztowały rząd pruski 740,000 talarów. W r. 1792 i 1800 zrobiono sześć murowanych śluz, trzy nowe drewniane, wykopano głębiéj kanał, co powtórnie kosztowało rząd pruski 525,000 talarów. Każda śluza murowana kosztuje 100,000 talarów, drewniana 30,000. Na kanale bydgoskim jest dziesięć śluz, z których sześć murowanych, cztéry drewniane; prócz tego na Noteci dwie śluzy drewniane: Bielawska i Gromadna; pierwsza buduje się

teraz, i będzie w tym roku skończona, kosztuje 30,000 talarów; druga jest w bardzo złym stanie i w przyszłym roku koniecznie budowaną być musi.

Dochód z kanału tego roczny był od 4,000 do 7,000 talarów; wydatek zaś na utrzymanie brzegów tudzież oficyalistów od 6,000 do 8,000 talarów, lecz w to nie wchodzą żadne nadzwyczajne naprawy. Kanał bydgoski ma długości 6,942 prętów, szerokości 5, głębokości 4. Kanał ten daje spław, z jednéj strony przez Noteć i Wartę na Odrę, z drugiéj przez Brdę na Wisłę; wszystkie zatém leżące nad rzekami temi kraje, lub połączające strumienie, używają korzyści onego. Jeżeli się spełnią nadzieje nasze, przez łańcuch rzek i kanał Ogińskiego, produkta morza Czarnego będą mogły być spławiane do Szczecina i Gdańska, a Bydgoszcz wielkiém składowém miastem stanie się.

Pośpieszyłem oglądać te śluzy. Zadziwia ich widok: bliższe od bram boki kanału murowane są osobną cegłą, wodę wytrzymywać mogącą; przy samych zaś wrotach, budowa jest z ciosowego kamienia, lub głazów ogromnych. Dziś wszystkie przechodzące statki, częścią że w rzeczy saméj prowadzą żywność dla wojska francuzkiego, częścią pod pozorem tym, żadnego cła nie płacą. Cło to jednakże nie jest znaczném, bo tylko po 5 talarów od statku. Przechadzka brzegami kanału jest najpiękniéjszą. Obydwa brzegi onego, zasadzone drzewami, za niemi częste domy, ogrody i łąki; zmuszona woda ręką człowieka, ożywiła i upiękniła wszystko. W małéj odległości od kanału, jest młyn papierny przez Sasa Braune przed dwudziestu laty założony, i w wieku biuromanii, gdy inne rękodzielnie upadają, ta prawdziwie jest kwitnącą. Prócz papierni znajdują się w Bydgoszczy znaczne fabryki: najznakomitszą dawniéj była rafinerya cukru, braci Szleterów mieszkających w Berlinie. Że dziś cukier z ciężkością i za niezmierną nabywa się cenę, fabryka ta opieszale idzie; korzystniéj fabryki octu i cykoryi, tych wielka liczba rozchodzi się po kraju. Wyprawiają i skóry, zaczęto robić i safian, lecz poprzestano. I tu mimo niezmiernych magazynów wystawionych przez rząd pruski, wszystkie klasztory zajęte są na magazyny.

Fara, niezmiernie dawna, że już upadkiem grozi, opuszczona, przeniosła się do Jezuitów. Kościoł Bernardynów, w roku 1410 postawiony, zawiera w sobie grób przez Zygmunta Raczyńskiego, jemu i przyjacielowi jego Waglikowskiemu, sekretarzowi Władysława IV, wystawiony. Widać klęczące dwie osoby pięknego wyrazu z marmuru

białego; ozdoby grobu tego równie doskonałéj są ręki. Z uczuciem, oczy zastanawiają się nad pomnikiem tym; oprócz bowiem piękności rzeźby, miło jest widzieć ten widok przyjaźni, ten wizerunek dwóch mężów chcących być nierozdzielnymi po zgonie nawet. Nie odpowiadają rzeźbie umieszczone w tym kościele obrazy za czasów króla Jana malowane. Jeden z nich wyraża adoracyą przez trzech królów; pierwszy z tych królów jest sam król Jan w koronie na głowie, z wojewodami i giermkami, wszyscy przy szablach, ubrani po polsku. Biblioteka księży tych, równie jak i Reformatów, z dawnych duchownych ksiąg złożona, lecz obiedwie w nieładzie. Mają Bernardyni kronikę kościoła swego od r. 1410. Nie wyczytałem w niéj jak tylko elekcyą prowincyałów, pogorzenia, daléj śmierć zakonników. Patrzałem, czy przynajmniéj zanotowali podział Polski i jéj powstanie; lecz pod datami temi zanotowano, że były przenosiny OO. Franciszkanów lub innych z jednego konwentu do drugiego. Historya przygód klasztoru jest dla tych zakonników historyą świata całego.

Niedaleko ztamtąd jest zbór protestancki; w nim tylko nagie ściany. Nie mogłem nie rozważyć w umyśle moim różnicy między świątyniami dwóch wyznań. Katolickie, lubo najczęściéj obojętne na zachowanie krajowych zdarzeń, przecież przybytkiem są pamiątek upłynionych już wieków; w nich to, w wyciosanych głazach rozciągnione na trunach, wsparte jedną ręką na tarczy, drugą miecz, buławę lub tylko paciorki trzymające, śpią wiecznym snem posągi bohatyrów lub przykładnych matron naszych; posągi te wyrażają wieków owych zbroje, ubiory, napisy, dzieła nakoniec tych, co jak my żyli. Miło przychodniowi znaleźć dawnego przodka, krewnego, więcéj jeszcze: zasłużonego ojczyźnie męża. W protestanckich zborach wszystko nagie, żadnéj pamiątki, nic oka nie wabi, nic nierozrzewnia serca.

W Pakości był zamek przez Bolesława Pobożnego wystawiony. W czasie wojen domowych w r. 1258 opanował go Kazimierz sieradzki, łęczycki i kujawski książe. W roku 1656, w czasie nieszczęsnéj wojny szwedzkiéj, Wrangel, wódz króla Gustawa, z Pyzdr, gdzie morowa wszczęła się zaraza, do Mielżyna, Mogielny, nakoniec do Pakości wojsko swe zaprowadził. Po dwuniedzielnym wypoczynku, Wrangel udał się do Bydgoszczy; tu Polacy w lichym zamku przez dni 17 bronili się. Po oddaniu zamku tego, nic już Szwedów nie zatrzymało; przybyli do Warszawy 7 kwietnia, 8 do Błonia, do Mszczonowa, 9 do Rawy, 13

do Łowicza, nakoniec 18 do Torunia. Nieprzyjaciel wszędy rabunków swoich zostawił ślady. Pakość już w żyznych leży Kujawach. Po smutnych piaskach i sosnach od Bydgoszczy aż do Turkowa, miło było ujrzeć się wśród niw, zielonych smugów, gajów wesołych i wsi zabudowanych porządnie. Co do dobroci ziemi, Kujawy za Ukrainę tutejszą uważać można. Dziś w Pakości jest klasztor księży Reformatów nauczających w szkołach jeszcze poniekąd dawniejszym jezuickim trybem. I za to wdzięcznym im być należy; szkoły te są licznie uczęszczane.

Antiquam exquirite matrem powiedział Virgili. Jeżeli miło jest człowiekowi po długiém niewidzeniu oglądać dom naddziadów swoich, równie słodko być powinno dobremu obywatelowi odwiedzać miejsca, z których całe plemie narodu jego początek swój bierze. Te były pobudki, które mię skłoniły wyboczyć z przedsiewziętéj drogi do Kruszwicy i Gniezna.

Z Pakości, acz przyjemnym krajem, krętą atoli i okolną drogą przybliżać się trzeba do KRUSZWICY. Okazuje się nakoniec ośmiograniа wieża zamku Popielów i dwa po bokach ułamki starożytnego muru. Napróżno oko szuka sławnego miasta; po téj stronie wody pięć tylko domów widać. Przejeżdża się nakoniec mostem przez sławne Gopło, w tém miejscu tylko 250 stóp szerokości mające.

Na drugim brzegu szukałem w dorozumiewaniu mojém, gdzie mógł być dom ojców królów naszych, mieszkanie Piasta, gdzie ogród, gdzie nakoniec pasieka. Nieujrzałem tylko dom, gdzie Niemiec Amtman mieszkał i niedaleko karczmę obdartą. Już dosyć smutny, bardziéjm się jeszcze zasmucił, gdy przeszedłszy Gopło, napowrót wdrapałem się na górę, gdzie wieża i reszta dawnego zamku stoją dotąd. Wieża Kruszwicy jest ośmiograniа, znacznéj wysokości, bez żadnego dachu na wierzchu, jednakże płasko zasklepiona i sufit ten od jedenastu wieków wytrzymał wszystkie srogości nieba. W niejakiém wywyższeniu téj wieży, widać od zachodu i północy ułamki poszarpanych murów, niegdyś dwa skrzydła czworograп składające; cała góra i pochyłość jéj okryte są ogromnemi połami ścian tych, albo stosami potłuczonych już gruzów. Imć ksiądz Osiński, paroch tutejszy od więcéj lat trzydziestu, pamięta jeszcze wszystkie cztéry strony zamku tego. Zwalili je z ciężką pracą amtmani pruscy dla podłego zysku kilkudziesiąt talarów; już byli zaczęli zbijać wieżę od spodu, już znaczny wyłom zrobili, gdy król pruski dowiedziawszy się o tém barbarzyństwie, przysłał

surowy zakaz, ażeby przestali. Musieli nawet już popsutą u spodu wieżę podmurować na nowo. Siadłem na jednym z ułamów starożytnego zamku tego, wiodąc okiem po niezmiernéj przestrzeni w około; cofnęła się myśl moja wstecz wieków dziesięciu. Z wysokości téj, gdy niebo pogodne i woda niezmarszczona wiatrem, widać jeszcze w jeziorze słupy murowane mostu, który prowadził na wyspę Rzepnę, gdzie były ogrody króla Popiela. Zjedzenie króla tego przez myszy, podług zdrowego rozsądku, bajką być musi; lecz że był monarcha imienia tego, dziejopisowie i miejscowe dowodzą podania; dowodzą, że kraj w którym tak ogromne wystawiono zamki, w którym w wodzie nawet umiano murować, że kraj mówię taki nie musiał być barbarzyńskim. Bajkę zjedzenia przez myszy tak można tłumaczyć : że Popiel był ciemiężycielem, popędliwym, szalonym i znienawidzonym od poddanych swych królem, że po śmierci mógł był być wystawionym w świątyni pogańskiéj, że tam myszy uszkodziły ciało; ztąd zawziętość na znienawidzonego utworzyła bajkę, a z oddaleniem czasów wrodzona w człowieku miłość do wszystkiego co jest niepodobném, co bieg zwyczajny natury przechodzi, utwierdziły tę bajkę, że Popiel za życia był przez myszy zjedzony. W okolicach Kruszwicy każdy wierzy téj bajce; opowiadają z okolicznościami, o których niewspominają bajeczni nawet dziejopisowie : np. że Popiel, niewiedząc jak się od męczących go myszy ustrzedz, kazał zrobić potężną banię szklanną, zamknął się w niéj i na dużym łańcuchu na dno jeziora Gopła wpuścił, lecz zajadłe stworzenia i tam go ścigając, zanurzyły się na dno, przegryzły banię, i tam nieszczęśliwego monarchę zajadły.

Ja w dumaniach moich, nie obciążonego morderstwy Popiela, lecz następcy jego, ojca królów naszych, cnotliwego Piasta szukałem. Wystawiałem go sobie wiozącego się przez Gopło z słodkim miodu plonem, zdziwionego mnóstwem stojącego nad brzegiem ludu, bardziéj jeszcze zdumiałego, gdy lud ten królem go swoim ogłosił, gdy wieśniaka okrył purpurą i w gmachy książęce wprowadził. Godny początek rolniczego narodu, któren cnotę, zdrowy rozsądek i pracę nad blask świetnéj rodowitości przekładał.

Pozór z zamku tego jest na wszystkie strony, jak oko dojrzeć może, otwarty. Ztąd widać dwa miasta : Inowrocław i Radziejów, i wsi niemało. Jezioro Gopło coraz szerzéj roztacza swoje kryształy; zresztą pola i smugi żadnemi nie poprzerzynane lasami. Wyspa Rzepna, gdzie mó-

wią że były ogrody królewskie, od żony może Piasta Rzepichy nazwisko swe wzięła. Jezioro Gopło ma cztéry mile długości, w niektórych miejscach więcéj ćwierć mili szerokości. Zeszedłszy na dół wałów zamkowych, znalazłem kilka chatek. Otóż są, rzekłem, potomkowie dawnych dworzan i sług piastowych; u nich zostały może dawne jakie tradycye. Zacząłem pytać, lecz nikt mnie nie zrozumiał; byli to koloniści Niemcy, i słowa nie umiejący po polsku. Uprawiali oni rośliny równie jak i język niemiecki nieznane Piastom; uprawiali, mówię, tytuń i kartofle. Tak zmienne są rzeczy ludzkich koleje.

Dla zasięgnienia dokładnéj wiadomości miejscowéj, udałem się do Imci księdza proboszcza tutejszego, kanonika Osińskiego. Przyjął mię ze zwyczajną narodowi naszemu gościnnością, powtórzył że tak w mieszkańcach jako też sąsiadach zachowuje się dotąd najmocniejsza tradycya o Popielach i Piaście. Poszliśmy do kościoła; Imć ksiądz Osiński zapewniał mię, że na tém samém miejscu stoi, kędy stał kościoł pogański, i że oprócz naprawy wieży, którą byli Szwedzi strącili, kościoł dzisiejszy był tenże sam, który Lucyd, biskup kruszwicki, w r. 964 zbudował. O Kruszwicy tak mówi Długosz (I, str. 86) : Popiel, syn Leszka III, sprzykrzywszy sobie górzyste Krakowa położenie, powrócił do Gniezna, lecz w krótce chąc panowania swego pamiątkę w potomności zostawić, przeniósł się na równiny kruszwickie, w miejsce otwarty widok i piękne wody mające. Wkrótce Kruszwica, przez gmachy swoje, tłumy przemyślnego ludu, stała się jedném z najpierwszych miast w Polsce. Kruszwica była długo stolicą biskupów, nim się ta, dla zburzenia miejsca, do Kujaw przeniosła. Porządek biskupów kruszwickich jest następujący :

Lucyd, w r. 964, po polsku Jarnosz zwany; Maurycy, 994; Marcelli, 1015; Venantius, 1034; Andreas, 1056; Baptista, 1082; Paulinus, 1098; Balduinus, 1113; Suidgerus, 1129; Onoldus, 1157.

Za tego to biskupa, w nieszczęsnéj wojnie między Władysławem Hermanem i Zbigniewem, synem pobocznego łoża, gdy się Kruszwica strony Zbigniewa ujęła, Władysław mszcząc się niewiary, pozwolił wojsku swemu poigrać z tém miastem; wojsko tak poigrało, że Kruszwica, z ludnego miasta, nędzném miasteczkiem stała się. Czego niedokonało żołnierstwo, dopełnili starostowie zagarniający coraz bardziéj grunta miejskie, tak że dziś pięciu tylko mieszczan, po 70 zagonów gruntu mających, w Popielów stolicy zostało.

Kościół znać że jest owych czasów, gdzie już architektura grecka zginęła, gotycka nie zaczęła się jeszcze; żadnéj on pamiątki, żadnego dawnego grobu nie zawiera. Prosiłem o pokazanie archiwów, te w tak starożytném mieście ciekawe być muszą; lecz zawiadujący niemi ksiądz sekretarz obecnym nie był.

Wyjeżdżając spotkałem biednych mieszczan kruszwickich, snopki z pola wiozących; pomyślałem sobie, do czego to przyszli książęta krwi, blizcy może krewni Piasta pierwszego. Wyborną drogą i krajem żyznym z Kruszwicy przyjeżdża się do Strzelna. Jest to miasteczko 1,600 mieszkańców liczące; ma fabryki skór i saletry i kościół Norbertanów w 1120 r. wybudowany. Mimo gorliwości i nakładu Imci księdza infułata Bieleckiego, jeszcze tu szkoła stale urządzić się nie mogła.

Jadąc drogą górzystą, krajem mniéj urodzajnym przez Kwiecisz^{ewo} i Wilatowo przybywa się do Trzemeszna. Miasteczko dosyć pozorne, z kościołem kanoników regularnych, fundowanym jeszcze za Mieczysława. Powierzchnia kościoła dzisiejszego jest wcale nowa, bo dopiero od lat kilkunastu przez opata tutejszego, księdza Kozmowskiego wzniesiona; tam ogromność wzięto za ozdobę architektury. Wszedłem wewnątrz: obrazy malowane przez Szmuglewicza; jedne z dobrych dzieł jego jest: Zdjęcie z krzyża, szkoły włoskiéj; wcale piękne sklepienie, przez Józefowskiego malowane. Pokazują dwa kielichy damaszkowane, jak gdyby przez Dąbrówkę, żonę Mieczysława, dane; kreślone na nich figury, na wiek ów, nadto są dobre. Kościół fundowany był w 955 r.; pierwsi kanonicy sprowadzeni byli z Werony. Ci głowę świętéj Eufemii przywieźli z sobą; zamknięta ona jest w małém pół-piersiu srebrném, podobnież głowę kobiecą wyrażającém. Robota w niém widoczna XII wieku; jest to niezawodnie ciekawa starożytność. W Trzemesznie, najprzód spoczywało ciało świętego Wojciecha; przeniesiono je potém do Gniezna; noga tylko i ręka złożone dotąd w tutejszym kościele w trumnie srebrnéj. Wiadomo że Bolesław Chrobry darował także rękę jednę cesarzowi Ottonowi w Gnieźnie; więc prócz głowy, bardzo się mało zostało. Pytałem o archiwa: odpowiedziano, że w czasie, gdy lazaret wojskowy był w tym klasztorze, odbito je, rozumiejąc że skarby zawiera, i wtenczas zatracono nadania jeszcze przez Mieczysława I kościołowi temu udzielone. Jaka nieodżałowana strata! Biblioteka jest jedną z najli-

czniejszych, zapleśniała, i w wielkim nieporządku. JW. Łubieński, minister sprawiedliwości, 400 ksiąg kazał z niéj wybrać. Są po korytarzach portrety Mieczysława, Dąbrówki, Władysława Jagiełły i królowéj Jadwigi, widocznie z późniejszych portretów wzięte i dawnemi okraszone imiony. Mieczysław jest w zbroi, z buławą w ręku, w błękitnym orderze, czysty hetman za panowania Augusta II. Dąbrówka ma rogówkę, upudrowana, ufryzowana, w aksamitnym robronie, podobna do żony Augusta III. Prócz wielu ozdób kościelnych, Imć ksiądz Kozmowski zapisał majętność swoję i zostawił fundusz na utrzymanie szkoły, żywność nawet na dwunastu ubogich studentów. Sędziwy ten i przykładny kapłan zeszedł w 1804 r. Dyrekcya edukacyjna, wykonywając wolę jego, utrzymuje tę szkołę podwydziałową. Zastałem miasteczko napełnione ludem wiejskim; przychodzili oni do miary i zapisywania się do nowéj konskrypcyi. Krajem coraz gorszym przybywa się do Gniezna.

Niemożna Polakowi bez żywego uczucia zbliżyć się do téj stolicy pierwszych królów naszych; leży ona w dolinie nad jeziorem Jelonek zwaném. Wjeżdża się do Gniezna przez liche, nieludne i opuszczone ulice: ulice te są wązkie, krzywe, domy po większéj części drewniane; żydowstwo jak wszędzie, liczne i brudne, mieszka osobno; rzadki na ulicach przechodzień. Cała pycha miasta tego jest w katedrze, cała wartość w wspomnieniach.

Wypocząwszy ledwie chwilę po drodze, udałem się do świątyni téj. Równie ona wspaniała jest z wierzchu, jak wewnątz w najlepszym utrzymana stanie. Cały gmach ten ogromny pokryty jest miedzią; wspaniałe wieże, boki murów wysadzone gdzie niegdzie ułomkami pięknéj bardzo rzeźby. Wchodzi się przez pyszne spiżowe podwoje, w Kijowie przez Bolesława Chrobrego zdobyte: są one gładko ulane, z rzeźbą wypukłą w małych czworograniach. Każdy czworogran czyn inny życia jakiegoś świętego wyraża; nie jestem dosyć mocny w legendzie bym rzeźbę tę mógł poznać. Pokazujący kapłani nie umieli mi jéj wytłumaczyć: robota atoli piękna, greckiego niższego wieku. Kościół jest ogromny, większy nierównie od kościoła świętego Stanisława w Krakowie, jak on, po obudwóch stronach liczne mający kaplice, po większéj części z grobami arcybiskupów miejsca tego. Świątynia ta, na dawność swoję, jest zbyt odświeżoną, nie ma téj posępnéj

powłoki wieków, która wzbudza uszanowanie i w święte dumanie pogrąża. Cztéry ogromne pozłacane słupy z nakryciem, wznoszą się nad ołtarzem i nad trumną srebrną, zawierającą zwłoki Świętego Wojciecha. Zgiąłem kolano przed tym pierwszym narodu naszego i świętym i poetą; lecz jakie były uczucia moje, gdy kilkunastu księży stanęło przed grobem tym i jęło śpiewać chórem pieśń starożytną Boga Rodzica. Pienie to, prostéj lecz tkliwéj melodyi, przy zwłokach kapłana, który je przed blizko dziewięciu wiekami złożył, obok podwoi Bolesława Chrobrego; gdziem rzucił oczy : gotyckie napisy, leżące posągi na prochach już tylko tych, którzy tu żyli, głęboko serce moje przejęły. Skończyły się pienia, a smutny dźwięk i zamyślenie moje trwało jeszcze. Weszliśmy potém do kapitularza : portrety arcybiskupów Gembickiego, Macieja Łubiéńskiego i innych. Piękny obraz śmierci świętego Stanisława salę tę ozdabia.

Tam złożona jest głowa Świętego Wojciecha w zamknięciu złotém z pięknemi wyryciami, ozdobioném dwudziestu kilku szafirami, po większéj części tak wielkiemi, jak jaje kurze. Wierzch tylko zczerniałéj czaszki Świętego Wojciecha widać przez kryształ.

Głośną jest w dziejach pretensya Czechów, utrzymujących, że Brzetysław książę czeski w roku 1038, gdy za Mieczysława Gnuśnego Polska była w nierządzie i opuszczone Gniezno, że Brzetysław ów mówię, wpadł naówczas do Gniezna i niezmierne skarby zabrawszy, wziął także ciało Świętego Wojciecha. Przeczą temu wszyscy dziejopisowie polscy, twierdząc, że Czesi oszukanymi byli, i że zamiast ciała Świętego Wojciecha, wzięli ciało brata jego, błogosławionego Gaudentego. Tradycya miejscowa i klasztorna dodaje, że gdy Czesi nalegali na pierwszego z kanoników, by przysięgą stwierdził, że ciało które im wydać musieli, było rzetelnie ciałem Świętego Wojciecha, przygotowany kapłan do téj konieczności, wcześnie pod szaty swoje ukrył głowę Świętego, i rękę położywszy na nią przysiągł, że było ciałem prawdziwém; a tak przez pobożne oszukanie zostały przy nas zwłoki tak drogie. Skarby, które naówczas Czesi wywieźli były niezmierne : tak o nich wspomina Adam Bremeński : Wpadli żołnierze do świątnicy, udając się prosto z oskardami do grobu męczennika. Bez popsucia ołtarza trudno im było dostać ciała. Ogarnęła robotników jak mówią ślepota i trwała przez trzy godziny. Sewerus biskup pragski, przywodnik tego dzieła, nakazał post trzydniowy, oświadczając, że Bóg nie za tę pobożną kradzież i pro-

fanacyą domu swego w Polsce, lecz za ich złości i zbrodnie, tę na nich ciemnotę zesłał. Po dopełnioném nabożeństwie, według pisarzów czeskich, zabrane zostały kości świętych Wojciecha, Radzyna i pustelników owych w Kazimierzu za Chrobrego pomordowanych. Kronikarze nasi twierdzą, że trzygodzinna Czechów ślepota, dała czas kapłanom gnieźnieńskim i innym ludziom kościelnym do wydobycia tymczasem ciała z grobu i przeniesienia go na inne miejsce, i że Gaudencyusz czyli Radzyn arcybiskup, zastąpiwszy miejsce Wojciecha, pod imieniem jego do Pragi był uwieziony. Ztąd urosła sprzeczka, oraz niepewność w pisarzach duchownych o prawdziwém miejscu grobu Świętego Wojciecha. Nie mieli dosyć Czechowie na zaborze relikwij; zrabowali kościół ze wszystkich ozdób bogactwa, a nawet ubiorów kapłańskich. Zabrano krzyż szczerozłoty, który Bolesław Chrobry darował katedrze w upominku, odważywszy go trzykroć osobą swoją. Wzięto trzy tablice złote, drogiemi kamieniami wysadzone, podarunek tegoż monarchy, z których jedna trzysta funtów ważyć miała. Rozciągnęło się drapieztwo do samych dzwonów, wielkością swoją w Polsce podówczas najokazalszych, a okrucieństwo, do osób służbie kościelnéj poświęconych. Stało się Gniezno, stolica monarchów, smutnym okropnéj pustyni i niewoli widokiem; gdy tymczasem Brzetysław z Sewerym biskupem równą nieludzkością zdarłszy Poznań, Wrocław i wiele miasteczek szlązkich, wlokąc za sobą sto wozów skarbami polskiémi ładowanych, a liczne spętanych kajdanami włościanów gromady, z tryumfem do Pragi powrócili. Resztę zabranego gminu nielitościwie Węgrom w niewolę zaprzedali.

Obeszliśmy kościół na około bocznemi nawami. Składają się one z kilkunastu kaplic ozdobionych grobami arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów polskich i innych prałatów. Ileż tu posągów mężów kościoła, rady i wojny, ileż skromnych tylko wyrytych na marmurze napisów. Szkoda że Gembicki, Maciéj Łubiéński i inni arcybiskupi, naprawiając tę starożytną świątynią, naprawami temi zatarli starożytności ślady.

Grób prymasa Stanisława Karnkowskiego, z długim wspaniałym napisem; Krzyckiego, Leśniowskiego, Baranowskiego, Gembickiego i innych biskupów i prałatów groby, otaczające w około ściany świątyni, znikomość naszę w marmurach podają.

Przed kilkunastu laty, za rządów już pruskich, zapadła się była

w kościele tym posadzka przed wielkim ołtarzem. Gdy ją przyszło naprawiać, odkryto pod sklepieniem dwie trumny drewniane na dwa i pół łokcia długości; jednę z nich z kościami żeńskiemi: wnoszono natychmiast, że to były kości królowéj Dąbrówki żony Mieczysława. Żeby mieć dokładną o zdarzeniu tém wiadomość, chciałem rozmawiać z osobami, które te trumny widziały; lecz znów, zbyt na nieszczęście powtarzaném zdarzeniem, żaden z prałatów nie był wtenczas obecnym, prócz jednego duchownego niższego rzędu. Ten mię niewiele nauczył. Pytałem, czy zapisano to w archiwach katedry, pytałem, gdzie są te archiwa, jakiego wieku sięgają najdawniejsze onego zabytki, lecz znów mający klucze od tych archiwów, wyjechał był z Gniezna.

Wyszedłem na cmentarz, gdzie spoczywa arcybiskup Łaski; ten ziemią przywiezioną z Palestyny cmentarz ten posypał i sam w niéj pogrzebionym być życzył. W małéj bardzo odległości stoi kościół świętego Jerzego, z polowych, lecz uciosanych kamieni wystawiony. Jest to jeszcze kościół dawny pogański, jest to ten kościół, w którym Mieczysław i poprzednicy jego czcili fałszywe bogi, z którego po przyjęciu wiary, wytoczone bałwany w jezioro, tuż pod zamkiem płynące, utopiono. Cała obszerna przestrzeń otaczająca świątynią, nosi jeszcze imię podzamcza; świadczą to sypane ręką ludzką wały. Tutaj się wznosił zamek Chrobrego; na tém właśnie miejscu, Chrobry dokonawszy podbić swoich, utkwiwszy żelazne słupy w Dnieprze, Odrze i Sali, przybył do stolicy swojéj przyjmować cesarza Ottona.

Wyjechał Chrobry przeciw cesarzowi Ottonowi do miejsca zwanego Ilwa, przyjmując gościa z taką wspaniałością, iż Dytmar, lubo oczywisty jego nieprzyjaciel, powiada że tego ani wyrazić, ani opisać niepodobna. Przyprowadzony cesarz do Poznania, postanowił iść pieszo i boso aż do samego Gniezna. Hojność Bolesława usłała mu drogę różnych farb suknami, od zamku Ostrowa, aż na miejsce, do którego się zbliżając, był przyjętym od całego duchowieństwa polskiego i panów, mających na czele Ungara, biskupa poznańskiego. Napełniły się wszystkie drogi przechodu cesarskiego uszykowaném żołnierstwem, na różne hufce sprawioném, a różnością odmiennych kolorów odzienia znakomitém. Za nimi stała na równinie zgromadzona licznie zewsząd narodowa szlachta, na różne także orszaki podzielona, a w najbogatsze szaty i futra drogie, złotogłowem poowlekane, poodziewana; mnożyła nakoniec okazałość płeć biała wszelkiego stanu, jak zewnętrznemi po-

wabami, tak wyborem szat wymyślnych, nad męzką zawsze celująca. Nic tak mocno Ottona i dworu jego w podziwienie nie wprawiło, jako w żadnym prawie wieku niesłychany zbytek sporządzonych biesiad. Okrywano przez trzy dni stoły potrawami w złotych i srebrnych naczyniach, które każdego dnia Bolesław do skarbu cesarskiego zanosić rozkazywał, darując razem dworskim niemniéj kosztowne, we wszystkich sprzętach i odzienia gatunkach, upominki. Odprowadził potém Ottona do Magdeburga, udarowawszy go na wyjezdném pięknym, trzechset ludzi kirysami ozdobionych, pocztem. Wdzięczny Otton przyjechawszy wkrótce do Akwizgranu, gdy tam przez ciekawość grób Karola Wielkiego odkopać rozkazał, krzesło złote, na którém ten zmarły monarcha siedzący był znaleziony, Bolesławowi w podarunku posłał.

Dziś, prócz wspomnienia tylu wielkości, żadnéj stojącéj nie ma pamiątki. Długosz w dziejach swoich wspomina, że za jego czasów, Gniezno lichém już było miastem. Mieszkańcy tylko tameczni pokazują spadzistość góry, zkąd bałwany w jezioro strącone i topione były, z pewném przekonaniem, że tam być muszą jeszcze. Jezioro to w dzisiejszych czasach sitowiem zarosłe, często jest suche. Minister Vœs chciał tam kazać kopać, celem odkrycia bożyszcz, których kształt i robota, na pierwiastki dziejów narodu naszego wielkie światło rzucićby mogły. Przeszkodziły zamiarowi temu okoliczności w r. 1806 zapadłe. Spodziewać się należy, że rząd nasz, lub kochające się w starożytnościach polskich osoby, myśl tak zbawienną skutecznie odnowią. Szperamy po włoskiéj ziemi, a choć po mniéj pięknych, ale więcéj nas obchodzących starożytnościach polskich, od więcéj ośmiu wieków depczemy.

Kiedy krwawe, o istność naszę, zapasy ukończą się szczęśliwie, będzie to rzeczą godną uwagi przyszłego ministra spraw wewnętrznych, rozesłać, po starożytnych klasztorach królestwa, mianowicie do Gniezna, osoby biegłe w dziejach ojczystych, umiejące czytać dawne charaktery, dla spisania onych, wejrzenia w nie, wyjęcia co jest najciekawszego (1).

Acz dawne, późniejsze są inne kościoły Gniezna; franciszkański fundowany w r. 1259; Fara, 1243. Kościoł zwany Krzyżackim, to jest:

(1) Pisano w r. 1812. Dziś Gniezno, dawna stolica królestwa, znów jest nie naszém.

kanoników Stróżów grobu bożego, pięknéj jest architektury; zwieszają się z kabłąków sklepienia onego korony misternéj, gotyckiéj, filigranowéj roboty.

Nazajutrz nocowałem w mieście WRZEŚNI. Już była blizko północ, już dawno pogrążony byłem we śnie, gdy z wielkim hałasem otworzyły się drzwi gospody, i weszło ośm osób rozmaitego gatunku, jadących, wozową pocztą, do Lipska na jarmark. One to przywiozły mi pierwszą wiadomość o pamiętném zwycięztwie pod Możajskiem. Poruszenie które we mnie wieść ta sprawiła, pozbawiło mię snu przez resztę nocy.

PYZDRY, dawne miasto przez Kazimierza Wielkiego murem i mocnemi baszty otoczone w około. Spalili je Szwedzi; spalili je w sto lat potém w 1768 roku Moskale : i będziemże się dziwić ruinie miast naszych?

Przejeżdżałem dnia tego przez Kołaczkowo, wieś bardzo porządną; droga z niéj sadzona jest przez ćwierć mili topolami włoskiemi, tak ogromnemi, jakich mi się jeszcze widzieć nie zdarzyło. Zresztą kraj piaszczysty i niebardzo wesoły.

Ptolomeusz wspomina w stronach naszych o mieście zwanem Calisium; jeżeli przez to mniema KALISZ, miasto to najdawniejszém jest w Polsce. Leży w dolinie nad rzeką Prosną, na trzy ramiona rozdzielającą się. Wysokie mury i wieże otaczały gród ten; dziś mury przez Prusaków rozwalone po części. Ozdobą grodu były niegdyś klasztory; dziś albo zniszczone, albo na wojskowe obrócone użytki. Najwspanialszym i najbogatszym był niegdyś kościół i klasztor pojezuicki. Kościół ten obrócony przez Prusaków na zbór luterski, klasztor na szkołę rycerską, kolegium na departamentowe szkoły. Kościół Świętego Pawła kanoników regularnych, r. 1202 wystawiony, zachował starożytności swéj cechę. Wznosi się przy nim wieża olbrzymiéj wielkości. Musi gmach ten wiele odmian pamiętać; towarzysz jego latami zgnieciony upadł niedawno. W świątyni jest obraz Zdięcia z krzyża, wiele przypominający Rubensa; nadto dwa piękne obrazy świętego Ambrożego i świętego Augustyna. Lecz w rozumieniu mojém przechodzi to wszystko obraz świętego Stanisława w wielkim ołtarzu w kościele Franciszkanów umieszczony. Kompozycya czysta i piękna, rysunek doskonały, kolóryt suchy, lecz nie fałszywy, najpiękniejsze w nim ubiory polskie, nam za wzór służyćby mogły. Obrazy takie powinnyby być

koniecznie sztychowane, by przynajmniéj zachować na papierze stroje już w istocie zagubione prawie. Kościół Bernardynów nic nie zawiera ciekawego; inne na magazyny mąki i różne obrócone składy.

Jeżeli Prusacy zaniedbali świątynie, przyprowadzili miasto do wielkiego porządku. Stanęły nowe ulice, wiele innych pozaczynanych przerwała wojna, a przechody dzisiejsze wojsk i nadzwyczajne wysilenia kraju, dokończyć niedozwalają. Między temi są szpitale dla położnic i drugi zwyczajny szpital; ten jest fundacyi króla Przemysława w r. 1283, który go uposażył i braciom świętego Jana oddał w opiekę. Ogród publiczny i wyborne młyny założone przez nich, utrzymują się. Mnóstwo Niemców mieszka w tém mieście, równie jak i w departamentach bydgoskim i kaliskim; nieprzyjaźni oni są narodowi naszemu, uciski dzisiejszéj wojny przypisują rządowi polskiemu, i jak żydzi Messyasza, tak oni przyjścia jeszcze Prusaków spodziewają się.

Przemysław, który po utraceniu przez Bolesława Śmiałego tytułu króla, pierwszy dostojność tę odzyskał, był najprzód książęciem kaliskim; koronował się on w Gnieźnie, odnowiwszy pieczęć królewską z jednéj strony z tym napisem : Sigillum Premislai regis, ducis Pomeraniæ, z drugiéj strony : Reddidit ipse suis victricia signa Polonis. Zdarzyło mi się pieczęć taką przed rokiem dostać i ofiarować ją JOK. Imci jenerałowi Ziem podolskich.

Z Kalisza obróciłem trakt mój na OPATÓWEK, dobra przez cesarza Napoleona jenerałowi Zajączkowi dane. Tam dawny biskupów poznańskich zamek przekształconym został na dom najświeższego ubrania i gustu. Wszystkie tam meble i ozdoby sprowadzone z Paryża. Jedwabne obicia, marmury i śpiże robotą jeszcze drogość materyału przechodzą. Na czele domu wyryte są słowa : *Magni Napoleonis donum :* ten jawny napis świadczy i wdzięczność i zasługi rycerza, i wodza wspaniałość. Droga do Opatówka piasczysta jest; tam jednak, gdzie się Wartę przebywa, piękny most i droga robiona, prefektowi zaszczyt czyniąca.

WARTA, znaczne niegdyś miasteczko, dziś 1000 mieszkańców liczy. U Franciszkanów widzieć można ciekawy obraz wyobrażający Ś. Stanisława, już wskrzeszonego Piotrowina przedstawiającego królowi : ubiory króla i całego dworu jego są wiernie narodowe, i zasługują by przez sztych były zachowane. Jest tam jeszcze, idąc do zakrystyi, obraz Najświętszéj Panny, przypominający Perugina szkołę.

Stryków, powiatowe miasto i dziedzictwo pana kasztelana Czarneckiego, do 3,000 mieszkańców liczy, porządnie zabudowane, i przez starania właściciela w lepszych czasach obiecuje być kwitnącém. Widać tu ostatki zamkowego wału, gdzie Stryjkowski, dziejów litewskich pisarz, rodził się; krótką historyą życia jego, przez niegoż samego pisaną, obiecał mi właściciel dzisiejszy.

Łowicz, nad rzeką Bzurą, pamiętnym jest także w dziejach naszych. Jarosław Bogorya, arcybiskup gnieznieński w 1341 r. był założycielem onego, i państwo łowickie, należące od dawna do prymasów polskich, nowém nabyciem włości powiększył, zamek wybudował i miasto murami obwiódł. Sam Łowicz i otaczające go szeroko niwy i lasy, były niegdyś własnością książąt mazowieckich, służące ku łowom i wiejskiemu ich mieszkaniu. Popełnione, w zapalczywości gniewu, przez Konrada, księcia mazowieckiego i kujawskiego, na jednéj z osób duchownych zabójstwo, obszerne te włości w ręce arcybiskupów gnieznieńskich przeniosło. Tę scenę krajową tak opisuje Długosz (I, str. 663).

W r. 1239, Kazimierz, syn wspomnionego Konrada, książęcia mazowieckiego, pojął w małżeństwo Konstancyą, córkę Henryka Pobożnego, książęcia wrocławskiego. Ujęty miłością ku nowéj oblubienicy, uprzejmością teścia, niemniéj wspaniale przez niego wyprawionémi godami, pomimo nakazów ojca, ażeby powracał, długi czas pozostał w Wrocławiu. Miał Kazimierz ów, równie jak i brat jego Bolesław, za nauczyciela i ochmistrza księdza Jana Czaplę, kanclerza, scholastyka inowrocławskiego i płockiego; ten młodych książąt całą ufność posiadał. Konrad mniemając, że długie bawienie syna pochodziło z porady nauczyciela, jak gdyby w téj sprawie życzył się z nim naradzić łagodnemi słowy, Jana Czaplę sprowadził do siebie; tam, nie roztrząsnąwszy rzeczy, nie dawszy czasu do tłómaczenia się, nieszczęsnego kapłana najprzód w okropne wtrącił więzienie, potém ztamtąd wywieść i publicznie obwiesić kazał. Gdy z miejsca kary, kilku zakonników ciało do pogrzebania wiozło, spotkała ich Agazya, małżonka książęcia, i jak druga Jezabel, martwe zwłoki przełożyć na prosty wóz, i na innéj, przy katedrze płockiéj wystawionéj szubienicy, obwiesić kazała. Śmierć tak okropna, tak haniebna, na poświęconéj spełniona osobie, obruszyła pobożny lud i kapłanów podnieciła do zemsty. Najprzód Andrzéj, biskup płocki, daléj Piotr, arcybiskup gnieznieński, książęcia i małżonkę jego wyklęli. Nie pierwsze to było Konrada zabójstwo: już był Krystyna z Gozdawy,

wojewodę płockiego, męża w boju i radzie dzielnego, na życiu ukarał. Popędliwy książe, w pierwszym zapale z pogardą klątwę tę przyjął; lecz wkrótce, zastraszony przez Rzym, lękając się straty państwa, ukorzył się i posłów do Gniezna, z oświadczeniem żalu i pokory, wysłał. W Łęczycy dano rok książęciu; przybył, upokorzył się, wyznał winę na piśmie i słowy. Duchowieństwo ciekawy wyrok wydało za popełnione zabójstwo. Nie naznaczono modłów, postów, umartwień; za całą pokutę: «acceptum est, mówi Długosz, ut in expiationem et expurgationem commissi parricidi, villam Łowicz cum silvis et nemoribus eam in circuitu ambientibus, Ecclesia Gnesnensis et ejus Pontifices perpetuo jure possideant, Ducem tamen Masoviæ unam marcam auri solvendo recognoscant.» Po niejakich trudnościach, Rzym wyrok ten potwierdził i Konrad oczyszczonym i od klątwy wolnym został.

Łowicz jest jedném z najpiękniejszych i najlepiéj zabudowanych miast w okolicach tutejszych. Dawny zamek, przez Bogoryę Skotnickiego zbudowany, otaczają wylewy rzeki Bzury. Wspaniałe gmachy te przyozdobił był arcybiskup Mikołaj Dzierzgowski. Tam widziano niegdyś wizerunki wszystkich królów naszych, od Lecha aż do Zygmunta III. Drugi jest za miastem, przez Jakóba Uchańskiego wzniesiony. Gmachy te opuszczone dzisiaj, ze wszech miar zachowania są godne. Katedra zachowuje pamiątki wspaniałości najwyższych u nas kapłanów. Wielu z nich zwłoki, pięknémi ozdobione grobami, tu spoczywają. Najokazalsze Firleja i Uchańskiego, arcybiskupów. W kaplicy Tarnowskich, widać w ołtarzu Mękę Pańską, z białego marmuru, w wypukłéj rzeźbie pięknie wyrytą. Po całéj świątyni, wiele wizerunków i grobów. Mieszkania kanoników i bursa dla ubogich studentów uczących się muzyki, otaczają ten kościoł. Nie wielki, lecz piękny mają kościoł księża Misyonarze z ogromnym klasztorem i seminaryum. Tam, zeszły arcybiskup Krasicki portrety wszystkich prymasów, aż do księcia Poniatowskiego, umieścił. Są to kopie, malowania jednéjże ręki. Kościoł Dominikanów obrócony na skład wojenny; u Bernardynów umieszczono seminaryum ubogiéj młodzieży, sposobiącéj się na nauczycieli, tudzież szkołę elementarną, gdzie wybornym systemem Pestalocego uczą. Od dawnych czasów, sławny jest Łowicz jarmarkami swojemi. Tegoroczny atoli jarmark był obrazem niedostatku i wyniszczenia kraju.

Dotąd w objażdce mojéj, blizko mil dziewięciu (prócz Kujaw i innych niektórych części), wszędy piaszczyste pola, nieludność, ubóstwo

smutnie uderzały oczy moje. Jakiż podziw, jakie omamienie, gdy wynurzywszy się z oceanu piasków, z miejsc nędznych i spustoszonych, ujrzałem się raptem wśród szczęśliwych, iż tak rzekę, Grecyi błoń, gajów, gmachów wspaniałych : gdym się, mówię, ujrzał w ARKADYI.

Ciemne na około lasy, przezroczystych wód roztoczone kryształy, zachwycające zielonością swą smugi; tu z ciosanego głazu wspaniała świątynia, tam pod łękami z kruszcowego na poły wodociągu wymykający się, bijący z łoskotem spad wód pienistych; daléj, jak gdyby za Acherontu jeziorem, las ciemny, i wśród drzew wiekuistych pamiątki, groby lubych a utraconych już osób: wszędzie cicha posępność i jakiś religijny smutek. Jak pod pogodném Auzonii niebem, znajdujesz tam nieznające przykrycia posągi, kolumny, niezmierne trójnogi i wazy śpiżowe. Tu na wyniosłéj postawie, pięknéj rzeźby półpiersie Eskulapa, przy nim niezmierna z marmuru czara do ofiar, daléj ułamek gzymsu Minerwy, znów całkowicie zachowany grób dwóch bliźniąt; anfora od wina, co rozweselała niegdyś tych, których już dzisiaj i pyłu niemasz, opiera się o kapitel koryncki. Chceszże dążyć daléj ciemną i ciasną ścieżką? Znajdujesz wpojone w mury grobowe tablice, posągi i posągów ułamki, i tę sterczącą kolumnę, na któréj, posiadające ją najdawniejsze narody, Egipcyanie, Grecy i Arabowie, zostawili napisy swoje. Nic bardziéj nad te napisy nie dowodzi niestałéj rzeczy ludzkich kolei. Te ciężkie nawet głazy, głęboko w swą rodowitą ziemię wpojone, porwane z niéj, odmieniały miejsce, jak ziemia ta odmieniała panów, zdobiących przed dwunastu wiekami Ateny, lub szczęśliwe Greków na Archipelagu wyspy. Niespodziewały się szczątki te, by niebo sarmackie jaśniało nad niemi, by bluszcze nasze obwijały się o marmury z Paros, i okrywały je. Pozostałe na miejscach swoich, w niecałkowitych kształtach ślady greckiéj i rzymskiéj wspaniałości, tu, w polskiéj Arkadyi, nienaruszone znajdziesz: cyrkus czyli obwód do gonitw wozowych, obeliski z granitu, porfirowe kolumny, i spiże i marmury zdobiące w około; w innéj stronie amfiteatr z ciosowego kamienia stoi do użycia gotowy, że powątpiewasz, czyli lud rzymski wyszedł z niego, czyli dopiero ma się zgromadzić.

Nie jest ta piękna kraina bez poświęconego bogom przybytku. Przybywa się do niego ciemnym gajem, i przez to, struktura wspaniałego gmachu, niespodzianie stawiająca się przed oczy, tém przyjémniéj zadziwia. Z drugiéj strony, czyste i szerokie jezioro oblewa ją. Wewnę-

trzne ozdoby odpowiadają wspaniałości gmachu. W suficie Jutrzenka, skreślona pędzlem Norblina, otwiera świtu podwoje; z marmuru i spiżu, greckiéj najprzedniejszej rzeźby posągi, półpiersia, wazy, obrazy, perskie makaty, pajęcze Indów szale, nadobném rozporządzeniem nowych dodają powabów. Półdzienne tylko dochodzi tam światło, a gdy gospodyni klawiszów organów dotyka, słodka smętność ogarnia duszę przychodnia. Podwoje wspaniałego przybytku otwiera się kluczem osadzonym dyamentami dużémi. Grób na kępie z piękną nader i tkliwą do wejrzenia statuą leżącą świętéj Cecylii, przez Madera. Świątynia wieczności w inném wznosi się miejscu: idź, oglądaj ją, jeżeli smutek lubisz.

Ostatniém dziełem właścicielki, a raczéj końcem poematu, gdyż całą Arkadyą poematem nazwać można, jest dom Filemona i Baucis. Powierzchnia onego zupełnie jest wiejska, lecz wewnątrz, co smak dobry powziąść a dostatki przysposobić mogą, zebraném tam znajdziesz. Przeźroczyste ściany z potężnych kryształów; w kryształową konchę zlewa się odmłodzenia źródło, przeglądają się w niém kwiaty barw najpiękniejszych; jak dym palących się woni, wznoszą się do góry muślinowe opony: dwóch konsularnych mężów, opuściwszy elizejskie schronienia, w kurulnych siedząc krzesłach, używa tych wszystkich roskoszy.

Krajowy i cudzoziemiec Arkadyą polską z zachwyceniem widzieć będą; pozazdrości ostatni, pierwszy wdzięcznym będzie właścicielce, że drogiemi starożytnościami, tylą sztuk i gustu dziełami, przyozdobiła ojczyznę jego.

Nieborów był niegdyś własnością sławnego z niewiary Radziejowskiego i pięknéj jego małżonki; dziś, z drogich swych sprzętów, obrazów, ksiąg rzadkich godny być pomieszkaniem panującego. Jeden z najpiękniejszych obrazów Pawła Potersa, nabyty w Hollandyi przez JOK. Imć Radziwiłła, tu się znajduje.

O trzy mile od Nieborowa, jest miejsce zwane *Czerwona Niwa*. Tu (wspomina gorsząca kronika), Jan Kazimierz z piękną Radziejowską zjeżdżał się.

Wspomniawszy o tylu miastach i miasteczkach w Polsce, słusznem jest, ażebyśmy choć pokrótce namienili i o Warszawie. Ta stolica dzisiejszego państwa, acz późniéj założona od wielu innych pomniejszych miasteczek w królestwie polskiém, była od Zygmunta Augusta ciągłém miejscem obrad publicznych, po nim zaś, ciągłém królów mieszkaniem. Więcéj nad inne doznało miasto to klęsk, wojen, nieszczęśliwych

przygód; świetniało atoli w pomyślności czasach; a choć dzisiaj nie pyszni się okazałością, choć niezawiera tych gmachów wspaniałych, tych zbiorów ciekawych, któremi inne stolice zastanawiają przechodnia uwagę, przez ojczyste atoli wspomnienia, dla tylu dawnych i późniejszych przygód, rodaka obchodzić powinna.

Niewiele nam zostawili dziejopisowie krajowi, o pierwszych początkach Warszawy. Najdawniejsza o niéj wzmianka znajduje się w Paprockim (Herby królestwa polskiego). Przywodzi on list Konrada księcia mazowieckiego z Warszawy, w roku 1224 datowany. Czyli już wówczas książęta mazowieccy przenieśli stolicę z Czerska do Warszawy, czyli też późniéj, pewności niemasz. Wiemy tylko, że książęta ci odmieniali mieszkania swoje, przebywając naprzemiany w Czersku, Warszawie, Płocku, Dobrzyniu i Czerwińsku. W wielu z tych miejsc, aż do rozwalenia przez Prusaków, stały ich zamki. W roku 1339 Kazimierz Wielki zjechał do Warszawy dla podpisania traktatu z Krzyżakami. Po połączeniu Litwy z Koroną, za Zygmunta Augusta, stanęło prawo przeznaczające Warszawę, jako środkowy punkt państwa, za miejsce do zgromadzenia sejmów. Chwałkowski (Singularia Pol : str. 94) uważa, że Warszawa w równéj prawie jest odległości od najznaczniejszych miast europejskich, jako to : Rzymu, Paryża, Londynu, Moskwy, Carogrodu, Kopenhagi i Sztokholmu. Zygmunt August często już przebywał w Warszawie, w téj części zamku książąt mazowieckich, którą się za Stanisława Augusta na pokoje królewskie wchodziło. Henryk Walezyusz nigdy nie był w Warszawie. Stefan Batory, w zbywających od ciągłych wojen chwilach, lubił w Litwie przebywać. Królowa Anna Jagielonka najczęściéj w tém mieście mieszkała. Zygmunt dopiero III wybudował zamek, jakim go dziś widzimy i Warszawę za ciągłe obrał mieszkanie (1).

(1) Lustracya starostwa warszawskiego, w r. 1620 odbyta, znajdująca się dziś w metrykach koronnych, niewspomina wiele było domów w Starém (najludniejszéj części miasta) mieście; lecz w Nowém nieliczono ich jak 126. Jatek miejskich było w Starém mieście 6. Przewóz czynił zł. 720. Piwowarów w Starém mieście 38; piekarzy 19; rybaków 38. Wiele wsi należało do starostwa warszawskiego. Dla ciekawości, położymy regestra jednéj, zwanéj folwarkiem warszawskim.

«Folwark warszawski (mówi lustracya), w którym uradza się, exclusa decima, co i przysięgą włodarze likwidowali:

Żyta kop 369, daje kopa po korcy 2: przychodzi korcy 738; z tego na nasienie korcy 120,

Odtąd ciągły pobyt królów, elekcya ich i częste sejmy, podniosły Warszawę w gmachy, bogactwa i ludność; podniosłyby jeszcze bardziéj, gdyby nie szkodliwy zwyczaj dawania mieszkań darmo posłom i urzędnikom publicznym.

Z tém wszystkiem, podług świadectwa żyjącego naówczas Rudawskiego (str. 177), Warszawa przed rabunkami Szwedów, to jest w 1654 r., wiele wspaniałych gmachów, świątyń pańskich i 100,000 mieszkańców liczyła.

Za Władysława IV, tak Le Laboureur (w Podróży marszałkowéj de Guébriant) opisuje Warszawę:

na wychowanie korcy 18: zostaje korcy 600. Korzec kładąc po groszy 15: uczyni razem zł. 300. (Grosz, w r. 1620, wart był dzisiejszych gr. 11, szel. 1, den. 4; szel. 1, groszy 9. Patrz w dziełku: *Summaryusz umiarkowania monety staréj z dzisiejszą w Krakowie*, r. 1755.)

Pszenicy i jarki nie sieją; jęczmienia rodzi się kop 33, daje kopa po korcy 2, przychodzi korcy 66; na nasienie korcy 10: zostaje korcy 56; korzec po gr. 15: czyni zł. 28.

Owsa rodzi się kop 150, daje kopa po 2 i pół korca: przychodzi korcy 375; z czego na nasienie korcy 80, na wychowanie korcy 20: zostaje 275; korzec po gr. 9: co czyni zł. 82, gr. 15.

Grochu rodzi się kop 10, daje kopa po korcy 2: przychodzi korcy 20; z tego na nasienie korcy 2, na wychowanie korzec 1: zostaje korcy 17; korzec po 26 gr.: czyni zł. 14, gr. 22.

Prosa rodzi się kóp 8; kopa po 2 korce: przychodzi korcy 18; z tego na nasienie pół korca, na wychowanie pół korca: zostaje 17 korcy; korzec po zł. 1: czyni zł. 17.

Len, konopie i inne pożytki ogrodowe, obracają się na potrzeby folwarczne.

Obora jest w inwentarzu skarbowym 1617 r. opisana, wedle którego znajduje się krów 12 do pożytku; wytrąciwszy 3 na wychowanie folwarkowe: zostaje krów 9; od każdéj rachując po zł. 2: czyni zł. 18. Ztąd, na podstarościego prowentowego samotrzeciego, zł. 50; dworniczce, zł. 5; dziewce, zł. 1 gr. 18; pasterzowi, zł. 4; na burgrabiego, zł 20; na klucznika, zł. 15.

Summa na czeladź: zł. 95, gr. 18.

(Uważać trzeba że w r. 1620, 1 zł. wart był dzisiejszych zł. 4 gr. 15.)

Wieś Młociny, należy do starostwa warszawskiego. Jest w téj wsi włók wszystkich 10, między któremi włoka wolnych pół Szeligi, mieszczanina warszawskiego, na co prawo pokazał. Płaci z tego półwłóczka do roku zł. 1, gr. 28. Tenże włókę jedną wolną, z któréj nic nie daje.

Na folwark połowę obrócono, z którego zboże do folwarku burakowskiego zwożą; a z włók 8 płacą z każdéj po gr. 14: czyni zł. 3, gr. 22. Żyta dają z każdéj włoki po gar. 8: przychodzi korcy 64, każdy po gr. 16: czyni zł. 32. Owsa dają z włoki po korcy 8: przychodzi korcy 64, każdy po gr. 9: czyni zł. 19, gr. 6. Kapłonów dają z włoki 2: przychodzi ich 16, każdy po gr. 3: czyni zł. 1, gr. 18. Gęsi dają z włoki po jednéj: przychodzi ich 8, każda po gr. 4. Jaj dają z włoki po 30: przychodzi ich kop 4, każda po gr. 6: czyni 24 gr. Jest w téj wsi karczma, z któréj dają do rok zł. 3, gr. 10. Suma prowentów czyni: zł. 63, gr. 20. »

. « Jest to miasto nie otoczone murem, powiększone dość nieporządnie gmachami panów znaczniejszych i osób dworskich. Domy te są powiększéj części z drzewa, widzieć atoli można niektóre z cegły; w tyle ich nietylko ogrody, widać lasy i pola. Rzeka Wisła, ćwierć mili francuzkiéj szerokości mająca, płynie pod miastem. Tu się wznosi wspaniały zamek królewski; pokoje jego są pięknie rozporządzone i ubrane, sprzęty największéj ceny, obicia zaś królewskie najpiękniejsze nie tylko w Europie, może i w Azyi. Wielu tu znajdziesz bogatych kupców. Miasto po większéj części brukowane, wzrasta i upięknia się codziennie, i w kilku leciech Krakowowi równać się będzie. Wiele jest kościołów, lecz te nieznakomite z wspaniałości, oprócz atoli kolegiaty świętego Jana. Ta zbudowana z kamienia; królestwo gankami zamku iść mogą do tego kościoła. Mają także kaplicę w zamku, gdzie widzieć można obrazy najsławniejszych malarzy. Król ma dwa wiejskie pałace, jeden o pół mili od miasta Ujazdów, drugi (dziś pałac Kazimierowski) na przedmieściu. Ten wielą obrazami ozdobny, z jednéj strony ma rzekę, z drugiéj ogród tak piękny, jak tylko klima dozwala. »

Odsyłamy do pomienionego dzieła czytelnika; jaka wspaniałość, jakie bogactwa, jaka grzeczność i obyczajność panowały naówczas u dworu i w narodzie. Przedniejsze wypisy z dzieła tego wytłumaczone po polsku znajdują się w Pamiętniku Warszawskim 1803 r. Nie mogę atoli przenieść na sobie, bym nie przytoczył z tego dzieła opisania domu marszałka koronnego Kazanowskiego. W te słowa mówi Le Laboureur o wspaniałości onego.

« Przed wyjazdem swoim, marszałkowa de Guébriant chciała odwiedzić przedniejsze damy królestwa. Gdy przybyła do marszałkowéj Kazanowskiéj, mąż pani téj, wzór doskonałéj grzeczności, mimo trapiącéj go podagry, znieść się kazał do schodów. Trzystu uzbrojonych hajduków na dziedzieńcu stanęło w szyku. W około marszałka widziano więcéj pięćdziesiąt młodéj szlachty, ubranéj w żółty atłas, z krótką powierzchnią suknią niebieskiego atłasu; otaczali go poważniejsi przyjaciele, do przepychu ubrani. Marszałkowa Kazanowska, córka p. Służki, wojewody nowogrodzkiego, miała około siebie mnóstwo młodych panien przystojnie ubranych. Bardziéj jeszcze zadziwiliśmy się nad wspaniałością, kiedyśmy weszli do domu. Włochy, późniéj przez nas zwiedzane, co do przepychu i smaku, nic nie mają coby z domem Ka-

zanowskiego porównać można. Wyznaję, żem się sądził w zachwyceniu, a raczéj żem we śnie do oczarowanego przeniesiony był pałacu. Bo lubo dom zbudowany jest w kwadrat architekturą włoską, nieobiecuje jednak podobnych dziwów we środku. Sześć dużych sal ciągnęło się jedna z drugiéj; każda z niéj prowadziła do ubocznych pokojów. Wszystkie obite makatami złota i srebra, jakie tylko najbogatsze kraje wschodnie dostarczyć mogą; w niektórych stały łoża ze złotéj nastrzępionéj lamy; świetny blask ich promienie wschodzącego słońca przewyższać zdawał się. Widzieliśmy w pomniejszych gabinetach zbiory najrzadszych ciekawości, okryte stoły naczyniami ze złota, srebra, bursztynu i drogich kamieni. Pan domu mniéj je wystawia dla przepychu, lecz raczéj żeby mieć ztąd powód ofiarowania ich, odwiedzającym go znaczniéjszym osobom. Prosił on marszałkowéj de Guébriant, by co sobie wybrała; a lubo ta wymówiła się od tego, oboje Kazanowscy przysłali jéj kilka drogich sztuk wyrabianych z bursztynu.

» Co mnie więcéj jeszcze nad te wszystkie wspaniałości zadziwiło, było dwóch karzełków, stojących jak gdyby na straży przy dwojgu psiąt tak małych, że nie przechodziły wzrostu myszy. Oboje spoczywało w małym koszyku na usłanych poduszeczkach, woniami napchanych; za najmniejszém ruszeniem zrywały się te psięta i szczekały z wielkim gniewem, lecz jedno skinienie karzełka, wracało je do koszyka. Po obejrzeniu tych wszystkich ciekawości i godzinie rozmowy, weszliśmy do wielkiéj sali. W pośród téj był wytrysk srebrny, rzucający wody pachnące. Zastawiono cztery stoły, po dwadzieścia osób każdy; złociste czary napełnione były konfiturami suchemi, tak pięknemi, jakich we Włoszech niezdarzyło mi się widzieć. Kredens wspaniały i bez szacunku prawie, już to dla złota, już dla wyborнéj w rozmaitych kształtach roboty : wspomnę tylko Bachusa, naturalnéj wielkości, siedzącego na beczce srebrnéj, któréj obręcze były złote. Pięciudziesiąt szlachty pokojowców roznosiło napoje w kryształowych kubkach na złotych miseczkach. Dwudziestu czterech skrzypków przegrywało przy wieczerzy.

» Gdy wszyscy wstali od stołu, zaczęły się tańce. Marszałkowa Kazanowska tańcowała z p. Służką, bratem swoim, podskarbim litewskim; margrabia Myszkowski z żoną swoją, za nimi cała kompania. Nie widziałem nigdy poważniejszego, gładszego i przyjemniejszego tańca. Tańczono w koło; w pierwszym okręgu same tylko były ukłony, daléj

takt powolny; znów damy prowadzące koło, spieszniejszym krokiem zwracały się we środek, jak gdyby uciekały przed goniącymi ich kawalerami. W wielu domach z równém upodobaniem patrzałem na ten rodzaj narodowego tańca. Rozumiałem że Polacy nie umieli innego; lecz w Radziejowicach, u krajczego koronnego Radziejowskiego, przekonałem się, że równie doskonale tańczyli po francuzku, włosku, jako i po polsku.»

Raz jeszcze powtarzam, iż ktokolwiek chce się przekonać, w jakim stanie przepychu i oświecenia znajdowała się ojczyzna nasza, niech czyta, rzadkie już wprawdzie dzieło: *Histoire et rélation du voyage de la reine de Pologne*, par Jean Le Laboureur, Paris, 1648.

Okropne ze wszech stron za Jana Kazimierra wojny, wydawały i kraj i stolicę na łupieztwa okrutnych najezdzców. Zginęły naówczas bez powrotu do dnia dzisiejszego wszystkie przepychy i wszystkie bogactwa nasze. Złupili Szwedzi Polskę, Moskale Litwę, Kozacy i Tatarzy Podole, Ukrainę, Wołyń i Ruś-Czerwoną, niewierny nakoniec Brandeburczyk Prusy.

O złupieniu miasta Warszawy przez Szwedów, wspominają Kochowski i Rudawski. Przy pierwszém wejsciu Szwedów do Warszawy, mówi Rudawski (str. 178), za podżeganiem zdrajcy Radziejowskiego tak mieszkańcy miasta tego i okolic złupieni byli, iż ledwie im pozostał kawał żelaza, by rolę orać mogli. Nie przepuścił Oxenstierna i Pańskim ołtarzom: zdarł ich srebra, nałożył na kościoły ogromny okup i wszystkiemi temi bogactwy skarb wojskowy pomnożył. Po nieszczęsnéj bitwie pod Pragą, Karol, król szwedzki, wraz z elektorem brandeburgskim, weszli do Warszawy, a pamiętni straty, którą w tém mieście niedawno ponieśli, żołnierstwu swemu na łup stolicę wydali. Żołnierz brandeburski (te są Rudawskiego słowa) haniebnym sposobem łupił miasto całe, rozrywał domy obywatelskie, ani zamkowi królewskiemu przepuścił; pobrawszy z niego rzadkie przedniejsze obrazy, posągi i naczynia kosztownéj rzeźby, wszystkie do Prus odesłał. «Miles fœdum in modum Varsoviam spoliaverat, dirripueratque civium domos, nec Regio pepercit palatio, cujus præcipuas picturas tabellasque cælati operis, secum abduxit in Borussiam, velut spolia. (Rudawski, str. 270, ed. Mitzlera.)

Kiedy kraj nasz tym i tylu innym podpadał łupieztwom, możnaż się dziwić, że jest ubogim, że jest ogołoconym z kosztownych ozdób,

obrazów, posągów i sztuk nadobnych? Mieli ich królowie i przedniejsze w kraju osoby, jaśniały niemi domy ich; zginęło wszystko w okropnych najazdach.

Jaką była Warszawa w piędziesiąt lat po tych okropnych klęskach przez Szwedów i Brandeburczyków zadanych, jaką, mówię, była w r. 1720, za Augusta II, opisał nam Erndtel, doktor tego monarchy. (*Varsavia physice illustrata*, *Dresdæ*, 1730.)

Zaczyna Erndtel od wychwalania czystego i zdrowego powietrza Warszawy i górzystego położenia iéj; powiada że okrąg miasta sam mierzył i znalazł że 11,355 kroków zawierał. O okolicach w ten sposób mówi:

« Ku południowi widzisz podnoszący się gmach Ujazdowa; przy nim Belweder, niegdyś pałac drewniany Paców, zagrażający dzisiaj upadkiem, dla blizkich atoli, na pochyłku góry ogrodów, od mieszkańców Warszawy wielce uczęszczany. Nie wspominam Łazienek, od marszałka niegdyś koronnego, księcia Lubomirskiego wystawionych, a od panującego dziś króla, Augusta II, znacznie powiększonych i ozdobionych. Od Woli, najbliższy przedmieścia, oddzielny jednak od innych, jest pałac z ciosowego kamienia, architekta włoskiego nazwiskiem Belliati. Ten zwyczajnie posłom moskiewskim na mieskanie jest pozwalany. Od czasu jak wspaniały most, 1,159 kroków długości mający, przez Zygmunta Augusta zaczęty, a przez siostrę jego królewnę Annę skończony, był przez lody zerwanym, prócz pływających w potrzebie mostów, innego nie ma w Warszawie (1). Stare miasto obwiedzione jest murem z ratuszem i kupieckiémi sklepami w około; murowanych domów, o sześć i siedm piętr, liczyć można trzysta.

» Między gmachami, najokazalszy jest kościół świętego Jana w r. 1390 przez Jana, kiążęcia mazowieckiego, wystawiony. Do parafii téj należą następujące kościoły:

» Kościoł księży Augustyanów, Jezuitów prowincyi litewskiéj, Bernardynów, zakonnic świętéj Klary, Pijarów, Paulinów, Kapucynów, Jezui-

(1) O moście tym, za Zygmunta Augusta, tak żyjący naówczas Orzelski w pamiętnikach swoich, w rękopiśmie znajdujących się, wspomina: « Pyszny most na Wiśle łączy Pragę z Warszawą. Stanął on pod sprawą Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego i starosty warszawskiego. Piętnaście baszt broni go przeciw lodom i burzom; każda z tych baszt cała zbudowana z dębów i sosen niezmiernych sprowadzonych z Litwy, żelaznemi sztabami powiązana była, i każda do 3,000 zł. (dzisiejszych 27,000 zł.) kosztowała. Przęsła, pod samą Warszawą, dopiero przez infantkę Annę ukończone zostały. »

tów koronnych, Karmelitów bosych na Lesznie, Świętego Ducha, Szpital świętego Łazarza, Dominikanów. Księża Dominikanie mają bibliotekę z 3,000 ksiąg składającą się; katalogu rękopismów nie mogłem otrzymać; już od stu lat zakonnicy nad nim pracują. Najdawniejszy kościoł w Warszawie jest świętego Jerzego; po nim kościoł Panny Maryi, w r. 1392 zbudowany. Do parafii kościoła tego należą: kościoł Świętego Krzyża, za miastem; Świętego Andrzeja, Franciszkanów, Świętego Benona, Sakramentek, Świętego Jerzego, kanoników; Świętego Jacka, Dominikanów; Teatynów; Panien Brygidek. Nadto trzy szpitale: jeden ubogich starców, przy kościele parafialnym; drugi świętego Benona; trzeci Braci Miłosiernych.

» Po lewéj stronie idąc do nowomiejskiéj bramy, zastanowi cię pałac nuncyusza apostolskiego obszerny i cały wystawiony z ciosowego kamienia. Obok niego dom kanoników regularnych Teatynami zwanych; ci wszyscy są Włosi. (Na tém miejscu stoją dzisiaj domy księżnéj Imci Pelagii Sapieżyny i ś. p. kanclerza Chreptowicza). Prawie naprzeciw, kościoł księży Pijarów z klasztorem i obszernym ogrodem. Daléj wznosi się obszerny pałac cały z kamienia wystawiony przed laty trzydziestą przez Krasińskiego wojewodę płockiego; uważanym on jest za gmach najpiękniejszéj architektury. Szkoda wielka, że wnętrze gmachu tego nie jest skończoném, i że z wielu przyczyn dom cały już zepsuciu podpada. Ogród z tyłu, ku zachodowi ciągnący się, dla figarni i wybornych owoców za najprzedniejszy w Warszawie miany, dziś opuszczonym jest i zarosłym.

» Po lewéj stronie gmachu tego jest pałac Załuskich. W jednéj z przedniejszych sal, umieszczone są oryginalne portrety wszystkich królów polskich w liczbie pięciudziesiąt, aż do panującego Augusta II. Obok kościoła Świętéj Trójcy, widzisz wystawioną przez Władysława IV zbrojownią publiczną, gdzie zwykle jenerał artyleryi mieszka. Z drugiéj strony, aż do Miodowéj ulicy, zajmuje obszerne miejsce okazały Przebendowskich pałac, (zdaje się, że to jest dzisiejszy pałac Borchów). W pośród téj ulicy król Jan, przed lat 50, wystawił kościoł Kapucynów, i przyzwani do niego zakonnicy, Włosi, zaprowadzili w dwóch ogrodach swoich najwyborniejszego rodzaju warzywa i sałaty.

» Niedaleko od tego kościoła Dominik książe Radziwiłł, kanclerz W. K. litewskiego, wystawił pałac okazały z ogrodem, biblioteką i rzadkim gabinetem historyi naturalnéj. Jakim pan ten był miłośni-

kiem nauk, z tego wnosić można, iż za pomienione ciekawości zbiory Bernicemu, kanonikowi warszawskiemu, synowi doktora Bernarda, sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych zapłacił. (Gdzie się ten kosztowny gabinet historyi naturalnéj podział, wiedzieć nie można).

» Dosyć znacznym okręgiem zwrócimy się teraz do Leszna : od Nalewek po za zbrojownią rozciąga się daleko, żadnym gmachem nieświetne, składa atoli z osobną juryzdykcyą obszerną część przedmieść Warszawy. Ród Leszczyńskich przedmieście to zabudowywać zaczął. Leży ono na gruncie dziewięć stóp geometrycznych wyższém nad miejsce, gdzie stoi zamek. Znajdziesz w niém kościoł Karmelitów z konwentem, z tyłu zaś plac przez Jana Kazimierza Augustyanom nadany. Daléj ku miastu od strony wschodu pałac Leszczyńskich, dziś przez Potockiego, wojewodę kijowskiego nabyty i znacznym kosztem powiększony i ozdobiony (dziś pałac pani krajczyni).

» Na rogu tejże ulicy, ku Grzybowowi, wznoszą się obszerne fundamenta, które Sapieha starosta bobrownicki zaczął. Przez małżeństwo dom ten przeszedł do Radziwiłłów, lecz przez trzydzieści już lat na wszystkie słoty powietrza jest wystawiony i prawie upadkiem grożący. (Dziś pałac hetmana Ogińskiego).

» Przedmieście Wielopolskich, z południa ku Grzybowowi ciągnące się, nie zawiera nic uwagi godnego. Lecz wracając znowu do miasta, chętnie się oczy zastanawiają nad pałacem Mniszcha marszałka Wielkiego koronnego, który na ruinach domu wojewody kaliskiego wyniósł gmach wspaniały, podług wizerunku danego przez jenerała Munich (był to ten sam, który późniéj wszedł w służbę cara Piotra I). Otaczające go ogrody, niemają równych w Warszawie, szczególniéj zaś dla pięknego spadu wody; ten z wyższych pól sprowadzony, z pianą i z łoskotem wymyka się z pośród skalistych głazów. Od północy pałac ten łączy się z pałacem króla pruskiego, który go nabył na pomieszkanie posła swojego.

» Ku południowi jest kościoł OO. Reformatów, gdzie Jan III i teraźniejszy król panujący w wielki tydzień na pobożne rozpamiętywanie udawać się zwykli. Ogród konwentu tego słynie z wybornych owoców, najwięcéj z orzechów włoskich, które i gdzieindziéj znajdują się. Widać tam sławny po całym świecie zegar dzieła księdza Bonawentury reformata, rodem z Wielkopolski.

» Marywil, wystawiony przez królowę Maryą-Ludwikę-Kazimirę.

Gmach ten obszerny, ma kształt półksiężyca, w pośrodku dziedzińca 840 kroków mającego obwodu. Z wystawami liczą w nim 32 mieszkań, zajętych prawie całkiem przez kupców cudzoziemców, tak, że miejsce to giełdą nazwać można.

»Niedaleko gmachu tego księża Jezuici prowincyi litewskiéj posiadają gmach przez prymasa Potockiego wystawiony, i różnemi budowami wspaniale powiększony. W blizkości tego jest wyniosły i długi czworogran z płaskim dachem, przyozdobiony niegdyś licznemi posągami; był to pałac podskarbiego koronnego wystawiony w roku 1660; zginęły wszystkie ozdoby jego. Mimo pałaców prymasowskiego i biskupa krakowskiego wchodzi się do miasta.

»Na Podwalu, ciągnącém się około murów i fossy, dwa miejsca godne uwagi: cerkiew z klasztorem rusko-unickim i juryzdykcya Gdańszczan. Tu uważać należy, że żadne z miast pruskich, prócz Gdańska, własności gruntowéj nie posiada w Warszawie. Juryzdykcya ta jest obszerna, ma wielki gmach drewniany z pięknym i obszernym ogrodem, gdzie rezydent gdański zwykle przebywa. Jedną z największych ozdób Warszawy, jest kolumna i posąg Zygmunta III. Słup koryncki, 26 stóp wysokości liczący, wykowany jest w Chęcinach z krajowego marmuru; posąg z pozłacanego spiżu. Na podstawie w spiżowych taflach, następujące z czterech stron wyryte są napisy:

Od zachodu: *Sigisimundus III, liberis suffragiis Poloniæ, hæreditate successionis jure Sueciæ rex, pacis studio, gloriaque inter reges primus, bello et victoriis nemini secundus, Moscorum ducibus metropoli provinciis captis, exercitibus profligatis, Smolensco recuperato, Turcica potentia ad Chocimum refracta, quadraginta quatuor annis regno impensis, quadragesimus quartus ipse in regia serie omnium æquavit, aut junxit gloriam.*

Od południa: *Honori et pietati sacram statuam hanc Sigisimundo III. Vladislaus IV, natura, amore, genio filius, electione, serie, felicitate, successor, voto, animo, actu, gratus Patri Patriæ, Parenti optime merito anno domini* 1643 *poni jussit. Cui tam gloria trophæum, posteritas gratitudinem, æternitas monumenta posuit aut debet.*

Od wschodu: *Sic cælo, sic terris Sigisimundus III, pietate insignis et armis, geminæ gloriæ merito sese approbavit: hinc gladium inde crucem tam forti quam pia manu tenet illo pugnavit, in hoc signo vincit, sub hoc insignio vixit, securus, invictus, felix, nunc felicitate quam terris dedit gloriosus, quam cælo meruit beatus.*

Od północy: *Non statua erigitur, cæso gloria monte, fulta Sigisimundi: mons erat ipse sibi. Nec fulgorem auro robur neque sumit ab ære, auro fulgidior, fermior ære fuit. A. D. MDCXLIV.*

»Zamek królewski, od książąt mazowieckich zaczęty, powiększony od królowéj Anny, a przez Zygmunta III przywiedziony do okazałości, w któréj go dzisiaj widzimy. Na trzy można podzielić go części. Pierwsza, od zachodu, mieści gród starostwa warszawskiego, z pomieszkaniem dla dworskich i apteką królewską. Druga część, istotnie nazwana zamkiem, przedstawia czworogran, którego pole na około 640 stóp geometrycznych zawiera; tu są właśnie pokoje królewskie, izby senatorska i polska; na dole po prawéj ręce ku południowi, w sklepionych izbach, trzymane jest archiwum królewskie. W pokojach królewskich, pozostałe po rabunkach szwedzkich malowania są powiększéj części sławnego malarza włoskiego Dolabelli; . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

»Trzeci oddział zamku mieści skarb ekonomij królewskich, niemniéj oficyny i kuchnie dworu. Ztamtąd osobną bramą wychód jest na cmentarz świętego Jana. Po niżéj zamku, ku Wiśle, widzisz pałac Lubomirskich; że żelazną blachą pokryty, *blaszanym* zwany. Ostatni książe Lubomirski wojewoda krakowski wspaniale go przyozdobił.

» Opuszczając inne pobliższe klasztory, wspomnieć atoli muszę piękny konwent OO. Karmelitów, na krakowskiém przedmieściu, fundacyi Weslów. Ojcowie ci mają liczną bibliotekę, w okazałym gmachu nakształt oksfordskiéj; nie jest atoli porządnie ułożona. Zakrzewski, cześnik trembowelski, pierwszy jej początek uczynił.

»Po lewéj ręce téj świętéj budowy widać we wszystkie strony szeroko ciągnące się gmachy Radziwiłłowskiego pałacu. W tyle onego, na schylającéj się ku Wiśle przestrzeni, zasadzone ogrody z najwyborniejszych drzew owocowych. Omijam pałac książąt Czartoryskich,

świeżo powiększony i ozdobiony, niemniéj jak i kościół panien Wizytek, przez królowę Ludwikę-Maryą, żonę Władysława IV założony; spieszę się do pałacu Kazimirowskiego.

»Gmach ten piękną budową i ogromem swoim tak niegdyś okazały, od dwudziestu lat pochłoniony ogniem, dziś sterczy w ruinach; tenże los miały wspaniałe z rozmaitych ozdób i pięknych drzew ogrody jego. Panujący król resztę drzew wyciąć rozkazał; niemasz dziś i znaku, gdzie się lipy zieleniły i róża kwitnęła. Był tu jednak ogród, od wschodu i za pałacem, w botaniczne nawet rośliny bogaty. Widzieć to można z samego dzieła B. Bernitii, pod tytułem: *Catalogus plantarum Varsaviensum*. Autor ten wszystkie planty opisywał z kazimirowskich ogrodów.

»Daléj postępując krakowskiém przedmieściem, znajdziesz, po lewéj ręce pałac Chomętowskich i Zamoyskich (1); obadwa na wyniosłości 50 stóp nad Wisły korytem, obadwa ku rzece mają obszerne ciągnące się doliny. Pałac Zamoyskich, wspaniałością budowy i obszernością ogrodów, przechodzi pierwszy. Posada pałacu tego, dla pochyłości miejsca, niezmiernym kosztem i pracą wystawiona, potrójne ma ogromne sklepienia, gdzie pułk cały żołnierzy łatwo ukryć się może. Poniżéj, ku Szulcowi, ufundowała wspomniona już królowa, Marya-Ludwika, szpital Panien Miłosiernych Świętego Kazimierza.

Kościół Świętego Krzyża godzien zastanowić uwagę przechodnia. Jest on trzecią parafią warszawską od roku jeszcze 1626. W r. 1653, po uśmierzoném w Warszawie powietrzu, taż królowa, Marya-Ludwika, sprowadziła z Paryża czterech Misyonarzy i onym kościół z przyległościami nadała. Można sprawiedliwie powiedzieć że kapłani ci, przez skromne i przykładne życie, jasny nauczania sposób, nietylko warszawskiemu, lecz całemu polskiemu duchowieństwu wielką uczynili przysługę. W r. 1655, Floryan książe Czartoryski, naówczas biskup poznański, kościół Świętego Krzyża poświęcił. Kardynał Radziejowski wiele na świątynią tę łożył; jest ona jedną z najobszer-

(1) Zdaje się, że pałac Chomentowskiego musiał być ten który dzisiaj Sułkowskich zowiemy. Pałac Zamoyskich, dziś Chodkiewiczów, nad Wisłą.

niejszych i najświetniejszych w Warszawie; jest w niéj wiele marmurów i spiżowa pozłacana statua. Kardynał Denhof zbogacił klasztor biblioteką swoją. Obszerny ogród dostarcza Warszawie wybornych owoców i jarzyn.

»Wracając nazad krakowskiém przedmieściem, ujrzemy pałac Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego

(dziś pałac JWW. Stanisławowstwa Potockich). Gmach wspaniale ozdobiony, z dziedzińcem, oficynami i ogrodem składającym regularny podługowaty czworogran. Zkąd idąc nową uliczką, która przysionki i pałac królewski ubocznie zamyka, znajdziesz dom z ogrodem do starostwa warszawskiego należący; niedaleko pałac Bielińskich z pięknemi ogrody, przez wojewodę chełmińskiego wspaniale wystawiony i w ozdobach nieustępujący żadnemu.

« Cośmy najprzód wspomnieć byli powinni, skutkiem wziętego porządku, ostatniém wypada : pałac i ogród królewski, (dziś Saski) z przynależącemi do niego gmachami. Ten z pałacem i ogrodem Sandomiérskim (dziś pałac Brühlowski), po śmierci Lubomirskiego, starosty sandomiérskiego, ostatniego ordynata Ostrogskiego, dostał się do własności królewskiéj. W całym obwodzie więcéj czterech tysięcy kroków zamyka. Od strony panien Wizytek, rów oddziela wnijście do pałacu tego od Krakowskiego przedmieścia; bokami zaś ku zachodowi ciągnie się wzdłuż klasztoru i ogrodu Reformatów; od południa wzdłuż przedmieścia Wielopolskich (dziś końskim targiem zwanego).

» Pałac Sandomiérski słynął niegdyś z wybornéj architektury i mnóstwa zdobiących go kamiennych posągów; przed kilku laty pochłoniony przez pożar, tylko smutne zwaliska i pożogi wystawia.

» Morsztyn, podskarbi wielki koronny, w przeszłym jeszcze wieku skupiwszy wiele ogrodów i placów publicznych, pałac dzisiejszy królewski zaczął budować i ogrody zakładać. Panujący król, August II, wpośrodku gmach nowy z wspaniałemi salami i przysionkami wystawił; przydał dom zimowy, czyli oranżeryę, gdzie cytryny, pomarańcze, laury wyborem i pięknością swoją, ze znajdującemi się we Włoszech i Hiszpanii bezpiecznie walczyć mogą. Najprzyjemniejszemi są ulice wzdłuż ogrodu, po obu stronach lipami sadzone. Drzewa te, w przeciągu lat sześciu, do dziesięciu łokci wybiegły, i staraniem ogrodnika królewskiego zrównały się z temi drzewami, które zasadzono już od lat trzydziestu. Prócz tego, w całéj przestrzeni ogrodu aż do wielkiego przysionku, wśród wysypanych piaskiem zakrętów, ujrzysz tam moc niezmierną pozłacanych posągów i najprzyjemniejsze wszędy widoki.

» Ku północy, od pałacu królewskiego, gdzie niegdyś było rodu Potockich mieszkanie, na rozkaz królewski stanął, z niepojętym pośpiechem, bo w sześciu niezupełnie miesiącach, pałac Orzelskich (pałac Błękitnym zwany, dziś JW. ordynata Zamoyskiego). Ozdoby jego we-

wnętrzne : wspaniałe makaty, obicia i meble sprowadzone ze wszystkich części świata, przewyborne obrazy i malowania, wszystkich oczy pociągają na siebie.

» Przydać jeszcze muszę do tego opisania Warszawy, że rozsądkiem dawnych przodków, łaźnie publiczne i jatki za miastem są umieszczone. Największa ich część za Nowém miastem, przy koszarach gwardyi koronnéj; tamże wymurowana wielka łaźnia publiczna; inne znajdują się nad Wisłą, około Karmelitów i na Krakowskiém przedmieściu. Są pomniejsze jatki na Podwalu, w Nowém mieście około arsenału i niedaleko Świętego-Krzyża. Rybacy na Dunaju odbywają swe targi. »

Odsyłając ciekawego czytelnika, względem innych przedmiotów, do dzieła samego, namienię tylko co naówczas o mieszkaniach stolicy naszéj wspomina.

« Jak we wszystkich stolicach królestwa, tak i w Warszawie, mieszkańcy nie z samych tylko składają się krajowców : znajdziesz w niéj ludzi z całéj prawie Europy a nawet i Azyi, jako to : Niemców, Włochów, Węgrów, Moskali, Rusinów, Ormianów, Greków, i t. d. Każdy z nich żyje podług swego zwyczaju, używa narodu swego języka i stroju. Nie pomylę się kiedy powiem, że trzecia część ludności warszawskiéj z cudzoziemców, najwięcéj zaś z Niemców składa się. Kiedy atoli przychodzi mówić o sposobie życia i zwyczajach, to co tu namienię, do większości, to jest do Polaków ściąga się.

» Lud pospolity acz skromnie żyje, jednak wygodnie. Panowie wielkim poddając się zbytkom, trzymając sług liczbę niezmierną, najgorzéj są służeni. Nie raz ja świadkiém byłem, jak pan, gdy wody do obmycia ust pokojowemu przynieść kazał, pokojowy dawał rozkaz, ten innemu słudze, sługa lokajowi, lokaj komuś innemu, którego albo nie było, albo kazał powiedzieć że go nie ma; tak że dopiero po upłynionéj godzinie woda przyniesioną była.

» Co do żywności, téj prócz win i korzeni, Warszawa nietylko co do potrzeby, lecz i do zbytków obficie dostarcza. Drób' i ogrodowizny wyborne. Tych darów używa każdy podług mienia, a nawet nad mienie. Wino u możnych, piwo i miód u mniéj majętnych do zbytku spełniane. Piwowarzy, dla tęgości i pragnienia, dodają do piwa leśny rozmaryn i ziela zwane po polsku *post* i *szmer*. Najsławniejsze piwa warzą się w Ochocku, Powsinie, Głównem i w saméj Warszawie na Lesznie i Szulcu.

» Ulubioną potrawą Polaków jest barszcz, dlatego może, że wiele

pijąc, po przepiciu, kwasu łakną najbardziéj. Wołowinę octem i cébulą przyprawiać zwykli. Buraki i kapusta, najulubieńszemi są ze wszystkich warzyw. Na Wielkanoc, zastawiają stoły niezmiernem mnóstwem kiełbas, jaj zimnych, mięsiw i kołaczów. Owoców, dla niewielości jeszcze ogrodów, sami tylko używają majętni; przychodzą jednak z Jarosławia śliwki suszone. Te lud nawet z wieprzowiną lub gęsią gotuje; w dni zaś postne, robi gałki z mąki i z śliwkami gotuje; potrawa ta nazywa się *dominikanka*, że ubiór zakonników tych, czarny z białym, przypomina. Ryb znaczny jest do Warszawy dowóz; te niezmiernie korzenno przyprawiają: wchodzą w nie rozmaite ogrodowizny, pieprz, imbier, muszkatowa gałka, nadewszystko zaś szafran; tak ugotowany szczupak nazywa się *żółto-gorąco*, i największym jest specyałem. Jak najściśléj posty zachowywać zwykli: prócz oliwy i oleju, masła nawet nie używają.

» Z wody, powietrza, rodzaju żywności, zwykł się składać temperament ludzki. Temperament ten w Warszawianach sądziłbym że jest flegmatyczno-krwisty. Jakoż podług mniemania o temperamencie tym medyków, znajdziesz mieszkańców tutejszych wzrostu wysokiego, do otyłości skłonnych; niewiasty urodziwe, dość ciała mające, gładkiego lica, białe, szyja i pierś, rzekłbyś z alabastru. W obudwóch pogłowiach skłonności powolne, niepospolite pojęcie i dowcip. W zabawach i biesiadach takie mają upodobanie, iż bez oddalenia się od prawdy powiedzieć można, że pół roku na nich przepędzają. »

Taką była Warszawa w r. 1720. Ile dotąd odmieniła się jéj postać, zwyczaje, jak wielkich doświadczyła przygód, ile okazała odwagi, obywatelstwa, wytrwania, następni pisarze powiedzą i pochwalą.

Andrzéj Święcicki, pisarz ziemi nurskiéj, zostawił nam opisanie księstwa mazowieckiego (1). Przy końcu dzieła tego, kładzie on obraz charakteru, obyczajów i zwyczajów mieszkańców mazowieckich. Że, jak sam Święcicki uważa, zgadzały się z obyczajami innych prowincyi polskich, sądziłem, że miłą rzecz czytelnikowi uczynię, gdy przetłómaczę zdanie to, i w tém miejscu położę. Tak więc o Mazurach mówi Święcicki:

« Mazury z resztą Polaków jeden mają język, obyczaje jedne. Szla-

(1) Wydane w Warszawie w 1637 r. przez Zygmunta Święcickiego, syna Andrzeja; dzieło to niezmiernie stało się rzadkiém. Winniśmy przedrukowanie onego niespracowanemu i godnemu wdzięczności Polaków Mitzlerowi de Koloff.

chta, z wielką gościnnością przybywających w domach swoich przyjmuje. Im kto jest możniejszym, tém większą liczbę dworzan w domu swoim trzyma, tém okazalszy w biesiadach i łowach. Ledwie za szlachcica jest ten miany, kto mnóstwa dzielnych koni i licznéj psiarni wyprowadzić w pole niemoże; oszczędny w domu, za skąpego uważanym jest. Częste u nich biesiady, wpośród tych wszelkim podają się wesołościom. Stoły zastawione mnóstwem potraw : nieschodzi i na zamorskich przysmakach; piją często i wiele : nie jest bowiem rzeczą grzeczną spełniającemu do siebie odmówić.

» W pospólstwie, zwyczajnym napojem piwo; wyrazić trudno jak wielki trunku tego jest rozchód. Nieraz podchmieleni, z małych przyczyn do krwawych porywają się bojów. Spokojniejsi spełniają kielichy przy brzmieniu bandur,. trąb i kotłów. Lud prosty ma inny osobliwszy instrument muzyczny, to jest dudę zrobioną z ogromnéj kosmatéj skóry koźléj : ta przez rurę nadęta, głos mocny wydaje, po którym wieśniacy tańcują, przekładając te proste tony nad muzykę najprzyjemniejszą. Przy spotkaniu, z największemi witają się grzecznościami; ani być może inaczéj : najmniejsze bowiem uchybienie, ciężkie kłótnie ciągnie za sobą. Na każde wspomnienie odwagi i chwały, lecą w niebezpieczeństwo największe; a być mężnym, największą u nich cnotą, tak dalece, że gnuśny nawet, za nieskorego do oręża uchodzić nie chce. Za zadane sobie kłamstwo nie pomścić się niczém, haniebném jest. Na wszystkie zjazdy i zgromadzenia publiczne, na jarmark nawet, zawsze przybywają zbrojni, gotowi najmniejszy spór wraz mieczem rozstrzygać. I palnéj broni częsty u nich jest zwyczaj : niektórzy po dwa, po cztery nawet pistolety noszą przy sobie; zkąd, gdy się kłótnia zaweźmie, strzelanie i częste zabójstwa. W wojnach, wspólny z innymi rodakami tryb i ćwiczenie. Ubiór dosyć do tureckiego podobny, z różnicą, że zamiast zawojów, noszą niewielkie czapki węgierskie. Jak niegdyś Macedończykowie, golą głowy i lica, inni i brodę pod usta; zostawują (rzekłbyś że dla postrachu) największe jak tylko mogą wąsy. Bóty, zwyczajem Turków, w kształt półksiężyca; obijają obcasy żelazną podkówką, żeby się doroślejszymi okazać.

» Mazowsze od tylu wieków, trzech tylko znakomitych wodzów wydało; to jest : Krystyna Liligera (1) wielą zwycięztwami i żałośnym zgo-

(1) O Liligerach, herbarze nasze nic nie wspominają. O Swierczowskim i Leśniowolskim, patrz Starowolskiego i Niesieckiego.

nem sławnego; Krystyna Świerczowskiego, który wspólnie z Konstantym Ostrogskim za Zygmunta I znakomite nad Moskalami przy Dnieprze odniósł zwycięztwo. Trzeci był Stanisław Leśniowski; ten jak drugi Leonidas z małą garstką niezmierne siły moskiewskie przytarł pod Newlem, szczęśliwszy od bohatéra greckiego, że zwyciężył i wojsko ocalił.

» Mazury wielu do piechoty i lekkiéj jazdy, wybornych królowi dostarczają rotmistrzów, setników i żołnierzy. Lud bitny, gardzący śmiercią, chwałę wojenną nad wszystkie chwały i nauki przenosi. Nie są z tém wszystkiem i nauki u nich bez czci swojéj. Powszechnym stał się język łaciński, tak dalece, że od szlachty już się i do plebejów przenosi. Młodź, gdy starania przyłoży, pojętna i zdolna do nauk; wiele z niéj dla ogłady i wydoskonalenia się po obcych wędruje krajach. Tym przed innymi dawane jest pierwszeństwo, zwłaszcza w dostojeństwach duchownych. Za naszych czasów, gdy literatura łacińska z upadku swego powstaje, cóż zdoła zatrzeć pamięć Stanisława Grzepskiego, znakomitego nauczyciela języka greckiego w akademii krakowskiéj. Żyją i długo słynąć będą Jakob Górski, znany z wielu odbytych poselstw i księgi wydanéj we Włoszech *De optimo Senatore*; dwóch braci Warszewickich, Stanisław i Krzysztof, niemniéj z dawności rodu, jak i z nauk sławnych; z tych pierwszy Aeliana na język łaciński przewiódł, drugi w tylu dziełach pięknéj wymowy zostawił nam wzory. Przydać tu należy i Stanisława Sokołowskiego; ten przejąwszy się we Włoszech Platona, Cycerona i Arystotelesa nauką, wydał dzieło o cenzurze wschodniego kościoła. Odgłos Stanisława Iłowskiego nie jest poślednim. Zwiedziwszy on wiele włoskich i francuzkich akademij, licznemi naukami umysł wzbogacił, niektóre dzieła Dyoniza z Halikarnassu i Bazylego Wielkiego: O Obyczajach, łacińską mową oddał. (1).

(1) *Stanisław Grzepski*, uczeń Stanisława z Bożęcina, akademik krakowski, wydał komentaryusze z wykładem dwóch poematów Grzegorza Nazyańskiego: jednego, o cnocie człowieka; drugiego, o podróży życia i marności rzeczy doczesnych, przypisane kardynałowi Hozyuszowi. Daléj dzieło *de multiplici sicio et talento Hebraico*, etc., etc. Uczynił on niemałą narodowi przysługę wydając, pierwszy podobno, dzieło o geometryi. Żył on w poufaléj przyjaźni z prymasem Karnkowskim, z Jezuitami: Wujkiem, Skargą, i sławnym Jakóbem Górskim. Umarł w 1570 r.

Jakób Górski, po ośmkroć rektor Akademii krakowskiéj, archidiakon gnieźnieński, kanonik krakowski. Najsławniejsze dzieło jego jest o dyalektyce czyli logice, z którego Kondyllak wiele wyczerpał. *De periodis atque numeris*, *De generibus dicendi*, *De figu-*

» Niegdyś prawa dla Mazurów osobne były (1), lecz w chwili w której piszę, używają wspólnych z resztą Polaków. Wyroki łacińskim piszą językiem. W sądach patronowie przewodzą: najszkodliwsze to rodu ludzkiego plemię. Z jednéj sprawy tworząc tysiączne, okrutnie dręczą mieszkańców, życiem i majątkami ich bezwstydnie frymarczą: do tego już stopnia bezczelności przyszli, iż sprawy których się podjęli, w których stawali, jeżeli przeciwna strona większe im da pieniądze, porzucają i przeciw nim czynią. Nieraz żeby większą wymusić cenę, powiększają trudności, zawiłość sprawy, a choć niemają ani wymowy ani nauki, chcą żeby słowa ich za wyroki nieba poczytanemi były. Lecz rzadko spokojnym jest koniec życia ich. W gwałtownym od pokrzywdzonych zgonie, zdrady i bezczelnéj gadaniny odbierają nagrodę (2).

» Plebejusze bawią się handlem i rzemiosłami; kmiecie uważani jak własność szlachty, i często uciskani nieludzko. Niewiasty szlacheckie

ris grammaticis, *Prælectionum plocensium*, *libr. IV.* Starowolski wspomina o dziełach: *Prælectionum Cracoviensium et Leopol.*, *libr. VI*, *Victoria regis Stephani*, etc., etc. Umarł Górski w r. 1585.

Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański, dobry obywatel, mąż uczony, wyborny pisarz łaciński. Oprócz dzieła, *De optimo senatore*, pisał jeszcze *De optimo cive* i *Orationem pro statu sacerdotali.*

Dwóch było *Warszewickich. Stanisław*, wstąpił do zakonu księży Jezuitów, przełożył z greckiego na łaciński język *Heliodori Æthiopidæ historiæ*, *libr. II;* przełożył z hiszpańskiego języka na polski dzieło, *Ludovici Granatensis Ducem peccatorum.*

Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski i sekretarz królewski, siedm języków doskonale posiadał i wielą wsławił się dziełami, które wylicza Mitzler.

Zdarzyło mi się przypadkiem nabyć dwa dzieła Warszewickiego, niewspomniane przez Mitzlera, a te są: Historye Justyna i Waleryana Maxima, tłumaczone po polsku.

Stanisław Sokołowski, kanonik krakowski i spowiednik króla Stefana, związany przyjaźnią z pierwszymi naówczas kraju mężami. Dzieła jego pomniejsze w jedną księgę wielką zebrane, wyszły za życia jego, pięknym drukiem w Krakowie, u Łazarza, w r. 1591. Po większéj części są pisane w materyach duchownych. Ostatnie umieszczone w zbiorze jest: *Quæstor sive de parsimonia et frugalitate ad Martinum Lesniovolscium castellanum Podlachiæ.*

(1) Patrz nietylko o prawach mazowieckich, ale i o dziejach księstwa tego, pełne erudycyi, traktaty Hipolita Kownackiego w Pamiętniku warszawskim w latach 1816 i 1820 umieszczone.

(2) *Hoc pestilentissimum genus hominum, lites ex litibus serendo rempublicam mirum in modum affligit, et de vita fortunisque civium fœdissime licentur, usque eo profecti impudentiæ, ut quas prius partes tutati sunt, eas conversis studiis et majore redempti pretio, opugnare non erubescant*, etc., etc.

ubiegają się z sobą w przepychu i strojach. Wstyd największą jest ich zaletą. Poufałe ze znajomymi rozmowy, żarty, tańce nie przynoszą zakały; wszystko mężowie na lepsze tłumacząc, nigdy cnoty małżonek swoich nieposądzają. Największą dla Mazurów sławą jest, że od 600 lat chrześciańską przyjąwszy wiarę (lubo wiele zwiedzają krajów, w których się ona zachwiała), w raz już przyjętéj nie poruszenie trwają. Cóż bowiem godniejszego być może chrześcianina, jak podany sobie zakon pański bez skazy zachować, a przez to zasłużywszy na błogosławieństwo nieba, używać w domu pokoju i zgody, nielękać się oręża nieprzyjaciół, i po skończonem cnotliwem życiu wiecznéj być pewnym nagrody.»

III.

PODRÓŻ NA WOŁYŃ I W BRZESKIE

W ROKU 1816.

Przez rok 1813 tułałem się w Niemczech, mimowolny świadek bitew, oblężeń, szturmów, głodu, morowéj zarazy, wszystkich nakoniec roskoszy, które wojna prowadzi za sobą! Dopiero więc d. 12 maja 1816 r., po ciągłém przez lat kilka w Warszawie siedzeniu, nie bez prawdziwéj radości, w otwarte pola i w świeże wyjechałem powietrze. Sama pora roku, dnie majowe, tysiączne przyjemności obiecywały. Niestety! widzę, że jak na ziemi, tak i na niebie, tak i w powietrzu, ustawiczne zawody. Zamiast miłego ciepła, zamiast czystego niebios lazuru, ciemne, szaremi obłokami zasunięte niebo, deszcz nieprzestanny cedził się, lub lał potoki; zamiast zefirów, zimne, mroźne prawie wiatry północne. Jednak krzewiny i drzewa gwałtem chciały być zielonemi; a słowiki, choć zmokłe, co się zowie do nitki, siedząc przy młodych oblubienicach swoich, śpiewały na zabój; co jasno dowodzi, że kiedy kto się kocha, i jest obok swéj miłéj, nie zważa bynajmniéj że deszcz pada, ale wciąż śpiewa i jest szczęśliwym. Ta brzydka niepogoda trwa już od niedziel dwóch; trwała przez dwa dni podróży mojéj; trwa gorsza jeszcze za przybyciem mojém do Puław.

Lecz wróćmy się do porządku, i nim co powiemy o Puławach, powiedzmy wprzódy o innych po drodze miejscach. Przejechałem przez osierocone ŁAZIENKI, własność niegdyś Lubomirskich, późniéj nabyte i gustownie ozdobione przez Stanisława-Augusta.

Tam mówią, że Lubomierski,
Człek uczony i rycerski,

Zarażon może nauką kacerską,
Gdy powątpiewał bluźniersko;
Jakieś się widmo w oczach mu stawiło;
Te go na honor zapewnić raczyło:
Że śmierć istoty naszéj nie pożera,
I że po zgonie człowiek nie umiera.

Myśl pocieszająca, któréj religia naucza; serce ludzkie naukę z radością przyjmuje.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Miałem dosyć czasu, wlokąc się po piaseczkach Czerniakowskich, czynić te wszystkie uwagi; porwał je widok wiekuistych topoli, przenoszących wierzchołkami swemi wspaniałe Wilanowa szczyty. Tu znów pamięć Polaka cofa się w ostatnią świetności naszéj epokę, przypomina Jana III, mężnego króla rodaka. Powtarzane od tylu lat klęski, najazdy i wojny, rzadkiém prawdziwie szczęściem ocaliły od ostatniéj zguby to piękne królów mieszkanie. Przecież, jak inne okolice Warszawy, co mówię, jak kraj nasz cały, był Wilanów świadkiem ciężkich potyczek i przygód. W ostatnim wieku zabrane zostały z ogro-

dów onego piękne posągi Gladiatora, Wenery, Apollina, lane z ołowiu i pozłacane; w r. 1794 zabrane łóżko króla Jana; w r. 1809 na zielonych błoniach jego, w samym nawet ogrodzie, zbrojne potykały się hufce, co dziwna, bez innéj szkody, jak urwanie kilku gałęzi kulą działową.

Wilanów zawsze był pobytem królów lub znacznych w królestwie mężów,

Po królu Janie, nie jego dziedzice,
Lecz August drugi w liczném panów gronie,
Tam wprowadził swe piwnice.
Po nim zawiesił litewskie pogonie
Jagielończyk z swą Leliwą;
A kiedy kończył starość swą sędziwą,
Odzierżyli go, przez dziedzictwa prawo,
Piławita ze Szreniawą.

Dawnym właścicielom winniśmy, wśród tylu zaburzeń, troskliwe zachowanie pamiątek króla wojownika. Dzisiejsi, nie tylko pomnożyli te drogie starożytności skarby, lecz przydali do nich galeryę pięknych malowań, bogate sprzęty, liczne w różnych rodzajach zbiory; rozszerzyli nakoniec i upiększyli wspaniałe miejsca tego ogrody. Nie dosyć na tém, chcąc z okazałością połączyć użyteczne zamiary, nieszczędzą znacznych nakładów na wystawienie gospodarskich budowli i wygodnych dla rolników mieszkań; wkrótce cała wieś nanowo wymurowaną zostanie; te jedne są pożyteczne a nawet chwalebne zbytki. Lecz i mieszkaniec i przychodzeń, patrząc na te wszystkie wspaniałości, czuje radość swą pomieszaną przez myśl, iż tyle pamiątek, tyle nakładów, uszedłszy przed mieczem i ogniem, straszniejszym nad inne zagrożone są żywiołem; tąż samą rzeką, która stanowi jedną z miejsc tych piękności,

Gdyż i ten zamek, te złociste dachy,
Te królów naszych podwoje,
Świeże ogrody, gospodarskie gmachy:
Jeżeli prefekt przez staranie swoje,
Zuchwałéj Wisły nie skróci,
Wkrótce jéj potok wezbrany,
Wszędzie jak morze rozlany,
Wszystko zatopi i wszystko wywróci.

I po tym ogrodzie,
Kędy piękna królowa, przy wieczornym chłodzie,
Z pięknym chodziła hetmanem,
Po tym domie tak przybranym,
Po salach, — w miłośnym pędzie
Za jesiotrzycą, jesiotr gonić będzie.

Wtenczas, jak zawsze mądry Polak po szkodzie, Wilanowa żałować zaczniemy.

Wiadoma wszystkim droga z Warszawy do Puław; mało ona nastręcza pamiątek, lecz wiele smutnych uwag. Założona w Jeziornéj papiernia, dopiero w początku swoim, nieprędko pono zakwitnie; za mojéj młodości, Jeziorna sławném była do pojedynków miejscem.

Tam kiedy w czarnéj bajucie,
Dwóch junaków na reducie,
Nosząc na twarzy poczwarę,
O pierwszą w tańcu skłóciło się parę,
W pistoletach szukali zemsty z pokrzywdzenia,
I przez trafne wymierzenia,
Rzadko który wyszedł cały.
Jeden w brzuch, drugi w nogę odniosłszy postrzały,
Boleśnie potém chorował,
A co najgorsza, długo nie tańcował.

Rozsądniejsza młodzież nasza, na chlubniéjszém polu szuka sławy.

Jadąc do Góry, trzeba cokolwiek zabłądzić na lewo, by odkryć Czersk, dawną książąt mazowieckich stolicę. Było to niegdyś zamożne miasto z wspaniałym i obronnym zamkiem i trzema wieżami na górze, zkąd oko bieg Wisły i kręgiem zieleniejące się lasy odkrywa. Na schyłku góry, królowa Bona piękną tam założyła była winnicę. Za jéj przykładem i zachęceniem, mieszczanie pozakładali sady z najwyborniejszych owoców. Podług lustracyi 1564 r., liczył Czersk, na stronie tylko królewskiéj, 193 domów, 153 rzemieślników, między tymi piwowarów 24, mieczników 2, sukienników 13, i t. d., wszystko chrześcian. Trzysta warów piwa warzono w Czersku na rok. Z wygaśnięciem książąt mazowieckich ze szczepu Piastów, z podniesieniem się Warszawy, stracił Czersk zamożność swoję. Już za Jana-Kazimiérza, lichém był tylko miasteczkiem; już opuszczony zamek leżał w ruinach, gdy, r. 1656, Fryderyk, margrabia Durlachu, będący w służbie szwedzkiéj,

zwyciężony i rozbity przez Czarnieckiego, w ruinach gmachu tego przez trzy dni i trzy nocy przechowywał się, nim w Warszawie ocalenie swe znalazł. Dziś, stolica dawna Mazowsza, pod nazwiskiem miasta, ledwie postać lichéj wioski wystawia. Gdzie przebywali dworzanie książąt, widać kilkanaście lepianek : tam dwóch szewców i kowal, między mieszkańcami pierwsze miejsce trzymają, i zapewne mają takich, co im zazdroszczą.

GÓRA, tak wdzięcznie, tak dowcipnie opisana przez bisk. Krasickiego, od czasów jego odmieniła się; już połowy niemasz tych kościołów, tych kapliczek, które on tak wesoło opisuje. Rozebrano je, popostawiano z nich browary, gorzelnie : słowem, z mieszkań świętych zakonników, założono konwenty żydów, co mi się wcale niepodoba,

Gdyż wolę żeby ludzie się modlili,
Niż by wiecznie wódkę pili.

Przewidział to zapewne założyciel kalwaryi w Górze, Stefan Wierzbowski, biskup poznański, gdy w ustawie swojéj surowo waruje, aby tam noga żydowska nie postała. Lecz gdzież jéj oni nie postawią, i zkąd tą nogą swoją nie wyrzucą chrześcian?

Reszta kraju, przez który przejeżdżałem, nie przyjemniejszą wystawiała postać. Wszędzie zniszczenia i ubóstwa znamiona; zimna i słoty uszkodziły pierwotne po niwach zarody; wyrznięte bydło przez ciągnące krajem naszym przed laty kilką krucyaty, jeszcze się nie rozmnożyło. Zaprowadzeni przez wojewodę Zamoyskiego sukiennicy do Magnuszewa, dla nieodbytu, rozeszli się po części. Sławna fabryka broni w Kozienicach ustała zupełnie. Liche, chylące się domy i karczmy składają nasze miasteczka; w nich garstka chrześcian ginie wśród tłumów czarnego żydowstwa. Pierwsi uprawiają małe polka, by plon ich przepić u drugich; żydowska ręka nie chwyci nigdy lemiesza, ni młota podniesie, w lekkich nawet krosnach nie utka łokcia płótna lub sukna. Wieczne Ganimedy, od rannéj do wieczornéj zorzy, nalewają przepalane nektary. Lube ich połowice, uszykowane w około rynku, siedzą za kopańkami, lub w małych kramikach: w pierwszych obwarzanki, kukiełki, sól, śledzie, w drugich tasiemki i igły, wszędzie zaś gorzałka, kwitnącego ich handlu składają bogactwa. Nie ręczę za ścisłość rachuby mojéj, lecz obszedłszy po miasteczkach te pyszne kupców izraelskich składy, rzuciwszy okiem i oceniwszy wszystkie obwa-

rzanki, tasiemki i szpilki, zdało mi się, iż w miasteczkach tych, w przeciągu mil siedemnastu położonych, cena ich bogatych towarów, massa handlu całego, wynosić mogła około czterechset złotych: summa acz ogromna, niewystarczająca jednak na kupienie jednego petynetowego welona. Zkądże, zapyta się kto, pieniądze na zaspokojenie nietylko zbytków, lecz nawet i potrzeb naszych? Łatwo odpowiem: z pracy, z produktów tych wieśniaków, których żydzi gorzałką codziennie zniedołężniają i rozpajają. Ich niezmordowane zabiegi, trafność w znalezieniu zawsze silnéj opieki, lękać się każą iż to zgubne dla kraju naszego plemie, długo jeszcze niszczyć nas będzie.

Chciałbym lotem ptaka usunąć się od tych zasmucających serce obywatelskie widoków; lecz minęły czasy gdzie poczty nasze lotem ptaka pędziły. Czyli to niemożność trzymania dobrych koni, czyli nabyty nałóg pod rządem rozlazłość lubiącym, czyli też, że wygrywane przez pocztylionów naszych niemieckie kuranty, niewzbudzają w koniach polskich téj żywości, którą dawne śmiejące się trąbki wzniecały: to pewna, iż podróżny z niecierpliwiącą posuwa się powagą (1).

Przykrości te nagradza sowicie, pyszny, zielony widok Puław, wieńczący prawe Wisły nadbrzeża. Mile mnie zajmowały wspaniałe gmachy, ogromnych drzew chwiejące się w obłokach wierzchołki, budzące się nadewszystko wspomnienia szczęśliwych dni młodości, którem w tych miejscach, z tym szanownym właścicielów rodem przepędził.

Tylu już pisarzy, w ojczystéj i obcéj mowie skrześliło miejsc tych piękności; i ja słaby porwałem się na to. Nie będę więc bazgrał tego, co drudzy odmalowali tak wdzięcznie; bo jak mówi, nie pop ruski, ale Pop angielczyk:

> Trzebaby piórko, z skrzydełek motyli,
> W bławatach tęczy umoczyć,
> By, gdzie się sztuka z przyrodzeniem sili,
> To wiernie skreślić i w niczém niezboczyć.

Lecz gdy ja niemam dziś delikatnych palców, bym piórko te wyrwał; nietylko nieodważę się opisywać gmachów, ogrodów, drogich skarbów Sybilli, ale przez bojaźń uszkodzenia wzorów, zamilczę o rzadkich przymiotach i pracach matki, o wdziękach córek, o cnotach,

(1) W r. 1820. Już poczty nasze nierównie spieszniéj jadą i domy ich porządnie są trzymane.

zasługach, obywatelstwie synów. Na widok atoli długo pożądany szanownego miejsc tych właściciela, przepełnione wdzięcznością serce, choć w nieforemnych rymach, wylać się musi:

Z jakiém przyjęciem, ach z jaką rozkoszą,
Ujrzałem Polski Nestora!

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Nigdy od niego bliźni, w doli nieszczęśliwéj,
Nie odchodził bez wsparcia i pociechy tkliwéj,
A gdy hojnie dostatki na drugich wylewał,
Jak inni swoje skąpstwo, on dary ukrywał.

Gdybym uczuciom uwielbienia mego i wdzięczności dozwolił się unosić, niebyłoby rymom mym końca. Lecz rymy tak błahe, nie przedać, lecz łatwo mogłyby ująć doskonałości wzoru takiego.

O sobie tylko powiem, że widzieć księcia Czartoryskiego, jego małżonkę, otoczonych lubemi dziećmi, widzieć się z nimi w Puławach, dla długo zwiędłego serca prawdziwą było pociechą. Lecz nie ja jeden tych uczuć doznaję; przyjaciele, sąsiedzi, domownicy, słudzy: we wszystkich twarzach maluje się wesołość i radość; małe nawet oczki Kirgiza i Kałmuczki śmieją się szczęściem.

Końska-Wola była dawniéj własnością książąt Zbarazskich; ztąd książe Zbarazski wyjechał na wielkie poselstwo do Turek, w r. 1622.

Kurów, acz do innych przeniósł się właścicieli, zawsze przypominać będzie Ignacego Potockiego, marszałka wielkiego litewskiego, sejmem r. 1791, ciężkiém w Moskwie i przez dom rakuzki więzieniem, śmiercią nakoniec poniesioną w usługach ojczyzny, na zawsze pamiętnego Polakom. Któż, przejeżdżając przez Kurów, nie wspomni Grzegorza Piramowicza, godnego miejsc tych plebana? Głęboka nauka, miłość

ojczyzny, czysta moralność, pobożność, dowcip, przyjemność w pożyciu, wesołość: te były przymioty, które zdobiły nieodżałowanego Piramowicza. W stanie duchownym, w obywatelstwie, w przyjaźni, w pożyciu towarzyskiém, wszędzie on był przykładem i wzorem.

Obok Kurowa, OLESIN, jeden z pierwszych ogrodów założonych w Polsce, w guście angielskim. Przyjemne mieszkania, zieloność trawników, wspaniałość modrzewiów i innych drzew, cienie krążących gajów, słowem rozłożenie całe, świadczą jaki gust w tworzeniu, staranność w utrzymaniu mieli Stanisławowstwo Potoccy.

MARKUSZEW, niegdyś (jeżeli się nie mylę) Firlejów, dziś Władysława Tarnowskiego własność. Tam w 1792 r. byłem przy księciu Józefie Poniatowskim, gdy Polak, przed przystąpieniem przez króla do związku Targowickiego, ostatni raz walczył. Tam zginął jenerał Iliński.

Daléj, aż do Lublina, niwy nieplenne obiecujące zbiory. Nie spotyka oko, jak dawniéj, gęstych podróżnych, ładownych kupieckich wozów; kuryery tylko rossyjskie, lub za szachrajstwem jakiém w cwał lecące na koniach żydy, z rozdętemi przez wiatr pejsakami, migają się po drodze.

LUBLIN, opisany już dawniéj odemnie, niewiele się odmienił. Jeszczem się do gospody nie zbliżył, gdy już liczne żydostwo otoczyło mój pojazd. Próżniacki ten naród, jak sekta Perypatetyków, w przechadzaniu się żyje: wiecznie na ulicy. Tam czuwa na przybywających, tam wszystkie swe przemysłowe plany układa. W Lublinie żydzi osobne mają za miastem mieszkania: przechodziłem przez ich słobodę, idąc do dawnego zamku rozwalin. Już i tych wkrótce nie zostanie i szczątku. O zamku tym tak Długosz (I, str. 698) wspomina: «Daniło, książe ruski i kijowski, w r. 1244, postrzegłszy nieobronną ziemię lubelską, wpadł do niéj, opanował zamek i miasto; i żeby prowincyę tę tém bezpieczniéj zapewnić sobie, mocną ośmiograniastą wieżę wśród miasta wybudować kazał; zamek i miasto głębokiemi rowami otoczył.» Na ten zamek ostatni raz pono patrzałem. Brał, z opuszczonych murów, cegłę kto chciał; dziś sam rząd rozbiera ostatki wapiennych kamieni na robienie drogi pod miastem. Kilkudziesiąt skazanych złoczyńców, brzęcząc kajdanami, zamiast koni, ciągnie je karami.

Niewidać już szczątków wspaniałego pałacu Marka Sobieskiego, wojewody lubelkiego, dziada króla Jana; nie widać innych. Niemasz jarmarków, na które, podług Starowolskiego i Cellarego, ze wszystkich

krajów zbierali się kupcy. Dawne pyszne świątynie obrócone na mieszkania i składy wojskowe. Ludność żydowska przewyższa ludność chrześcian. W rynku samym, najpiękniejsze kamienice opuszczone, bez okien. Co za różnica od tego Lublina, kiedy w nim odprawiał się sejm Unii z Litwą (1), lub gdy wśród niego Zygmunt-August przyjmował publicznie hołd od klęczącego przed sobą książęcia pruskiego!

Zamiarem moim było wziąść na dalszą podróż furmana; lecz wszyscy prawie oddalili się na jarmark do Lipska. Pozostali, wyciągali wyżéj od saméj poczty, a to, że od każdego konia 15 groszy na milę poczcie płacić muszą. Jakoż, co do pospiechu, trudny jest wybór; co w prędkości zyska się na poczcie, to się na czekaniu na konie, na przeprzęganiu traci. Jak u furmanów, tak na poczcie jedne porządki; zamiast rzemiennych szorów i lejców, konopiane postronki, szleje, z powrozów uzdeczki. Co mówi na to cudzoziemiec? Ogólna polepszona zamożność kraju, częstsze pocztą jeżdżenie, i te niedostatki poprawią. Zresztą, na powolność jazdy naszéj żadnemu obcemu, mianowicie Niemcowi, skarżyć się niewolno. Co za różnica między niemieckiémi fryzami, podobnymi im w otyłości pocztylionami, a zwinnością, szybkością naszych dziarskich koni i ludzi!

Półczwartéj mili, otwartémi polami, bez żadnych prawie lasów, przez niewiele wiosek jedzie się do Piasków. Grunt po większéj części biało-glinkowaty; jakoż domy wiejskie tą gliną są powleczone. Przy niewielkiém staraniu, możnaby w tych miejscach znaleźć glinę na dobry fajans krajowy, i nowe otworzyć źródło przemysłowi mieszkańców tych okolic. Nie myślą o tém obywatele Piasków, błogosławieni

(1) O Unii téj tak Bielski, str. 624, wspomina: « Roku 1569, był sejm walny w Lublinie, na który przyjechał Hozyusz, kardynał, Wincenty Porticus, legat papiezki, posłowie od cesarza Maksymiliana i od Jana króla Szwedzkiego, oznajmując mu, jako go Pan Bóg po długiém więzieniu na królestwo szwedzkie postawić raczył. Byli też posłowie od książąt pomorskich i od cesarza tureckiego; także goniec moskiewski; książe też Lignickie potém przyjechało, i oddało za upominek królowi dwóch lwów młodych. Na tymże sejmie skończyła się gruntownie unia księstwa litewskiego z koroną polską. Wołyń téż, Podlasie i kijowskie województwo do korony wiecznémi czasy przyłączone. Opierali się temu panowie litewscy dość długo; a wszakże, na ostatek zezwolili. Tamże, książe Roman Sanguszko, po wzięciu Uli, działa i więźnie moskiewskie przyprowadził, i oddawał królowi. » Tamże, gdy Mikołajewski sądzony na ścięcie lub utratę czci dobréj, za zabicie Lutomirskiego, kasztelana sieradzkiego, wolał dać gardło niż dobre imie utracić. « Stało się to w przytomności mojéj, » mówi Stryjkowski. (*Sarm. europ.*, s. 70, ed. Mitzler.)

żydzi, w miasteczku tém liczbą cztery razy przewyższający liczbę chrześcian Polaków. Prócz kilku lichych kramików, reszta ich zabawia się szynkiem, czyli rozpajaniem pospólstwa naszego. Jak gdzie indziéj, tak tu, wszyscy na dworze : mężczyzni,

Z rozpuszczonemi wolno łapserdaki,
Drapiąc się często w pejsaki,
Nie powiem, o czém myśleli,
Gdy nic nierobiąc, na kłodach siedzieli.
A brudne ich połowice,
Brudniejsze jeszcze piastunki,
Lub nalewały gorzałki szklanice,
Lub też parszywe robiły korónki.
Niczém są przy nich po stodołach młocki;
Izraelki tak szybko przewracają kłocki,
Iż tych koronek, co ich skronie zdobią,
Półtora cala na tydzień wyrobią.

Blizko za miasteczkiem jest DEMBNO piękne mieszkanie właściciela IP. Suchodolskiego. Tuż stoi chędogi zborek kalwiński; dwie tylko familie Suchodolskich i Stryjewskich w przybytku tym chwali Pana obrządkiem ojców swoich. Jest wiele innych miejsc tak w lubelskiém, jak w dalszych stronach kraju noszących nazwisko Piasków. Już późno przybyłem do Krasnegostawu.

KRASNYSTAW, w województwie bełzkiém, ziemi chełmskiéj, niedaleko Wieprza rzeki leżący, niegdyś z wspaniałym zamkiem, obwiedzionym murami po większéj części, równie jak i domy, z wapiennego kamienia. Dawniejsza fara, dla starości już upadkiem grożąca, przeniesiona do kościoła pojezuickiego. Kościół ten, równie jak wszystkie kościoły zakonu tego, bogatszy i ozdobniejszy nad inne. Malowania niezłe, osobliwie w wielkim ołtarzu Ś. Ksawery nawracający Indyanów na wiarę świętą. Klasztor obrócony na szkółkę i mieszkanie podprefekturalne. Miasto to znakomite jest w dziejach naszych więzieniem arcyksięcia Maksymiliana. W r. 1586, gdy przeciwnie większości narodu, nuncyusz papiezki Annibal Capua, z partyą kalwińską Zborowskich i Górków, obwołał Maksymiliana królem, Zamoyski, utrzymawszy już Zygmunta, zbliżającego się do Krakowa książęcia nietylko ze stratą

odegnał, lecz pędząc do Szlązka, pod Byczyną (Pitschen), acz z mniejszémi nierównie siły, dnia 25 stycznia 1588 r. zbił na głowę, i samego książęcia wziąwszy w niewolę, w tym zamku krasnystawskim osadził. Siedział on tam więcéj roku. Partya Zborowskich omal go nie wykradła. Król Zygmunt raczył go w więzieniu odwiedzić i długo z nim po niemiecku rozmawiał. W téj to rozmowie zaczęły się może układy, które późniéj tyle podejrzeń rozsiały po kraju. Pełen tych wielkich wspomnień, równo ze świtem poszedłem zamek ten oglądać. Już tylko dwie z niego ściany zostały, świadczące jednak piękną strukturę gmachu tego. Zatopiony w myślach, gdy na nie poglądam, widzę wychodzącą z blizkiego domu mieszczankę, a mniemając, że przez podanie, okoliczności więzienia Maksymiliana do dzisiejszych przeszły pokoleń : moja Panno, rzekłem, wielkie rzeczy działy się w tych murach, wielcy książęta siedzieli w nich; dziś co za różnica! Prawda, odpowiedziała kobiéta, matka moja powiedziała mi, iż było wesoło, kiedy tu pani Szlubowska mieszkała! Jeszczem był w osłupieniu nad niewiadomością, która mieszkanie tu pani Szlubowskiéj za znakomity w dziejach naszych uważała wypadek, gdym postrzegł przechodzącego dziada kościelnego. Ten starzec z siwą brodą, pomyślałem sobie, zapewne zna więcéj. Staruszku, rzekłem, w co się to ten zamek obrócił, od tego czasu, co w nim wielcy książęta siedzieli! Oj prawda, odpowie, pamiętam ja jak było wesoło, kiedy na tym tu zamku pan Obożny siedział; co to za tańce, jakie biesiady, grała muzyka.... Poprzestałem rozmowy. Tu, patrząc na wierzchołek murów, postrzegłem bociana poprawiającego stare swe gniazdo; w te słowa więc odezwałem się do niego :

Szanowny, rzekłem, bocianie!
Ty, coś zapewne dobre wychowanie
Odebrał od twych rodziców;
Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców
Ród twój prowadzisz. Kiedy, chociaż dumni,
Tak są ludzie nierozumni,
Że nawet w miejscu, na którém mieszkają,
Co się tam działo, nie znają:
Ty, coś światlejszy nad nich tysiąc razy,
Powiedz krótkiemi wyrazy,
Co ci twój ojciec, pradziad osiwiały,
O Krasnymstawie podały.

Tu bocian dziób swój otworzył czerwony,
Coś zaklekotał; ale los odwieczny,
Zbyt życzeniom naszym sprzeczny,
Niechcąc, by człowiek by [illegible]
Sprawił, że ludzi [illegible]
Nierozumieją co bestye gadają.

I ja też, niezrozumiawszy klekotania tego, smutny do pojazdu mego odszedłem.

Krasnystaw jest jedném z małéj liczby miast naszych, co żydów dotąd niewpuściły w swe mury. Leżą oni na przedmieściu obozem, zkąd przypuszczając do mieszkańców rzęsiste gorzałczane szturmy, prędzéj czy późniéj przymuszą ich do poddania się, i jak gdzieindziéj osiądą ich domy. Dotąd miasto, czyściejsze nad inne, posiada nawet mały handel niciami.

Nie widziałem był jeszcze ZAMOŚCIA, miejsca, gdzie wielkiego człeka spoczywają zwłoki; twierdzy, w dawniejszych wiekach tylekroć oblężonéj, w dzisiejszym dopiero, orężem polskim obcemu wydartéj. Ku niemu więc zwróciłem mą drogę, krajem weselszym i nawet ludniejszym niż dotąd. Piękne błonia żywémi skropione strugami; tu i owdzie wesołe brzozowe i dębowe gaje. Wieś *Orla Wola* zdaje się z dobrodziejstw natury korzystać; osiadło w niéj kilku sukienników, postrzygaczów i farbiarzów. Przerywa smutnie ten widok *Tarnogóra*, zamieszkana przez żydów.

W starym Zamościu, ojczystém dziedzictwie Jana Zamoyskiego, odmieniają się konie. Niemasz tam innych pamiątek, prócz kościoła, którego napis oznacza, że Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, odnowił go w r. 1592. Dzierżawcy, trzymający oddawna majętność tę, obwiedli cmentarz murem i małe kapliczki zmarłym poprzednikom na pamiątkę wynieśli. Wszystkiego pilnuje geniuszek uciosany z kamienia; jak na geniuszka, nieprzystojny i nieforemny wcale.

Nowy Zamość, wśród rozległéj położony płaszczyzny, zblizka dopiero postrzeżonym być może. Na kilka staj od bramy lubelskiéj, widać po prawéj ręce małą wyniesioną piramidę z napisem w moskiewskim języku, oznaczającym, iż wystawioną jest na pamiątkę poległych oficerów rossyjskich dnia 21 kwietnia 1813 roku, gdy Polacy, uczyniwszy z twierdzy wycieczkę, uderzyli na oblegających. Szczęśliwą była wy-

cieczka ta; wzięli oni do stu jeńców i trzy działa. Odtąd jenerał Read, odstąpiwszy na donośność kuli, już się więcéj nie przybliżył do twierdzy, aż nieprędko nadzwyczajne w Europie zmiany, odjąwszy oblężonym wszelką nadzieję, sprawiły, iż Zamość bramy miasta otworzył. Piękne niegdyś miasta tego przedmieścia, konieczność wojny zburzyć kazała; na miejscu onych niewidać, jak kilka chatek słomą pokrytych.

Sama twierdza podług wszystkich sztuki przepisów jest umocniona i wzniesiona. W r. 1811, po odzyskaniu jéj przez Polaków, przydano nowe obrony. Nad samą bramą lubelską, na tablicy z czarnego marmuru, wyryty jest następujący napis : Joannes de Zamoyscie, Regni Poloniæ cancellarius exercituumque dux supremus et cracoviensis, marienburgensis, bełzenzis, cnissinensis, mediricensis, crasnostaviensis præfectus. Dum bello Stephani Regis cum Joanne Magno Duce Moschorum, pro debita in patriam pietate, nec sumptibus, nec laboribus, nec vitæ parcit, innati quoque erga patrios lares amore, hoc monumentum excitari curavit.

Nim powiemy o dzisiejszym stanie Zamościa, słusznie będzie przypomnieć, jak miasto to było w dawniejszych czasach kwitnącém. Jerzy Douza, w podróży swojéj do Carogrodu (wspomnianéj in Theatro urbium Georgii Braun) pisze, iż z Kamieńca Podolskiego do Lwowa, ztamtąd do Bełża, nakoniec do Zamościa przybywszy, od założyciela miasta tego Jana Zamoyskiego, był jak najuprzejmiéj przyjętym. « Zamoyski, mówi on, na miejscu Skokówki, gdzie przodkowie jego mieszkali, nowy gród dzisiejszy w pięknéj równinie wystawił, i silnémi murami i szańcami obwiódł. Miasto, całe z kamienia, ozdobne gmachy zawiera. Między témi katedra, wprzód jeszcze wystawiona, posiada drogie sprzęty kościelne, i malowania najsławniejszych mistrzów. Dziekan kościoła tego jest infułatem, znacznémi dochodami uposażonym. Widać tam gmach obszerny akademii, do któréj kanclerz sprowadził biegłych mężów z Krakowa, by uczyli teologii, nauki prawa, medycyny i sztuk wyzwolonych; zkąd wielka w oświeceniu dla całéj Czerwonéj Rusi przysługa. Nadto nadał Zamoyski mieszczanom grodu tego swobody, wyrównywające prawie przywilejom szlacheckim. Uwolnił ich od wszystkich ceł, zrzekł się za siebie i następców swoich wszelkiego prawa sądzenia i wszelkie sprawy poddał pod sądy królewskie; tak, iż cztery razy do roku odprawiają się tu sądy, do których i inne miasta delego-

wanych swoich zsyłają. Zapobiegając, by nieszczęściem przywiedziony do ubóstwa obywatel, nie był wystawionym na zdzierstwo lichwiarzom, ustanowionym jest dom pożyczki na zastawy, czyli *mons pietatis*. Te wszystkie dobroczynne ustanowienia sprawiły, że nietylko Polacy, lecz wielu Greków, Ormianów, Hiszpanów, Włochów i Niemców, spłynąwszy do miasta, uczynili je ludném. Przedniejsze kościoły są : Ś. Tomasza, czyli katedra, Ś. Krzyża, ormiański, franciszkański, Panien Miłosierdzia i cerkiew ruska. Nadto, ogromy ratusz; w pośrodku giełda dla kupców i zbrojownia. Cztery bramy prowadzą do twierdzy : lubelska, lwowska, janowska i szczebrzeszyńska.» Atlas Jana Jansoniusza, twierdzę Zamość pomiędzy pierwsze zalicza. Katarzyna Ostrogska, żona Tomasza Zamoyskiego, syna kanclerza, założyła tu seminaryum dla księży, i liczbę kanoników i profesorów powiększyła. Około miasta są piękne ogrody, rybne sadzawki, i wiele fabryk żelaznych.

Takim był Zamość w ostatnich latach założyciela swego. Niestety, jak dzisiaj zmieniony! Za wnijściem mojém do niego, uderzony byłem i okazałością murów i nieludnością i głuchém po ulicach milczeniem. Niewidać, jak tylko żołnierzy; zamiast gwaru przemyślnego ludu, nie słychać, jak bębny i wojskowych odgłosy. Zamiast Hiszpanów, Greków, Włochów, i t. d., rozkładających po sklepach swoich bogate towary, nie widzisz, jak tłok żydostwa, przedającego nędzne drobiazgi. Zajęte przez wojskowych akademii gmachy; u czworogranu ich wymazane z ponad podwojów słowa : Facultas philosophiæ, Theologiæ, Medicinæ, Bonarum Artium; zabrały miejsce ich napisy : Kordegarda, Urząd ubiorczy, Izba oficerów, i t. d. Gdzie w poważnych togach przesuwali się sędziwi uczeni mężowie, ze smutkiem spotyka przychodzeń powolnym krokiem chodzących, wybladłych, chorych żołnierzy. W wspaniałym ratuszu, widziałem więźniów w kajdanach. Puste są, krążące, jak w Bononii, w około domów krużganki. Piękne kościoły Franciszkanów, Karmelitów, nawet klasztor Panien Miłosierdzia, obrócone są na składy i mieszkania wojskowe. W seminaryum, gdzie stał niegdyś dom ojca Zamoyskiego, a późniéj mieszkało dwudziestu czterech kleryków, dziś mieszka czterdziestu żołnierzy. W oficynie, gdzie umarł zwycięzca Maksymiliana, stoi kapitan rossyjski.

Zdjęty żalem nad tak smutną odmianą, poszedłem do katedry uczcić Zamoyskiego zwłoki. Powierzchnia świątyni téj bez wielkiéj okazało-

ści, pięknéj jest jednak prostoty; wnętrze kościoła dzieli się na trzy nawy pilastrami koryntskiego porządku wsparte. W kaplicy, po prawéj ręce wielkiego ołtarza, spoczywają męża wielkiego popioły. Bez grobowca i rzeźb pysznych, widać na ziemi potężne bronzowe wieko, na którém te słowa wyryte:

HIC SITUS EST JOANNES ZAMOYSKI.

Na filarze jednym położony jest nagrobek Simona Simonidesa w r. 1629 zeszłego.

Szymonowicz, zwany także Simonides, urodził się we Lwowie z ormiańskiéj familii. Wychowany w akademii krakowskiéj, rymami swémi zwrócił wcześnie uwagę Jana Zamoyskiego, prawdziwego znawcy talentów. Ten go do domu swojego przyzwał; wszędzie, w obozach nawet, nieodstępnym chciał towarzyszem i przyjacielem mieć. Niesprowadzając z zagranicy guwernerów, powierzył mu później wychowanie Tomasza syna swego, i obdarzył włością pod Zamościem, gdzie w 71 roku życia dokonał. Simonides pierwszym jest dotąd u nas sielanek, czyli skotopasek poetą. Miło jest widzieć tę nierozerwaną przyjaźń między pierwszym w kraju obywatelem, między wodzem, co tyle krwawych stoczył bojów, a mieszczaninem, rymotwórcą, co siedząc pod rozłożystym bukiem, śpiewał trzody, zdroje i lasy. Niemniéj Simonides wsławił się łacińskiémi rymami. Papież Klemens VIII zaszczycił go wieńcem laurowym, a Justus Lipsiusz z Katullem porównał. Polskie sielanki jego wyszły w Zamościu w r. 1614. Też same, z przydaniem sielanek Zimorowicza i Gawińskiego, pięknemi ozdobione rycinami, wyszły kosztem JOK. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, w r. 1778. Ostatnia ich edycya znajduje się w Zbiorze Pisarzów Tadeusza Mostowskiego.

Daléj widać nagrobek Floryana Zamoyskiego, syna Wacława, kasztelana chełmskiego, i Zofii Pszanki, w 1638, w roku dwudziestym siódmym życia, z żalem publicznym zeszłego. W ścianie na wielkiéj tablicy, wyryty jest nagrobek Tomasza Oleśnickiego, który pod Cecorą walcząc przy hetmanie Żółkiewskim, strzałą wskróś przeszyty, zaledwie wyleczony, znów przy królewiczu Władysławie, w r. 1621, pod Chocimem wojował; wkrótce atoli, w dwudziestym drugim roku życia, dni swoje zamknął. Daléj, Szymona Birkowskiego, professora w Za-

mościu, i medyka hetmana nie wiem czy brata sławnego kaznodziei, Fabiana Birkowskiego. Nakoniec, nagrobek Pawła Raczyńskiego, domownika Zamojskiego, potém sekretarza Zygmunta III, w roku 1623 zeszłego.

Z malowań, najpiękniejszy jést obraz Zwiastowania Najświętszéj Panny. Rozłożenie onego proste, spokojne i ujmujące. Matka Boska wyrażona jest siedząca w gotyckiém krześle, z koroną na głowie, pełna skromności i słodyczy; dno obrazu, gotyckie także wystawia ozdoby. Zstępujący Duch święty, w postaci gołębia, rzuca światło na świętą dziewicę; anioł klęczy przed Najświętszą Panną. Kolory najpiękniejsze, przewyborne draperye, wszystko nietylko zachwyca oko, lecz je mile długo zastanawia. Nie masz nazwiska malarza; najpodobniejszą atoli rzeczą, iż obraz ten jest pędzla Carla Dolce.

W drugiéj kaplicy, po prawéj ręce, widzisz ołtarz Ś. Mikołaja, w greckim ubiorze, nie bez zalety. Nierównie atoli większą posiada mały obraz Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, umieszczony na górze. Musi on być dziełem jednego z pierwszych malarzy. Chrzestnica ulana z bronzu, ma piękną rzeźbę. Obraz w wielkim ołtarzu, Ś. Tomasza, mierny, w późniejszych czasach musiał być odmieniony. Po bokach nad stalami, dwa duże obrazy z życia Chrystusa. Te, i na górze w framugach kościoła malowania, godne są Zamoyskiego czasów.

Nie będąc nigdy w Zamościu, troskliwie dopytywałem się o męża jakiego, któryby znajomością dziejów miejsca tego, mógł dla mnie stać się przewodnikiem. Biedni atoli mieszkańcy nie byli uczeńszymi od obywateli krasnostawskich; żydzi zaś, zeszłego tylko pamiętali ordynata. Imć ksiądz infułat nie był obecnym; udałem się do podkomendnego jego Imci księdza superiora kanonika ***. Ten urodzony w tém mieście, od lat kilkudziesięciu w niém zamieszkały, jeden wskazać mi potrafił pozostałą jeszcze oficynę z maleńkim pałacykiem, gdzie wielki Zamoyski umarł. Struktura onego okazuje wiek ów. Cztery małe pokoiki, 7 łokci długości, 3 szerokości mające, z dawnemi sklepieniami, były mieszkaniem kanclerza wielkiego, pierwszego w królestwie wodza. Dzisiejszy kapitan znalazłby je zbyt szczupłą kwaterą;

ale Zamoyski, najczęściéj w obozach lub na obradach publicznych przebywał; nadto, nieznano naówczas obszernych mieszkań. Trudno atoli wierzyć, by Zamoyski nie miał obszerniejszego, nad pozostałą oficynę, mieszkania. Uczą nas dzieje, że król Stefan Batory zjeżdżał do Zamościa, by trzymać do chrztu syna, który się hetmanowi z synowicy jego, Gryzeldy Batorównéj, urodził. Opisanie przyjęcia nuncyusza papieskiego w Zamościu, okazuje, że dom wodza tego musiał być równie obszernym, jak był dostatnim.

Sama architektura pałacu ordynatów, w guście saskim, świadczy, iż gmach ten niedawno był wzniesionym: postawił go niejaki Cotellani, za Tomasza Zamoyskiego, starszego brata Andrzeja, ojca dzisiejszego ordynata. Zaczęto go przerabiać, gdy zawieruchy krajowe przerwały dzieło i zostawiły gmach cały w stanie spustoszenia, z którego ciężko by kiedy już powstał. Z tyłu pałacu, po lewéj ręce, jest w kazamatach dawna zbrojownia. Choć Polakowi, nie można było wnijść do niéj. Stało tylko na dziedzińcu mnóstwo dział rozmaitego kalibru, jedno ogromne, tak piękne, tak świeże, jak gdyby dziś dopiero ulane. Napis niesie, iż miasto Ryga, przez wdzięczność za obronę swą przeciw Szwedom, hetmanowi Zamoyskiemu działo to ofiarowało.

Rząd jeszcze austryacki zabrał kościół ormiański na swoję potrzebę. Wtenczas Ormianie, przedawszy naczynia kościelne, wynieśli się z miasta. Składali oni, za Zamoyskiego, znaczną i bogatą część miejskiéj ludności; a z mowy hetmana na sejmie 1604 r. widzimy, iż posiadali znaczne fabryki safianów. Cerkiew Bazylianów, dwieście trzydzieści lat od założenia swego licząca, była niegdyś cerkwią schyzmatycką. W r. 1648 patryarcha carogrodzki przysłał, własnym kosztem malarzy, dla odmalowania obrazów w drzwiach cerkwi; obrazy te są w dobrym guście greckim, wieków późniejszych; drzwi całe bogato złocone. Przy końcu XVII wieku, cerkiew ta uniatom oddaną została.

Napróżno pytałem o księgarza; nie było żadnego. Po wygnaniu akademii, nie było nawet i szkółki, aż ją dziś księża Bazylianie, dla małéj liczby chłopców, otworzyli z własnéj ochoty.

Smętny, opuściłem to miasto, a żyzniejszym krajem przejeżdżając często przez piękne dąbrowy, o sześć mil ztamtąd stanąłem w HRUBIESZOWIE. Stryjkowski *(Sarmacia Europea)* wspomina o zamku w Hrubieszowie, stojącym na wzgórku; niemasz go dzisiaj i śladu. Miasto to w powiecie bełzkim, należące do radzcy stanu Staszyca, ciężkie klęski w r. 1812 poniosło, i całkiem naówczas przez nieprzyjaciela złupione i spalone zostało. Ludzkość i hojność właściciela sprawiły, iż przez pożyczanie mieszkańcom pieniędzy na stawienie nowych domów, już się znacznie podniosło. W klasztorze książy Dominikanów, założona jest podwydziałowa szkoła.

Z Hrubieszowa do Ługowa, gdzie już granica dzisiejszego królestwa polskiego, idzie droga samém Bógu nadbrzeżem. Kraj dość piękny i ludny. W Strzyżowie, ozdobne, z ogrodem, właściciela mieszkanie, opuszczone jednak. W tych to otwartych polach widzieć można mnóstwo migających susłów; nieznaleść ich potém aż w głębi Wołynia i ukraińskich stepach. Jest to szkodliwe na zboże zwierze; z téj więc przyczyny, i z téj, że futro jego jest lekkie i ładne, powinno być bardziéj łowioném. Pięknie wyprawne błamy onego, w krajach gdzie zimy nietęgie, łatwy pokup znajdując, w przemyślniejszym jak nasz narodzie, nowe źródło handlu odkryćby mogły.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Zaledwiem stanął na rynku w Uściługu, gdy ze wszystkich stron zleciały się furmanki żydowskie: wziąłem najpierwszą, a niecierpliwy widzenia co prędzéj biblioteki Porycкiéj, tam się zawieźć kazałem. Sam wjazd do miejsca osieroconego śmiercią właściciela, T. Czackiego, starosty nowogródzkiego, najgorliwszego z Polaków, już mię napełnił smutkiem. Pytam na przedmieściu o żonę: i jéj nie było. Jadę do pałacu, pytam się o rządzcę: otwierają drzwi; rządzca spał: obudzony, proszony, zaklinany, by mi bibliotekę otworzył, zapewnia że klucza niema. Zmartwienie moje, z zawodu tego, łatwo sobie każdy wystawić może. Przybyć o mil kilkadziesiąt, nie widzieć tak ciekawego dla Polaka zbioru, smutniejszém było nad wszystkie zawody. Przyzwyczajony jednak do nich w biegu życia mego, wziąść musiałem inne konie i do Horochowa udać się.

Zaprzyjaźnionemu od lat kilku z państwem Tarnowskimi, miło mi było choć samą znaleźć w Horochowie mieszkającą przy ojcu, koledze moim w czasie konstytucyjnego sejmu, dziś senatorze rossyjskiego państwa. Trafiłem tam po smutnym obrządku i uczcie żałobnéj, sprawionéj zwyczajem przodków, bratu senatora, biskupowi wileńskiemu. Dom pełen był gości płci obojéj, i ja z nimi uprzejmie przyjęty. Wszędzie widać dostatek, porządek i rozsądek. Ozdoby mieszkania, zbiory jego, dowodzą, że właściciele ze znajomością, dobrym smakiem, z sposobami do czynienia pięknych nabyć, piękne Włochy zwiedzili. Niespodziewa się przychodzeń wśród Wołynia w rzeźbie, malowaniach, rysunkach, księgach najpiękniejsze znaleźć wzory. Tam to znajduje się Perseusz, jedyna statua w Polsce Kanowy; Kupidyn i Psyche, grupa pełna nadobności, przez Marochettego, w kwiecie życia zeszłego. Wspaniałe wazy, stoły z mozaiki, bronzy, kryształy. Wiele malowań przybyło po zeszłym biskupie. W bibliotece najpiękniejsze i najkosztowniejsze edycye; zbiory kopersztychów i rysunków. Długoby było opisywać skarby, które osobnym katalogiem do wiadomości publicznéj

powinnyby być podane. Sama hrabina Tarnowska, rysująca i malująca w miniaturze z rzadkim talentem, wybornie to wszystko umié pokazywać. Zbiór jéj miniatur, portretów wieku tego rodaków i rodaczek naszych, jest dziś równie przyjemnym jak pięknym, a w późniejszych czasach strata tych osób droższym go jeszcze uczyni.

Horochów za Kazimierza jeszcze Jagielończyka, już jako miasto, nadany był Olizarom. Od nich przeniósł się do książąt Sanguszków, i długo w domu ich zostawał. Nabyli go Wielhorscy; od tych książe Stanisław Poniatowski; dziś przeszedł do imienia Strojnowskich. Słyszałem zawsze, że to miasteczko było handlowném. Zadziwiłem się więc niemało, przechodząc przez nie, i nieznajdując w kramikach żydowskich, jak niezliczoną moc główek soli warzonki. Przecież, wszelkich towarów dostaniesz w mieście, lecz wszystkie za tą solą, lub po komorach ukryte. Przyczyną tego, jest zakaz rządowy wszelkich zagranicznych towarów. Potrzeba onych w kraju, niemającym rękodzieł, z narażeniem się na najsroższe kary sprowadzać je przymusza; przekupstwo celników, zręczne przechowanie, wszystkiemu zaradzi. Zakazy, niebogacąc skarbu imperatorskiego, to tylko sprawują, że mieszkaniec kupuje drożéj i celników zbogaca.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Niemogłem się jeszcze pocieszyć po zawodzie niewidzenia biblioteki i drogich składów w Porycku, gdy szczęściem dla mnie, pan Drzewiecki, dawny towarzysz broni, wraz ze mną w bitwie pod Maciejowicami wzięty w niewolę, przybył go Horochowa, a jako ściśle z rodem Czackich zaprzyjaźniony, przyrzekł, iż za jego pośrednictwem, porycka biblioteka otworzoną mi zostanie. Wybraliśmy się co prędzéj; niczém było sześć mil wołyńskich powtórnie ujechać, by te tak drogie dla Polaka składy oglądać. Przybyliśmy do PORYCKA około godziny 6 nad wieczór. Burgrabia, co był klucz zataił, znał mnie dawniéj; niedziw jednak, że dziś niepoznał, a raczéj wziął mię pono za ojca mego.

Otworzono bibliotekę w nowym do tego wzniesionym gmachu umieszczoną.

Biblioteka porycka składa się najprzód z ksiąg nabytych przez ś. p. starostę nowogródzkiego Czackiego; dalej z manuskryptów po Stanisławie Auguście, najwięcéj do historyi polskiéj ściągających się. Rękopisma te zaczynają się od X wieku. Wyjęte one są z różnych katedralnych archiwów: ex Annalibus Monasteriorum, z Historyi Kościelnéj z Cod. Dipl. Dumonta, z Archivum Regni, z Cod. Dipl. Dregera, z Metryk pomorskich, szlązkich, i t. d. Późniejsze rękopisma, jedną czytelną ręką przepisane, również hystoryi polskiéj tyczące się, kazał był Stanisław August przepisać z biblioteki Załuskich, przez co nieocenioną usługę krajowi uczynił; gdyż po wzięciu biblioteki Załuskich do Petersburga, bez téj sposobności nie mielibyśmy tych drogich zeszłych wieków, ni pamiątek, ni świadectw. W jedném nadaniu przez Kazimierza w X wieku (z Archiwum Pomeraniæ u Dregera), Kazimierz bierze tytuł *Casimirus dux Slavorum*; tamże wspomniony jest Mendog, jako pierwszy król litewski. Rękopisma, do panowania Stanisława Augusta należące, składają same kilkadziesiąt tomów; jest to raczéj zbiór całéj przez panowanie króla tego korespondencyi z senatorami, ministrami, kobietami i innémi osobami. Król ten miał zwyczaj chować wszystko, co sam pisał, lub do niego pisaném było. Są tam Dyaryusze sejmowe, inne najciekawsze do dziejów panowania tego materyały, rachunki królewskie, osobliwie do żup solnych; rachunki mennicy wileńskiéj po polsku utrzymywane z r. 1552.

Pomiędzy najrzadszemi księgami polskiemi wypisać należy:

1. Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma, quam utilissimum; cum carmine Joannis Lupuli Bodmanensis, ad sarmaticam juventutem, ut modum legendi sui idiomatis addiscat, etc. Książeczka z 11 stronic złożona, drukowana u Hallera w Krakowie r. 1518. Rzecz najrzadsza, jakiéj mi się jeszcze nigdzie widzieć niezdarzyło (1). Ortografia tam podana, nieutrzymała się w zwyczaju; wiele jednak dobrych myśli i skróceń zawiera. Widać tam, że akcenta wielką grały rolę, naprzykład: zamiast *nie* pisano *ne* z dwiema kre-

(1) W katalogu Biblioteki puławskiéj, przez Łukasza Gołembiowskiego własną ręką spisanym, a znajdującym się w Paryżu u JO. Ks. Czartoryskiego, książka ta zapisana jest pod literą O, n. 8,689. Wiadomo że do téj biblioteki weszła Biblioteka porycka.

(Przyp. wyd.)

skami nad *n;* zamiast *sz* dwa *ss;* zamiast *dzie* pisano *de* z dwiema kreskami nad *d*, i t. p.

Na końcu książki tak jest napisano :

Imprimovano w Krakové u pana
Hallera meścanina krakow-
skego. Lata narode-
na bozego
1518
†
Dni kvetnovich

2. Wypisanie dwojéj sarmackiéj krainy : jednéj, która leży w Azyi, drugiéj w europejskiéj północy etc. przez doktora Macieja Miechowitę łaciną wypisane, a ku pospolitego człowieka pożytku, na polską rzecz wyłożone. Prasowano w Krakowie przez Marka Szarffenbergera Biblio-polę. Krakow, lata Bożego 1545, in-8°, str. 116 (n. 6,792, K. B. Puł.).

3. Algorithmus, To iesth nauka liczby : polską rzeczą wydana : Przez księdza Tomasza Kłosa (?), i t. d., w Krakowie, 1537, bez końca.

Nadto, widzieć tu można zatracone już przez Jezuitów księgi Aryanów, w Rakowie drukowane; kilka tysięcy oryginalnych dyplomatów, tak królów polskich, na pergaminie pisanych, jako też traktatów, bulli papiezkich, ugód z krzyżakami, niemniéj układy i korespondencye z sąsiedzkiemi i postronnemi państwy : wszystkie z pieczęciami, i dobrze zachowane. Im droższym jest skarb ten, tém bardziéj budzić powinien troskliwość miłosników pamiątek ojczystych aby był święcie zachowanym (1). Śmierć, przecinająca pasmo drogich dni Czackiego, nie dozwoliła mu ani uporządkować, ani uczynić dokładnego tych zbiorów, osobliwie dyplomatów, katatalogu. Wiele tam innych widzieć można ciekawości krajowych : dawne mapy, psałterz przez Grzegorza papieża Zygmuntowi III przysłany, dawne bardzo mszały i księgi kościelne; trupią głowę znalezioną w mogile pobojowéj pod Włodzimierzem, z dwoma dużémi gwoździami w oczach, dowód srogiéj okropności, z którą, otaczaczające kraj nasz barbarzyńskie narody, wojny prowadziły z nami; trzewik królowéj Jadwigi, towarzysz podobnegoż

(1) Zaspokoił tę troskliwość JOK. Imć Adam Czartoryski, senator wojewoda królestwa polskiego, nabyciem téj całéj biblioteki i przeniesieniem jéj do Puław. Uporządkowanie skarbów tych literackich, spisanie porządnego katalogu, powierzoném jest IMP. Łukaszowi Gołembiowskiemu.

w Puławach; niezgrabny srebrny puhar Bohdana Chmielnickiego, z wizerunkiem jego i napisem; nakoniec kańczug wodza tego, takiéj ogromności, iż zdaje mi się, że silną władany ręką, łatwoby człowieka przeciął na dwoje. Sama biblioteka ksiąg późniejszych, w rozmaitych językach, nie wynosi liczby 6,000; najdroższe zatém jéj skarby składają się z narodowych starożytności. Medalów nie widziałem.

Zapytać kto może : jakim sposbem, jeden partykularny obywatel, dostatni, lecz nieliczący się do najmajętniejszych u nas, drogie te skarby zdolen był zebrać? Powiemy, dla wiadomości tych co po nas żyć będą, iż Tadeusz Czacki, urodzony z łatwém pojęciem, żądzą nauk i nadzwyczajną pamięcią, wszystkie umysłu zdolności, wszystek czas, wszystkie starania swoje, majątek nakoniec obrócił ku zgłębieniu dziejów ojczystych, zebraniu tych ksiąg, rękopismów, wszystkich nakoniec starożytności tyczących się ojczyzny swojéj. Wiele on otrzymał z darów Stanisława-Augusta, więcéj jeszcze zwiedzając, od lat dwudziestu kilku, najsławniejsze księgozbiory po opactwach i przedniejszych w królestwie klasztorach, archiwach, a nawet i domach prywatnych, ze wszystkich znosił dary lub zdobycze. Wiele osób, zgromadzeń, uwielbiając tę gorliwość, znając jaki pożytek wyniknie dla kraju, gdy te narodowe pamiątki w jedném miejscu, pod strażą tak gorliwego męża, znajdować się będą, co miały w zbiorach swych najdroższego, oddawały do biblioteki poryckiéj : tak się stało w Teofilpolu i Wiszniowcu. P. Gołembiowski, pracowity, uczony i gorliwy obywatel, od lat dwudziestu wybrany był przez nieodżałowanego Czackiego, do zawiadywania temi drogiémi zbiorami. Widać na najrzadszych księgach przypisy ręką własną Czackiego, zawierające pokrótce treść dzieła i zdanie jego o niém. Należało do nieszczęścia mego, żem pana Gołembiowskiego nie zastał; w interesach zmarłego oddalił się był na Ukrainę. Pracujący pod nim pan Czeszejko, Litwin, zastępował go z największą grzecznością. W zbiorach rękopismów królewskich wiele znalazłem wiadomości, pism, aktów oryginalnych do historyi Zygmunta III, nad którą pracuję, wielce potrzebnych i ważnych. Nadzieja tylko czerpania w nich późniéj, pocieszała niesposobność korzystania z nich w chwili obecnéj. Trzy godziny w wieczór, ile oczy dojrzeć mogły, i trzy godziny z rana, zbyt krótkim były czasem, by się nawet po części ze zbiorami témi obeznać. Sama obywatelska troskliwość, myśl na przygody, jakim rzeczy ludzkie zwykły podpadać, nakazują urządzeniem i zapewnieniem

tych skarbów co najrychléj zająć się. Gmach, w którym są dzisiaj złożone, lubo mocnemi sklepieniami zabezpieczony od ognia, jest jednak miejscem wilgotném; pospaczały się całkiem posadzki. Ja sam nawet, z wilgoci powietrza tego, szkodliwe na sobie uczułem skutki.

Poryck był niegdyś siedliskiem książąt imienia tego; w herbarzach tylko zostały ślady:

Najazdem Scytów, kraj ten niespokojny,
Przez ciągłą napaść, przez tatarskie wojny,
Był pustoszonym. Dzisiaj bojów tych pamiątki
I ród Poryckich, i zamków ich szczątki,
Zniknęły z powierzchni ziemi.
Ale póki nam wszystkim zostaną miłemi
Obywatelstwa poruszenia czyste,
I cnoty przodków i dzieje ojczyste;
Dopóty imie Czackiego,
Co z rozbicia powszechnego,
Wyrwał te szczątki przez dzielne staranie,
Polakom drogiém zostanie.

Staraniem zeszłego właściciela, Poryck pięknie jest zbudowanym; dawni domownicy dotąd mieszkają w miejscu, gdzie pana i przyjaciela ich złożone zwłoki. Żal powszechny mieszkanców, najprawdziwszym jest dowodem cnót i dobroci Czackiego.

Ksiądz Chevalier, rodem Francuz, w czasie rewolucyj francuzkich do Polski schroniony, probostwem poryckiém obdarzony został przez ś. p. Czackiego. Jest on, przez światło i cnoty swoje, wzorem prawdziwych kapłanów. Tak doskonale nauczył się języka polskiego, iż wybornie w nim każe. Utrzymuje wraz z wdową, bratową swoją, szkółkę młodzi szlacheckiéj.

Rad byłem niezmiernie, iż droga moja do Krzemieńca, z małém okrążeniem, przypadła na Beresteczko: miejsce sławne trzydniowym i zaciętym bojem, za Jana Kazimierza, w r. 1651, z Kozakami i Tatarami stoczonym. Otwartemi polami zbliża się podróżny aż pod same Beresteczko. Tam, po prawéj ręce pod miastem, uderza go potężna z cegły mogiła. Napis na tablicy marmurowéj świadczy, iż ciało Aleksandra, ostatniego książęcia Pruńskiego, wojewody trockiego, zeszłego w r. 1632, spoczywało w niéj. Cały ten pomnik obwiedziony być musiał marmurem lub głazem; widoczném jest obdarcie ich. Pochodzili

książęta Pruńscy z rodu dawnych książąt kijowskich, i byli udzielnymi na Pruńsku książęty. Sprzykrzywszy atoli sobie jarzmo tatarskie, które zarówno na wszystkich książętach ruskich i moskiewskich ciężyło, przenieśli się do Polski. Długo trwając w wierze greckiéj, przeszli późniéj na kalwińskie wyznanie. Jak gorliwym był w téj wierze ostatni książe Pruński, świadczą zachowane dotąd w Beresteczku, u JWP. Platerowéj, listy. Książe ten był członkiem legacyi, po Henryka Walezyusza do Francyi wysłanéj. Późniéj, za Stefana Batorego, z znacznym pocztem ludzi, królowi temu mężnie na wyprawach moskiewskich służył. Grób jego pustym jest dzisiaj. Za bytności Stanisława Augusta na Wołyniu, otworzono grób ten; znaleziono ciało dość dobrze zachowane, w bogatym ubiorze hiszpańskim. Popioły te, niewiem dla jakiéj przyczyny kłócone, do *** zawiezionemi zostały.

Beresteczko, nad samym położone Styrem, do 400 żydów i około 200 chrześcian zalicza. Tu rzeka Styr, oczyszczona z zawad, już jest zdolną do spławów. W ostatniéj, w r. 1812 z Austryakami wojnie, spalono niepotrzebnie (nieprzyjaciel bowiem nie posunął się tak daleko) młyny i most. Z siostrą ostatniego książęcia Pruńskiego, bez potomków płci męzkiéj zeszłego, przeszło Beresteczko do Leszczyńskich, od nich do Zamoyskich; dziedziczką dzisiejszą onego jest JWP. Platerowa, kasztelanowa trocka. Córka jéj, JWP. Cecylia Ożarowska, z wdzięków, przymiotów i nieszczęść swych znana, przyjęła nas z wrodzoną Polkom naszym grzecznością i uprzejmoscią. Za ich to pomocą, z danym przez nie światłym przewodnikiem, objechaliśmy pobojowisko beresteckie. Opisanie téj przeważnéj bitwy, tak jak ją nam oczywisty świadek, potykający się w niéj żołnierz, późniéj dziejopis, Kochowski zostawił, sądzę że przyzwoicie umieszczoném tu będzie. Wspomnimy atoli pokrótce co do téj wojny dało powody, jakie potyczki i boje poprzedziły krwawą pod Beresteczkiem bitwę.

Bitwa pod Beresteczkiem. Już obrażony Chmielnicki wydarciem sobie niewielkiéj włości zwanéj Sobotów, zebrał Kozaków, i pod Żółtemi-Wodami, szczupłe szyki Stefana Potockiego zniósł i samego wodza o życie przyprawił. Hetman Potocki, ojciec poległego Stefana, klęski téj pomścić się dążył. Wkrótce wiadomość o śmierci Władysława króla do wojska przychodzi, i wraz między wodzami i w rycerstwie niezgody, nieostrożność i jakąś niepewność sprawuje. Korzysta z niéj Chmielnicki, i na niedbale ciągnących do Bogusławia, pod Korsuniem na-

pada, znosi, i samych wodzów: hetmana Potockiego, Kalinowskiego, Sieniawskiego, Bałabana i innych bierze w niewolę. Przecież obłudny Chmielnicki, na sejm obiorczy Jana Kazimierza, posłów z upokorzeniem wysyła; trwa jednak wojna: zwycięztwo raz na Polaków, znów na buntowników przenosi się stronę. Nakoniec Bohdan, zmocniony 40,000 Tatarów, staje pod Pilawcami. Tu spory między wodzami i przydanymi im komisarzami o pierwszeństwo i władzę, duchem niezgód i nieposłuszeństwa, zatruły niezgodne już pułki. Fałszywy postrach przebiega szeregi: bez żadnéj trwogi przyczyny, rozpraszają się wszyscy; z zadziwieniem samego Chmielnickiego, obóz mu cały z bogatémi sprzęty na łup wydają. Chmielnicki już żadnego nie znajdując oporu, ciągnie pod Lwów, i znaczny od miasta tego odebrawszy okup, do Zamościa się zwraca. Napróżno szturmuje do twierdzy; dowiedziawszy się nakoniec, że Jan Kazimierz królem obrany, znowu udając, że na obranego już pana targnąć się nie chce, odstępuje od Zamościa, i na Ukrainę wraca. Takie smutne wypadki napełniły ostatnie dni panowania Władysława IV i przeciąg od śmierci króla tego do wstąpienia na tron Jana Kazimierza, to jest: rok 1648.

Niedługo atoli Chmielnicki zostaje spokojnym. Ufny w pierwszych swych powodzeniach, odrzuca wszelkie ugody, ofiary, wymaga by Czaplicki, który mu Słobodę jego odebrał, był mu wydanym; posłańca nawet królewskiego, puściwszy pod lód, utapia; całkiem nakoniec posłuszeństwo zrzuciwszy, i znów złączywszy się z Tatarami, pod Zbarażem wojsko polskie w okopach oblega. Więcéj dwóch miesięcy wytrzymują nasi oblężenie, często w wycieczkach przeważnie gromiąc nieprzyjaciela. Przyciśnieni głodem, blizcy już byli poddania, gdy król oblężonym na odsiecz przybywa, zwycięża połączone Kozaków i Tatarów wojska, i oblężonych uwalnia. Han tatarski, staraniem kanclerza Ossolińskiego, pierwszy do pokoju się skłania. Opuszczony Chmielnicki uchodzi, i wkrótce podpisuje pakta zbarazkie. Te czyny napełniły rok 1649.

Niespokojny człowiek nie wié co odpoczynek. W następującym roku znów złączony z Tatarami, Wołoszczyznę mieczem i ogniem pustoszy. Hetman Potocki, dla bezpieczeństwa granic, gdy z wojskiem pod Kamieńcem-Podolskim stoi i rabujących kupy rozprasza, Chmielnicki bierze ten pozór za zerwanie paktów zbarazkich, targa się na Kamieniec, chce go podchwycić, ale napróżno. Nie ustając jednak w zawodzie, znów połączywszy się z hanem tatarskim, z niezmiernem woj-

skiem wkracza na Wołyń. Jan Kazimiérz, wszelkie pejednania straciwszy nadzieje, skupia wojsko kwarciane i pospolite nakazuje ruszenie. Z tém, naprzód do Lublina, ztamtąd do Krasnegostawu ciągnie. Tu król, napierającą się ciągnąć daléj z wojskiem królowę, Maryą Ludwikę, z niewymownym żalem pożegnał. Już pan ten wsiadł był na konia, gdy królowa, pani męzkiego prawdziwie umysłu, na czele matron dworskich wyszedłszy, i raz go jeszcze ściskając, nagliła koniecznie by mężowi w ciągu całéj téj wojny towarzyszyć mogła. Lecz niewspominając trudów i niebezpieczeństw wojny, Jan Kazimierz, wielce na rozsądku pani téj polegając, chciał by w nieobecności jego, ona miała pieczę nad państwem.

Szybko przebiegłszy poprzedzającą bitwę berestecką sprawę, znajdując się na miejscu tych tak krwawych i upartych walk, umyśliłem umieścić rozciągle zwarcia się te, tak jak nam je przytomny im świadek i uczestnik Kochowski w dziejach zostawił. Skoro tylko (mówi Kochowski) wojko z pod Krasnegostawu ruszyło, postrzeżono przed strażą królewską żebraka jakiegoś w lichym płaszczu, z niemiecka, cóś jedzącego przy drodze. Król spójrzał na niego, i wraz: «to jest szpieg, zawołał, niech go wezmą pod straż.» Zapytany ktoby był, zkąd? uporczywie twierdził, że był piechurem z pułku stojącego w pobliższéj wiosce. Przyprowadzony przed króla, zaczął się mięszać i drżeć; a gdy go nastraszono torturami, wyznał że był szpiegiem Chmielnickiego, który mu zlecił aby własnemi oczyma przekonał się, czyli król w osobie swojéj znajdował się w obozie. Poznano wkrótce, iż człowiek ten służył niegdyś w gwardyi króla Władysława; a zatém, jako zbiega i szpiega, osądzono na szubienicę.

Już wojsko nad Bugiem, pod Sokalem stanęło, gdy z znacznym orszakiem zajechał królowi drogę hetman Mikołaj Potocki, i rękę pańską całował. Po trzech latach niewidzenia, miło było królowi oglądać sędziwego wojownika, który mimo sił wiekiem złamanych, oświadczył się służyć.

Tu król popis wojska całego postanowił uczynić, i w obliczu pułków, udzielone od ojca świętego błogosławieństwo przeczytać, i uroczysty obchód oktawy Bożego-Ciała odprawić. Wyciągnęło więc kwarciane wojsko, dwa skrzydła swoje w kształt półksiężyca zaginając. Sędziwy hetman Potocki, i Kalinowski w samym kwiecie wieku, stanęli na czele onego. Król, objeżdżając linią całą, wszędzie radośnémi okrzykami witany. Po skończonym popisie, wojsko sprawiło się w czwo-

rogran. Na czterech rogach, cztery z darni wzniesiono ołtarze; ukazali się kapłani: wyniesiono bogate obozowe sprzęty kościelne. W czasie Ofiary Pańskiéj, z największą odprawianéj uroczystością, król i wojsko całe, przy Ewangelii, dobyło oręża; przy podniesieniu, wszystkie orły chyliły się ku ziemi. Podczas procesyi, król baldachim swój nieść kazał nad Najświętszym Sakramentem; sam zaś otoczony dworem i rycerstwem, mimo wielkiego upału, z odkrytą głową, trzymając świecę w ręku, szedł za procesyą.

Po odprawioném nabożeństwie, zasiedli hetmani na trybunale, i rozpoczęli sądy wojskowe. Chciano z początku dać przykład surowości w wojsku, w którém długie wojny, z nieposłuszeństwem, wprowadziły rozpustę. Stanęli obywatele ze skargami. Stanęli obwinieni i obrońcy ich. Dwaj najwinniejsi, rotmistrze Pawłowscy, przekonani o rabunek domów obywatelskich, skazani na gardło. Śmierć obydwóch, za szrankami obozu poniesiona, przekonała i obywateli i wojskowych, że przestępstwa nie uchodzą bezkarnie.

Z Sokalu, szóstym obozem stanęliśmy w Beresteczku, gdzie król i rada długo się namyślali, czyli z téj strony Styru zostać, czyli też przeprawić się na drugą. Właśnie wtenczas Koniecpolski, chorąży koronny, z ojczystéj w Brodach zbrojowni wszystkie działa zabrawszy, przyszedł królowi na pomoc, donosząc że Kozacy, opuściwszy oblężenie Ołyki, spiesznie ciągnęli. Wkrótce po nim Gabryel Stempkowski oznajmił, że nieprzyjaciel stanął pod Starym-Wiszniowcem. Ostatni, co powrócili z podjazdów, był Stefan Czarniecki i wspomniony już Koniecpolski. Ci zapewnili, że Kozacy już się z Tatarami złączyli, i że naprzód ciągną. Rozkazano natychmiast zatrzymać się taborem, i podług poruszeń nieprzyjaciela, szyk boju sprawić.

Tu, z jakiemi i z jak licznemi siłami wielka ta bitwa stoczoną została, podług niezaprzeczonych podań wypiszę. Kwarciane wojsko wynosić miało do 36,000, lecz zimowemi przerzedzone wyprawami, o czwartą część zmniejszone. W tém wojsku znajdowało się 8,000 piechoty. Przybyła z pospolitém ruszeniem szlachta, do 40,000 wynosić miała. Wielkopolanie nie nadciągnęli jeszcze. Siły te, dla wielkiéj liczby pacholików i ciurów, bardziéj do przywatnych usług jak do boju przydatnych, nierównie większemi okazywały się. Takie było wojsko polskie. Przeciwnie, han krymski przywiódł 100,000 wybranéj jazdy; dowodziło jéj trzech sułtanów z rodu Girejów. Liczono 200,000 Koza-

ków, prócz tych co dla rabunku szeroko po kraju rozsypali się. Hetmanem nad wszystkiém tém wojskiem Chmielnicki, u nas urodzony, pod naszémi znakami nauczony jak w dzień boju poczynać. Mają Tatarzy za broń łuk, strzały, szerokie zakrzywione pałasze; przedniejsi odziewają się pancerzem; wielu dzirytów, obyczajem Arabów, używa. Największa w zadawaniu ran siła w ręku i koniach: z tych opieszalsze stawią na czele, by z tyłu przez żywsze naprzód popychanemi były. Toczeniem w rozmaite kręgi, nikt im nie zrówna. Kozacy w potrzebie zsiadają z koni, w długie opatrzeni samopały, w gęste hufy, nakształt falangi macedońskiéj, zbijać się zwykli.

Dnia 28 czerwca 1651 r., gęste na horyzoncie kurzu obłoki, nadchodzącego oznajmiły nieprzyjaciela. Powracały czaty nasze z rozmaitemi wieściami; aż Sereda, rotmistrz chorągwi wołoskiéj Lubomirskiego, czterech starych Kozaków, Zarudny zaś, pułku Wiszniowieckiego setnik kilku Tatarów przywiedli z wiadomością, że nieprzyjaciel o dwie małe mile znajdował się. Już słońce wzniosło się ku południowi, gdy nieprzyjacielskie oddziały, stanąwszy na wzgórkach dla obejrzenia wojsk naszych, Polaków na harc wyzywać zaczęły. Zamoyski, dowódzca przedniéj straży, podług danego od króla rozkazu, nie dozwolił swoim występować z szeregu. Nakoniec, gdy nieprzyjaciel brak męztwa naszym wyrzucać i liczniéj naprzód podjeżdżać zaczął, dano i Polakom spotkania się wolność. Wysypała się natychmiast młodzież po jednemu, po dwóch, po kilku, wybierając przeciwnika, nie jak gniew poduszczał, lecz jak przypadek nastręczał. Zbliżyć się i znowu unikać, toczyć kręgiem w rozmaite strony, znów natrzeć, ranić, lub pojmać, było zabawą i celem tych igrzysk wojennych. Gdy już dość długo podobnym ucierano się sposobem, i więcéj nierównie Tatarów, jak naszych, ranionych lub też pojmanych było, wróżba téj wojny niepomyślną dla barbarzyńców okazała się. Pełni zabobonów, uważają oni w jaki sposób pierwszy zabity z nich padnie: jeżeli głową ku nieprzyjacielowi, wróżą sobie zwycięztwo; przeciwnie, jeżeli na wznak i głową ku swoim, biorą to za godło przegranéj. Tak się i w teraźniejszych przytrafiło harcach. Gdy bowiem Tatarzyn na pstrokatym koniu siedzący, na Polaka posunął się z dzirytem, ten uniknąwszy pocisku, strzałą z łuku przeszył mu piersi tak, że na wznak padł bez duszy na ziemię. Rozjątrzeni tym widokiem Tatarzy, tłumami następować zaczęli. Stały w odwodzie lekkie pułki nasze, migając w powietrzu proporcami, na których rozmaitych

farb krzyże były wyszyte. Koniecpolski, chciwy w pierwszém spotkaniu męztwo swoje okazać, prosił i otrzymał od króla pozwolenie na nieprzyjaciela uderzyć. Gdy trąby zabrzmiały, aż i Lubomirski z swoimi rzuca się do boju. Uporczywa wszczęła się walka. Nadchodzące coraz świeże tłumy Tatarów, i naszych liczniejsze hufce wyprowadzały w pole. Ruszył się najprzód Wiśniowiecki, za nim krakowski, sandomierski, łęczycki wojewodowie, szlachta województw ruskich, sam nakoniec hetman polny. Połowa już wojska walczyła, nim ku wieczorowi spędzeni z pola Tatarzy, w rozmaite strony pierzchać zaczęli. Pędził ich milę całą Koniecpolski, i przyparłszy do rzeki Pleszówki, moc ich wielką wyciął, większą jeszcze potopił (1). Mówiono w obozie naszym, iż tejże nocy han tatarski chciał z królem o pokój rokować. Odwiódł go od téj myśli Chmielnicki; niewiedzą, mówił on, zniewieściali Polacy, jak upały słoneczne, jak kurz obozowy, jak zimne pod niebem noce długo wytrzymywać. Znieśmy tylko kwarciane wojsko, reszta opuści swojego króla, powróci do domów; już i dziś kilka pułków niechętnych królowi, wyszło z obozu. Nie w tém jedném miejscu muszą się Polacy pilnować, i gdzieindziéj przygotowałem im robotę. Jakoż Chmielnicki, przez niejakiego Napierskiego, Górali krakowskich do otwartego podniecił był buntu.

Nazajutrz, w dniu Ś. Piotra i Pawła, zaledwie noc ustępować zaczęła jutrzence, gdy król jeździe całéj wystąpić rozkazał. A lubo w dniu tym, już całym wstępnym bojem walczyć postanowił, zapał jednak roztropnością miarkując, chciał poznać wprzódy co nieprzyjaciel zamyślał, i w którą stronę barbarzyńcy, chcąc się klęski wczorajszéj pomścić, obrócą swe siły. Lecz przeciwnie się stało, nieprzyjaciel raz z jednego boku, znów z drugiego, natarcia swoje przypuszczał. Najprzód na lewe skrzydło naszych Tatarzy chmury strzał wypuścili, z jazdą rzucili się na prawo, w zamyśle, jeżeli Polacy, zrażeni strzałami, mieszać się zaczną, ażeby w tę stronę wraz całą siłą uderzyć, gdyby zaś to się nieudało, aby się w środek, lub z tyłu przenieść. I tak się stało. Gdy bowiem Kalinowski wszystkie strzał pociski nieporuszony wytrzymał, na Szczawińskiego, wojewodę bełzkiego, wpadli gęstémi tłumami, zagarniając całe skrzydło wojska polskiego. Stojący tam Lanckoroński, posunął się z pułkami swémi na wstrzymanie nawału. Wszczęła się okro

(1) Dotąd w téj rzece znajdują mnóstwo trupów ludzkich i końskich, niemniéj strzały i rozmaite połamane oręże.

pna walka, długo wątpliwa, a gdy i han tatarski i Chmielnicki, wszystkie swe siły w te strony wywarli, wysłał król na pomoc hetmana polnego, późniéj Wiśniowieckiego. Naprzeciw Kozakom walczyła gwardya królewska, pułki hetmańskie, chorągwie wojewody podolskiego, Stanisława Potockiego, dwóch braci Sobieskich, i szlachta postawiona w tém miejscu. Walczono przez cztery godziny z taką zaciętością, z taką nakoniec od nieprzyjaciół przewagą, że najprzód szyki Lanckorońskiego w tył rzucone zostały, potém skrzydło hetmana Potockiego już chwiać się zaczęło, i chorągiew z rąk chorążego Brzostowskiego wydarto. Tu król sam rzucił się w ogień, groźną twarzą uchodzących wracał, a widząc stanowczą chwilę, całemu pozostałemu rycerstwu na nieprzyjaciela uderzyć rozkazał. Niewytrzymali natarczywości kopijników naszych Tatarzy, pierzchnęli; opuszczeni Kozacy, zarówno tył podali. Gonili ich nasi, lecz król wraz na odwrót zatrąbić rozkazał; lękał się bowiem, by Kozacy, udawszy się do swych taborów i przemieniwszy konie, na zmordowanych niewpadli.

Opisują kronikarze nasi, iż pod Koronowem, w bitwie z Krzyżakami, potrzykroć uderzały na siebie wojska, i potrzykroć rozejmowały się. Toż samo powtórzyło się pod Beresteczkiem. Już przez dwa dni szczęśliwie dla naszych walczono, i przez dwie nocy odpoczywano. Następował dzień trzeci boju, w którym podług zeznania jeńców, nieprzyjaciel, raz jeszcze probując szczęścia, postanowił ostatnich sił swoich użyć. Król także z swéj strony gotował się do dnia, od którego nietylko los całéj téj wojny, lecz los królestwa zawisnął. W nocy jeszcze złożono radę wojenną, na któréj kanclerz Leszczyński widząc, na jakie król w ostatnim boju narażał się niebezpieczeństwo, wiele z dziejów przywodząc przykładów nieobecności królów w potyczkach, zaklinał go, aby w dniu następującym, gdzie barbarzyńcy zapalczywiéj niż dotąd potykać się mieli, nienarażał życia tak drogiego krajowi, i z oddalonego miejsca rozkazy swe dawał. Na to król : « Całości mojéj od całości współobywateli oddzielać nieumiem; jedna dusza zażywia króla i naród, w dniu niebezpieczeństwa i chwały; nieścierpię, by mię wyłączono od drugich. Mogło się innym królom podobać, z daleka rozkazy swe dawać, mnie bynajmniéj. Po Bogu, przytomność i zachęcania wodza zapewniają zwycięztwo. Niech i rycerstwo i nieprzyjaciel widzą, że król na czele. » Temi słowy zakończył radę, rozkazał wojsku o świcie być w gotowości, i wydał hasło, « *Bóg z nami.* »

Dzień ten, mówi Kochowski, tak świetny, tak stanowczy dla nas, jako sam obecny, ile pamięć pozwala, a zebrane z pewnych rąk materyały świadczą dokładnie, postanowiłem opisać. Zaledwie świt bielić się zaczął, gdy na wystawionych naprędce z darni ołtarzach odprawiano pańskie ofiary. Król pierwszy przystąpił do komunii, za nim wodzowie, po tych rycerstwo. Pamiętam, że gdy wojsko stanęło w szyku, powiadali starzy rotmistrze mnie młodemu, pierwszy raz dopiero będącemu na wojnie, iż tak licznego wojska polskiego razem, żaden z nich jeszcze niewidział. Położenie miejsca i szyków było następujące:

Od wschodu ciągnął się przed czołem wojska wysypany wał z działobitniami; po lewéj ręce płynął Styr, mając tuż zdradliwe brody i błota; po prawéj trzęsawice i bagna; z tyłu miasto Beresteczko łączyło się z wojskiem dwoma umocowanémi mostami. Przed sobą mieliśmy szeroko ciągnące się równiny; te ku horyzontowi podnosiły się nieco w wzgórki. Już wojsko stało gotowe do boju, gdy gęsta mgła zakryła jasność słoneczną. Przypisywano to czarownicom kozackim; widziano bowiem, iż ćwierci ciał ludzkich poległych we wczorajszym boju, po obozie naszym rozrzuconemi były. Podobniejsza atoli do prawdy, iż mgły te powstały z bagien, miejsce to otaczających w około. Rozeszła się atoli mgła ta, i okazała wojsko nasze w trzy linie, jedna za drugą stojące. Po tylu upłynionych latach, po bitwie téj, nieufam całkiém mojéj pamięci; z udzielonych mi więc i porównanych między sobą dyaryuszów, szyki wojska naszego w następującym porządku znajduję:

W średnim szyku stały chorągwie Aleksandra Zamoyskiego i Marcina Jaskólskiego, z zakazem pod karą śmierci, by się na harce niewysuwały. Rozciągały się potém kwarciane pułki pod Kłobukowskim, pułkownikiem królewskim, i siedm chorągwi pod Piaseczyńskim, podkomorzym nowogródzkim. W niejakim za niemi odstępie piechota z działami pod Zygmuntem Przyjemskim; po skrzydłach jéj stał Krzysztof Huwald z trzema, i Bergman z jednym pułkiem Zamoyskiego. Tu król siedział na zbrojnym koniu, sam na zbroi miał burkę wojskową. Odesławszy innych do znaków swoich, czterech tylko starych rycerzy zostawił przy sobie, to jest: Głowoskiego, podstolego nowogródzkiego, Nadolskiego, starostę czerskiego, Chmielewskiego i Kłodzińskiego, starych pułkowników. W około króla stały dwa hufce wybranéj młodzieży; jednemu dowodził Kazimierz Tyszkiewicz, cześnik litewski, mając za chorążego Jakóba Michałowskiego, wojskiego lu-

belskiego; drugiemu Janusz Wessel, starosta ostrowiecki; tu niósł chorągiew Aleksander Jędrzejowski. Każdy z tych hufców mógł mieć po pięćset ciężko zbrojnych husarzy. Stały za królem gwardye jego pod wodzem swoim Froneholdem Wolfem z Landinghausen. Daléj Wejhera, wojewody pomorskiego, Bogusława książęcia Radziwiłła, Denhofa starosty sokalskiego jazda niemiecka, rajtarami zwana. Na wsparcie ich piętnaście chorągwi Wejhera, wojewody malborgskiego i Hyacentego Rozrażewskiego. Daléj Grudzińskich, Leszczyńskich i innych przedniejszych panów roty, tudzież pięćset konnych strzelców hołdownika Polski, książęcia pruskiego : pomoc zbyt mała, za tak obszerne kraje, które książe to z łaski królów polskich posiada, (*exilis, nec pro debito ac amplitudine vassalitii juris, eo casu Poloniæ succursus*). Do środka szyków przydano całą szlachtę łęczycką i brzeską, i pułk z sześćset ludzi od Królewicza Karola pod Jerzym hrabią Szaffgocz przysłany. Prawemu skrzydłu dowodził hetman Potocki, mając pod sobą Stefana Czarneckiego i Adama Kazanowskiego. Tam należały pułki Lackorońskiego, Szczawińskiego, Lubomirskiego marszałka, Sapiehy, podkanclerza litewskiego, Opalińskiego, wojewody poznańskiego, i dwóch braci Sobieskich. Na samym końcu skrzydła tego stał Koniecpolski, chorąży koronny z pułkami swojemi; z nim wojewodowie, krakowski, podolski, Jeremiasz Wiśniowiecki z obożnym Kalinowskim i z Janem Zamoyskim, kałużyńskim starostą. Za tém krakowska i sandomiérska szlachta. Koniec prawego skrzydła powierzony Koryckiemu, z szlachtą województw ruskiego i lubelskiego. Zostawiono pierwsze spotkanie się kwarcianemu wojsku; a gdy te bój rozpoczęło, wtenczas szlachta wojewódzka, zagrzana emulacyą, walczyła z pierwszymi o lepsze. Najokazalszą, w mężów, konie i zbroje, okazała się szlachta sandomiérska, dwa tysiące młodzieży licząca; Władysław margrabia Myszkowski z Dembickim wojewodą na czele jéj byli. Podobnie szlachcie krakowskiéj przywodził książe Zasławski, lubelskiéj Tarło, sieradzkiéj Koniecpolski, mazowieckiéj Warszycki, wołyńskiéj książe Czartoryski, wojewodowie. Ciężka jazda, w dniu tym pałaszom tylko ufając, utkwiła kopie swoje na szańcach ; tych chorągiewki rozwiane wiatrem, postać nowego wojska okazywały.

Kiedy więc, jakem już nadmienił, mgła opadła, okazało się wojsko nasze licznie i świetnie. Wtenczasto han tatarski, spojrzawszy na nie przez dalekowidz : « Czyliż już Bohdan przebudził się z pijaństwa swego,

zawołał; on, co siły polskie tak wątłemi wystawił, niechże je teraz zobaczy.» Nie ruszał się atoli nieprzyjaciel. Król, zniecierpliwiony tą zwłoką, wysłał trębacza, nieprzyjaciół wyzywając do boju. Wtém, Otfinowski, obyczajów tatarskich dobrze znajomy, okazał królowi jezdzca, przy którym był buńczuk z zieloną kitajką, zapewniając go iż przy nim był han. Natychmiast król rozkazał nań z działa wymierzyć. Strzał był tak szczęśliwy, iż przeleciawszy nad głową hana, tuż przy nim buńczuk trzymającego zwalił na ziemię. Han, tym przypadkiem strwożony, usunął się na tylny pagórek, by ztamtąd patrzeć na bitwę. Tu już trąby wojsk naszych zabrzmiały do boju. U Tatarów, żadnego wojennego nie słychać było odgłosu; gwar tylko barbarzyńskich krzyków. Wtém Gałga i Nuradin, wodzowie tatarscy, gdy zwolna pułki nasze ujrzeli postępujące ku sobie, zwróciwszy się raptownie uderzyli na hetmana Potockiego skrzydło. Tamże obrócili się i Kozacy : naprzód jazda, za nią zakryta wozowym taborem piechota. Postrzegłszy to Jeremiasz Wiśniowiecki, wysyła Denhofa, starostę sokalskiego, do króla z prośbą, by mu wolno było uderzyć. Otrzymawszy pozwolenie, dzielny bohater, bez żadnéj prawie zbroi, z szablą tylko w ręku, na nieprzyjaciela puścił się. Zachęcone tym przykładem rycerstwo, z radośnym okrzykiem za wodzem swoim pędzi. Szczęśliwém dla naszych zdarzeniem, słońce było w oczy nieprzyjacielowi, i wiatr gęsty pędził na niego. Król, widząc pomyślny bitwy początek, wszystkiemi siłami na nieprzyjaciela uderzyć postanowił. Stanąwszy więc wpośrodku : «Tak trzymam, zawołał, po odwadze i żarliwości waszéj, Polacy, iż na zgromadzonych tu Imienia Pańskiego nieprzyjaciołach pomścicie się mieczem, zadanych Bogu obelg. Rzućmy się śmiało na ten ściek barbarzyńców i zuchwałych buntowników; a w dniu dzisiejszym uwolnimy nazawsze Polskę od ich okropnych najazdów.» Tu podkanclerzy Leszczyński, biskup chełmiński i kapelani obozowi krzyże podnosząc w ręku, rozgrzeszenie dali rycerstwu. Wszczął się na całéj linii bój okropny; drżało powietrze od trzasku puklerzy, szczęku broni i huku dział grzmiących. Wzniesiona pod kopytami końskiemi kurzawa, zakrywając walczących, zakrywała odnoszone rany i śmierć samą. Po mowie tylko rozeznać się można było, a gdzie większy błyszczał ogień, tam wodzowie posyłali posiłki. Wtém Nuradin, odparłszy Szczawińskiego i obożnego koronnego pułki, obrócił się ku lewemu skrzydłu, aby tabor swój zagrożony przez piechotę polską zasłonić. Postrzegł to

waleczny Jeremiasz Wiśniowiecki, i natychmiast kilka pułków swoich z boku na Nuradina wypuścił. Walczono od przedpołudnia, ku wieczorowi dopiero złamane wszędzie szyki Tatarów i Kozaków pierzchać zaczęły. Chmielnicki pod pozorem wrócenia hana do boju, sam z pola uszedł. Nie tak Dżedżały, jeden z wodzów kozackich. Ten odstąpiwszy od swoich, nie zaś od męztwa, wysypawszy przez noc wał nad rzeką Pleszówką, do ostatniego bronić się umyślił. Niewiem, z jakiéj przyczyny nasi nie ścigali nieprzyiaciela; czyli to dla nagle spadłego deszczu i prochów zamokłych, czyli też, że hetman Potocki odezwał się, że uciekającym Tatarom most stawić należało, w ucieczce bowiem niebezpieczniejsi, jak w boju. Tym sposobem zakończył się dzień ów pamiętny. Znaleziono na polu około sześciu tysięcy nieprzyjaciół zabitych. Niewielka zaiste liczba, lecz Tatarzy w ucieczce, Kozacy za taborami, w ciężkich razach szukali schronienia. I dla naszych, nie był bój ten bez straty. Polegli z przedniejszych Adam Kazanowski, kasztelan halicki, Adam Ossoliński, starostra lubelski, Zygmunt Lanckoroński, Jordan Ligęza, Rzeczycki, dowódzcy pułków kwarcianych. Z pułku Lubomirskiego poległo dwudziestu towarzyszów, między tymi Stanisław Księski, równie odważny jak rzadkiéj ciała postaci; wielu zabitych z chorągwi dwóch braci Sobieskich. Z pospolitego ruszenia Adam Stadnicki, podkomorzy sanocki, Jerzy Stano, Mateusz Bal. Szlachta krakowska, otoczona od Tatarów, do czterdziestu straciła, między nimi Przedzisława, Pieniążka, Przerębskiego i Kropkę. Podobnąż stratę ponieśli Sandomierzanie; z saméj chorągwi Marcina Dembińskiego dwudziestu czterech poległo, w liczbie tych stryj mój Olbracht Kochowski. Walczyłem obok tego żołnierza, który mię starannie do boju zaprawiał, gdy niestety kula z samopału sędziwego stryja obok synowca zwaliła. Między ranionymi, było dwóch Potockich, herbu Szreniawa, Karol Szembek stracił oczy, a Wojciech Męciński, przestrzelony przez szczęki i język, mowę prawie całkiem utracił. Król posyłał do ranionych lekarzy swoich, i największe miał o nich staranie.

Pod sam zmrok, gdy nieprzyjaciel spędzony został i uciszyło się wszystko, król, hetmani i wojsko całe upadłszy na kolana, zwyczajnym hymnem dziękowali Bogu za odniesione zwycięztwo. Wiele łez wylano nad stratą walecznych towarzyszów boju. Wojsko całe zostało przez noc pod gołem niebem; a lubo surowe dano rozkazy, by nikt się niepodawał spoczynkowi, przecież trzydniowe bojem zmordowanie, tak wszystkich

znużyło, iż posłuszeństwo uległo naturze. Prócz dalekich czat, widziano szeregami leżących na ziemi żołnierzy, pomimo wołań zwierzchnych, w głębokim śnie pogrążonych. Król zaledwie zsiadł z konia, wnet przed pierwszym jeszcze brzaskiem, znów wsiadł na niego. Dziwno było wszystkim, jak pan ten, już w wieku podeszłym, ustawną pracą i bojem znużony, tyle sił mógł jeszcze posiadać. Widzieliśmy go bowiem ciemną nocą objeżdżającego po kilka kroć podsłuchy i obóz cały, łatwo go można było poznać, po siwojabłkowitym koniu, na którym zwykł był siadywać. Wśród zapału boju nieochraniał się nigdy; nie jeden z rycerstwa poległ obok samego króla.

Tymczasem han tatarski, co bajram swój w obozie królewskim odkazywał się odprawiać, puściwszy cugle koniowi, nieoparł się jak w Wiszniowcu. Puścił się za nim Murza, z litewskimi Tatarami, a długo goniąc, wszędzie drogę zasłaną ranionymi i zabitymi znalazł. Między tymi wielu było przedniejszych. Ciała Mustafy i Solimana Agi, uwieźli Tatarzy na wozach. Nieścignionych w porywczéj ucieczce, roztropność gnać zbyt daleko niedozwoliła.

Pozostały wspomniony już nad rzeczką Pleszówką Dżedżały, w przeciągu nocy jednéj obóz swój do zadziwienia umocnił, i dla zabezpieczenia sobie paszy, w tyle dwa wystawiwszy mosty, całą swą siłę ku obozowi polskiemu obrócił. Nazajutrz, skoro dzień zajaśniał, zabrzmiał obóz kozacki głosem trąb i barbarzyńskich pieniów; lecz wkrótce uciszyły te wrzawę wymierzone w ich obóz kilkunastu dział wystrzały. Złożył król radę, jakimby sposobem ten ostatek zuchwalców pokonać; chciałby go zniszczyć wprzód, nimby mu przyjść mogły posiłki. Jeremiasz Wiśniowiecki brał na siebie to dzieło, i żądał, aby mu do uskutecznienia go 15,000 ludzi pozwolono. Zbyt się już Wiśniowiecki i w ostatnich, i w dawniejszych walkach był wsławił orężem, by mu zawiść mogła była dozwolić odnieść samemu chwałę z ukończenia téj wojny. Pozorem oszczędzenia krwi obywatelskiéj, postanowiono otoczyć, zamknąć nieprzyjaciela i głodem do poddania się przymusić. Dano więc Lanckorońskiemu trzy tysiące ludzi, aby obóz kozacki z tyłu od rzeki Pleszówki zamknął.

Kozacy, widząc się zewsząd zamkniętymi, straciwszy wszelką posiłków nadzieję, postanowili po tylekroć doświadczoną łaskawość królewską uciec się. W tym celu trzech z pomiędzy siebie do hetmana Potockiego wysłali. Znał dobrze wódz układną narodu nieszczerość;

niezmiękczony więc pokorną ich mową : « I któż wy jesteście, rzekł im? Nie poddani królestwa tego : bezbożną bowiem broń podnieśliście przeciw panu waszemu : nie chrześcianie; połączeni bowiem z bisurmanami, woleliście opiekę Tatarów i Turków, niż króla polskiego; im powierzyliście wasze siedliska, z nimi szeroko pustoszyliście to państwo. Wyznajcie sami, żeście życia niegodni; chyba, że inaczéj litość dobrego króla zechce. »

Od hetmana zaprowadzeni przed namiot królewski, padłszy na twarz przed majestatem królewskim, długo zostali w milczeniu. Jeden z nich nakoniec, Pietraszeńko, podniosłszy się, w te słowa mówił :

« Ostatek ludu twego, królu, co go zwycięzki miecz twój nie wygładził, z pokorą stawa przed tronem twoim, a gdy winy usprawiedliwić niemoże, litości błaga. Przebraliśmy miarę w występkach naszych, niegodni jesteśmy życia; lecz jakkolwiek bądź wielkiemi są zbrodnie nasze, większą jest jeszcze twoja łaskawość. Daruj więc wyznającym, lub winnym co rychléj każ umierać. Lecz dla czegóż, o królu, miałbyś na śmierć posyłać tych, którym życie pełne zgryzot i żalu, najsroższą karą i najokropniejszą męczarnią staje się. Powiększyć możesz odgłos zwycięztwa twego wyplenieniem naszém; lecz to, co poświęcisz zemście, ujmiesz potędze twojéj. Jakikolwiek wyrok ogłosisz, zamknięci zewsząd wypełnim. »

Podkanclerzy Leszczyński w te słowa odpowiedział od tronu : « Jeżeli nie ostateczność, w któréj się znajdujecie, lecz szczery żal za zbrodnie do upamiętania was wiedzie : król zawsze oszczędzający krew poddanych swoich, pod następującémi warunkami powściągnie się od wymierzenia zasłużonéj przez was kary. Wyrzeczcie się buntu, wypowiedzcie posłuszeństwo Chmielnickiemu, zerwijcie wszelkie z Tatarami sojusze. Starsi wasi od króla niech odbierają władzę. Wypuście jeńców; obóz, działa, oręż wszelkiego rodzaju deputowanym królewskim wydajcie. To wszystko do jutra wykonaném być musi. Wtenczas wolno do domów waszych odejść będziecie mogli. » Dwóch natychmiast z posłów powróciło do obozu dla wykonania warunków; trzeci, nazwiskiem Krepa, wolał się zostać w obozie polskim.

Gdy czas już upłynął, w którym posłowie powrócić mieli, znów z dział do obozu ich bić zaczęto. Nieuiszczenia się we wczorajszych przyrzeczeniach, przyczyną była zmiana w wodzu Kozaków. Bohun, człek okrutny, wyniosły, śmiały, lecz bardziéj swojéj niż wojska pa-

trzący całości, wmówić w mnóstwo potrafił, iż haniebnémi były warunki zawartéj ugody, i że on ma jeszcze sposoby, z ciężkiego wydobyć ich razu. Zrzucono więc Dżedżałę i Bohun na miejsce jego wybrany. Jakoż nietylko na przednie straże nasze uderzył, gdzie Piaseczyński i Sokół ranieni, lecz w nocy, wpadłszy do strzegących rzeczki Pleszówki działobitni naszych, 27 pieszych wyciął. W tym stanie do 6 lipca zostawały rzeczy, gdy Bohun potajemną z setnikami złożywszy radę, następującym sposobem ucieczkę swoję ułożył. Za pierwszym dnia switem, zostawiwszy jazdę w tyle za taborami swémi, sam z uczestnikami tajemnicy ku stanowisku Lanckorońskiego udał się. Tam objeżdżając w około, dla uważania niby położenia, coraz się bardziéj oddalał; nakoniec z innymi zniknął zupełnie. Skoro Kozacy wodza swojego postrzegli ucieczkę, trwogą przejęci tłumami kupić się i naprzód wychodzić zaczęli. Lanckoroński, mniemając, że cała ta siła zmierza ku niemu, by więcéj pola do spotkania się zostawić, ukośnie ku błotom odwiódł szyki swoje, przez co obszerniejszą uciekającym zostawił drogę. Poruszenie to zwróciło baczność kilku chorągwi mazowieckich i innych pobliższych pułków. Posunęły się ku Lanckorońskiemu, któremu więcéj na siłach, niż na ochocie do boju zbywało. Zdaje się, iż sam Bóg chcąc się zburzonych świątyń swych pomścić, zaślepił i mnóstwo to strachem napełnił. Zamiast bowiem porządnego i obronnego uchodzenia, rzucili się wszyscy w stronę, gdzie były ciężkie do przebycia trzęsawiska. A lubo własną odzieżą, sprzętami obozowemi, trupami nawet starali się one napełnić, mnóstwo ich potonęło; na pomieszanych wpadli nasi, i do 22,000 wysiekli. Okropny był pobojowiska widok : drogi, lasy, błota zasłane trupami. Powiększyły zapalczywość naszych, znalezione w taborach kozackich ciała Polaków, niektóre obyczajem bydła obdarte ze skóry, inne w okropnych pomordowane mękach.

Znaleziono w obozie ciało archimandryty Eudoksa Aleksandra, przedniejszego do buntu podżegacza, w ubiorze kapłańskim i z infułą na czole; król pochować go kazał. Znaleziono sześćdziesiąt różnéj wielkości dział, prócz zatopionych w bagnach; miecz od carogrodzkiego patryarchy przysłany, dwie chorągwie od królów Władysława i Kazimierza, Chmielnickiemu w rękojmią wierności nadane. Listy zagranicznych monarchów, spis cały wojska. Znaleziono, o wstydzie! protokół wszystkiego, co nietylko na sejmach, ale w radach senatu, w saméj nawet komnacie królewskiéj postanowioném bywało.

Umieliśmy zwyciężyć, niechcieliśmy pożytkować ze zwycięztwa. Król, korzystając z klęski i potrwożenia nieprzyjaciół, widząc się na czele tak licznych szyków jakie powtórnie ciężkoby było zgromadzić, chciał ciągnąć aż do Kijowa, i tam, w stolicy zbuntowanéj prowincyi, okazać zwycięzkie swe znaki, i tam niespokojny lud, orężem, łaskawością, wprowadzeniem stałego porządku do pokoju i posłuszeństwa przywieść. Sprzeciwiły się temu żądza szlachty powrócenia co rychléj do domów, i wstręt do podejmowania dłużéj tak oddalonéj drogi i obozowych trudów. Napróżno król z prośbami udawał się do możnych, zaklinał na dobro pospolite, by młodszą szlachtę przeważnym wpływem swoim do ostatecznego ukończenia wyprawy téj skłonili. Lecz właśnie ci możniejsi wodzowie najbardziéj byli interesowani, by się wojna co rychléj skończyła. Nieszczęsnym jest u nas zwyczajem, iż mniéj majętna szlachta klientelą możniejszym obowiązuje się; a ta uprzejmością, ucztami, dobrodziejstwami, nieraz do ślepego posłuszeństwa w radzie i obozach zniewala ją sobie. Ci więc możni, z bogatych starostw nadanych sobie od króla, podejmując, karmiąc nawet w obozie tę mnogą szlachtę, niecierpliwie znosili ten ciężar; co prędzéj żądając zrzucić go z siebie, podszeptami namawiali mnóstwo, by się u króla o niezwłoczną dopominało odprawę. Najprzód więc przychodzono, dopraszając się osobiście o uwolnienie do domów. Szerzyły się daléj głośne szemrania w obozie, iż król niema prawa trzymać pospolitego ruszenia, więcéj nad niedziel dwie, że inaczéj żołd każdemu naprzód wypłacić powinien. By jednak opuszczając króla, przystojność jakąś zachować, wysłali wojsko Władysława Reja libiszowskiego i Czaplica horodelskiego starostów, z prośbą, by po tylu narażeniach się, raczył król o zdrowiu swojém pamiętać, że zwycięztwo było zupełném, że dosyć uczyniło się już i dla sławy i dla zemsty, że czas nakoniec, aby obywatel wytchnął po tylu znojach. Nieszczęsny Jan Kazimierz wiedząc, iż domagań się tych odmówienie gorszącego tylko nieposłuszeństwa dałoby przykład, przyszedłszy do Krzemieńca, listy uwalniające od służby szlachcie rozdać rozkazał. Sam, więcéj jeszcze obciążony smutkiem niż trudami zwątlony, zostawiwszy 12,000 kwarcianego wojska na zasłonę kraju, przez Brody i Lwów, do Warszawy powrócił. A tak prywata i niewytrwałość, opuściwszy porę dokonania do ostatka nieprzyjaciela, otworzyła mu wkrótce pole do zadania krajowi ciężkich i niepowetowanych klęsk.

Właśnie 165 lat po stoczeniu téj bitwy mijało, gdym się na pobojowisku jéj znajdował. Niezmieniło się położenie miejsca. Też same Styru koryto, taż Pleszówka i bagna około niéj; ku południowi tylko, kilka posianych gajów zakrywa nieco przestrzeń niezmierną. Na czele szyków, działobitnia od ośmiu dział znacznie się jeszcze podnosi od ziemi; inne wsiękłe, ledwie rozeznanemi być mogą. Ciągnący się od nich długi szaniec, w niektórych miejscach tylko widoczny; przeszedł przez inne pług rolnika, i kości tylu pobitych okrył żniwami. Tym jednym tylko sposobem, lemiesz nad orężem mścić się odważa.

O trzy mile od Beresteczka, zbliżając się do Krzemieńca, wjeżdża się w głęboki parów. Po obu bokach sterczące skały i wysokie góry. Śród wąwozu tego leży starożytne miasto w nierównéj i nieregularnéj posadzie. Niektóre ulice podnoszą się lub schylają; lecz niewiele jest ich dotąd. Białe, czyste z ogródkami domy, z przysionkami po dwie lub cztery kolumny mającemi, gęsto tu i owdzie porozrzucane, składają znaczniejszą onego ozdobę. Gimnazyum, z kościołem, ogrodami i gmachami swojemi, zdaje się miasto dzielić na dwoje. Wznoszące się nad niemi dwa ogromnych gór wierzchołki (jak niegdsś w Delfach dwa szczyty Parnasu) uwieńczają spokojne nauk siedlisko. I te góry, i inne otaczające Krzemieniec, są najwięcéj wapienne, zawierające w sobie margiel, warstwy muszli i inne przebywania wód morskich ślady. Między znalezionemi w okolicach tych ciekawościami, zastanowił mię w zbiorze profesora botaniki p. Besser, *towmak*, czyli siekierka uciosana z kamienia podobnego do bazaltu, z wydrążeniem w które wchodziła rękojeść zupełnie taka, jakich niegdyś Indyanie amerykańscy i inni przed poznaniem żelaza używać zwykli byli. Pomyślałem więc sobie, że wszędy umysł ludzki, przyciśniony potrzebą, jednymże sposobem zastępuje wynalazki dojrzalszego dowcipu.

Cała postać Krzemieńca z swojém przepaścistém położeniem, z swémi górami, ogrodami, z swémi białémi rozrzuconémi w pośród nich domkami, okolice wód mineralnych przypominać zdaje się. Sterczące dotąd jeszcze na szczycie najwyższéj góry obwodowe ściany i narożne baszty krzemienieckiego zamku, cofnęły myśl na dawne onego dzieje, łączące się z dziejami całego Podola, Wołynia, tych tak żyznych części królestwa polskiego.

Za panowania w Polsce Władysława Łokietka, w r. 1330, Olgierd,

wielki książe litewski, syn Gedymina, pomściwszy się nad Prusakami śmierci ojca, z wielkiém wojskiem wtargnął na Podole, wygnał hordy tatarskie, i cały ten kraj podbiwszy, synowców swoich, kniaziów nowogrodzkich, Koryatowiczów, Aleksandra, Konstantego, Fiedora i Jurgiego, w nagrodę zasług ich, rządcami swymi wyznaczył. Wtenczas to książęta ci, by Tatarów trzymać na wodzy, zamki w Kamieńcu podolskim, Bracławiu, Międzybożu, Winnicy, Trembowli, i t. d., pozakładali. Rządził więc Konstanty Podolem, a raczéj panował nad niém, i możnym zapewne musiał być książęciem, gdy Kazimierz Wielki, wprzód nim Ludwika węgierskiego do tronu polskiego wyznaczył, przywołał go do Krakowa, i usilnie namawiając, by wiarę chrześciańską przyjął, berło mu polskie zapewnić przyrzekał. Lecz niechciał Konstanty bogów swoich odstąpić, wzgardził Polską (mówią latopiscy litewscy), i na Podole wróciwszy, wkrótce życie zakończył. Usłyszawszy o tém Fiedor Koryatowicz, książe nowogrodzki, iż brat jego zszedł bezpotomnie, niepomny na zwierzchniego Olgierda, udzielne panowanie nad Podolem sobie przywłaszczyć zażądał. Lecz Olgierd ukarał niewdzięcznika, przymusił Fiedora do szukania schronienia na dworze węgierskim, i całe Podole do Litwy przyłączył.

Szerzyło się coraz bardziéj panowanie plennie rozrodzonych książąt litewskich, bo gdy Daniel, ostatni król ruski, zszedł bez potomstwa męzkiego, Lubart, syn Gedymina, pojąwszy w małżeństwo córkę książęcia włodzimirskiego na Wołyniu, nietylko księztwo to, lecz i część Rusi czerwonéj, któréj Lwów jest stolicą, sobie hołdować przymusił. Druga zaś część, między Lwowem i Haliczem, spadkiem po Maryi, wnuczce ostatniego Daniela, dostała się synowi jéj, Trojdenowi. Trojden, dla uciążliwego panowania, wkrótce trucizną od Rusinów zgładzony, a prawo do krajów tych, przeszło po Piaście tym do najbliższego krewnego, Kazimierza Wielkiego. Kazimierz, nieomieszkując i chwili czasu, wszedł z liczném wojskiem na Ruś, a zapewniwszy obywatelom obrządki wiary i własność ich, nie pychę podbijacza, lecz ojcowską wszędy okazując łaskawość, pozyskawszy serca, łatwo i kraj cały ze wszystkiémi zamkami aż do Krzemieńca swoim uczynił. Chcąc go atoli dzierżyć spokojnie, dla uniknienia wszelkich z książęciem Olgierdem, Lubartem i wnukiem jego Jurgiem Narymuntowiczem zatargów, zgodził się z nimi, iż Jurgi miał do pewnego czasu na Krzemieńcu panować, a włodzimirskie, łuckie, bełzkie, chełmskie, brześciańskie pań-

stwa do dwu lat przy książętach litewskich zostawił. Przedłużono później postanowienie to, a zapis ów cały, z wyliczeniem zamków, które do Litwy, a które do Korony należeć miały, w archiwach koronnych za króla jeszcze Stefana widziano.

Wielkie jest zatém podobieństwo, iż Lubart zamek krzemieniecki wystawił. Słowne nawet podanie zdaje się myśl tę potwierdzać. Przecież, wrodzona w Litwinach do najazdów skłonność, niedbałe, przychylne Węgrom tylko Ludwika panowanie, wystawiały krainy te na częste książąt litewskich najazdy, na przemijające nawet Węgrów przywłaszczenia, a za słabego Jagiełły, Witold i Swidrygiełło zaburzali je często. W czasach dopiero Kazimierza Jagielończyka, władza, powaga królów polskich i razem książąt litewskich ustaloną w tych prowincyach została. Licznie rozrodzeni z krwi téj książęta, zbyt słabi przeciw tak potężnym monarchom, odwykali stopniami od udzielności, i pierwiastkowe uleganie wraz z innymi w posłuszeństwo zamienili. Wtenczas tyle niegdyś nadanych księztw i zamków samego tylko króla najwyższym uznało panem. Jakoż skoro Kazimierz Jagielończyk osiadł na tronie, przyjechali do niego, mówi Stryjkowski, książęta Sanguszkowie, Czartoryscy, Wiszniowieccy, Zbarascy, Kowelscy, Koszyrscy, wszyscy Olgierdowice, i przysięgę na wierność złożyli.

Pod ustaloném już zwierzchnictwem w spokojniejszym od dawnych najazdów Wołyniu, pierwsze o krzemienieckim zamku wspomnienie znajdujemy pod Zygmuntem Augustem, w r. 1555. W tym to roku, świadczą archiwa sejmowe, obwieścił król listem swoim z Wilna, 12 kwietnia pisanym, władyce włodzimirskiemu, i marszałkowi ziemi wołyńskiéj, staroście włodzimirskiemu, bracławskiemu, winnickiemu, iż odebrawszy na sejmie brzeskim skargi od obywateli, na uciemiężenie wielkie ludzi w powinnościach i podwodach, jako pan i ojciec ich, wysłał z ramienia swego biskupa łuckiego i brzeskiego księdza Jerzego Falczewskiego, i dał mu do pomocy sekretarza (dziaka) Lwa Pocieja, aby ci, zamki włodzimierski, łucki i krzemieniecki zlustrowali, i uczynili postanowienia względem myt, podwód i stacyj, tak aby się każdemu sprawiedliwość stała, i aby lud ubogi nie miał już potrzeby, jeżdżąc ze skargami do króla, podejmować ciężkich trudów i znacznych na podróż wydatków.

Lustratorowie stanąwszy na miejscu, przywołali obywateli. Lecz nie wszyscy przedniejsi panowie stanęli; mniéj możni atoli śmiało za-

nosili swe skargi, dowodząc, że Wołyń, lubo na najazdy wystawiony, tak że z konia nie zsiada, bardziéj jest jednak nad Litwę powinnościami przeciążony; że książęta Czartoryscy, Wiszniowieccy i inni, obarczają ich podwodami, mytami; że inni panowie tak ich uciskają, iż lud do Korony polskiéj uchodzi; że nigdy za starego hosudara korola Zygmunta I tego nie ponosili, i że na sejmie dopraszać się będą, aby im swobody powrócono, od stacyj i podwód uwolniono, i t. d., i t. d. Biskup przyjąwszy na piśmie te skargi, dość ostro odpowiedział, iż po większéj części zażalenia ich znajduje niesłusznémi, że owszem oni królewskim rozkazom przeciwnymi się stali; że na sejmie brzeskim król uczynił postanowienia względem wojennéj służby i obrony kraju i zamków; że przecież obywatele na biskupa i panów rad wszystko zwalając, do niczego sami przyłożyć się nie chcieli, i t. d., i t. d. Jeden z obywateli na tę mowę żywiéj jeszcze odpowiedział. Po długich z obu stron sporach, przystąpiono do roztrząsania przywilejów, a potém do rewizyi zamku.

Najdawniejszy przywiléj okazał się z r. 1438 d. 9 maja, przez Swidrygiełłę, wielkiego księcia litewskiego i ruskiego, podług praw malborgskich, na wójtostwo krzemienieckie, Niemcowi z Boska Jurbowi wydany. Pod latami 1529, 1533 i 1536, w przywilejach króla Zygmunta I znajdują się te słowa: « Potwierdzamy wolności i swobody od poprzedników naszych Swidrygiełły i Kazimierza książąt, miastu Krzemieńcowi nadane. » W 1537, ksiądz Janusz, biskup wileński, za pozwoleniem królewskiém odstępuje królowéj Bonie dwa przedmieścia krzemienieckie, a późniéj podobno i miasto całe; dochody bowiem królowéj téj z Krzemieńca wynosiły do 34 kop i 27 groszy, to jest, od każdego mieszczanina po gr. 6, od tego co miał dom własny po gr. 12; pogorzelcy na lat siedm uwolnieni byli od podatków.

Lustratorowie zamek krzemieniecki w następującym stanie znaleźli: 6 dział kuźminskiéj roboty stało na blankach naprzeciw szyi zamkowéj; na śpiżarniach 4 działa które mostu broniły; 4 działa na domie miasta, który nieboszczyk biskup zaczął budować; u wrót 1 działo i 2 mosiężne moździerze leżały; 11 dział stało w szopie gotowych. Wszystkich dział było 29, to jest, sokołów 4, 2 moździerze, falkonetów 22. Jeżeliby atoli ruszyć je chciano, trzebaby kół i osi nowych; a nadto most tak zły, iż trudno by je przezeń przeprawiać. Hakownic 10 ku strzelbie gotowych; rusznic 33 z prochowniami, formami i kno-

tami. Co się zaś tyczy prochów, saletry, kul, lubo starosta powiedział nam iż nie ma nauki od królowéj Imć matki, aby nam je pokazać, przecież (mówi lustrator) widziałem je, i twierdzić mogę, że nietylko Łuck i Włodzimierz, ale dwadzieścia innych zamków razem wziętych, tyle obronnych rzeczy co Krzemieniec niezawierają w sobie.

Po napisaniu tych spraw zamkowych, mówi daléj lustrator, chodziłem oglądać reszty, i dowiadywać się o sprawowaniu się rady miejskiéj i obronie miasta, jaką w czasie potrzeby mieć może. Wójt i burmistrze pozwolili mi tego, ale mieszkańcy, różnego stanu ludzie, Czechy, Niemcy, Lachy, Moskale, nie mając nad sobą groźnego a sprawnego człeka, gdy każdy drogą swoją chodził, odpowiedzieli wszyscy, *że my do królewskiego posłannika nic niemamy, bo należymy do królowéj Imć matki.* Przekonałem się wkrótce, iż w takiém rozsprzężeniu nie było zgody, ni życzliwości, ni żadnéj sprawy dobréj. Jakoż około mostu i parkanów żadnego opatrzenia; co dawniéj pogorzało, w zgliszczach stoi; zerwany pod mostem stawek, dotąd nienaprawiony. Powiadano mi, iż dawniéjszy starosta, p. Falczewski, wszystkiego sam doglądał, na wszystko miał baczność, i urzędników miejskich w grozie trzymał; ale że teraźniejszy człowiek niepotemu; o nic niedba, ni to o zamek, ni o miasto, ni o biednych poddanych.

Lustracya roku 1557 miasto Krzemieniec tak opisuje: Rynek, ulica Górna, ulica Średnia, Żydowska, Żołobowska, Szpikołowska, Wielka Dubieńska, Wiszniowiecka, Woskresenska, Hruszwicka, Zapotocka, Bojarska, Zawalna, Lipowiecka (1).

Takim był Krzemieniec około połowy XVI wieku. Późniejsze dzieje jego i upadek, łączą się z losami królestwa całego, aż do chwili, gdzie Tadeusz Czacki, niezmordowany w pracy, korzystając z wielkomyślnych zamiarów Aleksandra I, wsparty przykładną obywateli wołyńskich gorliwością, złożone przez nich sumy, wydobyte, zaniedbane fundusze, za zezwoleniem i wsparciem monarchy, na założenie gimnazyum krzemienieckiego obrócił. Otwarcie szkół tych z największą uroczystością nastąpiło w r. 1805.

Szkoły krzemienieckie czyli gimnazyum, zawierają w sobie około 600 uczniów, podzielonych na cztery klasy, po których następują trzy kursa umiejętności i wyższych nauk. W pierwszych czterech klasach

(1) Z aktów miasta Krzemieńca.

nauczają nauki chrześciańskiéj, języka polskiego podług gramatyki Kopczyńskiego, języków : łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego, rossyjskiego, nauki moralnéj, geografii, arytmetyki i czterech początkowych ksiąg Euklidesa. Tak przygotowana młodzież postępuje do kursów. Uczy się w pierwszym geometryi początkowéj, trygonometryi płaskiéj, geometryi praktycznéj. W drugim roku tegoż kursu, przydana jest algebra, loika, wymowa, geografia i historya starożytna. W kursie drugim fizyka, matematyka wyższa, rachunek integralny, ekonomia polityczna. W kursie trzecim chemia, historya naturalna, botanika, historya literatury greckiéj, poezya, literatura łacińska i polska, literatura francuzka, prawo krajowe. Są jeszcze nauki dodatkowe, których uczniowie podług skłonności i ochoty nabywać mogą; a te są : język grecki, język angielski, bibliologia, rysunki, mechanika teoretyczna i praktyczna, architektura, muzyka i sztuki gimnastyczne.

Wszystkie nauki darmo są dawane. Żaden z uczących się w gimnazyum zostawać niemoże bez osobnego nad sobą dozoru. Dozór ten powierzony jest, albo samym rodzicom mieszkającym w Krzemieńcu, lub wybranym przez nich profesorom, albo też osobnym ochmistrzom, lub nakoniec wyznaczonemu od gimnazyum dozorcy na koszt rodziców. Że zaś wszystkie te sposoby nieodpowiadają możności każdego, założyciel, troskliwy by nauki i pożyteczne umiejętności rozszerzyły się do upośledzonych nawet od losu, otrzymał od monarchy pozwolenie założenia dwóch konwiktów, jednego zwanego wolnym na uczniów 40, gdzie za opłatą roczną 413 złtp. 10 gr., młodzieniec ma mieszkanie, stół, wygody, dozór i wszystkie nauki. Uczniowie ci biorą na siebie powinność być dozorcami w gimnazyach lub szkołach powiatowych wołyńskich przez lat cztery. Drugi konwikt, dla uczniów bezpłatnie utrzymywanych, założony został w r. 1811, na przedstawienie JOK. Imć Adama Czartoryskiego, kuratora edukacyi publicznéj. JW. graf Razumowski wyznaczył nań tymczasowo 2,970 rs. na uczniów 23, rachując na utrzymanie każdego ucznia po rubli sr. 119, kop. 50. Szczodrota obywateli wołyńskich sprawiła, iż konwikt ten pomnożył się do liczby 40. Prócz tego, z ofiar prywatnych uczniów 22. Wszystkie nauki darmo są dawane, nawet śpiewanie i rysunki; fechtowanie zaś i muzyka, taniec, jeżdżenie na koniu, dla uboższych zaszczyconych medalami darmo, dla innych za mierną opłatą.

Nadto na przedstawienie Czackiego, monarcha wyrokiem swoim

z 27 lipca 1807 r., dwoma pożytecznemi nader ustanowieniami zbogacił gimnazyum tutejsze. Pierwszém jest *Szkoła geometrów*, z 36 uczniów złożona. Na każdego imperator 150 rubli sr. przeznaczył. Uczniowie w niéj mają wykład, prócz języków polskiego i rossyjskiego, geometryi i trygonometryi, algebry, geometryi praktycznéj, rysowania. Uczniowie powinni przychodzić z początkowemi wiadomościami i nauką arytmetyki. Kurs ich trwa lat trzy. Który z uczniów na pierwszym egzaminie półrocznym okaże niezdolność, wraz jest oddalonym. Po ukończeniu nauk, uczniowie opatrzeni patentami zdolności, do służby publicznéj przyjmowani są. W r. 1812 już 21 uczniów tych weszło w służbę publiczną.

Szkoła mechaników założona jest na osób 36. Zalecono każdemu powiatowi, by po 3 uczniów miejskich, lub z szlachty ubogiéj przysyłał do niéj, za mierną bardzo opłatą. Przysyłano z początku; dziś, do zadziwienia, ledwie nie powiem zgorszenia, zaniedbały się miasta. Prywatni tylko obywatele przysyłają wybrańców swoich na naukę, opłacając za wszystko 400 złtp. Przychodzący powinni umieć rachunki i początki geometryi; uczą się oni fizyki, hydrostatyki, rysunków, ile do ich przedmiotów należą, przystępują do budownictwa wiejskiego, robią machiny w modelach, leją nawet i kruszcowe. Nadewszystko uczą się budować młyny, tartaki, olearnie, papiernie, sieczkarnie, dźwignie do podnoszenia ciężarów, i inne potrzebne ruszane ręką ludzką, wodą, wiatrem, parą, i t. d., i t. d. Wychodzący uczeń zostawić powinien zrobiony przez siebie model machiny jakiéj. Szkoła ta, w kraju rolniczym najużyteczniejsza, wszędzieby rozkrzewioną być powinna.

Gimnazyum ma rocznego dochodu ze starostwa krzemienieckiego, z łaski imperatora i składek ogółem rs. 36,839 kop. 21, z którego sami obywatele z dobrowolnych ofiar składają rs. 24,382 kop. 87. Są pomniejsze zaległości; zawsze jednak po opłaceniu profesorów i innych wydatków, zostaje jeszcze w kasie remanent. Profesorowie biorą po 600 rs. Wizytator 12,000 złtp.

Pensye panien trzymane są osobno na mieście, pod opieką jednak gimnazyum. JJWW. Karwicka i Malczewska ofiarowały po 75 rs. na założenie pensyi dla panien ubogich.

Było zamiarem założyciela ustanowić szkołę ogrodniczą; ta jednak dotąd zaprowadzoną nie jest.

Dochody gimnazyum powiększają się codzień przez wynajdywanie

zaniedbanych funduszów i summ klasztornych, na mocy konwencyi między dworami petersburskim i wiedeńskim pozostałych po tych konwentach, których dobra we wzajemnych znajdują się panowaniach. Osobna do tego komisya pilnuje całości funduszów, i rozsądza ostatecznie wszystkie sprawy tyczące się onychże.

Obywatele wołyńscy nieustają w chwalebnéj swojéj gorliwości ku powiększeniu dochodów tak zbawiennego ustanowienia. Znajomy w świecie uczonym doktor Lernet, zapisał po zgonie swoim z własnego majątku 250,000 złotych pol., a to na fundusz ubogich uczniów. IP. Aleksander Leśnicki, na uczniów swojego imienia zapisał 20,000. IP. Klara Łopacińska dla uczniów z nią zpokrewnionych, złtp. 10,000.

Sale naukowe, mieszkania niektórych profesorów, biblioteka, gabinety, i t. d., i t. d., umieszczone są wszystkie w dawnym gmachu pojezuickim, do którego przyłączono przyległy klasztor Bazylianów, dawszy im inny natomiast. To wszystko złączone rozległe gmachy stanowi.

Sala biblioteki jest obszerna i pięknie ozdobiona. Nabyte księgi po ś. p. królu Stanisławie Auguście do 16,000 wynoszą; reszta, do liczby całkowitéj 30,000, staraniem Tadeusza Czackiego zebrana. Najbogatsza biblioteka ta jest w autorów klassycznych i starożytności. Widzieć tam można : Cycerona de officiis w Moguncyi u Fausta w r. 1465 drukowanego; Aristotelesa historyą zwierząt w r. 1476 drukowaną (Venetiis Joannis de Colonia, z tłómaczeniem przez Gaza), na pergaminie z malowaniami : druk najpiękniejszy, dzieło całe zachowane w największéj świeżości; Atlas Ram. Boni Casa, przed wynalezieniem jeszcze Ameryki. Wiele inkunabułów, czyli pierwszych druków, otrzymał Czacki z biblioteki niegdyś Jabłonowskiego, wojewody ruskiego.

Gabinet fizyczny dokładnym jest w zbiorze instrumentów, również po królu Stanisławie Auguście; ważne także instrumenta są darem JW. Zamoyskiego, ordynata dzisiejszego.

Gabinet mineralogiczny, wraz z biblioteką po królu Stanisławie Auguście za 15,000 dukatów kupiony, powiększony został darami najjaśniejszego Imperatora, pana Hołobcow, JW. Moszyńskiego, marszałka wielkiego koronnego i JW. Walickiego, który dał zbiór drogich kamieni i muszli. Kupiono do tego od IP. Symonowicza z Wilna część zbioru jego za 1,000 rs.

W szkole mechanicznéj jest skład modelów najpożyteczniejszych machin.

Na jednym z korytarzy gimnazyum, leży kamień grobowy, na górze z wypukłą rzeźbą, na dole z napisem greckim. Kamień ten znalezionym był nad Dniestrem, co dowodzi, że kolonie greckie z sztukami swémi rozciągały się aż do Podola naszego.

Zawiedziony byłem, oglądając gabinet medalów po Stanisławie Auguście królu nabyty. Greckie i rzymskie medale dość są liczne; lecz co do polskich, oprócz monet bieżących, żadnego nie zastałem medalu. Znajdują się pono w Rzymie u księcia Stanisława Poniatowskiego.

Ogród botaniczny jest równie dla uczących się pożytecznym, jak dla mieszkańców przyjemnym. Jest on obszerny, dobrze oparkaniony, pełen roślin i kwiatów nadobnie rozłożonych, utrzymywanych starannie. Zawiera do 6000 plant, z których wiele darem jest najjaśniejszéj imperatorowéj matki, i JW. Rumiancowa, kanclerza imperyum. P. Besser jest nauczycielem botaniki; lubo cudzoziemiec, nauczył się doskonale języka naszego, i w nim, z korzyścią uczniów, daje lekcye. Ma on prócz tego zbiór owadów krajowych i zagranicznych. Na prośbę moję raczył udzielić cokolwiek nasion swoich dla ogrodu botanicznego warszawskiego i katalogi plant krzemienieckich przyłączył.

W tym to ogrodzie, jak w Spa, lub innych podobnych miejscach, zbiera się wieczorem całe towarzystwo mieszkające w tém mieście. Jest ono grzeczne, dobre i majętne. Wiele zacnych familij pociągnionych korzyścią, które zbiór biegłych nauczycieli w naukach i przyjemnych talentach zjednywa, przeniosło się z dziećmi, domy tu postawiło, i osiadło. Mniemają niektórzy, iż tak liczne i powabne towarzystwa przerwą i roztargnieniem stają się dla nauki. Niezdarzyło mi się wady téj postrzegać; kilku tylko synów familii, kończących już nauki, pokazują się na nich. Jest dom osobny, gdzie zimą dawane są bale składkowe; bywają na nich obywatele, obywatelki, panny z pensyi i tacy uczniowie, którzy w ciągu tygodnia na najmniejszą niezasłużyli naganę. Bawiono się niewinnie pod okiem gospodarza, gospodyni i władzy szkolnéj. Wszędzie przystojność, obyczajność, powaga sędziwych, połączona z wesołością młodych. I to nawet szkołą nazwać można, szkołą przygotowującą młodzież do tego świata, na którym wkrótce ma się okazać. Temu to wczesnemu obeznaniu się ze społeczeństwem przypisać należy tę szykowność, tę grzeczną swobodność i łatwość, które w wychodzącéj na świat krzemienieckiéj młodzieży postrzegać się dają.

Biblioteka otwartą jest dla użytku czytających. Mało w niéj znajduje

się dawnych książek polskich; lecz znalazłem niektóre nader rzadkie i ciekawe, u Imć księdza kanonika Osińskiego, profesora wymowy i literatury polskiéj i łacińskiéj, męża, słodycz, talenta i prawość łączącego szczęśliwie. Już on, jak drugi Linde, w dwunastu tomach pisma dokończył słownik, nie mieszając innych dyalektów słowiańskich, jedynie polski. Czerpał on w najdawniejszych źródłach. Położę tu choć niektóre tylko co rzadszych tytuły.

Stanisława Szczotrkowicza rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o obrządkach kościelnych, przeciw Luteranom, i innym przeciwnikom wiary chrześciańskiéj, r. 1549. Autor ten pisał przed Rejem.

Żywoty Mędrców greckich i łacińskich, przez Marcina Bielskiego, u Floryana Unglera, r. 1535, in-8, z rycinami, stronic 171.

Catocheses, Marcina Kromera, tłómaczony po polsku, u M. Szarffenbergera, r. 1570.

Kromera, oryginalnie po polsku, *o wierze i nauce luterskiéj, rozmowa dworzanina z mnichem*, u Łazarza Andryssa, r. 1581.

Piotr z Goniądza, o Synu bożym, w Węgrowie, r. 1570.

Przewodnik grzesznika, tłómaczenie z włoskiego przez Stanisława Warszewickiego, scholastyka kościoła gnieźnieńskiego, w Lublinie, r. 1581, in-8, stron. 200.

Problema albo gadki z Arystotelesa, przez Andrzeja z Kobylina Glabera, przypisane Jackowi Krzysztoforowskiemu, w Krakowie, r. 1562.

Historya o Ś. Józefie, patryarsze starego zakonu, przez Reja, r. 1540.

Sposób a porządek słusznego modlenia, z niemieckiego, przez Marcina Siennika, u Mar. Siebeneyhera, r. 1566.

Stan. Sarnickiego, teologia kalwińska o wyznaniu Boga wszechmogącego, trzy kazania na sejmie warszawskim, u Wierzbięty, r. 1564.

Colloquium petrykowskie, r. 1565.

Pawła Severa nowiny o znakach niebieskich, in-8, w Krakowie, r. 1560.

Życie Reja, przez Wereszczyńskiego, ciekawsze od tego co nam Trzycieski zostawił. Autor powiada, że Rej był ogromnéj statury, że jadł niezmiernie wiele, «ścinał czupryny wszystkim półmiskom» (ten właśnie jest wyraz jego); a gdy się najadł, mówi daléj, tak pił piwo, że mu aż w karku trzeszczało.

Flis, przez Klonowicza, u Sebastyana Sternackiego, w Rakowie.

Tros, tragedya Seneki, wierszem, przez Łukasza Górnickiego, u Łazarza, r. 1589.

Opisanie Warszawy za Władysława IV, przez Adama Jarzewskiego, wierszem.

Sofrona (1), pierwsza tragedya polska, przez Sebestyana Łęczycanina, r. 1550.

Dziewosłęb, pierwsza komedya polska, r. 1609. Między aktorami wchodzi i diabeł. Porównywając daty téj tragedyi i komedyi, chlubić się możemy, iż sztuka dramatyczna w Polsce, jeżeli nie dawniéj, to przynajmniéj równo z najoświeceńszemi w Europie narodami znaną już była.

Niektóre z ksiąg tych są własnością Tadeusza Czackiego.

Nietylko przez młodzież Krzemieńca, lecz przez obywateli krain tych, przez wszystkich Polaków, imie Czackiego ze czcią i wdzięcznością jest wspominaném. Jakoż, jeżeli sława i wdzięczność należą się pierwszym założycielom osad i grodów, jakąż wdzięczność winniśmy temu mężowi, co pierwszy w tym kraju wprowadził, ugruntował, rozszerzył to światło, te nauki, któremi narody słyną i kwitną. Jak wszyscy, co przedsiębiorą dzieła ważne, jak wszyscy pierwsi założyciele, walczyć on musiał z zawiścią i przeszkodami. Zmógł je niezmordowaną pracą i gorliwością; pracując dla dobra ziomków, poświęcił swój czas, swe trudy, swój majątek, życie nakoniec. Cóż mu zostało? To, co innym, jemu podobnym, po frasobliwém życiu: cześć i pamięć cnotliwych!

Miejsce od tylu wieków ufną pobożnością wiernych wsławione, i we mnie wzbudziło ciekawość odwiedzenia go. O dwie mile od Krzemieńca leży Poczajów, na jednéj z najwyniosłejszych gór kraju tego. Jest ona cała z twardego wapiennego kamienia. Wstąpiwszy na szczyt jéj, odkrywa oko najrozciąglejszy horyzont na półtoréj mili, w około żyzne równiny, piękne błonia i lasy, i wsie Dunajowa, Taraża i Leduchowa. W całéj téj przestrzeni niema ni rzeczki, ni stawu, ni źródła żadnego; w skale dopiero, na któréj kościoł zbudowany, z miejsca, gdzie Najświętsza Panna piętno stopy swojéj wycisnęła, żywa i uzdrawiająca woda wytryska. W téjże skale widać wydrążoną kaplicę i cele, gdzie pierwsi Bazylego zakonnicy czyli pustelnicy mieszkali.

Zdaje się, iż w XIII wieku już tam zakonnicy kościoł i mieszkanie swoje mieć musieli. Akta bowiem monastyru pod r. 1662 świadczą, iż widziane wyciśnione stopki Najświętszéj Panny, już tam od czterystu

(1) Czacki mylnie tragedyą tę Pamelą zowie.

lat znajdowały się. Stał stary kościoł z kamienia zbudowany, wiele szturmów i najazdów tatarskich wytrzymawszy, aż do roku 1771, gdy Mikołaj Potocki, wojewodzic bełzki, czynem pobożnym pragnący zatrzeć młodości swojéj grzechy, sprowadził ze Szląska budowniczego, nazwiskiem Godfryda Hoffmann, który przez lat dwadzieścia cerkiew tę budując, w miesiącu dopiero wrześniu r. 1791 dokonał; gmach, przez swą ogromność, wspaniały, prócz gustu, wszystkie ozdoby i bogactwa posiadający. Cerkiew ta ma 84 łokcie wiedeńskie długości, a 50 szerokości, z kopułą we środku i dwiema wieżami.

Po zaczęciu nowego kościoła w roku 1773, tenże fundator, wojewodzic bełzki Potocki, z niewypowiedzianym kosztem sprawił obrządek koronacyi téjże Najświętszéj Panny, w umyślnie wystawionéj potemu szopie w polu, nakształt elekcyi pod Wolą, w przytomności licznego duchowieństwa, zebranych zdaleka senatorów, obywateli, niezliczonego ludu i części wojska koronnego, pod dowództwem regimentarza Stempkowskiego, późniéj wojewody kijowskiego. Trwała uroczystość ta przez dni ośm. Korony przysłane były od papieża Klemensa XIV z Watykanu, które Imć ksiądz biskup ruski, Sylwester Łujeniecki Rudnicki, naprzód małemu Panu Jezusowi, potém Matce Pańskiéj włożył na skronie. Przez wszystkie dni ośm, jak święte obrządki, tak uczty, illuminacye, strzelania z dział, równie były wspaniałe i kosztowne.

Nakarmiwszy oczy moje przepysznym wspaniałego krużganku widokiem, wszedłem do Pańskiéj świątyni. Ta, acz obszerna, piękna, ozdobna, nie zdała mi się jednak stosownie do miejsca usposobioną. Zamiast posępnych sklepień, zamiast przerażającéj religijną trwogą ciemności, wśród któréj, przy bladém lampy świetle, ledwieby się obraz cudownego bóstwa odkrywał, wchodzi się w wesoły gmach, po wszystkich ścianach jaskrawemi malowaniami i obrazami ozdobny. Obrazek cudowny Matki boskiéj, na widoku wszystkim, nie jest większy jak ćwiartka papieru. Ołtarz, w którym stopka Najświętszéj Panny, napełniony niewyczerpaną wodą, stoi między dwóma filarami, od ziemi do gzymsów wyłożonemi źwierciadłami ze złotemi ramami. Nie podziemne pienia kapłańskie, lecz wesoła na chórze muzyka. Był to dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiéj: tysiące ludu napełniło świątynią, przysionki jéj, pola nawet pobliższe. Msze po wszystkich ołtarzach; cały pomost kościoła i kaplic okryty był ludem na twarzach leżącym na ziemi. Tkliwym byłby widok nędznego śmiertelnego człowieka, korzącego się

przed Twórcą swoim; lecz osłabiały wrażenie to inne potoczne widoki. Wszędzie zyski światowe mięszały się ze czcią Najwyższego. To ksiądz kładł stułę na głowę grzesznika, i za to grzesznik, na postawionéj na ołtarzu tacy, składał pieniężną ofiarę; toż samo za przykrycie głowy ornatem, za przeczytanie modlitwy, i t. d. Daléj, przedawano wodę z stopy Najświętszéj Panny, w małych buteleczkach; lud je zaraz na tasiemce zawieszał na szyi; daléj, świece. Przed kościołem nawet były dwa biura, gdzie księża brali pieniądze za msze odprawić się mające, i imiona dających zapisywali. Dochody z tych ofiar nie są bynajmniéj szczupłe; są czasy gdzie jeden odpust do 20,000 złotych czyni. Gościnność i uprzejmość zakonników nie jest w miarę tych intrat.

Biblioteka, acz liczna, zamknięta i niepokazywana. Skarb składa się z darów uczynionych przez pobożnych. Co dziwna, że nieuniaci ruscy przysyłają tu swoje dary. Widziałem kosztowne haftowanie, przez Czernice, panny zakonne, z Kijowa przysłane. Jenerał Lewandów przysłał ogromny szczerozłoty kielich. JW. Branicka z Białocerkwi często tu z pokłonami i darami zajeżdża. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Nóżka Najświętszéj Panny, niewyczerpaną napełniona wodą, jest tak mała jak nóżka dziecięcia we dwóch latach. Podobnąż drugą nóżkę widzieć można o milę ztąd w Podkamieniu, już w Polsce austryackiéj leżącym. Długie były spory o prawdziwości téj stopki: zgodzono się nakoniec, że obiedwie prawdziwe, i że Najświętsza Panna jedną nogą w Poczajowie, drugą w Podkamieniu stanąwszy, w obu miejscach wycisnęła swe ślady.

W roku 1807 wyszła książka opisująca przesławną górę poczajowską z wyszczególnieniem wszystkich cudów przez Matkę Boską okazanych. Najdawniejszy i najsławniejszy cud okazanym był w r. 1607. Wypisuję go co do słowa z kroniki manasteru.

«W roku 1607, gdy Tatarowie najechali Wołyń i blizko monasteru poczajowskiego przechodzili, zakonnik jeden, niewiedząc o niczém, schodził z góry na dół odmawiając pacierze. Wtenczas znienacka napadł na niego Tatarzyn, i widząc go starego, nie brał go w niewolę, ale mu głowę uciął. Zakonnik, acz stracił głowę, nie stracił jednak przytomności; bo jak drugi Ś. Dyonizy, wziął odciętą głowę w ręce, i wróciwszy przed ołtarz Matki Boskiéj poczajowskiéj, położył ją przed obrazem, gdzie i sam się porzuciwszy, dopiero duszę swą w ręce Pana Boga oddał. Leży ciało świętego tego w kaplicy podziemnych pieczarów, w trumnie szklannéj, dobrze zalutowanéj, przykryte całe czarnym aksamitem, tak że widzieć niemożna.»

Odtąd dla najazdów tatarskich i Chmielnickiego, niemniéj dla zabrania aktów cierkiewnych przez Firleja, kasztelana bełzkiego, religii kalwińskiéj, nie było cudów aż do roku 1661. Wtenczas znów po kilkanaście ich na rok okazywać się zaczęło; wszystkie stwierdzone świadkami, zapisane w akta monasteru, a nawet oblatowane w grodach i do druku podane, aż do roku 1807. Niektóre z tych cudów opisane są wierszem. Jeden z nich tutaj przytaczam.

Gdy chłopiec chce znieść kaczkę zabitą na wodzie,
Czółno go zrzuciwszy płynie; on tonie w wód spodzie.
I już śmierć pijąc krzyknie: «Panno uśmierz fale,
Bądź mi dziś łódką w wodzie, co masz stopę w skale!»
Da mu więc Panna ręce i z głębi wywodzi;
Prawa służy za wiosło, lewa zamiast łodzi.

Kościół cały w obrazach malowanych przez Polaka Dolińskiego, niektóre z nich nie bez prawdziwych zalet. Ciężko je było oglądać, gdyż kościół tak był zasłanym przez mężczyzn i kobiéty krzyżem na ziemi leżących, iż wielkiéj trzeba było ostrożności, by wchodząc lub wychodząc z kościoła, nie nastąpić na kogo. Przy drzwiach dwa obrazy niezgrabnie malowane: jeden z nich wyraża Poczajów, przez Matkę Boską obroniony od Tatarów; drugi, koronacyą téjże Najświętszéj Panny.

Ku południowi, o półtrzeciéj mili od Krzemieńca, leży Wiszniowiec, starożytne książąt imienia tego siedlisko. Rzadko w kraju naszym piękniejsze położenie widzieć się zdarzy. Kraj rozciągle na około przedstawia wzdęte ugajone pagórki, lub błonia przyjemne. Pomiędzy temi

Horyń raz niewielkim wije się strumieniem, znów łącząc się i płynąc środkiem ogromnych jezior, uwesela te miejsca lśnącemi się obszernie równiny. Wpośrodku stoi na wzgórku zamek, w r. 1740 na miejscu dawnego wzniesiony. Narożne baszty, wysokie w koło podmurowania, lochy wiodące do stojącéj na dole cerkwi, składają jedyne dawnych gmachów zabytki. W téj to cerkwi spoczywają zwłoki tych książąt Wiszniowieckich, co w zeszłych wiekach trzymali się greckich obrządków, i tego nieszczęsnego Dymitra Wiszniowieckiego, co za porywcze przeciw Turkom targnienie się, powieszony przez nich za żebro, strzałami przeszyty został (1).

Zamek dzisiejszy, przez budowniczych saskich postawiony, nosi zewnątrz znajomą gustu ich cechę. Wspaniały jest jednak, i wewnątrz zamożnego domu wystawia siedlisko. Zbudował go ostatni książe Wiszniowiecki, wojewoda wileński. Obszerne są sale, i komnaty napełnione są zbiorem wizerunków rodu Wiszniowieckich i Mniszchów, do których po kądzieli przeniósł się Wiszniowiec z częścią własności linii książąt co posiadali to miejsce. Jeremiasz Wiszniowiecki, tegoż domu innéj linii naczelnik, ojciec króla Michała, sławny za Jana Kazimierza wojownik, po odpadnięciu do Moskwy Ukrainy zadnieprskiéj,

(1) Dymitr Wiszniowiecki, syn Aleksandra i Skorucianki, jednym był z najsławniejszych wieku swego rycerzy. Jeszcze za Zygmunta Augusta, przeciw Tatarom i Wołochom tak się był wsławił, iż go Iwan Wasilewicz, car moskiewski, bogatémi darami do przewodzenia wojskom swym skłonił. Dymitr kilku wodzów tatarskich zbiwszy na głowę do poddania się carowi przymusił. Pisze o tém Jan Złocinius (orat. in m. fun. Sigis. Augusti). Dymitr, osadziwszy się potém wsród Dniepru, na wyśpie Chorticy, długo zatrzymywał wszystkie najazdy Tatarów na Polskę. Stryjkowski powiada o nim, że on pierwszy dla prędkiego przeprawienia się przez Dniepr i Dunaj, używał czajek czyli łodzi ze skór żubrowych pozszywanych. Uniesieni męztwem i sławą jego Wołosi, wybrali go na hospodara. Wiszniowiecki, niewiedząc że inna strona wybrała już Tomszę, z małym hufcem wkroczył na Wołoszczyznę. Tam wpadłszy w ukryte nań zasadzki, porwany i do Carogrodu odesłany. Sułtan ofiarował mu wielkie łaski, jeśliby chciał przyjąć wiarę Mahometa. Gdy Wiszniowiecki ze wzgardą bezbożną odrzucił ofiarę, Turcy zawiesili go na haku żelaznym na Gałacie. Żył Wiszniowiecki przez trzy dni, chwaląc Boga prawego i prorokowi bluźniąc. St. Temberski (w *Chronol. synop*) powiada, że już wisząc dwa dni na haku, prosił aby mu łuk podano, z którego kilku Turków ubił; o czém dowiedziawszy się sułtan Selim, sam się chciał walecznemu przypatrzyć. Wiszniowiecki, mając jeszcze jedną strzałę, do sułtana wypuścił, lecz gdy chybił, od otaczających Selima, strzałami na śmierć

niechcąc carowi przysiądz na wierność, leżące tam niezmierne dobra Baturyn z ośmset wsiami utracił, i syna Michała, późniéj obranego królem, tak zostawił ubogim, iż mu królowa Marya-Ludwika 6,000 zł. na utrzymanie wyznaczyła. Nagrodziła Opatrzność straty i obywatelstwo ojca, dając synowi jego królewską koronę; lecz niestety, korona ta była cierniową! Imperatorowa Elżbieta, te zabrane na Wiszniowieckich dobra oddała Razumowskiemu, hetmanowi kozaków. Ostatni hetman Wiszniowiecki, prócz wystawionego gmachu i kościoła, znacznie rodowitą majętność ozdobił. On to zieleniące się na około gaje zasiał; on stawy i jeziora zakreślił. Po nim, podkomorzyna litewska, Mniszchowa, córka jego i Michał Mniszech, marszałek wielki koronny, liczną biblioteką, pięknémi obrazami (1), rzadkiemi rękopismy, pomnożyli zamku tego ozdoby. Wiele z tych skarbów zyskał ś. p. Czacki do Porycka i krzemienieckiego gimnazyum. Łozy, wieś o ćwierć mili, inne w bliskości wiejskie nadobne z ogrodami domki, niepomału do upiększenia Wiszniowca przyczyniają się.

Wszystkie okolice Wiszniowca krwią przodków naszych i najezdnych Tatarów częstokroć zlanémi były. Pomięszane kości pohańców i chrześcian, gęste na około mogiły. Nieraz oracz wydobywa z ziemi oręże i strzały. Najważniejsza w tych okolicach bitwa zaszła za Zygmunta I w r. 1512. Bielski i Stryjkowski obszernie o niéj wspominają.

Z wystawy zamkowéj widok prawdziwie jest zachwycającym. Na drugiéj stronie Horynia leży miasto do pięciu tysięcy ludności liczące; z téj ósmą tylko część za chrześciańską liczyć można, reszta są żydzi. Jeziora do 10,000 dukatów co rok trzeci przynoszą. Jest jeszcze miara pozostała od Wiszniowieckich, ilość cali wskazująca, po niżéj któréj zakupującym połowy, ryb brać niewolno. Przez tę ostróżność jeziora te zawsze obficie rybą są napełnione.

Z wdzięcznością wspomnieć powinienem uprzejme przyjęcie mię przez JW. z Zamoyskich Mniszchową marszałkową wielką koronną i przez godnego jéj syna, Karola hrabię Mniszcha. Widząc z jaką cie-

ubity. Rzączyński (fol. 313) dodaje, że po śmierci, Turcy dobywszy mu serce i podzieliwszy się niém, żarli je, a to dla nabycia podobnego męztwa, jakie ów waleczny rycerz posiadał.

(1) Między wieloma pięknymi obrazami, znajduje się Marya Magdalena, przez Greuza, naturalnéj wielkości, co jest rzadkiém; malarz ten bowiem małe tylko obrazy malował.

kawością przypatrywałem się wizerunkom Maryny Mniszchówny i męża jéj cara Dymitra, przyrzekli do historyi mojéj Zygmunta III nietylko portrety te dać wysztychować, lecz nadto zachęcić inne osoby, by znakomitsze w panowaniu tém osoby, za pomocą innych równie gorliwych, wysztychowanémi do dzieła tego zostały.

Między rękopismami Wiszniowca znajdują się:

1. *Rerum Gestarum Regis Sigismundi I ex commentariis actionum regiarum in gratiam S. Regis Stephani, a Rever. S. Karnkowski Ep. Kuiaviensi collectarum compendium.* Rękopism tegoczesną ręką pisany.

2. Rękopism łaciński i polski, w którym zawierają się przywileja różne Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Nadania tychże królów na dobywanie gór olkuskich, niektóre względem żup solnych, dawném pismem i ortografią.

3. Wiele rękopismów za Stefana Batorego, jako to: *Sejm Zborowskich*, i t. d., i t. d.

4. Pogrzeby króla Stefana, Zygmunta-Augusta i t. d., i t. d.

Pożegnawszy z żalem i wdzięcznością gimnazyum i zacnych Krzemieńca mieszkańców, udałem się dalszą drogą do moich na Dubno i Łuck. Znów się rzekę Ikwę za Krzemieńcem przejeżdża, między błoniami w liczne wijącą się kręgi. Kraj piękny i dobrze ugnojony.

Dubno, miasto tak zamożne, tak za czasów polskich kontraktami sławne, dziś zaniedbane i opuszczone. Same tylko zamieszkuje je żydowstwo, obłażące krociami każdego przyjeżdżającego. Ostatni właściciel, książe Kazimierz Lubomirski, około miasta, zamku i wiejskiego za miastem mieszkania Palestyny, ozdobne polepszenia czynić zamyślał; zbyt wczesna śmierć, zamysły jego przerwała. Jak inne miasta, i Dubno dla wiadomych przyczyn podnieść się niemoże. W mieście, gdzie tyle przed laty toczyło się pieniędzy, mniemałem, że co starych polskich monet i medali dostanę. Zaprowadzono mię do bogatego żyda; ten z bosemi nogami siedział na macie, i oznajmił mi, że to była żałoba po zmarłym niedawno bracie; miał on wiele monet niemieckich, lecz polskich żadnych.

Z Dubna do Łucka wstąpiłem po drodze do Młynowa, majętności zeszłéj niedawno JW. Chodkiewiczowéj, starościny żmujdzkiéj. Pałac wspaniały, zbudowany przed lat 30, piękne i okazałe ogrody, oran-

żerye i trebhauzy, dom porządnie umeblowany; wszystko to niezamieszkałe. Liczna biblioteka dotąd w pakach, sprowadzona w czasie wojny, i schronione tu z Perkałowa obrazy, posągi, zegary, inne kosztowne sprzęty, leżą po salach. W jednéj z nich biusta Króla Stanisława Augusta, Karola Chodkiewicza, Kościuszki, i dzisiejszego Pułkownika Chodkiewicza. Wielki obraz Casanowy, wyrażający burzę i podróżnych napadnionych przez rozbójników, mógłby jaśnieć we wszystkich galeryach. Ileż familij w skromnych, niewygodnych mieści się mieszkaniach; ileż ich bez mieszkań wcale! Tu dom wspaniały, we wszystko obfitujący, pusty bez mieszkańców stoi.

Postrzegam o pół mili drugi dom, równie okazały; był to Perkałów, znacznym kosztem zbudowany i ozdobiony przez Aleksandra Chodkiewicza. Wojsko rossyjskie zabrało go na szpital wojskowy i tak zniszczyło, tak jadem różnych chorób napełniło, iż pilnujący nawet stróż mieszkać w nim niechce.

Wieczorem przyjechałem do Łucka. Właśnie lat 30 mija, jakem to miasto odwiedzał. Nie było ono i wtenczas świetnością swoją uderzającém, lecz przynajmniéj świątnice pańskie całémi byli, mieszkańcy niekłóconymi w posiadaniu własnych swych domów. Dziś pożary ogniowe, i równie niszczące szpitale i pobyty wojskowe, do smutnego przywiodły je upadku. Niepowstały jeszcze z popiołów przedmieścia; bo któż budować będzie, gdy dom jego kto inny zabiera? Po tylu pożarach, domy w rynku pokryte słomą. Oprócz katedry, po pożarze w 1781 przeniesionéj do ex-jezuitów, wszystkie prawie zniszczone kościoły. Zapuszczony od kwaterujących w r. 1803 ogień do klasztoru Dominikanów, spalił go całkiem z kosztowną biblioteką.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Był niegdyś kościół ormiański z znacznym funduszem. Imperatorowa dobra funduszu tego oddała księciu Esterhazemu. Ormianie i ksiądz ich rozeszli się; kościół obrócony na składy wojskowe.

Wysokie wały otaczające niegdyś miasto, dużo osypane, w wielu miejscach poprzerywane. Stoją jeszcze pięknego zamku obwodowe ściany z trzema wieżami, dzieło Swidrygiełły, acz po piękności murowania, możnaby je wziąść za dzieło Kazimierza Wielkiego. W pośrodku widać jeszcze ostatki murów dawnego kościoła. W jednéj z wież przechowują się dotąd archiwa ziemskie i grodzkie.

W r. 1555 dnia 15 czerwca, król Zygmunt August zesłał na lustracyą zamku i miasta Łucka lustratorów. Był naówczas starostą kniaź Koszyrski (1). Opowiedziano przed lustratorami, że najpierwéj wielki książe Lubart zaczął był obadwa zamki murować, a po nim książe Swidrygiełło kończył; jednakowo mur nieskończony. W zamku, horodnij drewnianych 32, a wież 4, ale żadnéj broni, ani kłod i trójzębów. Kościoł był jedyną zamku ozdobą. Hakownic 31 a staroświeckich 5; prochownic 10; kulek hakowniczych 250; kul do dział 10; a drobniejszych 33. Działa w pożarze potopniały. Saletry 12 kamieni; prochu 12 kamieni; ołowiu sztuka na 12 kamieni; siarki 2 kamienie; kulek 192; dział wielkich 2; moździerz staroświecki 1; dział polnych 2; kul do tychże dział 30. Na wieżach 4 działa bez okucia kół i opatrzenia, jedno działo wielkie przed zamkiem: wszystkich 10. Most wielki ziemski, koło którego horodnij 165. Ludności w zamku głów 327.

Ciż sami lustratorowie obejrzeli i zamek włodzimierski; a lubo dziś niewidzim go i szczątku, ciekawą rzeczą będzie zostawić pamiątkę, w jakim stanie zamek ten w r. 1555 za starosty Fedora Sanguszkowicza znajdował się.

Zamek włodzimirski za panowania króla Kazimierza był spalony. Tenże król przybywszy tam z królową, zamek ów zreperował. Liczyło się w nim horodnij obywatelskich 70, wici 5; amunicyi: saletry beczek 7 i osobno 18 kamieni; siarki pół uszatka, czyli 3 kamienie łuckie; ołowiu 3 cetnary, to jest 15 kamieni łuckich. Hakownic królewskich 30; kul hakowniczych gotowych 208. Szarpantynek krótkich, żelaznych 2; prochu hakowniczego 2 kamienie, a działowego półtora kamienia. Działo rozerwane 1. Prochownic hakowniczych 30, form hakowniczych 30, a innych dział niemasz, ani też kłód i kamienia, a jeden tryzub stoi, a może w czterech, lub pięciu horodniach od mostu kłody powieszone.

W mieście Włodzimierzu hakownic 22, prochu 6 kamieni, ołowiu 5

(1) Książęta Koszyrscy, herbu Pogoń, byli z linii Sanguszków.

kamieni, 700 kul hakowniczych, a każdy mieszczanin ma po jednéj rusznicy i po dwie.

Wróćmy się do Łucka. Miasto to ze trzech części otoczone jest błotami, środkiem których rzeka Styr płynie. Nigdzie takiego mnóstwa mogił niewidać, ani się temu dziwić należy. Jak Ukraina, Podole, tak i Wołyń był polem okropnych przez tyle wieków najazdów i bitew, między Tatarami, Litwą, Rusią i Polską. Długo ludy te wydzierały sobie żyzne krainy, a gdy już nawet berła polskiego stały się własnością, nieprzestali ich najeżdżać Tatarzy z za Wołgi i z Krymu, późniéj hordy kozackie. A naprzód w r. 1260 wpadli pierwszy raz Tatarzy w tę ziemię, a zniszczywszy Polskę całą, nieoparli się aż w Szlązku. W r. 1396 zbił ich Witold, i zagarnąwszy hordę całą, w Litwie osadził; plemie ich trwa dotąd w Polsce. W r. 1442 zapędzili się Tatarzy aż pod Lwów. Roku 1448 znów najechali Podole i Wołyń, a lubo ich Teodoryk Buczacki w kilku miejscach zgromił, i plonu niemało odebrał, przecież niemałe poczynili szkody. W pięć lat potém, ciż barbarzyńcy około Łucka i Oleska 9,000 więźniów wywiedli. Jakież były okropne wojny z tym ludem za Aleksandra i Jana Albrychta królów. Przygniótł ich miecz Konstantego Ostrogskiego w r. 1507; lecz w r. 1575, 30,000 mieszkańców zabrali Tatarzy w niewolę. Mamyż wspomnieć Chmielnickiego najazdy, tureckie za króla Michała i Jana III zagony? W każdém spotkaniu lała się krew, liczne trupy padały z obu stron. I będziemyż się dziwić, że Podole, Ukraina, że Wołyń cały, że równiny Łucka widzim mogiłami okryte?

Niezawsze atoli stolica Wołynia rozlegała się szczękiem oręża; mieściły mury zamku łuckiego wiele głów koronowanych, które się tu dla umów politycznych w r. 1429 zebrały. Opisanie zjazdu tego przez latopisów litewskich i polskich ciekawe jest, już to wyjaśnieniem dziejów panowania Władysława Jagiełły, już też wiernem wyobrażeniem zwyczajów wieku owego. Sądzę, iż nie będzie czytelnikowi niemiłém, znaleźć w krótkości opisanie zjazdu tego, jak je nam Długosz, Stryjkowski i Bielski podali.

« Zygmunt cesarz, węgierski i czeski król, po onéj porażce od Turków w Bulgaryi, gdy ludzi swoich wysławszy Dunajem, sam sromotnie uciekł, bitwy niezwiodłszy, i żeby jako tako pokrył zelżywość i utraty swoje, uskarżał się na króla Jagiełłę, jakoby on mu, według obietnic i zmowy, na pomoc ludu swojego nieprzysłał. Których jednak Jagiełło

i Witold posłali byli rok przed tém aż nad Dunaj, do Braiłowa, ostatecznego i pogranicznego z Turkami miasta wołoskiego, a cesarz sam omieszkawszy w Czechach, naszych próżno zwłóczył.

» Cesarz tedy Zygmunt, będąc wielkim, aczkolwiek tajemnym nieprzyjacielem Jagiełły i Polaków, starał się o to usilnie naprzód, aby Witolda i Litwę mógł jako z Polakami i Jagiełłą zwadzić, i wspólne ich zjednoczenie rozerwać. Przeto Witolda i króla Jagiełłę prosił o wspólny zjazd i pewne miejsce na rozmowę; co snadnie uprosił, iż mu Witold złożył miejsce w Łucku, na Wołyniu, na dzień 6 stycznia roku 1429. A w tym czasie synowie Samowita, książęcia mazowieckiego, w przeszłym roku zmarłego, przyjechawszy do Sandomierza, przysięgę i hołd królowi Jagiele oddali; i Jan téż, stryj ich, książe warszawski, w kilka dni potém umarł.

» A cesarz Zygmunt, według zmowy i czasu, przyjechał do Łucka z żoną swoją Barbarą i z wielą książąt i grafów Rzeszy niemieckiéj, także węgierskich, chorwackich, czeskich, rakuskich, i t. d., paniąt, którzy wszyscy przy cesarzu więcéj na sławę Witoldową, nie tak na on zjazd przyjechali. Król też Jagiełło z królową, z książętami mazowieckimi, i z pany koronnymi, i z hołdowniki swymi książęty lignickim, brzeskim i pomorskimi. Król z Witoldem wyjechali naprzeciw cesarzowi na milę. Przywitawszy się, wsiadł król do cesarzowéj na sanie, a cesarz do Witolda, i tak jechali pospołu. Przyjechał téż, na prośbę Witoldową, jako latopisce świadczą, Wasil, wielki kniaź moskiewski, zięć jego, i Borys twerski i razański, i Odojewscy, kniaziowie Białéj Rusi. Ericus też król duński i szwedzki, i perekopski i zawołgski carowie, i hospodar wołoski wygnany, Ruzdorf, mistrz pruski i Sygfrydus liflandzki z swojemi komendatory; Paleologus téż, cesarz grecki, przysłał swoje posły. I inszych książąt i paniąt postronnych, okrom swojéj Litwy, Rusaków i Polaków bardzo wiele do Łucka się zjechało, tak iż na kilka mil po wsiach i folwarkach około Łucka pełno było gości, których wszystkich Witold wielmożnie przyjąwszy, tém wielmożniéj częstował i podejmował.

» Tam gdy się do rozmowy zeszli, mówili sobie, cesarz, król Jagiełło i Witold, jawnie w oczy o w spólnych krzywdach i przyczynach nieprzyjaźni; a najwięcéj cesarz o Wołochy nacierał, żądając, aby król i Witold, według opisania w przymierzu, wespółek z nim wołoską ziemię mocą pod posłuszeństwo podbili, i aby się nią wszyscy trzéj po-

dzielili, powiadając, iż ten naród żadnemu nie jest wierny, i że na wojnę turecką jemu dawno nie przybyli na pomoc. Król zaś Jagiełło odpowiedział, iż ja tego nie chcę uczynić, i owszem Wołochów bronić będę, którzy mnie zdawna służą i hołdują; a jeśli na pomoc cesarzowi nie przybyli, tedy to nie ich ale samego cesarza wina, ponieważ oni rok przed tém wespółek z Litwą i Wołyńcy i Podolany wyciągnęli byli na Turki aż do Braiłowa, ale ich sam cesarz omylił, i że z jego łaski zginął waleczny Zawisza. Przeto cesarz musiał przestać na odpowiedzi Jagiełły; wszakże ciemnie począł z Witoldem rokować i osobliwe schadzki miewać, obiecując mu, jako tak wielkiemu, dzielnemu i sławnemu książęciu, koronę na królestwo litewskie. Tamże się z nim stowarzyszył, spisał i sprzymierzył aby go z królem Jagiełłą i z Polaki zwadził. Witold téż, jako był wielkomyślny i sławy pragnący, nie odmówił tego cesarzowi, ale powiedział, iż korony przyjąć niemoże, ani mu się godzi, bez przyzwolenia Jagiełły. Cesarz tedy chytrze i łagodnie współek z żoną swoją, rano bardzo wstawszy, do króla na pokój przyszedł, u którego na łóżku siadłszy oboje, a innym wszystkim precz pójść kazawszy, poczęli namawiać króla Jagiełłę, aby on, dla uczciwości, ozdoby i sławy Litwy ojczyzny swojéj, dozwolił koronę przyjąć Witoldowi. Którą namową król zmiękczony, nie bronił tego, wszakże pod tą kondycyą, jeśliby senat korony polskiéj na to zezwolił. Częstował potém Witold hojnie przeważnym kosztem i niewymownym dostatkiem, hojnością dzielności swoich nadstawiając, tak iż na to się wszystkie latopisce zgadzają, aczkolwiek rzecz wielka ale i według zboru gości podobna, na każdy dzień wychodziło siedmset beczek miodu, okrom wina, małwazyi, piwa i inszych trunków do picia; wołów, jałowic siedmset, baranów czternaście set, żubrów, łosi, świń dzikich po stu, okrom inszych do kuchni przypraw z rozmaitych potrzeb i rozchodów. A całe siedm niedziel trwał ten zjazd w Łucku. Szacujże sobie tę przeważność i koszt Witoldów, i zebranie tak wiela gości zacnych, monarchów przedniejszych do Łucka.

» Potém Witold postanowił z cesarzem Zygmuntem czas pewny przyniesienia korony od papieża na królestwo litewskie. Prosili drugi raz obadwa łagodnie Władysława Jagiełły, aby dla ozdoby i sławy ojczyzny swojéj korony Witoldowi i Litwie nie bronił; a gdy nad tém król z senatory zasiadł, Witold téż sobie chytro miejsce w radzie koronnéj uprosił, aby przy bytności jego przeciw niemu Polacy nie śmieli

wotować. Tam, Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, jako prymas długo tę rzecz rozwodził, nic pewnego niekonkludując. Po nim, Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, poważnemi słowy to przedsięwzięcie Witoldowe zganił, a rozumiał ten dar i uczynność cesarską ofiarowaną być nie ku ozdobie i sławie księztwa litewskiego, dosyć przez się zdawna rycerskiemi zdolnościami sławnego, ale ku rozerwaniu i zawadzie z koroną polską, zaczém by ich rozłączonych snadniéj mógł pojedynkiem z Krzyżaki pożyć. Prosił też aby Witold, już pełen będąc sławy, a ku temu ośmdziesiąt lat wieku mając, pamiętał na przysięgę swoją, którą Litwę z Polską zjednoczył, a iż pewnie wiedział *frigidum latitare anguem in herbis*, a w tym cesarskim przysmaku zdradliwą truciznę poznał. Potém Jan Tarnowski, wojewoda krakowski i insi senatorowie Witoldowe przedsięwzięcie długiém traktowaniem zbili. A Witold, porwawszy się, zgrzytając zębami, gniewliwy wyszedł z koła, grożąc ręką, iż gdy się tak onym zda, postara się tego, co raz umyślił, inszą drogą dochodzić. Senat też króla ofukał, iż tak swawolnie nieprzyjacielowi swojemu głównemu, cesarzowi, dopuszcza w państwie swojém przewodzić. Zaczém się z Łucka rozjechali, a cesarz potém kilka dni przy Witoldzie mieszkał, ale bojąc się jakiéj zdrady od Polaków rozgniewanych, prędko do Węgier umknął, wziąwszy wielkie dary od Witolda, a między témi róg turzy (którego ono był Gedymin ubił na tém miejscu, gdzie dziś wyszny zamek wileński) we złoto oprawiony, kamieniami drogiémi osadzony. »

Obejrzawszy miasto, a raczéj miasta ostatki, szpitale bowiem ze wszystkim je zniszczyły, odwiedziwszy szanownego i przykładnego pasterza łuckiego, JW. Imć księdza biskupa Cieciszewskiego, puściłem się drogą do Iwanczyc.

Komu przyjaźń pierwszéj młodości jest drogą, łatwo zrozumie jak miłym był dla mnie widok państwa Bystrych, obojga od lat trzydziestu kilku ścisłą ze mną złączonych przyjaźnią. Jak wiele innych, tak i ich ugodziły ciężkiemi ciosami nieszczęśliwe czasy dzisiejsze. Pobyty, przechody wojsk austryackich, wojna nakoniec roku 1812, wszędzie zostawiły swe ślady. Przecież umysł nieumiejący upadać, wspólne i nieustanne starania, zachowały Iwanczyce w dobrym i okazałym bycie. Dom porządny, uprawne niwy, kilka ogrodów, jużto do przyjemności, jużto mnóstwem owoców i jarzyn do użytku służących.

Kędy gospodarz pierwszym staje się rolnikiem,
Gdzie czynna gospodyni, pierwszym ogrodnikiem:
Wszędzie ujrzysz dostatek, ujrzysz dni bez chmury,
I sztuką ozdobione piękności natury.
Tam, gdzie niedawno błota, bagna niedostępne,
Zacienione przez łozy i świerki posępne,
Dzisiaj oko weselą błonia roztoczone,
I kryształy wód czystych, i gaje zielone,
Kręte ścieżki, w ich cieniach różnobarwne ptaki,
Króliki, i z domami na grzbietach ślimaki,
Słowem: co tylko lata, łazi albo pływa,
Pod okiem dobréj pani, swobody używa.
Bezpieczne od napaści, od zdrady najmniejszéj,
Cieszy się z danéj chwili, pewne jest jutrzejszéj.
Nigdy tu łoskot broni ptasząt nie przeraża,
Ten nawet, co ślimaka popchnąć się odważa,
Przez tę, co chce ażeby zwierz był szanowanym,
Zostaje z jéj oblicza na wieki wygnanym.
Jakoż tak dobra pani, jak od swych wieśniaków
Równie szczerze kochaną od zwierząt i ptaków.
Te zaledwie jéj postać, jéj szatę postrzegą,
Zewsząd lizą ślimaki, w cwał króliki biegą;
Gołębie porzucają zamków swoich szczyty,
Spieszą koszlawe kaczki i paw złotolity,
Wszyscy karmieni ziarnem hojnie rozrzucanym,
Szkodliwy nawet wróbel nie jest zapomnianym.
Tymczasem mąż, gdy dojrzał pól swoich uprawy,
I ułatwił ważniejsze gospodarstwa sprawy.
Wraca, na łonie żony, córki ulubionéj,
Odpocząć, wytchnąć słodko z pracy poniesionéj.
Już Magdzia białą ręką przebiega klawisze:
Przebóg! jakież ja dźwięki, jakie pienia słyszę!
Te głosy ojca, córki, połączone razem,
Przeszłości i przyszłości są dla mnie obrazem.
Tysiąc snów, tysiąc wspomnień, w oczach się mych snuje,
Błądzi myśl w rozrzewnieniach, serce tylko czuje...
Jakiż te słodkie tony głos ostry przerywa?
Jakiż się dźwięk cymbałów i skrzypiec odzywa?
Oto, wiejskie wesele, odwiecznym zwyczajem,
Z kumami, ze swatami, z pysznym korowajem,
Przyszło państwu oddawać powinne pokłony.
Płoni się młodyca; przy niéj narzeczony,
Nieśmiałą, zbyt niewinną tlejący miłością,
Mało zdał się zajętym swéj lubéj pięknością.

Ta, jak róża, co z pączka dopiero wypukła,
Albo jak łania leśna, hoża i wysmukła,
Bez przesady jaśniała wdziękiem swéj urody.
Zęby białe, wzrok słodki, rumiane jagody,
Piękniejsza w swéj sukmanie z piwonią na głowie,
Niźli inna w muślinach, albo złotogłowie.
Już z pokorą przed państwem czoła ich ugięte,
Gdy ci błogosławieństwo dawali im święte,
Jam z chęcią przydał moje : O szanowne plemie,
Rzekłem, zaludniaj długo pustoszoną ziemię;
Mnóżcie się o rolnicy, wy i wasze dzieci,
Pożyteczniejsi światu, niżeli poeci!

Cała familia Bystrych odprowadziła mię aż do Woronczyna, gdzie pożegnanie równie było smutném, jak przywitanie radośném.

Wieś to już na szrankach wołyńskiego Polesia, dziedzictwo generała L. Kropińskiego, powiększéj części w lasach, czterdziestu kmieci mająca. Ktokolwiek w niéj będzie, ktokolwiek ją obejrzy, przekona się, co z niewielkiemi sposobami rozum, starania i gust dobry uczynić mogą. Ileż jest właścicieli dóbr obszernych, którym zbywa na przyjemnościach, jakich w Woronczynie szlachcic miernie majętny używa. Dom, przed lat kilkunastą wśród niezmiernych błot i zarośli stojący, staraniem właściciela przemienił się w wygodne, ozdobne, otoczone pięknym ogrodem mieszkanie. Właściciel dzisiejszy osuszył błota, na miejscu ich zasiał obszerne trawniki, porozrzucał wpośród nich wesołe gaje. Tu i owdzie wznoszą się najlepsze owocowe drzewa; szerokie, marglem wyłożone ścieżki prowadzą w rozmaite ogrodu ustronia. Obszerne jezioro, jasnéj wody strumienie zażywiają i chłodzą to miejsce. Niedaleko domu, wśród cienia akacyj i klonów, wznosi się okrągła niewielka świątynia. Tam szum pieniącéj się wody lasów cichość przerywa; tam zbliżający się przychodzeń niepomału widzi się zachwyconym, gdy w świątyni téj, zamiast bóstwa jakiego, młyn wiejski znajduje. Tym to sposobem człowiek obdarzony gustem, pożytek z ozdobą połączyć umié.

Wieś porządna, majętni wieśniacy, domy folwarczne stykające się z sobą, tak są zbudowane nadobnie, iż wystawują postać małego miasteczka. O kilka staj za ogrodem, idąc brzegiem pięknego jeziora, jest mały przyjemny folwarczek, *zielonym* zwany : ztamtąd o małe pół mili stawia G. Kropiński drugi folwarczek; imie jego *Tęsknota*. Ogro-

mne dęby ocieniają ten domek; kres horyzontu las sosnowy okrąża w około. Miejsce to wzbudza słodką smętność, poświęcone jest pamiątkom przyjaźni.

Mimo szkód w wojnie r. 1812, i strat poniesionych przez przewozy i przechowywania wszystkich sprzętów, dom Woronczyna obfituje we wszystko, co nietylko do potrzeby, wygody, lecz i do kosztownych ozdób należy. Piękne meble, ładne obrazy, acz w przewożeniu uszkodzone znacznie, biblioteka z dobrych i rzadkich książek złożona, czyste porządki stołowe, nakoniec (co nie zawadza) wyborny kucharz, słowem, ile człowiek umiarkowany w życzeniach swoich zażądać może, to wszystko Kropiński posiada : i słusznie

By wypoczął, co krwi wylał tyle,
Co gdy musiał miecz złożyć na kraju mogile,
Nie został w nieczynności, że szczęście odbiegło:
Ale chwyciwszy lemiesz ręką niepodległą,
Z pogodném czołem niwy uprawiał ojczyste,
Lub gęste łozy w łąki przemieniał kwieciste;
Albo szukając w lutni ulgi swoim mękom,
Nucił słodko ojczyźnie, kochance i wdziękom.

Cieszyłem się, że Kropiński w swobodzie i dostatku pędzi dni pogodne; a choć sam niekosztowałem podobnych, ani mam nadzieję kosztować, niezazdrościłem mu jednak.

Pracować i ponosić zwyczajem się stało.
A choćby dzisiaj szczęście odmienić się chciało,
Wznosząc tego, co dotąd nieprzestało zginać:
Już dla mnie późno zaczynać.
To wszystko, czém fortunne losy człeka darzą,
Włości ozdobne, gmachy, już mi się nie marzą;
Dosyć, kiedy zaczęte prace me dokończę,
I proch mój z prochem ojców mych połączę.

Dwa dni przebiegły jak chwila, to na rozmowie, to na przechadzkach, to na przezieraniu licznych i rzadkich ksiąg polskich. Jakoż dla szpargalistów i bukinistów (jakimi dziwaczny los chciał nas uczynić), było to prawdziwą roskoszą, widzieć paradę z ksiąg drukowanych u Hallera, Vietora, Łazarza, Piotrkowczyka i innych. Oglądaliśmy

pilnie każdy korpus osobno, szczególnie gwardyą, z edycyi drukowanych w Rakowie złożoną; oprócz Porycka, żaden księgowładzca polski podobnémi szczycić się niemoże. Księgi te przez Aryanów wydawane, nie dla treści, najwięcéj bowiem zawierają religijnych sporów, lecz dla piękności języka i rzadkości swojéj, są niezmiernie ciekawe. Jezuici wygubili je ze szczętem. Najwięcéj ksiąg tych jest z biblioteki Jana Siemińskiego, wojewodzica podolskiego, właściciela Rakowa, zapewne Aryanina. Tu także zdarzyło mi się widzieć jedną z najdawniejszych drukowanych książek w Polsce, pod tytułem : *Theomerata David Judæi*, Haller, Cracoviæ, 1507, in-12. Rzadka także jest książka o *Ortografii polskiéj*, przez trzech pisarzy Januszowskiego, Górnickiego i Jana Kochanowskiego, w Krakowie, z 1594.

Woronczyn był kresem podróży mojéj wołyńskiéj. Upływał czas do odbycia jéj pozwolony; trzeba było pożegnać się z przyjacielem i kolegą broni, i wracać napowrót. Trzeba było przebierać się do pierwszéj stacyi *Lubitowskiéj Wolki* krajem prawie bezdrożnym. Jechałem więc przez wsie Gończybród, Drozdzin, przez błota, łozy, poziome czynszowéj szlachty osady, z niebezpieczeństwem wywrócenia się co chwila.

Nie odkrył bowiem sowiet, chociaż dosyć mnogi,
Że dla podróżnych potrzebne są drogi.

Przyjemności i położenie kraju tego, w niewielu słowach opisać można :

Czyli to za dnia, czyli słońca mrokiem,
Jak tylko zasięgniesz okiem,
W około widzisz czarne bory,
Gdzie niegdzie pole, lecz częste ugory.
Z téj strony błoto, z drugiéj, by była różnica,
Zarosle bagno, albo trzęsawica.
Most jest pośrodku, a mostu klawisze
Wóz gdy podnosi, człeka okropnie kołysze,
Daléj, z błota na groblę wjeżdża się z ochotą,
Lecz znowu z grobli na błoto.
Po lasach, nie słowiki, ani téż skowronki,
Ale gryzące komary i bąki.
A kiedy tym natury powabom dziwię sie,
Powiadają mi, że to wołyńskie Polesie.

W Lubitowskiéj Wólce wziąłem konie pocztowe. Tu wjeżdża się na drogę *werstową* zwaną. Jest ona szeroka i prosta; co wersta stoi słup z napisem, jak daleko od miejsca do miejsca. Te częste znaki odbytéj odległości zatrudniają podróżnego, i zdają się mu skracać drogę. Urzędowi dozorcy dróg pilnują utrzymania ich; sposób atoli jakim są robione i utrzymywane, nie zdaje mi się dobrym i trwałym. Cała rzecz zawisła na wykładaniu téj drogi darniną, i świeżo ścinanym chróstem. Droga taka suchą jest i równą; lecz gdy rozmoknie na wiosnę lub jesień, ciężką bardzo do przebycia staje się. Konie na pocztach i pośpiech, jak lepszych życzyć niemożna. W tym kraju nie rząd, lecz obywatele utrzymują pocztę. Na sejmikach ogłasza się licytacya, i kto za tańszą cenę od konia podejmie się ją trzymać ten ją bierze. Zwykle 100 rubli srebnych składają obywatele powiatowi na konia; na 40 więc koni bierze pocztę trzymający 4,000 rubli; lecz za to podróżni trzy tylko grosze miedziane od konia opłacają; tak dalece, że za 3 zł. polskie, biorąc trzy konie, 20 werst, czyli trzy mile polskie ujechać można. Na całym Wołyniu żydzi sami pocztę trzymają.

Wpośród błyskawic, piorunów i grzmotów, późno przybyłem do KOWALA. Miasto to, niegdyś starostwo, z rozległémi włościami swojémi, w r. 1775 nadane było dziedzictwem Sewerynowi Rzewuskiemu, jednemu z naczelników konfederacyi targowickiéj. Dziś jest miastem powiatowém. Pobyt w niem wojsk austryackich w roku 1812, ze łzami dotąd wspominanym jest od obywateli. Ztąd przez Niesuchojże i Datyń, przybywa się do Ratna, starostwa w posiadaniu JW. Sosnowskiéj, hetmanowéj polskiéj i litewskiéj, pani już wiek cały kończącéj. Blizko Mokran kończy się Wołyń, a województwo brzeskie zaczyna. *Ruda*, pierwsza w niém poczta, niegdyś do ekonomii królewskiéj należąca, nadana przez Katarzynę II feldmarszałkowi Romanow, nabyta była od niego przez ojca dzisiejszego właściciela JW. Mierzejewskiego, strażnika litewskiego. Młody dziedzic poczynił tu znaczne zakłady w budowach, hamerniach i fabrykach sukiennych. Lubownik botaniki, znacznym kosztem zebrał wielką ilość roślin zagranicznych, ciekawych i pięknych. Między temi podobała mi się najwięcéj *Rosalia unica* i *Fanny germanica*.

Tu się kończy posępność krain podlaskich, wypogadzają się widoki. Krajem weselszym, ludniejszym, lepiéj uprawnym, wjeżdża się do Brześcia Litewskiego.

Od lat trzydziestu niewidziawszy stolicy ojczystego województwa mego, po tak długim przeciągu czasu, i po téj dążności, którą umysł ludzki, tém bardziéj rządy, do wydoskonalenia dzieł swoich mieć powinny, spodziewałem się być mile zachwyconym, znajdując tę stolicę powiększoną, wydoskonaloną, słowem zamożnie kwitnącą. Przebóg! jakże smutnie w nadziejach moich zawiedziony zostałem. Za dni młodości mojéj, Brześć, acz nie górował, ile był powinien, bogactwem i przemysłem, stał jednak w mierze swojéj. Dziś, nie tak oręż nieprzyjacielski, jak peryodyczne, a dowieść można umyślnie zrządzane pożary, zajmowanie domów na postoje żołnierskie, przeszkody w handlu, wszystkie profesye, wszystkie rzemiosła, wszelki rodzaj przemysłu żydom oddane, miasto to nieludném i ubogiém sprawiły. Dwa niegdyś zdobiące go gmachy, kościoł pojezuicki i fara, sterczą w smutnych ruinach pożarem spłonione. Spaleni Dominikanie; powstają dopiéro z pogorzeliska Augustyanie; pyszne klasztory pojezuickie i bernardyński Brygidek, obrócone na szpitale wojskowe, zniszczone, napojone zarazą! Kilka tylko domów w rynku, zamieszkanych przez chrześcian; we wszystkich innych niewidać, jak bagnety, lub brody żydowskie. Żydzi, mający po sobie opiekę osób rządowych, jak pokrzywy w zaniedbanym ogrodzie, stłumili, zdusili całe chrześciańskie plemie. Niedość, że handel, wszystkie rzemiosła, pieczenie nawet chleba przeniosło się do nich. Już z miasta wysyłają kolonie, nietylko po karczmach wiejskich, co już od wieków zwyczajném, lecz na same arendy dóbr szlacheckich. Obywatele, puszczający im dobra, dają za wymówkę, iż trudność w dostaniu ekonomów, powszechna w nich niemoralność i zepsucie, ten sposób okazując zyskowniejszym, przymusza ich do ostateczności oddawania włościan chrześciańskich pod rządy i władze niewiernych. Ci nawet żydzi tak głaskani, niedługo zbiorami swémi cieszą się; jak gąbki wrzucone w źródło napajają się wodą, taż sama ręka, która je wrzuciła, wyjmuje, ściska i nabraną wodę oddać przymusza. Ilekroć miasto zacznie do zamożności przychodzić, podłożone ognie ogarniają domy, a składane w nich sprzęty i pieniądze, niby broniących stają się łupem.

Obszedłem wszystkie klasztory, spustoszone przez wojskowe szpitale. Prócz Bazylianów, trzymających szkoły, nigdzie klauzury kościelnéj; u panien nawet Brygidek pomieszani wojskowi z zakonnicami. Dwie tylko przedniejsze liczyć można ulice, Żydowską i Senatorską, prócz trzech Greków zamieszkaną całkiem przez żydów. Bożnica ży-

dowska najwspanialszym i najdawniejszym jest gmachem. Zamek obszerny, z czterema basztami, cały wysypany z ziemi, opuszczonym jest zupełnie. Widać w nim tylko rozwaliny wieży, gdzie skazana szlachta siedziała in fundo, trzy dworki, i reszty ukrytych w ziemi rur, czyli wodociągów.

Maciéj Stryjkowski tak mówi o Brześciu: Brześć miasto obszerne, acz zbudowane z drzewa, ma zamek drewniany, oblaniem przez dwie rzeki, i dogodnością miejsca obronny. Cellari (str. 576) dodaje, że oprócz warownego zamku, słynął Brześć pięknemi kościołami i synagogą żydowską, do któréj ze wszystkich części świata zbiegali się żydzi po naukę i mądrość, tak, iż z Brześcia, jakoby z konia trojańskiego wychodzili gromadami rabini, i rozchodzili się po świecie całym. Za miastem był pałac królewski, strukturą włoską wybudowany, z ozdobnémi nader ogrodami.

Wiele sejmów składanych było w tém mieście; między innémi w r. 1405, 1426 i 1454. Za Zygmunta Augusta, dwadzieścia cztery pras drukarskich liczono w Brześciu. W nim to drukowana sławna Biblia Radziwiłłowska.

W tém to nieszczęsnem mieście, konfederacya wojskowa za Zygmunta III, na stolicy pod Cieklińskim zawiązana, założyła siedlisko swoje, puszczając wodze wszelkiéj niecnéj swawoli. Za Jana Kazimierza, odważnie bronił Brześcia waleczny Paweł Sapieha. W roku 1794, w blizkości miasta, bo za Terespolem, jenerał Karol Sierawski, po krwawéj bitwie pod Krupczycami, tu znowu z Suwarowem walczył. Nakoniec w r. 1812, po bitwie pod Klenikami i Skokami, potykali się Sasi. Austryacy okazywali pod Brześciem gotowość do boju.

Acz w skazanym na wojny i niepokoje kraju naszym, mało miast jednak tylą krwi oblanych było, niedziwować się więc upadkowi jego. Powtarzam jednak, iż więcéj nierównie niewiadome monarsze uciążliwości, niż klęski wojny, nietylko do niezakwitnienia, lecz do zniszczenia onego przyczyniły się. Samo położenie miasta, kwitnącém mu być każe. Oblane dwiema spławnémi rzekami, z jednéj strony Bugiem, z drugiéj Muchawcem, w samém mieście dzielącém się na trzy ramiona, przez Bug ma handel otwarty z Wołyniem, krajami gdzie Wisła płynie, i Gdańskiem; Muchawcem zaś, za dokończeniem kanałów Ogińskiego i Królewskiego tak baltyckich jak Czarnego morza brzegów sięgać może. Królewski bowiem kanał, połączając Muchawiec

i Prypeć z Horyniem i Dnieprem, powiedzie łodzie aż do Kremeńczuga, gdzie się zaczynają porohy, a zatém z małą przeszkodą, dosięgnie morza Czarnego. Kanał zaś Ogińskiego, łącząc ku północy Szczarę z Niemnem, ku południowi Jasiołdę z Horyniem i Dnieprem, płody krajów baltyckich z płodami Helespontu przewozić i zamieniać potrafi. Niewiele pracy do ułatwienia żeglugi na kanałach potrzeba. Kilka legij rzymskich dokonałoby je w niedługim przeciągu. Dziś nawet, osobliwie kanałem Królewskim, wiele żeglowałoby statków, gdyby przekory celników, pod pozorem dociekania z jakiego drzewa budowane są statki, niewstrzymywały żeglujących, aż im się opłacą; zkąd zrażenie i ciężkie mitręgi.

Jeżeli dobroczynne zamiary potężnego mocarza północy sprawdzą się, przyjdzie czas (na który my już patrzeć niebędziem!) gdzie Brześć wielkiém składowém miastem stać się może, gdzie liczni ludzie z płodami Europy i Azyi, napełniać będą koryta Bugu i Muchawca odnogi, zkąd w rozmaite ziemi polskiéj rozchodząc się krainy, wszędy obfitość poniosą. Lecz, niestety, ileż do tego przeszkód!

Póki powszechna w Europie wojna niezatamowała handlu z Baltyckiem i Czarném morzem, Ukraina, Podole i Wołyń, osobliwie przez handel kwitnący w Odessie, śpiesznie się wzbijały nietylko w dobre mienie lecz i bogactwa. Przecież bogactwa te, polepszając byt możniejszych właścicieli ziemi, niepolepszyły bynajmniéj bytu miast i miasteczek krajowych. Te całkiém prawie zaludnione przez próżniackie żydostwo, nienapełniły się nigdzie ludem rękodzielnym, ani nawet rzemieślniczym; przez co okoliczne włości, ani mają wygody z potrzebnych rzemieślników, ani też znajdują odbytu na płody swoje dla téj konsumacyi, jaką zagraniczne miasta osiadłe ludem przemyślnym czynić zwykły. Niemasz więc wewnętrznéj konsumacyi. Nadto, smutną jest prawdą, że ani żydzi, a tém mniéj użyteczniejsza klasa mieszczan, jakiemi są zagraniczni, przy dzisiejszym składzie rzeczy, miast podnieść, ani się nawet w nich ostać niemogliby. Któryżby mieszczanin, przyzwyczajony widzieć nietkniętém to, co jest jego własném, ścierpiał aby dom jego, składy, dobytek, przez innych darmo gwałtem zajmowane, niszczone były? Przecież, tak siła zbrojna w tych krajach poczyna. Nikt więc nietylko nowych niebuduje domów, lecz strzeże się stare naprawiać. Za przedane w Odessie, na

Bugu, lub w Brodach zboża, złoto i srebro wpływają całkiem do pańskich zamków i dworów, i wyznać należy na korzyść tych właścicieli, iż dochody te rozsądniéj, jak przez ojców naszych są obracane. Wszędzie domy porządne, sposób życia dostatni, gust zdobienia ogrodów, gust rolnictwa, i powszechniejszy niż dawniéj zwyczaj mieszkania na wsiach. Co do moralności nawet, wszystko zmienione na lepsze. Większa między małżeństwem zgoda, pilniejsza około wychowania dzieci troskliwość; w płci żeńskiéj przystojność, obyczaje, uprzejmość, wiele dowcipu i znajomości, nierzadka nawet nauka i przyjemne talenta.

Lecz jeżeli szlachta zyskała wiele na oświeceniu i obyczajach, nieprzeniosły się te dary ni w części najmniejszéj do pospolitego ludu. Grubszym jest i ciemniejszym nierównie, niż lud w dzisiejszém królestwie polskiém, co więcéj, grubszym, niż był lat temu 30. Bardziéj przyciśnione jarzmo, ciemniejsze, niż za unii duchowieństwo, uczyniło pospólstwo tutejsze posępném, odludném i dzikiém. Napróżno jadący pyta o drogę; zamiast odpowiedzi, kmieć ucieka co żywo. Na wymówkę téj nieużytości powiadano mi, iż dawniéj wojskowi stali się tego przyczyną; ci bowiem, gdy im wieśniak wskazał drogę, nieprzestając na tém, brali go z koniem lub wołami, często nawet piechotą, i gnali za przewodnika.

Uprawa roli wiele jeszcze do życzenia zostawia. Kraj, acz nie tak wypleniony z ludzi jak nasz, przez ciągłe atoli wojny, rekruty, a bardziéj nad wszystko przez zaraźliwe choroby, w wielu miejscach trzecią część, w niektórych połowę mieszkańców swoich utracił. Mnóstwo żydów po miastach i miasteczkach, zatrudnia się jedynie furmanką. Ani się temu dziwić należy; niemasz podobno bardziéj wędrującego narodu, jak nasz, już to przez wrodzoną gościnność, i częste odwiedzanie się nawzajem, już przez mnóstwo interesów prawnych, którémi każdy jest obarczonym. Niewidać więc po drogach, jak tryumfalne quadrigi; poboczne ich konie, obyczajem dzisiejszym, jak pstrągi stykające łby z ogonami; lecz zamiast hożéj bogini zwycięztwa, pogania dziarskie bieguny, lub żyd z rozwianémi pejsami, lub brodaty w szlapie woźnica. Ten pędzi na trybunał, ów na kondescencye, wielu na eksdywizye, ci nakoniec do przyjaciół, inni do czułych żon lub kochanek. W miastach całkiem prawie żydowska ludność, zagrażająca (jeżeli się wcześnie niezaradzi), zatraceniem może plemienia polskiego.

Monarcha czuwa nad edukacyą, szkoły dobrze są uposażone i prowadzone dość pilnie. Komunikacya atoli literacka dotąd podlega tysiącznym przeszkodom. W całéj téj części dawnéj Polski, i jednego niema księgarza. Wszystkie książki, gazety, nawet i dzienniki iść muszą wprzódy pod cenzurę do Wilna. Ztąd wielu woli trzymać gazetę lwowską. Gust jednak nauk i literatury coraz się bardziéj rozszerza. Ksiądz Osiński, Ludwik Kropiński, Feliński, wielu innych na Wołyniu, pięknémi wsławili się wzory. Jest młodzież obiecująca wiele. Pan Chodakowski jeździ po kraju, i zbiera pieśni wiejskie, zkąd dla języka, obyczajów, dziejów nawet krajowych, wiele ciekawych wiadomości spodziewać się należy.

Terespol, przez Fleminga, przed ośmdziesiąt laty wybudowany, dziś przez nadane sobie prawo miasta wolnego, z upadku swego podnosić się zaczyna: widać w nim gęste sklepy i składy, przychodzące i wychodzące bryki, słowem ten ruch, który tylko niespętany przemysł i handel dać mogą. Lecz i tu cały ten handel w ręku żydowskiém. Po drodze urodzaje piękne. Wszędzie w dni targowe lud po miasteczkach pijany, tak że dla okucia konia, nigdzie trzeźwego kowala dostać niemożna było. Jakiemiż sposoby téj nieszczęśliwéj wadzie zapobiedz?...

W Sielcach, pobyt władz administracyjnych wojewódzkich, liczna załoga wojskowa, dają miastu postać ludności. O dwie mile za Sielcami, krzątają się pilnie około prostowania i naprawy dróg. Pod Żelechowem, przecięty wprzód bór sosnowy, stawia widok osobliwego szpaleru: z jednéj i z drugiéj strony, równéj wielkości wybiegłe gładkie sosny, z swą korą jasno cynamonowéj barwy, z ciemno zielonémi u góry szczyt ami przyjemne zastanawiają spójrzenia.

W Łosicach, mieszana mowa polska z ruską kończy się, a ojczysty język polski zaczyna się. Po ten więc kres, zaludnioną była kraina jeńcami z Rusi, przez Bolesława Chrobrego, Witolda i innych, osadzonymi.

W Stoczku, zastałem karczmę napełnioną góralami krakowskimi. Niewiele u siebie posiadający pola, żyjący powiększéj części z przemysłu, najmują się oni gromadami do kośby, biorąc 3 zł. od morga i ordynaryą w zbożu, słoninie i piwie. Wiele ich w nasze strony przychodzi, a właściciele znajdują, że robota tych górali jest spieszną i lepszą od roboty naszych wieśniaków.

Im bliżéj jedzie się pod Warszawę, tém większe żydów zuchwalstwo i zdzierstwo. Owies po zł. 14, kiedy był w Warszawie po zł. 10; masła funt zł. 3, i t. d.

Dojeżdżając do Pragi, obudza się w pamięci trzydniowa, za Jana Kazimierza, ze Szwedami bitwa : ogromne mogiły, niewsiąkłe jeszcze całkiem działobitnie i szańce, długo tych bojów smutną zachowają pamiątkę.

Właśnie dojeżdzając do Pragi, skończyłem czytać podróże Anacharsysa, dla rozerwania jednostajności w podróży wzięte umyślnie. Niestety, jak smutne porównanie kwitnącéj naówczas Grecyi z ubogą Polską naszą, jak smutne porównanie z dzisiejszémi nawet innémi Europy krajami!

W innych krainach, wędrownik szczęśliwy,
Coraz to nowe napotyka dziwy,
Miasta pięknemi ozdobione sztuki,
Ruch przemyślnego ludu, przemysł i nauki.
U nas gdziekolwiek człek kroki swe zmierza,
Obraz smutnych widoków wszędy go uderza,
Żadnéj nigdzie odmiany : od Bugu do Nidy
Wszędy też same piaski, ubóstwo i żydy.

Przyznać atoli należy, że rok jeden pokoju, niezmordowana czynność i gorliwość rządzących, już w niejedném miejscu korzystnie uważać się dają.

IV.

PODRÓŻ DO PRUS POLSKICH I KSIĄŻĘCYCH

W ROKU 1817.

Jeszcze jedna podróż historyczna po kraju. Zwiedziwszy w r. 1811 województwo krakowskie i sandomierskie; w 1812, płockie, chełmskie, gnieźnieńskie i kaliskie: otarłszy się w r. 1816 aż o Wiszniowiec i Horyń, chęć dzisiaj bierze, acz przy starganych siłach, zwiedzić najpiękniejsze prowincye, niegdyś należące do Polski lub hołdownicze królom naszym.

Wyjechałem z Warszawy dnia 2 czerwca 1817 r., z roskoszą patrząc na upiększające się miasto, na ruch czynny, którego ciągłe wojny i klęski długo nam widzieć nie dały. Zatrzymawszy się przez półgodziny, aż się odbyły porządki rogatkowe, wyjechałem nakoniec na wolność. Tu, skazani za występki pracowali około prostowania lub robienia nowéj drogi. Opieszałość z jaką około téj roboty dłubali, nowym dla mnie była dowodem, że kajdany w niczém nie dodają ochoty. Otwartemi polami, zbyt szczuple osiadłemi na okolicę stolicy, ku wieczorowi przybyłem do Błonia, miasteczka, które było i będzie może zamożném, dziś jednak ledwie sto domostw zawiera. I w Błoniu, jak w Warszawie, był jarmark doskonale do miejsca stosowny. Z Sochaczewa, Łowicza, Strykowa i innych pobliższych miejsc zjechało się wozami brudne żydostwo, a zatoczywszy te wozy jeden koło drugiego, rozciągnąwszy ogromne płachty nad niemi, zrobili z nich

czworogran z ulicami, zupełnie tabor błędnych Tatarów przypominający. Pod jedném bowiem przykryciem widać było żydów, żydówki, bachury, konie i towary. Towary te były jedynie dla ludu, z prostych sukien, płócien, chustek, tasiemek i garnków składające się. Co było dla mnie smutnego, że i te tak proste rękodzieła, prócz jednych garnków, świń i krów, wszystkie były z zagranicy, bo już nie z naszéj Wielkopolski sprowadzone. Kupcy skarżyli się, że nie było odbytu, jedne tylko świnie popłacały. Wzięte za te drogie stworzenia pieniądze, wszystkie podobno u kramarzy zostały. Rzadko który z poczciwych naszych wieśniaków niepijany powracał; damy także porządnie uraczone były. W tém błogosławioném zachmieleniu, charakter ludu naszego jawnie się odkrywa; wszyscy weseli, słodcy, i aż do rozrzewnienia czuli. Bóg wie, ile naówczas oświadczeń, ściskania i całowania Nałóg ten im powszechniejszy, im szkodliwszy, tém usilniejszą wzbudzić powinien czujność i starania rządzących nami, by go wykorzeniać. Co ten nałóg pijaństwa od tylu wieków więcéj niż w innych krajach uwieczniało i uwiecznia w pospólstwie naszém, jest z jednéj strony nieoświecenie, nieswobodny byt ludu naszego; z drugiéj, łatwość którą mu sami panowie, stawianiem częstych szynków, podają. Kmieć pracujący tydzień cały, z kościoła idzie do karczmy: napój nietylko mu wypędza z myśli wszystkie troski, lecz nadto sprawia momentalne uczucia szczęśliwości, jakiéj nie doznaje bez pomocy kieliszka. Raz zakosztowawszy tego rodzaju zachwycenia, powtarza je, aż się obróci w nałóg, aż w ubóstwo, choroby, w grób nakoniec, nieszczęśliwego wprawi. Jak daleko w ostatnich czasach, średnia klasa ludzi zyskała w dobrym bycie, a nawet zasmakowała w zbytku, w Błoniu widzieć mi się to zdarzyło. Postrzegłem hoże panny w czystych muślinowych sukniach, z dużemi grzebieniami w porządnie utrefionych na głowie włosach; gdym zapytał kto były, odpowiedziano mi, że jedna kowala, druga stolarza córki. Jeśli ojcowie uczciwie zarobili, jeśli ich starczy na to, czemuż i kowale i córki ich używać nie mają?

Błonie znaczném było niegdyś miastem. Orzelski, za Zygmunta-Augusta żyjący, powiada nam w rękopismie swoim, iż matka Barbary Radziwiłłówny, sprowadziła z Błonia sławną czarnoksiężniczkę, by ta sztuką swoją wzbudziła w królu ku córce jéj miłość. Mniéj

jednak gusła magiczne, jak wrodzony urok piękności i słodyczy, któremi Barbara była obdarzoną, przyczynił się do czarów tych (1).

Nazajutrz, o godzinie piątéj z rana, ruszyłem z Błonia ku Sochaczewowi Kraj otwarty, bez żadnych lasów; drogi, od częstych deszczów, rozkisłe; czas na porę roku, dość chłodny. Bo to przecież była wiosna, w któréj się cała natura odmładza i odradza, w któréj roślinne i zwierzęce płody nie tak bezrocznie jak ludzie, lecz koniecznie w téj porze wydają pokolenia nowe:

Ziarno rzucone w jesieni,
Dziś wschodzi, żywym liściem się zieleni.
Koszlawe kaczki i gęsi krzykliwe,
Piękną pogodą szczęśliwe,
Pysznie prowadzą do pobliższéj wody
Żółtych swych dzieci niezliczone trzody.
Źrebie, co ledwie jeden miesiąc znaczy,
Już w zawód bieży przy klaczy;
I córka owcy i pięknego tryka
Przy matce bryka.
Skowronek w powietrznych szlakach,
Słowiki w gajach, zięby w nizkich krzakach,
Szczęśliwe, że słońce świeci,
Że się kochają i że mają dzieci;
Siedząc na róży, lub w niebo wzniesione,
Wrzeszczą z radości, jak gdyby szalone.

Lecz nietak człowiek. Ten, lato czy zima,
Jednych uprzedzeń statecznie się trzyma.
Widzą ptaszyny, w czém szczęście zależy;
A człowiek niewie i za błędem bieży.
Niczém dla niego słońce, żona, dzieci,
Ugania za tém, co zwodniczo świeci;
A kiedy dopnie co było żądaném,
Umrze, i prochem stanie się nieznanym.

W pośród podobnych dumań przybyłem do Sochaczewa, miasta niegdyś polskiego, dziś zupełnie żydowskiego; sami bowiem żydzi

(1) Niemcewicz myli się. Orzelski (w Ks. I–éj) mówił o matce znanéj Barbary Giżanki, nie zaś o świekrze Zygmunta Augusta.

(Przyp. wyd.)

mieszkają w rynku i przedniejszych ulicach, pozwalając jednak kilku pozostałym chrześcianom żyć na krawędzi przedmieść. Dwa tylko tutaj są kościoły: Dominikanów i Dominikanek; w pierwszym dwaj księża, w drugim dwie zakonnice mieszkają. Te ostanie, stare, niepiękne, nie potrzebują trzymać klauzury; jakoż, staremu, pozwoliły mi wnijść do klasztoru. Biedne te panny, dla pomnożenia towarzystwa swego, trzymają łaskawego barana; ten oprócz milczenia, do wszystkich przepisów zakonnych zdaje się zupełnie stosować. Panna przełożona, to jest przełożona nad jedną siostrą i jednym baranem, mogąca już mieć lat ośmdziesiąt, zdała mi się dobrą i słodką, nadto posiadającą połączony przymiot wieku i płci swojéj mówienia wiele z największą łagodnością. Ona to nauczyła mię, że kiedyś, przed wiekami, trzy siostry, dziedziczki znacznych włości, nieznalazłszy godnych siebie młodzieńców, w czterdziestym piątym roku poświęciły się czystości; przyjęły ubiór Dominikanek, wystawiły klasztor i zapisały mu majątek swój; że zakon ten kwitnął aż do czasu Prusaków, którzy im dobra wydarli, lecz że ich Bóg raz już za to ukarał, i zapowiadała że drugi raz ukarze. Dodała nawet, złośliwiéj jak na zakonnicę przystało, że ojcowie królów pruskich byli tylko dzierżawcami czyli podstarościmi królów polskich. Biedne te panny biorą tylko po talarze na tydzień kompetencyi; szczupła nagroda dziedziczkom włości tylu.

Naprzeciw klasztoru tego, na wzgórku, sterczą rozwaliny dawnego zamku. Nie wieki, lecz niedbalstwo i złość Prusaka zburzyły go. Tu to w r. 1794 zaszła walka w czasie powstania narodu między Polakami i wojskiem tłustego Wilhelma. Tu Hadziewicz, młodzieniec szlachetny i odważny, życie położył.

Za Sochaczewem, role czarne i żyzne, wsie już gęsto kolonistami Niemcami osadzone. Tu zaczynają się lasy. *Giżyce*, majętność porządna p. Rudkowskiego; *Sanniki*, obczerna ekonomia królewska, niegdyś starostwo, od czasów jeszcze pruskich przez p. Pruszaka trzymana. Postawił on dom obszerny i pyszne gospodarskie budowy; rząd teraźniejszy zatwierdził go w dzierżawie. P. Pruszak jest pilny i wyborny gospodarz. Jest w tych dobrach mnóstwo osadników niemieckich przez Prusaków sprowadzonych, już to dla zaludnienia kraju, lecz więcéj nierównie dla zniemczenia go, i z latami dokażą tego. Rząd pruski, odmienny język i wiara, osobne osady, nie dozwolą nigdy ludowi temu polszczyć się. Ludność pospolita niemiecka, wy-

wyższana zawsze od rządu, łatwo wziąwszy się z żydami za ręce, dawnych mieszkańców przytłumi do ostatka. Koloniści ci płacą tylko 10 talarów z włoki, dwa kapłony, gęś i dwie podwody do Władysławka.

Odtąd zaczynają się lasy i ziemia coraz czarniejsza: lecz dla gęstych ulew, w wielu miejscach powymakało zboże. Gombin, dość liche miasteczko, nędzniejsze nierównie Gostyń, choć w dziejach naszych tak sławne. W r. 1809, w czasie świetnych powodzeń naszych przeciw Rakuszanom i wzięcia Sandomierza, gdy wojsko wypijało zdrowie Napoleona, jeden z oficerów, podochociwszy sobie strzelił na wiwat. Ładunek padł na suchy dach domu w rynku. Wraz zajął się pożar, i całe prawie miasto z kościołem, z archiwami ziemi gostyńskiéj od 300 lat, spłonęło. Odtąt Gostyń opieszale powstaje, nieliczy jak siedemdziesiąt domów, z których sześćdziesiąt jest w ręku żydów. W tym to gostyńskim zamku, więzieni byli carowie moskiewscy, przez Żołkiewskiego pojmani. Jakoż posępniejszego miejsca wybrać niemożna było. Wieniec ciemnego sosnowego lasu zupełnie zamek okrąża; bliżéj jeszcze oblewają go na około zarosłe błota i stawy; w pośród nich wyspa, otaczał ją niegdyś mur wysoki, za nim zamek z basztami. Przed laty trzydziestu, był on jeszcze mieszkalnym, i młody dość człowiek powiadał mi, że tańcował w nim przed drugim zaborem pruskim. Dach znacznie się był popsuł, starosta miał go był naprawić. Prusacy, znając chlubną ważność pamiątki téj dla Polaków, a chcąc, by zapomnieli, że kiedyś istnieli, więcéj jeszcze, że słynęli, Prusacy mówię, zamek ten żydom na cegłę przedali; niewielka tylko pozostała część jego. Powinienby zapewne rząd, choć potajemnie zachować te drogie szczątki od zagładzenia zupełnego:

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Z Gostynia dość smutnym krajem przejeżdża się do miasta Kowala

Popasając w karczmie, zastałem w izbie pełno naszych chłopów polskich i kolonistów Niemców. Nigdy mocniéj nieuderzyła mię różnica między rolnikami dwóch narodów. Kmieciowie polscy, hojnie traktując się gorzałką, wrzeszczeli i śpiewali, całowali się jak najrzewniéj; na drugiéj stronie czterech kolonistów, złożywszy się na szklankę piwa, smoktali ją wszyscy powoli, ponuremu smoktaniu temu towarzysząc harmonijną języka swego rozmową. Lepsza zapewne wstrzemięźliwość niemiecka, od naszego pijaństwa bez miary; lecz gdyby i nasi kmiecie byli na czynszach, gdyby ich duchowni nasi tak nauczali, jak nauczają swoich ewangeliści, zawszeby więcéj od Niemców pili, leczby się nieupijali.

Już było późno; zaczęto mię straszyć rozbojami w ogromnym lesie, który aż do Włocławka samego przebywać mi przychodziło. Lecz spójrzawszy na izbę pełną pijanego ludu, nadto na świeżo zabitego wieprza, którego w téjże izbie rzeźnik oprawiał, wolałem się narazić na rozbójników, niż pozostać wśród wieprzów zabitych, lub też pijanych. Ruszyłem więc w drogę, przez las dwie duże mile ciągnący się bez przerwy. Ze spodu piaski i korzenie, zwierzchu deszcz, po bokach karliste sosny, te były przyjemności towarzyszące mi aż do samego Włocławka.

Władysławek, dziś przezwany Włocławkiem, po przeniesieniu około 1160 biskupstwa z Kruszwicy przez Honolda Włocha, naówczas biskupa, był ciągłe stolicą biskupstwa kujawskiego i pomorskiego. Była to jedna z najobszerniejszych dyecezyi w dawnéj Polsce. Dziś nawet, lubo biskupi utracili dochody z odpadłych Prus i Pomorza, przecież niejaką zwierzchność nad duchowieństwem tameczném utrzymywać zdają się. Stolicę tę znakomici zamieszkiwali mężowie: Golanczewski, Henryk książe lignicki, Karnkowski, Górka, Uchański, Tylicki, Lipski, Łubieński, Pstrokoński. Kościół piękną jest starożytną budową, nie uderza jednak ni pięknością rzeźby, ani też malowań. Wiele w nim nagrobków biskupów i kanoników kujawskich widzieć można. Nie wiem co się z dawniejszémi stało; dziś najstarsze są od r. 1503, to jest Jana Łaskiego, wystawiony przez biskupa Kurozwięckiego i kanonika Jana Sokołowskiego z Wrząsa. Najdawniejszym podobno kościoła tego zabytkiem jest pulpit dębowy z wyrzynaniami XIII wieku; dlatego, że niekusił chciwości niczyjéj, ocalał. Po kilkakroć świątynia ta i miasto przez najezdców zniszczonemi były: a najprzód w r. 1229 przez Świa-

topełka, książęcia pomorskiego, późniéj w r. 1328 przez Krzyżaków. Ci, podchwyciwszy zamek Dobrzyński, przeprawili się przez Wisłę, acz obrońcy wiary i kapłani sami, zburzyli i splondrowali kościoł. Był na ówczas biskupem Maciéj Gałązowski Toporczyk, o którego matce Kromer (II, str. 288) pisze, iż razem dwunastu synów powiła, z których biskup tylko pozostał przy życiu. On to dzisiejszy kościoł wystawił, a następni biskupi Kochowski, Madaliński, Czapski, i t. d. przyozdobili.

Włocławek wygodnie co do handlu jest położonym. Jakoż miasteczko, choć nie świetnieje wspaniałémi gmachami, jest jednak porządne, czyste, oświecone lampami, i przedstawia tu ruch, który tylko handel i przemysł nadają. Nadwiślane położenie uczyniło je miastem składowém zboża; jakoż najwięcéj stawiają spichlerzy. Dwaj bracia Engelmann i Reszka, znaczny handel zboża prowadzą. Są tu także warsztaty budowy berlinek. Na wiosnę, gdy statków tych wiele się ładuje, wychodzi i przychodzi, mnóstwo masztów, banderek daje mu postać małego portu. Pobyt komisarza obwodowego i sądów, przyczynia się do dobra miasta, które dziś liczy więcéj 4,000 mieszkańców. Księża Reformaci z ochoty uczą w szkołach więcéj po swojemu, jak podług przepisów komisyi edukacyjnéj. Mają atoli przeszło dwieście studentów; po zabraniu bowiem Pakościa przez Prusaków, wiele rodziców przez patryotyzm poodbierało ztamtąd synów swoich i do Włocławka przesłało. Włocławek, jako miasto biskupie, niecierpiał niegdyś żadnego żyda. Prusakom winniśmy dar ten. Ci czterem familiom żydowskim pozwolili osiąść w rynku; familie te tak się rozmnożyły, że już ścieśniają chrześcian, którzy nadarmo wołają i nadarmo zapewne wołać będą, by ich uwolniono od tak przykrego sąsiedztwa. Na miejscu, gdzie był dawny zamek, biskup Ostrowski, potém prymas, postawił pałac w guście saskim. Pałac ten, nigdy zupełnie niedokończony, dziś stoi pustkami; z niewielkim atoli kosztem możnaby z niego wyborne miejsce na szkoły utworzyć.

Jest gmach nierównie ważniejszy od innych, to jest potężny magazyn zbożowy, przez Prusaków jeszcze postawiony. Jest to kwadrat 125 stóp długości i szerokości mający, o sześciu piętrach; wewnątrz niemasz ścian środkowych, cały gmach potężne tylko dębowe zawiera wiązania. W oknach, na wszystkich sześciu piętrach żaluzye; te za jedném poruszeniem podniosły się, albo też spuszczały się; dach cały był z miedzi. Taką była ta budowa, aż do przyjścia Francuzów. Ci za-

brawszy zboże, najprzód koszary, potém zrobili z niego szpital wojskowy. Wtenczas zaczęła się ruina; można ją było jednak naprawić, lecz nawałnica r. 1812, i zamieszania ciągnące się za nią, sprawiły, iż gmach ten opuszczony, stał się pastwą tych wszystkich, którzy go łupić mieli ochotę. Poodzierano więc drzwi, zawiasy, żaluzye; posunęła się chciwość do dachu miedzianego i zdarto go całkiem. Odtąd ta wielka, wspaniała budowa wystawioną jest na wszystkie słoty, i jeżeli wkrótce ratowaną nie będzie, zginie. Udawała się zwierzchność miejscowa do rządu; rząd, niemając funduszów jak tylko na koszary, troskliwy jednak, by gmach od zguby ocalić, proponował, czyliby kupcy niechcieli go reparować, dając im na znaczne lata użytek z niego. Lecz system militarny, lub kwaterunku zbawienne prawidła wywłaszczenia, tak osłabiły ufność publiczną, iż nikt z najkorzystniejszémi warunkami reparacyi podjąć się niechce.

Wracając od gmachu tego i smutnie dumając, uderzony byłem mocnym zapachem wanilii. Na zapytanie, coby to było, odpowiedziano mi, że to była fabryka cykoryi, przeniesiona z Bydgoszczy. Jakoż znalazłem u brzegu całą berlinkę, tą wanilją polską naładowaną. We Włocławku robią cienką blaszkę ołowianą, do obwijania tabaki.

Niemogę przenieść na sobie, bym niezapisał tu wdzięczności mojéj szanownéj kapitule kujawskiéj, od któréj jak najuprzejmiéj i najgościnniéj przyjęty byłem, mianowicie przez JW. księdza Lewińskiego biskupa, Imć księży Dziengielewskiego, Pawłowskiego, i t. d. Komisarz obwodowy dzisiejszy, IMP. Sokołowski, gorliwy i czynny urzędnik; małżonka jego ładna i grzeczna.

O mil cztery od drogi, leżały Płowce, sławne zwycięztwem króla Władysława Łokietka. Choć deszcz, choć zła droga, jakże jéj można było nie nałożyć, i nieoglądać tego pola chwały naszéj! Wybrałem się więc z Włocławka manowcami. Przejeżdżałem przez Brześć Kujawski, jedno z dawnych miast naszych, niegdyś na najazdy i pożogi Krzyżaków wystawione zarówno z innémi w tych stronach. W niém Kazimierz Wielki w 1338 r. zawarł pokój z Krzyżakami. Było niegdyś całe murowane i w około obwiedzione basztami; mury te i starożytne baszty sprzedali Prusacy na materyały. Miasto, przed rokiem zgorzałe ze szczętem, podnosi się znowu, a co dziwna, że w rynku dotąd od żydostwa obronić się zdołało. Kościół farny, spustoszony przez Francuzów, podobno nie podniesie się nigdy. Była to niegdyś stolica woje-

wództwa; dziś, dla pożaru, sądy nawet przeniesione do Włocławka. Prusacy pożyteczną tu zostawili po sobie pamiątkę; jest to gmach obszerny, zbudowany umyślnie na więzienie. Niemożnażby w tym gmachu sprobować systemu amerykańskiego, któregom plan oddawna już podał rządowi? Na to pytanie już wcześnie odpowiadam sobie, — nic nie będzie.

Rzeczka Zgłowiązka płynie zaraz za miastem. Ziemia, jak wszędzie w Kujawach, czarna i bujna, lecz tak przez deszcze rozkisła, iż nietylko drogi popsute, lecz urodzaje smutnym sposobem uszkodzone. Rolnicy powtórny raz sieją jarzyny; w wielu miejscach jarzyny w ogrodach wymokły zupełnie. Tak nieba niweczą krwawe prace człowieka.

Właśnie deszcz nawalny skończył się, gdym przybył do Płowców. Jak imie tak i położenie nieodmieniło się od wieków pięciu. Słowem jedném opisać je można : jak tylko oko, a może i zbliżające szkło zasięgnąć może, nieprzejrzana na wszystkie strony rozciąga się równina; gdzie niegdzie tylko mogiły z ogromnémi kamieniami, smutne bojów pamiątki, przerywają jednostajność widoku. Długosz, ojciec dziejopisów naszych, początki wojny i bitwę pod Płowcami w ten prawie opisuje sposób :

Władysław, zwany Łokietek, widząc siły swoje podeszłym wiekiem, ciężkiemi panowania trudami, ustawicznemi wojny dużo zwątlone, postanowił ostatnie dni dogorywającego życia spoczynkowi poświęcić. Lubo nieraz przytarł siły krzyżackie, znając atoli niewierność zakonu tego w dotrzymywaniu zawartych sojuszów, by pograniczne kraje zabezpieczyć od ich napadów, zwołał przedniejszych baronów na zjazd do Chęcin, na dzień Świętéj Trójcy, gdzie o sprawach królestwa i obronie przeciw Krzyżakom wiele postanowiwszy, dla tém silniejszego i baczniejszego rządu, syna swego, królewicza Kazimierza, młodzieńca największych nadziei, nad Wielkopolską przełożył. Sędziwy starzec, żegnając królewicza ze łzami, te słowa wyrzekł do niego : Synu mój, powierzam ci rządy znacznéj części ludu mojego; bądź czujnym na całość granic państwa, nie opuszczaj żadnéj pory, byś oderwane od niego Pomorze i Gdańsk nazad do korony powrócił; bądź bacznym na wszystkie poruszenia Krzyżaków i spiknionych z nimi naprzeciw nam Niemców; we wszystkich czynach, miéj na pierwszym względzie bojaźń Boga, święty zakon jego, i szczęście dziś moich, wkrótce już twoich poddanych. To mówiąc, ze łzami uściskał syna i do Krakowa udał się.

Naprożno sędziwy starzec pochlebiał sobie, że przynajmniéj nad brzegiem grobu pozna co spokojność, co wytchnienie po pracach. Sprawował przed królewiczem Kazimierzem rządy nad Wielkopolską Wincenty Szamotulski, herbu Nałęcz, wojewoda poznański, jenerał ziem wielkopolskich. Wyniosły ten człowiek, widząc się przytomnością królewicza oddalonym od najwyższéj władzy, od sposobności bogacenia się jak wprzódy niecnémi czynami, niepowierzywszy się nikomu, gniew tylko i obrażoną pychę wziąwszy za poradców, potajemnie z kraju wyjechał i do wielkiego mistrza Krzyżaków Ludera z Brunświku udał się: « Czas przyszedł, rzekł, pomszczenia się krzywd waszych spustoszeniem Polski. Władysław, zgrzybiały, dogorywa w Krakowie; młody królewicz bez doświadczenia; granice bez gotowości do obrony. Wierzcie niesprawiedliwie wzgardzonemu wojownikowi; słuszna go zemsta zapala, ona was powiedzie, ona wszystkie drogi do mordów i łupieztw ukaże. »

Ucieszony wielki mistrz takiém oświadczeniem, ściągnął rycerstwo swoje, przyspieszył zamówione już w Niemczech zaciągi, przełożył nad niemi Teodoryka de Altemburg, marszałka zakonu i Ottona de Lutenburg komendora, zalecając im, aby we wszystkiém Szamotulskiego słuchali. Sam wielki mistrz, by baczyć na obroty najezdzców w Toruniu zostaje.

Pod Toruniem przeprawia się wojsko przez Wisłę. Prowadzi je niegodny zdrajca do Brześcia i Inowrocławia. Nie bez klęski odparty ztamtąd, lecz niezrażony, spieszy do Pyzdr, by bawiącego tam królewicza podchwycić. Uprzedzony o zbliżeniu się Kazimierz, ledwie miał czas z niewielą swoimi schronić się do niedostępnych lasów. Rozjątrzeni Krzyżacy, że tak świetnéj chybili zdobyczy, tém większą zemstę wywierają na miasto i mieszkańców Pyzdr. Wyciąwszy jednych, drugich zabrawszy, choć sami duchowni, złupiwszy kościoły, ztamtąd za przewodnictwem Szamotulskiego całą Wielkopolskę mieczem i ogniem zniszczywszy, niezmiernémi obciążeni łupami, do Torunia wracają. Wielki mistrz, widząc tak łatwe i szybkie powodzenie, tłumy więźniów, bogate niezmierne łupy, głośnemi pochwałami i darami uczcił Szamotulskiego. Uniesiony pychą i szczęściem, już nie o ziemi pomorskiéj, lecz o zawojowaniu całéj Polski, i zniszczeniu plemienia słowiańskiego rozmyślać począł. Łup tak znakomity całym Niemcom stawiąc za ponętę, z całéj niemieckiéj rzeszy wzywa zbrojne orszaki.

Na hasło zawojowania Polski, zbierają się Germany z nad Renu, Wezery i Elby; łączą się do nich Kawalerowie mieczowi z Inflant. Wszyscy wodzowie idą pod Szamotulskiego rozkazy. Z równą jak wprzódy popędliwością, dla zapewnienia sobie żywności przeszedłszy Kujawy bez pustoszenia, biorą szturmem Łęczycę, pustoszą miasto i kraj. Tu dochodzi ich wiadomość, że Jan, król czeski, ciągnie im na pomoc; czekają więc przez pięć dni na tak znaczne posiłki. Gdy się nakoniec omylonymi ujrzeli, za dowództwem Szamotulskiego najprzód do Kalisza, potém do Gniezna, Środy, Nakła, Żnina, Kleczewa, Kostrzynia i innych udali się, wszędy przemagając niewystarczające załogi, wszystko rabując i obracając w popiół. W Gnieźnie potrafili kanonicy unieść ciało Ś. Wojciecha; lecz złote i srebrne święte naczynia, drogie kamienie najezdzców stały się łupem. Tenże sam los spotkał Uniejów, Sieradz, Wartę, Szadek i Staw. W Sieradzu przeor dominikański ksiądz Mikołaj, dobrze w Elblągu jeszcze z komendorem Krzyżaków, Hermanem, zaznajomiony, gdy go ujrzał wpadającego ze zbrojną zgrają do kościoła, zaszedł mu drogę, i padłszy na kolana błagał, by przepuścił pańskiéj świątyni, bezbronnym kapłanom i płci słabéj, co się pod pańskie schroniła ołtarze. Komendor patrząc na księdza z pośmiewiskiem, wyrzekł słowo *Ne presth*, co w pruskim języku znaczy *nierozumiem*, i natychmiast morderstwo, łupiestwo i gwałty dziewic nakazał.

Tak poczynał zakon na obronę wiary sprowadzony z ziemi świętéj. Wyznać jednak należy, że nigdyby Krzyżacy tylu okrucieństw, tylu spustoszeń niepoczynili, gdyby wściekły gniew Szamotulskiego, wojewody poznańskiego, niepobudzał ich do nich. Wśród tych klęsk, szlachta i lud polski, mianowicie ci, co nad jeziorem *Niezamyśl* mieszkali, bojąc się, by okropne najezdzców zagony niedoszły i do nich, od Zwolna i Kępna, aż do Głuszyna usypali wał na siedm mil długi, i głębokim otoczyli go rowem; a dowiedziawszy się wkrótce, iż nad brzegami pomienionego jeziora trzy tysiące Prusaków z wielkiémi trzodami zabranego bydła obozowało, na tabór ten umyślili napaść. Szczęśliwém zdarzeniem, przybył im na pomoc marszałek królewski z kilkuset ludzi nadwornego żołnierza; do tych przyłączyło się mnóstwo wieśniaków, uzbrojonych w kosy i rolnicze narzędzia. Napadają wszyscy na obóz i tabor; pamięć tylu krzywd, wszelką litość wygładza; niedarowano życia nikomu, wycięci najezdnicy, a wznosząca się w pośród błot mogiła, dotąd zaświadcza tę klęskę.

Raz jeszcze Władysław Łokietek, niepomny na zgrzybiałość swoją, wkłada hełm żelazny i piersi pancerzem okrywa. Litość nad cierpiącym ludem, żądza odwetu zażywia skrzepłą krew sędziwego starca. Na czele krakowskiego, sandomierskiego i innych ziem rycerstwa, ciągnie ku Łęczycy, gdzie naówczas Krzyżacy bawili. Władysław, rozpoznawszy szyki nieprzyjaciela, ujrzawszy nieprzejrzane ich hufce, (znaczne bowiem z całych Niemiec przyszły im posiłki), z odwagą roztropność łączący, uznał, iż niebezpieczném było z tak przeważnym nieprzyjacielem szczupłemi mierzyć się siłami. Postanowił więc, wstępnego uniknąć boju, przenosić się z miejsca na miejsce, ustawicznémi napadami, trwożeniem w dzień i w nocy, podchwytywaniem małych oddziałów, niespokoić, trudzić i niszczyć nieprzyjaciela. Tak więc nieprzyjaciel, niewiedząc, zkąd polskie wypaść mogą podjazdy, już się więcéj rozdzielać i pożarów swoich szerzyć nieważył. Ta podjazdowa wojna więcéj nad wstępne boje trudząca, bezsenne w pochodach trawione dnie i noce, ośmdziesięcioletniego króla zdrowie coraz bardziéj osłabiały. Do upadających już sił, łączyły się udręczenia umysłu. Gdziekolwiek bowiem obrócił oczy, wszędzie pustynie, pożogi i zgliszcza, lub wznoszące się jeszcze niedawnych pożarów czarne kłęby dymu i okropne płomienie; gdziekolwiek się udał, płacz i narzekania nieszczęsnego ludu, głośne wołania o obronę i zemstę. Trapiły wielką duszę Łokietka te srogie widoki, te krzyki żałości; niechciał jednak losów państwa całego narażać na zbyt niepewną, z tak potężnym nieprzyjacielem jednéj bitwy koléj. Miotany na wszystkie strony niespokojnością, gdy w nocy bezsenny przemyśliwał, coby mu w tak trudném położeniu czynić przystało, przyszła mu nakoniec myśl, by Krzyżaków témże zażyć podejściem, którém oni i teraz, i w tylu innych razach Polakom szkodzili. Poufałego więc woła rycerza, i w tych słowach daje mu list do Szamotulskiego : « Czas jest, byś zdradą twoją strapioną i nędzną ojczyznę poprzestał już nękać, co więcéj na pomoc jéj przyszdł. Splamiłeś siebie i ród twój naprowadzeniem nieprzyjaciół, niszczeniem ziemi, która ci życie dała; zatrzesz tę plamę, jeżeli zaufania, któreś u Krzyżaków pozyskał, na zbawienie ojczyzny, a zgubę tychże Krzyżaków użyjesz. Uczyń tak, a choć występek twój ciężki, król twój nazawsze go zapomni. »

Szamotulski przejęty był do żywego tém pismem królewskiém. Stanęła w oczach jego wycięta i spustoszona przez niego polska kraina;

tyle już zadanych klęsk ugasiło zemsty pragnienie. Odezwała się w duszy jego żądza powrócenia do swoich, zagładzenia plamy sobie i imieniowi swemu zadanéj. Odpowiedział więc posłańcowi: «Wszystko, co ojczyznie mojéj zbawienie przynieść może, gotów jestem uczynić. Powiedźcie więc królowi, iż co mi tylko rozkaże wiernie wykonam.» Następującéj nocy, pod pozorem, iż sam na zwiady chce jechać, z niewielą poufałymi do obozu królewskiego przyjeżdża. Wprowadzony do namiotu króla Władysława, gdzie się królewicz Kazimierz znajdował, padł do nóg królowi, i odpuszczenia winy błagał. Tę łatwo otrzymawszy, tak mówił: «W żalu, szczerości i nowém królowi memu poświęceniu się, szukać pragnę odpuszczenia winy. Nie odważyłbym się może na złamanie danéj wiary Krzyżakom, gdybym nie odkrył w mowach i czynach Niemców zawziętego spisku na zatracenie imienia naszego. Aczkolwiek byłem zaślepiony żądzą zemsty, wzdrygnęła się dusza moja na myśl tę; oddaliło wszelkie wahanie się łaskawe pismo twe, królu. Bądź, panie, dobréj nadziei; liczne są wprawdzie Krzyżaków i Niemców szyki, lecz tak nadęte pomyślnością, tak obciążone łupami, tak nieostróżnie pogrążone w zbytkach, iż łatwo pokonać je można. Mam ja wierne i nieodstępne mnie hufce. Dla dania ci, królu, dowodu szczerego do powinności mych powrotu, pierwszy z hufcy témi na nieprzyjaciela uderzę, pierwszy impet jego zatrzymam.» Ucieszony Władysław tém zapewnieniem, słodkiemi słowy utwierdził go w przedsięwzięciu i łaskawie go odpuścił. Przed wschodem jeszcze słońca, powrócił Szamotulski do obozu Krzyżaków, zapewniając, iż ze strony polskiéj wszystko w spokojności zastał. Tym czasem Władysław Łokietek, acz niezupełnie jeszcze polegać mógł na słowie Szamotulskiego, acz ogromne nieprzyjaciół siły wątpliwą, niebezpieczną może groziły walką, postanowił jednak nie odwlekać jéj dłużéj, wszystko raczéj ważyć, niż patrzeć dłużéj na srogie najazdy, niż dłużéj w ciężkiém udręczeniu zostawać. Nie chcąc atoli, gdyby sam poległ, zostawić kraju bez wodza, bez króla, ukochanemu synowi Kazimierzowi rozkazał usunąć się z obozu, i w bezpiecznem postawiwszy miejscu, straż osoby jego Jerzemu Nekanda, herbu Topor, powierzył.

Już też Krzyżacy obóz i tabory swoje we wsi Płowce, inaczéj Blewo zwanéj, zawiedli: wsi naówczas mało znanéj, lecz odtąd w dziejach naszych pamiętnéj. Dnia 27 września r. 1331, Łokietek z wprawioném wojskiem do boju, postępować zaczął. Gęsta jesienna mgła ćmiła ja-

sność wschodzącego słońca i długo niedopuściła Krzyżakom widzieć zbliżających się wojsk naszych. Rżenie dopiero i tentent koni, szelest zbroi ostrzegły, iż chwila spotkania się zbliża. Zdziwieni, nieprzygotowani, tłumnie i nieporządnie jęli się w szyki stanowić. Stary król, nim mgła upadła, objeżdżając hufce swoje, tak je zachęcał: «Rycerze! oto ci Krzyżacy, którzy od dziada mego Konrada do ziemi téj sprowadzeni, dobrodziejstwami jego okryci, niewdzięczni zapomnieli wszystkiego. Zaślepieni pychą, wspólnie z innymi Niemcami, zagrzani przeciw imieniowi naszemu nienawiścią i wzgardą, najeżdżają kraj nasz, niszczą go, palą, i już w dumnych swoich odkazywaniach chwalą się, że wyciąwszy całe plemie nasze, zgładzą imie Polaków, i tę dawną ziemię Słowian Niemcami osadzą. Poto sprowadzili tłumy swoich z nad Renu, Wezery i Elby. Kapłani, obrońcy krzyża świętego, hańbią dziewice nasze, wywracają ołtarze pańskie, burzą jego przybytki. Co tylko w oczach Boga, w oczach ludzi niecném, wszeteczném, okrutném być może, dopuścili się wszystkiego. I damyż niewdzięcznym cudzoziemcom dłużéj przewodzić nad sobą? Nie jesteśmyż jeszcze Polakami Chrobrych i Krzywoustych? Żyją jeszcze wnukowie tych, co Psie Pole trupami Niemców zasłali! Prawda, zebrała się przeciw nam cała rzesza niemiecka; lecz im liczniejszy nieprzyjaciel, tém dzielniejsze powinno być męztwo każdego. Pamiętajcie, że jaka będzie odwaga wasza w téj bitwie, taki los wasz napotém, lecz nietylko los nas samych, ale żon naszych, dzieci i wszystkiego co tylko jest nam miłém.» Tu wielu po imieniu nazywając, zagrzawszy wszystkich do odwagi, zemsty i sławy, najprzód pułki weteranów, przydawszy im hufiec własnych dworzan, na nieprzyjaciela wypuścił. Wszczęła się krwawa i uporczywa bitwa; na miejsce bowiem rannych lub uchodzących, Krzyżacy nowe wywodzili pułki. I nasze szczupłe hufce, w ścisłym trzymając się szyku, ruszyły już wszystkie. Ileż tam czynów odwagi, ile obrotów by się nie dać otoczyć lub złamać! Postanowiono zwyciężyć lub umrzeć. Obecność sędziwego króla, upadających nawet na siłach nowém zażywiała męztwem. Nigdy stary Łokietek tyle nie dał dowodów odwagi i przytomności swojéj. Czy to ze skrwawionym orężem, czy z podniesioną do góry pawężą, wskazywał gdzie uderzać, i sam pierwszy uderzał. Mężnie jednak Krzyżacy dotrzymywali boju; zaczęto się nawet trwożyć, by Szamotulski nowéj nie dopuścił się zdrady, gdy za ustąpieniem mgły i rozjaśnieniem pogodnego słońca, ujrzano go uderzającego

w bok na Krzyżaków. Wierniejszy po przeniewierzeniu się królowi, niż po dobrodziejstwach nieprzyjaciołom, w oczach króla i wojska całego, dokazywał cudów męztwa; w wielu miejscach poprawił bój naszych, słowem, do zupełnego Krzyżaków złamania wiele się przyłożył. Po ustąpieniu tych zakonników, gdy już wielu z ich wodzów, między nimi Herman z Elbląga i Albertus, obadwa komendorowie, polegli, pierzchnęły wojska niemieckie: gonili je i siekli Polacy; nieznająca litości zemsta, niedarowała nikomu. Już zupełnego zwycięztwa radośne wojsko winszowało królowi swemu, gdy wysłani na zwiady dali znać, że nowe Krzyżaków nadciągają szyki. Był to komendor Petrus de Plauen. Ten, oddzielony od wojska dla oblężenia Brześcia Kujawskiego, dowiedziawszy się o bitwie, spieszył swoim na pomoc. Nic tém nieustraszony Łokietek, przedniejszym pojmanym wodzom krzyżackim, jakoto: Teodorykowi d'Altemburg, Ottonowi de Brandsdorff i innym jeńcom straż silną przydawszy, upomniał swoich, by do nowéj gotowali się bitwy. Jakoż zachęceni świeżém zwycięztwem, ufni w odwadze i biegłości króla i wodza swojego, rzucają się na te nowe przybywające hufce Krzyżaków, i po silnym z razu oporze, łamią i rozpraszają. Skoro tylko Łokietek postrzegł że nieprzyjaciel ucieka, chcąc go znieść zupełnie, ostatniego dobywszy głosu, woła: « Zachodźcie im z przodu i z tyłu! » Tak czyni posłuszne rycerstwo: choć całodziennym znużeni bojem, ścigają i bodzą; na prożby błagających o życie, przypominają gwałty niewiast, pożogi i rabunki kościołów; wspomnienie to rozjątrza gniew ich, i pomnaża śmierci ciosy. Bitwa zaczęta ze wschodem słońca, trwała do godziny dziewiątéj wieczór. Rzecz podziwienia godna, iż ośmdziesięcioletni król, troskami i pracą stargany, bez zsiadania z konia, walczył dzień cały. Takimi byli Piastowie. Około 40,000 Niemców poległo dnia tego; strata naszych w porównaniu zbyt mała. Polegli ze znaczniejszych: Żegota z Moraszewic, chorąży krakowski; Krystyn Ostrowski, chorąży sandomierski, syn Prandoty, kasztelana krakowskiego, Jakób z Szumska, kasztelan Żarkowski, i 500 szlachetnéj młodzieży.

Po skończonéj bitwie, gdy już wszyscy zabierali się do spoczynku, król jeszcze odmieniwszy konia, przy blasku księżyca objeżdżał pobojowisko, ranionym pociechę i pomoc przynosząc. Wśród stosu trupów, ujrzał rycerza przebitego trzema włóczniami; wnętrzności jego wlokły się po ziemi. Na ten widok: « Co za srogi ból, rzekł Łokietek, mąż

ten cierpieć musi. — To mniéj boli, panie, odpowié rycerz, od boleści którą człowiek od złego sąsiada ponosi. — Bądź dobréj myśli, rzekł Władysław, jeżeli wyzdrowiejesz, uwolnię cię od twojego sąsiada. » Natychmiast kazał go podnieść i lekarzom swoim wszelkie mieć o niego staranie. Rycerz ten zwał się Floryan Saryusz; a gdy przyszedł do zdrowia, król, pamiętny i męztwa jego i obietnicy swojéj, kupił część włości złego sąsiada i darował ją Saryuszowi. Nadto herb jego, który był dotąd koźli róg, przemienił na trzy włócznie i nadał nazwisko *Jelity*. Od tych to Saryuszów pochodzą Zamoyscy.

Mogiłę, która kości poległych przykrywa, dotąd w Płowcach widzieć można. Ogromność jéj oznacza wielkość klęski. Maciéj, biskup kujawski, postawił na niéj kaplicę. Długosz opisanie bitwy téj kończy słowami, które rzetelność opowiadania jego zaręczać zdają się. Takie są te : « Bitwę tę tak chwalebną dla imienia naszego, dziejopisowie nasi, jak tyle innych, opisali pokrótce. I jabym jéj nie podał, gdybym sam w młodości mojéj nie znał tych, którzy jéj byli przytomni i podług których powieści, wiernie ją tu opowiedziałem. *Tam pugnam, magnifice glorioseque gestum, polonicarum rerum annales, ut fere cæteras omnes, obsciso scribendi genere mandarunt memoriæ. Quam nec ego scripsissem extensius, nisi a nonnullis, qui dum gerretur interfuerant, ad mea usque tempora superstitibus, in corruptam illius seriem agnovissem.* (Długosz, IX, str, 1008 i daléj.)

Po dziś dzień, między mieszkającym tu ludem, została pamiątka krwawych tych walk; dotychczas pług wydobywa z ziemi połamane ostatki zbroi i oręża Krzyżaków i naszych, niezmiernéj wielkości ostrogi, kawałki mieczów, i t. d. I mnie zdarzyło się dostać nagłówek bronzowy od misiurki. Uzbrajali wtenczas rycerze, osobliwie Krzyżacy, i siebie i konia od stóp do głów; konie ich były rosłe i ciężkie, znać to po podkowach, które chłopi na inne użycia przekuwać zwykli, tak iż ciężko ich dostać. Przed laty czterdziestu, stał jeszcze wśród wsi Płowców kościołek, jak erekcya powiada : *propter continenda corpora Polonorum;* dziś tylko słup na tém miejscu stoi. Dwojakie jednak są w Płowcach mogiły : jedne z boju owego, drugie równe najdawniejszym czasom osiadłości kraju naszego. Te ostatnie, dotychczas lud nazywa tkliwym prawdziwie wyrazem, *Żale*. Jakoż, pod niezmiernym stosem kamieni zawierają one urny z popiołami. Niedawno jeden wieśniak wykopał urnę taką, a myśląc że zamyka pieniądze, roztłukł.

Z synem właściciela Płowców, kasztelana Biesiekierskiego, objeżdżałem bojowisko, mianowicie gdzie były mogiły przykryte ogromnémi z granitu polowego głazami; niektóre z nich miały osobliwsze wręby. Kasztelan powiedział mi, iż ojciec jego widział na jednym kamieniu wykowany rok 1331. Płowce należały naówczas do familii Leszczyńskich.

Już sama ciekawość zwiedzenia miejsc starożytnych, popchnęła mię daléj aż do Inowrocławia, stolicy niegdyś województwa tegoż imienia, dziś już za kordonem pruskim. Puszczono mię przez granicę bez żadnych mitręg doznawanych gdzieindziéj. Miasto niezaspokoiło ciekawości mojéj : jedną tylko rzecz znalazłem uwagi godną. W kościele Panny Maryi, tak starożytnym, że już się rysować zaczął, i od roku zapieczętowanym jest, w kościele tym, mówię, zewnątrz przy drzwiach, znalazłem wmurowane trzy czworograniaste kamienie, tego kształtu co wspomniane w Płowcach; dwa z nich były większe, jeden mniejszy. Kościoł ten, przed wprowadzeniem wiary musiał być wystawionym; uważałem bowiem, iż więcéj jak do połowy stawiany jest podobnie świątyni pogańskiéj w Gnieźnie, tojest z polnego granitu ogładzonego. Wypukłe rznięcia wspomniane, należałoby się postarać ocalić, zwłaszcza gdy kościoł rozebranym będzie, co ma wkrótce nastąpić. Fara, jest stary nędzny kościoł. Franciszkanie mieli kościoł pozorny, dziś w ostatniéj ruinie.

Jak w innych miastach, tak i w Inowrocławiu, żydzi pierwsze miejsce trzymają. Uczynili przecie w kordonie pruskim, czego w Polsce uczynić nie chcą : przebrali się po niemiecku. Wątpię, by charakter, prawidła swoje, by Talmud porzucili wraz z suknią. Połamali jednak niewygodne sobie przepisy : niezachowują szabasu, koszernego; słyszałem ich nawet mówiących o kuglu, o cycele z nieuszanowaniem, które mię, acz chrześcianina, zgorszyło.

Drogą piasczystą, lasami pokrzywionych i karlistych sosen, przybyłem do Torunia. Opisałem miasto to w dawniejszych podróżach moich. Nie odmienił się smutny widok jego, i podobnież, jak przed pięciu laty, żałośne wrażenie uczynił na mnie. Rzadki przechodzący mieszkaniec, wiele poopuszczanych i bez okien domów, mało zamieszkałych całkiem, późno wieczorem ledwie w którym domu widać światło; wszędzie nędza, smutek i cichość. Widok ten zasępia duszę; nic bowiem żałośniejszego nad widok upadku, obok pozostałych śladów wielkości.

Odwiedziłem dom rodziny i grób Kopernika, farę, OO. Bernardynów. Wszystkie te kościoły w r. 1812 zawalone były mąką lub sprzętami wojsk francuzkich; dziś je bez zawad oglądać można było. Do czterechset katolików liczą w mieście. Fara, piękną jest gotycką budową. Co do pamiątek, rzeźby, malowań, nic osobliwszego niezawiera; portrety wielkich mistrzów, fundatorów, jak tu, tak i u Bernardynów, widocznie późniéj, tojest za burmistrza Rubinkowskiego, były malowane. Gmach OO. Bernardynów, ogromny; niegdyś sześdziesięciu księży mieściło się w nim, dziś dwóch tylko.

Samémi piaskami i nieurodzajnémi wrzosami, aż do wioski Grzywny, jedzie się do Chełmży; w starym kościele, w Grzywnie, jest niewielki nagrobek, dość ładnie rznięty, Achacego Konopackiego, w r. 1572 zeszłego. CHEŁMŻA, nad wielkiém jeziorem miasto 1222 r. założone. Katedra biskupia, jest piękną gotycką budową. Grób biskupa chełmińskiego Kostki, najokazalszą w nim rzeźbą; mniej znaczną groby naokoło mnogich dyakonów i kanoników chełmińskich; najdawniejsze i najciekawsze zapewne, na potężnych flizach w podłogę wprawione, zatarte od tylu wieków chodzeniem, a księża mniéj ciekawi, nie mają ich wypisanych. Miasto same ubogie, całkiem prawie z Polaków katolików złożone. Było to jednak zamożne niegdyś miasto, i podług Kromera, naukami kwitnące. Ztąd wyszło prawo chełmińskie, którém nietylko całe Prusy, ale i Mazowsze rządziło się długo. Świątopełk, książe pomorski, w roku 1246, zbiwszy na głowę wojsko Chełmianów i Torunianów nad Ossą, nadęty szczęściem, mniemając, że w Chełmży żadnego ku obronie wojska nie znajdzie, postąpił pod miasto to; lecz zadziwiony, gdy całe wały ludem zbrojnym okryte znalazł, odstąpił. Ludem tym, były żony poległych niedawno mieszkańców, które wdziawszy mężowskie zbroje, tém szlachetném zwiedzeniem ocaliły miasto.

Przez mil dwie z Chełmży ponurym jadąc krajem, raptownie zachwycającym widokiem ujęty zostałem. Z góry, po lewéj ręce odkryłem, jak oko zmierzyć mogło, zielone doliny, gęstémi ozdobione gajami. Dwa srebrne pasy szparko biegącéj Wisły, obręczały w około dużą wyspę z pięknemi wsiami. Kończate wieże kościołów, gubiły się w lazurze niebios; niebiosa te były czyste, zachodziło słońce, złotą za sobą rozpościerając zasłonę; powietrze było ciepłe i wonne kwiatów oddechem. Taki widok, sześćdziesięcioletniego nawet starca, znużonego podróżą, słodkiém uczuciem przejmuje.

GRUDZIĄDZ, położony nad sama Wisłą, obroniony w 1807 r. przez jenerała Kalkreuth, silnie od tego czasu utwierdzonym został. Gdyby go był Napoleon, w czasie pokoju tylżyckiego, nie zostawił Prusakom, jenerał York nie miałby się gdzie schronić, i Francuzi znaleźliby byli punkt oparcia. Miasto dość pozorne i zamieszkałe, prowadzi handel zbożowy. Na sejmie w r. 1607, Gomiński, kasztelan chełmiński, mimo przeciwienia posłów pruskich, tyle dokazał, że tam Jezuitów wprowadzono. Sześć mil za Grudziądzem, przebywa się małą, lecz pamiętną dla Polaków rzekę Ossę, gdzie Chrobry nasz, na znak zwycięzkich swoich zaborów, bił słupy żelazne. Prócz świadectwa dziejopisów i podań słownych, zatwierdza to wieś Słupy, nazwisko swoje od słupów tych biorąca. Słupy te atoli nie były bite przy ujściu Ossy w Wisłę za Grudziądzem, lecz o milę od miejsca tego. Szczęśliwém zdarzeniem, dostało mi się przebywać wszystkie trzy rzeki gdzie Chrobry pozabijał żelazne swe słupy. Dniepr pod Kijowem, Salę w Niemczech, i Ossę w Prusiech. Niestety, jaka dziś odmiana granic naszych! Ci co wtenczas byli niczém, potężni; a my niczém...

Daléj, kraj częścią piasczysty, częścią twardy, wznoszący się w górę, dobrze uprawny i osiadły, gęste jeziora i gaje przyjemne.

KWIDZYN, miasto opasane murami, z pięknym gotyckim kościołem, gdzie się niegdyś mistrzowie krzyżaccy chowali. Niepozostały już i szczątki ich prochów; potężne nawet flizy co przykrywały trumny, na których gotyckiemi literami czytano wyryte ich nazwiska i czyny rycerskie, ogromne mówię te kamienie widziałem wyjęte z miejsca, połamane w sztuki i stosami składane. Pochowani tu wielcy mistrzowie byli następujący: Konrad, margrabia Turyngii; Sygfryd Feuchtwangen; Dytrych, hrabia na Oldenburgu; Rudolf, książe saski, który z żalu po odniesionéj od Litwinów klęsce, życie tu zakończył; Henryk Dusner; Henryk Kniprode; Konrad Zollner (ten co za Jagiełły tak silnie połączeniu Litwy z Polską przeciwił się); Konrad de Jungingen; Henryk hrabia de Plauen; Michał Sternberg; Paweł Rusdorf; Konrad Erlichshausen. I gdzież są ci wszyscy bitni książęta rycerze? Ziemia nawet nieprzykrywa ich kości! Wyrzuceni z trumien, a wiatry prochy ich na wszystkie strony rozwiały! Za mistrza Erlichshausen, Prusacy niemogąc znieść ucisków Krzyżaków, poddali się Kazimierzowi Jagielończykowi; żołnierze zaś krzyżaccy, w Malborgu stojący w r. 1447, sprzedali to miasto królowi polskiemu za 47,600 zł. ówczasowych. Król pruski wziął

je sobie w r. 1772, powiadając że jest jego. Kwidzyn niebardzo ludném zdał mi się miastem. Trafiłem właśnie do *Złotego lwa*, na obiad, *à la table d'hôte*, i jak zwyczajnie bywa, znalazłem różne figury wojskowe i cywilne. Niezaczepiony od nikogo, przysłuchiwałem się krzykliwszym zapewne niż kiedykolwiek u nas rozmowom. Dwie pryncypalne osoby jaśniały nad innych. Jeden młody elegant, dla którego wszyscy szczególniejsze względy mieć zdawali się; on rozstrzygał wszystkie kwestye, jemu służąca podawała pierwszemu półmiski, on jeden dwie butelki piwa dać sobie kazał, i jak od niechcenia po dwa dytki grał partyą w bilard. Drugi, trefniś stołowy, dowcipnémi nader żartami, głośne śmiechy wzbudzał w stołownikach; on krajał pieczeń, i rozdając, każdemu coś dowcipnego powiedział. Wszystkie te żarty nie uśmierzyły gniewu mego za spustoszenie w katedrze tylu wielkich pamiątek. Wyjechałem więc w drogę do Sztumu.

Po lewéj stronie Wisły leży miasteczko Gniew, po niemiecku Mewe. Mestwin, książe pomorski, by się uwolnić od napaści krzyżackich, darował im to miasto z piętnastu wsiami. W wojnach z Gustawem Adofem i Karolem Gustawem, Polacy i Szwedzi wydzierali je sobie nawzajem. Wtenczas to po wszystkich okolicach, mimo wielkiéj Koniecpolskiego w sztuce wojennéj biegłości, lała się krew polska. Niezdatność Zygmunta III, obojętność narodu w popieraniu téj wojny, przedłużały klęski téj pięknéj krainy.

Sztum, liche dziś miasteczko, oblane wodą, pamiętném stało się w dziejach zwycięztwem, które hetman Koniecpolski nad Gustawem Adolfem odniósł. Mógł był po niém całą tę wojnę zakończyć; chciał korzystać z rozproszenia wojsk szwedzkich i ścigać Gustawa uciekającego do Malborga. Lecz Arnheim, wódz austryacki, sprzeciwił się zamiarowi hetmana; został na miejscu, dał czas Gustawowi nietylko przyjść do siebie z przestrachu, lecz okopać się pod Malborgiem. Wypuszczona z rąk pomyślna chwila, niewróciła już więcéj. Szturmowano późniéj do szańców, zdobywano je i znów tracono; powiększały się wojska szwedzkie coraz nowémi posiłkami, niszczały nasze. Opieszałość Austryaków, głód i powietrze wszczęte w obozie, znagliły nakoniec Zygmunta III, gdy długo najzyskowniéjsze odrzucał warunki, przyjąć najuciążliwsze. Zawarł na lat sześć rozejm, utraciwszy Inflanty i kraje nadmorskie. Ciężkiéj téj straty nie powetowała już Polska. Około Sztumu lud wiejski wszędzie mówi po polsku, tak dalece, iż

kiedy w Warszawie raz tylko na miesiąc każą po polsku w protestanckich kościołach, tam, w kościołach katolickich, trzy razy po polsku, a raz tylko po niemiecku. I ten to tylko poczciwy lud wiejski sprawia, że język nasz nie upada, i że Niemcy po miastach chcąc kupić masła, jaj, i t. d., krztusić się muszą po polsku. Pamięć walnéj téj bitwy została się jeszcze w mieszkańcach ; stary mój gospodarz w Sztumie rozpowiadał mi o niéj. Przejeżdżałem przez las w którym się był Koniec-polski zaczaił, widziałem dwie mogiły, resztę rozwaliły lemiesze i wieki.

Ciekawość moja widzenia MALBORGA, stolicy pysznych mistrzów krzyżackich, była niezmierna. Pełen niecierpliwości przybywam. Miasto przypomina dobrze wiek XIII i XIV. Potężny rynek, domy wązkie wybiegłe, krużganki w około. Biorę człeka, by mię zaprowadził do zamku. Ten prowadzi mię do nowego, żółtego domu i powiada, że to zamek. Niewierzącemu oznajmuje, że tam a niegdzieindziéj mieszka *die regierung*. Lecz cóż jest ten gmach stary, niezmierny, rzekłem pokazując na ogromną budowę z pięknym kościołem? To były wprzódy koszary, a teraz jest magazyn zbożowy i mieszkanie *des kleines personale*. Prowadź mię. Przechodzę, widzę na pysznych schodach jednego *z personale* kurzącego lulkę. Z największą grzecznością upraszam, by mi pokazono mieszkanie wielkiego mistrza i kapitułę. Odpowiada dość niegrzecznie, że to być niemoże. Obiecuję nagrodę, i to darmo : praczki które tam mieszkają, poszły do rzeki. Udaję się po protekcyą księdza Zamoyskiego, parocha katolickiego kościoła. Ten mię nakoniec prowadzi do kościoła, czyli kaplicy wielkich mistrzów. Po zlutrzeniu ich, przenieśli się tam byli Jezuici; niepozostało nic dawnego, prócz stolni, gdzie siedzieli komendorowie, w miejscu zaś, gdzie siadywał wielki mistrz, stoi konfesyonał. Kościół i przez połowę nie tak długi, jak w Kwidzynie, lecz piękny. Na spodzie sklepy, czyli groby spustoszone; kilku tylko zostało się Jezuitów, wyrzuceni mistrzowie. Zlutrzenie stało się ich zgubą. Gdyby byli nieodmienili wiary, niebyli tak pysznymi i okrutnymi, mogliby się byli utrzymać, niebyłby na gruzach ich powstał nic naówczas nieznaczący dom Brandeburgski, a i oni i my bylibyśmy cali. Z kościoła poprowadził mię człowiek do zamku. Otworzyły się nakoniec mieszkania wielkich mistrzów. O Boże, co za żałośne zadziwienie! Te lotne na gockich pilastrach wznoszące się sklepienia, wzdłuż i wszerz przepierzone tarcicami na rozmaite klitki! Tarcice te

wpuszczone w piękne rycia pilastrów, w klitkach tych praczki i inni pospolici ludzie, w kapitule, w mieszkaniach komandorów, po ustąpieniu żołnierzy zsypane zboże. Gdzież, zapytałem, portrety, gdzie pyszne sprzęty, pamiątki wszystkie? Powyrzucano to, lub do Królewca i Berlina wywieziono. O Boże, zawołałem, i takież to rzeczy dzieją się pod światłym zkądinąd rządem, w wieku dziewiętnastym! Stało się to atoli nie pod dzisiejszym rządem, lecz pod Fryderykiem Wilhelmem tłustym. W Gdańsku pokazywano mi potém ryciny, przez malarza jednego zrobione świeżo w Berlinie pysznych tych gmachów, takich, jakiemi były, nim je przeistoczono. Zdało mi się, żem widział pałace w Grenadzie dawnych królów Maurów. Możnaż było tak piękne dla sztuk i dziejów zniszczyć pamiątki? Lecz ci co nieistnieją jak od wczoraj, nielubią upokarzającéj ich przeszłości. Przed kilkunastu laty, były tam jeszcze dwa krzesła, jedno z białego, drugie z czarnego marmuru; na nich to podług rodzaju sprawy, wydawali mistrzowie wyroki swoje; jeżeli cywilne, siadali na białych krzesłach, jeżeli kryminalne, na czarnych. Nieumiano mi powiedzieć, gdzie się te krzesła podziały.

Patrząc na tyle miast w Prusiech z takiémi gmachami, twierdzami, basztami, dziwi się podróżny, jak je mógł zakon krzyżacki wynieść, dokończyć. Lecz ustanie zadziwienie, gdy sobie przypomnim, że zakonnicy ci ś. p., żelazném berłem sprawowali lud ten, że nadto branych na wojnie jeńców gnali do kopania fos i budowania zamków. Joannes Leon, dziekan goslandzki w historyi pruskiéj (str. 141) wspomina, że za wielkiego mistrza Wernera d'Urseln, 70,000 jeńców na Litwinach wziętych, do kopania fos i budowania zamków obróconych zostało. Nadto polityka Krzyżaków, więcéj zapewne niż gorliwość o wiarę, wyjednywała od papieżów bulle każące krucyaty przeciw poganom Prusakom; szły więc z Niemiec tłumy pospolitego ludu, osiadywały na miejscu wytępionych prawdziwych ziemi téj mieszkańców, i tym ją sposobem niemczyły. Zakonnicy rycerze nieinaczéj postępowali z Prusakami, jak Kortez i Pizaro z Meksykiem.

Im bardziéj barbarzyńskie niszczenie i opuszczenie zamku mistrzów krzyżackich w Malborgu oburzyło, tém przyjemniéj wyjechawszy za most ujął mię widok kraju, bujność ziemi, i pracowitość mieszkańców. Poniżéj Malborga, dzieli się Wisła na dwa koryta. Tu lewy jéj strumień zowie się Nogat i do Elbląga prowadzi. Brzegi jego broni od wylewów i ściska w głębokie koryto potężny usypany wał za czasów

jeszcze krzyżackich. Podobne wały ciągną się brzegami Wisły, aż do Gdańska i Friszhaff. Ileż pracy kosztowało usypanie szańców tak ogromnych; trzeba było kroci jeńców, by je usypać, trzeba niezmordowanéj staranności mieszkańców dzisiejszych, by je utrzymać.

Od samego Malborga, aż do Tczewa, jedzie się bitą tamą, z rowami po obu stronach. Wszędzie obfite pastwiska, gęste, dobrze zabudowane wsie, ze starémi gotyckiémi kościołami, własność niegdyś dawnych Krzyżaków. Najpiękniejsze bydło pasie się trzodami; wszędy żyzność ziemi spiesznie klęski wojny wynagradza. Około Malborga, aż do Czyżewa, lud pospolity niemówi jak po polsku. Daléj zaczynają się wsie Menonitów. Lud ten jest pracowity i skromny. Na całym Nogacie kopią bursztyn, mniéj jednak obficie jak dawniéj; więcéj się go jednak znajduje w ziemi, niż go morze wyrzuca na brzegi. Rzymianie bursztyn płacili na wagę złota. Pliniusz świadczy, iż mała ludzka figurka zrobiona z bursztynu ceniona była, jak wizerunek z marmuru najsławniejszych Rzymian.

Tczewo, niegdyś mocno utwierdzone miasto, założone było w r. 1209. Helmerych, wielki mistrz, w wojnach z Polakami, zburzył je ze szczętem. W roku 1332 Czesi, posiłkując wojska polskie, spalili to miasto i 10,000 jeńców zabrali. W r. 1627, Gustaw Adolf poraził tu jazdę naszą. Po tylu klęskach, Tczewo lichém jest miasteczkiem; murowane jednak, i lepsze, niż wiele stolic województw naszych.

Od Tczewa, kraj równie piękny i wsie zamożniejsze, domy z wielkiemi wystawami, pruskim murem budowane, wiele także używają syrówki. Przez wieś Rozenberg i inne płynie rzeczka Radunia; tę Krzyżacy wodociągiem sprowadzili do miasta Gdańska. Wyznać należy, iż rycerze ci, acz splamieni okrucieństwem, dumą i uciskami, wielkie wykonywali dzieła. Świadkiem tego ogromne przez nich postawione gmachy, zakładane miasta, twierdze, zaprowadzony handel, i t. d. Wszystkie te wiejskie okolice znacznie z klęsk wojny powstały. Niestety, inaczéj wcale, gdy się do samego Gdańska przybliża! Przedmieście Szotland, gdzie kupcy mieli najroskoszniejsze swe domy wiejskie, stosem jest tylko okopconych pieczysk i rozwalin. W r. 1813 Francuzi, bojąc się z téj strony zbliżenia się nieprzyjaciela, rozwalili je ze szczętem; z téjże przyczyny przedmieście i ogrody od *Langegasse Thor*, całe wodą zalane zostały. Zburzony kościoł Jezuitów, zakonu, który tu tyle dokazywał i przeciw któremu i tu, i w Toruniu, największa panuje zawzię-

tość. Jezuici, po zniesieniu swojém przez Klemensa XIV, potrafili się jeszcze przez czas niejaki pod rządem pruskim utrzymać. Wyperswadowali Fryderykowi II, królowi pruskiemu, że potrafią wszystkie zakonu swego w Polsce kapitały do Prus sprowadzić. Czekał lat kilka na to przyrzeczenie Fryderyk; ujrzawszy nakoniec, że spełnianém nie było, lekko obiecujących wypędził. Ku wieczorowi przez bramę Langegasse od Szotlandu, wjechałem do Gdańska; brama tu pięknéj budowy z ciosowego kamienia w 1555 r. postawiona, herb polski nosi dotychczas.

Podług wszelkiego podobieństwa, Gdańsk od książąt pomorskich i kaszubskich, około r. 1200 był założony. Mestwin, syn Subisława, z Maryi, córki Mieczysława króla polskiego, czterech synów zostawił. Z tych jeden Światopełk oddalił braci od rządów. Zszedł książe ten w roku 97 życia swego, zostawiwszy dwóch synów, Mestwina i Wratysława. Mestwin wziął Pomorze; Wratysławowi dostał się Gdańsk. Ten pojąwszy zakonnicę, nazwiskiem Folka, za żonę, nie mając z nią płodu, zapisał Gdańsk siostrzeńcowi swemu Przemysławowi, królowi polskiemu. W r. 1295 starszy brat jego Mestwin, książe pomorski, będąc równie bezdzietnym, temuż królowi Przemysławowi księstwo swoje testamentem darował. To było pierwsze i niezaprzeczoe prawo królów polskich do Gdańska. Nieraz zdradą podchwytywali go Krzyżacy. Kazimiérz Wielki przywiedzeniem do porządku zniszczonego królestwa, wyprawą na Ruś Czerwoną zajęty, zostawił ważne to miasto w rękach krzyżackich. W r. 1370, był już Gdańsk jedném z przedniejszych miast hanzeatyckiego związku, aż nakoniec w roku 1454 wszystkie stany krain pruskich, niemogąc znieść dłużéj gwałtów i ucisku Krzyżaków, poddały się Kazimierzowi Jagielle, królowi polskiemu. Królowie polscy ciągnęli znaczne dochody z miasta Gdańska. Mianowany przez nich burmistrz, przestrzegał praw i powagi królewskiéj. Zwyczajem było królów tych, odwiedzać to miasto; i tak po królu Przemysławie i Władysławie Łokietku, pierwszy Kazimiérz Jagiellończyk w r. 1457 z biskupem kujawskim i wielu świeckimi pany w 300 koni rycerstwa przybył do Gdańska. Przyjmowało go miasto z największą okazałością. 500 rejterów, 4,000 łuczników, magistrat i cechy wyszły naprzeciw niemu i przysięgę złożyły. W r. 1504, król Aleksander z żoną swoją Heleną odwiedził to miasto. Król stał na ratuszu, królowa u burmistrza Macieja Zimmermana. Zygmunt I, najmłodszy syn Kazimierza, przybył do Gdańska r. 1526 , dnia 17 kwietnia, już to dla odebrania

hołdu, już też, by uspokoić rozruchy między radą i mieszczanami. Przepisał naówczas miastu niektóre statuta; wtenczas przybył powitać króla, Jerzy książe pomorski. Zygmunt półpięta miesiąca bawił w Gdańsku. Dnia 8 lipca 1552 wjechał do Gdańska król Zygmunt August, a gdy na przywitanie jego potężnie z dział strzelano, spadła dachówka na ziemię, i tylko co króla nie obraziła. Król ten kazał sobie podać wszystkie przywileje, i przezierając je przez dni kilka, potwierdzone nazad powrócił i dnia 1 września z Gdańska wyjechał. Tu także Zygmunt III, po obraniu swojém r. 1587, wylądował ze Szwecyi; dyploma electionis w kościele OO. Dominikanów uroczyście było mu oddaném. Żaden król tyle nieodwiedzał Gdańska, już to w podróżach i wyprawach swoich do Szwecyi, już tylko, jak zdaje się, dla saméj przejażdżki; zawsze z licznym dworem wspaniale podejmowany. W r. 1623 wjechał Zygmunt III do miasta z królową Konstancyą, królewiczem Władysławem i królewną Anną Katarzyną Konstancyą; było z nim dwadzieścia dziewięć węgierskich otwartych pojazdów, i czterdzieści pięć karét poszóstnych, cóż dopiero dworu i rycerstwa! Władysław IV, Jan Kazimierz i dwaj Augustowie sascy, jak poprzednicy ich, Gdańsk odwiedzili. Jeden tylko Stanisław August, jak gdyby przez smutne przeczucie, że mu miasto to wydartém będzie, nie odwiedził go nigdy.

Dalekim jest Gdańsk dzisiejszy od tego, czém był przed laty. Odebrana wolność wszystko zasępia i od wszystkiego zraża. Dodają smutku ślady okropnéj wojny i powtarzane długie oblężenia i pożary. Sławne niegdyś przedmieście Szotland, ozdobne pięknémi domami i ogrodami majętnych kupców, przez Francuzów w czasie oblężenia zburzone ze szczętem, smutny tylko widok gruzów i pieczysk przedstawia. Inne przedmieścia, mniéj więcéj, lub wodą zalane, lub ogniem spłonione zostały. W r. 1813 Moskale szturmując miasto ze strony Motławy, sto pięćdziesiąt spichlerzy całkiem zburzyli, inne uszkodzili w połowie, lub więcéj. Spalona żywność w spichlerzach, niebezpieczeństwo, by ogień ztamtąd nieprzeniósł się do miasta całego, okropny głód, nadewszystko zwątpione położenie Napoleona, przymusiły nakoniec załogę do poddania się. Z innéj strony Napoleon przydaniem ogromnych szańców, osobliwie działobitni zwanéj kapitolium, uczynił Gdańsk miastem niepodobném prawie do wzięcia. Słyszałem kupców utrzymujących, że lubo z miasta wycisnął sławny ów zdobywca do 60 milionów kontry-

bucyi, wszystko to jednak wysypaném zostało na ogromnéj twierdzy wzmocnienie. Nie tu atoli koniec ucisków. Zabrał Napoleon wszystkie składy drzewa, a właścicielom *bony* przez miasto wydać rozkazał, z przyrzeczeniem pewnéj zapłaty; najprzód nierzetelność, daléj zguba obiecującego, niezmierny ten dług zostawiły na mieście, a rząd niemyśli wcale nietylko go podnieść, lecz nawet choć w części ulżyć. Opowiadania ściskają serce słuchającego o okropnościach głodu, w czasie ostatniego oblężenia. Niestało chleba, końskiego nawet mięsa; nędzni mieszkańcy usypiali snem wiecznym na ulicach, lub w progach własnych domów. Jeszcze nieszczęśliwi nieodetchnęli z klęsk tych, gdy już w r. 1814, po objęciu miasta przez Prusaków, skutkiem nieostrożności dozorców zajęty ogień w składzie prochów, mnóstwo ich wielkie z hukiem podobnym do trzęsienia ziemi w powietrze wysadził. Jak w czasie oblężenia, latały bomby, godząc w świątynie pańskie, w domy prywatnych i przechodzących mieszkańców. Tylą to plagami dotknął Bóg w niewielu latach gród niegdyś tak zamożny i sławny. Dziś jednak miasto same więcéj, niżby po tylu klęskach myśleć wypadało, nosi ludności i zamożności postać. Ulice dość szerokie, okazałe domy, wszędzie widać pamiątki ścisłych związków z Holandyą. Domy o wielu piętrach, często ozdobione po wierzchu pięknémi z gipsu wyciskami. Taż sama, co w Holandyi czystość, też samo rozporządzenie. Schody piękne, nad niemi idzie w około obszerny ganek, zkąd wnijścia do różnych pokojów. Wszędzie najpiękniejsza chędogość po schodach i w pokojach, wiele obrazów, osobliwie portretów szkoły flamandzkiéj, między témi niemało dobrych. Skromne życie codzienne, gościnność i okazałość, najwięcéj dla tych, od których się zboże kupuje. Handel zbożowy roku tego był nadzwyczajnie korzystny; korzec pszenicy płacił się po cztery dukaty, żyto w proporcyi; handel drzewa zupełnie upadł, już to, że w czasie pokoju niepotrzebują go tyle, już, że Anglicy wywożą je całkiem z Kanady. Kupiec Franciusz, mający wiele okrętów zbudowanych umyślnie do przewozu drzewa, z ustaniem handlu tego wiele szkoduje. Kupiec jeden angielski powiedział mi, że od niejakiego czasu wiele wełny saskiéj wywożą do Anglii, i że ta wyborne sukna wydaje. Płótna szlązkie, idące niegdyś aż do południowéj Ameryki, dziś odbytu niemają. W czasie systemu kontynentalnego, Anglicy obrócili kapitały swoje na pomnożenie warsztatów tkackich w Irlandyi i ztamtąd obficie opatrują siebie i obcych. Toż samo stało się i z żela-

zem. Zamknięcie portów moskiewskich, przymusiło Anglików do szukania i powiększenia rud żelaznych u siebie. Tenże system odłogiem niegdyś leżącą bujną Sycylią, brzegi Afryki, ze stratą naszą uprawnémi sprawił. Niemniéj gwałtowne odmiany uczynił Napoleon w handlu jak i w polityce. Pobyt jego na świecie długie wieki pamiętać będą.

Gdańsk, o dobre pół mili położony od morza, małe tylko okręty wśród miasta przyjmować może. Anglicy atoli zaradzili i temu. Budują oni małe okręciki od sześćdziesięciu łasztów, którémi aż pod same spichlerze do ładowania przychodzą, z wielką szkodą umyślnie do tego zbudowanych przez Gdańszczan przewozowych statków *burdyngami* zwanych. Rzeka płynąca pod Gdańskiem, zowie się Motławą; wypływa ona pod Tczewem, z jeziora blizko wsi Liebenhoff, i przyjąwszy rzeczkę Radunię, rurami wody dostarcza miastu i wpada w Wisłę. Tam w porze letniéj największy ruch widzieć się daje; tam stają szkuty, dubasy, berlinki i galary nasze; tam się napotyka mnóstwo flisów z Wołynia i innych części Polski, handlujących przez Bug i Wisłę. Postać pierwszych, niedaje cudzoziemcom wysokiego pojęcia o oświeceniu i dobrym bycie wiejskiego ludu naszego; często boso, lub w łapciach, nie wyczesani i obdarci. Ci, co z galarami przychodzą, wracają piechotą. Już powiększéj części opanowali żydzi handel zbożowy, i powracającym biednym flisom, aż do Uściługa i daléj, niedają na całą drogę, jak po dwa dukaty na jednego. Wlekące się kupy takich flisów, zdarzyło mi się po całéj drodze spotykać. Handel nasz zbożowy i inny wywoźny, zupełnie na dobréj wierze kupców gdańskich spoczywa; nietylko bowiem niewolno nam dotąd prosto na okręty sprzedawać, lecz sprzedane nawet zboże prosto zsypywane jest w ich spichlerze, zamykane pod ich kluczem, i oni je potém w przytomności szyprów naszych mierzą. Zboże to znoszone jest przez ludzi gdańskich; schyleni noszą wory na głowach i plecach, mając umyślne do tego ze skóry palonéj hełmy z ogromnemi przyłbicami w tył spadającemi na ramiona. Mają oni swoje stacye; jedni niosą wory ze statku do pierwszych schodów, tam czekają drudzy, odbierają je i niosą do drugich, i tak na każdém piętrze, aż nieraz do siódmego: ta ciężka praca wykonywa się za małą bardzo nagrodę, bo ledwie za 2 złp. na dzień. Zboże tym sposobem znosi się nadzwyczaj szybko. Spichlerze w kilka rzędów stoją jedne za drugiémi. Niegdyś strzeżone były w nocy przez srogich brytanów; dziś rządy, przywłaszczywszy sobie wyłączne prawo kaleczenia i zabijania ludzi,

odegnały brytanów, a na ich miejsce postawiły nocnych stróżów. Rozmaitych towarów składy zajmują wiele dolnych śpichlerzy; tam to obok wanilii, kokosowych orzechów, widziałem stare zardzewiałe połamane żelaza. Z żalem przyszło mi oglądać ratusz miejski, tę salę, gdzie się niegdyś pod łagodną opieką królów polskich wolny senat zgromadzał, gdzie związku hanzeatyckiego ważne stanowiły się sprawy, gdzie zamożni kupcy z monarchami zawierali ugody. Pozazdrościła chciwość małéj garstce ludzi rządzić się samym, pochłonęła ich w ogromną masę tylu sprzecznych ludów, jak gdyby jednemu łatwiéj było czuwać nad szczęściem milionów, jak małéj liczbie rządzić się saméj i znać co jéj dogodném. W sali téj senatu, świecącéj od pozłot i obrazów, zbiera się magistrat, dla otwierania przysłanych z Berlina rozkazów. Posępność i cichość panują w tym gmachu; sama myśl zniszczenia swobód i niepodległości, choćby i najmniejszego ludu, poniewolnym smutkiem ogarnia. Napróżno jest pytać się o sławną niegdyś zbrojownią; zaczęli ją wypróżniać Prusacy, dokończył Napoleon, wytoczywszy ogromne działa na nowe szańce, gdzie już rządowemi stały się. Posągi królów polskich misterną sztuką podnoszące się na tronie, słowem wszystkie pamiątki, że Gdańsk niegdyś był polskim, wyrzucili, lub zniszczyli dzisiejsi panowie. Sławne niegdyś gimnazyum gdańskie, obrócone jest dzisiaj na szpital wojskowy; insze atoli ma być urządzone; wyznać bowiem należy, iż rząd pruski nie jest ni skąpym, ni nie czułym na rozszerzanie nauk. Dziś zabroniony przystęp do ksiąg; leżą one w jednéj z sal dzisiejszego szpitala, zwalone na kupę; równie pono pokaleczone, jak i żołnierze, co obok nich jęczą. Nauka języka polskiego, dla formy tylko dawaną jest w gimnazyum. Przed laty dwudziestu, wszyscy Gdańszczanie umieli po polsku, dziś tylko trzymają w kantorach chłopców dla rozmówienia się w przypadku z szyprami naszymi. Gdym jednego z kupców zapytał, dlaczego zaniedbali tak świadomego im języka: « uczyliśmy się go, odpowiedział, póki nam był potrzebnym; dziś, dlaczegóżbyśmy tę pracę zadawali sobie? Pierwszy wasz stan, to jest szlachecki, nie mówi, jak po francuzku; drugi, to jest żydzi, nie mówią, jak po niemiecku; z trzecim zaś, to jest z chłopami, niemamy do czynienia. » Westchnąłem i zamilkłem.

Był w Gdańsku sławny gabinet historyi naturalnéj, szczególniéj dla owadów zasklepionych w bursztynie i dla rzadkich muszli ciekawy; wszystko to w czasie wojny popsuto i porozrzucano. Niektórzy z ku-

pców mają jeszcze piękne obrazy, między nimi pan Mule. Pan Hopgarten posiada od przodków obszerną i rzadką, co do dawnych dzieł i rękopismów bibliotekę. W rękopismach, wiele rzeczy ciekawych co do dziejów polskich znaleźćby można. Gdańszczanie lubili nauki i sztuki nadobne : świadkiem Hevelius, Pastorius, Lengnich i wielu innych. Wiele uczeni pruscy pisali o dziejach i starożytnościach kraju swego. Szulc, Duisburg, Lucas David, Jeroschin, Lengnich, Hartknoch, Pastorius, Lauterbach, nakoniec Kotzebue, pisali dzieje. W dziełach pod tytułem, Acta Borrusorum : *Das Erlauchte Preussen i Preussiche Sammlung*, ileż ciekawych wiadomości, nietylko do Prus, lecz do dziejów polskich znaleźć można. Ciekawe są nader dwa traktaty o medalach naszych w trzecim tomie *Preussische Sammlung*. Wielu pisarzy polskich drukowało u Forstera i innych dzieła swe, osobliwie łacińskie. W rznięciu i wybijaniu medali, Gdańsk nieustępował innym miastom. Znaczna część medali polskich w Gdańsku była wybita. Piękne ich zbiory niedawno jeszcze widzieć można było u dziejopisa Lengnicha; rozproszyły się wszystkie po śmierci jego. Syn Lengnicha, któregom odwiedził, żyje w ubóstwie; jest aukcyonistą, i nic o medalach niewié. Cała więc moja ucieczka była teraz, jak we wszystkiém tak i w tém, do żydów. Znalazłem u jednego, i dość drogo opłaciłem medale mniéj ciekawe, gdyż niesięgające daléj, jak Zygmunta III. Najwięcéj znaleźć można Władysława IV.

Wiele pięknych kościołow zdobiło miasto; najwspanialszym ze wszystkich jest fara, czyli kościoł Panny Maryi, postawiony w r. 1343 za czasów Ludolfa Koenig, siedemnastego mistrza krzyżackiego. Jestto piękna gotycka budowa, z jedną ogromną i kilku wybiegłemi małemi wieżami. Wewnątrz obszerne nawy i śmiało wiązane sklepienia. Trzy w różnych czasach przypuszczone do Gdańska szturmy utkwiły w tych sklepieniach żelazne pamiątki swoje. Widać w nich bowiem trzy na pół wpojone bomby; jedna wpadła za króla Stefana; druga d. 3 Maja 1734 r. rzucona przez Moskali, gdy w Gdańsku króla Stanisława Leszczyńskiego oblegali; trzecia nakoniec w r. 1813 przez tychże do załogi francuzkiéj wymierzona. 38 przedniejszych nagrobków czytać tu można. Między interesującémi, znajdują się nagrobki panów szwedzkich, którzy urzędy, majątki, ziemię nawet ojczystą, prawemu królowi swemu Zygmuntowi III poświęciwszy, w Gdańsku pomarli. Imiona ich są : Jerzy Posse, Arwid Stejnbock, Gustaw hrabia Brahe i Anna Gvilden-

stern. Młody Jan Konopacki, kasztelan chełmski, z ojcem do Gdańska na spotkanie Zygmunta III w roku 1594 przybyły, tu życie zakończył. W zakrystyi, kilka portretów pastorów pięknego pędzla widzieć można. Lecz najpiękniejszą gmachu tego ozdobą, jest obraz sądu ostatecznego, szkoły niemieckiéj. Nic piękniejszego, ni Albrechta Durera, ni Holbeina, niezdarzyło mi się widzieć. Obraz ten może mieć sześć stóp wysokości, trzy szerokości. U góry widać Chrystusa w chwale niebieskiéj; najznaczniejszą figurą jest święty Michał, trzymający szale i ważący na nich złe i dobre czyny stawających przed Bogiem. Po lewéj ręce widać piekło i diabłów porywających, lub wtrącających grzeszników w ogień wieczny. W liczbie przeklętych, widać trzech zakonników. Po prawéj, Ś. Piotr przyjmuje błogosławionych dusze w mieszkanie niebieskie; niektóre w samych już progach nieba, przybierane są w piękną odzież. Widać w tym obrazie, jak we wszystkich wieku tego, suchość, czasem uchybienie nawet w rysunku, lecz nic wyrównać niemoże wyrazowi rozmaitych duszy poruszeń i najdokładniejszemu dokończeniu we wszystkich częściach onego; boleść i rozpacz potępionych przerażają trwogą. Nazwisko malarza nieznajduje się na obrazie; z podania i podartych dowodów, tyle tylko dojść można, że okręt jeden gdański, napadnięty od korsarza, nietylko mu się obronił, lecz wziął napastnika; między wielu zrabowanémi na innych okrętach sprzętami znalazł i ten obraz; a wdzięczny Bogu za zwycięztwo, ofiarował go do kościoła Panny Maryi. Późniéj odkryto napis *Michælis;* zaczęto szukać, jaki był w owych czasach sławny malarz, i znaleziozo, że w Norymberdze żył wówczas Michał Wohlgemuth, znakomity z piękności pędzla swego. Temu więc najpodobniéj obraz ten przypisać można. Francuzi, zająwszy Gdańsk, obraz ten do Paryża byli przewieźli. Niestracił on na téj podróży, wyczyszczono go i odświeżono jak najpiękniéj; odebrał go król pruski. W Berlinie, artyści koniecznie chcieli obraz ten zatrzymać w stolicy; lecz król, przykładną prawdziwie dobrą wiarą chciał, by do właścicieli powrócił.

Skoro tylko Luter w roku 1517 nową wiarę kazać rozpoczął, natychmiast nowość ta, nietylko świeckich, ale i duchownego stanu mężów spiesznie chwytać się jęła. Najpierwszy niejaki Johannes, którego nazwiska znaleść niemożna, w roku 1520, podług prawideł Lutra słowo Boże wykładać zaczął. Słuchany z największém upodobaniem, pociągnął za sobą i innych. Franciszkanin jeden, imieniem Aleksander, za

nim sławny kaznodzieja, zwany Jakób Rakajca, zakochawszy się w pięknéj pannie Annie Rastenberg, gorliwéj za nowém wyznaniem, by ją pozyskać, przeszedł na luterską wiarę, i żarliwie ją rozszerzał. Spieszne powodzenia w religijnych odmianach, ośmieliły Gdańszczan do czynienia ich w rządowych i politycznych stosunkach. Rozruchy ztąd w mieście i skargi do tronu zwróciły uwagę Zygmunta I, który w r. 1526 sam zjechał do Gdańska, ukarał wichrzycieli, i rzeczy do dawnych klub powrócił. Ta surowość królewska srogi cios nowowiercom zadała. Nieznosili go jednak dłużéj, jak do śmierci króla tego. Za następcy jego, Zygmunta Augusta, już nowe wyznania i pomiędzy panami polskimi szerzyć się zaczęły; sam król, niektórzy z biskupów, nieuważali ich za szkodliwe. W r. 1540 dominikanin Pankracyusz, uwięziony za nauczanie nowéj wiary, za wdaniem się mieszczan, na rozkaz biskupa kujawskiego Uchańskiego uwolnionym został. Wkrótce, za naleganiem przedniejszych panów polskich, Zygmunt August, objąwszy rządy, pozwolił Gdańszczanom wolnego wiary ich wyznania, z warunkiem jednak, że im komunii pod dwiema postaciami niewolno było przyjmować. W roku nakoniec 1557, król i stany pozwolili nowowiercom zupełnego wyznawania wiary swojéj i przyjmowania komunii pod dwiema postaciami. Odtąd wiara ewangelicka powszechną prawie w Gdańsku stała się. Król Jan III rozkazał miastu wystawić obok Panny Maryi katolicką kaplicę. Do kościoła Dominikanów i innych, zbierają się jeszcze wierni wyznaniu temu; liczba ich niedochodzi 10,000, wszyscy prawie Niemcy, tak dalece, że przestano już kazać po polsku. Najpiękniejszym i najobszerniejszym jest kościoł OO. Dominikanów; w roku 1807 spaliły bomby klasztor ten, i liczną w nim bibliotekę. Obraz Ś. Trójcy w wielkim ołtarzu, pięknego jest pędzla.

Mimo ruin, tak długich i ciężkich oblężeń, piękne są jeszcze i żyzne okolice Gdańska. Pozostała pyszna lipowa ulica, do opactwa Oliwy wiodąca; i tam kupcy mają ogrody swoje. W jednym z nich rośnie kasztan słodki i nosi wyborny owoc. Tak dla piękności świątyni, jako téż dla ważnych w dziejach naszych pamiątek, ciekawym jest klasztor księży Cystersów w Oliwie.

Jeszcze w roku 1170, Sobiesław, książe pomorski, kościoł ten i klasztor założył i siedm wsi nadał. Bogactwa klasztoru tego, ściągały najezdników; żadna z świątyń tylekroć ogniem i mieczem pustoszoną nie była. Po dziewięćkroć niszczyli ją to Prusacy poganie, to Litwini,

to na żołdzie polskim służący Niemcy i Czesi. W roku 1224, Prusacy poganie wyrznęli wszystkich zakonników i kościoł spalili. W r. 1234, podobnież wyrznęli mnichów i na obronę ich zostawionych 36 żołnierzy. W r. 1432, Czesi będący na żołdzie polskim, spalili Oliwę ze szczętem. W r. 1577, za oblężenia przez króla Stefana, spustoszyli opactwo to sami Gdańszczanie; lecz na rozkaz królewski, 20,000 zł. gdańskich, na poprawę onego wyliczyć musieli. Niemało klasztor ten ucierpiał od Moskali w czasie oblężenia w r. 1734 i naostatek w r. 1813. Znaczne były niegdyś dochody opactwa; kilkadziesiąt mnichów mieściło się w klasztorze; dziś jest tylko sześciu. W pięknym kapitularzu stały konie moskiewskie; ślady pobytu tego dotychczas widzieć się dają. Odebrane klasztorowi dobra, król pruski skromną pensyą, 4,000 talarów wynagradza. Cała przyjemność opata jest w wesołém mieszkaniu, pięknym ogrodzie z widokiem na morze i pięknym równie zwierzyńcu. Przeszły opat, książe Hohenzollern, zadłużył się na upiększenia te; dzisiejszy, gotowych ozdób używa. Ogród rozporządzonym jest w angielskim sposobie, z pięknemi zachowanemi na morze widokami. Z zadziwieniem widziałem w klimacie tutejszym *libusnum* i inne delikatne krzewy w ogrodzie i piękne buki w zwierzyńcu *Karlsberg* rosnące. Widok ze zbudowanéj na górze téj altany jest zachwycający. Otwarte morze, wchodzące, wychodzące, stojące na kotwicach okręta; język ziemi, idący od Pucka a kończący się na Heli, jak na dłoni oko odkrywa. Na wielu medalach widzieć można kościoł oliwski, który piękny jest i ozdobny, 120 kroków długości liczący, lecz zbyt wązki na długość tę. Cała posadzka założona jest kamieniami i napisami grobowemi; jakoż twierdzą, iż siedmdziesiąt książąt pomorskich pogrzebanych jest w kościele tym. W wielkim ołtarzu obraz Wniebowzięcia, godny prawdziwie pędzla Lessuera; wiele innych pięknych malowań; rzeźby szkaradne, niektóre farbami pomalowane. Po bokach wielkiego ołtarza widać, w naturalnéj wielkości, portrety monarchów, założycieli i dobroczyńców klasztoru, jakoto : książąt pomorskich, Przemysława, Łokietka, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagielończyka, Stefana Batorego i Zygmunta III. Pierwsze z tych portretów nadto dobrze malowane, by prawdziwémi być mogły; późniejsze, z pięknością pędzla wierność podobieństwa jednoczą. W jednéj z kaplic kościoła, zamknięta pod kluczem, w nieporządnych stosach biblioteka klasztorna; od czasów oblężenia, nie ułożono jéj dotąd. Ileż tam skarbów dla dziejów naszych! Przystęp do

nich wzbroniony. Mówią, iż opat poprzedni, książe Hohenzollern, lubił nauki i piękny zbiór ksiąg posiadał. W refektarzu piękne są malowania na murze, i zbiór portretów dawnych opatów. Ksiądz Rybiński był ostatnim opatem Polakiem. W tym to klasztorze w r. 1660, w dniu niepomyślnego, jak mówią, dla nas godła, 3im Maja, pamiętny traktat Oliwski podpisanym został. Tym to traktatem, mężny, lecz nieszczęśliwy, Jan Kazimierz, margrabiów brandeburgskich i lennych swych książąt nazawsze z pod hołdu polskiego uwolnił. W r. 1701, elektor brandeburgski ogłosił się królem pruskim. Nie przyznawała mu Polska tytułu tego, dopiero w r. 1764, po wstąpieniu ostatniego króla, za najuroczystszém zaręczeniem Fryderyka II, iż przyznanie tytułu tego w niczém panowania Polaków nad Prusami polskiemi nadwerężać nie ma, tytuł króla przyznanym mu był od sejmu. Nie wyszło atoli lat ośmiu, gdy tenże Fryderyk II zabrał Prusy i Pomorze nasze.

Państwo Janowie Tarnowscy, którzy już od niedziel kilku bawiąc w Gdańsku, dobrze i miasto i okolice poznali, jak do Oliwy, tak i do wsi Weichselmunde byli przewodnikami mymi. Od niepamiętnych czasów, stał przy ujściu rzeki po prawéj jéj ręce, drewniany obronny zamek. Spalono go w czasie wojny z Husytami w r. 1433. Postawiono mocniejszy; lecz dopiero w r. 1519 zaczęto porządną twierdzę murować: usypano szańce i dano murom dziesięć łokci szerokości, mocne ostrokąty i stoki porządne. Wyniesiona wpośrodku wieża z latarnią, żeglującym za skazówkę i kierunek służy. Po drugiéj stronie jest wioska zwana *Fahrwasser*, z pięknym gościnnym domem dla marynarzów. Byłem więc nad Baltyckiém morzem, kosztowałem wody jego. Ta, w porównaniu z wodą oceanu, nie zdała mi się słoną; być może że przy brzegach, świeża wiślana woda, nie jest jeszcze dobrze z morską zmieszana. Można powiedzieć, iż Gdańsk nie ma prawdziwego portu; większe bowiem kupieckie okręta stać muszą na kotwicach daleko od brzegu, mało co zasłonione od wiatrów. Lubo handel zbożowy roku tego był dosyć żywy, nie wiem czy ich sześćdziesiąt naliczyć mogłem; to prawda, że wiele ich ustawicznie wychodzi i przychodzi, nadto pomniejsze zawijają do Gdańska samego. Co za różnica od wielkich miast portowych nietylko w Europie lecz i Ameryce! W New-Yorku naprzykład, dnia 27 kwietnia 1807 roku, przybyłe w jednym dniu ze wszystkich części świata, zapłaciły samego cła 50,000 dukatów. Idących do Fahrwasser, uderzyła nas mowa polska wychodząca ze stojącego tam

małego statku. Były to dwie kobiéty z Heli odwożące cielęta z paszy na Werder. Miło nam było wdać się z ziomkami w rozmowę. Dowiedzieliśmy się, że język polski był językiem panującym w miasteczku Heli i trzech wsiach które się na téj wązkiéj, iż tak rzekę, tasiemce ziemi znajdują: te to odosobnienie morzem od Niemców zachowało mowę naszę.

Nie godzi się zapewne źle mówić o Wiśle, o rzece, która od tylu wieków najprzedniejszym jest płodów naszych wywozicielem: niech jednak bez jéj urazy wolno będzie powiedzieć, iż od źródła swego aż do ujścia, nadzwyczajnie jest niestałą i wymyślną. Wiadomo, co w stronach naszych niczém niepowściągniona wyrabia, jak łoże swe odmienia, wyrywa brzegi, niszczy niwy i włości gwałtownemi powodziami; nieraz gdzie były nurty, piasczyste kępy sypie. Pędząc daléj ku morzu, przybierając w łono swoje wiele innych rzek, nie staje się dlatego stalszą i roztropniejszą. Najprzód pod Sztumem na dwa wielkie dzieli się koryta: lewe zatrzymuje nazwisko Wisły; prawe, zapewne od słowa polskiego odnoga, zowie się Nogatem. Odnoga ta, ubiegłszy mil siedm, dzieli się na kilkanaście strumieni tyleż wysp tworzących, i wpada w odnogę morską *Frische Haff* zwaną. Lecz koryto, mniéj jeszcze ubiegłszy drogi, znowu się, równie niepotrzebnie jak pierwsze, dzieli na mnóstwo strumieni i podobnież w *Frische Haff* wpada. Jedno tylko ramie téj rzeki, nienajwiększe zapewne, przyjmując w siebie rzeczkę Rudawę i Motławę, rzuca się w morze. Gdyby się było podobało Opatrzności Najwyższéj całą tę niezmierną masę nie dzielić na tyle odnóg, lecz jedném korytem i spustem poprowadzić do Gdańska, jak głębokie i szerokie byłoby ujście Wisły, jak ogromne okręty do samych murów miasta przychodziłby mogły! Lecz nędzne prochy, nie powstawajmy przeciw zarysom budowniczego świata; tak jak jest, zapewne jest lepiéj. Za czasów jeszcze Krzyżaków, przedniejsze nadwiślane miasta, osobliwie Gdańsk, sypanémi wielką pracą i kosztem wałami, przymuszały Wisłę jednostajném płynąć korytem. Od Malborga do Gdańska, brzegami innych odnóg, wszędzie widać Wisłę oskrzynioną potężnémi wałami. Będzież tak kiedy i u nas!

Miasto Gdańsk, od wcielenia swego do korony polskiéj aż do r. 1795, nikogo, prócz króla polskiego, nie uznawało za pana. Traktat Portoryi mówi: *Urbs, post Deum immortalem, nullum in terris Dominum præter Regem Poloniæ agnoscat.* W czasie poddania się Prus całych za Kazi-

mierza Jagielończyka, te słowa wyrażone są: «Podajemy się *in perpetuum Regis Poloniæ et suorum successorum et Regni Poloniæ ditionem, gubernationem, protectionem, potestatem, fidem, imperium et regimen, juribus nostris semper salvis.*

Z Gdańska, pięknym i żyznym krajem, *Dantziger-Werder* zwanym, jadąc nieraz ciągiem wspaniałego wału który Wisłę oskrzynia, przewiozłszy się przez nią wieczorem, na drugiéj stronie stanąłem w małéj wiosce Schœnberg. Wieczór był pogodny, zdaleka kilka statków naszych zwolna popychanych zachodnim wiatrem, sunęło się po Wisły kryształach. Wkrótce wiatr ustał; przytuliły się statki do wyniosłych brzegów, opadły białe żagle, przywiązano szkuty do palów. Zabłysnęły na ogniskach ognie, żeglujący zabrali się do posiłku i spoczynku.

Przez całą noc padał deszcz obfity, i tłustą czarną ziemię tak rozwilżył, iż z ciężkością postępować mi przyszło. Na dopełnienie przykrości, znów deszcz lać zaczął; ta mię tylko myśl cieszyła, że po długiéj suszy, wielce był rolnikom potrzebnym. Tu wsie dość gęste i zamożne, pola obfite obiecywały żniwa; mało jednak widziałem pszenicy. Ku południowi, znowu przeprawiłem się przez Nogat, i o pierwszéj stanąłem w Elblągu.

Elbląg, wśród mokrych położony nizin, był jedném z najbogatszych w Prusach miast, należących do związku hanzeatyckiego. Zabudowany w r. 1239, w r. 1450. z całemi Prusami zmierziwszy jarzmo krzyżackie, poddał się królowi polskiemu. W r. 1521, Albert, margrabia brandeburski i ostatni wielki mistrz, rzucił kaptur, i wiarę luterską przyjął. Już wtenczas o ustaleniu panowania w Prusiech dla rodu swego zamyślający, dwa przeważne miasta, Gdańsk i Elbląg, przyłączyć do lennych Prus swoich i wstępnym bojem zagarnąć usiłował; lecz od obudwóch odparty został ze stratą. Długo Elbląg szczycił się wiernością swoją ku królom polskim, i dlatego królowie polscy często brali tytuł panów ziemi elbląskiéj. Pieczęć także Prus całych w Elblągu zachowywaną była. Posądzono Elblążanów o zachwianie się w téj wierze w czasie napaści na Prusy Gustawa w r. 1626, i późniéj w r. 1655, dla poddania się Szwedom. Pan Fuchs, profesor w gimnazyum tutejszém, piszący dziś historyą Elbląga, usprawiedliwia ziomków swoich z zarzutu tego. Król Stefan, rozgniewany na Gdańszczanów, cały handel do Elbląga chciał przenieść; lecz większa drogość i nawyknienie, obcych kupców wiodły do Gdańska.

Elbląg był niegdyś znaczną twierdzą. Prusacy przywłaszczywszy sobie to miasto, rozwalili mury, a gdzie były szańce i baszty, postawili nowy z obszernym placem czworogran. Dziejopisowie dawni wiele opowiadają o pysznych budowach i bogactwach miasta tego. Lubo i dziś ma Elbląg piękne, obszerne i weselsze od Gdańska ulice, zdaje się jednak, iż z dawnéj swojéj zamożności wiele utracił. Napróżno badałem o kolonią czyli faktoryą angielską, która za Zygmunta III znaczne w tém mieście otrzymała nadania; nie zostało i śladu jéj. Rzeka Elbląg, wypływająca z jeziora Drauzen, płynie przez miasto, i przychodzące tam płody nasze, wlewając się w Frische Haff, na morze wywozi. Prócz zboża i potażu, zastałem tam dwie galery nasze z prostemi jarkami z pod Sandomierza; nieznalazłszy w Elblągu dobrego odbytu, najęły głębszy statek i Hafem puściły się do Królewca. Miło było widzieć ten przemysł, tém bardziéj, że nie żydzi, lecz chrześcianie go mieli. P. Marchand, jeden z pierwszych kupców elbląskich, powiedział mi, że w samych portach gdańskich i elbląskich mniemał, że więcéj jak za milion czerwonych złotych kupiono zboża polskiego. Piękny był niegdyś kościoł farny w Elblągu, z wyniosłą wieżą gotycką, pozłotą i różnemi ozdobiony farbami; brzmiały w nim dwa wspaniałe organy; zdobiły dawne piękne malowania i rzeźby. Wszystko to lat kilka przed pierwszym podziałem, w r. 1767, za biskupa warmińskiego Grabowskiego, wystrzał piorunu w proch obrócił. Zwaliła się ogromna wieża, zgruchotane organy, podarte obrazy, runęło na dół pyszne gotyckie sklepienie; same tylko poboczne zostały się mury. Za pieniądze ze zwalisk, zrobiono prosty z tarcic pułap; z rzeźb został tylko grób hrabiego Thurn, który w służbie szwedzkiéj przeciw Polakom poległ. Rząd nie jest na podobne przedmioty hojnym, a liczba 3,000 w Elblągu i na około ubogich katolików, nie jest w stanie przywrócić świątyni téj do dawnéj świetności. I tu język polski zupełnie prawie zaginął. Ksiądz proboszcz nie umiał go ani słowa : zastałem go czytającego tragedyą Alfierego. Trzyma miasto kaznodzieję polskiego, lecz ten trzy razy tylko na rok w języku tym każe; od trzech razy więc do żadnego, niebardzo daleko. Wiele innych kościołów, dawniéj katolickich, zajętych zostało przez ewangelików. Najznaczniejszy jest kościoł niegdyś Augustyanów, z budowy i pozostałych ozdób znacznéj starożytności cechę noszący. Między pamiątkami polskiemi widać tam zawieszoną chorągiew Gotharda Denhoffa, dzielnego za Zygmunta III wojownika. Jak w Gdańsku,

w innych przedniejszych kościołach pruskich, tak i tu wystawiona jest duża tablica, na któréj wypisane są imiona tych, co w ostatniéj narodowéj wojnie przeciw Francyi, życie za ojczyznę i króla położyli. Ogólnie mówiąc, nie zaniedbuje rząd pruski żadnych sposobów, by ducha obywatelstwa a raczéj pychę potęgi pruskiéj w sercach poddanych rozżarzać. Miał niegdyś Elbląg akademią swoję; dziś tylko gimnazyum. P. Munde, rektor onego, z największą przyjął mię grzecznością, bibliotekę i małe muzeum pokazał; i jedno i drugie nieliczne i zupełnie początkowe. Liczba uczących się niewielka, bo tylko z dwustu studentów złożona. P. Munde skarżył się, że wszystka młodzież idzie do kupiectwa lub wojska. Odwiedziłem księgarza i księży rozmaitych wyznań, w nadziei, że coś z dawnych książek polskich będę mógł u nich znaleść; lecz próżne były wszystkie starania moje. Elbląg miał prawo bicia monet. Tak nadzwyczajnie rzadki talar króla Michała, w Elblągu był bitym. Lecz równie jak w księgach polskich tak i w medalach, poszukiwania moje daremnemi były. Dowiedziałem się, że stary jeden kupiec sukienny, p. Grubnauer, już nietrudniący się niczém, wielki medalów lubownik, posiadał znaczny ich zbiór. Pobiegłem natychmiat do domu jego; zastałem ośmdziesięcioletniego starca samotnego; stary kot jedynym był jego towarzyszem. Zapytałem, czy ma jeszcze medale? — Mam, odpowiedział. — Czy do zbycia? — Nieinaczéj, ale nie teraz. — Dlaczegoż? — Gdyż pisałem do ministra do Berlina, ofiarując mu zbycie onych; a póki odpowiedzi od niego nie odbiorę, nie mogę niémi rozrządzać. — Czy przynajmniéj nie mógłbym ich widzieć? — Niemożna, gdyż córka moja wyjechała na spotkanie królowéj i klucz z sobą zabrała. Pokazał mi tylko katalog z dokładnémi bardzo rysunkami. Wtenczas żal mój nad témi zawodami bardziéj się jeszcze powiększył. Co tylko najpiękniejszego i najrzadszego w medalach wszystko się tam znajdowało, wszystko mogłem widzieć, gdyby była córka nie zabrała przez zapomnienie klucza; wiele nawet mogłem był nabyć, gdyby przed dwiema niedzielami właściciel nie był uczynił propozycyi swojéj ministrowi! Zawody równie wielkie i przykre jak te, które kupiec, uchybiwszy najzyskowniejszych targów ponosi.

Z Elbląga, często jadąc nad samym Hafem, przybyłem wieczorem do Frauenburga. Z okna mego widzieć mogłem i odnogę Hafu, milę polską szerokości mającą, i ten piasczysty język ziemi, który się naprzeciw aż do Piławy rozciąga. Nic nędzniejszego wystawić sobie nie

mogłem, jak tę wązką strefę Frische Nehrung, nie więcéj jak milę lub pół szeroką. Nie widać tam, jak rzadkie sosny i kilka domów, wszystkie piaskiem zawiane. Tak wielka jest nieurodzajność tych piasków, że ni kartofle, ni żadna trawa rosnąć na nich nie mogą. Przecież i tam mieszka człowiek, przywiązańszy może do tych rodzimych piasków, jak niejedna pani wytworna, co wzgardziwszy obfite włości i pyszne ojców gmachy, leci zamieszkiwać niemieckie lub francuzkie gospody. Nieliczni mieszkańcy ziemi téj żyją tylko ryb połowem; za te kupują chleb i żywność dla siebie, i dla jedynéj tylko krowy która się na całéj téj strefie znajduje.

Frauenburg, niewielkie dzisiaj miasteczko, stolicą jest warmińskiego biskupstwa, mającego tu katedrę swoją. Miasto założone było w r. 1297. Zachował się dotąd w wspaniałości swojéj katedralny kościoł onego. Obszerna budowa, piękne malowania i rzeźby, mnóstwo polskich nagrobków i napisów; między témi dwóch Górnickich, syna i synowca dziejopisarza, Tretera, znakomitego pisarza XVIII^go^ wieku i protonotaryusza papiezkiego, wielu biskupów, dziekanów i kanoników téjże katedry. Żadna katedra niemieściła tylu dostojnych na stolicy swéj mężów, jak katedra warmińska. Oznaczyła kapituła te chlubne zaszczyty, zawiesiwszy pod górném sklepieniem najprzód mitrę papiezką, na pamiątkę że Pius II był biskupem warmińskim, tudzież pięć kardynalskich kapeluszów, znaki tyluż miejsca tego biskupów, którzy posiadali tę wysoką w kościele godność. Lecz nietylko purpurą, słynęli i nauką biskupi warmińscy. Dość wspomnieć Dantyszka, Hozyusza, Batorego, Kromera, Krasickiego, i innych. W ołtarzach piękne obrazy, mianowicie w ubocznych po lewéj ręce, wązkie z figurami na stopę wysokości; wyrażają sąd ostateczny, rozdanie chlebów na puszczy i wniebowzięcie Najświętszéj Panny. Przy drzwiach kościoła jest owalny obraz greckiego pędzla, w r. 1423 malowany.

Największym atoli zaszczytem katedry téj jest, że w gronie kanoników swoich zalicza Mikołaja Kopernika. Trwa dotąd kanonicze mieszkanie, które wielki ten człowiek zajmował. Składa się z niewielkiego przedpokoju, pokoju i alkierza. Na drugiéj stronie izba do ksiąg i nauki; z téj ganek wązki drewniany, spruchniały już całkiem, prowadzący do wieżyczki, gdzie było obserwatoryum. W téj to małéj wieżycze, mąż skromny, pierwszy ciałom niebieskim bieg prawdziwy przepisał. Umarł Kopernik w r. 1543 d. 24 maja. Jest w kościele nagrobek jego

przez kapitułę wystawiony; pod nim, na posadzce, jest tafla kamienna, innego niemająca napisu jak tylko wyrytą sferę a raczéj cyrkuł. Czacki, starosta nowogródzki, zwiedzając tę świętynię, otrzymał pozwolenie odwalenia kamienia tego; nieznaleziono jak tylko kilka kostek, z których starosta wziął jedną. Pewność że Kopernik umarł w Frauenburgu, portret jego, acz późniéj malowany, umieszczony jednak nad kamieniem noszącym wyryte koło na sobie, zdają się dostatecznémi dowodami, że tu pochowany jest wielki ów astronom. Niewiem dla czego Czacki miał jakieś domysły, że Kopernik pochowany był w Królewcu. Będąc w tém mieście pilnie dopytywałem się o to, lecz uczeni królewieccy najmniejszéj o tém nie mieli wiadomości.

Szeroko niegdyś biskupstwo warmińskie rozciągało granice swoje. Biskup był prawie udzielnym książęciem; w sprawach duchownych nie zawisł był jak od papieża samego, w świeckich miał własne jurisdykcye, sądy, magistraty, kanclerza i innych urzędników; szlachta nawet, wyłączona z pod władzy królewskiéj, jemu podlegała. Siedmset wsi, prócz zamków należało do biskupstwa; dochody dzieliły się na trzy części, z których dwie szły na biskupa, trzecia na kapitułę. Król pruski wszystko to zabrał, biskupowi wyznaczył 20,000 talarów, liczbę kanoników z szesnastu zmniejszył do dziesięciu, i po 800 tylko talarów każdemu wyznaczył, i z tych zaciągnięte w czasie wojny długi kanonicy dzisiaj opłacać muszą.

Frauenburg, acz położony nad Hafem, mały tylko prowadzi handel do Królewca. Mieszkańcy atoli zdają się wesoło skromnych swoich dochodów używać. W gościnnym domu drzwi tylko dzieliły mię od sali, gdzie młodzież miejska obojéj płci grywała między sobą komedye. Właśnie i wtenczas czyniono próbę ze śmiechami i wesołością, które i słuchających w dobry humor wprawiały. W Frauenburgu mało co język polski jest znanym; niewielu już nawet kanoników mówić nim może. W kościele jednak widziałem starca, p. Sarnickiego, ubranego po polsku. Niestety, podług wszelkiego podobieństwa był to już ostatni reprezentant panowania naszego w tych stronach! Synowie jego, od dzieciństwa w służbie pruskiéj będący, już się z trudnością z ojcem rozmówić mogą.

Braunsberg, miasteczko dość porządne i czynniéj prowadzące handel, wraz prawie z Królewcem, to jest przez biskupa Bruno, w r. 1255, założoném było. Położone niedaleko rzeki Passargi wrzucającéj się

w Haf, należało do związku hanzeatyckiego. I dziś zamożniejszém byćby mogło, gdyby żyzniejsze otaczały je niwy; lecz jakiegoż wywozu piaski i małe sosenki dostarczyć mogą? Kardynał Hozyusz szczególniéj przemieszkiwać lubił w Braunsbergu. Przestraszony szerzącą się po Prusiech Lutra nauką, sprowadzenie Jezuitów za najskuteczniejszy środek oparcia się złemu uznał. Jakoż najpierwszych w Polsce Jezuitów osadził w Braunsbergu i Bydgoszczy: *collegium Jesuitarum Brunspergæ, veluti in statione adversus hæreticos collocavit* (Gratian, w życiu Commendoniego, str. 152). Ta czarna przednia straż, tak niezmordowane trzymała podsłuchy i czaty, tak najmniejszego bombizę odzywającego się z luterską nauką umiała sprzątać, wypędzać, iż znaczna część Prus polskich i cała Warmia *a contagione pestiferæ labis opera Hosii salvata fuit.* Z zabraniem Braunsberga wraz z Prusy naszémi w r. 1772, Prusacy liczne towarzystwo jezusowe i wspaniałe przez Hozyusza wzniesione dla nich gmachy zastali. Kolegium obrócone i przerobione zostało na gimnazyum; kościoł niedawno rozebranym został. Przedano za bezcen piękne, z ołtarzów, włoskiego pędzla obrazy; gdzie były, dopytać się niemogłem. Dziś, na miejscu kędy ta przeważna gwardya pretoryańska watykanu obozy swe miała, gdzie zwłoki swoje chowała, dziwném losów igrzyskiem, na samych trumnach jezuickich założony został ogród publiczny.

Już z mózgów synów Lojoli
Wyrosły dęby i szczyty topoli;
A gdzie leżą teologi,
Splątane chwasty i głogi,
Posępnym cieniem okryte,
Stawią gęstwy nieprzebyte.
Tam gdzie pruchnieją królów spowiednicy,
Buław, starostw rozdawnicy,
Wyniosłością jak wprzód dwory
Pysznią się buki i rosłe jawory,
I jak wprzód, w ruchu swym niepowściągnione,
Roznoszą burze i wichry szalone.

Coby powiedział na to Hozyusz? Przecież Braunsberg dotąd po większéj części katolikami jest zaludniony. Znajduje się w nim szkoła normalna i gimnazyum z biblioteką do 4,000 książek liczącą. Cała ta biblioteka jest jeszcze po Jezuitach; wszyscy dziejopisowie polscy co po łacinie pisali znajdują się w niéj w oryginalnych edycyach swych.

Za rządów Grzegorza XIII papieża i staraniem biskupa warmińskiego Wydżgi, założone tu zostało seminaryum dla księży świeckich. Jest to piękny gmach dziś *Steinhaus* zwany. Na potężnéj marmurowéj tafli wyryty napis złotemi literami, oznacza, iż papież, gorliwy o nawrócenie heretyków, jakoto: Moskali, Szwedów, Gotów, Wandalów, Duńczyków, Inflantczyków, Kurlandczyków, i t. d., by w blizkości krajów swoich mieli sposobność poznania przeklętych błędów swoich i nauczania się prawdziwéj wiary, w Braunsbergu to seminaryum założył.

Tu się kończą polskie królewskie Prusy, a zaczynają książęce; pierwsze w nich miasteczko jest Heiligenbeil, po polsku Swantomest, ubogie i mało ludne. W tém to atoli miasteczku, nauka Lutra najprzód kazaną być zaczęła. Tu gwardyan Bernardyn, a za jego przykładem wszyscy zakonnicy pożenili się, i z powszechném zgorszeniem, wspaniałe wesele sprawili sobie.

Ze Swantomest aż do Królewca samego, po większéj części, jedzie się brzegiem Hafu, czyli odnogi morskiéj, tak dalece, iż lewe koła maczają się nieraz w wodzie morskiéj. Te z jednéj strony piaski lub niwy, nędznemi okryte plonami, z drugiéj nieprzejrzana rozciągłość morza, co jak wieczność bez szranków posępném napełnia dumaniem, wśród cichego szumu wód, przeraźliwy krzyk rybitw morskich, białemi skrzydłami swemi przecinających powietrze, lub szparkim szybem ciskających się w morze, wszystko podróżnego zasępia. Szczęściem, że przejazd 'przez każde miasteczko, przez każdą wieś rozrywał tę smętność. Wszędy ruch niesłychany, mnóstwo przygotowanych koni; wszędy sposobiono się na przejazd królewny pruskiéj Karoliny, zaślubionéj wielkiemu kniaziowi Mikołajowi. W każdéj wiosce łuki tryumfalne z choiny, wieńce z kwiatów polnych. Ciekawość widzenia pięknéj, młodéj księżniczki, tłumnie gromadziła lud wiejski, nienakazana radość malowała się na twarzach wszystkich. Tylekroć dziwaczne przeznaczenie i tu zrządziło, że przez te kwiatami umajone bramy, przygotowane dla jaśniejącéj wdziękami królewny, ja stary inwalid, starym koczykiem, staremi szkapami przejeżdżałem najpierwszy! Sam profanacyi téj rumieniłem się. Lecz cóż robić? Tak chciało przeznaczenie, mocniejsze od samego Jowisza.

Zresztą, przez tłum ten, przez kwieciste splety,
Piękna królewna, ja stary kaleka,

W końcu do jednéj dążyliśmy mety:
Wieczny cień grobów oboje nas czeka.
Ona tak luba, w pierwszéj życia porze,
Błyśnie przez chwilę na Cezarów dworze;
Ja stokroć prędzéj, dziś lub jutro może,
Zwątlone kości do mogiły złożę.
Za wieków kilka, w jednym staniem rzędzie,
I jéj i moich popiołów nie będzie.

Wkrótce, za zbliżeniem się do Królewca, odgłos trąb przerwał smutne myśli. Ujrzałem gwardyą miejską konną, spotykającą królewnę.

Ach, przebóg, co to za konie,
Ogromne, grube jak słonie!
Na nich, tłusty i czerwony,
Długim truchtem, zapocony,
Z rozkraczonemi nogi
Jechał kupców poczet mnogi.
Obok, przy samym sztabie
Wlekły się dwa korabie;
W nich, rycerstwa połowice,
Brzydkie twarze, duże oyce,
Pod lekkich rąbków zasłoną
Zdobiły śliczne to grono.

Urzędnicy cywilni nie dali się wyprzedzić rycerstwu. Wszystko chciało co prędziéj spotkać i widzieć królewnę.

Dwa nawet tłuste landraty,
Niepomnąc na pluder straty,
Johan Derberger z Karlem Faciusem
Odważyli się puścić kłusem!!

Wpośród téj całéj parady i pięknego oddziału kirysyerów i dragonów, zbliżała się królewna do umyślnie wystawionéj na to bramy miejskiéj. Na gzymsie bramy téj umieszczono dwanaście panien miejskich; te, za zbliżeniem się królewny, śpiewały złożone do okoliczności téj hymny. Przedniejsze ulice miasta, przez które królewna postępowała, umajone były wieńcami i kwiatami. Przed niektórymi domami wystawione były biusta Blüchera, Yorka i innych bohatyrów Iliady pruskiéj. Po długiém oczekiwaniu, pokazała się nakoniec królewna

w otwartym pojeździe, ładna, kształtna i ujmująca. Od rana czekały tłumy żeby ją widzieć; radośne okrzyki prowadziły ją aż do zamku. Pierwszém jéj staraniem było odwiedzić domek na Kneiphoff, gdzie w czasie okropnego Prus rozbicia, gdy Berlin z połową królestwa przez Francuzów zabranym był, królewna, w dziecinnym jeszcze wieku, w tym skromnym kupieckim domu z rodzicami swémi przez lat blizko dwa przemieszkiwała. Za powrotem do zamku, nie chciała wnijść nawet do pokojów, gdzie mieszkała królowa, matka jéj. Nazajutrz gubernator miasta, dawał dla niéj wielki wieczór; dom jego i ogród położony nad wielkiém jeziorem przedzielającém miasto, wielce znalazł się sposobnym do dania wielkiego festynu. Zaproszone nań były wszystkie władze cywilne, duchowne i wojsowe, profesorowie z akademikami, znakomite talentami osoby wezwanemi także zostały. Dla wszystkich, bez względu na cywilność lub wojskowość, gubernator był równie uprzejmym jak grzecznym. Ku wieczorowi zeszła królewna do ogrodu; czekały już na brzegu jeziora ozdobnie ustrojone łodzie, na najokazalszéj powiewały flagi moskiewska i pruska, wsiadła weń królewna z dworem swoim: sami ją tylko otaczali Prusacy; jeden tylko był obcy.

Jeden, przy księżnie słynnéj swą urodą,
Siedział pop z dużą jabłkowatą brodą.

Wiele innych gondol, przy odgłosie dętéj muzyki, długo wodnéj używało przejażdżki. Gdy się już zmierzchło, zajaśniały tysiącami świateł wszystkie w około brzegi i ogrody, i dwa mosty przepasujące jezioro. Widok ten był prawdziwie piękny. Królewna nazajutrz o godzinie piątéj, mając puszczać się w dalszą drogę, pożegnała kompanią. Niech jedzie i żyje szczęśliwa, a my przystąpmy do opisania Królewca.

Jak wszystkie miasta w Prusiech, tak i Królewiec początek swój winien Krzyżakom. Czyli to nieznajomość w owych wiekach korzyści położenia morskiego, czyli, jak więcéj podobném jest do prawdy, bojaźń napaści od Normanów i innych rozbojników morskich, to pewna, że sam Gdańsk, nierównie zaś więcéj Elbląg i Królewiec, opodal od morza są położonemi, co niemało w handlu sprawia zatrudnień i zwłoki. Rzeka Pregel płynie wśród murów miasta tego, a przez rzekę i Friedrichsgraben połącza Frische, Kurische Haff i Memel, i ułatwia przewozy z Polski i Litwy. Rzeka Pregel ma tylko dwanaście i pół stop

głębokości. Ta płytkość sprawia, że tylko okręty do dwustu łasztów noszące, do szpichlerzy tutejszych zawijać mogą; większe zostają w Piławie, dokąd przez osobne potemu budowane statki, burdyngami zwane, zboże i drzewo dostawiane bywa. Burdyngów tych liczy Królewiec 44, Piława 13.

Żadne miasto nie straciło tyle na podziale Polski, jak miasto Królewiec. «Od ostatniego podziału tego, mówi Ludwik Baczko w opisaniu swojém Królewca, handel nasz tak głęboką poniósł ranę, iż wielkich potrzeba usiłowań by ją uleczyć. Już w latach 1775 i w 1787 Królewiec za 300,000 talarów mniéj sprzedał zboża, niż przed pierwszym podziałem w latach 1770 i 1772. Cały handel wywozowy królewiecki, w latach 1785 i 1787 nie dochodził jak 2,000,000 talarów; przeciwnie zaś handel Rygi, który przed podziałem nie wynosił jak 2,000,000 talarów, w latach 1775 i 1787 powiększył się w dwójnasób, to jest do 4,000,000. Od ostatniego zaś podziału, przez surowe ukazy Pawła, który na płody polskie idące do Królewca 12 procentów nałożył, idące zaś do Rygi, zupełnie od cła uwolnił, straty nasze powiększyły się nierównie, i handel Królewca coraz bardziéj upada.»

Z tém wszystkiém Aleksander zmniejszył tę surowość ojca i handel królewiecki znowu się podnosi. Że atoli Prusy same niewiele zboża od własnéj potrzeby oszczędzić mogą, że dowóz z Litwy znacznie się zmniejszył, że kraj dla niewielkiéj ludności rękodzielnym być niemoże, ciężko, by Królewiec między pierwsze handlujące miasta mógł się kiedy policzyć. Cztery piąte części win przychodzących z Francyi, trzy piąte kawy wyprowadzano ztąd do saméj Polski i Litwy.

Ziemia, na któréj miasto jest założoném, długo pod wodami przebywać, co więcéj, mniéj ku biegunowi północnemu obróconą być musiała. Inaczéj, zkądżeby to mnóstwo, nie mówię muszli morskich, lecz i korali, które się tu codziennie kopią w ogrodach i fundamentach na domy. Okolice obfitują w rozmaite petryfikacye, nadewszystko zaś w bursztyn.

W owych czasach, gdzie papieże i książęta chrześciańscy uważali za przysługę Bogu niewiernych mordować, gdzie posiadanie jednego miejsca świętego dla chrześciaństwa najważniejszą było sprawą, zakon Krzyżaków z ziemi świętéj przeniósł się w te strony. Sprowadził go, (jakeśmy tylekroć powiedzieli), na obronę przeciw poganom pruskim, Konrad, książe mazowiecki i nadał ziemię Chełmińską. Niepomyślne ich

były początki. W r. bowiem 1250 Krzysztof Stange, komtur z Christburg i brat jego, na głowę zbici zostali. Wtenczasto na prośbę zakonu, nakazał papież Innocenty IV panom chrześciańskim krucyatę przeciw poganom Prusakom. Przemysław III, czyli Ottokar król czeski, Otto nazwany Długim, margrabia brandeburgski, wielu innych książąt, biskupów, wielu baronów i rycerstwa, wzięli się do broni na rozkaz papiezki (Duisburg str. 174). W październiku r. 1254 zebrało się 60,000 Niemców; a gdy mrozy ścięły jeziora i rzeki, na nieszczęśliwych mieszkańców puścili się obławą. W imieniu krzyża świętego, wycięto co tylko zdolnym było do noszenia broni; kobiéty gwałtami splamiono, dzieci i bydło jak łup zabrano i uprowadzono. Wyginęli więc pierwsi prawie właściciele téj ziemi; osiedli ją Niemcy. Ottokar z mieczem w ręku kraj cały podbił, i biskupstwo samlandzkie założył. Kanonik z Morawii, imieniem Henryk, mianowany pierwszym biskupem samlandzkim, w Fischhausen stolicę swoją założył, i w kościele starego miasta Królewca pochowanym został. Ottokara więc pierwszym założycielem Królewca uważać można, lubo już naówczas Henryk de Wida był wielkim mistrzem krzyżackim. Wzniesiono i umocniono zamek; kościoł Ś. Mikołaja, dziś kościołem polskim zwany, był piewszą w królestwie założoną świątynią. Wyplenioną krainę z pierwszych jéj mieszkańców, Krzyżacy co rychléj Niemcami zaludniać zaczęli. Było to skutkiem naówczas już tajemnego Niemców układu, otoczenia od północy i zachodu narodu polskiego, wytępienia go, jak Prusaków i zaludnienia ludem narodu swego. Stryjkowski opisując wierszem bitwę pod Grunwaldem, tak mówi :

Sto czterdzieści tysięcy nieprzyjacioł beło;
A wszystkich Niemców serce tak się już spiknęło:
Wybić, wysiec, wyniszczyć i imie wygładzić
Polskie, ruskie, litewskie, a Niemcy osadzić.

Zwycięztwo Władysława Jagiełły przeszkodziło zamiarowi temu. Wkrótce uciski dawnych Krzyżaków przynagliły mieszkańców poddać się pod berło polskie. Z tém wszystkiém, zamiar zatarcia wszędzie imienia i języka słowiańskiego, dotąd podobno zaniechanym nie został; zacierają one wszelkiémi sposobami w Prusiech polskich. Cóżeśmy bowiem widzieli w zagarnionych prowincyach wielkopolskich? Wprowadzenie gwałtem języka niemieckiego, zakaz uczenia dziejów polskich,

osadzenie obszernych niw naszych krociami Germanów, skwapliwe pożyczki na włości szlacheckie, by w niepodobieństwie uiszczenia się włości, te zabierane przez rząd i Niemcom, ustępowane były. Nie na wiatr rzuconém, nie domysłowém jest to moje twierdzenie; jeden z pisarzy niemieckich, sam całą tę tajemnicę w piśmie publicznem, r. 1816 wyszłém, w tych słowach na jaw wywodzi. «W części Polski, która należy do Prus, utyskują Niemcy i myślący po prusku, na charakter polski, który nigdy nieprzerobi się na niemiecki i przychylny Prusakom. Politycy znający doskonale Polaków, twierdzą, iż powoli możnaby ich przeistoczyć, gdyby wszystkie dobra ekonomiczne zadzierżawiono Niemcom, gdyby na rzecz króla kupiono ogromne szlacheckie dobra magnatów polskich, i one podobnież w dzierżawę samym Niemcom puszczono, gdyby wziętych do wojska Polaków zesłano do pułków niemieckich, aby zapomnieli języka polskiego, i t. d.» Co za pełna filantropii nauka! jak silnie dążąca do zachowania między ludami miłości i zgody! Lecz zkądże proszę ten dumny u Niemców pomysł zatracenia narodu polskiego, przeistoczenia Polaków na Niemców? Gdyby też i ludy słowiańskie, używając sprawiedliwego prawa odwetu, gdyby mówię Rusini, Polacy, Czesi, Szlązacy, Morawianie, Dalmaty, Illiryjczykowie, Słowacy, Serbowie, Wendowie, postanowili sobie chcieć zagładzić imie Niemców, osadzić urzęda samymi Słowianami, wykupić dobra magnatów niemieckich, młodzież ich słać w pułki irkuckie i sybirskie: walka podobna niestałaby się równą! Bo Słowianie prędzéjby przywiedli do skutku wymyślony przez Niemców projekt! Przypuścić tego atoli do myśli nie mogę, jak niemniéj aby pisemko to wyszło z pod pióra znakomitego jakiego niemieckiego pisarza. Jest ono płodem chciwego i zgłodniałego koncepisty, maleńkiego *personale*, które przy świeżo zabranych prowincyach polskich, skacząc z radości, że na dobrym urzędzie bogacić się z nas, przewodzić nad nami będzie, ujrzało się zawiedzioném w nadziejach swoich.

Nieuważne do krwi własnéj przywiązanie, skłoniło Zygmunta do dania hołdowniczém prawem Prus książęcych margrabiemu brandeburgskiemu Albrechtowi, siostrzeńcowi swemu. Książe ten z niepospolitym urodzony umysłem, w r. 1512 znajdując się na sejmie w Norymberdze, słyszał sławnego Osiandra, każącego wiarę luterską. Wymowa jego tak silne na nim uczyniła wrażenie, iż każącego pragnął osobiście poznać. Kilkogodzinna z nim na osobności rozmowa, ujęła książęcia zupełnie.

Zaraz więc za powrotem swoim do księstwa, wyznanie to w Królewcu i Prusiech zaczął rozkrzewiać. Wprowadzono nową liturgią, nakazano nabożeństwo w niemieckim języku, zabrano kościelne srebra, powyrzucano obrazy, pożeniono młodych zakonników z młodemi zakonnicami, wygnano starych, obrócono kościoły na świeckie użytki. Te tak gwałtowne odmiany, nie stały się bez oporu ludu wiejskiego. Albrecht co śmielszych, ośmdziesięciu siedmiu, do więzienia wtrącić rozkazał; z tych znaczną liczbę gardłem ukarał. Takowy sposób nawracania, rzucił postrach na mnóstwo struchlałe, i wszelki opór przytłumił. Zachował się atoli w roku 1530 ten książe na lennictwie swojém. Karol V rozgniewany, że Albrecht przeszedł na luterską wiarę, chciał go na sejmie od krajów jego odsądzić, i byłby to uczynił, gdyby trudności w których naówczas i sam cesarz i rzesza niemiecka uwikłanemi były, w inną stronę niezwróciły, i sił i uwagi Karola V.

Że w większéj połowie Prus książęcych, zacząwszy od Rastenburga, aż do granicy naszéj, lud wiejski i pomniejszych miasteczek, nieznał innego języka, jak polski, margrabia Albrecht, sam język ten doskonale umiejący, kazał pisać książki nabożne, tłumaczyć ewangelią na tenże język, co więcéj, sprowadził do Królewca sławnych nauką protestantów Polaków. Między tymi Sieklucki, po łacinie Seclucianus, głęboką nauką i pięknym stylem polskim, pierwsze naówczas miejsce między pisarzami zabierać powinien. Że Postylle jego tak są rzadkie, że nie tylko w Prusiech, gdzie były drukowane, lecz w saméj nawet królewskiéj bibliotece nieznajdują się więcéj, że u nas w Polsce zupełnie są zatracone, godném będzie o tak znakomitym pisarzu w Prusiech tu choć pokrótce nadmienić.

Jan Seklucyan, pierwszy polski kaznodzieja wyznania augsburskiego w Królewcu, podług wszelkiego podobieństwa, urodził się w Słucku na Litwie, około 1497 r. Posłany na naukę do Lipska, przyjął w akademii téj stopień bakałarza, taki bowiem tytuł widzimy na małéj książeczce jego : « *Wyznanie wiary chrześciańskiéj Jana Seklucyana, bakałarza lipskiego.* » W tém to miejscu zapoznał się z Marcinem Lutrem i przyjął wyznanie jego, wraz z innymi Polakami, jako to : Bernardem Lublinianem, Marcinem Glossem, dominikanem pod imieniem Samuel, i wielu innymi. W roku 1525 był już Seklucyan kaznodzieją wyznania augsburskiego w Poznaniu. Uczony, przyjemny w pożyciu, łatwy znalazł przystęp nietylko do domów najpierwszych panów, lecz i na po-

dwoje królewskie. Towarzyszył on Zygmuntowi I w podróży jego do Gdańska w r. 1526. Zaszczycony szacunkiem i przyjaźnią pierwszych panów, często przebywał u Łukasza Górki, kasztelana poznańskiego, u Jana Lubomirskiego, kasztelana rawskiego, burgrabiego miasta Krakowa. Zbyteczna o nowe wyznanie gorliwość, pobudziła przeciw niemu biskupa poznańskiego Jana Latalskiego, herbu Prawdzic i innych żarliwych katolików, tak dalece, iż urząd posiadany na cle królewskiem utracić musiał, co sam tak wyraża: « A gdym nieuznawał ich artykułów, gdym był na posługach królewskich, osądzili mię w niebytności mojéj być heretykiem, i na wieczne siedzenie skazali, bym w więzieniu do śmierci pokutował, dlatego żem przeciw panu Bogu, pismu świętemu i sumieniu memu podług ich sentencyi nieprzysiągł. » Na tytule książeczki jego *Wyznania wiary*, pod słowami *bakałarza lipskiego* te słowa przydał: « przez Pisarza królewskiego cła poznańskiego, kacerstwem potwarzonego. »

Wtenczas to książe pruski Albrecht, korzystając ze zniechęcenia Seklucyana w r. 1541 na dwór go swój pozyskał. Został więc Seklucyan pierwszym kaznodzieją w Królewcu, nietylko w polskiéj katedrze, ale u fary, w kościele Ś. Mikołaja i w kaplicy Ś. Elżbiety. A gdy, mówi autor księgi *das erlæuterte Preussen* (II str. 843), wszystkie te kościoły jeszcze były za szczupłe dla ludu w Królewcu, nieumiejącego jak po polsku, nakazano, by w innych po niemiecku i po polsku kazano. Co za różnica czasów dzisiejszych! Dziś raz tylko w tydzień po obiedzie w kościele Ś. Mikołaja każą po polsku. W r. 1544, po założeniu akademii w Królewcu, a późniéj potwierdzeniu jéj przez Zygmunta Augusta, Seklucyan w poczet profesorów zapisanym został. W pięć lat potém, widzimy go narażającego życie, wśród najokropniejszéj morowéj zarazy niosącego pociechę i pomoc konającym w téj ciężkiéj chorobie. W nagrodę tego poświęcenia się, gorliwości i pracy, margrabia zdał mu najwyższy dozór nad wszystkiémi w kraju kościołami polskiémi. Chęć widzenia raz jeszcze ojczystéj ziemi skłoniła Seklucyana, że w r. 1559 przedsięwziął podróż do Polski i był u króla w Piotrkowie. Książe Albrecht zalecił posłowi swemu, aby go do domu swego przyjął i strzegł, by mu się od niechętnych przykrość jaka nie stała. Zygmunt August z trudnością odpuścił go od siebie. Przy tylu urzędach, przy tak wielkich pracach, szczupłe były w Prusiech dochody jego; nie dano mu nawet pomieszkania. Znajdują się prośby jego, w których to o pomno-

żenie płacy, to o wyznaczenie domu dla siebie, żony i dzieci domaga się usilnie. Nakoniec kościół katedralny, w ostatniéj jego potrzebie, pożyczył mu 200 złotych, która to pożyczka na wniosek komisarzy polskich w r. 1552 darowaną była, a książe Albrecht wydał rozkaz, aby mu wolne mieszkanie dawano. Dla słabych oczu i podeszłego wieku, przydano mu za pomocnika w r. 1574 Leonarda Dombrowskiego. We cztery lata potém zakończył ten pracowity starzec żywot swój w 83 r. życia swego. Przez więcéj jak pięćdziesiąt lat pełnił on obowiązki nauczyciela i kaznodziei. Przedniejsze dzieła jego są:

Wyznanie wiary chrześciańskiéj, Jana Seklucyana, bez roku i miejsca, w szerokim in-8.

Ewangelia Ś. Mateusza, z objaśnieniami, in-4, drukowana w Królewcu w r. 1551.

Czterech ewangelistów, także po polsku, w r. 1551.

Nowego Testamentu po polsku pierwsza część, z przyłączeniem ortografii polskiéj.

Tegoż Nowego Testamentu druga część z dziejami apostołów, listami ich i objawieniami.

Postille polskie, in-folio, w sposobie Melanchtona, Spangenberga, w r. 1556, do których przyłączono kazania na dni świąteczne.

Katechizm Lutra, z formułą do spowiedzi; ten także przy Postillach zwykł się znajdować.

Rycerstwo chrześciańskie, w Królewcu, 1558 r., in-4, przetłumaczone z Wojciecha z Nowego-miasta, z przemową i poprawami.

Przygotowanie chrześciańskie ku śmierci, a wyprawa do wiecznego żywota, w Królewcu, r. 1558.

Kancyonał polski, z nutami.

Postylla nad listami apostołów.

Kilka książek przeciw wzywaniu świętych w modlitwach, o których Stanisław Lubieniecki wspomina.

Komentaryusz nad listami Nowego Testamentu. W przemowie wyraża autor, iż drukowaniu dzieła tego przeszkodzili ci, których on błędy wytykał.

Wiatyk.

Księgi nauki chrześciańskiéj.

Seklucyan wszystkie swe dzieła pisał po polsku, i dla czystości języka wzorowym pisarzem nazwanym być może. Dzieła jego nadzwy-

czajnie są rzadkie; najprzedniejsze pomiędzy niemi, Postille, znajdować się mają w bibliotece poryckiéj. Ewangelie znajdują się w bibliotece wilanowskiéj. Słusznie byłoby, by tak ważne dla mowy ojczystéj dzieła, u którego z możnych, lub w bibliotece jakiéj publicznéj złożonemi być mogły.

Pisarze pruscy twierdzą, iż żadnego niema śladu, by Seklucyan umiał po niemiecku; wszystkie jego dzieła są po polsku, listy lub prośby do rządu w tymże języku, lub po łacinie.

Po Seklucyanie kwitnęli w Królewcu, w polskiéj kościelnéj wymowie Dombrowski, Malecki i inni. I tych dzieła niezmiernie są rzadkie i już prawie niepodobne do nabycia.

Takie zachodziły odmiany w składzie politycznym i kościelnym téj części krajów pruskich. Powróćmy do opisania samego miasta Królewca. Przyjazd królewny, przygotowania na przyjęcie jéj, dawane dla niéj festyny, tak potężnie wszystkich umysły zajęły, iż nigdzie wnijść, o nic się zapytać niemożna było. Pytającemu o akademią, o bibliotekę, zawsze jedna była odpowiedź *haben sie gesehen :* to jest królewnę. Tak mocne wrażenia piękność zwykła czynić na ludziach, nadewszystko zaś, gdy na skroniach ładnéj twarzy królewska błyszczy korona. We dwa dni dopiero po odjeździe, zaczęły Niemcy przychodzić do zmysłów, i odtąd z największą grzecznością wszędy przyjmowany byłem.

Zaczniemy od świątyń pańskich :

Najznaczniejszym z kościołów, jest katedra. Tę wielki mistrz Luder z Brunświku w r. 1332 budować zaczął. Gdy biskup Jerzy von Polentz w r. 1523 pierwszy infułę biskupią rzucił pod nogi i został lutrem, oddalili się kanonicy z Prus. By stratę taką nagrodzić, margrabia Albrecht wyznaczył pierwszym predykantem luterskim Jerzego Breissman, i testamentem swoim 100 złotych kościołowi zapisał. Świątynia ta ma 155 łokci długości, 56 szerokości, wysokości 30; wieża na 200 stóp wznosi się. Świątynia ta na trzy dzieli się części; na sam kościoł, groby książąt i chór. Wszystkie ozdoby jéj, wyjąwszy kilka grobów, są z katolickich czasów. Przed wielkim ołtarzem widać grób margrabiego Albrechta, z pierwszą małżonką jego Dorotą księżniczką duńską, dwoma synami i trzema córkami, dość pięknie rznięty z kamienia. Po bokach, tegoż margrabiego i drugiéj żony jego Anny Maryi posągi w postaciach klęczących. W podziemnych lochach spoczywają w cynowych tru-

mnach książęta pruscy z małżonkami swemi. Powyżéj nad nimi w wypukłych medalionach, widać wizerunki Bogusława Radziwiłła, koniuszego koronnego, ostatniego książęcia z linii na Birżach i Dubienkach, i żony jego także Radziwiłłówny. Splamił książe ten świetność rodu swojego, przywiązawszy się w czasie nieszczęsnych wojen za Jana Kazimierza do strony szwedzkiéj. On to Tykocin osadził Szwedami, z nimi dobywał Brześcia Litewskiego, z nimi przeciw Polakom pod Warszawą i pod Prostkami walczył. Zaślubiwszy jedynaczkę córkę swą, Ludwikę Karolinę, Ludwikowi, książęciu brandeburskiemu, całkiem się do domu tego przywiązał. Elektor mianował go generalnym gubernatorem całych Prus książęcych; czynnie on na tym urzędzie pracował. Przewinienia jego przeciw krajowi, nieściągnęły nań zasłużonéj kary. To prawda, że starostwo barskie złożyć musiał; lecz na sejmie 1661 r. Rzeczpospolita zapewniła mu pierwsze wakujące starostwo, a tymczasem w pewnéj sumie inne puściła mu dobra. Tak u nas karane były występki popełniane przez możnych! Córka jego, zostawszy bezdzietną po książęciu brandeburgskim, poszła za księcia nejburskiego, z którym zostawiła córkę Annę, dziedziczkę na Słucku, Kopylu, Birżach i Dubienkach.

Malowania w wielkim ołtarzu świeże są jeszcze i piękne, niemniéj jak portrety ober-burgrabiego Wolf von Wernsdorff i jego małżonki. Grób Jana Ernesta von Wallenrod, jest jednym z pięknych dzieł sztuki rzeźbiarskiéj w Prusiech. Godzien zastanowienia grób z marmuru białego, kanclerza Prus, Joachima von Kospott. Mąż ten, wielkości naturalnéj, wyrażony jest w postaci śpiącego. We framudze za szkłem, po prawéj stronie ołtarza, widać dobrze zachowany cały szkielet wielkiego mistrza Ludera z Brunświku. Na ścianach, na drewnianych tablicach, ujrzysz malowane portrety sześciu pogrzebanych wielkich mistrzów krzyżackich, znacznie już w barwach swych spełzłe. Po bokach została jeszcze starożytna katedra biskupia, istotnie gdzie kanonicy siadali. Poniżéj sklepień wiszą zbroje sterczące, pokruszone kopije bitnych niegdyś rycerzy; i to jest wszystko, co z wielkości ich zostało.

Od niewielu lat wskrzesił dzisiejszy król pruski dla niektórych starszych duchownych tytuł biskupi. Przełożony nad katedrą tutejszą ma także ten tytuł; władza atoli jego, mniéj jeszcze dochody jego nie powiększyły się przez to; cała prerogatywa zależy na tém, iż nosi jedwabną suknią, ogromniejszą od drugich perukę i szerokie rękawy.

Królewiec zawiera kościoły dla wszystkich prawie wyznań, jako to dla katolików, reformowanych, menonitów, ewangelików, i t. d. Reformowani dzielą się na trzy narodowości: Niemców, Francuzów, potomków wygnanych za Ludwika XIV i na Polaków; tych ostatnich tak mała już jest liczba, iż rzadko kiedy odprawia się u nich nabożeństwo. Menonitów nie liczą, jak dwadzieścia siedem familij. W r. 1309 niewolno jeszcze było żadnemu żydowi mieścić się w Prusiech. Przy końcu dopiero XVII wieku, zaczęli tu żydzi osiadać; w r. 1802 cała ich ludność niewynosiła jak 854 osób. Niektórym tylko familiom wolno jest w mieście grunta i domy posiadać; niektórzy mają rękodzieła, wielu prowadzi handel złotnicki, jubilerski, galanteryijny, i t. d., lecz żadnemu niewolno prowadzić handlu zbożowego, lub jakiémikolwiek surowémi płodami. Dzisiejszy katolicki kościoł postawionym był w r. 1612, i przez biskupa warmińskiego, Rudnickiego, poświęconym; w 1764 r. spłonął ogniem, lecz wkrótce przez składkę prawowiernych, wynoszącą 216,000 złp., do któréj handlowy radca Saturyus 190,000 złp. dodał, na nowo i ozdobnie naprawionym został. O liczbie mieszkających w Królewcu katolików, dokładnie dowiedzieć się niemożna. Lud w tym kraju niemówiący po polsku, wszystek jest prawie ewangelickiego wyznania.

Najdawniejszy w Królewcu kościoł jest Ś. Mikołaja, kościołem polskim zwany. Ksiądz Oloff jest w nim proboszczem, wyborny człowiek, mówiący prawdziwą Zygmuntowską polszczyzną. Spodziewałem się znaleźć co u niego ze starych polskich książek; nieposiadał ich sam, lubo nowszych dość wiele zalicza, zaprowadził atoli do kościoła, gdzie w chórze złożone są księgi kościelne. Znalazłem tam uszkodzoną biblią Radziwiłłowską i postillę in folio bez tytułu, być może, że Seklucyana. Kościoł nosi cechę starożytności, wybudowany bowiem w r. 1225. I tu w wielkim ołtarzu obraz Sądu ostatecznego nieźle malowany. Ksiądz Oloff co niedziela każe po polsku. Wczasie gdy Moskale byli panami Królewca, kościoł ten na nabożeństwo swoje zabrali.

Trudność, znaczne nakłady na sprowadzenie pastorów z zagranicy, skłoniły margrabiego Albrechta do założenia akademii, czyli szkoły głównéj w Królewcu. Założył ją więc i poświęcił ten książe w r. 1543, a Zygmunt August założenie to osobnym dyplomem w r. 1560 potwierdził. Obszernym jest gmach poświęcony ku temu; herb Zygmuntowski trwa dotąd na nim. Uniwersytet, jak wszystkie inne, dzieli się na fakultety, grono profesorów dzisiejszych złożone jest z ludzi uczonych i sła-

wnych; biorą oni od 600 do 700 talarów. Dochody profesorów duchownych, jako to radcy konsystoryalnego Krause, z kościelnemi dodatkami do 3,000 tal. wynoszą; niektórzy mają mieszkanie. Pan Krause zatrudnia się seminaryum i jest jednym z najwymowniejszych kaznodziei. Pan Vater, zaszczytnie z dzieł swoich znany, przykłada się do literatury słowiańskiéj; pisze on historyą kościelną. Hullmann, profesor historyi powszechnéj, pisał historyą handlu bizantskiego; teraz przedsiębierze pisać historyą trzeciego stanu (tiers Etat), dzieło to być może wielce interesującém i ważném. Pan Hullmann powołanym jest do Bony. Herbart profesorem jest filozofii. Jak niegdyś w Grecyi, tak dzisiaj w Niemczech, każdy profesor ma swoje systema. Już Kant i Fichte wyszli z mody. Najsławniejszym dzisiaj w Niemczech jest Schelling w Bawaryi; wykłada on filozofią podług saméj natury; Herbart chce ją matematycznie dowodzić. Niewielka jest liczba studentów, bo ledwie dwóchset dochodzi. Nowo ustanowiona akademia berlińska, zaszkodziła królewieckiéj; śmierć Kanta zmniejszyła także nacisk do niéj. W krużgankach akademii, widać popiersie z białego marmuru sławnego męża tego.

Dwie znaczniejsze biblioteki znajdują się w Królewcu : jedna, nazwana Zamkowa, założona przez margrabiego Albrechta w roku 1565. Najwięcéj teologicznych dzieł w języku niemieckim zostało po nim; te których sam książe używał, oprawne są w grube blachy srebrne, z wypukłémi pozłacanémi medalionami, pięknego rznięcia. Piękne ozdobienie ważnego dzieła jakiego, jest podobno ze wszystkich zbytków najmniéj nagannym. Bogusław Radziwiłł, generalny gubernator Prus całych, znacznie tę bibliotekę powiększył. Wiele ciekawych rękopismów odesłano z téj biblioteki do Berlina : pozostał jednak świeżo wydany Lukas Dawid, dawny Prus dziejopis, Jeroschin Rudewald i nie cały egzemplarz Szymona Grunau. W księgach polskich napróżno szukałem Seklucyana; w katalogu to tylko o nim wspomniano, iż przed dwudziestu laty, w czasie bytności cudzoziemca jednego, zniknął. Zastałem tylko równie pono ze stylu jak Seklucyan zaletnego Hieronima Maleckiego. Dzieła jego są : Postilla in folio w r. 1577; Porządek kościelny w Królewcu; Katechizm wybornie do nauki moralnéj wykładany i przystosowany. Biblioteka ta nieliczy jak 16,000 tomów, i od pierwszéj do czwartéj w środy i soboty dla publiczności jest otwartą. Teraźniejszym dozorcą jest IMP. Vater.

Biblioteka zwana *Wallendrosche*, najprzód przez kanclerza tegóż imienia w r. 1650 darowana, pomnożona późniéj przez następców jego i innych gorliwych obywateli, zawiera 10,000 tomów najwięcéj teologicznych i historycznych dzieł, tudzież genealogią szlachty pruskiéj. Od pierwszéj do trzeciéj godziny otwieraną jest dla publiczności we wtorki i piątki. Jest jeszcze biblioteka akademicka, do 7,000 tomów ksiąg zawierająca, wraz ze zbiorem greckich i rzymskich medali.

Równie prawie z miastem założony był i zamek w r. 1255; sam z drewna, a otoczony wałami i basztami. Trwał on podobnie aż do roku 1454, kiedy mieszczanie zbuntowawszy się przeciw Krzyżakom, poddali się Polsce; w tych walkach rozwalono wiele murów i cztery narożne domy. Po przywróceniu pokoju traktatem Toruńskim w roku 1466, znów Królewiec stał się mieszkaniem wielkich mistrzów, a potém lennych książąt pruskich. Część zamku od północy została, jak ją zbudowali Krzyżacy; inne części, margrabia Albrecht w r. 1551, Jerzy Fryderyk, i Fryderyk I, król pruski wystawili. Zamek ten dość jest obszerny; dziś na dwie części dzielić go można. Zachodnią część, nową wcale architekturą postawili Moskale, gdy w siedmioletniéj wojnie przez lat kilka panami byli téj części Prus. Takiego rządzenia się w obcym kraju, podejmowania tak znacznego zakładu, inaczéj tłumaczyć nie można, jak tylko, że Marya Teresa, cesarzowa, wcześnie podzieliła się była monarchią pruską z carową Elżbietą, i że Prusy całe książęce téj carowéj zapewnione były. W téj to części zwykła mieszkać familia królewska, ilekroć przybywa do Królewca. Po wyjeździe królewnéj, odwiedziłem pokoje te; ozdobione skromnie, nic one co do ozdób i przepychu znakomitego nie mają. Najciekawszym jest zbiór portretów familii panującéj, od czasów gdy panowie dzisiejsi byli tylko burgrabiami w Nurembergu. Pocieszne tam widzieć można koczkodanki, córeczki we dwóch i trzech leciech już na rogówkach, również młode chłopczyki w bogatych haftowanych sukniach. Niestety, jakże daleko od tego czasu porosły burgrabiki i burgrabianki! W pokojach, gdzie przed kilku laty mieszkał Napoleon, stał dziś królewicz Wilhelm. Ileż uwag nad kolejami rzeczy ludzkich cisnęło się w umysł mój! Ta nowa część pokojów przy bramie styka się z czworogranem dawnego, przez Krzyżaków i książąt budowanego zamku. Różnego rodzaju *personale*, komisye, porcelana, rady kościelne i szkolne, kamasze, mundury, trzewiki żołnierskie, napełniają dawne komendorów,

wielkich mistrzów i książąt mieszkania. W części zamku północnéj, odwiedziłem największą podobno w świecie salę, zowie się ona *moskowiter saal*, salą moskiewską, i liczy 274 stop długości, 59 szerokości. Sufit żadnemi niewsparty kolumnami, pieców nie ma żadnych, kominy w proporcyi niezmierne, z polskiémi orłami na wierzchu. Dlaczego sala ta nazywa się moskiewską, z pewnością wiedzieć niemożna; to pewna, że w XVI wieku, za margrabiego Albrechta, już nazwisko moskiewskiéj nosiła. Tu stany pruskie hołdują królom dzisiejszym. Były w niéj niegdyś portrety margrabiów brandeburgskich, lecz w r. 1786 zabielono je wapnem, jak można najpiękniéj.

Najważniejszą dla mnie częścią zamku tego były sklepione izby, gdzie się archiwa chowają; widzieć je, było jednym z przedmiotów podróży mojéj. Archiwum to, pod dozorem p. Faber, w najlepszym utrzymywane porządku, zawiera wszystkie oryginalne tranzakcye i traktaty od początku zakonu krzyżackiego aż do zgaśnięcia onego, podług mocarstw i krajów, osobno pooddzielane. Charaktery te, niekażdemu już łatwe do czytania, na osobnych papierach, dzisiejszym sposobem są przepisane; zachowanie ich najlepsze, pieczęcie najwyraźniejsze i do podziwienia, że w wiekach owych tak pięknie rzniętemi być mogły. Najdawniejszy pergamin jest Mendoga, króla litewskiego, w r. 1225, z pieczęcią, na któréj Mendog w koronie z berłem i jabłkiem, w całéj osobie siedzący na tronie jest wyrażony. Następujący na pergaminie tym tytuł: *Myndowius Dei gratia primus Rex Letoniæ*. Jest to nadanie kawalerom Inflanckim kraju Selen, *videlicet: Medane, Polone, Maleysine, Thoraxe, cum suis attinentiis;* być może że to były na Żmudzi Miedniki, Połonga, Telżany i Troki. Traktat Jagiełły, nim został królem polskim, z wielkim mistrzem Zollner von Rotenstein w r. 1382 zawarty, w języku niemieckim; w nim Jagiełło i Swidrygełło przyrzekają pokój na lat cztéry, tudzież obiecują, iż w tym przeciągu z całym swym ludem wiarę chrześciańską przyjmą. Jagiełło nazywany tu jest *Grosser Kœnig von Lithauen*. Pergamin w którym Swidrygiełło, *alias Boleslaus M. D. L. Russiæ*, nadaje zakonowi krzyżackiemu Pleskow. Ztąd widzieć można, jak daleko granice litewskie rozciągały się. Na pieczęci pogoń do podziwienia. Instrukcya tegoż Swidrygiełły posłom swoim na sobor Bazylejski. Traktat Witolda z Krzyżakami, obiecujący dać pomoc przeciw nieprzyjaciołom ich, wyjąwszy kościoł rzymski, Imperium i brata Władysława. Witołd taki bierze tytuł: *Alexander*

alias Witold Dux et Hæres Litoviæ Russiæque Dominus. Traktat ten w r. 1404, w niemieckim języku, prześlicznie zachowany; pieczęć na cztery pola przedzielona, w jedném pogoń, naprzeciw u dołu rycerz stojący z kopią, w trzeciém polu krzyż, w czwartém niedźwiedź. Na innéj pieczęci Witolda jest rycerz stojący, w jednéj ręce trzyma tarczę, w drugiéj miecz. Pieczęć Kiejstuta, książecia trockiego, wyraża rycerza ze spiczastą czapką, opartego jedną ręką na tarczy, drugą trzymającego miecz. Najwięcéj traktatów tych pisanych jest po niemiecku i najczęściéj nadających co Krzyżakom. Łatwo zatém wierzyć można, iż dobre Jagiełły, nieumiejący języka, oszukiwani byli przez Niemców, i podpisywali sami niewiedząc co. Polskie pergaminy, jeszcze niezregestrowane, zaczynają się dopiero od roku 1300. Mniemać atoli należy, iż z książęty mazowieckimi muszą być dawniejsze. Widziałem traktat Kazimierza Wielkiego, przyrzekający, za pośrednictwem arcybiskupa gnieznieńskiego Jarosława, zachować Krzyżaków w pokoju, roku 1350. Samych bulli papiezkich jest ośmnaście. Nadanie (nie wiedzieć jakiém prawem), przez cesarza Fryderyka II, Krzyżakom ziemi Chełmińskiéj, po łacinie, z pieczęcią na złotéj blasze wyciśnioną w roku 1226. Cztery tysiące pergaminów, umów i traktatów z różnemi mocarstwami, najwięcéj z Litwą i Polską. Można to wszystko widzieć, lecz bez pozwolenia ministra z Berlina, przepisywać niewolno. Jeszcze nie ma porządnego regestru całych tych zbiorów. P. Faber, człowiek dziwnie grzeczny, przyrzekł mi, iż za zgłoszeniem się do niego, skoro katalog porządny ukończy, będzie się starał o pozwolenie przepisania go.

W archiwach tych przechowano także ciekawe bardzo korespondencye z królami i królowemi polskiemi, od r. 1525. Tam widać między innemi, jak królowa Bona częste upominki brała od mistrzów. Po przejściu Prus do linii elektorów brandeburgskich za Jerzego Fryderyka, wszystkie pisma dyplomatyczne składane już zostały w Berlinie. Ciekawa jest korespondencya Bogusława księcia Radziwiłła, mianowanego gubernatorem generalnym Prus, przez elektora brandeburgskiego. Sprawował on urząd gubernatora; zapomniawszy, że się urodził Polakiem, donosi mu o wszystkich obrotach naszych w czasie wojny ze Szwedami. W liście d. 9 sierpnia 1658 r. pisanym, wyraża, że mimo amnestyi, ci co z Karolem Gustawem, królem szwedzkim trzymali, w Polsce prześladowanymi byli; że Hulewicz za to, że do jenerała Duglas pisywał, postradał urzędy, i samo życie drogo opłacić musiał;

że i koło niego strach, że zatém do Warszawy spieszyć musi bronić się od ucisku; dodaje nakoniec, że to pochodzi z nienawiści przeciw protestantom, jak gdyby do ukarania zdrajców innéj potrzeba było przyczyny, jak dowodów własnéj ich zdrady. Druga lecz smutna już pamiątka dla nas, jest złożona w témże archiwum: ostatnia lenna chorągiew, przy wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, księciu pruskiemu dana. Na jednéj stronie ma ona orła polskiego, na drugiéj orła pruskiego z cyfrą królewską.

Łączy się z zamkiem kościoł czyli kaplica, w któréj w czasie bytności królewskiéj odprawia się nabożeństwo kalwińskie. W téj to kaplicy Fryderyk I, w r. 1701, bez żadnéj ceremonii włożył sobie koronę i ogłosił się królem pruskim.

Przed bramą zamkową, w dużéj, głębokiéj framudze, na nizkiéj podstawie stoi krótka statua króla tego z ołowiu ulana, dosyć brzydka, gubiąca się całkiem we framudze, i żadnego nieczyniąca efektu. Połączone geniusze Jakobiego i Schlütera wysadziły się na szkaradzieństwo te. Na bramie zamkowéj, ledwie wydobyte z lenności książęta wyryli ten piękny wiersz Marona: *Parcere subjectis et debellare superbos.* Zdaje się, że fanfaronując bez końca, można przeznaczenie nawet przymusić, żeby pysze naszéj uczyniło zadość.

Ile okolice Gdańska piękne są i wesołe, tyle otaczające Królewiec niwy nieżyzne i smutne. Napróżno pytałem o zwierzyniec pełen żubrów i innego zwierza, o którym Gratian w życiu Komendoniego wspomina. Domy wiejskie, kupieckie, nie okazują ni wiele smaku, ni zamożności.

Cała droga od Królewca aż do Milewa, granicy polskiéj, to jest całe Prusy w długości swojéj przebyte, ni przez pamiątki historyczne, ni przez żyzność niw, piękność ogrodów i miasteczek nie wzbudzają ciekawości, nie nagradzają trudów podróżnego tak jak nagradzały Prusy polskie. Wszędy prawie glina, piasek, nieurodzajne niwy, rzadko gdzie widać pszenicę. Od samego Królewca, aż do Bartenstein, to jest w rozciągłości ośmiu mil Rastenburg pierwsze było miasteczko. Po prawéj ręce widać PREUSISCH EYLAU, i sławne pola, gdzie się przed laty jedenastą tak uporczywe i niepotrzebne boje toczyły. Tyle i tyle tysięcy co tam polegli, nie mają nawet, jak w dawnych wiekach, tych wspólnych grobów, tych ogromnych mogił, któreby pamięć ich przenosiły wiekom potomnym. Tu jak szyki walczyły, tak w płytkich rowach

przykryła je ziemia, a dziś po kościach poległych pług już rolniczy przechodzi. W małém miasteczku Paaris, uderzony byłem mnóstwem gniazd bocianich; na czterech stykających się z sobą domach i jednéj wieży kościelnéj znalazłem ich dziesięć, już z dobrze podrosłém potomstwem.

Rastenburg, znaczniejsze nieco miasteczko nad rzeką Guber, w piękniejszym jak dotąd kraju. Teraźniejszy król założył w nim gimnazyum. Jest tu mały krzyżacki zameczek; w pokojach komendorskich mieszka dzisiejsze *personale*. Litwini w napaściach swoich często to miasto pustoszyli; pamięć najazdów ich dotąd trwa jeszcze. Lud ten, w pogańskich jeszcze błędach będący, najwięcéj się był zawziął na panny zakonne. Nie było zakonu, króregoby prędzéj czy późniéj nie podchwycił, nie splądrował i nie znieważył. Kościoł w Rastenburgu dość jest obszerny, widać w nim jeszcze zbroje krzyżackie.

Od Rastenburga aż do granicy już lud zaczyna mówić po polsku, dokładnie bardzo, lecz z akcentem mazowieckim. Jakoż sprawiedliwie uważać można, iż akcent ten najobszerniéj po polskich prowincyach jest rozciągniętym. Opatrzyłem się w Królewcu w list do profesora Maas, w nadziei, że za pomocą jego, u nauczycieli lub pastorów językiem polskim każących, dawnych postillów będę mógł dostać. Obszedłem jednych i drugich, ale napróżno. Kaznodzieja miał tylko pierwszą edycyą Kochanowskiego. W szkółce polskiéj mieli tylko książki do nabożeństwa niedawno drukowane w Krakowie.

Zatrzymywałem się w dalszéj drodze u każdego pastora, lecz pamięć Siekluckich i Maleckich już u nich wygasła. U jednego tylko znalazłem postylle Dombrowskiego, niedawno we Wrocławiu przedrukowane.

Późno bardzo przybyłem do małego miasteczka *Rhein*, po polsku Torczyn zwanego. Leży ono nad jeziorem Dołgowiszki, które ku południowi łączy się z jeziorem Spirdyng. Miało niegdyś sławny zamek; dziś w całéj osadzie, ledwie ćwierć owsa dla koni moich dostać mogłem.

Z Torczyna, dla złych i krętych dróg długo błądząc, zostawiwszy po prawéj ręce Pysz, po niemiecku Johannisberg, około trzeciéj przybyłem do Biały, niewielkiego lecz czystego miasteczka, ztamtąd o dwie mile we wsi Milewo, wjechałem w granice polskie.

Jakkolwiek bądź stare Prusy nazwać można krajem nieżyznym, prze-

cież lud wiejski w lepszym w nim jest bycie jak u nas. Niezobaczyć tam rolnika czyli to jadącego, czy nawet wywożącego gnój, jak wozem okutym, zaprzężonym czteréma dobrémi końmi; chowają wiele bydła; widziałem nieraz powracające z paszy trzody, liczne i dość piękne. Tu zamożność wieśniaków pochodzi zapewne z wolności, któréj używają; wszystkie prawie dobra szlacheckie wykupił król i na czynsz puścił. Rolnik płaci z włoki 21 talarów, oprócz podatków, które do 8 lub 9 talarów na rok wynoszą. Drugą przyczyną lepszości bytu jest zabronienie żydom nietylko szynków po miasteczkach i wsiach, ale nawet handlu zbożem i roznoszenia lub rozwożenia po wsiach towarów. Wszędzie spotykałem żandarmów pilnie jeżdżących po kraju i przestrzegających tego. Żyd z najmniejszym trunkiem lub kramikiem postrzeżony, wszystko traci i surowo jest karanym. Wolno jednak żydom po miasteczkach trzymać sklepy, prowadzić handel porządny. Tak powszechny, tak szkodliwy w pospólstwie nałóg pijaństwa, rzadko jest między tutejszymi gburami widziany: piją oni, lecz się nie upijają. Między szlachtą, wielka panuje niespokojność; słychać bowiem, iż król ma skasować pańszczyznę, i grunta posiadane przez chłopów dać im na własność.

Wszystkie niegdyś imiona miasteczek, wsi, jezior, były polskie: przeistoczyli je Niemcy. I tak, zacząwszy od Prus polskich, Bydgoszcz, zowie się Bromberg; Gniew, Mewe; Kwidzyn, Marienwerder; Malborg, Marienburg; Tczewo, Dirschau; Orzesze, Arys; Swatomast, Heiligenbeil; Torczyn, Rhein; Olsztynek, Allenstein; Jezioro, Gardensee; Szlemno, Hohenstein; Melsztynek, Gilgenburg; Dombrowo, Ortelsburg; Sitno, Tilsit; Kłajpeda, Memel; rzeka Niemen, Memel; i t. d. Niedosyć na tém, ledwo co Prusacy zabrali starodawną Wielkopolskę, natychmiast odwieczne grodów i wsi słowiańskich nazwiska w niemieckie zmienili, i tak familijne nawet nazwiska szlachty polskiéj przeistoczono w niemieckie: Przebendowskich, w Prebendau; Orłowskich, w herr *v.* Adler; Lipińskich, w Linde; i t. d. Co za niesłychana na imie i ród polski zawziętość! Niepowinniżeśmy mieć się na ostrożności, wszelkich używać starań by się téj zawziętości nie dać pokonać? Lecz niestety, sami znarodowieniu temu poddajemy się! Od mamki już dzieci nasze, znieważając własną, do obcéj wkładamy mowy; nie jesteśmy szczęśliwi jak tylko za granicą, wszystko ojczyste obmierzłe... Lecz dosyć, osobnéj rozprawy rzecz ta wymaga. My zwróćmy oko na chwilę na pozostający kraj przez który przychodziło nam przejeżdżać.

W Grabowie, wsi należącéj do familii Wagów, pierwszy miałem nocleg w karczmie żydowskiéj, przechodzącéj niechlujstwem wszystkie pojęcia, tak iż w stajni na sianie spać musiałem. Od tego miejsca, aż na kilka mil za Łomżą, drogę miałem nowoprostowaną, poprawną, słowem wyborną, i z obu stron wysadzoną drzewami. Pierwsze po drodze mojéj polskie miasteczko było Stawiski, jak mówią, ubogie ale chędogie. Nowym to było widokiem, w tak małém miasteczku, ujrzeć przed wszystkiemi domami latarnie. Przed samą Łomżą spotkałem inżynierów naszych szerzących i prostujących drogi. Most przez rzekę Narew wspaniały; miasteczko świeżo wytynkowane, lecz bynajmniéj nieświetne gmachami. Co za różnica od tego, jakiém nam je dawni dziejopisowie podają. Łomża, mówi Maciéj Stryjkowski, potężne miasto, ozdobne wspaniałémi z kamienia gmachami. Andrzéj Święcicki, w opisaniu swojém Mazowsza, w tych słowach mówi o Łomży: «Miasto piękne, i po Warszawie wyniosłością gmachów, bogactwy i grzecznością mieszkańców nieustępujące żadnemu. Obszerny rynek we wszystkie obfituje towary. Wspaniały pałac królewski, niegdyś często zamieszkały przez książąt mazowieckich, dziś przez starostów. Dom sądowy, inne domy publiczne zastanowienia godne.» Niestety, wszystko pochłonęły wojny, nierząd i żydy. Dziś pobyt przez lat kilka prefektury odżywił nieco Łomżę, lecz po wyprowadzeniu jéj do Suwałk, znów do dawnego nieznaczenia powróci. Kościoł dawny jezuicki, późniéj Pijarom oddany, w tylnéj części swojéj grozi ruiną. W obszernym tym gmachu mieszczą się komisya wojewódzka i szkoły podwojewódzkie; zastałem w nich 150 uczniów. Kościoł farny starożytny i piękny, porysowany w wielu miejscach, o najprędszy woła ratunek. Zawiera gmach ten wiele kamiennych grobowców biskupów i starostów swoich, między tymi biskupa Wojsławskiego, starostów Troszczyńskiego, Kossakowskiego, Dunina i Modliszewskiego z całą familią. Ten ostatni był podskarbim kardynała Fryderyka, syna Kazimierza Jagielończyka; znajdował się w bitwie pod Obertynem, umarł senatorem. Acz rzeka Narew spławną jest, pod Łomżą w błotniste rozlewa się zatoki; inaczéj być musiało w wiekach pomyślności miasta tego.

Zbliżając się do Bugu, zostaje po lewéj ręce miasteczko, a raczéj nędzna wieś, Nur. Przecież, przed dwóchset lat i ta dziś nędzna wieś, bogatym była grodem. «Nur, mówi Święcicki, acz wspaniałémi gmachami chlubić się niemoże, przecież dostatkami mieszczan wiele innych

miast przechodzi. Miasto w żyznym położone kraju, tanio nader skupuje zboże i wywozi je do Gdańska. Tu Bug pięknemi oskrzyniony jest brzegami, lecz, jak Wisła, rwie brzegi, odmienia łoże i wysypy tworzy.»

Nocowałem we wsi Jabłonnie, w porządnéj dość karczmie. Jak zwykle, mnóstwo chłopów wróciwszy z targu z Sokołowa, wjechało tam, by się zapić do reszty. Uważałem, że wszystkie atencye arendarki żydówki obracały się szczególniéj do jednego z chłopów; uderzony tém, zapytałem będącego tam człeka z dworu, co by to znaczyło. Ten chłop, odpowiedział dworski, jest najlepszy w téj wsi gospodarz i rzadko się kiedy upija. Żydówka, wielki filut, dwa razy na tydzień lustruje wszystkie chłopskie spichlerze i gumna, jeżeli znajdzie u którego zapas, póty się koło niego kręci, aż go ze wszystkiego obierze. Bodajby to byli obrońcy żydów słyszeli! Muszą oni być bardzo potężni, wnosić to można po tonie żydów, który niezmiernie poszedł w górę; stali się zuchwałymi jak nigdy nie byli, nieraz nawet natrząsają się z chrześcian, nazywając ich *goj*, to jest bałwochwalcami, i odkazując się, że już panowanie ich przyszło.

Ostatni przed Neplami podróży méj popas był w Ostromęczynie. Brudna karczma; ogołoconą była z owsa i siana, szczęściem znalazłem je u chłopa jednego. Nigdym niepopasał przyjemniéj; czysta i zamieciona chatka, czysty obrus, świeże jaja i masło, smaczny sen w szopie na sianie, a nadewszystko dobrzy ludzie, którzy przecież ze sześciu zagonów i ogrodu wyrabiali, prócz gwałtów, trzy dni żeńskich pańszczyzny... Nie może być tak zawsze. *Hic meta viarum.*

V.

PODRÓŻ

PO WOŁYNIU, PODOLU AŻ DO ODESSY

W ROKU 1818.

Lubo dosyć już na świecie nakołatałem się, lubo w sześćdziesiątym pierwszym roku życia mego zmniejszenie sił i starość ciężko czuć mi się dają, przecież chęć uskutecznienia poleconego mi dla akademii nabycia, żądza odwiedzenia na Wołyniu i Podolu dawnych moich przyjaciół, nakoniec nadzieja dotarcia (jeżeli siły pozwolą) aż do Odessy, kazały zamknąć oczy na wiek niewyrównywający trudom. W zwodniczém omamieniu mojém, nie widziałem w téj podróży jak przyjemność i korzyść.

Wyjechałem z Wilanowa dnia 29 maja 1818 r., przebierając się manowcami do bitego gościńca w Miłośnéj. Pod Zbytkami przeprawiłem się przez Wisłę. Dziwującemu się na przewozie odmianie koryta téj rzeki, dużéj, piaszczystéj wyspie, tam gdzie niegdyś wart był najtęższy, chłop przewoźnik wybornem podobieństwem opisał dziwactwo strumienia. « Ta Wisła, panie, rzekł mi, zatacza się jak człowiek pijany, raz na lewo, znów na prawo, i Pan Bóg wie gdzie z czasem zajdzie. » Podobieństwo może karczemne, lecz trudno wierniejszego znaleźć.

Wyjechawszy na nowowytknięty gościniec, ujrzałem po obu stronach ogromne stosy polowych kamieni. Ileż to kosztowało pracy ludowi wiejskiemu; potrzebnym, trwałym będzie z téj pracy użytek, bodajby bez naglenia postępował z czasem. To prawda, że przez wiele wieków poprzedzające nas pokolenia żyły w ospałości i lenistwie, lecz jestże to winą naszą? Czyliż dlatego, że one nic nierobiąc spały, jadły i hulały, my zrzekając się snu, poświęcając dnie i noce ciągłéj

pracy, mamy w krótkim lat przeciągu to wszystko porobić i dopełnić, czego ojcowie nasi zaniedbali przez wieki? Byłoby to niesłuszną karą, bo karą za winy popełnione przez drugich.

Tak mało we względzie historycznym ciekawym jest trakt ten, tylekroć nim jechałem, a nawet jużem go opisał, iż nikogo interesować niemoże; mnie jednak zawsze żywo obchodzić będzie. Tym to gościńcem z domowych progów pierwszy raz wyjechałem na świat! Było to, pamiętam, lat temu czterdzieści ośm, to jest w r. 1770 w miesiącu sierpniu, gdy ojciec wiózł mię do niedawno założonéj szkoły rycerskiéj kadetów. Nie była ta podróż bez niebezpieczeństwa; snuły się wszędy podjazdy konfederatów barskich; napastowani przez nich bywali podróżni. Ktokolwiek jechał do Warszawy, już był przez to samo Moskalem i lutrem, a zatém prawną zdobyczą. Ostrzeżono ojca mego, że się niedaleko konfederaci znajdują. Skorośmy więc w pierwszy las wjechali, kazał mój ojciec stanąć kolasce swojéj, i dobywszy co miał złota, podzielił je na trzy części i oddał do schowania po jednéj stangretowi, forysiowi i Teodorowi, pajukowi swemu. Tak zabezpieczywszy się od przygody, zaczęliśmy mówić różaniec z tém większą skruchą, iż niebezpieczeństwo sądziliśmy bliższém. Szczęściem, że wszystko skończyło się na bojaźni; nie spotkaliśmy ni jednego konfederata.

Zbliżywszy się ku saméj Warszawie, ojciec mój wprowadził mię na górę. Musiał się zapewne bawić zadziwieniem mojém; to bowiem szło aż do zachwycenia, gdym ze wzgórka tego ujrzał Warszawę, i wieże świętokrzyskie, i zamek, i ciągnące się wzgórzem nadwiślaném gmachy stolicy naszéj. Ja, com był dotąd widział tylko Brześć Litewski i Terespol, nieposiadałem się nad ogromnością i pięknością Warszawy, właśnie jak ów pasterz Wirgilego:

Stultus ego huic nostræ similem, quo sæpe solemus
Pastores ovium teneros depellere fetus.
Urbem, quam dicunt Romam, Melibœe putavi

Lecz dosyć zapędzać się we wspomnieniach dzieciństwa. Przyjechałem na nocleg do Mienia, gdzie miło mi było napotkać świeżo zaślubioną IMPanią z Ledóchowskich Rembielińską, grzeczną, przyjemną i dawną znajomość moją. Mienia, z kilku folwarkami, należy do panien Miłosiernych. Najprzykładniejsze są fundacye mające samą litość za przedmiot; panny te nie są samemu nabożeństwu i wyłącznym

kontemplacyom oddane. Opatrywanie, leczenie kalék i chorych, jest ich pierwszém zatrudnieniem i staraniem; na to obracają dochody swoje. Mają napełnionych łóżek sześćdziesiąt, miałyby i więcéj gdyby wystarczały sposoby. Nieba zachowały to zbawienne ustanowienie od chciwości przywłaszczycielów, co byli tę część ziemi naszéj zabrali.

Porządna jest karczma w Mieni, trzymana przez żydów. Było to w piątek w wieczór; czyniły się wszelkie przygotowania do szabasu. Już kugiel skończony i zamurowany został w piecu; dogotowywał się łokszyn z cielęciną, szczupak i kasza. Już zapalono świeczniki, zasiadły stare i młode żydy około stołu; przy końcu bachury mniéj lub więcéj dorosłe. Zaczęły się pacierze i kiwania, powolne w starych, żywsze, prędsze nierównie u dorosłych bachurów. Trwało to duże pół godziny. Już wszyscy skończyli, gdy dwunastoletni bachur, raz rozpędzony w kiwaniach, niemogąc znaleźć równowagi, nic niewidząc ni słysząc, zagłuszony jak cietrzew, rzucał się jeszcze na wszystkie strony i przeraźliwie wrzeszczał. Matka patrzała ze słodkiém przejęciem, na tę pełną nadziei wzrastającą hebrajską latorośl; a niemogąc dłużéj w piersiach macierzyńskich satysfakcyi swojéj utrzymać, rzekła z pychą drugiéj Sempronii, a raczéj z czułością Wirgilego: *Tu Marcellus eris*, to jest, *ty będziesz żydem*. Nadzieje Hebrajki łatwo spełnić się mogą; jest bowiem w Mieni podwydziałowa szkoła żydowska, gdzie zacne bachury już Talmud zaczynają tłómaczyć.

O ciemnym zmierzchu przybyło do karczmy wiele wieśniaczek z rydlami w ręku. Powracały one od roboty około dróg publicznych; spędzone zdaleka, by nazajutrz o świcie stanąć do téjże roboty, przyszły nocować w karczmie. Pracować nie dla siebie bez żadnéj zapłaty, nie jest podobno rzeczą najmilszą; z tém wszystkiém, lud ten ubogi ledwie sobie westchnienia pozwolił. Przyznać należy, że lud nasz jest szczególnie dobry i cierpliwy, niezmiernie dla samowolnéj władzy wygodny. Kawałek chleba i séra z przydaniem przez niektórych kieliszka wódki, były, po ciężkiéj pracy, jedynym posiłkiem; trochę słomy pościelą. Sen ich atoli był spokojny; spali smaczno, wtenczas gdy niejedna elegantka, przez zadraśniętą miłość własną, niepokoje miłości lub ambicyi, wśród zbytków i sytości wszystkiego, nie zmrużyła może oka.

Od dwóch niedziel trwające zimna, zdają się z nadchodzącém latem coraz bardziéj powiększać. W dzień mroźne wiatry, w nocy białe mrozy zniszczyły owoce, warzywa, zbożu nawet z ziemi podnieść się nie dają.

Roztopione pod osią kuli ziemskiéj lody, te na siedm mil długie lodowate wyspy co się pokazały przy Szkocyi, zsyłają nam zapewne te ostre zimna.

SIEDLCE, lubo od lat tylu są stolicą wojewódzką, nie podniosły się od czasów pani hetmanowéj Ogińskiéj. Nikt nie wspomniał o wyborności bruku miasteczka tego: jest on cały z małych kamyków, tak gładki, iż się pojazd najswobodniéj toczy po nim.

Wszędzie po drodze spotykałem pocztylionów w najgorszym humorze; wozili oni świetną wielce personę. Ta,

> Gdzie ją kolwiek łaskawie poprowadzą gwiazdy,
> Ryje na wszystkich plecach pamiątki swéj jazdy;
> Pod jéj pięknémi stopy ciągiem bitéj drogi
> Nie mdłe rodzą się kwiaty, lecz twarde batogi.

Zatrzymałem się w JANOWIE, dla widzenia ogierów, przez króla krajowi naszemu łaskawie udzielonych. Po kobiécie, piękniejszych stworzeń widzieć niemożna. Odstanawiają ogiery te w tym roku i 20 klacz. Jak się ród koni naszych odmieni! Już to prawdziwie wielkie najjaśniejszego pana dobrodziejstwo.

W *Konstantynowie*, dobrach hrabiego Aleksandrowicza, znalazłem, jak zawsze, gościnne przyjęcie, grzecznego gospodarza, ładną i dobrą gospodynią, dom porządny, starannie utrzymane ogrody.

Dnia 1 czerwca stanąłem w Neplach, od dwóch więcéj wieków dziedzictwie naddziadów moich. Dziś już z innemi włościami przeszły w obce imię; popioły ich tylko i portrety zostały się w otoczonym ciemnemi drzewami kościele. W kraju naszym, tak jednostajnie równym i otwartym, rzadko tak piękne położenie, jak jest nepelskie, widzieć można.

Dnia 3 czerwca przebyłem Bug pod Brześciem, niegdyś środkowém miastem ogromnego królestwa, dziś smutną szczupłéj krainy granicą. BRZEŚĆ dzisiejszy ciemne przypomina mrowisko; nie ujrzysz w nim jak tłumy czarnego żydostwa. Wykupili oni wszystkich prawie chrześcian (1), zagarnęli wszystkie rzemiosła, wszystkie przemysłu rodzaje.

(1) Dziad mój, w 1767 roku zeszły, liczący ośmdziesiąt sześć lat, powiadał mi, iż za młodości jego mało było żydów w Brześciu, lecz zato wiele zamożnych mieszczan rzemieślników; między tymi pamiętał jeszcze jednego łucznika.

Potomkowie mieszkańców sławnego niegdyś grodu, gdzie tyle odprawowało się sejmów, tylu królów mieszkało, służą u niewiernych, lub w ciemnych kryją się zaułkach. Wszystko żydostwo może u rządu, i Bóg wié, czy kiedy nie posiędzie kraju tego. Ciekawa rzecz, jak umié mnóstwo swoje przed zwierzchnością ukrywać. Gdy przyjdzie spisywanie ludności w Brześciu, przenoszą się chmary ich do Terespola. Brześć naówczas rzadko tylko pstrokatym, Terespol od przybyłych chmar czarnym staje się. Niechże w Terespolu nastąpią spisy, Brześć czarniejszym niż kiedy, a Terespol białym znajdziesz.

Minąłem Adamków; już w grobie onego właściciel. Przejeżdżałem przez Kleniki, gdziem przepędził dzieciństwo moje; dziś rozszarpane na części, zrujnowane, w obcych ręku, znów wystawione na sprzedaż. Stanąłem nakoniec u brata mego w Skokach, miejscu urodzenia mego. I tu jakaż odmiana, ileż smutnych wspomnień! Na miejscu, gdzie najlepsza z matek w drewnianym starym dworze pielęgnowała dzieciństwo moje, fale złocistych kłosów uginają się pod wiatrem. Gdzie indziéj jest dom murowany, wyniosły, dla mnie jednak niewart pierwszego. Stoi kościoł naprzeciw otoczony lipami; w nim spoczywają zwłoki ojca, najlepszéj matki, siostr i braci moich. Wszystko to widzę z okna, w którém piszę, i mogęż być wesołym?... Podobnie zmieniła się cała postać województwa tego; zniknęły dawne rody, odmieniły się dziedzictwa, nastały nowe imiona, i nieraz ekonom, co z kańczugiem chodził za cudzymi żeńcami, dziś niw tych jest panem. Inne obyczaje i sposób życia, więcéj mniemanéj ogłady, lecz mniéj bojaźni Boga, gościnności i lubéj prostoty. Wszędzie panny chodzą w szalach i brząkają na klawikordzie, synowie mają piękne fraki i halsztuchy; nie widzę atoli lepszych matek, żon, dobrych panów, jak wprzódy; chciwość, niemoralność i pieniactwo, trują wszędy życia domowego spokojność.

Dobrze mi brat mój poradził, abym puszczając się w tak daleką drogę, zostawił konie moje u niego, a wziął pocztę. Jakoż, po piaskach i groblach poleskich moim zaprzęgiem wlókłbym się był bez końca; przeciwnie, pocztą moskiewską oceany piasku przebywają się jak drogi najgładsze. Niemasz tańszéj i pospieszniejszéj poczty, nad rossyjską. Takim ona utrzymuje się sposobem. Jest w każdéj gubernii podatek, nazywający się ziemską powinnością; z tego biorą się pieniądze na utrzymanie pewnéj liczby koni na pocztach. Licytują się stacye mniéj

dającemu od konia; wynosi to od 350 do 400 assygnacyjnych rubli na konia, ale zato podróżny płaci tylko cztery miedne kopiejki od konia, na trakcie zaś petersburskim, pięć na werstę, czyli trzydzieści pięć na milę; prócz tego płaci się jedna kopiejka od konia na imperatora. Jest to wielką wygodą dla przejeżdżających, lecz ciężarem dla obywateli, którzy z dobrodziejstwa tego korzystają. Trzeba mieć *podorożne*, żeby koni dostać; to niełatwo i nie każdemu się daje. Tak mała opłata sprawia, iż pocztmistrze nie pragną przejeżdżających, zwłaszcza, że moskale najbogatsi nawet, mając podorożne na cztery, lub sześć koni, biorą ich drugie tyle darmo, a pocztylionowi nie dają jak piątaka. Jakoż, gdy Polak da złotych dwa, wdzięczność biednych zwoszczyków w najradośniejszém maluje się zachwyceniu.

I tu, jak u nas, gwałtowne krzątanie się około dróg. Szerokość ich odpowiada ogromności państwa całego; nie mniéj bowiem drogi mają jak trzydzieści łokci w szérz. W kraju piaszczystym mniéj to znaczy; lecz gdzie ziemia urodzajna, jak wielka strata! Wyrachowano, że w samym powiecie kobryńskim, sześćdziesiąt włók gruntu ornego obróconych zostało na drogi. Po obu stronach sadzi się drzewa, najwięcéj brzozy i klony, a że z największym pośpiechem, nie w porę, nieuważnie, wszystko schnie, lub się wywraca. Panujący, lubiąc wszystkie publiczne porządki i ozdoby, nowym ukazem robienie dróg polecił, dodając, by się to działo bez ucisku mieszkańców.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Brak srebrnéj monety moskiewskiéj, nawet zdawkowéj, coraz bardziéj czuć się daje; jeżeli jest srebro jakie, to chyba polskie, lub pruskie. I temu złemu żydzi przyczyną: wykupują oni ruble za pruską monetę, i znów ją z zyskiem piętnastu groszy na rublu, mieszkańcom sprzedają. Degradacya miedzi moskiewskiéj jest nie do pojęcia, tak dalece, że duża sztuka pięciokopiejkowa (dziesięć groszy), zmieniając ją na srebną, nie ma waloru jak trzy grosze polskie.

Nocowałem w Ratnie. Położenie onego prawdziwie polskie: sosny,

piaski i błota. Jednak w tém niezdrowém położeniu mieszkają dwie osoby najstarsze może w Polsce. Najprzód sama pani miejsca wojewodzina Sosnowska, licząca sobie dziewięćdziesiąt pięć lat, mówią jednak, że ma ich sto trzy. Oślepła; pamiętając rzeczy dawne, nowych pamięć zupełnie straciła. Śpi do jedenastéj, pije kawę w łóżku, do trzeciéj leży, wstaje potém i idzie do pokoju, zasiada do robienia węzełków; rozmowa przytomnych, granie w bilard, każdy hałas bawi ją i rozrywa. Księżna Józefowa Lubomirska, córka jéj, z przykładną prawdziwie pobożnością czuwa nad jéj zachowaniem. Staruszka mało co je obiadu, lecz wieczerze z największym apetytem. Drugi letniejszy nierównie, bo lat sto dwadzieścia liczący sobie starzec, nazwiskiem Antosiek, jest mieszczanin tutejszy; pamięta on dobrze Augusta drugiego elekcyą. Byłem w domu, gdzie mieszka; alem go niezastał, poszedł w pole wyganiać bydło. Ciekawość powiodła kroki moje za nim; aleć za przedmieściem spotkałem go spiesznie powracającego. Krok jego był mocny i szybki, skorszy nierównie od mego. Miał on trzy żony; ostatnia, wzięta młoda ze dworu, wydała mu dwóch synów, lecz przed trzynastu laty uciekła od niego. Doskonale wszystkie zmysły zachował; co więcéj, włosy jego bardzo mało zsiwiały. Powiadał, że za dzieciństwa jego, sześć tylko domów było w Ratnie; dziś ich do stu pięćdziesiąt liczyć można. Dowód, że wszystkie wojny i najazdy, które kraj nasz przez ten długi żywot jego wycierpiał, niezdołały przeszkodzić téj dążności, która plemie ludzkie do mnożenia się wiedzie.

Za Ratnem wypogadza się kraina, już nie tyle piasków i role bujniejsze; jest to jeszcze Polesie.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Niemogąc się oprzeć chęci odwiedzenia L. Krupińskiego w Woronczynie, wziąłem w Lubitowskiéj wolce konie, by się dostać do niego. Trzeba się było przebierać poprzeczną drogą, przejeżdżać przez lasy, bagna i groble jeziorańskie. Wielem świata objechał, lecz tak okropnie złéj drogi jeszczem nie poznał. Złamawszy resor od pojazdu, przedziurawiwszy kufer *per varios casus*, *per tot discrimina rerum*, późnom sta-

nął na miejscu, i gospodarza niezastał. Nazajutrz dopiero przyjechał. Gościnne przyjęcie, przyjacielska ufna rozmowa, piękność miejsca stworzona od niego, zatarły pamięć jeziorańskich nieszczęść. Już za pierwszéj podróży opisałem Woronczyn; piękniejszym on jest jeszcze nim był, przyjemniejszym jeszcze się stanie, gdy za niedziel kilka właściciel wprowadzi do pięknego domu, piękną małżonkę Imć pannę Anielę Błędowską. Od miesiąca całego trwające mroźne wiatry i deszcze, niedozwoliły nam chodzić. Dnia 12 czerwca mieliśmy w nocy przymrozek, trzeba było palić na kominach. Pokazywał mi gospodarz prawdziwą ciekawość. Była dawna w Woronczynie tradycya, iż cała cerkiew zapadła się w ziemię, na miejsce jéj wystąpiło potężne głębokie jezioro. Powieść tę sprawdził dowód, gdy przed laty kilkunastu, łowiąc ryby w jeziorze, wydobyto niewodem potężne rogi jelenia, z których zrobiono lustro do cerkwi; został łańcuch żelazny, na którym rogi te wisiały i kilka pozostałych jeszcze również żelaznych lichtarzy. Nie mniejsza i druga ciekawość. Przed kilku laty, gdy rów kopano, znaleziono warstwę obalonych tam wiekami dębów; wyrzuciwszy je z wielką pracą, w pewnéj głębokości znaleziono drugą warstwę, a pod nią młotki i siekierki z krzemienia robione, tak jak siekierki indyjskie. Ileż pamiętają wieków, jak dawno ziemia ta nasza jest zamieszkaną! Siekierki te oddane są do muzeum krzemienieckiego. Niedaleko ztąd, w Okońsku za Kowlem, jest naturalny wytrysk, wyrzucający sześćset cali kubicznych żywéj wody. Gdyby każdy mieszkaniec polski opisywał ciekawości wsi swojéj, ileżbyśmy do dziejów i historyi naturalnéj materyałów znaleźli.

Dopełniając danéj od dawna obietnicy państwu podczastwu Czackim, odwiedziłem mieszkanie ich w Sielcu. Gościnne i uprzejme gospodarstwo, ładna i grzeczna familia, dom okazały, położenie między jeziorami zkąd widok na wyspy, błonia, niwy, wzgórza i lasy, miłego mi użyczyły spoczynku. Sielec w XV i XVI wieku należał do rodu książąt Czartoryskich. O milę ztąd, we wsi Żelazo, znajdują się w cerkwi groby ich. Przechodziły te dobra do Sapiehów, Miączyńskich i innych, aż się w ród Czackich dostały. Właściciele dzisiejsi najwięcéj uczynili dla wydoskonalenia i upiększenia miejsca tego. Gospodarz jest przykładnym obywatelem, dobrym i czułym mężem. Małżonka, w zarządzie domu i wychowaniu dzieci, wzorem jest pań i matek. Starania około dzieci i domu, nie przeszkadzają jéj nadobnemi sztukami pożytecznie zatru-

dniać się. Piękna domu budowa jest jéj architektury; meble, jéj i córek wyszywania; pięknie pędzla używa: ołtarze w kościele malowane przez nią; wizerunki męża, dzieci, krewnych i przyjaciół, trafnie przez nią wzięte, lube jéj wszędzie stawiają pamiątki.

Trakt pocztowy, jak zwyczajnie w tym kraju zabranym, nieprostą idzie drogą, lecz krąży jak potrzebom rządowym lub korzyściom prywatnych osób wygodnie. I tak, z Sielca do Krzemieńca jest tylko mil jedenaście; poczta atoli przebiega ich siedmnaście. Jest to jedyny kraj, w którym pocztmistrze nieradzi, kiedy podróżny przejeżdża. Pochodzi to ztąd, że zapłaceni z góry od rządu, nieodbierając od przejeżdżających jak po 15 groszy polskich, nie lubią za tak małą cenę wystawiać koni swoich na to niemiłosierne pędzenie, które w powszechnym jest tutaj zwyczaju. Starają się więc ile można urywać co od podróżnego nad przepis, a to powiadaniem że niema koni, aż się im co nadto zapłaci. Że często zapłata stacyi nie wynosi i pięciu rubli asygnacyjnych, a mniejszych nad to niema biletów w asygnacyach, z reszty na drugą pocztę zawsze coś urwą; nadto, zawsze coś dać trzeba na kancelaryą pocztową. Wszystkie te wyderkafy łatwo się pojmą gdy przydam, że z małém wyłączeniem, wszystkie poczty arendowane są od rządu przez żydów.

Od przejazdu mego przed laty dwóma, znów Łuck i katedra onego i wiele domów zgorzało. O dwie mile od Łucka aż do Krzemieńca, jedzie się pasmem gór, które są podobno ciągnącą się od Karpat gałęzią. Jest to najwyższa w tych stronach postawa; z niéj rzeki: Jkwa, Horyń, Styr, Zbrucz biorą swój początek, i po większéj części wlewają się w Prypeć. Wszędzie te góry oznaczają pobyt morza: są one wapienne, muszle morskie zawierające; znajdują się niedojrzałe węgle, tak iż w nich jeszcze nieskamieniałe warstwy drzewa widać. Znaleziono tu takoż zpetryfikowaną część ciała ludzkiego.

Wśród zimna i deszczu przybyłem do Krzemieńca. Smutny jest na ówczas pobyt w mieście; niedostatek bruku, przechylające się w góry i doliny położenie, sprawia, że za spadnięciem deszczu, ulice stają się błotnistemi do nieprzebycia, tak, iż w zimie czterema końmi ledwie wydobyć się można. Przecież rząd 80,000 rubli mając z Krzemieńca intraty, szeląga na bruk i porządki miasta nie daje. Gorliwy i czynny dzisiejszy marszałek, IMP. Drzewiecki, z kwesty obywateli i przejeżdżających wybrukował już przedniejszą szeroką ulicę. Miasto całe wysta-

wie mięszaninę rozrzuconych po wzgórkach pięknych białych domów obywatelskich i walących się brudnych mieszkań żydowskich. Rynek drewnianemi klitkami zawalony; wpośrodku wznoszą się gmachy pojezuickie, dziś obrócone na gimnazyum. Nauki pomyślnym zawsze idą trybem; przekonałem się o tém, znajdując się z księciem Adamem Czartoryskim, kuratorem szkół tych, na egzaminach. Profesorowie zdatni, uczniowie pilni. Pomnożyły się naukowe bogactwa nabyciem wielu mineralogicznych zbiorów. Apparat fizyczny i chemiczny bogaty i dokładny. P. Zienowicz, profesor fizyki i chemii, biegłym jest nauczycielem. Gabinety tutejsze przechodzą nierównie początkowe warszawskie zbiory nasze.

Byliśmy z księstwem Czartoryskimi na górze zamkowéj, równie przykréj do wejścia jak i do zejścia. Zamek ten, wystawiony za Olgi erda, jest jedną z pięknych i mało już pozostałych starożytności polskich. Pół pięta wieku liczyć już może; zniszczyło go więcéj niedbalstwo niż czas. Dziś zewnętrzny tylko obwód onego stoi, w wielu miejscach już znacznie uszkodzony. Dwie tylko czworograniaste wieże są z cegły; reszta murów z łupkiego kamienia téjże skały, na któréj warownia ta stoi; jakoż, na tak przykrą wysokość trudnoby było cegłę wozić. Zamek ten, przed wynalezieniem prochu zbudowany, dostateczną był przeciw Tatarom obroną. Tam, za wieścią wpadnienia ich, zamożniejsi obywatele ze sprzętami swemi chronili się; lud ubogi krył się z trzodami po lasach, lub zabrany szedł w jassyr. Jest tradycya, że wkoło, poniżéj muru dolnego, były sklepy różnych obywateli, gdzie się w najazdach ze skarbami swémi przechowywali. Dziś i znaku ich niéma: są tylko reszty wież, gdzie skazani na nie siedzieli; niektórych imiona widać dotąd: jakoż, do ostatnich czasów Polski, więzioną tam była szlachta, i kancelarya grodzka tamże przechowywana. Widok z zamku tego jest przepyszny; cała góra okryta jest macierzanką i małą trawką; bydło paszące się po niéj, po bokach, po szczytach, po urwiskach, obrazowi życia dodaje. Rzeźka młodzież, samą trudnością, samą potrzebą wyżycia zbytku sił, lubi na nią uczęszczać. Raz, z chylącym się już dniem, gdym siedział pod wystawą domu, postrzegłym trzech wyrostków różnemi stronami drących się na szczyt góry: w jednéj chwili już byli na wierzchu, w jednéj chwili już się wdrapali na wierzchołek poszczerbionych murów i w zawód obiegłszy je w koło, znów się spuścili i w zawód zbiegli na dół.

Przed trzema niedzielami pisałem z Włodzimierza do gubernatora Giżyckiego, prosząc o podorożnę. W tydzień potém wysłana potoż sztafeta; żadnéj odpowiedzi. Pieniądze za obiedwie posyłki musiały być skradzione: gubernator bowiem, od lat tylu mający ścisłe zachowanie ze mną, nie zostawiłby mnie bez odpisu.

W Krzemieńcu dowiedziałem się o śmierci jenerała Dąbrowskiego. Był to mąż w długich trudach wojennych zasłużony ojczyznie, sławą i ranami okryty. Umarł w danych sobie od Napoleona dobrach w Winogórze: kazał się pochować w dawnym mundurze polskim, z trzema pałaszami, które na różne szczęśliwe wyprawy od wodzów swoich odebrał, z trzema kulami któremi był ranny. Majątek zarówno między żonę i dzieci podzielił. Towarzystwu królewskiemu przyjaciół nauk zapisał kosztowny zbiór zbroi swoich, kosztowniejsze jeszcze rękopisma: trzymał bowiem (co rzadko u nas) porządny dziennik wypraw wojennych: wszystkie rozkazy, pochody, bitwy, oblężenia, pilnie notował i miał plany i rysunki wszystkiego. Dziwna rzecz, iż lubo w pierwszéj młodości poszedł do służby saskiéj, i dużo języka polskiego zapomniał, zachował jednak duszę polską, tę z wojskowymi uprzejmość i rubaszność, która żołnierza tak łatwo przywiązuje do wodza. Nikt nowych zaciągów prędzéj do boju zaprawiać nie umiał.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Doczekałem się nakoniec gubernatora Giżyckiego. Opatrzony przez niego podorożną, puściłem się w drogę. O milę za Krzemieńcem spotkałem sto dwadzieścia maż z kufami łoju, ciągnionych przez woły; dążyły do Radziwiłowa, celnéj tutejszéj komory, zkąd przez Brody rozejdą się w dalekie może strony Europy. Ludzie ci, spaleni słońcem i wyschli, już pięć niedziel jak wyruszyli z Odessy. Tłusty Niemiec, lub lekko żywy Francuz, zapalając lampę na urodziny lub imieniny książątka swego, dekorator oświecający scenę Armidy lub Galatei, mało pomyślą, że topiący się w ich lampach łój, przyszedł

z nadbrzeża Dniepru lub Wołgi. Takie są dobroczynne skutki handlu. Wzajemną zamianą, mieszkańcy rozmaitych stref świata, używają wszystkich płodów onego. Francuz odziewa się skórą Kamczatki, a rządca Tobolska chodzi w sukni angielskiéj i pije wino Burgundyi. O, jakżeby dobrodziejstwa te obficiéj jeszcze zlewały się na narody, gdyby rządy, potrzebom przemysłu licznych i ciężkich nie stawiały zapor. Tamożnie czyli komory są tak, jak owe dnieprskie porohy, jak owe po brzegach morskich skały, o które rozbijają się wszelkie ludzkiego przemysłu usiłowania.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Postępowałem daléj krajem pięknym. Już się skończyły sosny; wśród smugów odwieczne wznoszą się dęby; ziemia bujna, pługami po trzy pary wołów pruta. Zboża atoli w porównaniu z piaskami naszémi, niewiele lepsze; więcéj żyta jak pszenicy; pierwsze, mimo częstych deszczów i zimna, już się gdzie niegdzie płowić zaczyna. W nizinach pełno czajek. Nie słyszałem atoli by wybornych jaj ich używano. W miasteczkach same żydy; tych, podług ostatniego spisu w saméj gubernii wołyńskiéj 86,000 pokazało się. Nie pojmują z jakiéj przyczyny, ale tą razą żydzi dość wiernie podawali się do spisu Twierdzą, że zasłyszawszy, iż ich mają wysyłać do Krymu i w inne dzikie kraje, wielkością pogłównego swego do skarbu, wzbudzeniem bojaźni tak znacznéj dla rządu straty, chcieli rząd od powziętéj myśli odstraszyć.

Dość późno w nocy stanąłem w *Hrehorowie*, mieszkaniu pani hr. Rzewuskiéj. Nie zastałem jéj; pojechała, podług zwyczaju kraju tego, do Tulczyna o mil trzydzieści na obiad. Widziałem atoli miejsce, gdzie niedawno monarcha odprawujący popis 40,000 wojska swego,

był przyjmowanym. Niéma w Hrehorowie godnego domu do przyjęcia tak znakomitego mocarza; wystawiono więc z tarcic tymczasowe sale, po czterdzieści łokci długości mieć mogące. Sale te całkiem wybite były perkalem. Budowniczy pełen gustu, perkal ten tak zręcznie umiał zginać, iż ściany za zgięciami temi w sterczące fugi, wystawiały piękne korynckie pilastry z kapitelami swémi. Po ścianach zawieszone były trofea i tarcze, na których napisane daty rozmaitych zwycięztw odniesionych przez Aleksandra. Na jednéj z tych tarcz umieścił p. Jarosław datę zwycięztwa, o którém nie wiedziałem, to jest zwycięztwa pod Kaliszem! Z sufitu, w kształcie namiotu, wisiały potężne lustra w dwa obręcze z drzewnianego bronzu pozłacane; bokami długie sofy. Sala do tańca tak zręcznie od jadalnéj była perkalem zasłonioną, iż jéj postrzedz nie można było, aż w chwili podniesienia opony, gdy się bal zaczął. W tych to gustownie acz na prędce przybranych gmachach przyjmowała pani Rzewuska wielkiego władcę Północy. Do dziewięćdziesięciu dam świetnie strojnych liczono Monarcha, jak zwykle, był grzecznym z damami, łaskawym z mężczyznami, Sale tak mu się podobały, iż kazał je sobie przerysować. Zostały one teraz na skład sprzętów. Jakoż widziałem tam staroświeckie kulbaki i tyftyki polskie, bogato złotem, turkusami i fałszywémi kamieniami sadzone. Jeździli może na nich Jan, Jakób i Rewera Potoccy. Wątpię, iżby Jarosław jeździł, mniéj jeszcze, bo tyle co oni dokazywał. Mieszkanie jego dzisiejsze nie jest namiotem, przypomina raczéj pokoiki panny Dervieux: pełno obrazków, bronzików, krystalików' muślinowe na łożu węzgłowia z muślinowemi firankami. Cała Hrehorówka ma kształt seraju; małe, długie domy w czworogran, bez żadnego piętra.

O dwie mile ztąd leżą Piławce, sławne klęską naszych od Chmielnickiego. Świadek Kochowski tak ją opisuje: «Rozjątrzony porwaniem żony, powtarzanemi krzywdami Chmielnicki, właśnie w samym czasie śmierci króla Władysława IV, poburzył całe kozactwo i lud wiejski na Ukrainie, a wsparty przez Tatarów, częścią zdradą, częścią przewagą sił, już pod Żółtemi wodami zniósł szczupłe Stefana Potockiego pułki. Sędziwy ojciec, hetman Mikołaj Potocki, chcąc śmierci syna pomścić się, bardziéj porywczo, niż rozważnie stoczył bitwę pod Korsuniem, gdzie sam wódz, Kalinowski, Czarniecki i Sieniawski dostali się Chmielnickiemu w niewolę. W niedostatku wodzów, zebrane na elekcyę króla

stany, trzech komisarzy z równą władzą wyznaczyły do przywodzenia co rychléj zebranemu wojsku. Komisarze ci byli : Dominik książe Zasławski, wojewoda sandomierski, Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny i Mikołaj Ostroróg, cześnik koronny. We 30,000 okazałego rycerstwa, ruszyli komisarze ku Ukrainie. Traktowano nieraz o zgodę, lecz ukaranie śmiercią mieszkańców Niemirowa, za zbuntowanie się ich przeciw Jeremiemu Wiszniowieckiemu, tém bardziéj rozjątrzyło i Chmielnickiego i cały lud ukraiński. Z niezmiernym więc pośpiechem zbierał Chmielnicki kozaków i chłopstwa tłumy niezmierne. Ciężko jest wierzyć, lecz dziejopisowie do 150,000 wojsko jego silném być mienią. Czyli to polskiego imienia nienawiść, czy powab zakosztowanéj rozpusty, mnóstwo rozmaitych narodów skupiły około wodza. Nietylko ukraińskie i ruskich prowincyj naszych poddaństwo, lecz Mołdawianie, Serbowie, Bulgary, Dońcy, wszystko to zbiegało się hurmem. Z tém mnóstwem obległ Chmielnicki i wziął szturmem Kudak, zamek między Dnieprem i Samarą; poległ tam z małą załogą dowodzący Francuz Aleksander Marion. Daléj wziąwszy Bar, pokusiwszy się o Krzemieniec, z całém swém mnóstwem do Piławców przyciągnął. Płynie tam rzeka niewielkiego koryta, lecz częstémi po błoniach wylewami niebezpieczna dla zdradliwych przepaści i brodów; jesienne słoty grzęzawiska te pomnożyły jeszcze. Przydał trudności nieprzyjaciel, gdy pierwszy opanowawszy te miejsca, przez poczynione przekopy, wodą okoliczne zalał pola. Gdy już obadwa wojska stanęły w obliczu, wysypali się ochotnicy nasi, i zaczęto od pojedynczych utarczek. Najulubieńszym jest ten rodzaj boju polskiéj młodzieży; każdy bowiem i zręczność i odwagę swoją, jawnie przed patrzącymi okazać może. Jakoż młodzież nasza, obyczajem przodków, wprawiając się z dzieciństwa, jak uśmierzać dżaneta, zręcznie nim toczyć, szparko natrzeć, szybko schronić się przed wymierzonémi pociskami, dziwnie tym bojem razi i nuży przeciwników swoich. Nie jest równie zręczny w tym rodzaju bitwy kozak; cała jego sztuka w chytrości; zaczajony po dołach i jamach, strzelał z samopałów na przelatujące rycerstwo, a natarty przez nie, po krzewinach się chował. Daléj podjazdami walczono : Samuel Łaszcz, uderzającego na picowników naszych Czarnotę, obożnego kozaków, odparł ze stratą. Michał Jordan, starosta dobrzyński, przebrawszy się przez błoto, napadł z tyłu na obóz nieprzyjacielski. Osiński, postawiwszy działa nad bagnami, z przeciwnych pól zmiatał czerniące się Doń-

ców tłumy. Byłby nieprzyjaciel zniesionym, gdyby więcéj jedności, statku w trzech wodzach było, słowem, gdybyśmy byli chcieli zwyciężyć, i nieżałowali krwi trochę. Zmierzch rozjął walczących. Postrzegli kozacy błąd swój, opanowali bród, przez który się był Jordan przeprawił, okopali się z przodu i z tyłu. Ledwie noc zapadła, aż głośne kozaków wykrzyki, bicia z dział, rozniecone wszędy ognie, słowem wszystkie wojskowéj radości znaki uderzyły Polaków. Rozmaicie tłumaczono w obozie naszym tę niespodzianą radość. Jedni, że pod tym pozorem kozacy opuszczali swój obóz; inni, że na miejscu Chmielnickiego innego obierali wodza; inni nakoniec, i ci najprawdziwiéj, że krzyki témi witano przybywających Tatarów, o których spieszném dążeniu rozmaite dochodziły nas wieści. Niedługo zostawaliśmy w błędzie. Za ukazaniem się zorzy, ostrzegli Wołochowie Tyszkiewicza, że Tatarzy już są w obozie kozaków. Ujęty han krymski darami Ukraińców, pod wodzami Tony i Szerym Beja, 40,000 swoich buntownikom przysłał na pomoc. Ci z takim pośpiechem szli, iż przybycie ich uprzedziło wieść, że idą. Szczęściem, że cztery chorągwie województwa brzeskiego, odprawujące czaty w około obozu, postrzegłszy przez mgłę poranną nadciągających Tatarów, wstrzymały pierwszy ich zapęd. Rozszedł się natychmiast po wojsku odgłos, że Tatarzy przybyli. Wystąpiły wprędce pułki weteranów; za niémi i inni bardziéj z ochoty, niż za jakimkolwiek wodzów rozkazem. Ztąd wypadło, iż nikt niewiedział, jaki miał być cały porządek boju, w jakim szyku pułk który stawać był powinien. I mgła bowiem odejmowała widok, i chorągwie raz w tę, drugi raz w ową przenosiły się stronę. Fatalną już było nastąpić mającéj klęski wieszczbą, iż wielu biegało z rozkazami, nikt niebaczył, by rozkazy te wykonanémi były. Wszędzie pomieszane lub sprzeczne zdania, wahające się umysły, słowem, na czém powodzenie bitwy zależy, nadzieja zwycięztwa opuszczała wszystkich. Triumwirowie, władzę najwyższą zarówno udzieloną sobie mając, zarówno czy chwałę z wygranéj, czy wstyd z klęski dzielić przeznaczeni, na wszystkich zezwalając rady, stałéj woli niemieli. Nic w czasie wojny szkodliwszém być niemoże, jak podział między wielu władzy najwyższéj. Pierwszy Stanisław Witowski, kasztelan sandomierski, herbu Jastrzębiec, stojący z ludem województwa swego na czele, wstrzymał natarcie kozaków. Za nim Mazury, bez żadnego wodzów rozkazu, rzucili się na nieprzyjacioł tłumy. Udało się znowu natarcie to; lecz gdy zapaleni zbyt się zapędzają daleko, wlatują na

błota. Przypada im Witowski na pomoc, odpędza nastającego Czarnotę. Wtém Chmielnicki z dwóch boków natrzeć kazał Tatarom; sam całą piechotę swoją przed czołem wojsk naszych szykując, przelatywał; na koniu wołał ogromnym głosem : « Za wiru mołodzcy, za wiru. » Tu zapalczywa wszczęła się walka; niezliczone tłumy obarczają Witowskiego. Nie słychać trąb, ni rozkazu wodzów, nie widać znaków; już upadał mąż waleczny, gdy Ossoliński, starosta stebnicki, z kilku rotami przyszedł mu na pomoc. Odnawia się bitwa, kozacy wyparci na pole; lecz w tejże chwili zostawieni z tyłu Tatarzy i Kozacy, zaginając na około tłumne swe hufce, jak gdyby w sieci zagarniają szczupłe roty Polaków. Poległ wtenczas chorąży Piotra Piaseckiego, Mozgowski, Sulimirski i wielu ze starego rycerstwa. Długo pułkownicy zagrzewając swoich, wstrzymywali coraz świeżo przybywające mnóstwo, znużeni nakoniec, z bojowiska ustąpić musieli. W dniu tym Ossoliński i Witowski potykali się najdzielniéj; ostatni wpadłszy z koniem w grzęzawiska, ledwo uratowanym został.

» Zdaniem było doświadczonéj starszyzny rycerskiéj, na dniu jutrzejszym ostateczną stoczyć bitwę; gdy raptem podobało się za obozem złożyć radę wojenną. Trwożliwe tam były naradzania. Pewien niebardzo z mądrości swéj znany, narzekając na niesłuszność fortuny, radził, by się co rychléj do Konstantynowa cofnąć. Tam nie na błotach, rzecze, lecz na suchych równinach będziemy się potykać; tam ciągną już margrabiego Myszkowskiego pułki, stoją niedaleko Wichera piesze chorągwie; słowem, niema nadziei poprawienia boju, jak w prędkim odwodzie. Toż samo i inni trwożliwi radzili. Z tém wszystkiém, by odwód ten niezdał się zbyt nagłym, polecono przełożonemu nad taborami, by się pułki zostały, a on ruszył z samémi wozami. Lecz hałas ruszającego taboru, krzyki ciurów, ujścia jakiegoś podejrzenie dawały, tém bardziéj, że niektórzy z przedniejszych ze sprzętami swémi przyłączyli się do nich, pokrywając sromotę pozorem strzeżenia taboru! Ku wieczorowi rozeszła się wieść, że panowie uchodzą. Naówczas, gdy noc pokrywała wszystko, wszyscy porzucili stanowiska swoje. Arciszewski i Osiński przywodzący piechocie, ujrzawszy, że wszystko zgubioném było, długo pasując się między wstydem ucieczki i nieobiecującą użytku odwagą, za drugimi odeszli. Przecież, by zmamić i wstrzymać cokolwiek nieprzyjaciela, rozstawili w równych odległościach kopie, i pozatykawszy na nich zapalone łuczywo, uczynili pozór straż

czuwających. Długo nieprzyjaciel niewiedział, długo niewierzył odejściu naszych : *victosque quamvis videat, haud credit sibi potuisse vinci.*

» Czyli to ciemność nocy, czy bojaźń zdrady, długo kozaków wstrzymywała na miejscu, dość, że wieśniacy dopiero z żywnością do obozu naszego przybywający, Chmielnickiego uwiadomili o prawdzie. Naówczas chciwe mnóstwo bez żadnéj ostrożności radośne wzniosłszy krzyki, runęło do okopów naszych. Któż opisze długim pokojem zebrane, zostawione tam bogactwa w złotych i srebrnych naczyniach, kosztownych szatach i sprzętach. Tych taka była ilość, iż puhar srebrny pełen wina zamieniał się za starą kosmatą burkę. Działo się to wszystko dnia 27 września 1678 r. we środę. Jeżeli opowiadając prawdę przykrym i surowym zdam się niektórym, niech pamiętni na powinność dziejopisa wybaczą, niech ukazując skały, o które w dniu tym rozbiliśmy się, zostawią drugim przestrogę jak ich się strzedz i unikać mają. Nietrzeba nam atoli rozpaczać; ten tylko jest niemężnym, kto po przegranéj niepowstanie silniejszym. Nie zamilczał Rzym ciężkiéj pod Kannami i Trazymeną klęski; cóż smutniejszego jak trazymeńska bitwa? Fatalne było pod Nikopolis i Budą Niemców rozbicie, i latopiscowie nasi opisali obszernie straty Polaków pod Bukowiną i Chojnicami. Niemasz narodu któryby z rzetelnie opisanych niepomyślności i błędów zbawiennéj nauki i przestrogi nie wyczerpał na przyszłość. »

KONSTANTYNÓW, dziedzictwo niegdyś książąt Ostrogskich, leży nad Bugiem. Cellari mówi o nim: civitas validis circumfusa munitionibus. Jakoż i dziś widać jeszcze ogromne wały, lubo czas i ludzka ręka poprzerywały je. W oczach moich skopywano wał jeden, by gruz i ziemię do nowych budowli wywozić; niedawno bowiem miasto to zgorzało. Kościoł, starożytnéj budowy, obszerny. W Konstantynowie znajduje się skład porcelany koreckiéj.

Droga od Konstantynowa do Międzyboża oznacza już piękne i żyzne województwo podolskie. MIĘDZYBOŻ leży nad Bugiem. Okazały jest zamek onego, lecz tylko zewnątrz; od dawna nie mieszkają w nim dziedzice. Oficerowie moskiewscy zajmują dawne Sieniawskich i Czartoryskich mieszkanie. Miasto w znacznéj części jest murowane, okazalsze niż zwykle w tych stronach. Zatrzymałem się w Międzybożu, chciwy obejrzeć miejsce, gdziem przed trzydziestą czterma latami z księciem Adamem Czartoryskim, jenerałem ziem podolskich, mieszkał czas niejaki. Książęta synowie byli naówczas dziećmi młodemi; wy-

sypaliśmy dla zabawy okopy nakształt twierdzy, i podzieliwszy się na dwie części bronili i dobywali. Poszedłem więc oglądać te pamiątki gór młodości; ledwie kształt ich tylko podniesiony od ziemi widać. Poszedłem do plebanii popa, wtenczas kwatery mojéj, do sadu, do pasieki. Pop i popadia od lat dwudziestu ośmu pomarli, zmienił się sad i pasieka. Czas jak nad państwami świata, tak i nad małémi zagrodami zarówno niszczącą swą siłę wywiera.

Ztąd ku Latyczewowi, najpiękniejszą przejeżdża się krainą; wszędzie bujne niwy, zielone błonia i gaje wesołe. Był to dzień prażnikowy w Rusi. Cała ludność wiejska była w poruszeniu; po drogach, pod rozłożystémi dębami wśród lasów, strojono ołtarze z Bogarodzicą lub Mikołajuszki, przy nich siwy starzec zbierał na tacy pobożnych ofiary. Wśród lasu, zatrzymywały się wozy; puszczano woły lub konie na paszę, a biedne drużyny, w świątecznych sukniach, pod cieniem, posilały się pierogami i wódką. Wszystko to atoli w ciszy i milczeniu; nie słychać było śpiewania, nie słychać tych skrzypek, tych tańców, którémi grzmią wszystkie karczmy Mazowsza i innych części Polski. Przecież lud podolski i ukraiński, nie piaski, lecz najbujniejszą zamieszkiwa ziemię.

Latyczew, niegdyś grodowe miasto, z odmianą pana, nie odmieniło się na lepsze. Cudowna Najświętsza Panna, solenizantka dzisiejsza, mnóstwem pospolitego ludu napełniła kościół farny.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Ledwiem się przedarł przez ciżbę na nieszpory. Popi uniccy, przed wielkim ołtarzem śpiewali modlitwy; przed tymże Matki Boskiéj ołtarzem leżało krzyżem kilka młodych kobiét i starców. Twarze ich, łzy skruchy i ufności zlewały. Widok ten dotknął serce moje, wzniosłem gorące prośby za niémi. Niestety, ten biedny lud wiejski co od wznijścia do zachodu słońca, nie zna jak krwawy pot czoła, nędzne pożywienie, często srogie obejścia, który nie znajdując na téj ziemi ni szczęścia, ni wesela, słusznie łzy i wzdychania swoje szle do tego Boga, od którego lepszéj oczekuje przyszłości.

Dzień ten prażnikowy, był uroczystym dla Latyczewa. W otwartych kramach żydowskich mogło być towarów za jakie 500 złtp. Wytworność toalet dam na tém zależała, żeby mieć żółte bóty.

Zawczasu jeszcze przyjechałem do Litynia, starostwa niegdyś. Skoro tylko zdaleka, trzymający jak wszędzie pocztę żydzi, postrzegli mię, natychmiast w cwał w różne strony rozpierzchnęli się. Widziałem osobliwsze widowisko: z jednéj strony z rozdętémi wiatrem pejsami, latali piechotą żydy, z drugiéj na wszystkie szlaki rozbiegali się w kibitkach podoficerowie moskiewscy. Jam tylko jeden koni dostać niemógł, i nieprędko dowiedziałem się, że miał być smotr, to jest popis, że te konie wszystkie zabrane były przez unteroficerów wożących po pułkach i chorągwiach nowe rozkazy i zalecenia:

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Wszystkie te ważne przygody zatrzymały mię przez wieczór, noc i znaczną część następnego poranku. Dopiero jak kaprale powrócili, jam mógł wyjechać. Wśród tylu nadużyć, niepoślednie jest i to, że poczta, przeznaczona dla potrzeb publicznych, całkiem prawie służy wojskowym. Nie tylko gubernatorowie ale każdy jenerał, każdy pułkownik ma prawo wydawać podorożne oficerom i kapralom nawet. Pod tym pozorem pocztmistrze, chcąc zedrzeć podróżnego, powiadają,

że konie ich czekają na jakiego jenerała, niemożna ich mieć, jak chyba opłaciwszy się.

Winnica, miasto grodowe nad Bohem, sławne niegdyś kwitnącym zakonem księży Jezuitów. Dziś, na ich miejscu, niedawno ustanowiono gimnazyum. Gimnazyum to jest w starożytnym zamku, darowanym Jezuitom. Wziął go był w 1632 roku Bohun, jeden z Chmielnickiego wodzów.

Bracław, podwójne prawie miasto, niegdyś opasane wałami, stolica województwa tegoż imienia, na prawym brzegu Bohu leżące. Kierno, książe litewski, opanował je w roku 1360. Ztąd, wraz z resztą Wołynia, Podola, Ukrainy i Kijowa, najprzód do Litwy, potém do korony należało. Kraje te nienależały do żadnych książąt ruskich. Litwini, znalazłszy w nich koczujące hordy tatarskie, wygnali je i prowincye uczynili swojemi. Dwa kościoły rzymskie i tyleż cerkwi ruskich, zdobią Bracław. Kościoł księży Kapucynów, jak wszystkie zakonu tego, czystością i porządkiem uderza. Tu wpław przejeżdżałem ten Boh, który koło Mikołajowa, w gubernii chersonskiéj, tak już jest ogromnym, a który i w tych stronach uczyniony spławnym, nowém źrzódłem bogactwa stanie się.

Niemirów, miasteczko dość znaczne. Niewiem, jak podkomorzy Potocki mógł je obrać na miejsce ciągłego pobytu. W czystém położone polu, nie ma i jednego drzewa, by mieszkańcowi użyczyło przyjaznego cienia. Spalił się dawny dwór podkomorzego, mieszkanie, i te opasane murem seraje, gdzie tyle piękności wzdychało; zostały tylko kuchnie. Niemirów własnością jest dzisiaj sławnéj pani Szczęsnowéj. Coraz tu bardziéj zaludnia się kraj przychodniami z krajów moskiewskich, najwięcéj Filiponami, i mowa ich bierze górę nad naszą.

Krajem dosyć górzystym, wśród żyznych niw i zielonych domków, zbliżyłem się do Tulczyna. Już okolice miejsca tego, potężnego oznaczają właściciela! wyborne drogi, mosty i nieznane w tych stronach plantacye; uderza nakoniec przejeżdżającego ogromny ogród z topolami włoskiemi i nieznanemi tutaj sosnami. Białe porządne miasto, domy z wystawami, tłumy żydowstwa, Moskalów, ludu wiejskiego, ruch wszędzie znaczny, uderzają nadewszystko obszerne i wspaniałe gmachy pałacu. Składają się one z ogromnego korpusu o dwóch piętrach, z pysznemi kolumnami, z piękną na drugiem piętrze wystawą,

z dwóch skrzydeł również po bokach wspaniałych, oranżeryi i stajen. Wspaniałémi schodami wchodzi się w obszerny przysionek, ozdobiony wizerunkami wielkich przodków Szczęsnego. W meblach, obrazach, kryształach, bronzach, marmurach, co tylko nieszczędzone bogactwa z dalekich części świata sprowadzić mogły, wszystko tam z przepychem jaśnieje; niezdarzyło mi się bogatszych widzieć podwojów. Wszystko, mniéj majętnego obywatela, jak możnego udzielnego księcia wystawia stolicę. Na czele gzymsu pałacowego, w dużych bronzowych pozłacanych literach, czyta się następujący napis:

BY WOLNYCH I CNOTLIWYCH BYŁ ZAWSZE MIESZKANIEM
POSTAWIONY 178°.

Rozpamiętywałem nie bez żałości nad życiem, losem i końcem właściciela co gmachy te budował. Urodzony z świetnego i możnego w królestwie rodu, z dostatniémi umysłu darami, z skłonnością do dobrego i uczciwego, w rannéj już życia porze, doznał co strapienie i ciężkie żale. Ujęty miłością do pełnéj wdzięków, zacnéj rodem, lecz niemajętnéj Komorowskiéj, oburzył gniew dumnego ojca, który na wybranéj przez serce syna młodéj oblubienicy wolał spełnić zbrodnią, wolał sam się splamić, niż patrzyć na mniemane poniżenie syna, z niedobrego, jak sądził, stadła. Późniéj złączony Szczęsny Potocki ze wskazaną przez ojca inną małżonką, widział licznie rozmnażające się pokolenie swoje. Pan nieprzeliczonych włości i dostatków, młody, silny, ujrzał przed sobą życia drogę zasłaną złotogłowiem, w koło ubarwioną kwiatami. Dostatki i urodzenie otwierały mu pole zaszczytów i dostojeństw. W poranku życia wychylił do dna kielich pomyślności, i wraz ze zwodniczym napojem obłąkał niemocny umysł. Pod fałszywém wolności wyobrażeniem, tail ducha górowania a nawet i panowania chciwego. Użyli żądzy téj przewrotniejsi od niego Rzewuski i Branicki, i pochlebiając próżności człowieka, za pierwsze szalonéj dumy swojéj użyli go narzędzie....

Długo Polacy nieznali ważności Ukrainy, lubo tyle krwi za nią wyleli. Pierwszy Szczęsny odważył się ciągle w niéj mieszkać i przykładem swoim wielu innych pociągnął. Podniósł on i ozdobił miasto; w czystych stepach zasadził krocie tysięcy włoskich topoli, przyjemny chłód

już dające. Lubił Szczęsny sosny i wszędzie je sadził. Sok drzew tych uleczył go z ciężkiéj choroby. Tknięty wdzięcznością dobroczynnemu drzewu, obelisk w ogrodzie swoim z napisem postawił. Ogród ten, po większéj części zasadzony topolami, w wielkiem jest zaniedbaniu : spuszczone spleśniałe wody, zarosłe ścieżki. Kościoł postawiony przez Szczęsnego, pięknym i wspaniałym jest gmachem. Dobre w nim są obrazy, mianowicie w wielkim ołtarzu : Zdjęcie z krzyża. Między świętymi, jest także obraz imperatora! Piękna wyniosła kopuła we środku, jasnéj wesołości dodaje świątyni. W niéj, po tylu burzach i troskach, spoczywają nieszczęsne zwłoki Szczęsnego; tamże leży i Zofijówki wieszczek.

Za Tulczynem, ku Bałcie, kraj żyzny, górzysty, lecz mało osiadły. W pierwszéj wsi, Kinaszewie, ujrzałem niezliczone sterty zboża : dowód, że właściciele więcéj sieją, niż mogą wymłócić. Nadto, panowie, pamiętni na zuchwałość ukraińskiego ludu, tak śmiało, jak gdzieindziéj nie śmieją cisnąć go pracą. W dobrach państwa Sobańskich i innych, gospodarz czterdzieści dwa dni na rok robi tylko pańszczyzny. Dawna żądza wolności niewygasła w ukraińskim ludzie ; nie bez trwogi, i nie bez zaburzeń, pędzą dni swoje panowie. Dosyć iskry, by dawne wzbudzić pożary; oddala je podobno jedynie licznych wojsk przytomność. Skłonności bowiem ludu tego zawsze jedne :

Ferox gens nullam vitam rati sine armis esse.

Przejeżdżałem przez *Obodówkę*, dobra pana Michała Sobańskiego. Cellari, około r. 1660 piszący, Obodówkę, Balanówkę, Berszadę i inne miejsca opisuje jak twierdze. Lecz, jakem już wspomniał, w krainach podległych ustawnym najezdczych narodów napaściom, każdy się obwodził murami i wałami.

Po długich trudach podróży, przyjemny czekał mię spoczynek w *Piątkówce*, dobrach IMPani Seweryny z Potockich Sobańskiéj. Rzadkie wdzięki, dowcip i grzeczność zdobią tę młodą osobę. Jest to piękny kwiat, porzucony wśród stepów nieludnych. Żal bierze pomyśleć, jak listki róży téj upadną, gdy rzadko kto patrzał na sam pączek w rozwinięciu się jego. Przyjęty z prawdziwą dawną gościnnością polską, końmi pięknéj właścicielki puściłem się do Bałty.

Kraj, przez który przejeżdżałem, wstępem do stepów nazwaćby można. Już bardzo rzadkie osady, rzadka dla szczupłości rąk uprawa.

Trawa, po łąkach po pas prawie wysoka; częste i dość wyniosłe góry. W przeciągu dziesięciu mil polskich, ledwie trzy wiosek postrzegłem, znaczniejsze między niemi *Czernecze* i *Kozackie*. O południu przyjechałem do BAŁTY. Tu była granica niegdyś królestwa polskiego ze strony krymskich Tatarów; rzeczka nazwana Bałtką, podług drugich Kodymą, idąca od Bałty do Bohu, dzieliła dwa kraje. Mało już śladów Polski jest w Bałcie. Ludność, prócz żydów, cała prawie jest rossyjska; podobnież i zwyczaje; orientalność przebijać się zaczyna. Otwarte pod wystawami sklepy; brodacze na ulicach pod gołém niebem szynkujący czaj pospólstwu. Bałta zdaje się dosyć zamożném i ludném miastem. Tu *ultima Thule*: daléj, aż do Czarnego morza, niegdyś dzicz tatarska, aż dotąd po mapach *Dzikiém polem* zwana. Półtrzecia dnia pędząc pocztą, lotem prawie ptaka, przez te nieludne stepy, com widział, co mnie w nich uderzyło, w jednym określę obrazie.

Wędrownik, zwiedzający zaludnione kraje, tysiące budzących uwagę jego napotyka przedmiotów. Nauki, rolnictwo, dzieła przemysłu i sztuk pięknych, pyszne grody, społeczeństwo, zwyczaje, stopień oświecenia, wznoszenie się, lub pochylenie narodów, wszystko obfite do zastanowienia rozwija pole. Wszędzie natęża się umysł człowieka. Przeciwnych doznaje uczuć, zapuszczający się w nieludne szlaki. W krainie, która jest dziś prawie, jaką była przed wiekiem, jaką była przed tysiącem wieków, jaką była może w dniu stworzenia, kiedy wyszła z Wszechmocnego dłoni, nie już natężenie umysłu, lecz głębokie dumanie ogarnia duszę człowieka. Nową jest i zajmującą rzeczą widzieć kraj taki, wspomnieć, że był czas, gdzie niwy dźwigające dzisiaj ogromny Paryż, zamożny Londyn, były także stepami. Wszystko w téj obszernéj samotności, sama nawet cisza jest uroczystą i przejmującą. Tło niebios, czyste jak błękit lazuru, lub powleczone gdzie niegdzie runami goniących się białych obłoków. Spuścisz oczy wkoło siebie, nie uderza cię żaden twór ludzki, żadne dzieło pracy człowieka. Nietknięte nigdy ręką ludzką błonia, okrywa bujna wysoko wznosząca się trawa; nieraz przebijają się przez nią nieznanych kwiatów rubiny, szafiry, topazy. Krzyk orłów, lot wędrownego ptastwa, rącze dzikich zwierząt gonitwy, często samotne przerywają dumania. Często widok potoczystych równin przerywają zawsze prawie ogromne, ostro wyniosłe mogiły. Ciężko atoli, by te wszystkie wzgórza mogiłami być miały. Słyszałem że w niektórych znajdują kości i złomki zbroi niezmiernych; w wielu atoli roz-

kopanych nic się nieznalazło. Lud ukraiński nazywa wzgórza te *brodawkami*, czyli guzami ziemi, i podobieństwo dość trafne. Lubiące wolność trzody zwierząt i ptastwa, dalekie, bezpieczne od morderczych grotów człowieka, napełniają te stepy, używają swobody i roskoszy. Moc wielka bocianów, dropiów, dzikich gołębi, czajek, krogulców, żurawi wszędzie widzieć się daje; ze zwierząt : zające, lisy, susły i wilki. Lecz niestety, jak między ludźmi, tak i w zwierzęcym świecie, jeżeli obcy nieprzyjaciel nie gnębi, domowe wszczynają się boje. Tu krogulec ciska się lotnym szybem na przepiórki, kuropatwy i susły; daléj, przerażone dropie z młodą swoją drużyną uciekają przed goniącym je wilkiem. Młode, zbyt słabe by się na skrzydłach podnieść mogły, z piskiem uciekają nierączo. Nie opuszcza ich w téj ciężkiéj toni pieczołowitość rodziców : matka i ojciec wznoszą się nad niemi, zakrywają skrzydłami, odstraszają żarłoczne zwierze przeraźliwym swym krzykiem, aż po długiéj, choć nierównéj walce, unosi napastnik, w skrwawionéj swéj paszczy, nieszczęsne ptastwo, i wkrótce ginie w zaroślach.

Nie rozumiejmy jednak, by cały trzydziestu mil przeciąg, od Bałty do Odessy, był ciągle nieludnym stepem. To prawda, iż największa część stacyj pocztowych umieszczona jest jeszcze po małych lepiankach; lecz i tam doznaje podróżny uprzejmego przyjęcia od wybornéj, najlepszéj może narodu moskiewskiego klasy, to jest od brodaczów i Filiponów. Ileż razy, gościnnie witany i zapraszany od nich do skromnego stołu, ofiarowany mi kwas zamieniałem za wino moje. Wszystkie te niezmierne pola, przed laty dwudziestu sześciu bez właścicieli będące, już całkiem prawie przez Katarzynę rozdanemi były. Rozdała ona, lecz niewiele trudniła się by je osadzić : najznaczniejsze grunta dostali hrabia Kantakuzen, jenerał Sturdza, i inni. Aleksander dopiero zajął się starannie krajem tym. Dziś stepy te trzy małe liczą misteczka :Dubosary, Grigoriopol i Tyraspol.

Pierwszy mój nocleg był w Dubosarach. Wieczorem spadł deszcz niezmierny. Rozkisła przezeń czarna tłusta ziemia, sprawiła drogę moję śliską, przykrą i opieszałą. Już była godzina dziesiąta, gdy powóz stanął przed gościnnym domem, trzymanym przez Niemca. Po ciężkiém utrudzeniu, zmokły, zmęczony, już wcześnie nadzieją dobrego spoczynku cieszyłem się, gdy gospodarz oznajmił mi, że dom jego był pełen przybyłych na jutrzejszy bazar gości, i że przyjąć mię nie mógł. Udałem się zaraz do zwyczajnego lekarstwa; włożony w dłoń srebrny rubel tak gospodarza ujął, że nietylko izby, lecz łóżka mi nawet swego

odstąpił. Nie na wiele przydało się mi to łoże. Nieszczęśliwy dobosz i piszczek w taką ochotę wprowadzili młodzież z osad niemieckich, iż walcom końca niebyło; a lubo gospodyni, przez wdzięczność za rubla, chciała bal zamknąć, przecież córki jéj ustawnie wpadały, prosząc *noch nur einen waltz*. Ten jeszcze jeden walec ustawicznie się powtarzał; lecz jakże można damom odmawiać? Zrodzone już tutaj Niemcy, zachowały pierwotny ton, ruszanie, cały narodu swego układ, strój i postać. Patrząc na kręcących się w walcu tych młodych Niemiaczków, pomyślałem sobie : wnukowie ich wzmogą się w dostatki i bogactwa, będą może baronami, grafami!

Nazajutrz napełniło się miasto ludem i trzodami wołów na sprzedaż; wszystko to w niezmiernem po deszczu błocie. Niemcy koloniści, Cyganie, Żydzi polscy, Wołosi, składali tę ludność. Dubosary do 350 domów liczą; przed laty dwudziestu niebyło tu jak kilka lepianek tatarskich. Domy mizerne, najwięcéj trzciną z jezior pokryte; do opału używają torfu, nie takiego jak gdzieindziéj. Spód gnojowiska zbity, pokrajany na kwadratowe szmaty, wysuszony na słońcu, służy do ogrzewania i kuchni. Niemcy, w niedostatku piwa, zasmakowali w gorzałce; widziałem nawet, jak małego chłopca od lat siedmiu, do tego napoju wprawiali. Tu para wołów płaci się od 150 do 200 rubli miednych; pięknego dropia dostać można za 3 złtp.

KISZENIEW, miasteczko na drugiéj stronie Dniestru, o mil cztery ztąd położone, stolicą jest ustąpionéj przez Turków w r. 1812 Bessarabii. Prut, wpadający w Dunaj, jest teraz dwóch państw granicą; nabyła przez to Moskwa nowego ujścia, nowych portów nad morzem Czarném. Negocyacye o ustąpienie kilku innych ujść Dunaju trwają dotąd. Gdyby się Moskwie udało otrzymać je wszystkie od Porty, co nie jest niepodobném, wtenczas cały handel Austryi i znacznéj części Niemiec zostałby w ręku jéj.

Przejeżdżałem przez GRIGORIOPOL, czyste i ładne miasteczko, przez samych prawie zamieszkałe Greków. Przyjemnym jest sam przyjazd do niego. Po ciągłych gołych stepach, mile uderzają oczy gaje z wiązów, buków, akacyj i dębów. Same miasteczko ma coś oryginalnego; domy czyste, ładne, otoczone czerwieniejącemi się wiśniami, brzoskwiniami, morelami. Pod cieniem, Grecy ciągną tytuń; piękne Greczynki wyciągają białe swe dłonie po już dojrzałe wiśnie. Pod obszernemi wystawami, siedzą Ormianie między koszami pomarańcz, fig, bakalij, tytuniu, i t. d.

Tyraspol (od nazwiska rzeki, u dawnych Tyras zwanéj), o werst sześćdziesiąt, drugie dość znaczne miasteczko nad Dniestrem. Niedawno wiele w nim domów zgorzało. Tu widziałem rzecz podziwienia godną. Naprzeciw poczty, gdziem się zatrzymał, spalił się dom jeden, a z nim i gniazdo bocianów, już młode mających. Naprawiono naprędce przepalone mury, pokryto trzciną; lecz skoro dach stanął, też same bociany, co już ród swój w tém miejscu utraciły, niezrażone doznaném nieszczęściem, znów nowe gniazdo budować i nieść się zaczęły. Zadziwiające rozeznanie zwierzęce! Wiadomo bowiem wszystkim, iż bociany, mając raz wzięte sobie z gniazda dzieci, już je opuszczają nazawsze; wiedziały zatém tutaj, że poniesiona ciężka strata, nie przez złość człowieka, lecz nastąpiła z przygody.

Tu kraina weselsza, po obu brzegach Dniestru liczne i dobrze osiadłe Mołdawianów wioski. Na drugiéj stronie Dniestru, w niejakiéj odległości leży miasto Bender, krwawémi sławne szturmami. Suwarów, dobywszy go z wielką stratą ludzi, te tylko słowa do Katarzyny napisał: «*Bender upadł do nóg Waszego Wieliczestwa, straciliśmy* 10,000 *ludzi.*» Katarzyna odpisała mu: «Winszuję ci, kochany jenerale; cieszę się z tak pięknéj zdobyczy; w dowód ukontentowania, posyłam ci upominek.» Była to brylantowa do kapelusza kokarda. Nie podniósł się dotąd Bender ze swoich rozwalin; chciałem go widzieć, lecz ustanowiona kwarantana nie dozwoliła.

Tu już stepy bardziéj zażywioną przybierają postać; liczniejsze maże, prowadzące pszenicę do Odessy. Uderzały mię ruchome, że tak rzekę, czarne domy. Były to niezmiernie wysokie i szerokie wozy, naładowane węglami; bokiem tych postępowały jednokonne i dwukonne wózki, wiozące wiśnie; wszystko to do Odessy. Lubo nieścigły okiem na około widokres żadnego ludzkiego nie wskazuje mieszkania, są atoli w odległości między górami ukryte najwięcéj Niemców kolonie. Widać to po uprawnych tu i owdzie polach; w dniu 6 lipca jęczmień już na nich był dośpiały, dojrzewała pszenica. Tu ogromne stado wołów, czasem do 2,000 liczące; tam trzody wołoskich owiec, ledwie dźwigające okryte sadłem szerokie ogony swoje. Pod przedostatnią pocztą, zwaną *Barabojskaja*, uderzyła mię obszerna wieś, wybornie zabudowana, z pięknym wpośrodku kościołem. Skorom tylko stanął u gospodarza austeryi, natychmiast koloniści, poznawszy powóz europejski, wysłali kilku swoich dla dowiedzenia

się, co się dzieje na świecie. Radość ich była niezmierną, gdy mię usłyszeli mówiącego gładką wyborną niemczyzną, gdym powiedział im (bo to było jeszcze dla nich nowiną), że pokój na świecie, że Napoleon na kresie świata tego zamknięty. Rozszerzali się potém nad stanem swoim dzisiejszym. Niemogąc wytrzymać dłuższych u siebie ucisków, przed laty dziesięcią porzucili ojczyznę. Rząd tutejszy dał każdemu zadatku 350 rubli na zabudowanie się i kupienie bydła, nadto po 60 morgów ziemi, z wolnością od rekrutów na zawsze, od czynszu na lat dziesięć. Podobne nadania uczyniłyby ich zupełnie szczęśliwemi, gdyby niewiadome panującemu uciemiężenia nie nękały ich codziennie. Boleją najprzód, iż wszystkie nadania te są tylko słowne, uroczystém pismem i podpisem niestwierdzone dotąd. Ze łzami skarżyli się na wojskowych: ci, pieniądze odbierając zostawują batogi, przed którémi wielu już uciekło..... Cierpliwi zostają, a ciągłą pracą i staraniem na bujnym gruncie wznoszą się do zamożności. Lud ten, acz ubóstwem przymuszony porzucić ziemię ojczystą, słodką jéj pamięć chcąc zachować i przenieść do wnuków, imiona miejsc rodzinnych, nowym swoim osadom podawał. I tak wieś wspomniona nazywa się Manheim, inne Alzacyi, Badenu, Spiry, Stutgardu noszą nazwiska. Tak silnie słodką pamięć ojczyzny wyrył Bóg w sercu człowieka; jeżeli jéj bogaty w roskoszach paryzkich zapomina, nie zapomina jéj nigdy ubogi.

Jeżeli jakiekolwiek gwałtowne wydarcie, podbicie, usprawiedliwić można, to zapewne wydarcie Turkom ziemi, o któréj mówimy. Przez półpiąta wieków zostawiona przez barbarzyńców w stanie natury, służąca na zagony okrutnym najezdnikom, nieużyteczną była ta ziemia właścicielowi samemu. W dwudziestu latach, dzikie to pole już się zaludniać i uprawiać zaczęło, ile to być może w kraju, gdzie zwyczaj gwałtów, wyrządzanie przez każdego samowładnéj woli, ni praw, ni własności szanować nie umie. Bujność atoli ziemi, blizkość morza i kwitnącego nad niém już grodu, zawsze ściągać będzie mieszkańców. Już posiadali i posiadać będą piękną tę krainę sami osadnicy niemieccy. Co ztąd dla monarchii rossyjskiéj z wiekami wyniknąć może, każdemu do rozwagi zostawiam. W blizkości Barabojskiéj, osiadł dawny podradca prowiancki Szilingów i założył fabrykę sukienną. Cnót, które pełnił w sprawowaniu prowianckiego urzędu, nie przestaje pełnić i teraz.

Dalnik ostatnią jest pocztą. Nie okrywają jeszcze okolic Odessy wiejskie domy majętnych kupców; nie ma tego, czego i za pieniądze nawet dostać nie można, nie ma, mówię, drzew i cienia, a bez nich cóż po wiejskiém mieszkaniu! Lecz i te nagie dziś pola czas zazieleni. Domy Chytrowa i Razumowskiego, jedne się tylko świecą.

Z drugiéj strony, nad samém morzem, p. Renaud, kupiec francuzki, i wielu innych, wśród skał piękne posiadają domy, z ogrodami, gdzie winna macica, morele, brzoskwinie rumienią się szkarłaty swojémi.

Dnia 7 lipca przybyłem do Odessy.

Miasto obszerne w swoim obwodzie, przecięte w szerokie piękne ulice, zamożne handlem, przeszło 30,000 ludności liczące, ozdobne gmachami, domami, z których żaden dwudziestu sześciu lat jeszcze nie liczy, ciekawą dla każdego zdaje się zagadką. Żeby ją rozwiązać, żeby poznać przez jaki zbieg okoliczności Odessa, w kilkanaście lat z nędznéj osady tatarskiéj tak kwitnącym i okazałym stała się grodem, rzecz historycznie wywieść należy.

Morze Czarne, od dawnych Pontus Euxinus zwane, cieśniną Jenikale złączone z morzem Azowskiém, Bosforem Cymeryjskim zaś z Propontidą, było od wieków średnim punktem najbogatszego handlu. Najpierwsi znani żeglarze, Fenicyanie i Egipcyanie, byli założycielami onego. Dawni Grecy i Rzymianie nastąpili po nich; od tych przeniósł się handel do Greków średniego wieku. Genueńczykowie wzniosłszy go do najwyższego stopnia pomyślności, uczyniwszy Krym składem związków z Persyą i Indyą, przymuszeni byli w r. 1476 oddać bogate osady swoje pod wytępiający Muzulmanów oręż. Turcy, stawszy się samowładnymi panami okrążających tych dwóch mórz brzegów, innym narodom wnijście do nich zamknęli i wraz krainy te tak niegdyś kwitnące, wpadły w tę niewolę i nieczystość, w których gnuśnieje tyle innych pod panowaniem ich ludów. Upłynęły dla morza Czarnego smutnéj nieczystości trzy wieki, gdy po sześcioletniéj między Portą i Moskwą wojnie, zawarty r. 1774 w Kajnardży pokój, szczęśliwszą zaczął zwiastować przyszłość. Przez traktat ten i tłumaczącą go w

r. 1779 konwencyą, Moskale otrzymali wolność żeglowania po całém morzu Czarném, wchodzenia i wychodzenia przez Dardanele. Naówczas Moskwa, niemając innego portu, by z otrzymanych użytkować korzyści, wybrała miejsce nad Dnieprem, gdzieby handel swój i marynarkę wojenną założyć.

Najwspanialsze i najdawniejsze z miast dawnéj Chersonii, było miasto Cherson: dziś ledwie szczątki onego rozeznać można. Katarzyna postanowiła je na inném miejscu wskrzesić, i w r. 1778, pod tém imieniem, nowy Cherson budować kazała. Stawała jednak wielka w tém miejscu dla widoków Katarzyny przeszkoda. Zaczęto budować miasto w kraju zamieszkałym, należącym oddawna do zaporożskich Kozaków. Lud ten niespokojny, bitny, z zapałem kochający wolność, jak niegdyś na budowane przez Polaków zamki, tak dziś na wznoszący się Cherson z niespokojnością poglądał.Nie zapomniała Katarzyna nieprzechylności Kozaków, gdy w czasie najazdu Tatarów na Nową Serbią w r. 1769 nietylko zażądali neutralności, lecz neutralność tę potrafili utrzymać. Ta śmiałość, widoki skutków jéj na przyszłość, niedługo zastanawiały nielubiącą oporu Katarzynę.

Wolna od wszelkiéj niespokojności, pani Dniepru i przyległych mu krajów, nadała Katarzyna znaczne przywileje nowemu miastu swemu. Zbiegli się cudzoziemcy, osobliwie Francuzi i Włosi; potworzyły się związki kupieckie z Carogrodem, Archipelagiem, Marsylią, Tryestem i Liwornem. Komisarze ci francuzcy wędrowali po Polsce i Litwie, chcąc przez Dniepr spławiać do Chersona maszty, drzewo do budowy okrętów, pieńkę, zboże, łój i inne prowincyj ruskich i naszych produkta. W r. 1785 komisant francuzki, jeśli się nie mylę, p. Antoine z Marsylii, zawarł z księciem Stanisławem Poniatowskim kontrakt na przystawienie ze starostwa jego, Bobrujska, masztów do okrętów wojennych w Tulonie. Wysłany po to umyślnie cieśla okrętowy, znalazł w dobrach księcia drzewo wyborne i w obfitości; ściął w puszczach bobrujskich 264 potężnych masztów, i najprzód przez rzekę Berezynę, potém przez łączący się z nią Dniepr szczęśliwie do Chersonu sprowadził. Spławienie to, dwóch prawd dowiodło. Najprzód, że byle się wziąść wcześnie, na wiosnę stopione lody i śniegi tyle Dnieprowi dodają wody, że powierzchu nawet porohów, tratwy,

a zatém i statki bezpiecznie przesuwać się mogą Powtórnie, że dla południowych Europy krajów, sprowadzać przez Czarne i Środziemne morze te maszty, i zręczniéj i taniéj przychodziło, niżeli brać je w Rydze (1).

Wzmagał się ten handel z latami; powiększyło go nabycie całego Krymu, ustąpienie téj prowincyi w r. 1783 Moskwie przez ostatniego chana Gireja. — . . . . . .

. . . . . Lecz właśnie gdy Katarzyna kołysała się sny tak słodkiémi, Anglia przestraszona, raczéj zawistna i spełnienia tych zagrażających widoków, i już kwitnącego handlu w Chersonie, i téj czynności z którą przemysł francuzki i dla produktów i dla marynarki swojéj w te się strony obracał, Anglia, mówię, w r. 1787 podnieciła Portę przeciw Rossyi. Długo uporczywe walki byłyby się ciągnęły, gdyby zaszłe w Polsce w r. 1791 odmiany, grożące wyłamaniem się królestwa tego z pod jarzma Moskwy, nie przymusiły Katarzyny do zakończenia co rychléj téj wojny. Przez zawarty w r. 1792 pokój, żyzne acz nieludne kraje od Bohu do Dniestru, Moskwie ustąpione zostały.

Powtórny podział Polski uczynił Katarzynę panią bogatéj Ukrainy naszéj, Podola i Wołynia. Przez tak znaczne na brzegach morza Czarnego rozszerzenie się, ujrzała się Moskwa w stanie przeniesienia handlu swojego w wygodniejsze miejsce niż Cherson, tém bardziéj, że to miasto, lubo się było podniosło raptownie, podlegało jednak ciężkim dla handlu przeszkodom. Niewspominając porohów, dla których siedmdziesiąt werst trzeba było lądem prowadzić towary, nim do Chersonu przyszły, okręty potrzebujące więcéj jak sześć stóp wody, zatrzymywać się musiały w Głębokiéj przystani, wsi o siedm mil od Chersonu, i tam na statki przeładowywać towary swoje. Nadto, tęgość zimy ścina lodem Dniepr, nieraz od października aż do marca; nakoniec niezdrowość klimatu, otaczających wód wyziewy,

(1) Późniéj potém, niektóre z porohów dnieprskich, jako to: Kudak, Sulski, Kniehynin i Strelczy, w znacznéj części uprzątnionémi zostały. Na największym i najniebezpieczniejszym z tych porohów, zwanym Nienaszyniec, dwa uczyniono upusty. Roboty te niemało na Czarném morzu ułatwiły żeglugi.

ciągłe źródła zgniłych i nerwowych gorączek. Rzucono oczy na zatokę *Koczubéj*, kilka chatek tatarskich mającą. W roku 1796, Katarzyna miejscu temu nadała znaczne swobody i przywileje, imie nakoniec Odessy.

Śmierć nieśmiertelnéj Katarzyny przerwała dalsze jéj widoki. Imperator Paweł, zatrudniony wzięciem w kluby rozprzęgłéj pod Katarzyną sprawiedliwości, karności wojskowéj, słowem wszystkich rządu sprężyn, nie miał czasu zająć się tym nowozałożonym portem. Zostawiném było Aleksandrowi I ujrzeć zwrót i zakwitnienie portu tego. Pokój w Lunewilu uspokoił Europę, położył koniec wszczętym za Pawła I między Rossyą i Anglią niezgodom; pokój w Amiens dał chwilę odetchnienia światu całemu. Francya zawarła sojusz z Portą i otrzymała na morzu Czarném wolność żeglugi; w krótce otrzymali tęż wolność Anglicy, Holendry, Neapolitanie, wszystkie prawie nadmorskie krainy. Cały tych narodów handel zbożowy obrócił się ku Odessie (już lazaret, kwarantannę i komorę celną mającéj). Nieurodzaje w r. 1802 po wielu krajach Europy doznane, wszędzie szukać zboża zmusiły i do Odessy wiele przybyło okrętów. Nie było dla nich dostarczającego zboża zapasu; słyszałem najdawniejszych kupców, opowiadających ile potrzeba było używać zabiegów, by nakłonić kapitanów do czekania, póki wyprawione z Ukrainy, Podola, Wołynia maże nienadejdą. Nadeszły nakoniec, ożywiły handel, dały wzięcie portowi, rozlało się złoto po prowincyach naszych. W następnym roku, to jest w 1803, 900 okrętów zawinęło do Czarnego morza, z których 536 do saméj Odessy. Corocznie handel ten wzmagał się, aż go przeważyła wojna w 1807, w 1812. Powietrze wprowadzone niewiarą celnika jednego, który zapowietrzonéj osobie dał się przekupić i wypuścił ją z kwarantanny, powietrze to, mówię, zmiotło 3,000 dusz z téj nowéj ludności. Przecież powrócony z Portą otomańską pokój, obfitość dawnych produktów, nadewszystko gorliwość, czynność, nieskazitelność rządcy miasta, księcia Richelieu, sprawiły, iż klęski te wkrótce zagładzonemi zostały, i że w r. 1817 przedano zboża 1,700,000 czetwerti. Najprzedniejsza pszenica czerwona, *arnautka* zwana, takiéj bowiem tylko jako najtrwalszéj do przewiezienia używają, najprzedniejsza mówię pszenica płaciła się po 40 rubli asygnacyjnych czetwert, to jest siedm ćwierci naszych. Miasto 56,000,000 rubli przyniosło skarbowi.

Czyli to że nadto wiele zboża kupiono w roku przeszłym, czyli też że u obcych obfitych żniw spodziewają się, rok teraźniejszy nie jest dla Odessy pomyślnym. Cena czetwerti od 24 do 20 i 18 rubli asygnacyjnych spadła. Spodziewano się atoli że się podniesie. Hiszpania, Portugalia, Włochy, wyspy Archipelagu, Anglia dla zaopatrzenia Malty najwięcéj zboża tego biorą. Wszystkie ceny sprzedaży i kupna czynią się w asygnatach rossyjskich; te jednak natychmiast na weksle, lub gotowe pieniądze przemieniać można. Przybywające okręta przywożą wiele piastrów hiszpańskich i lwów czyli talarów tureckich; te posyłane do miasta Moskwy, tam przebijane na ruble, zamieniane na asygnaty, rozmaitym spekulacyom podpadają. Po pszenicy, najznaczniejszym przedmiotem handlowym jest żelazo, z wewnątrz prowincyj moskiewskich Dnieprem, przez Cherson, do Odessy sprowadzane. Właściciele rud, by cenę żelaza trzymać wysoko, w niewielkiéj go liczbie sprowadzają do Odessy. Wełna hiszpańska w znaczniejszéj nad pokup ilości do portu tego przychodzi. Rzecz do zadziwienia, jak prędko sprowadzone do kraju owce hiszpańskie rozmnożyły się. Spotkałem w stepach nad Bohem Niemca jadącego z Pułtawy, który sam 2,000 pudów wełny hiszpańskiéj miał do sprzedania. W pomniejszéj ilości dostarczane są inne artykuły. W zamian płodów pierwszéj potrzeby, Odessa odbiera z obcych krajów wina, korzenie, oliwę i wszelkie zbytkowe towary; lecz te, równie jak wina, niezmiernym podlegają opłatom. Zawsze jednak morze, komunikacye rzekami, we wszystkich europejskich, cóż dopiero zachodnich towarach, Odessie nad jarmarkiem warszawskim wyższość zapewniać będą.

Odessa położona jest pod 46′ 35″ szerokości północnéj, 29′ 2′ długości wschodniéj od meridianu paryzkiego. Powietrze w niéj umiarkowane w zimie nawet. Zatoki, nad którą miasto leży na wzgórku, jeszcze portem nazwać niemożna; jest to raczéj przystęp (une rade); lecz gdy sypane szańce, którémi się teraz trudnią, zasłonią zatokę od wiatrów wschodnich, bezpiecznym stanie się portem, przeszło sześćset okrętów kupieckich zawierać mogącym:

Nunc tantum sinus, et statio mala fide Carinis.

Port broniony jest przez twierdzę. Tuż przy niéj znajduje się lazaret. Miasto wiele świątyń pańskich, gmachów publicznych i prywatnych zawiera; między témi liczyć można trzy wspaniałe cerkwie rossyjskie,

jednę grecką, niewielki kościoł katolicki, teatr, bóżnicę żydowską, dom gubernatora, pałace pani Branickiéj, Rzewuskiéj, Wittowéj, wielu okazałych panów ruskich i zagranicznych kupców, nakoniec liczne i obszerne bazary czyli rynki kupieckie; ogród publiczny, przez jenerała Rybas założony, liceum de Richelieu, i t. d., i t. d. Ulice są szerokie i pięknie przecięte; niedostatek bruku sprawia, iż w susze są niezimerną okryte kurzawą, za najmniejszym deszczem, wielce błotniste. Wszystkie budowy są z ciosowego kamienia; ten tak jest miękki, iż się siekierą w kostki obrabia; kwadrat kamienia takiego na łokieć długi, pół łokcia wysoki, kosztuje 15 gr. pol. Najemnik drogi niezmiernie. Studnie publiczne ledwie dostarczają wody dla mieszkańców; ztąd, gdy około tysiąca maż, ciągnionych wołami, przyjdzie z Podola, znużonemu bydłu niedostatek wody ciężko czuć się daje. Imperator raczył wyznaczyć sumę na zbudowanie wodociągu i opatrzenie grodu zdrojami. Podobnaż suma wyznaczona na bruki; okręta wojenne od Dniepru wozić mają potrzebne kamienie.

Ludność z rozmaitych narodów złożona. Przedniejsi kupcy są wszyscy cudzoziemcy, Francuzi, Włosi, Anglicy, Grecy, Ormianie, Karaimy, Żydzi; sklepowi, po większéj części Moskale; rzemieślnicy, Niemcy; lud roboczy i najemnik, rossyjscy.

Sześć jest niezmiernych bazarów, czyli rynków. Są to czworogranne place, w około mające wystawy, z ogromnych lecz niezgrabnych kolumn. Pod niémi siedzą brodacze ze wszystkiémi krajowémi towarami: futra, żelaza, miedź, cyna, ołów, skóry, powrozy surowe lub wyrabiane, i rozmaite do potrzeb domowych naczynia. Zastanowiły mię magazyny moskiewskie krajowéj porcelany, fajansów, perkalów, chustek, kryształów, szkła, lamp, i t. d. Porcelany nienajprzedniejsze, dość jednak piękne; kryształy i szkła, podług mnie, przechodzące czeskie. Wszystkie żelazne, bronzowe, cynowe, blaszane naczynia, narzędzia, wszystko z fabryk krajowych. Ludy moskiewskie do przemysłu, fabryk, rękodzieł, zdają się mieć większą i skłonność i zdatność niż do rolnictwa; dlatego może, iż szronami okryta niewdzięczna ziemia, nie opłaca potu rolnika; dlatego może, że człek oderwawszy się od ziemi, mniéj czuje uciskające go jarzmo panów. Grecy i Karaimy osobny mają bazar. Tam najprzedniejsze tytunie, szale i rozmaite wschodnie zapachy. Kupcy francuzcy i Włosi we własnych pięknych składach przedają mody i krajowe przemysłu swego towary.

Odwiedziłem liceum, sprawiedliwie imie Richelieu noszące; on bowiem jest założycielem i dobroczyńcą onego. Imperator dał mu starostwo, 12,000 rubli czyniące, podług zwyczaju na lat dwanaście. Richelieu całą tę intratę na wybudowanie i zaprowadzenie liceum poświęcił. Do stu pięćdziesięciu młodzieży bierze w nim wychowanie; każdy po 120 rubli asygnacyjnych za mieszkanie, stół, dozór i wychowanie płaci. Dwudziestu czterech młodzieży ubogiéj utrzymywanych było kosztem książęcia. Dom dobrze dla zamiaru swego rozporządzony. Każdy młody ma osobną swoją przegródkę gdzie tylko łóżko i stolik mieści się, we środku korytarz przedziela te klatki; młody nocuje w niéj tylko, cały zaś dzień lub w klasach, lub w izbach przeznaczonych do przygotowań, lub na przechadzce przepędza. W nocy, w salach sypialnych, palą się lampy; dozorcy zmieniają się i przechodzą noc całą dla zabieżenia przypadkom lub nieprzyzwoitościom. Nietak byłem kontent z naukowych przepisów. Są w liceum cztery klasy; piąta, handlowa, przydaną być ma. Musiano się stosować do zwyczaju w Rossyi i żądań rodziców. Nie uczą jak tylko religii, języków, trocha geografii, arytmetyki, tańcowania i fechtowania. Ścisłe umiejętności nie są tutaj cenione. Po upłynieniu w tym roku arendy księcia Richelieu, imperator tęż arendę, równie jak książe, na toż liceum na utrzymanie ubogich studentów przeznaczył. L'abbé Nicole, przysłany od tegoż księcia z Paryża, jest na czele ustanowienia tego. Wiele Polaków z zabranych prowincyj bierze tam wychowanie swoje.

Wśród pustych stepów, na miejscu gdzie przed dwudziestu dwoma laty stało tylko kilka tatarskich lepianek, widzieć ozdobny teatr i piękną operę włoską, nie jest rzeczą najmniéj podziwienia godną. Jest jednak w Odessie teatr nierównie mniejszy od warszawskiego, lecz zato co do budowy nierównie piękniejszy i gustowniejszy. Niemasz jak u nas przepierzanych budek; wszystkie loże otwarte, u spodu tylko przedzielone deskami, z frontu rzędem kolumn. Pierwsza młoda śpiewaczka, panna Arigi, ma piękną postać, głos rozciągły i przyjemny; dwa bufony przewyborne; orkiestra nieprzednia. Była dawniéj komedya polska, lecz ta ustała; jest dziś komedya rossyjska. Grano oryginalne drama p. Aristow, i komedyą Kniażnina, wierszem, pod tytułem *Niet i da*. Dramat co do osnowy i moralności dzikszy nad wszystkie dramata niemieckie; komedya lepsza, i gdyby nietak rozwlekła, byłaby dobrą. Aktorowie pośledniejsi nierównie od naszych. Najlepszy, naj-

bardziéj od publiczności lubiony jest Polak Kozłowski, z żoną, z teatru polskiego w Kamieńcu tutaj przybyły. Publiczność, w sądzeniu i oklaskach swoich nierównie od naszéj błędniejsza i mniéj trafna.

Wyszedłszy nad port, prowadząc okiem po przestrzeni morza Czarnego, odkrywając w horyzoncie bielące się, dążące ze wszystkich stron do portu tego nawy mniejsze lub większe, rzuciwszy nakoniec oko na mapę Rossyi, łatwo przekonać się można, iż Odessa już jest i coraz bardziéj stawać się będzie centralnym punktem obszernego handlu z Europą i z Azyą, że przez liczne i głębokie rzeki, ze wszystkich stron wlewające swe wody do morza tego, produkta Azyi i południowéj Europy wprowadzane w głąb' Rossyi, rossyjskie zaś Dnieprem, Bohem, Dniestrem, Donem, Wołgą, kołami nakoniec na użytek południowych narodów wyprowadzane być mogą. Prawda, że rzeki te, pełne porohów, czynią żeglugę niepewną i długą, i że dotąd w kraju takim, obfitującym w trzody, przewozy w znacznéj części odprawują się kołami, z czasem atoli zawady te acz trudne, przez większą ludność i usiłowania zwyciężonemi będą. Dziś już Odessa walczy korzystnie; w krótkim czasie przemoże handel portów baltyckich. Środkowe niezmiernego państwa tego prowincye, mianowicie zamożna Moskwa i Tuła, większą zręczność znajdują z Odessą.

Obszerny jest z różnémi narodami handel jéj, największy atoli z prowincyami polskiemi, dziś pod berłem moskiewskiem. Przebieżmy pokrótce, jakich im Odessa dostarcza produktów, i jakie od nich odbiera. Najznaczniejszym artykułem wywozowym Odessy, jest pszenica, twarda czerwonawa, zwana *arnautką*, żelazo w sztabach, żelazo wyrabiane w fabrykach w Tule; po nich szkło i szyby, topione masło z Syberyi, kawiór, łój czerwony i biały, powrozy, liny, skóry, juchty, futra, grube płótna na żagle, konopie, len, smoła, dziegieć, wosk żółty i biały, mydło, rumbarbarum chińskie i syberyjskie, tytuń podolski, zwany *bakuń*, solone mięso, i t. d., i t. d. Największa część produktów tych przychodzi wozami z prowincyj, mniéj lub więcéj dalekich, niektóre o 1,500 i 1,800 werst. Zboże spuszcza się Dnieprem; gdzie porohy, przewożone na kołach. Topione masło z Syberyi, kawiar astrachański, żelazo, przybywają Donem do Taganrogu, przy ujściu téj rzeki. Taganrog, przez połączenie Donu z Wołgą, a zatem i z morzem Kaspijskiém, mógłby się stać kwitnącym składem wszystkich towarów, nietylko wschodnio północnych prowincyj, lecz nawet Persyi i Indyi, gdyby

nie płytkość morza Azowskiego, zmarznięcie jego przez wiele miesięcy, niebezpieczeństwo żeglugi, trudy przeładowywania towarów na małe statki. Mimo tych jednak zawad, Taganrog wywozi do 1,500,000 pudów w różnych towarach. Przeszło 200 okrętów zawija tam rocznie z towarami, które idą do Moskwy i ztamtąd naładowane produktami krajowémi wracają. Między Odessą i Chersonem, znajduje się Oczaków. Miasto, co tyle kosztowało, dziś opuszczone i rozerwane prawie. O Mikołajewie powiemy poniżéj. Cherson, długo cel wszystkich starań Katarzyny, od wzniesienia się Odessy, bardziéj stał się miastem wojenném, niżeli handlowém. I tu okręty, w miejscu zwaném Głębokie, o kilka mil od portu, zastanawiać się musiały. Dziś, zboże i drzewo spławione tam Dnieprem, na małych statkach do Odessy jest przewożone. Kozłów i Kaffa, są dwa porty w Krymie najwięcéj uczęszczane przez handlowe okręta. Kozłów, czyli Eupatoria, Romanii, Natolii i Carogrodowi zboża, masła, łoju i soli, nadewszystko wełny dostarcza. Do zadziwienia, jak zaprowadzone owce hiszpańskie rozmnożyły się w tych stronach. W r. 1800 przedano w Odessie około 1,000 pudów wełny; dziś, spotkałem w stepach kupca z Półtawy, który jéj 2,000 pudów miał do sprzedania. Sprzedaje się ona nieczyszczona po 60 rubli pud, czysta po 100 i 110 rubli. Przystęp (la rade) w Kozłowie nie jest pewnym, zwłaszcza gdy wiatr dmie od południa i zachodu. Znaczniejsze są zamiary rządu względem Kaffy. Ustanowiono tam komorę i szpital; wszystkie okręta żeglujące do portów Krymu, w Kaffie kwarantannę odbywać muszą. Największy handel Kaffy jest w zbożu, wełnie, cokolwiek wosku, łoju, maśle i skórkach zajęczych. Niewspominamy o Sebastopolu, zupełnie marynarce poświęconym. Jest to port, w obszerności, głębokości, bezpieczeństwie, przewyższający port Mahon; 150 okrętów wojennych bezpiecznie stać w nim może. Tam jest stanowisko eskadry morza Czarnego. Eskadra ta właśnie teraz krąży po morzu, dla wprawienia się w ewolucye wojenne.

Te są towary krajowe, dostarczane obcym najwięcéj przez port w Odessie. Następujące produkta bierze Odessa nawzajem: z Hiszpanii, rozmaite wina; z Francyi, przez Marsylią, wina w przedniejszych gatunkach, likwory, oliwę, octy, musztardę, porcelany, wonie, mody, słowem wszystkie gustu i zbytku przedmioty; z Włoch, wina Sycylii, syropy, oliwę, cytryny, pomarańcze, konfitury, marmury, obrazy, i t. d.

W czasie systemu kontynentalnego, handel i przewóz z państw wschodnich przewyższał wszystkie inne razem. Odbierano z krajów tych rozmaite wina, szczególniéj z Archipelagu, oliwę, cytryny, bekmil, czyli drożdże rodzenkowe do napoju i octu, suszone owoce, oliwki, jedwabie z Brussy, bawełnę ze Smyrny, kawę Mokkę, tytuń przedni, kadzidła, myrrę, aloes, szafran, szale z Kaszmiru i Bagdadu, inne materye tureckie i perskie, perły, piżmo, i t. d. Anatolia dostarcza przez Synopę i Trebizond suche owoce, figi, rodzenki, sok z granatów, zwany *nardek*, z którego przednia wódka pędzi się, drzewo orzechowe, drzewo czerwone, podobne do mahoniu, i zdatne do mebli. Z Multan i Wołoszczyzny przychodzą lekkie wina, sól w bryłach zielonkowata, nierównie podlejsza od soli z Wieliczki. Węgry, w małéj bardzo ilości, wina swoje dostawiają przez Dunaj. Jeżeli kiedykolwiek wszystkie ujścia Dunaju dostaną się pod Aleksandra berło, handel Odessy nierównie się jeszcze powiększy; wtenczas wszystkie produkcye Niemiec, Włoch i Francyi, niewielkim kosztem od Ulmu sprowadzać się będą do portu tego. Dunaj w przeciągu 180 mil stanie się przedniejszém ogniwem łańcucha spajającego przemysł dwóch części świata, Europy i Azyi. Już Rossya spiesznym krokiem postępuje do tego; już otrzymała dwa ujścia Dunaju; negocyacye dalsze, pan Strogonów żywo popiera.

Znaczny jest wewnętrzny handel morza Czarnego. Mnóstwo małych statków z Taganrogu, Chersonu, Mikołajewa przewozi zboże i inne produkta krajowe do Odessy, i napowrót zagraniczne bierze towary. Te znów w najodleglejsze wnętrze kraju, aż do Makariewa i daléj są wywożone. Znajomy jest sławny jarmark w Makariewie, gdzie wszystkie azyatyckie narody zbierają się, i gdzie rocznie za 30 milionów rubli zbywa się przedaży i kupna. Jak w całém państwie, tak i w Odessie, zakazane towary przepuszczanémi nie są; inne, zbytkowe, osobliwie wina, wysokim podlegają opłatom. To się atoli rozumie o towarach zostających i konsumowanych w kraju; pozwolony tranzyt ukazem 1808, niebroni pod pieczęcią komory, wolnego za granice przejścia, bez żadnéj opłaty. Ustawa ta nowy Odessie ruch, nowe jéj ściągnęła bogactwa. Tranzyt ten całkiém prawie przechodzący przez Brody, miasto to jedném z najbogatszych lądowych już czyni. Tranzyt, iż tak rzekę exportacyjny z Odessy do Carogrodu i innych państw wschodnich, również się przez Brody odprawia; w tém mieście płacą rubla od puda, bez względu na rodzaj towaru. Przeprowadzają się tamtędy wszystkie

towary bogate, u ludów azyatyckich cenione, jako to: węzgłowia, lamy złote i srebrne, klejnoty, roboty ze złota (bijouteries), galony szyte, muśliny, i t. d. A tak cesarz Franciszek, bez żadnego zachodu, z cudzego portu Odessy największe odnosi korzyści. Gdyby tranzyt ten na Warszawę mógł być obróconym, a cła pruskie mniéj były zdzierczemi, do tylu innych błogosławieństw, nowe i obfite zlałby cesarz Aleksander na Polskę.

Dnia 13 lipca, w niedzielę, obszedłem kościoły różnych wyznań. Katolicki, postawiony w początkach założenia miasta, jest zbyt szczupły dla liczby mieszkańców tego wyznania. Opanowali go Jezuici. W kościele greckim taż sama liturgia, co i w Rusi, całe nabożeństwo odprawia się w czystym greckim języku. Nie wielu już Greków nosi własne ubiory; widziałem ze zgorszeniem wnuków Temistoklów, Milcyadów i Sokratesów, w opiętych fraczkach i upudrowanych. Kilka jest cerkwi ruskich, pysznych co do budowy, wewnętrznych ozdób, pozłót, i mnóstwa obrazów; muzyka, bez instrumentów z samych głosów złożona, tak wyborna, tak wdzięczna, iż powab jéj mile rozrzewnia, mile uczucia religijne wznosi do Twórcy wszech rzeczy. Żydzi mają także swoją bożnicę. Są to żydzi polscy w tymże co i u nas stroju; używają oni w Odessie równych z innymi kupcami prerogatyw i umieją sobie dawać tony nieznane u nas; na bursie, w kafenhauzach, na teatrze, obok pierwszych osób mieszczą się. I tu, wekslowanie i faktorstwo w ich ręku. Bazary pełne są stolików zasypanych asygnatami, piastrami, rublami, lewami tureckiemi, i t. d., i t. d. Dwóch mają znaczniejszych między sobą ambasadorów, brodzkiego i warszawskiego; ci wszystkie handlowe i wekslowe czynności z miastami temi sprawują.

Przechadzka nad portem handlowym, ciekawą jest i tysiąc uwag wzbudza w umyśle. Mniéj tu jednak widziałem ruchu i ciżby, niż w New-York, lub Filadelfii. Przyczyną tego, nieustająca w tym porcie kwarantanna; gdy bowiem ekwipaż cały zamknięty, wolno na pusty okręt ładować zboże: tak, że wychodzący z kwarantanny kapitan już zastaje wszystko gotowe, i zaraz idzie pod żagiel. Największa liczba majtków jest Greków, lub Włochów z wysp Jońskich i Raguzy. Ci ostatni żałują panowania tureckiego; Jończykowie kontenci z opieki angielskiéj. Wielu kupców odeskich ma własne swoje okręty, a lubo żeglują pod flagą moskiewską, kapitani i majtkowie są zawsze cudzoziemcy, Grecy, Włosi, Francuzi. Moskiewscy majtkowie, dla nałogu pijaństwa

i niesmaku do żeglugi, na kupieckich okrętach nie są używani. Flota jednak cesarska, swoich tylko używa. Termina marynarki, przez Piotra Wielkiego z języka holenderskiego wzięte, trwają dotąd. Płaca i żywność majtków ruskich nierównie są lepsze, niż w wojsku lądowém.

W niedzielę, po dobréj greckiéj kąpieli, wyjechałem z Odessy, rad, żem widział miasto, jak drugą Palmirę wśród pustyń, zamożne i kwitnące. Wszystko w niém było zażywione niedzielnym ruchem; bez względu na święto. Już u saméj bramy czekał na mnie sługa IMP. Urbanowskiego, marszałka owruckiego, z przyrzeczonémi medalami. Pan Urbanowski, światły i majętny stroń tych obywatel, powziął silny gust do zbioru medali; jakoż ma ich zbiór znaczny, równie jak zbiór dzieł o numizmatyce; między innémi ciekawe medale dawnéj Olbii posiada.

Prowadząca do Mikołajewa droga, zawaloną była mażami ze zbożem. Woły u maż tych jeszcze mi się ogromniejsze nad inne zdawały. Niedość kraina ta jest ludną, by sama mogła produkta swoje sprowadzać; część ludu z Mało-Rossyi, podejmuje na siebie tę pracę. Zowią tę klasę Czumakami. Pędzą oni dnie i noce, nad niebo innego przykrycia nie znając; zapłatą ich jest od 5, do 9 złtp. Okolice Odessy uprawne są z téj strony; przyjemne dla przejeżdżającego widoki. Po prawéj ręce roztacza się szklanny przestwór morza; po lewéj częste jeziora, niegdyś zapewne z Czarném morzem połączone. Pierwsza stacya *Adżałyk*, imie jeszcze tatarskie nosząca; tam lichy domek w najpiękniejszém, bo nad samém morzem, położeniu: widać z okien małe statki z Chersonu i Mikołajewa ze zbożem, drzewem i innémi produktami Dniepru, Bohu, Ingułu i Donu do Odessy płynące. Daléj kraj nieuprawny, jednę tylko osadę pani Szczęsnowéj mający. *Kolibotska*, od imienia jenerała Colibot nazwana, nową jest także osadą; sprowadzeni do niéj z głębi Rossyi chłopi, na téj nowéj słobodzie, jak na odwiecznych niwach robią pańszczyznę. I tu jest jezioro, małym tylko strumykiem łączące się z morzem; i ten strumień coraz się bardziéj zmniejsza, co do tylu dowodów, nowym jest, iż morze Czarne coraz wody swe traci. Zmordowany, zanocowałem w Kolibotskiéj. Księżyc drżał światłem swojém po morzu; powracały hiszpańskie owce do obór; jaśniało światło w oknach właściciela Francuza, na tém miejscu, gdzie przed lat czterystu pyszne Greków, późniéj Genueńczyków wznosiły się gmachy, gdzie przed trzydziestu laty stały dwie chatki Tatarów. Takie są przemiany świata tego.

Skromna wieczerza moja, ugotowaną była przy suchéj trzcinie morskiéj, innego bowiem nie znają tu drzewa.

Następne poczty *Zasik*, *Janczokrak*, *Korenicha*, położone są w stepach. Bujność ich nadzwyczajna; całe zakryte kwiatami, malwy tak wysokie jak *passe rose* w ogrodach; dziko rosną tulipany, salsifie, a może i inne ogrodowiny; zdało mi się nawet żem widział dziki jęczmień. Jak się z wiekami kraj ten zaludni i uprawi, sam dostarczy do zbytku potrzebnego do wywozu zboża w Odessie. Oddaleńsze zatém prowincye, jak nasze Podole, Wołyń i Ukraina, nie pomieszczą się z produktami swémi; a choćby się i pomieściły, gdy stepy zasianémi zostaną, czémże żywić będą prowadzące maże ich woły?

O dwie mile od Janczokraku, poniżéj wsi *Ilinskoje*, należącéj do p. Bezborodki, była niegdyś *Olbia* nad Bohem. Tam mnóstwo medalów miasta tego znajdują; niektóre nieokrągłe, lecz kształt małych delfinków mające. Pan Blaremberg, przełożony nad cłami w Odessie, ma ich zbiór piękny i liczny. Pan Urbanowski nabył wykopaną tam niewielką, kształt wazy etruskiéj mającą, bańkę ze szkła, koloru ciemnego topazu; była ona w inném okrągłém glinianém naczyniu. *Korenicha*, jak reszta, bez właściciela step, przywłaszczoną została przez jednego Moskala; przeszedł on tam, pobudował się, i nikt mu nic nie mówi. Po wszystkich tych miejscach żydy trzymają karczmy, które traktyerniami zowią. Lud ten w nowo podbitych prowincyach ruskich niezmiernie szerzyć się zaczyna. Ciągną oni wszyscy z Polski, zabierając z sobą strój, obyczaje i cnoty swoje. Co dziwniejsza, że acz wynoszą się z Polski, liczba jednak ich bynajmniéj się tam niezmniejsza. Nie żyją oni tutaj w takiém jak u nas poniżeniu. Widziałem w teatrze, na giełdzie, siedzących obok oficerów i dam; pejsaki i cycele nie wzbudzają tu w nikim odrazy. Postrzegłem jednak że bytność ich po karczmach, jak u nas tak i tutaj, przykłada się do rozpajania ludu. Po wszystkich miasteczkach, oni jedni są wekslarzami asygnat i pieniędzy. W Odessie wyższemi zajmują się dziełami : Brody i Warszawa trzymają tu, jak wspomniałem, ambasadorów swoich, i ci zakupowaniem srebra i asygnat, przewożeniem ich, przemycaniem, jak zysk ich każe, zatrudniają się.

Około jedenastéj z rana, w niezmierny upał stanąłem nad Bohem, u dawnych Hippanis zwanym. Ma on tutaj do czterech werst szerokości : jak różny od tego, gdym go w bród pod Wisznicą przejeżdżał. Godzinę

czekać musiałem, nim przyszedł statek przewozić nas mający; pół godziny, nim wyładował wozy, kibitki, żołnierzy, baby i żydów, nim nasz ładunek postawiono na pomost. Żegluga dość długo trwała. Przybywszy na drugą stronę, nie znalazłem koni pocztowych, które na mnie czekać powinny były. W domku pocztowym sama tylko żydówka rozpająca nędzne chłopstwo. Szczęściem, że idący do Mikołajewa wózek zabrał mię z sobą, zkąd konie po pojazd mój posłałem. Trzymająca pocztę kobiéta usprawiedliwiała się, że jak należy koni przy rzece nie trzyma, a to z przyczyny, iż które tylko postawiła, wraz były skradzione, że nakoniec stawiała parszywe, lecz i te uprzątniono natychmiast. Słuszną dla niéj była ta wymówka; niemniejsza jednak dla podróżnych zwłoka.

Mikołajew, między Bohem i Ingułem, przez Potemkina założonym został; przeznaczonym był nawet na port handlowy. Jakoż, położenie jego było nierównie dogodniejsze dla przybywających okrętów, w ujściu Bohu, w zatoce chersońskiéj i oczakowskiéj pewne schronienie w każdéj porze roku zabezpiecza: korzyści, których Odessa, bez żadnego zakrycia, nie posiada. Póki żył Potemkin, karmiony tą nadzieją, Mikołajew zaczął się budować. Po śmierci jego, wszczął się spór między admirałem Mordwinowem i Rybasem. Pierwszy był za Mikołajewem, za Odessą ostatni. Utrzymała się Odessa, i odtąd Mikołajew upadać zaczął. Widać w tém miejscu pozaczynane magazyny, bazary upadające z niedokończonemi kolumnami swemi. Jak się atoli kraj ten zaludni, Mikołajew handlowym stać się musi; dziś jest tylko, równie jak Cherson, komisantem Odessy. Tu przyjeżdżają faktorowie skupować zboże, i ztąd łodziami prowadzą je do Odessy. Przybyło podczas bytności mojéj kilkadziesiąt maż, i pszenicę humańską tu złożyło. Największą podporą Mikołajewa jest będąca tu admiralicya. Cztery podobno warsztaty budowania okrętów posiada Rossya: Petersburg, Kronsztad, Archangel i Mikołajew. Zatrzymałem się w Mikołajewie, by widzieć ostatni. Oficer od marynarki był przewodnikiem moim. Zastałem na warsztacie okręt o 74 działach, budowany z dębów Dnieprem spławianych. Najciekawszą są rzeczą rzemieślnicze warsztaty. Tu robią żelaza, tam rury mosiężne i miedziane, gdzieindziéj dwa konie jak w młynie obracają sześć kół tokarskich drylujących mosiądz i żelazo. Najwięcéj zadziwiła mię sala instrumentów astronomicznych i marynarskich; i któż je robi? proste mużyki, z dokładnością i staraniem podług naj-

świeższych wynalazków i wydoskonaleń. Już Moskale obejść się mogą bez cudzoziemców; wyrównywają im nawet we wszystkich częściach prac mechanicznych.

Zbudowane tutaj okręty odsyłają się do Krymu do Sebastopola, jednego z najpiękniejszych i najbezpieczniejszych portów na świecie. Stojąca tam flota składa się z dwunastu liniowych okrętów i dwudziestu fregat, i co rok dla ćwiczenia majtków, wychodzi na morze. Margrabia Tonnessière, Francuz, długo dowodzący w Mikołajewie, wielkie marynarce tutejszéj uczynił przysługi. On wprowadził porządek, założył *dépôt* czyli raczéj muzeum. Znajduje się w nim piękny posąg, zdaje mi się Cerery, bez głowy, znaleziony w Panticapaeum w Krymie, stolicy niegdyś Mitrydata. Oficer oprowadzający mię, chwalił się, iż znalazł grób króla tego, kilka pięknych wypukłych rzeźb w Pandyopolis, lub Olbii wykopanych. Są tam równie początki gabinetu historyi naturalnéj, mineralogii, konch, medalów w niewielkiéj atoli liczbie, tudzież tablica marmurowa, zabrana przy wzięciu Anapy, z cyfrą sułtana i arabskim napisem kiedy miasto to było założone i odnowione. W dawniejszych czasach, za Katarzyny, jak w wojsku lądowém tak i w marynarce, niemałe były nadużycia. Oficerowie, zamiast budowania okrętów, używali cieśli na budowanie nowych domów dla siebie i na sprzedaż. Późno się to odkryło; wyznaczono śledztwo: odkryto pomniejszych złodziejów i oddalono od służby. Rodacy o przekonanych winowajcach takich mówiąc, używają wyrazów: *popał w nieszczaśtie*. Admirał Grug, syn admirała tegoż imienia w służbie moskiewskiéj, przywodzi teraz na Czarném morzu; mieszka w Mikołajewie; ma być człowiek uczony, ma dom piękny za miastem z obszernym ogrodem; wystawił sobie obserwatorium; imperator okrył go dobrodziejstwami. Wdzięczni mieszkańcy Mikołajewa założycielowi Potemkinowi, mile go wspominają: jest nawet przy katedralnéj cerkwi wystawiony mu pomnik.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Acz Mikołajew nie przyszedł do zamierzonéj sobie wielkości, dość znaczném atoli jest miastem. Wszystkie publiczne budowy, mieszkanie admirała, są wspaniałe. Za miastem, postawił był Potemkin pałac dla Imperatorowéj, a raczéj dla siebie; w tych bowiem stronach widocznie się ustalał. Po zgonie jego, pałac i ogrody opuszczone, oficyalistów stały się mieszkaniem. Sklepów (jak we wszystkich grodach moskiewskich) mnóstwo, prawie wszystkie napełnione rękodziełami krajowemi. Co tylko się z miedzi, mosiądzu wyrabia, to wszystko dostarczają fabryki krajowe. Dodajmy do tego skóry, fajanse, szkło, powrozy, żelazo i z niego narzędzia; słowem, wszystkie potrzeby, wszystko co do wygody należy, już kraj od cudzoziemców nie bierze: korzyść, z którą my jeszcze pochwalić się możem. Lubo Boh i Inguł, przy ujściach swoich pod Mikołajewem, szerokiém płyną korytem, w niewielkiéj atoli od ujścia odległości, nie są spławnemi rzekami. Nadto, Boh tak płynie kręto i wężykowato, tak nieraz miałko, iż bez wielkich nakładów spławnym być nie może.

Wyjechałem z Mikołajewa przez piękny pływający most. Tu się roztacza obszerny zalew wód. Po prawéj ręce admiralicya, po lewéj już ukończone fregaty; za miastem, na milę lub więcéj, pszenicą i inném zbożem bujnie okryte niwy, szeregi wiozących różne produkta wozów, i znowu stepy. Już pierwsza stacya *Kandybina*, w czystych nieścignionych okiem zarosłych polach. Następna, w przeciągu 150 werst, podobnież samotna. Nietrzeba atoli wnosić, by kraj cały, równie jak roztoczony przed okiem horyzont, był nieludnym. Są tu i owdzie w znacznéj od gościńca odległości osady z Małorossyanów, Serbów, Mołdawanów i Niemców złożone. Te wszystkie szukają wody, i gdziekolwiek okaże się rzeczka, lub strumień tylko, już nacisk przychodniów, już uprawa i liczne trzody; lecz na nieszczęście, strumienie te aż nadto są rzadkie. Kraj prócz bocznych wielkich rzek Dniestru i Bohu, żadną inną rzeką nie jest przecięty; Inguł go tylko zażywia. Nie ujrzy tam wędrownik tych gęstych i obszernych jezior,

tak przyjemnie rozweselających Podole i Wołyń. Z téj pewno przyczyny i Polacy w dawnych wiekach nie zaludniali tych prowincyj i nie dbali o nie. Z téj przyczyny i dziś powoli się zaludniają, i chyba odkrycie nowych źródeł i z nich zaprowadzone strumienie włości i osady rozmnożą. Przecież, gdziekolwiek kilka zbierze się chatek, już niecierpiany w dawnéj Rossyi żyd zakłada karczmę i lud rozpaja. Z téj przyczyny pijaństwo, nieznane między chłopami moskiewskimi, widocznie i szkodliwie rozszerza się w tych nowych krainach.

Smutną jest jednostajność czczych pól, żadném jeziorem, lasem, żadnym nawet gajem nieożywionych. Dropie, pardwy, bociany, żurawie, prawdziwemi są step tych właścicielami. Na pocztach tylko ludzkie stworzenia, i to ledwie że ludzie. Jurty, nazwane domami pocztowémi, są to nizkie pod trzciną lepianki. Nie znajdzie w nich wędrownik ni pokarmu, ni ochłody, ni spoczynku; odstręczają od zatrzymania się sama nieczystość i zaduch. Trzymający pocztę *pojemszczyki* sami nie mieszkają w tych jurtach, wierników tylko trzymając. Tam, w nizkiéj izbie, widzisz w około twarde prycze, na których rozciągnięci chrapią *jemszczyki*; nie wstają jak do jedzenia lub do wożenia. W kącie tli się ognisko podsycane suszonym gnojem lub trzciną. Przy niém, zamurzane, zabłocone straszydło, do kobiéty podobne nieco. W całém tém społeczeństwie, jedne tylko czyste stworzenie, i to jest kot. W równie nędznéj naprzeciw izdebce śpi, na brudnym kocu, pristawa czyli pisarz albo wiernik, zapisujący podorożne i biorący za progon zapłatę. Zdaje się że spanie jest ulubioném i jedyném tworów tych zatrudnieniem. I czémże istność ze czczym umysłem, ręczną niezatrudniona pracą, bawić się może? Nic bardziéj jak życie takie do bydlęcego stanu nieprzybliża człowieka. Nieraz wieczorem zastawałem jemszczyków tych przy jedzeniu. Siedziały w koło ogromne ich postacie już w wieku podeszłe, w podartych łachmanach, najczęściéj boso, ze splecionemi w kołtun brodami, jadły ulubioną sobie potrawę, to jest rzodkiew lub szczypiór ze solą i chlebem, z lepszym może apetytem i weseléj, niż my możni nieraz za godowémi stołami. Ach, tu to widzieć można najrzeczywiściéj, jakie ogłada społeczności czyni różnice, między człowiekiem a człowiekiem! W całym tym przeciągu do blizko dwustu werst, jedno

tylko jaśnieje miasteczko Elizabetgrad, dość porządne i czyste. Zanim wypogadza się kraina, już ją skrapiają strumienie; nad jednym ze znaczniejszych leży *Bolszaja Wyś*, do 150 osady samych Małorusinów licząca. Tu lud zdaje się zamożny, handlujący wołami. Gospodarz trzymający pocztę miał pięćset wołów prócz koni; dnia tego miał on dwustu kosarzy na swoim chlebie i najmie. Kupcy z Włodawy, z Warszawy nawet, zjeżdżają tu dla zakupienia wołów. Cena dzisiejsza pary wołów jest od 100 do 150 rubli asygnacyjnych; dawniéj były droższe. Osada ta w kraju żyznym, pod niebem pogodném, obdarzona swobodami, żyła dotąd zupełnie szczęśliwą; dziś, odgłos tworzących się kolonij militarnych napełnia ją niespokojnością i trwogą.

Co są te kolonie, jakiem się dowiedział od będących na miejscu, pokrótce namienię. Katarzyna II, w r. 1774, zawojowawszy krainę od Dniepru do Bohu, w roku zaś 1792 od Bohu do Dniestru, znalazłszy je żyzne lecz ogołocone z ludzi, obszerne dla przybywających ogłosiła nadania i swobody. Żyzność ziemi, tak powabna dla człowieka wolność i niepodległość, łatwo z pod ucisku tureckiego sprowadziły rozmaitych narodów mieszkańców. Najwięcéj było Mołdawanów, Greków, Serbów, Bułgarów; wszyscy lubo chrześcianie, strojem, obyczajami, nieraz mową ludom wschodnim podobni, wszyscy długie suknie, brody i zawoje nosili. Osiedli nad rzekami Bohem lub Dniestrem, szczęściem dla siebie, zapomnieni od we wszystko wdawającego się rządu, oni sami ich trzody, ich pola, rośli w zamożność.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

W niejakiéj odległości od dawnéj granicy polskiéj zaczynają się małe laski i piękne niwy. W pośród nich leży ostatnie miasto moskiewskie Nowomirhorod. Trzymający tam pocztę brodacz, w kamlotowym surducie, przyjął mię gościnnie, powiadając, że się urodził w Polsce i że go w szóstym roku od rodziców z pod Łucka uwieźli kozacy. Nie był on jedynym tak uwiezionym; od wieków Moskwa przez koczowanie zaludniała się z Polski.

O werstę za Nowomirhorodem zaczyna się dawna Polska, w miejscu *Złotopol* zwaném. Jak zaraz odmienna rzeczy postać! Kraj nasz, jeden z najmniéj zaludnionych w Europie, w porównaniu z dziczyzną przez którą tak długą jechałem, zdaje się napełniony ludu rojami. Jak mile zastanawiały się oczy nad uprawnemi rolami; zamiast gołego bez końca widokresu, wiodły się po porozrzucanych, acz rzadko, włościach, gajach, łąkach, jeziorach.

Nocowałem w Szpole, miąsteczku należącém do niezmiernych niegdyś dóbr Śmiły, przed Potemkinem do księcia Lubomirskiego należących. Dziś, dziedzictwem, dobra te na siostrzeńców jego Łopuchinów, spadły. Tu deszcz niezmierny, wciąż dwa dni potém trwający, rozmazał czarną gliniastą drogę, obryzgał i pojazd i mnie tak lepkiemi bryłami, iż się otrzeć niedając, zrobiły ze mnie i ludzi prawdziwych murzynów. Podróż w czas taki jest najprzykrzejszą. Czuć się przemokłym, połykać błoto, nie módz książki nawet otworzyć, posępnym, jak czas, myślom podawać się tylko zostaje.

W taki to czas przybyłem dość późno do Humania. Humań, przed dwóma wiekami, jak pisze Cellari, ostatnie na stronie Polski przed

stepami zaludnione miasto, za czasów naszych, pamiętne rzezią hajdamaków, sławne Gontą naczelnikiem ich, dziś w bliskości swojéj, gdzie były stepy, posiada ogrody, jedne podobno z najprzyjemniejszych w świecie. Każdy zgadnie, iż mówię o Sofijówce.

Szczęsny Potocki, co tak szkodliwie dla własnej sławy i dobra kraju bieg swój polityczny zakończył, miewał często piękne i wielkie pomysły. Powiedzieliśmy o gmachach, które wyniósł w Tulczynie; powiedzmy o utworzonych przez niego pod Humaniem ogrodach.

Znalazł Szczęsny Humań, jak inne na Ukrainie miejsca, ogołocone z gajów i lasów, lecz znalazł też pod miastem dolinę pełną granitów, obfitych źródeł. Było to właśnie w chwilach najgorętszych jego do czarodziejskiéj Wittowéj zapałów. Natychmiast bierze zamysł utworzenia tu dla Armidy swojéj miejsce, jakie sztuka, praca i złoto najpiękniejszém i najroskoszniejszém uczynić mogą. Cóż złotu, możności i miłości trudném być może? Zwołano kilka tysięcy poddaństwa do wydobywania źródeł, zakładania sztucznych jezior, zwożenia i sadzenia drzew, tarcia i ogładzania granitów. Różczką prawie magiczną, puste skały i stepy przemieniły się w najprzyjemniejsze ustronie. Tylu opisywało rymem i niewiązaną mową te cuda, iż ja ogólne tylko wrażenia i uczucia moje wyrażę. Przezroczyste, obszerne wód kryształy, szumne, wspaniałe tychże wód spady, wysokie na czterdzieści łokci wytryski, chłodne i piękne zasadzone gaje, pyszne przysionki, obeliski, kolumny, podstawy z granitu: to jest co wszędzie uderza. W granitowych na dziesięć łokci obszernych kolzach, zasadzone najkraśniejsze i najświeższe kwiaty; jaskinie pełne świeżości i chłodu: wszystko to zajmuje, zachwysa. Oranżerye odpowiadają i piękności miejsca i bogactwom właściciela osobne gmachy na ananasy, osobne na figi, banany, i inne na rozmaite egzotyczne rośliny i drzewa. Zdaje się, że ród najkraśniejszych ptaków z dalekich stron przyszedł umyślnie zamieszkiwać i zdobić te piękne gaje. Niezdarzyło mi się nigdzie w Polsce tak pięknych widzieć ptasząt: są ponsowe jak kardynały, są pomarańczowe z czarnym, zwane Ewa; są błękitne, zielone. Mniemałem, że właściciel wielkim kosztem sprowadził je z daleka; lecz oprowadzający mnie ogrodnik powiedział, że są krajowe. Sławny spad wody, zamykający wstęp do przysionku z kolumnami granitowemi, nie odpowiedział oczekiwaniu mojemu. Mniema-

łem, iż woda tu leciała z góry, w kształt dużéj przezroczystéj szklannéj tafli; przeciwnie, spieniony, wrzący zakrywa go potok. Śliczne ścieżki, wody i drzewa; lecz więcéjby miały jeszcze powabów, gdyby obok tych ścieśnionych skałami piękności, wzrok po obszernych smugach i trawnikach mógł się rozciągać. Ale niema tam nigdzie obszernych przestrzeni. We wspaniałéj jaskini, ochłodzonéj szmerem wody, przy dętéj muzyce, Szczęsny dobremu towarzystwu dawał obiady. Mówią, że w tém to miejscu uwieńczona była pierwszy raz miłość jego.

Speluncam Dido, dux et Trojanus eamdem
Deveniunt : prima et Tellus et pronuba Juno
Dant signum; fulsere ignes et conscius æther
Connubii, summoque ululârunt vertice nymphæ.
Ille dies primus lethi primusque malorum
Causa fuit.....
Nec jam furtivum Dido meditatur amorem;
Conjugium vocat.

Jakkolwiek pięknémi i roskosznémi są te ogrody, mnie wszędy po nich towarzyszyła smętność, myśl, że ten co miejsca te utworzył, co w nich sobie tyle obiecywał dni swobodnych i jasnych, chodząc w cieniach zasadzonych przez siebie drzew, nie znalazł pod niemi w pożerających go zgryzotach ochłody : ścigała go śmiertelna postać zgubionéj ojczyzny, napajały goryczą wiarołomna żona, występne dzieci, tysiączne zgryzoty, zawody. Widać tam w ustroniu, zaczęty przez Szczęsnego dom mieszkalny i porzucony; widać ogromny z szarego granitu obelisk martwo leżący na ziemi. Jest to obraz Szczęsnego; jak ten obelisk chciał się wznieść nad wszystko, i jak ten ogromny głaz granitowy upadł i zapomniany leży. Miejscowi ludzie powiadali mi, iż w tém nawet tak piękném ustroniu, Szczęsny przy końcu smutek tylko i tęsknotę spotykał. Zniechęcił się do własnego dzieła i wielu rzeczy nie pokończył. Wiele tam jest kolumn, wiele marmurów, granitów, widocznie dla napisów postawionych. Wspak obrócone okoliczności, zamiast potęgi i sławy, poniżenie i wstydne zawody, zostawiły pomniki te nienapełnionémi. Na jednym tylko marmurowym głazie, postawionym nad ciekącym w cieniach strumieniem, te są rymy wyryte :

Płyń strumyku szybkim biegiem,
Te nazawsze rzucaj cienie,

Z kwiecistym żegnaj się brzegiem,
Spiesz skrapiać dzikie kamienie.
Tak szczęśliwy dzień uchodzi,
Choć zbyt rzadki dla człowieka;
Ledwo się go ujrzeć godzi,
Tylko błyśnie, i ucieka.

Jak inne polskie miasta, tak i Humań całkiem prawie zamieszkany jest przez żydów. U nich tylko zamożność niejaka okazuje się. Przez lat trzydzieści nie będąc w tym kraju, znalazłem, że naród ten pod rządem dzisiejszym nie tak w dostatki, jak wzbił się w dumę i niejakieś znaczenie. Każda bogatsza żydówka ma dwie garderobiany chrześcianki. Lecz większą nierównie wzbudza zgrozę, nierzadki już widok że maleńkie w jarmułce z pejsaczkami bachurzątko, ssie piersi chrześcianki! Mimo wszelkich tolerancyi prawideł, nie mogłem obojętnie na widok ten patrzeć.

Objechawszy kilka set werst wokoło, by widzieć Mikołajew, brzegi Bohu, słowem, przejechawszy wzdłuż i poprzek od Dniestru do Bohu wydarte Turkom przez Katarzynę krainy, zwiedziwszy nakoniec godną widzenia Zofijówkę, na dawny trakt znów w Niemirowie wyjechałem. Tu w dniu jednym przeprawiłem się trzy razy przez rzekę Boh. To kręcenie naoczne, porohy co się w téj rzece postrzegać dają, jéj nakoniec w wielu miejscach płytkość, przekonały mię o niepodobieństwie prawie uczynienia rzeki téj spławną. Rzecz prawdziwie zadziwienia godna, że Dniestr, Dniepr, Boh, wszystkie nakoniec rzeki ze strony naszéj do morza Czarnego idące, mieszczą w łonie swém porohy czyli zawady, tamujące żeglugę. Dziś wozy zastępują wodę; lecz gdy się kraj zaludni, gdy stepów, dających pożywienie krociom wołów, niestanie, jakim sposobem zboża nasze dostawać się będą, w co się dzisiejszy handel do morza Czarnego obróci?

Los, który w biegu życia mego tyle ze mną robił doświadczeń, jeszcze mi jedno w tych stronach zachował. Po dwóch dniach ustawnéj ulewy, gdy już czarnogliniaste podolskie drogi dobrze rozkisły i rozmazały się, wprowadziwszy na nie dwutysięczny pułk dragoński z brykami, telehami, podwodami, mnie na końcu za nimi jechać dopuścił. Piekielność téj drogi, widok nędznych wieśniaków boso brnących w błocie po kolana, przy podwodach napełnionych różnemi sprzętami, żonami, nałożnicami, praczkami, długie téj podróży godziny

przykremi uczuciami i smutkiem napełniły. Patrząc na ciężkie udręczenie ludu tego w przeprowadzeniu tych tłumów wojskowych z jednego miasteczka do drugiego, pytałem sam siebie : cui bono? cui bono? Dwa dni zabawiwszy w Krzemieńcu, znów Polesiem wołyńskiém wróciłem się do *Adamkowa*. Po wesołych położeniach, bujnych niwach Ukrainy, Wołynia i Podola, jak smutnemi zdały mi się piasczyste, sosnowe Polesia zarośla, jak nędznémi po obszarach pszenicy, rzadkie, nizkie, po piaskach kłosy żyta! Nie rozerwał Adamków posępności mojéj. Zastałem w nim rozżalonego brata po świeżéj stracie dobréj i przywiązanéj żony. Sam przeszły pan miejsca tego, który je ozdobił, w którém tak hojnym i gościnnym być umiał, S. U. N., już zstąpił do grobu. A tak w trzech latach, trzy ciężkie straty ród nasz poniósł. Przestroga, że i nam wkrótce za nimi iść będzie potrzeba.

VI.

PODRÓŻ DO LITWY

W ROKU 1819.

Dotąd Brześć, stolica rodzinnego województwa, stawał się metą, w któréj zatrzymywałem objażdżki moje w te strony. Wstyd było, acz w sędziwym wieku, odwlekać daléj historyczną mą podróż do prowincyi, w któréj i sam i przodkowie moi żywot powzięli, co więcéj do kraju, który w wojownikach, statystach, uczonych, nieustępuje Koronie polskiéj, do kraju, mówię, który nam dał Jagiełłów, który był ojczyzną Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Ostrogskich, Sapiehów, w którym życie wzięli Kojałowicz, Poczobutt, Naruszewicz, Reytan, Korsak, Kościuszko nakoniec. Niech inni puszczają się do tchnącéj wonią, ozdobnéj cudnemi dziełami Auzonii, niech zwiedzają pyszne Paryże i bogate Londyny: ja idę zanurzać się w bory litewskie, nie tak może przyjemne i zabawne, lecz obchodzące mię żywo, bo składają część długo świetnéj i długo nieszczęsnéj ojczyzny mojéj.

Nim ziemię tę opisywać zacznę, przyzwoitą rzeczą sądzę o początkach litewskiego narodu choć pokrótce napomknąć. Podług Kojałowicza, Stryjkowskiego, i innych, Herulowie byli pierwszymi mieszkańcami Litwy. IMP. Lelewel, w nader pracowitéj i uczonéj rozprawie swéj pod tytułem: *Rzut oka na dawność litewskich narodów*, twierdzi, iż Herulowie osiedli w Estonii i byli ojcami dzisiejszych Finów; mieszkańcy zaś Litwy zdają mu się być raczéj Wendami. Jakkolwiekbądź, osobny język Herulów, rozciągający się do Liwonów czyli Łotwaków, dzisiejszych Inflant, Estonii i Kurlandyi, Meklemburgii nawet, ma w sobie wiele

słów łacińskich a nawet i greckich. Herulowie, naprzód najezdnicy, późniéj przyjaciele Rzymian, długo we Włoszech i Francyi bawiący, wraz z wielu bogatémi łupami, i słowa łacińskie do dawnych siedlisk swoich przynieśli. Stało się to wprzód, nim Włosi do krajów litewskich przybyli.

Dziejopisowie, mówiąc o pierwszych wiekach Litwy, niepewność nam tylko podają. Przerwa ta niewiele wzbudzać powinna żalu. Łatwo wnosić można, iż w wiekach barbarzyństwa, samowładztwa i ciemnoty, świetne czyny rządzących i nieszczęścia ludu napełniać je musiały.

Około roku 900, Włosi, w liczbie pięciudziesiąt mężów, pod wodzami swymi *Palemonem*, *Dorsprungiem*, *Prosperem Cesarinem Kolumną*, *Juljanem Ursinem* i *Hektorem de Rosa*, morzem Baltyckiém, w zalew Kuronski zawinęli, i po Litwie i Żmudzi osiedli. Stryjkowski, sześcią dowodami, przyjścia tego dowodzi. Jakkolwiekbądź, czyli to Włosi ci z ojczyzny swojéj wygnani, czy chroniący się barbarzyńców napaści, czyli nakoniec zaniesieni na brzegi te burzą tu przybyli, nam trudno wiedzieć; to tylko jest pewna, iż wyższością światła, słodyczą obyczajów, tak się umieli mieszkańcom zalecić, iż ci, przez kilka wieków, wybierali sobie książąt z tych włoskich familij. Około 1223, Ryngold, syn Gimbuta, jeden z potomków Palemona, pierwszy wziął tytuł wielkiego książęcia litewskiego. Był on potężnym władzcą; prócz bowiem Litwy i Żmudzi, posiadał Kurlandyą, Podlasie, Mazowsze, Pińsk, Polesie, Nowogród, Siewierz. Około roku 1240, Mendog, syn Ryngolda, pozabijawszy wielu książąt krwi, odziedziczył władzę najwyższą, i z 600 przedniejszymi Litwinami wiarę chrześciańską przyjął, i w roku 1252 od papieża Innocentego IV królem uznany, koronę na skronie swe włożył.

Był to pierwszy i ostatni król litewski; i że był królem, żadnéj niepodpada wątpliwości. Będąc przed dwoma laty w Królewcu, sam widziałem zachowany w archiwach krzyżackich oryginalny traktat Mendoga z wielkim mistrzem, w którym taki jest tytuł: *Mendog primus rex Letoniæ*. Pieczęć, przy traktacie tym doskonale zachowana, wyraża Mendoga siedzącego na majestacie, z berłem i jabłkiem w ręku. Nawrócenie Mendoga nie było szczerém; wkrótce pokruszył ołtarze prawego Boga, i do bałwochwalstwa powrócił. Omijam okropne najazdy jego, sięgające Mazowsza, Płocka, Lublina; omijam zwycięztwo nad Krzyżakami, złupienie Królewca i innych miast pruskich, zdobycie Parnawy, bitwy nad Dźwiną, i t. d., i t. d. Tyle pomyślności zakoń-

czyła śmierć okropna; wkrótce z dwoma synami w łożu zamordowany został, zostawując państwo Trojnatowi, siostrzeńcowi swemu, wyłączając synowca Wolstynika, dlatego, że przywiązany do chrześciańskiéj wiary, żył w monasterze. Litwini jednak, zrzuciwszy Trojnata, Wolstynika, mnicha, księciem swym obrali. Ten zabity w Włodzimierzu od książąt ruskich r. 1267, ostatnim był książęciem z linii Palemona. Przeszło panowanie do innego rodu Włochów, do rodu Dorsprunga, do Swientoroga, syna Witena, daléj do Narymunda i Trojdena, i po zabiciu tego w łaźni, Litwini przywołali do tronu Laura. Ten, sam niechcąc niebezpiecznéj godności, zalecił marszałka swego Witena, potomka tych Kolumnów, co z Palemonem przyszli byli do Litwy. Przykładem przodków, Witenes najeżdżał Mazowsze i Prusy, wycinał i palił. Byli jeszcze książęta z krwi Palemona, między nimi Pelusa, mieszkający w Prusiech i biorący tytuł wielkiego księcia. Witenes, dowiedziawszy się, że jeden z tych książąt, przedniejszych panów litewskich zaprosił na wesele, dobrawszy sobie ochotników i Krzyżaków, wpadł wśród samych godów, siedmdziesięciu pierwszych panów litewskich zabił, pannę młodą, z jéj pannami i skarbami porwał i uwiózł. Na tych to godach, wyginęły pierwsze rody litewskie; zabrane kosztowne sprzęty i szaty; każdy bowiem na wesele jak najokazaléj wybrał się. Takie to były czyny tych wieków szczęśliwych. Obskuranci i amatorowie despotyzmu znajdą, w obszernem ich opisaniu przez Kojałowicza i innych, obfite do roskoszowania się pole.

Dawni krajopisowie nasi wystawiają nam pierwotną Litwę, jako krainę zasępioną gęstémi lasami, i zalaną powiększéj części przez niezmierne jeziora, lub nieprzebyte błota i bagna. Głuchą pustyń i lasów ciszę mieszały tylko okropnych zwierząt ryczenia, lub sroga najezdzców wrzawa. Jak w pierwotnym, przed stworzeniem świata odmęcie, wszelkie zarody dobrego spoczywały, lub w dzikich sercach mieszkańców, lub w łonie nietkniętéj jeszcze i zarosłéj ziemi. Jeszcze wiara i wolność nie ożywiły pierwszych; pług, tarczą prawa okryty, nie odział drugiéj plony bujnémi. Przedniejszy mieszkaniec, z orężem w ręku, puszczał się za Dniepr i Wołgę, lub łupił pobliższe Mazowsze i Prusy. Lud rolniczy w największéj jęczał niewoli; posłuszeństwo jego dla panujących i panów tak było ślepe, iż jeszcze za czasów Witołda, na rozkaz jego, sam sobie stryczkiem życie odbierał.

Taka była powierzchowna postać kraju litewskiego, taki los mie-

szkańców onego. Te ja skreśliwszy, godném sądzę uwagi naszéj zastanowić się, jakie były w tych ciemnych wiekach religijne obrządki, obyczaje, sposób wojowania dawnych Litwinów.

Najprzedniejsi bogowie litewscy, żmujdzcy, sambijscy, łotewscy i pruscy, podług Stryjkowskiego, byli następujący:

Okopirnos, bóg nieba i ziemi; Szwaistiks, bóg światłości; Auszlawis, bóg niemocnych, chorych i zdrowych; Atrympos, bóg morza, stawów, sadzawek i jezior; Potrimpos, bóg rzek i wszystkich wód ciekących; Gardoaitis, bóg okrętów i żeglarzy; Pergrubius, bóg ziół, jarzyn i trawy; Pilwitos, bóg bogactw i obfitości; Perkunas, bóg gromów; Poklus, bóg piekła, chmur, zaćmienia i latających duchów. Te były przedniejsze bożyszcza, mianowicie Prusów starych i Kurlandów. Litwini i Żmujdzini, oprócz tych, mieli osobnych bogów. Najprzedniejszy: Prokorymos, któremu na ofiarę bili kijmi białe kapłony, nie rzezając ich, których część jedli ofiarnicy, część sami, część zaś palono. Kuguczis, bóg kwaśnych i kisłych potraw; temu kurzycę jarząbatą ofiarowali. Ziemiennik, bóg ziemny; dla tego chowali węże, karmili je mlekiem i bili na ofiarę czarną kurzycę. Krumine dawczyni zbóż wszystkich; téj ofiarowali kury z grzebieniem nizkim a gęstym, siekali ich mięso w drobne sztuczki aby się żyto gęste, kłosiste, rodziło. Lietuwanis, bóg deszczu; ofiara, kury jarząbate. Chauturej, bóg koni; temu młode koguty ofiarowano, rosłe i czerstwe, aby się też podobne konie rodziły. Był on także bogiem wojny; gdy go o pokój proszono, czyniono mu ofiary i modły, siedząc na koniu za piecem. Sotwaros, bóg bydła. Siemi Dewas, bóg czeladzi; ofiara kapłony. Upinis Dewas, bóg rzek; ofiara, prosięta białe. Bubilus, bóg miodu. Kapłan, trzymając wielki garnek pełen miodu, po zwykłych modlitwach, z ogromnym krzykiem, tłukł go o piec, prosząc Bubilusa aby się pszczoły hojnie rodziły. Didis Lado, to jest wielki bóg. W miesiącach maju i czerwcu obchodziły święto jego niewiasty i panny na łąkach i po ulicach, ująwszy się za ręce tańce stroiły, śpiewając żałośnie, a powtarzając *Lado*, *Lado*, *Didis musu Dewie*, to jest, wielki nasz boże Lado. Gongelis Dewas, bóg pasterski i leśny, u Rzymian Satyrus, Faunus zwany; temu jądra końskie, wołowe, ofiarowali. Gulbi Dewas, genjusz, czyli anioł stróż każdego. Swieczauksztynis, bożek zawiadujący kurami, gęsiami i ptastwem; temu nic nieofiarowali, mówiąc że zawsze lata. Kielo Dewas, bóg podróżnych; temu

czyniono ofiary, ubrawszy się w łapcie. Puschaitis, bóg ziemny; ten mieszkał między bzami, i u tegoż drzewa czyniono mu częste ofiary i modły, prosząc aby puschaitisów, czyli genjuszów małych, posyłał po gumnach, dla przysporzenia zboża.

Ze wszystkich w Europie krajów, najpóźniéj Litwa chrześciaństwo przyjęła. Wyliczyłem jéj bogów, jako ostatnie pogaństwa zabytki, które po przyjęciu nawet wiary świętéj długo jeszcze w Litwie trwały. Stryjkowski, około roku 1560 Litwę zwiedzający, sam jeszcze widział wiele pogańskich obrządków, zwłaszcza przez lud prosty zachowanych po Litwie. Tak ciężko jest wygładzić podane wiekami wrażenia. Znaczniejsze jest stopniowanie w cywilizacyi, niżeli w dzikości. W jakim stanie nowe podróżujących odkrycia zastały nieogładzone jeszcze oświatą narody, w takim właśnie dziejopisowie podają nam Litwinów. Ubiory ich, mówi Stryjkowski, były zwierzęce, wszystko ze skóry, obuwie z łyka; zamiast hełmów, nosili kudłate łby żubrów, niedźwiedzi i wilków. Buda nakryta darnią za mieszkanie służyła im. Długo walczyli pałkami; złupione na Rusinach pługi, pierwszy im dały pomysł broni żelaznéj; przekuli je na żelazca do strzał i włóczni. Krótko na jedném przebywali miejscu; nienawidzili niewoli, tak dalece, iż łatwiéj było Litwina zabić, niż go skrępować. Okrutni w wojnach, gdy którego z Niemców lub Rusinów złapali, palili go wraz z koniem krzycząc: *Pietos Gudos Dziewie płak poczisz.* Taki to prawie zwierzęcy żywot, przez długie czasy wiedli Litwini, aż wielcy książęta Zywibund i Montwit rolnictwo i obyczajność wprowadzać do nich zaczęli. Ci to, mówi wspomniany już dziejopis, Litwę i Żmujdź całą w porządniejszym stanie mieć chcieli. Ci nauczali najprzód woły w jarzmo wprzęgać, i chleba z wnętrza ziemi ostrym pługiem dobywać. Przebywali rzeki na łodziach i czółnach, uszytych ze skór żubrowych; szwy, dla nieprzejścia wody, potężnie namazywali łojem. Dwóch ludzi niosło łodź, w któréj wielu mieścić się mogło, konie bowiem, za uzdeczkę trzymane, płynęły obok łodzi. Tych tak lekkich, tak łatwo przenosić się mogących obozów używano i późniéj; na takich Dymitr Wiszniowiecki przeprawiał się przez Don, Dniepr i Dunaj.

Późno bardzo, piśmienne nauki przeszły do Litwinów. Jednak, mówi Stryjkowski:

> Jednak sława ich głosi dzielnymi mężami,
> I Mars krwawy ich zowie swoimi uczniami.

Zawsze z orężem, mało o sobie podali,
Bo częściéj swym sąsiadom, szablą iby pisali.

Po dwudziestodwuletniém panowaniu, umarł Witenes roku 1315, synowi Giedyminowi zostawując rządy nad Litwą. Od Giedymina rozjaśniają się dzieje; każą je niekiedy krwawe podstępy i mordy, lecz uświetniają przeważne zwycięztwa i wielkie podbicia. Najświetniejszém było podbicie Kijowa. Zwyciężywszy w r. 1321 połączonych przeciw sobie książąt ruskich, wszedł zwycięzki Giedymin do Kijowa i wielkim książęciem był wykrzyknionym. Po kilku dniach odpoczynku, ruszył do Siewierza; Czerkassy, Slepowrót, Brańsk, Pereasław, swojémi uczynił, i aż do Putywla granice Litwy zakreślił. Wielkie ztąd spory w dalszych latach między Litwą i Polską wszczęły się, gdy Polacy Kijów jako podbój Chrobrego, Litwini zaś jako zaniedbany późniéj przez królów polskich, a zhołdowany przez książąt swoich, własnością swoją mniemali. Uspokoiwszy Ruś, Giedymin w Kiernowie, stolicy naówczas Litwy, świetny odprawił tryumf i kosztownémi darami rycerstwo swoje obdarzył. W siedm lat potém, w wojnie przeciw Krzyżakom, z kuszy raniony, odwieziony do Litwy, życia dokonał, i zwyczajem pogan na polu Swientoroga ciało jego na wyniosłym stosie spalone było. Olgierd, syn jego, następca po ojcu, w 1330 r. okropnie całe Prusy splondrował, szczęśliwe boje toczył z Tatarami.

Niezapomnieli książęta ruscy wydartych sobie przez Giedymina prowincyj. Dymitr Szemiaka, dumny z pokonania najpotężniejszego z hanów tatarskich Mamaj-Temnika, jął myśleć o odzyskaniu utraconych prowincyj. Wysłał posła do Olgierda bawiącego naówczas w Witebsku. Dumne było i pełne barbarzyństwa poselstwo to, mówi Kojałowicz. Poseł w jedném ręku miecz, w drugiém ogień trzymając: «takie, rzekł, dary w przyszłą Wielkanoc od pana mego odbierzesz, jeżeli wcześnie, poddaniem Litwy całéj, gniewu wielkiego kniazia nie ułagodzisz.» Olgierd, niechcąc by wśród zgrozy na takie zuchwalstwo, odpowiedź jego wykroczyła z rostropności szranków, zamilkł, i pod pozorem uczczenia posła zatrzymał go na dworze swoim. Tymczasem, naradziwszy się z bratem swym Kiejstutem, potajemne po całéj Litwie zaciągi i przygotowania nakazał. W środopoście stanęły wojska pod Witebskiem. Poprzedzało je mnóstwo wieśniaków z siekierami, dla przecinania odwiecznych borów i naprawiania dróg; 2,000 konnych żołnierzy, strzegło ich od napaści. Na wszystkie strony wysłano podja-

zdy, zakazano jak najsurowiéj wszelkich rabunków. Gdy się już wojsko z tych lasów wynurzyło pod Możajsk, po małym odpoczynku, Olgierd postawił je w szyku, i przywoławszy legata, niewiedzącego dotąd kędy go wiedziono, dając mu zapaloną pochodnię: « Idź, rzekł, i powiedz panu twemu, że mu oszczędziłem trudów ciągnienia samemu do Wilna, i że nim się ta pochodnia dopali, już będę w Moskwie i kopją tę o dworzec jego skruszę, i tę mu dam naukę, że nie ten jest biegłym wodzem, kto wyprawy swoje do czasu odwleka, ale ten który z czasu najśpieszniéj korzystać umie. » Ośmnaście jeszcze mil pozostawało między Moskwą a Olgierda obozem; przecież z takim pośpiechem i ochotą ciągnął żołnierz, iż poseł ledwie kilka godzin przed pokazaniem się onego pod murami poprzedził. Właśnie to była wielkanocna sobota, i wielki kniaź udawał się do cerkwi, gdy poseł doniósł mu, że już nieprzyjaciel w Możajsku. Zadziwienie i przestrach pomięszały rozwagę wszelką; niechciano wierzyć posłowi, dawano rozkazy, i znów je cofano; samo niepodobieństwo ściągnienia tak prędko sił dostatecznych sprawiło, że nieściągano żadnych; nadto, niechciano przerywać zaczętych religijnych obrzędów. Wśród téj trwogi, równo ze świtem, runął głos po mieście, iż wojska litewskie już są na górze Pokłonnéj. Trwoga i rozpacz ogarnęły i dumnego cara i cały lud jego. W niesposobności obrony, udano się do próśb; wysłani posłowie z ofiarowaniem Olgierdowi pokoju i przyjaźni. Mądry pan, przekładając pokój z potrwożonym nieprzyjacielem, nad niepewne w przeciągnionéj wojnie korzyści, dał się ubłagać. Podpisany i zaprzysiężony sojusz, granice Litwy posunięte do Możajska i rzeki Ugry; koszta wojenne wraz car wypłacić musiał. Olgierd, dotrzymując słowa, wśród rycerstwa swego wjechał do Moskwy, i,krusząc kopją o mury, te słowa wyrzekł: « Widzisz Dymitrze, że w czasie wojny ja raniéj wstaję od ciebie. »

Olgierd, w r. 1381, w późnéj już sędziwości życia dokonał, wyznaczywszy następcą, ulubionego sobie syna, Jagiełłę. Zostawił Olgierd licznie rozkrzewione plemię. Na jedenastu dorosłych synów pogląda sędziwy książe w późnéj starości swojéj; każdy z nich potém pod jednym z zwierzchników osobne księztwo posiadał: Włodzimierz, książe kijowski, od którego szedł Olelko, książe słucki; Jan Zedziwid, książe podolski; Szymon Lingwen, książe mścisławski; Andrzéj Wigundus, od którege idą książęta Trubeccy; Konstanty Czartoryski, książe czernichowski; Teodor Lubartowicz Sanguszko, dziad Kowelskich i Ko-

szyrskich książąt; Skirgiełło; Swidrygiełło; Korybut, od którego idą książęta Zbarażscy i Wiszniowieccy; Dymitr, książe korycki; Wigundus, po przejściu na wiarę rzymską, Aleksandrem zwany, książe siewierski i kiernowski. Niemniéj liczne i Kiejstut, brat Olgierda, zostawił potomstwo. Synowie jego byli: Witołd, Patryk, Totiwilus, Ligisdus, Wajdarus, Dengothus.

Jagiełło zdał rządy państwa na Wojdyłłę, nizkiego urodzenia, lecz ulubionego sobie pochlebcę; czém stryj jego, Kiejstut, dla świetnych dzieł swoich, wielce wzięty u Litwy, żywo obrażonym został. Wojdyłło tak Kiejstuta niebezpiecznym przed Jagiełłą okazać potrafił, iż ten postanowił go zgładzić. Uprzedził Kiejstut cios zamierzony na siebie, pojmał Jagiełłę, a Wojdyłłę powiesić rozkazał. Witołd, pragnąc gorszące spory między książętami krwi zagodzić, namówił ojca by wypuścił Jagiełłę, i dwa księztwa, między któremi było witebskie, z wielkiémi skarbami, znalezionémi w zamku wileńskim, Jagiele odstąpił. Źle odpłacił przysługę tę Jagiełło; podstępem schwytawszy Kiejstuta, w więzieniu udusić go kazał. Syn jego, ów sławny późniéj Witołd, wierności żony swéj Anny, która go własnémi odziawszy szaty, wywiodła z więzienia, wolność i życie był winien.

Roku 1334, Jagiełło, za pomocą Radziwiłła, szeroko Mazowsze i Sandomiérz splądrował, wszedł do Zawichosta, wpadł do klasztoru Benedyktynów na Łyséj górze, i część krzyża Chrystusowego uwiózł do Wilna; późniéj jednak drogie te szczątki powrócić musiał. Te były ostatnie Litwy w kraje polskie zagony. Po długich i krwawych najazdach i wojnach, złączyły się dwa narody, najpiękniejszym ze związków, bo związkiem dobrowolnéj braterskiéj jedności. Ręka pięknéj Jadwigi wytrąciła oręż z dłoni zapalczywych; spełnione u pańskich ołtarzy małżeńskie z Jagiełłą obrządki, stały się świętémi dwóch ludów ślubami, trwały one przez wieki, trwały aż póki chciwość, niewieścia duma i zemsta, nie rozerwały związku, tak silnie spojonego wzajemną i braterską przychylnością.

Litwa, za czasów Giedymina, Olgierda i Witołda, zakreślała granice swoje od wschodu do państw moskiewskich, od zachodu do Mazowsza i Prus, od północy do Inflant, od południa do Chersonesu tauryckiego, słowem, wielcy książęta litewscy jednym końcem berła dotykali morza Czarnego, drugim morza Baltyckiego. Niemen, Dźwina, Dniepr, Wilja, Prypeć, przerzynały kraj w rozmaite strony. Ziemia w wielu

miejscach obfita, wody pełne wybornych ryb, lasy niedostępne dla gęstwy i drapieżnego zwierza. Brzęczące w nich roje pszczół, nieużyteczne sączyło miody. Takim był kraj ten długo jeszcze po Unii. Zygmunt Stary i Zygmunt August pierwsi go do porządku przyprowadzać zaczęli. Batory szczególnie Litwę upodobał sobie. Odtąd spiesznie oświecał się kraj ten, kwitnął, i aż do chwili politycznego zgonu naszego, przeciwne i pomyślne losy podzielał z Polską.

Ten to więc kraj, w pierwszéj młodości mojéj bez zastanowienia zwiedzany, w sędziwym dziś wieku chciałem raz jeszcze pilniéj widzieć i poznać.

Wyjechałem ze Skoków, z bratem mym Janem, d. 28 czerwca 1819, do *Wistycz*, opactwa księży Cystersów, gdzie jest cudowny obraz Matki Bozkiéj, gdzieśmy nieraz ofiarowali się iść piechotą, i gdzie dotąd wisi *ex voto* moje dziecinne. Ileż dla starca, dzieciństwo tkliwych wspomnień budzi, tém tkliwszych może, że mu już prędki i ostatni zachód przywodzi!

Piękną krainą, przez którą wije się rzeka Lesna, jechaliśmy do Czernawczyc. Wszędzie zapach świeżo skoszonego siana mile zawiewał, wszędzie szum pienisty kołatających młynów i kręcących się kół. Słońce po deszczu z różowych dobywało się obłoków, wisiały duże krople po krzewach i kwiatach; ciemnozielone, z lekka powleczone złotem czajki, polatywały tu i owdzie; wędrowny bocian, postępował poważnie po mokrzystych dolinach.

Przyjechaliśmy de Czernawczyc, nędznego miasteczka, dziś już zupełnie oblazłego przez żydów. Majętność ta, należąca niegdyś do rodu Jeliniczów, przeszła późniéj w dom Radziwiłowski. Kościoł przez nich stawiany, a odnowiony przez Radziwiłła Sierotką zwanego, dosyć jest piękny, dosyć nawet starożytny. Obraz Zdjęcia z krzyża, niezłego jest pędzla. Grób Radziwiłłów jest w Nieświeżu; tu trzech ich tylko leży: jeden nieznajomy, dwóch drugich, Jakób i Dominik, już za pamięci naszéj zeszłych ze świata, pierwszy w zupełném zmysłów obłąkaniu, drugi ze smutku. Ksiądz Eysmont, pleban miejsca tego, przykładnym i starannym jest kapłanem.

O pół mili od miasteczka, widać dawne książąt mieszkanie, Turna zwane. Kto go nie widział, nie wié co były ogromne dawnych panów polskich dwory. Jest to potężny dwór drewniany, zbudowany w r. 1671,

o jedném piętrze, z dużym na słupach gankiem. Wchodzi się do niezmiernéj sieni, po któréj bezpiecznie karetą sześciokonną możnaby się obracać. Po obu stronach idą drzwi do również obszernych prowadzące pokojów. Zniknęły dawne ozdoby i sprzęty; kilka tylko portretów zostało. Z jednéj z tych komnat jest wnijście do ogrodu, acz w dawnym guście, obszernego i wspaniałego; bokami wynoszą się ogromne modrzewy; daléj ciągnie się zwierzyniec, gdzie dziarskie pasą się daniele. Dziedziniec, kilka zawierający morgów; po bokach stajnie, wozownie i skarbiec, prócz ostatniego, wszystko drewniane, wszystko równie, jak i sam dom, stare. Jedna tylko pozostała w tych gmachach kolekcya, a ta jest odwiecznych Radziwiłowskich pojazdów. Pamiętają one zapewne pierwsze dni wynalazku karet. Nic niezgrabniejszego, i ciężarem swoim nic okropniejszego dla koni. Prawda, że poważni dawni ojcowie nasi, nie jeździli jak szłapią; truchtu, w gwałtownych tylko pozwalali wypadkach; lecz i tak, jak ciężko musiało być dla koni, te ogromne zamki ciągnąć za sobą. Patrząc na te wszystkie zbutwiałe starożytności, pomyśliłem sobie: gdyby też dzisiejsza szarmantka, powracająca prosto z Paryża, du faubourg Saint-Germain, osadzoną została w Czernawczycach, mieszkać musiała w tych ciemnych, obnażonych komnatach, jeździć zasklepionemi na pół stopy od ziemi pudłami, cóżby się z nią stało?... Chciałem napisać odpowiedź.... lecz okropność jéj wytrąciła mi pióro z ręki.

Przecież przed laty pięćdziesięciu, mieszkał tu pan wielki, książe Radziwiłł, krajczy wielki litewski. Że wkrótce sławne nawet tradycye ustaną o tym nadzwyczajnym człowieku, dla ciekawości, niestety, dla obrazu zepsutych wieków, to co dziecinną objąć mogę pamięcią, to com słyszał od pamiętających go jeszcze, pokrótce opowiem.

Wziętych z urodzenia gwałtownych passyj, nie uśmierzyła zaniedbana pańska edukacya. We wszystkiém pobłażanie w młodości, wpoiło weń mniemanie, że wszystko czynić mu wolno. Ztąd gwałty i występki, o których lepiéj dla sławy naszéj zamilczeć. Dosyć będzie wspomnieć szaleństwa. Pojął on był w małżeństwo piękną ze szlacheckiego domu pannę Trębicką, a lubo wszystko sobie pozwalał, tak był o żonę zazdrośny, iż w pokoju przy drzwiach, przy każdém

oknie, co więcéj, na kominie nawet, dzień i noc stały straże. Miał on 6,000 wojska, gotowego na wszystkie jego rozkazy. Łatwość nasycenia wszystkich passyj prowadzi do dzikich chuci. Zechciało się książęciu zostać żydem, i został nim. Wybudował bożnicę; zlatywały się z Brześcia uczone rabiny do Czernawczyc na szabas. Wtenczas książe, w łapserdaku, na którym order Ś. Huberta był przewieszony, kiwał się i wrzeszczał na czém świat stoi. Szaleństwo nakoniec bluźniące świętéj wierze naszéj, obudziło i familją i opinią publiczną. Wyrobiono na księcia kuratelę, i zawieziono do Nieświeża, gdzie jeszcze żył lat dwadzieścia ośm.

Przejeżdżaliśmy daléj przez Czerewaczyce, majętność brata mego, zrabowaną od Rakuszanów, spaloną ze szczętem od Moskali. Ileż pracy, ile nakładów i trudów kosztowało brata mego, by w wielu latach podnieść i naprawić to, co w dniu jednym zburzono. Tu się toczył ów bój krwawy, gdzie przez zdradzieckie żydów naprowadzenie 2,000 Sasów ujrzało się w obliczu kilkunastu tysięcy Moskali, pod Tormansowem, i długo walcząc uszło, jednak bardziéj przewagą liczby niż męztwem zwalczone.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Ziemia w tym powiecie rodzajna i do pszenicy sposobna. Tu Muchawiec staje się już spławnym. Powierzchnia ziemi jest po więk-

széj części płaska, pokryta lasem i błotami; grunt lekki i żwirowaty.

Trzeba było całego kredytu brata mego, żeby późno w noc otrzymać konie dla mnie. Z radością usłyszałem dawną trąbkę polską, którą na Wołyniu i w innych zabranych nam prowincyach, zastąpiły smutne dzwony.

PRUŻANY, równie jak i Kobryń, dobra królewskie stołowe, przez Katarzynę Rumiancowowi dane, przez tegoż szlachcie naszéj rozprzedane zostały. Niezmierne kapitały, za kupna te, z województwa brzeskiego wyszłe, dotąd kraj ten w ogołoceniu z pieniędzy trzymają. Szlachta siliła się nad możność swoję, zapożyczała, by dobra te nabywać; ztąd wielkie kłopoty, exdywizye i upadki.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Prócz sławnéj puszczy Białowiezkiéj, gdzie żubry zaczynają już ginąć, powiat prużański niewiele ma lasów; przerzynają go rzeki: Muchawiec i Jasiołda. Powiat wołkowyski, weselszy ma pozór. Kraj bardziéj wzdyma się w pagórki, jak na Podlasiu; tu i owdzie rozrzucone gaiki, domy obywatelskie czyste i z gustem zabudowane, ocienione są pięknemi ogrodami i laskami. Drogi wyprostowane i nad potrzebę szerokie (1). Ileż one często niepotrzebnie kosztują pracy ludzkiéj; drogim atoli być powinien pot człowieka, tyle jest prac popotrzebnych, iż napróżno nigdy sączonym być nie powinien. Drogi te po obu stronach w jeden, a czasem i we dwa rzędy drzew są wysadzane, a że sadzenia te robiły się najczęściéj w nieprzyzwoitéj porze roku, zamiast zieloności, niewidać jak suche wiechy. Posłuszne wierzby wszędzie się przyjmują.

Około Michalina, napadła mię największa w świecie ulewa; lecz

(1) Przyszedł ukaz, by je nie tak już szeroko robiono.

szybkość poczt tutejszych, postawiła mię wkrótce pod dachem. Stanąłem wcześnie w Rożannie.

Różanna, nad rzeką Zelwą siedlisko niegdyś zamożnego domu Sapiehów, dziś więcéj jeszcze przez zaniedbanie niż przez doznane klęski krajowe upadła. Pałac który przed laty czterdziestu widziałem pysznym wspaniałémi ozdoby i sprzęty, jaśniejącym tysiącznemi światłami, brzmiącym muzyką, napełnionym tłumem gości, w którym nakoniec, w r. 1642. Władysław IV. z żoną swą, Maryą Gonzagą, przez dni dziesięć wesoło gościł, dziś jest częścią składem zboża, częścią obróconym na fabrykę przędzenia wełny. Fabrykę tę utrzymują żydzi, lecz nie używają żadnéj hebrajskiéj ręki; owszem najmują chrześciańskie, żywiąc je i dając każdéj dziewczynie po rublu na miesiąc. W jednym z gabinetów znajduje się biblioteka niebardzo szczególna, ni to przez wybór ksiąg, ni też przez liczbę onych. Ciekawszym jest gabinet rękopismów, składający się z 232 dużych tomów; sięgają one końca XV wieku, a na schyłku XVIII kończą się. Wiele w nich ciekawych do historyi znajduje się materyałów; jakoż ksiądz Kognatowicz obficie w nich czerpał do dzieła swego żywotów Sapiehów. Listy do hetmanów, ministrów, przyjaciół domowych, oprawne są latami. Szkoda, że przy końcu nie ma alfabetycznego regestru z treścią rzeczy. W skarbcu okazują sławny puhar, sapieżyński zwany. Nieużywano go jak dla monarchów, kiedy odwiedzali Różannę; wynoszono go wśród bicia dział; mówią że jest cały z jednego szmaragdu. Zostawuję bieglejszym sprawdzenie tego mniemania.

Prowadzony przez grzecznego IMP. Czudowskiego, zawiadowcę dóbr tych, miałem czas oglądać wszystko: o godzinie bowiem dziewiątéj z rana, w oczekiwaniu na księcia wirtemberskiego, poczta zamkniętą została dla podróżnych i nie otworzyła się jak późno w wieczór. Miasto, choć drewniane, dobrze zabudowane, zamieszkałe całkiem prawie przez żydów. Cały przemysł miejscowy obrócony jest do robienia kołder i sukien. Nie zyskuje tu wieśniak, jak w innych krajach zyskują okolice miast rękodzielnych. Jakaż bowiem jest konsumpcya miasta napełnionego tak wstrzemięźliwym ludem jak żydzi? Wnieśmy że ich jest 1,000 dusz; każda dusza żydowska, prócz szabasu, nie potrzebuje na siebie, jak dwie główki czosnku i kawałek chleba. Choćby czosnku w swoich nie uprawiała ogrodach, choćby go kupowała, wydatek na dzienne pożywienie familii żydowskiéj z pięciu głów składającéj się,

wynosić więcéj nie może jak pół szeląga na głowę: dajmy, cały grosz miedziany na familią; dwieście zatém familij, konsumuje czosnku dziennie za zł. 6 gr. 20, przydajmy 3 grosze ogólnie na dorosłych żydów i bachurów na chleb, uczyni zł. 20. Konsumpcya zatém dzienna tysiąca żydów wyniesie się do zł. 26 gr. 20, suma która zapewne nie zbogaci tysiąca żyjących w około rolników. Że w małych miasteczkach tak skromne jest pożywienie żydów, wątpliwości nie ma. Nie biją tam bydła jak raz na tydzień, to jest w piątek, a to by żydzi mieli kawałek mięsa na szabas; a że chrześcianie mięsa w dzień ten nie jedzą, wypada, że cały tydzień pościć muszą, i że cielne ofiary dla Hebrajczyków tylko padają. Wszędzie tu widać nieobecność właściciela; niemożna powiedzieć, że oko pańskie tuczy konia.

Zmordowanemu drogą, miłym był spoczynek w gościnnym domu marszałka gubernskiego, Kazimierza Grabowskiego, w Podorosku. *Izabelin*, pobliższe miasteczko, zbudowane było przez hrabię Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, i imieniem żyjącéj jeszcze córki jego, księżnéj Czartoryskiéj, jenerałowéj ziem podolskich, nazwane. Miasteczko to jest całe wystawione z muru pruskiego. Tu, w czasie spalenia w ostatniéj wojnie Wołkowyska, przeniosły się powiatowe sądy.

Dojeżdżając do WOŁKOWYSKA, uderzony jest podróżny widokiem usypanego z ziemi ogromnego zamku, i zewnętrznych onego wałów. Czyli to jest dziełem natury czy ręki ludzkiéj, niewiedzieć. O kilka staj z tamtąd, leży Wołkowysk, nad rzeką Wołkowyją, w r. 1812, w czasie bitwy między jenerałem Saken i wodzem francuzkim Régnier, spalony. Na zgliszczach spalonych drewnianych domów, powstają drugie drewniane domy, żeby się znów spaliły. I tu robienie kołder, całym jest żydów przemysłem. W tém to mieście przyjęci byli posłowie polscy, wysłani na spotkanie Jagiełły, z tajemném Jadwigi zleceniem, by postać jego dobrze obejrzeli. Posłowie ci byli: Włodko z Ogrodzieńca, podczaszy krakowski, Krystyn z Ostrowa, Piotr Szafraniec z Łuczyc, Hincza z Rogowa. Wiadomo, że posłowie widzieli króla w łaźni, i znaleźli go silnym i kształtnym. Niedaleko Wołkowyska, w miejscu zwaném Hniezna, znajduje się cerkiew ruska, która jeszcze poganom za świątynią służyć miała.

Posuwając się daléj krajem wzniesionym w pagórki, lub uchylającym się w doliny, przejechałem przez Różyce, własność JWPani Uszyńskiéj, z pięknym ogrodem i domem, i tam Niemen przebyłem. Wiele tratw i

płytów, częścią zklepką, zbożem i pienką, częścią z balami zatrzymanych tu zastałem, już to dla małości wody, już dla braku flisów. Wszystkie te spławy należały do żydów. Ale jak na lądzie tak też i na wodzie, nietknie się żyd niczego. Chrześcianie, wyschłemi piersi swemi, ciągnąć muszą dla nich obładowane wiciny. Żyd tylko pieniądze bierze. Skarżą się na targi. Kopa klepek przedaje się od 6 do 7 dukatów. Powszechne w Litwie narzekania na uciążliwości, zwłoki i zdzierstwa komor krajowych. Nieznośniejszemi są one na wodzie niżli na lądzie. Są urzędnicy spławni, którzy wszystkie statki, choć już ekspedjowane, przetrzymują to pod pozorem, czyli tyle jest czetwerti ile na pierwszéj komorze podano, to znów czy flisi mają należyte paszporta, czy statek nie jest zbudowany z kaziennego drzewa, to nakoniec celnicy nie mają czasu; tyle trudzą i męczą, aż płynący dobrze się opłaci: wtenczas dopiéro raptem wszystko jest w porządku, i statek idzie, aż nanowo zatrzymanym nie jest.

Dnia 1 sierpnia przybyłem do Grodna. Ileż pamiątek nieprzypomina to miasto, drugie w rzędzie wielkości i znaczenia w wielkiém księstwie litewskiém! Dziejopisowie dawni zowią je Garten albo Grodno. Od kogoby założoném być miało, nie jest wiadomo. W r. 1363, mistrz pruski, Henryk Szindekopf, obległ zamek onego; odpędzony atoli ze stratą przez Patryka, syna Kejstutowego, a wnuka Olgierda. W czasie wojen między Jagiełłą a Witołdem czytamy o wyższym i niższym zamku, na Witołdzie przez Jagiełłę długo oblężonym i wziętym. Tu Gliński spełnił okropną swą zemstę na nienawistnym sobie Zabrzezińskim, marszałkiem wielkim litewskim. Stryjkowski tak o tym mordzie wspomina. «Zaraz po wyjeździe króla Zygmunta z Litwy, kniaź Michał Gliński, zbuntowawszy stare towarzystwo, w siedmset zbrojnych przeprawił się przez Niemen u Liskowa i prosto jechał do Grodna, mając wiadomość przez szpiegi, iż tam Zabrzeziński, jego najgłówniejszy nieprzyjaciel, w dworze swoim mieszkał. Nanieszczęście, tejże nocy, spotkał przed Grodnem miłośnicę jego, która od niego jechała, a pojmawszy ją kazał mękami straszyć i pytać tajemnic Zabrzezińskiego. Kobiéta dla strachu wszystko musiała powiedzieć. Wtenczas Gliński, obskoczywszy go we dworze, kazał do pokoju drzwi wybić. Szlejnic, szlachcic z Niemiec, przyjaciel Glińskiego, pierwszy wpadł, i leżącego w pierwosnach, w pościeli zabił; kazał Turczynowi głowę uciąć, wetknąwszy ją potém na szablę, przyniósł przed Glińskiego, który kazał

wetknąć na drzewo; niesiono ją przez mil cztery, aż do jeziorka jednego jadąc do Wilna, gdzie ją kazał utopić, i gdzie jeszcze i dziś słup murowany nad témże jeziorkiem w boru stoi. »

Od ostatniego połączenia Polski z Litwą, Grodno otrzymało alternatę dla sejmów. Późniéj trybunał litewski z Nowogrodka był tam przeniesionym. Król Stefan Batory, lubił położenie Grodna; przebywał w niém często. W r. 1577 pamiętne za króla tego zjechały się tu poselstwa. A naprzód poseł wielkiego kniazia moskiewskiego, mając z sobą 1,200 ludzi pysznie ubranych. W ten sam czas przybyli posłowie tureccy, tatarscy i wołoscy. Król wszystkim pod namiotami lub gołém niebem stanąć rozkazał; żaden z posłów lub dworu jego, bez pozwolenia królewskiego i przystawy Polaków, do miasta wnijść nie mógł. Szanowani na ów czas byliśmy! Tu zwycięzki Batory życia dokonał. Co nam dziejopisowie w rękopismach o ostatnich chwilach i zgonie wojownika tego podali, nie odrzeczy będzie powiedzieć.

O śmierci króla Stefana, list od sekretarza J. K. M. Jerzego Chiakor, do JW. Volfganga Kownackiego, kanclerza księstwa siedmiogrodzkiego.

« Gdy JW. Veselini wysyła umyślnego z listami do księcia Imci prymasa i senatorów, donosząc im o fatalnym zgonie najjaśniejszego króla Imci pana naszego, nie chciałem opuścić okazyi w opisaniu wam obszernie jak się to stało. Codziennie bowiem zapisywałem wszystko, co tylko jako obecnemu świadkowi pod oczy moje podpadło. Nie bez wylania wielu łez przychodzi mi tego obowiązku dopełnić. Któż bowiem śmierci téj opłakiwać nie będzie, mianowicie my Węgrzyni, pozostali w tym kraju jak trzoda bez pasterza, tracący w tym bohaterze wszystkie zasług naszych nagrody i nadzieje. Czwartego, miesiąca grudnia 1586, najjaśniejszy pan powrócił do Grodna, i przez trzy dni łowami się bawił. We dwa dni potém, gdy król wybornie miał się na zdrowiu, lekarz Buccella otrzymał pozwolenie udania się do małego synowca swego, który był w majętności jego zachorzał. Szóstego dnia, w niedzielę, uczuł król ociężałość i bole jakieś po ciele; z tém wszystkiém był na nabożeństwie i publicznie jadł obiad. Wieczorem atoli spać niechciał, i owszem podług przepisu Buccelli życzył, by mu nacierano ciało całe; lecz lekarz Simmonius radził, by tylko ręce i nogi nacierać, oraz by król, dla zjednania sobie snu, dwa kielichy starego wina z ka-

wałkiem chleba wypił. Co się też i stało, i król do spoczynku się udał. Dla gorączki atoli i bolu głowy, król, usnąć niemogąc, wstał i poszedł do pobocznego małego alkierza, gdzie okna były zawsze otwarte, żeby się ochłodzić. Powracającego ztamtąd napadła słabość, tak iż bez zmysłów padł na ziemię i o ławkę mocno, choć niegłęboko, zranił sobie prawe kolano. Na hałas ten, przybiega obok spiący p. Veselini, podnosi z ziemi i okazuje skrwawione stłuczenie. Król nie przypominał sobie jakimby się to stało sposobem; przecież o swojéj mocy powrócił do łoża. Przywołani natychmiast p. Veselini i z nim lekarz Simmonius. Ten, przyłożywszy do rany białek od jaja z trochą miry, powiedział, iż przypadek ten stał się z zawrotu między ocuceniem i snem, tudzież zawiania wiatru, lecz że to żadnego złego skutku mieć nie będzie, byleby król nazajutrz zażył trochę manny i pozostał w łożu, dla prędszego wyleczenia się z rany. Król ocknął się bardzo rano, przywołał Veseliniego do siebie i rozkazał mu pójść do panów kanclerzów, aby dnia tego nie przychodzili do niego z żadnemi sprawami. Ściśle nadto zalecił, aby nic o zaszłym w nocy przypadku niewspominano, i że gdyby się kto pytał, aby powiedziano, że dla zwykłych hemoroidów pozostaje w łożu. Przykazał nadto aby klucze od komnat Veseliniemu oddane były. Nikomu więc, oprócz trzech tych osób niewolno było wchodzić do króla. Simmonius lekarstwo swoje w pokojach przygotował, dał królowi, później sam obiad zaniósł. Obiad ten składał się z klejku jęczmiennego, z cielęciny i potrawki z kapłona. Za pozwoleniem Simmona, pił także wino i wody cynamonowéj tyle, ile zwykł pić, gdy się od wina wstrzymywał. Tymczasem dane lekarstwo nic, albo mało co sprawiło. Nad wieczor, przybiegł doktor Buccella, przywołany co prędzéj od Veselina, a usłyszawszy o chorobie z ust króla samego, prosił, aby się najjaśniejszy pan przez dni kilka od wina wstrzymać mógł. Na co król: — Pozwolił mi go przecie doktor Simmonius, a dla wielkiego pragnienia wodę cynamonową, jak przy obiedzie. — W dzisiejszym przypadku, rzekł Buccella, należy, miasto wina, pić przygotowaną szałwią z cukrem, albo li też limonadę, jak przyjemną i wzmacniającą głowę. Tym czasem Simmonius dowiedział się, że Veselini sprowadził ze wsi Buccellę, zaczął mu to wyrzucać, jak gdyby niedosyć na nim, i innego przywoływać potrzeba było. Rozgniewany, na wieczerzę nie przyszedł do króla. W czasie tego pokarmu, gdy król nalegał o wino, Buccella, długo sprzeciwiając się temu, pozwolił nakoniec zmieszanego z wodą.

Król, skosztowawszy tylko, wołał pić wodę cynamonową. Po wieczerzy, przyszedł Simmonius. W przytomności Veselina, Buccella rzekł mu: — W mniemaniu mojém, jest to choroba, z którą żartować nietrzeba, i albo wraz krwi upustem, albo mocném przeczyszczeniem pokonać ją. — Niemasz nic niebezpiecznego, odparł Simmonius, niepotrzebne ni krwi puszczanie ni purgans; nietrzeba króla turbować, który i na te lekarstwo ledwie zezwolił; dosyć będzie dać choremu panu konfekt z brzoskwiń, który chce przyjąć. Buccella, długo się z kolegą swoim spierając, nakoniec milczeć musiał. Nazajutrz, wziął król konfekt brzoskwiniowy; w czasie obiadu, za pozwoleniem Simmoniusa, pił wino, i przez resztę dnia był wesoły. Podczas wieczerzy, widząc iż Buccella bardzo się krzywił gdy przyniesiono wino, jeden tylko kubek wypił, i dwa cynamonowéj wody. Po wieczerzy, po opatrzeniu rany, rzekł Simmonius: — Bądź W. K. M. dobréj myśli, niema żadnego niebezpieczeństwa. — Wiem dobrze że nic niema, rzekł król z niecierpliwością; lecz natychmiast wyrzuciwszy nogi z łoża, słupem oczy podniósł do góry, zaczął zgrzytać zębami. Przestraszeni przytomni, ręce załamywać i wołać zaczęli, aby się król uśmierzył. — Cóż wy robicie? zawołał król. — Źle się W. K. M. masz, rzekł Veselin. — Prawda, odpowiedział król, niezmierną czuję gorączkę, i straszny ból głowy. Słowa te przerywane były ciężkością oddychania. Nastąpiły po nich niespokojność i nudzenia. Wtenczas dopiero postrzeżono, iż to był paroksyzm o téjże prawie godzinie przypadły, co i ostatni. Natenczas Simmonius zgodził się, by Buccella dał królowi pigułki, a że ich król nie lubił, rozpuszczono je w wodzie z konwalii, przydawszy pięć gram extracti helloboris. Ten zlekka przeczyścił króla czterykroć. U obiadu znów się wszczęła kłótnia o wino; przemogło atoli zdanie Simmoniusa, że paroksyzm nadchodzi, i że woda mogłaby zaszkodzić. Gdy Buccella nastawał, by przynajmniéj wino zmięszano z wodą: same wprzódy wino chcę pić, odpowiedział król, a potém samą wodę. Lecz skoro wychylił dwa kubki najstarszego wina: dosyć już na tém, rzekł, niepotrzeba wody. Na obiad były jaja, rosół z kapłona i pieczone jabłka z cukrem. W godzinę potém, wiele rozmawiał z podkanclerzem koronnym, wolno oddychał, i ledwie widać było że chorzał. Ztém-wszystkiém Buccella, widząc że król zamierzał sobie nieporzucać wina, a sądząc je najniebezpieczniejszém w téj chorobie, prosił kuchmistrza koronnego, aby o stanie królewskim ostrzegł kanclerza, iż choroba

królewska była bardzo ciężka, i tém cięższa, że w sposobie leczenia jéj nie zgadzali się z sobą lekarze. Niech więc, przydał, JJWW. senatorowie naradzają się wcześnie, co w tym przypadku czynić im należy. Toż samo oświadczył podkanclerzemu litewskiemu, prosząc by o tém i kasztelanowi wileńskiemu doniósł, najtajemniéj jednak, z przyczyny królewskiego zakazu. Nadeszła godzina wieczerzy, na któréj król podobnież nie chciał pić wody, mówiąc, że zawsze się po niéj ma gorzéj. Gdy się zabierał do spoczynku, przypadł trzeci paroksyzm, lżejszy jednak jak pierwszy. Daléj paroksyzmy napadały codziennie. Buccella zaklinał króla, surowo upominał Simmoniusa, by wina poprzestać. Zezwolił nakoniec król i przyrzekł. Tu znów wszczęła się między lekarzami kłótnia o rodzaj choroby. Buccella nazywał ją epilepsyą, Simmonius astmem. Ten spór przyczyną był, iż ledwie zgodzić się mogli na lekarstwo, jakie dać należało. Zgodzili się jednak na dekokt z hyzopu, jako niemogący szkodzić w żadnéj chorobie; przydano kilka kropel ekstraktu siarczanego, postawiono cztery pijawki na plecach, dwie na krzyżu, te do ośmiu uncyj krwi wyciągnęły, przydano nieco kamienia bezoar i kopyta łosiowego, które król zawsze chętnie zażywał. Podczas obiadu, niepokazał się Simmonius; przyrzekł bowiem Buccelli, iż dnia tego zamilczy o winie. Buccella, by oddalić wszelką okazyę wołania o napój ten, przygotował rozmaite zaprawne wody, między któremi jedną z cukrem i grzankami pszennemi, tę król ostudzoną pił w czasie obiadu; potrawy też same prawie były co wprzódy. Po obiedzie, król zawołał o zwykłą sobie w gorączce wodę, w któréj konserwa różowa była rozpuszczoną. Tę wypiwszy, spał spokojnie przez dwie godziny. Ocknąwszy się, przywołać rozkazał kanclerzów litewskich. O pół nocy powróciła trudność oddychania. Simmonius poszepnął Veselinowi, czyliby król nie napił się wina, mówiąc, jeżeli się go nie napije, wkrótce umrze. Znów między lekarzami rada, i postanowiono dać też same co wprzód pigułki, lecz te nic nie sprawiły. Podczas obiadu, król koniecznie dać sobie wina rozkazał, na co Simmonius chętnie pozwolił. Natychmiast Buccella wysłał synowca swego do podkanclerza litewskiego, że król wkrótce umrze, i że choć zdaje się mówić wesoło i nie tak jest znękany chorobą by wstać i chodzić nie mógł, przecież, jeżeli się Bóg nie zlituje, w największém zostaje niebezpieczeństwie. Usłyszawszy to podkanclerzy, bez zwłoki uwiadamia o tém przytomnych senatorów, niewymieniając jednak że od Buccelli miał tę wia-

domość, tego bowiem lekarz ten żądał. Obadwa kanclerze udali się natychmiast do zamku. Ku wieczorowi, król znów napił się wina, umoczywszy w winie chleb, straszne bowiem cierpiał pragnienie, i nadzwyczaj był smutny i milczący; a gdy go Buccella cieszył i dobréj myśli być kazał: Oddałem się już w ręce Boga, odpowiedział król, przygotowany jestem do śmierci, nie trwoży mię ona; jeżeli nie mówię, to dlatego że mi cięży głowa i chciałem usnąć. Tu już zbliżyli się kanclerze do komnaty królewskiéj, wyrzucając lekarzom, że ich wprzódy o niebezpieczeństwie królewskiém nie ostrzegli. Odpowiedział Buccella, że gdy król nikogo do siebie wpuszczać nie kazał, lękali się rozkazowi temu sprzeciwić; lecz gdy teraz zapytany jest przez nich, oświadczyć im musi, iż król wkrótce pożegna się z życiem. Ledwie te słowa wyrzekł, gdy gwałtowny paroksyzm porwał króla. Buccella i Veselin, ile mogli, starali się utrzymać go spokojnie. Wtenczas Simmonius pierwszy raz odezwał się do Senatorów, iż i on rozumie, że choroba królewska jest śmiertelną, lecz jak długo żyć może, z drugiego dopiero paroksyzmu będzie mógł sądzić. Wtém zawołano go do nacierania króla, pomagał mu sam Veselin; lecz natychmiast drugi przypadł paroksyzm, tak okropny, iż oddał w nim ducha, ten nasz najlepszy pan, najwaleczniejszy z królów. Veselin, zalany łzami, wyszedł do senatorów, i przywiódł ich do zmarłego już króla. Oddał im natychmiast klucze od skarbu, i wszystko co miał przy sobie. Buccella rzekł:—Jeżeli panowie mniemają, że śmierć królewską dla dobra publicznego taić potrzeba, łatwo się to uczynić może.—Naradziemy się o tém z senatorami, odpowiedzieli przytomni; tymczasem nietrzeba tego rozgłaszać. Gdy noc już nadchodziła, posłano po podskarbich, by tajemnie przyszli do zamku. Ci natychmiast skarbiec i komnaty gdzie były sprzęty królewskie zapieczętowali, i całą noc z dwoma podkomorzemi i dwoma lekarzami przy ciele królewskiém czuwali. Rano bardzo już się wieść o śmierci królewskiéj rozeszła po Grodnie. Panowie radni, dworscy, mieszczanie, z wielkim płaczem zbiegać się zaczęli do zamku. Téjże nocy, Simmonius żonę swoję z pieniędzmi i ruchomością wysłał z miasta. Nazajutrz rano, z rozkazu senatorów, otworzono ciało już puchnąć zaczynające, w przytomności Buccelli, Simmoniusa, Goslasa, medyka, chirurga, i innych. Simmonius oznajmił, iż wszystkie wnętrzności znalezione były zdrowe, oprócz małych kamyków w pęcherzu, i że pęcherz nie żółcią, lecz czystą

wodą był napełniony. Taka jest ta smutna i nigdy nieopłakana przygoda, którą JW. Panu, ze szczerą prawdą opisaną, posyłam. Nic mi nie zostaje. Sam sobie postanowiłem, skoro należytość moję odbiorę, co rychléj do JW. Pana pospieszyć, życząc byś JW. Pan i Oświecone Księże nasze długo fortunne lata pędzili.

«Dan w Grodnie, dnia 19 grudnia 1586 roku.

«Jerzy Chiakor »

Za Jana Kazimierza, w r. 1665, gdy nieszczęsna Polska od wszystkich sąsiedzkich mocarstw, hołdownika nawet swego książęcia pruskiego, razem napadniętą została, Moskale, pustosząc Litwę całą, i Grodno okropnie zburzyli; wtenczas to zgorzał piękny most, przez Zygmunta III postawiony na Niemnie.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Przed ostatnim atoli śmiertelnym ciosem naszym, widziało Grodno świetne czasy dla siebie. Był za Stanisława Augusta człowiek niestarannie wychowany, ze znanego w dziejach pochodzący domu, śmiały w przedsiewzięciach, w wykonaniu niebaczący na sposoby, wyniosły, czynny, nieposiadający nauki i wykształcenia wieku swego, lecz zgadujący co dobre i pożyteczne, był mówię Antoni Tyzenhaus, administrator dóbr królewskich, który przez wiele lat całą Litwą, jak niegdyś wielcy książęta, władał udzielnie. Jeżeli słusznie zarzucić mu można wiele nadużyć i gwałtów, mianowicie opanowanie sądów i kierowanie niémi nie wedle sprawiedliwości, lecz podług pasyi lub widoków swoich, z drugiéj strony, przyznać należy, iż on pierwszy, porządek w administracyi, rachubach i nowych zakładach zaprowa-

dził w Polsce. Stoją dotąd wystawione przez niego gmachy na Horodnicy, Łołośnie i po wszystkich prawie ekonomicznych dobrach.

Grodno pod rządem dzisiejszym, nie mogę powiedzieć że co zyskało. Świecą się białe onego domy, lecz ludność cała jest prawie czarna, to jest żydowska, tak dalece, że oprócz dwóch rossyjskich markietanów, wszyscy kupcy tutejsi są żydzi; lądowy i wodny handel całkiem się przeniósł do nich. Oni nadto mają wszystkie arendy, kabaki, podrady; oni frymarczą asygnatami, wywożą srebrne ruble do mennic pruskich, a pruską monetą zalewają kraj cały. Tak obszerny jest ten handel, iż od Brześcia do Litwy nie widziałem jednego srebrnego rubla i jednéj grzywny moskiewskiéj; cała bieżąca moneta jest pruska lub polska. Cała ludność dość obszernego na widok miasta, nie wynosi jak około 5,000 dusz, z których większa nierównie liczba jest żydowska.

Za najdawniejszą w Grodnie starożytność liczyć można cerkiew i klasztor księży Bazylianów na Kołoży. Struktura cerkwi jest osobliwsza; niewielka, w środku pełna dziur: są to wychodzące szyje próżnych dzbanów, zasklepionych w samych ciemnych murach. Zewnętrzne mury, wykładane są w polewane kafle, w krzyże i inne wzory. Ze strony zachodu, widać wyryty na kamieniu cerkiewnemi literami, następujący napis; *Położon Rab Boży Eliazar lata od sotworenia mira* 6998; co odpowiada na rok nasz 1490. W przywileju króla Aleksandra, w r. 1500, na dobra Czeszczewlany opactwu temu nadanym, powiedzianém jest, iż to się czyni przez wzgląd na dawność cerkwi téj. Niektórzy mniemają, iż postawioną była przez rycerzów mieczowych inflanckich. Jakkolwiek bądź, długo ona poprzedziła wprowadzenie chrześciaństwa do Litwy. Rzeczą bowiem jest pewną, iż na wiele lat przed Jagiełłami, chrześciaństwo kwitnęło już w Litwie i wielkiéj doznawało tolerancyi. Wielu książąt litewskich brało za żony ruskie, już chrześciańskie księżniczki. W r. 1332, Franciszkanie już w Litwie fundowani byli. W zamku królewskim, gdzie się odbywały sejmy, jest dziś szpital moskiewski wojskowy. W dawniejszym naprzeciw zamku, gdzie zwycięzki Batory przebywał i umarł, stoi dziś gubernator wojenny. Znaczna część zamku tego jest zrzucona, reszta odnowiona; piękna brama dawniejsza została. Fara, najdawniej-

szy i najpiękniejszy kościół, obrócony jest na schyzmatycką cerkiew. Osobliwsze dzwonienie, jakby na gwałt, oznajmiło, że się lud grecki zbierał na modlitwę. Wszedłem: zamknęły się popy, dziak śpiewał bez końca modlitwy, nikt nie siedział, lud stojący w koło, wywracał bez końca schyzmatyckie koziołki. Kościół pojezuicki, dziś farny, i kościół dominikański przedniejszą są miasta ozdobą. Księża Dominikanie utrzymują gimnazyum gubernskie; gorliwości ich winniśmy zebraną znaczną bibliotekę, zbiory do mineralogii, fizyki i chemii. Ksiądz Szukowicz zrobił własną ręką obszerne dwa globusy ziemskie i niebieskie. Jedni Dominikanie grodzieńscy wystawili nagrobek, tak dobrze naukom zasłużonemu, ostatniemu królowi naszemu Stanisławowi Augustowi.

Cała ludność gubernii grodzieńskiéj wynosi do 500,000 mieszkańców; od wojny w r. 1812, ludność ta zmniejszyła się więcéj jak o 40,000. W r. 1812 wszedł Hieronim, brat Napoleona, król westfalski, na czele połączonych bitnych wojsk francuzkich i polskich. W mniejszéj liczbie, z potrwożonym ludem, stał Bagration, jenerał moskiewski. Hieronim, zamiast rozbicia go co prędzéj, w spóźnionéj już porze roku, tydzień cały strwonił w Grodnie, rano kąpiąc się w mleku i rumie, tańcując w wieczór. W siódmym dniu nawet przygotowany był bal wielki, gdy przyszedł rozkaz od Napoleona by ciągnął naprzód. Lecz już zapóźno; Bagration już był daleko.

Chcąc miejsca w dziejach pamiętne odwiedzić, jako: Merecz, Kowno, Troki, Pożajscie, w Grodnie nająć musiałem furmana; trakt bowiem pocztowy nie idzie tamtędy. Kto nie widział pustyń Afryki, niech jedzie na Merecz. Nie jechać, lecz literalnie orać w piasku potrzeba. Rzadkie lasy, nędzne urodzaje; nie widać zwierząt, nie słychać głosu ludzkiego, ni ptasząt pienia, wędrowny nawet bocian stron tych unika. Około Wołkowyska i Grodna, lud mówi po polsku Tu już zaczyna się język litewski: tum ujrzał potomków Herulów nad kwaterką gorzałki z żywością nim rozmawiających. Wszystkich siermięgi były białe. Kto wié, zwyczaj ten może idzie od czasów Jagielły, gdyż, jak wiadomo, król ten chrzcząc poddanych swoich, rozdawał im białe odzieże. Kształt i rysy twarzy ludu tego są przyjemne, i jak mi się zdało, od słowiańskich różne.

Unużenie z tak nieprzyjemnéj drogi, nagrodziło się na noclegu w Rotnicy, maleńkiém miasteczku nad strugiem żywéj wody leżącém. Nieznany w Warszawie przysmak czekał mię na wieczerzy; były to wyborne pstrągi. Włościanie w piasczystym kraju, że siedzią na czynszach, zamożni są; żydzi próżniacy trzymają mnóstwo kóz, i mlekiem ich tylko żyją. U chrześcianki wygodny miałem nocleg. Chcąc się pozbyć co rychléj tak nieprzyjemnéj drogi, wstałem równo że świtem.

Mniemałem, o losie zwodny,
Że pierwszy chwycę polnych kwiatów wonie,
I że zefir luby, chłodny,
Siwe me włosy owionie....
Wychodzę, alić w rogu brudnéj klitki,
Już się kiwa Lejba brzydki!
Wstał on niezmiernie rano,
Mając u kolan cycele,
Z rzemiennym guzem na czele;
Przedemną zorzę powitał rumianą.

Te tak sprzeczne sobie obrazy, świeża poranna jutrzenka obok brudnego żyda, wzbudziły we mnie uczucia, których wyrazić nie zdołam. Tąż samą, jeśli można bardziéj jeszcze piasczystą drogą, przez ośm godzin wlokłem się do Merecza.

Merecz, *amenissimi situs opidum*, jak mówi Cellari, w widłach między Niemnem i Mereczanką zbudowany, mimo korzystnéj posady swojéj, dziś nędznem jest tylko żydowskiém miasteczkiem. Dominakanie przeniesieni do pojezuickiego klasztoru, trzymają tu wydziałową szkółkę. Oprócz rozsypanych wałów i gruzów dawnego zamku, co górował nad Mereczanką i Niemnem, dwie tylko z murów ruiny pozostały w tym nędznym grodzie; ratusz i dom starościński, w którym Władysław IV, często tu zjeżdżający na łowy przemieszkiwał, gdzie nawet życia dokonał. Przed laty trzydziestu pięciu, dom ten był jeszcze mieszkalnym; dziś, bez dachu i okiem, smutne tylko wystawia zwaliska. Wszedłem w nie jednak, a pełen wielkich pamiątek, gdym sobie wystawiał komnaty królewskie napełnione okazałymi panami, gdy mi się zdało, żem widział Kazanowskich, Ossolińskich, Radziwiłłów w sobolich szubach stojących przy Władysławie, obejrzałem się—aż

w rogach zwalisk ujrzałem kóz kilka, szukających chłodu w tém opuszczoném schronieniu. Na widok ten, na pamięc zmiennych rzeczy ludzkich kolei, na te powszechne wszędzie kraju mego ruiny, ścisnęło się serce moje, myśl posępném zachmurzyła się dumaniem. Długo trwałoby było to smutne rozpamiętywanie, gdybym niepomniał, że nietylko to niegdyś przygodne mieszkanie króla naszego, ale ogromne gmachy i grody całe, uległy smutnym przeznaczenia ciosom.

Cóż jest stałego na świecie?
Człowiek, dzielna jego praca,
Gmachów niebotycznych dziwy,
I siła w mężu, i piękność w kobiecie,
Wszystko czas nielitościwy,
Burzy, niszczy i wywraca.
Gdzież są, co krocie słały do potrzeby,
Pyszne setnemi bramy, Palmira i Teby?
Kędyż Atrydów Miceny,
Memfis, Korynt i Ateny?
Niemasz ich, a przechodnia ciekawość niesyta
Próżno o imie ich pyta.
Tak było i tak będzie! Darmo myśl człowieka
We snach wiecznotrwałości dumnie się zacieka.
Nie wie, w zawrocie pysznym i nierozeznanym,
Że kto dziś słynie, jutro będzie zapomnianym;
Że państwa, choć bez mety kreślą swe nadzieje,
Mają swego upadku i wzrostu koleje.
O! jak nikczemne nasze starania, zawody,
Czas w locie swoim zmiata mocarstwa i grody.

Merecz, jako dogodne miejsce do łowów, ulubionym był Władysława IV pobytem. W tém to mieście, ten ostatni możny, szeroko rozkazujący król nasz, życia swego dokonał. W ten sposób o zgonie jego żyjący na ówczas Kochowski wspomina:

Podobało się Bogu wszechmocnemu najjaśniejszego króla Władysława z niestałego królestwa do wiecznotrwałego przenieść. Nieszczęsny dla nas zgon, chwile na które z boleścią i smutkiem patrzałem, jak najwierniéj opiszę. Wyjechawszy z Wilna, czwartego dnia stanęliśmy w Mereczu. Wypocząwszy przez dzień, nazajutrz, to jest 4 Maja 1648 r., król w licznéj komitywie panów z hurmem myśliwców, równo prawie ze dniem wyjechał w pole, i niepowrócił jak ku zachodowi słońca.

Te to gwałtowne łowy dla pana tak otyłego, niezupełnie jeszcze z niedawnéj słabości przyszłego do siebie, nieodżałowanéj śmierci stały się powodem. Jechał król w myśliwskim broszku przez zagony i przepaściste drogi z taką żądliwością, iż gdy woźnica, lękając się go utrząść, powoził ostrożnie i powoli nieco, król zrzuciwszy go z kozła, porwał lejce i wesoło się powożąc, ni pojazdowi, ni sobie nie pofolgował. Za powrotem, o drugiéj z północy, uczuł niezmierne boleści pleury. Nazajutrz poprawiło się znacznie; a lubo trwało pragnienie i ckliwość, zaczęto na dzień następny nowe polowanie układać. Dnia 7 Maja powstały niezmierne boleści we wnętrznościach i krzyżach, a przy tych ból głowy, gorączka, pragnienie, bezsenność, nakoniec niespokojność i febra. Udano się prócz lekarstw sztuki, do pomocy niebios. Napomknienie spowiedzi przyjął król ze spokojnością i ochotą. Ciężko jest wyrazić, z jaką skruchą odprawił spowiedź; ustawna czkawka niedozwoliła przyjąć najświętszego sakramentu, proszono więc lekarzy, by czkawkę tę uśmierzyć starali się. Jakoż, po kilku godzinach ustała, lecz powiększona gorączka blizki zapowiadała koniec. Słuchał atoli król mszy w łóżku, o to tylko Boga prosząc, by mu grzechy odpuściwszy, do wiecznego przeniósł go zbawienia. Po przyjęciu najświętszego sakramentu, trzy dni w okrutnych dręczył się boleściach, a gdy już wszelką stracono nadzieję, przyszła godzina, gdzie zapaśnik chrześciański ostatniém pomazaniem nowych sił nabrać powinien. Z wielką natychmiast pobożnością pomazanie to przyjął, i wziąwszy w ręce krucyfiks: chciałbym, rzekł, żeby świat cały patrzał, z jaką ufnością w Bogu, z jaką spokojnością umieram. W nocy, z dnia 19 na 20, postrzeżono znak przybliżającego się zgonu; przed drugą po północy, jak najspokojniéj Bogu duszę oddał.

Z Władysławem zniknął ostatni promień sławy naszéj. Żył lat 53, panował 16. Syn Zygmunta III i Cecylii Renaty rakuskiéj, córki i siostry Cezarów, małoletniego z niéj syna Zygmunta Kazimierza przed zgonem swoim z wielkim narodu żalem postradał. Był to pan z wielkiémi duszy przymiotami zrodzony, odważny, sławy chciwy, gardzący bogactwem. W młodości chowany w obozach, stał się doświadczonym i szczęśliwym wodzem, rozprzestrzenił państwa granice, Polskę jak ojczyznę, Polaków jak dzieci swe kochał. Był wzrostu sporego, włosów jasnych, poważny, a lubo znacznie otyły, w męzkich ćwiczeniach zręczny i skory. Zapieczętowany testament oddał w ręce Leona Kazimie-

rza Sapiehy, podkanclerzego litewskiego. Spowiednikiem jego był Jerzy Schœnhoff towarzystwa Jezusowego; lekarzem Antoni Crauth.

Długo brodzącemu po piaskach z Grodna do Merecza, jak mile rozweseliła oko żyzna i zielona cała postać krainy! Kraj przelegający się w pagórki, pasmem ciągnące się pola, łany nawet pszenicy, lasy czarne, w nich strugi czystéj i wybornéj wody, drogi twarde, wszędy obfitością nagrodzona praca rolnika. Lecz rolnik ten, im zdolniejszy do pługa, tém bardziéj wystawionym jest, by niepotrzebny pług ten porzucił, i całe życie nosił zbawienny i użyteczny bagnet. Na łące blizko drogi, ujrzeliśmy koszącego człowieka. Zastanowił się furman mój. Przyjacielu zawołał, brat twój kazał ci powiedzieć, byś co rychléj daléj w świat uciekał, gdyż szukają cię wszędy. Dowiedziałem się, że hoży młodzieniec, któremu tę przestrogę dawano, przeznaczony był w Grodnie na rekruta; porzucił rodziców i żonę, tu zaszedł, a teraz daléj jeszcze tułać się musi.

Zbliżyliśmy się wieczorem ku miasteczku Puniom, niegdyś starostwu w ręku Brzostowskich. Miasteczko na dość wysokiéj położone jest górze. Wjechaliśmy w przepaściste parowy, już gasły zorze wieczorne, klekotki powracającego z różnych stron bydła przerywały ciemne nocy milczenie. Tu i owdzie skromne błyszczały ogniska; gdzie niegdzie znużony pracą dzienną wieśniak, z pracowitą żoną i drobną drużyną, pod nizką wystawą, przy ożywiającym chłodzie, posilał się ziarnem zebraném przez siebie. Późno już wdarłem się piechotą na górę. Chciwy spoczynku, udałem się do najpierwszéj karczmy, wołając co prędzéj o słomę na posłanie; lecz żydzi wręcz mi powiedzieli, że ni słomy, ni siana, ni owsa, ni piwa, ni wódki niemają, że właściciel starostwa puńskiego, jenerał moskiewski Kochowski, na wszystko ustanowił kabak, to jest monopolium, że wszystko było w ręku jednego żyda, że nadto tenże Kochowski, wolnych, niegdyś czynsz tylko płacących mieszczan, obrócił w poddaństwo i pańszczyznę robić im kazał. Trzeba więc było po wszystko posyłać do kabaku; tam nim zważono, odmierzono na pudy, północ minęła. Wtenczas dopiero znużone me członki, na sianie złożyłem.

Jasny poranek rozpędził smutek, którym mię kabak i ucisk wśród żyznéj krainy biednego ludu ogarnął. Przejeżdżałem przez Jezno, majętność niegdyś rodu Paców, dziś pana Pęczkowskiego. Zdaleka jeszcze okazał się piękny pałac z ogrodem, i wzbijające się w lazur niebios

szczytne wieże kościoła. Był to dzień prażniku, czyli odpust. Wyprzężone z jarzma jućce, wolne w ten dzień od pracy, wesoło od jeziora wracały. Rozkoszujące się w strumieniu, ogromne, lecz niezgrabne bawoły, stały jeszcze w jeziorze; zdroje wody lały się z otwartych nozdrz ich. Lud wiejski, w świąteczne odziany ubiory, ze wszystkich stron spieszył na modlitwę. Wszystko w nim oznaczało obfitość i byt dobry. Kobiéty, na porządnych wozach, dobremi końmi wiezione od mężów; mołodce spieszyli wierzchem. Zagabnąłem jednego i chciałem się wdać z nim w rozmowę; lecz ze wstydem moim wyznać muszę, że choć Litwin, niezrozumiałem go; mówił bowiem po litewsku. Wszedłem do kościoła poświęconego Ś. Michałowi. Świątynia ta piękna i ozdobna, ma jeszcze ciemny podziemny ustęp; tam lampy przed cudownym gorzały obrazem. W każdém zapewne miejscu, serce napełnione Bogiem, z gorącą skruchą wznosi do Niego poziome modły swoje; lecz to podziemie, ta ciemność, te gorejące światła, ta przytomność doświadczonego łaskami bóstwa, nową ufność i skruchę w serca wiernych wlewały. Wychodząc z kościoła, spotkałem nakoniec wieśniaka umiejącego po polsku. Niedziwiłem się dłużéj dobremu bytowi ludu tego, dowiedziawszy się, że włościanie tutejsi byli na czynszach. Czemuż ten przykład nie przeniesie się wszędy?

Zatrzymałem się na popas we wsi Kroniach, niedalekiéj od Niemna, należącéj od wieków do rodu Ogińskich. Gdybym się ślepo kochał w etymologicznych zaciekach, powiedziałbym, że przed Chrystusem było na tém miejscu zamożne miasto Chron, od nazwiska swego nadające rzece imie swoje *Chronus*, to jest Niemen. Lecz rozprawę o tém, uczeńszym odemnie zostawiam. Ciekawa jest w tém miejscu starożytna schyzmatycka cerkiew; w niéj groby Ogińskich, Samuela i Bohdana. Nadgrobek po polsku opowiada czyny ich wojenne, a choć nie unici, mężni wojownicy ci walczyli z równo wierzącemi sobie kupami kozaków. Oni to wzięli w niewolę sławnego Nalewajkę. Pod wyrytémi na marmurach sławy ich dowodami, leżą w ziemi martwe ich popioły; lecz i tym wściekłość żołnierska spokojnie nie dozwoliła leżeć. W roku 1812, wraz z innémi i ten kościoł napadli Francuzi, a złupiwszy święte naczynia, odbili groby, odarli zwłoki z ozdób ich, wyrzucili głowę Bohdana na cmentarz, i strzelali do niéj jakby do celu. Taka była karność w wojskach przeznaczonych do oswobodzenia Litwy! Zadziwił mię strój wieśniaków dostatni, podobny do dawnego stroju

mieszczan naszych. Byli to chłopi i chłopki ruskie; od wieków w te strony przeszli i osiedli, a dziś już jak mowę tak i strój przybliżyli do polskiego. Mają się dobrze; bo pracowici, przemyślni i wszyscy na czynszach. Podług dobroci gruntu i dobroci właścicieli, płacą od 12 do 90 rubli od włoki; nadto, dwadzieścia dni na rok roboty i daninę w drobiu, grzybach, orzechach, i t. d.

Jechałem przyjemną drogą, po prawéj ręce mając pięknym lasem okryte do wierzchołka, pasmem ciągnące się góry; po lewéj, Niemen, na drugiéj stronie dzisiejsze królestwo polskie. Lubo obadwa brzegi od wieków i niedawno jeszcze jedno składały państwo, lubo mimo zaborów, odmiennych przezwisk, dla niewyrodnych Polaków, wspólną zawsze składać będą ojczyznę; nie wiem dlaczego serce moje, bardziéj ku lewemu skłaniało się brzegowi. Pochodziło to pewnie z tego imienia: brzeg polski.

Przejeżdżałem przez małe miasteczko Rumszyszki, sławne niebezpiecznémi na Niemnie porohami. Nie sterczą one wysoko nad wodą; nieuważnie jednak płynących przywodzą o pewną zgubę. Tu pod oczyma memi niezgrabne wlekły się wiciny; ta która zdradliwe minie już porohy, zatrzymuje się w poprzek rzeki, i mocnym głosem woła na idące za sobą jak mają kierować, by się ostrych ustrzedz boków. Mimo tych ostrożności, częste zdarzają się rozbicia. Przed kilku laty, gdy najjaśniejszy Imperator przejeżdżał tędy, a flisi ciągnęli do góry wicinę, pękła lina, i uderzeniem swojém potężnie jednego z flisów raniła. Natychmiast ludzki monarcha skoczył z powozu, sam skaleczonemu niósł pomoc, obwiązał rany, i hojnym datkiem los cierpiącego wieśniaka opatrzył.

Brzegi Niemna są nizkie, równające się prawie z powierzchnią wody. Lubo mieszkańcy dwóch brzegów pod jedném dziś żyją berłem, i tak są blizko siebie, iż mówić z sobą mogą, przecież jakby były nieprzyjacielskie, jakby w czasie wojny, niepotrzebną ostrożnością przerwaném jest wszelkie między nimi spotkanie. Na brzegu Polski widać wysypane szańce, w wojnach ostatnich i dawnych.

Ku wieczorowi przybyłem pod górę, na któréj sławny Klasztor pożajski księży Kartuzów jest zbudowany. Otaczają go wiekuiste ogromne dęby, okrąża w około lasek z drzew rozmaitych. Zachodzące słońce złociło strzałami swemi wzbijającą się nad tym zielonym wieńcem kopułę. Chciwy oglądać co prędzéj to samotne pobożnych pustel-

ników schronienie, zostawiłem pojazd, sam piechotą udałem się pod górę; lecz wziąwszy drogę na prawo, obszedłem wprzód cały borowy lasek, nimem na drogę do klasztouru wyszedł. Błąkałem się długo po obszernych ogrodach, rozległych korytarzach, nim napotkałem człeka, który mię do księdza przełożonego zawiódł. Zastałem go u wieczerzy z kwestarzem bernardyńskim i jednym świeckim młodzieńcem. Oświadczyłem życzenie moje, obejrzenia kościoła. Przełożony poczęstowawszy mię piwem, polecił klerykowi, by mi wszystko pokazał. Poszliśmy do kościoła. Co do budowy mianowicie, i co do wewnętrznych ozdób, jest to bezwątpienia najpiękniejszy klasztor w Polsce. Wiadomo, że go fundowali Pacowie, z rzadką prawdziwie hojnością. Wszystkie kolumny, pilastry, ściany nawet są z najprzedniejszych z Włoch sprowadzonych marmurów, rozmaitéj farby; kapitele ze spiżu pozłacanego; balustrady w koło ołtarzów z marmuru czarnego, przykryte spiżowym pokładem; świeczniki, chrzcielnica, i inne ozdoby, również gustowne i bogate. Co było ze srebra lub złota, ornaty nawet, zabrano, poszarpano w krucyacie 1812 r. Obrazy w ołtarzach pięknego pędzla włoskiego; dwa po bokach wielkiego ołtarza na murze *al fresco* malowane, szczególniéj uwagę moję ściągnęły. Wyrażają one przedmioty z dziejów polskich. Jeden przedstawia senatarów polskich przychodzących do klasztoru Clúgny, ofiarować Kazimierzowi Mnichowi koronę. Osnowy drugiego, gdy zgadnąć nie mogłem i zapytywałem o nią prowadzącego mię kleryka, a potém i zakonnika, krótką odebrałem odpowiedź: nie wiemy. Przecież kleryk już lat czery, zakonnik dwadzieścia siedem w klasztorze tym mieszkali! Pytałem o bibliotekę, odpowiedziano mi, że od czasów wojny francuzkiéj, jak była przerzuconą, dotąd w nieporządnych stosach leży pod dachem. Przecież, rzekłem, przez lat siedem, był czas ułożyć ją i spisać. My się w tych rzeczach nie kochamy, była całaodpowiedź. Jeżeli pierwszy fundator klasztoru tego nie żałował wydatku na ozdobienie i uposażenie go jak najhojniéj, następca jego nie był oszczędnym w opisywaniu na grobowcu jego i żony, jak najchlubniejszych pochwał. Założyciel jest najpierwszym w świecie człowiekiem, małżonka jego, z domu panna de Mally, spokrewniona z Kondeuszami i Burbonami i cesarzami wschodniemi. I gdzież te wszystkie wyliczane zaszczyty?... na grobie! W oficynie, naprzeciw kościoła, jest sala do przyjęcia i częstowania gości. Wiszą w niéj dwa portety Paców, i wizerunki konwentu całego. Nie znajduje się dziś w tym konwencie jak

czterech kapłanów i pięciu kleryków. Znaczna część dóbr oderwaną została od Pożajścia; jednakże 70,000 zostaje im dochodu. Pod pozorem szczupłości intrat, zakonnicy wyrobili sobie pozwolenie jedzenia z mięsem. Idąc nazad, przechodziłem około potężnéj skrzyni, pełnéj spleśniałéj wody. Tam Kameduli, gdy jeszcze ściśle trzymali się reguły swojéj, chowali i mnożyli żółwie; dziś kurczęta, wołowina i barany zastępują te nędzne płazy. Powracającego szarym już mrokiem, smutne ogarnęły dumania : z żalem pomyślałem sobie, jak wstydliwa gnusność wielu zakonników dzisiejszych, nieużyteczność ich, same dają powód do znoszenia ich i przeistaczania na inne przedmioty. Czemuż, mający dostatek i spokojność, obok powinności religijnych, nie zatrudniają się naukami, oświeceniem ludu, pełnieniem litośnych i dobroczynnych uczynków? Zakonnicy tacy, ileżby sobie przynieśli zalet i ile religii i ludzkości pożytków, jakżeby silnie odbili przez to pociski, które w tym wieku tak licznie zewsząd wymierzone są na nich! Późno już stanąłem w Kownie.

Jakaż może być bardziéj uderzająca sprzeczność jak ta, którą znajdujemy między obecnym stanem miast naszych, i stanem w jakim były w wiekach szczęśliwszych! Kowno, więcéj tego może niż inne miasto dowodzi. Spójrzyjmy jakiém je opisują dawni krajopisowie, pozostałe nawet miejskie archiwa. Pominąwszy długie wojny między Krzyżakami i Litwą, wojny na samych zburzeniach i wycięciach kończące się zwyczajnie, do późniejszych przystąpim czasów. Skoro Litwa, połączeniem swém z Polską i przyjęciem wiary świętéj nabrała oświecenia, stalszego rządu i większéj w sojuszach pewności, Kowno między spławnemi rzekami Niemnem i Wilią, w najdogodniejszéj dla handlu posadzie, wcześnie jęło budzić przemysł mieszkańców. Powiedzmy pokrótce, jak ze szczytu zamożności do dzisiejszego upadku miasto to przyszło.

W tak ciężkich i często powtarzanych najazdach moskiewskich, szwedzkich, francuzkich nakoniec w r. 1812, archiwa miejskie częścią zatracone zupełnie, a w ostatniéj napaści tak zostały podarte, iż wiadomości o Kownie urywkami tylko zasięgnąć można. Zebrał je ile mógł IMP. Maciuński, światły obywatel powiatu tego, i mnie onych udzielić raczył. Pośród tych dokumentów, najdawniejszy pozostały jest autentyczny Witolda, w r. 1408, potwierdzający wszystkie przywileje przez wielkich książąt litewskich, poprzedników jego, miastu temu nadane. Później Kazimierz Jagielończyk w r. 1463, król Aleksander w r. 1492,

król Zygmunt w r. 1507, 1508 i 1540, po nich następni królowie aż do Stanisława Augusta, znając ważność położenia Kowna, coraz nowémi przywilejami zbogacali to miasto. Widać z nich, jak królowie jagiellońscy znali co handel i miasta czyni kwitnącémi, gdyż wszystko co do tego dążyć mogło, nadali i zabezpieczyli. Jakoż za ich czasów, widzimy w Kownie ustanowione banki, kantory holenderskie, angielskie i szwedzkie, mnóstwo murowanych szpichlerzów nad obiema rzekami, składy wszystkich towarów i najgłówniejszą komorę tu umieszczono. Wnosić ztąd można, jaka była ludność w tak kwitnącém mieście; zaginęły papiery oznaczające ją; z pozostałych tylko, niepodartych zapisów miejskich, widzieć jeszcze można ilość rzemieślników. W roku 1554, było krawców samych 39, dzisiaj 3; szewców 98, dzisiaj 15. Już po ciężkiéj wojnie za Jana Kazimierza, i srogim naówczas przez Moskwę najezdzie w r. 1663, było jeszcze cieślów 18, dzisiaj 4; będnarzów 9, dzisiaj 2; mularzów 20, dziś 5; rzeźników 32, dziś 7; kowałów, puszkarzów, ślusarzów, nożycników, kotlarzów, miedników po 40 i po 50, dziś z wszystkich tych rzemiosł zostało tylko 9. W r. 1782 było tkaczów jeszcze 32, dziś żadnego; garbarzów, wedle ksiąg poszarpanych przez Francuzów było 100, dziś tylko jeden; stolarzów, tokarzów, szklarzów, według tychże ksiąg, było po 50, dziś tylko wszystkich 5. Piekarzów chrześcian, za ostatnich już czasów polskich, było 19, dziś niema żadnego. Z tych pozostałych z tylu opisów liczby rzemieślników, wnosić można, że ludność całego miasta do kilkadziesiąt tysięcy wynosić musiała. Miasto było całe murowane, pełne wspaniałych świątyń pańskich i gmachów ogromnych. Widać dotąd mnóstwo murów dziś tylko w sterczących gruzach od ziemi, codziennie podmywanych i walących się w Wilią lub Niemen. Tak się do szczętu obala dawny zamek; mury dziś jeszcze nazwisko Mennicy noszące. Slady pewne trzech ulic mieszkalnych: Garbarskiéj, Powilejskiéj i Niemieckiéj.

Zastanówmy się na chwilę, jakiémi stopniami przyszedł do nędzy gród tak niegdyś kwitnący i tak zamożny. Przez półtrzecia wieku kwitnął w pokoju pod bacznym rządem i troskliwą Jagielonów pieczą. Przez ten czas nietkniętą była z téj strony ziemia polska najezdników orężem. W początkach dopiero XVII wieku, upór i niezręczność Zygmunta III ściągnęły na Prusy i na Litwę natarczywy oręż Gustawa Adolfa. Za Jana Kazimierza, gdy od wschodu i zachodu bronili się Polacy spiknionym na siebie nieprzyjaciołom, Moskale, mszcząc się

dawnych klęsk i upokorzenia swego, okropnym sposobem zostawioną bez obrony Litwę spustoszyli. Oni to obrócili w ruiny potężne zamki w Wilnie, Grodnie, Kownie, Trokach i Lidzie; dzis stoją tylko potrzaskane ich baszty i ściany. Po takich klęskach, utraciło Kowno, utraciły miasta nasze dawną swą świetność. Wojny za Karola IX, przechód nareszcie wojsk moskiewskich do Prus w czasie siedmioletniéj wojny, cios ostatni zadały Kownu. Wtenczasto rozebrano kilkadziesiąt kamienic na murowanie piekarni do pieczenia chleba dla wojska. Przydajmy do klęsk tylu, nieczułą, ospałą gnusność rządu naszego wtenczas, gdy po wydobyciu się Prus z hołdownictwa naszego, dom brandeburgski wszystkie starania, całą swoję usilność zwrócił do rozkrzewienia handlu w Królewcu. Kiedy upadły przywileje miejskie, kiedy Kowno przestało być składem wszelkich towarów, król pruski, przekopawszy kanał łączący Niemen z rzeką Preglem, ułatwił przez to spław dla wszystkich statków do Królewca i innych miast pruskich. Wtenczas zamożni kupcy kowieńscy, przedniejsi nawet mieszkańcy, przenieśli się z kapitałami swémi do Królewca i innych miast pruskich. Okropny pożar w r. 1730, niemało się także do przeniesienia mieszkańców i zmniejszenia ludności przyczynił. Przecież, tak korzystném jest dla handlu położenie Kowna, iż mimo tych wszystkich klęsk, mimo przeszkód niechętnego sąsiada, jeszcze za panowania Stanisława Augusta nie przyszło było do zupełnego upadku. Jeszcze była w niém jakaśkolwiek ludność, jeszcze było z krajowców samych kupiectwo. Liczono 10 kupców handlujących zbożem i krajowémi płodami. Statków, zwanych strugami i bajdakami, liczono 21, dwa razy na lato idących do Prus i powracających nazad. Kupców, handlujących samém drzewem, liczono 15; z tych wszystkich kupców każdy blizko 20,000 dukatów obracał w handlu; a zatém, wsziąwszy wszystko w ogóle, około 500,000 dukatów rocznego przemysłu obracało się w Kownie. Liczono chrześciańskich domów 357, prócz miasteczka Wiliampola za rzeką Wilią, i prócz żydów, w liczbie równających się prawie chrześcianom. Konsumcya była znaczna, i stan miasta, lubo względnie pomyślnych wieków niezmiernie zniżony, porównany ze stanem dzisiejszym, żal i smutne wspomnienie nieci w mieszkańcach. Ostatni podział kraju, ostatnim był ciosem dla Kowna. Kraj zaniemeński, obszerny i bogaty, niemający własnego znacznego miasta, kordonem zamknięty, nazawsze odłączonym został od grodu, który go zasiłał i przezeń nawzajem był

zasilanym. Ustały wszelkie dowozy i targi. Pożar w r. 1800 celną część miasta obrócił w popioły. System kontynentalny, wszelkie związki z morzem przez lat sześć przerwał. Najazd francuzki i odwrót nieszczęsny w r. 1812, zniszczył nietylko duchownych i świeckich dawnych zabytków ostatki, lecz poszarpał, z żalem dla nas, z hańbą dla siebie, wszelkie księgi i zapisy, co przypominając nam dawną pomyślność, w niedoli dzisiejszéj choć smętną były pociechą.

W takim ja stanie znalazłem Kowno, jak za otworzeniem wieka od trumny mężnego niegdyś rycerza zbutwiałe reszty kości i zbroi. Gdzie niegdzie ułomki baszt, ułomki murów niegdyś otaczających to miasto zamożne. Przy każdéj bramie żyd postawiony od kabaku, trzęsący podróżnych, czyli nieprzywożą gorzałki. Zamek przezornie przy samém łączeniu się Wilii wzniesiony, pod którym nigdyś krzyżackie łamały się zastępy, zamek ten mówię, codziennie dużémi szmatami wpada do Wilii. Został wspaniały kościoł farny, jeden z największych w kraju naszym. Budowa onego zupełnie krzyżacka; być może, że gdy w roku 1362 Krzyżacy opanowali Kowno, i kościoł ten postawili. Augustyanie zawiadują nim dzisiaj; probostwo bowiem ze znacznémi dochodami obrócone zostało na dochód akademii wileńskiéj. Kościół Bernardynów równie obszerny, z potężnémi organami. Odwiedziłem przełożonych obudwóch tych klasztorów, przyjęty od obduwóch gościnnie i grzecznie. Pierwszy nauczył mię, iż w murach probostwa, danych niegdyś przez króla Aleksandra z dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego mieszkania, gdy wybijano framugę, znaleziono zamurowany w niéj posąg Zezylii, czyli Wenery dawnych Litwinów, cały z ołowiu ulany. Było to w niebytności proboszcza Imci księdza Frąckiewicza. Wikary jego, uradowany tym skarbem, zgorszony razem nagością bogini, wraz stopić i wszystkie rądle pobielić nią kazał. Ksiądz Frąckiewicz za powrotem swoim, tak zdarzenie to w notatach kościelnych zapisał. « Wikary mój N. N., znalazłszy w dawnych murach posąg Wenery, pogan Litwinów, bardziéj pobożny, jak smakujący w starożytnościach, stopić go kazał; za powrotem moim, już znalazłem wszystkie rądle pięknie pobielone, lecz niebyło i kawałka bogini. » Przełożony księży Bernardynów, opisał w aktach klasztoru swego naturalném piórem, lecz jasno i rzetelnie, przechód przez Kowno Francuzów, i wszystko co klasztory i mieszkańcy ucierpieli od rozpustnego żołnierstwa. Najdawniejszy w Kownie jest kościoł księży Franciszkanów. Francuzi obrócili go

na skład broni i prochów, a w nagłym odwrocie swoim, zapalili i wysadzili część znaczną klasztoru. Światły gwardyan dzisiejszy podnosi ile może pozostałe zwaliska. Blizko Franciszkanów, jest starożytny bardzo kościoł. Rozumieją mieszkańcy, że jeszcze pogański; nie jestem atoli zdania tego: jest budowy niemieckiéj, przypomina wiele struktur XIV wieku w Niemczech. Był on niedawno w obrębie obszernych posiadłości jezuickich. Ogromny kościół obrócony jest na sprzęty wojenne, klasztor na szkoły. W tym to klasztorze ksiądz Oderborn pisał dokładną historyą cara Iwana Wasilewicza, u swoich groźnym, u postronnych okrutnym zwanego.

Z pysznego niegdyś miasta Kowna, niepozostało jak dwieście sześćdziesiąt nędznych domów i przedmieście za Wilią, bez żadnego chrześcianina, samymi żydami osiadłe. Jak w czasach Atalii, przemógł tam bóg Baala. W samém mieście, jakkolwiek jest jeszcze handel zbożowy, ten całkiem w rękach żydowskich. Dwóch tylko pozostało znaczniejszych chrześcian, PP. Koloff i Reisch, lecz i ci opuścili handel i samem tylko syceniem lipca bawią się. Zastałem w porcie cztery dwumasztowe okręciki królewieckie, przybyłe z solą, a biorące zboże i pienkę. Na wielką wodę statki te 1,500 korcy brać mogą. Czemuż nienaśladowane u nas? Czemuż się trzymać niezgrabnych, dwudziestu ludzi potrzebujących wiein i szkut, kiedy na lekki, kilku tylko ludzi potrzebujący, z bocznym wiatrem idący statek, równą prawie wielość towaru prędzéj i bezpieczniéj zabrać można? W wielu zaiste przedmiotach potrzebują kraje nasze wydoskonalenia i odmian zbawiennych, w żadnym gwałtowniejszych, jak w żegludze przedniejszych rzek naszych. Te częste rozbicia, to nadewszystko opieszałe ciągnienie pod górę statków naszych piersiami ludzkiemi, to opóźnienie (nieraz bowiem prędzéj się z Ameryki staje w Europie, niż z Gdańska na Wołyniu), wszystko, jeżeli już nie rządu czém inném zatrudnionego, to przynajmniéj uwagę i staranie majętniejszych mieszkańców i kupców ściągnąć co rychléj powinno.

Winienem wdzięczność tak duchownym, jako też i świeckim obywatelom Kowna, za ich uprzejmość dla mnie. Oprowadzali mnie wszędzie. Przejście Napoleona, w mocnéj tkwi tutaj pamięci. Pokazują dom gdzie mieszkał, sterczące jeszcze nad Wilią pale mostu, przez który wojsko pierwszy raz wtargnęło w ziemię litewską. Któż przy radośnych naówczas okrzykach, mógł się późniéj spodziewać tylu łez i klęsk tak

ciężkich! Trafiłem do Kowna na obfity połów łososi, i drugiéj niezmiernéj ryby, z rodzaju także łososi, zwanéj *kruk;* funt ich sprzedaje się po złotemu. Ryby te równie i dziś obfite w Kownie, jak były przed laty; ludzie tylko zniknęli.

Słyszałem nie jednego z koronnych obywateli mniemanie, że prowincya litewska nieurodzajną i ubogą jest krainą. Ktokolwiek ją zwiedzi, pozna błąd takowego mniemania. Jakoż, za piaszczyste części niektórych powiatów, ileż obfitych i żyznych! Żmudź, część wołkowyska, nowogrodzkie, Wiłkomierz, Inflanty, Biała Ruś nawet niewątpliwie przechodzą w żyzności gruntów prowincye składające dzisiejsze królestwo polskie. Słusznie więc o Litwie dawni krajopisowie mówią: Regio est in Sarmatia Europea et singulari ubertate agrorum et omnium rerum ad tuendam hominum vitam pertinentium opima Litvaniæ nomine appellata.

Przez taką to krainę prowadziła mię droga z Kowna do Trok; wszędzie grunt przyjemnie przelegający się w doliny i wzgórki, wszędzie wesołe gaje, obszerne jeziora, obfite żniwa, choć niegęste, nie rzadkie jednak łany pszenicy, dostatek czarnych lasów, mnóstwo zwierza, ptastwa i ryb wybornych. Dostatnie i ozdobne szlachty mieszkania, rzekłbyś, że w niéj szczęśliwa mieszka swoboda; lecz nieszczęsném jakiémsiś zaklęciem, zanurzona w bezdennych procederach i pieniactwie. Pieniactwo to mięsza całą życia obywatelskiego spokojność. Ciągną się tu sprawy przez rozmaite subsellia; w ostatniem senackiem przegrywa i pozywający i broniący się, sąd tylko jeden wygrywa. Gdym się w myślach litował nad tym nieszczęśliwym stanem mieszkańców, rozlane jeziora, nakształt morza ciągnące się, na wyspie onych, ogromne ściany i baszty miasta Trok, uderzyły me oczy.

.....(1) Wjechawszy już w mury miasta, zmniejszyło się omamienie. Co za odmiany! Ileż nowych stanęło gmachów i domów, ileż dawnych poodmieniało i imie i postać! Poszedłem za zamkową bramę, obok któréj mieszkałem w r. 1781. Obszerny plac; za nim dwa zamki królewskie, jeden na górze, drugi na dole, zawsze były w dziejach Wilna sławnémi. Ileż tu wspomnień! Ta cała przestrzeń zwała się niegdyś *Zgliszczem* i była miejscem, gdzie ciała wielkich książąt i znakomitych wodzów palono. W pogrzebie, który wielki książe Gierymund ojcu swemu

(1) W rękopismie brak tu ośmiu stronic. (*Przyp. wyd.*)

sprawował, zostały nam o téj żałobnéj uroczystości pamiątki .Tak o nich Kojałowicz wspomina: Swentoróg, zapuściwszy się raz na łowach w przyjemne miejsce, gdzie rzeka Wilna pomiędzy wznoszącémi się w około górami kwieciste smugi przebiega, ujęty pięknością położenia, już stary i blizki zgonu, prosił Gierymunda syna i następcy swego, aby nie gdzieindziéj ciało jego spalono i pogrzebiono, jak na tém błoniu, i aby miejsce to nazawsze ku pogrzebom wielkich książąt poświęconém zostało. Posłuszny syn ziścił ojca życzenia. Oczyścił plac szeroki z zarośla, zostawiwszy tylko gaj poświęcony, Perkunowi wystawił świątynią, postanowił kapłanów, którzy świętego ognia wiecznie strzedz byli powinni; miejsce to nazwał *Swentoroże*, to jest *sancta area*. Imie to i następujący sposób grzebania monarchów, zachowały się aż do Jagiełłów. Skoro wielki książe zawarł powieki, przedniejsi panowie ciało jego nieśli na stos, już przygotowany potemu; obok ciała zmarłego, kładziono zbroję, któréj od młodości używał, jako to : miecz, kopją, sajdak z łukiem i kołczan ze strzałami, poniżéj sokoły, dwa psy gończe, sługę i konia, które za życia najwięcéj miłował. To wszystko, gdy podnieconym ogniem spłonęło, lud cały płaczliwe krzyki podnosił, a przedniejsi panowie, pazury niedźwiedziów i rysiów, jako ostatni upominek, rzucali w płomień. Podług bowiem tych pogan, Bóg mieszkanie błogosławionych na wyniosłéj i niedostępnéj górze umieścił; rzucano więc pazury drapieżnych zwierząt, by za ich pomocą książęta łatwiéj się do przybytku wybranych wdrapali.

O założeniu Wilna, stolicy wielkiego księstwa, tak mówią dziejopisowie litewscy : «Giedymin, rozciągnąwszy panowanie swoje aż pod Możajsk i Ugrę, niedaleko Kiernowa zbudował Troki, i tam stolicę swą przeniósł. Wkrótce między rzekami Wilią i Wilną, gdzie na miejscu Swentoroże ciała książąt palono, znajdując się na łowach, zabił na górze potężnego żubra. Znużony myśliwstwa trudami, usnął Giedymin na miejscu Swentoroże; gdy we śnie, na tejże górze, gdzie żubra zabił, ujrzał olbrzymiego wilka uzbrojonego całkiem w blachy żelazne, w których sto mniejszych wilków zawartych przeraźliwe wydawało wycia. Obudzonemu ze snu, widzenie to, w poświęconém okazane miejscu, nadzwyczajném zdało się. Przywołał więc wielkiego kapłana; Lizdejko, czyli inaczéj Kriwe-Kriwejta, dostojność tę posiadał. Ten, w dzieciństwie, podług jednych w gnieździe orlém znalezion, podług drugich w kołysce zawieszony na drzewie, i znaleziony od Witenesa, wycho-

wanym był przez kapłanów, i w nauce wieszczby wielce stał się biegłym. Zapytany Lizdejko : « bądź dobréj myśli o książe, rzekł mu, idź za upomnieniem bogów; uzbrojony wilk oznacza zamek, który na téj górze wystawisz, ten stanie się głową litewskiego narodu, stolicą książąt, którzy sławą dzieł swoich świat napełnią. » Usłuchał Giedymin słów wielkiego kapłana, poświęcił uroczyście to miejsce, otoczył plac Swentoroga ostrym wałem i rowami; resztę równiny na miasto przeznaczył. Cudowne przepowiedzenie dodało miejscu sławy, mieszkańcom ochoty. Tak prędko miasto to w święte, publiczne i prywatne gmachy wzniosło się, iż proroctwo kapłana nie próżnem okazało się. «I pewnie, mówi daléj Kojałowicz, za naszych wieków, do takich przyszło obszerności i ozdób, iż z najpierwszémi miasty o lepszość iść może. Wielkością, bogactwem, ludnością, powagą świątyń, szkołą główną, handlem, przemysłem, stolicą nauk, sprawiedliwości, pobytem pierwszych obywateli, Wilno w stronach sarmackich świetnie jaśnieje, na żadnéj mu chwale niezbywa; bodajby mieszkańcy onego pamiętali, że swobody, bogactwa, spokój nawet nie murami i basztami, lecz cnotą, wiarą i obyczajami bezpiecznemi stają się; bez tych, wyniosłe mury wzgardę tylko w nieprzyjacielu wzbudzają. »

Od czasów Kojałowicza, od zmienienia rządu, powiększyło się Wilno w mury; wszystkie kamienice pięknie pomalowane, co ludność onego, to jest łapserdaki żydowskie, tém brudniejszémi sprawia. Przebieżmy pokrótce przedniejsze zdarzone w tym wielkim grodzie przygody. W r. 1390, Witołd, wnuk Olgierda, a syn Kiejstuta, mszcząc się na Jagielle okropnéj śmierci ojca, za pomocą Krzyżaków, obległ dolny stolicy litewskiéj zamek. Zamknięci wewnątrz stronnicy jego, zapalili gmachy te, tak, iż 14,000 ludzi zginęło w nich. Powrócił w następnym roku Witold oblegać zamek górny; lecz zostawiony w nim Oleśnicki z Polakami, odpędził oblegających. —W r. 1506, w początkach panowania Zygmunta I, zaczęto Wilno obwodzić murami. W r. 1513 zgorzał nanowo zamek królewski. Roku 1562, Jan, książe finlandzki, późniéj król szwedzki, ojciec Zygmunta III, zaślubił sobie w Wilnie Katarzynę, córkę Zygmunta I. Roku 1571, niesłychany głód strasznego pomoru stał się w Wilnie przyczyną. Roku 1578, król Stefan, po świetnych zwycięztwach swoich, powracając od Moskwy, w tryumfie od szkolnéj młodzieży był przyjmowanym. Była to należyta wdzięczność królowi temu, za ufundowaną przez niego akademią. Lubo bowiem Waleryan

Protasewicz, biskup wileński, a raczéj Warszewicki, wprzód byli sprowadzili jezuitów, najpiękniejszy kościół, wielkie dobra i najlepsze w mieście majętności oddali im, przecież szkoły ich nie miały królewskiego przywileju, ni potwierdzenia; w roku dopiero 1581, król Stefan założył akademią, a papież Grzegorz XIII bullą swoją potwierdził. Spalenie w tymże roku, z rozkazu duchowieństwa, ksiąg luterskich i kalwińskich, strasznego buntu stało się powodem. Niemniéj straszne było powstanie studentów w r. 1644. Gdy na uśmierzenie ich, król Władysław IV wysłał ulubionego sobie rotmistrza Osińskiego, ten w małym poczcie, bo tylko czterdziestu piechoty, uderza na tłumną i zapalczywą młodzież i gorliwości swojéj pada ofiarą. W r. 1655, okropniejsze klęski dotknęły miasto Wilno. Zatrudnioną naówczas Polskę wojną szwedzką i kozacką, ogołoconą z obrony Litwę, najechał car moskiewski, Aleksy Michałowicz, zburzył i popalił wszystkie zamki i grody w Litwie, i dnia 29 lipca 1655 r. szturm przypuścił do Wilna. W szturmie tym 15,000 ludzi wyrznięto, wiele gmachów i świątyń pańskich zburzono. Deploranda tandem est clades, mówi Cellari : qua Moschi hanc urbem affecerunt, miseranda incolarum conditio, qui in florentissimo statu versantes, nunc sub fero barbarorum jugo gemitibus indesinentibus miseriam suam deplorant.

Nikt atoli dokładniejszego stanu dawnéj zamożności Wilna nie zostawił nam, jak Alessandro Cilli, sekretarz Zygmunta III, opisujący okropny pożar miasta tego w r. 1611, pożar któremu sam był przytomnym. Cilli tak się tłómaczy :

« Wilno pierwszém jest miastem, w Wielkiém Księstwie Litewskiém. Leży ono w dolinie, przy znacznéj dość rzece, zwanéj Wilna; otaczają je mniejsze i większe wzgórki. Jest to miasto wielkie i ludne, ozdobione pięknémi kościołami, pałacami i innémi gmachami; lecz na nieszczęście wszystko szpeci i zaraża stek rozmaitego heretyctwa. Odszczepieństwo to publicznie obrządki swoje odprawia. Kacerze ci, prawie wszyscy cudzoziemcy, bardzo są królowi i krajowi polskiemu nieprzychylni, szczególnie najliczniesi z nich Rutenowie, trzymający się wyznania moskiewskiego. Ci, co wyznają luterską, lub kalwińską wiarę, są Niemcy, Francuzi, Flamandczykowie, Anglicy, Szkoci, i t. d. Często oni podczas processyj naszych, za nieprzyzwoite sprawowanie się karani bywają; często i z nieprzyjaciołmi państwa, Niemcami i Moskwą, znoszą się. Przekonany Rusin, jeden z najznaczniejszych i najbogatszych

mieszczan tutejszych, że obwieszczał oblężonych w Smoleńsku o wszystkiém, co się na stronie polskiéj działo, przekonany u sądu, ściętym i ćwiertowanym był. Surowa ta, lecz sprawiedliwa kara, oburzyła różnowierców; z ciężką zemstą, z podłożeniem pod miasto ognia, odkazywać się zaczęli. W browarach i częściach miasta, gdzie były domy drewniane, znachodzono podkładane palne materyały. Ostrzeżona o tém, w czasie oblężenia Smoleńska, mieszkająca w Wilnie królowa, powierzyła straż i bezpieczeństwo miasta podkanclerzemu koronnemu, Feliksowi Krzyskiemu, herbu Prawdzic, i innym mieszkającym przy boku jéj panom. Wierni mieszczanie, (nie żydzi, jak dzisiaj), czuwając sami nad całością swoją, dzień i noc odprawowali czaty; pełne wody kadzie mieli przygotowane. Mimo tego pokazywał się ogień, żyliśmy w ustawnéj trwodze; ustawne bicia w dzwony, uderzania w bębny, głosy wołające: ogień, ogień, sprawiały, iż każdy się porywał i najdroższe swe sprzęty starał się ukryć po kościołach, magazynach, podziemnych sklepach. Alić dnia 30 czerwca, 1611 roku, czyli to z podłożenia, czyli z dopuszczenia bożego za grzechy nasze, dało się słyszeć okropne bicie w dzwony i głosy: ogień! ogień! Zajął się pożar u kowala jednego, w miejscu, gdzie były same domy drewniane i browary z szychtami drew suchych do warzenia piwa i wódki. W mgnieniu oka ogarnął to wszystko płomień, powstał wiatr, kłęby dymu i iskry na pół mili roznosząc; taki był przestrach i pomieszanie wszystkich, iż miasto ratowania, każdy stał jak osłupiały, patrząc na dom, bogactwa, i sprzęty swoje pożerane przez ogień! Napróżny nawet byłby ratunek; tęgość płomieni takie w około sprawiło gorąco, iż nikt do pożaru przybliżyć się nie mógł. Niewiele pomogło królowéj Imci Konstancyi mieć senatorów, panów, dworzan, i dwór znaczny przy sobie. Ogień uchwycił się wieży kościelnéj, w któréj był piękny zegar, ztamtąd przez korytarze dostał się do zamku, tak dalece, iż królowa Imość z całym swym dworem wyjść musiała przez bramę mostową do domu wiejskiego, o pół mili od miasta, i tam pozostać przez kilka dni, aż inne pokoje, w pozostałéj części miasta na przyjęcie jéj wygotowanémi były, póki nakoniec nieznośny fetor ze spalonych ogniem tylu koni i bydła, wiatrem oddalony niezostał. Odwagą i pracą gwardyi królewskiéj, znaczna część zamku ocaloną została; lecz z drugiéj strony szerzył się daléj ogień, pochłaniając i zmiatając wszystko przed sobą. Waliły się wyniosłe pałace, świątynie, wieże, dzwonice, same nawet ogromne

ciężkie dzwony topiły się, jak się topi wosk najmiększy. Lały się te roztopione kruszce po przepalonych murach i zgliszczach. Dziwno to było nam; lecz większe podziwienie wzbudzały i we mnie i w księdzu Imci nuncyuszu Franciszku Simoneta cierpliwość i zdanie się na wolą Bożą dobrego ludu tego. Ten ostatnią chudobę swoją widząc straconą, nie rozpaczał, nieskarżył się nawet. A gdy nuncyusz zapytywał najuboższych, gdzie się podzieją nazajutrz i dni następnych? Ten Bóg, odpowiedzieli, co nam dał niewiele i znów odebrał, da nam moc znieść to dopuszczenie, i nagrodzi nam je sowicie. Nuncyusz, obracając się do mnie rzekł: słyszałem oddawna, że lud polski wielką ufność w miłosierdziu boskiém pokłada, lecz święta jego dzisiaj cierpliwość powiększa poważanie moje dla niego. Wiele pałaców i gmachów wspaniałych stało się ognia ofiarą; cztery cerkwie schyzmatyckie, zbory lutrów i kalwinów, bożnica żydowska, kościoł i konwent księży Karmelitów, za rzeką osobno stojący i o wystrzał tylko od zamku, kościoł świętego Ducha księży Dominikanów, kościoł księży Jezuitów z najpiękniejszém kolegium i bogatą biblioteką, kościoł katedralny, wspaniały z bogatych ozdób swoich, z przepysznych organów, kosztujących więcéj 10,000 szkudów. Kościoł ojców Franciszkanów, obserwantów, kościoł zakonnic świętéj Klary, acz otoczone na około płomieniem, zostały całe. Zakonnicy kościołów tych, spieczeni tak blizkim ogniem, ujść musieli z konwentów; toż samo uczyniły i wspomniane zakonnice. Te, widząc płomień już sięgający parkanu ogrodu ich, wyszły przelęknione ze spowiednikiem swoim i udały się na pagórek, na którym i my staliśmy. Tam raz smutnie patrzyły na pożar, znów ręce wznosząc do nieba, o odwrócenie klęski gorące słały modlitwy. Trwał pożar przez godzin sześć; w przeciągu czasu tego, całe prawie miasto poszło w perzynę. Przez wiele dni potem, ogień zakradziony pomiędzy ruinami w piwnicach, w drewnianych domach, ustawnie wybuchał; ustawnie waliły się przepalone poły murów, leciały i połapy z niemałém niebezpieczeństwem przechodzących; jakoż wielu, dla uniknienia przypadków, niewychodziło z domów. Gdy już niebezpieczeństwo ustało, zaczął lud schodzić z pagórków; wielu niemogło znaleźć miejsca, gdzie były ich domy. Byłem i ja z téj liczby, nieznajdując, jak czysty plac, gdzie był dom mój; a że dom ten był aptekarza, który miał wiele oleju, smoły, i t. d., ogień wszystko na około pochłonął, przeniósł się nawet do składu drzewa blizko zamku, popalił nawet wodne młyny, aż do saméj rzeki. Gdyby

przepalony ogniem bruk pozwolił nam był stać na jedném miejscu, bylibyśmy się długo przypatrywali temu okropnemu i nadzwyczajnemu widowisku. Magazyny nawet, acz z żelaznemi drzwiami i kratami, spaliły się wszystkie z bogatémi sprzętami, które tam złożono. Ja sam, rzeczy moje schowawszy do skarbcu z żelaznemi drzwiami, w głębokości czterdziestu schodów, wszystko straciłem. Jak gdyby zrządzeniem opatrzności, zostały gdzie niegdzie domy, do których ludzie pozbawieni swoich, tymczasowie chronić się zaczęli. Skoro się każdy umieścił jak mógł, zaczęto żyć i handlować, jak gdyby się żadne nie zdarzyło nieszczęście. Zaczęto co potrzebniejsze stawiać mieszkania, co dla gęstych naokoło lasów szło z pośpiechem, tak dalece, iż we trzy lata powstało Wilno z popiołów swoich ozdobniejsze i ludniejsze, niż dawniéj. Gdyby klęska taka przytrafiła się była we Włoszech, wieku całego potrzebowanoby do odbudowania się nanowo; słyszanoby przez dziesięć lat skargi, lamenta i narzekania. Tu nie słychać było skarg tych; taką ufność lud ten pokłada w Bogu. Jakie szkody sprawił pożar ten, każdy łatwo wniesie, kto tylko zważy, jak ogromne było to miasto, jak bogatą, jak ludną, ta stolica potężnego państwa, do któréj cisnęli się wszyscy kupcy z towarami swémi, cisnęli się z dalekich krajów lądem i morzem. Byli tam kupcy bławatni i sukienni z Wenecyi, Anglii i innych krajów, z których każdy do 100,000 czerwonych złotych utracił. Nie liczy się w to złoto i srebro, kute już pieniądze spalone. Pieniądze tak były przepalone i zepsute, iż na nic przydać się nie mogły. Ja mniemam, iż licząc zniszczone ogniem kościoły, pałace i inne gmachy, licząc bogate sprzęty, obicia, srebra, pieniądze i inne kosztowne ozdoby, licząc koszt wybudowania miasta nanowo, szkody pożaru tego do dziesięciu milionów czerwonych złt. obrachować można bezpiecznie; zdaje się mi nawet, żem powiedział za mało, gdy zważym, że nietylko meble, ozdoby, ale i ciosowy nawet kamień, z dalekich krajów sprowadzać potrzeba. Lecz tak się podobało Bogu.»

Po tak okropnym pożarze, po zniszczeniu w pięćdziesiąt lat potém miasta przez Moskali, po klęskach, jakie późniéj ucierpiało Wilno, któż w niém starożytności i dawnych zabytków szukać będzie? Jakoż, można powiedzieć, iż nowém jest, albo nowo wybieloném miasto całe. Niezostawiono tu nawet w pańskich świątyniach i téj ciemnych wieków powłoki, która nas ze smutną słodyczą zatapia w przeszłości i świadczy, że nie jesteśmy ludem od wczoraj dopiero. Od zmienienia

rządu i berła, jakież w całém Wilnie, jakaż w téj części odmiana! Jedna tylko baszta i niektóre ułomki pozostały z zamku górnego. Zamek niższy Jagiełłów (któregom jeszcze oglądał mury) rozebrany; z materyałów onego wystawiono arsenał. Stoi jeszcze kaplica na górze, z któréj Bekiesz spuścił się na koniu, i gdzie, jak mówią, zwłoki jego były złożone. Katedra inną przybrała postać. Dom Gasztoldów, Radziwiłowski potém, gdzie mieszkała piękna Barbara, obrócony na dobroczynność; pałac biskupi z ogrodami, na mieszkanie wojennego gubernatora. To jest co uderzyło me oczy; lecz myśl w przeszłość zagłębiać się lubiąca, oddalała obecne widoki i chciwie w dawne przenosiła się czasy. Zdało mi się żem jeszcze widział ten starożytny zamek Jagiełłów, te ganki, któremi Ś. Kazimierz na nocne do świątyni pańskiéj udawał się modlitwy. Obok tych świętych wspomnień, kreśliły się światowe Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną miłości.

Nie od rzeczy będzie przywieść tu, zachowane w archiwach Radziwiłowskich opisanie, jak się zaczął ten czuły związek, przez śmierć tylko samą zerwany. W następujących słowach kronika dawna wspomina o nim : « Król August, pan młody, niemogący udzierżyć wrodzonéj chciwości swojéj ku białogłowom, począł miłować panią Barbarę z Radziwiłłów, wdowę po panu Stanisławie Olbrychtowiczu Gasztoldzie, wojewodzie trockim. A mieszkała przy matce swojéj pani Mikołajowéj Radziwiłłowéj, pani wileńskiéj, i bracie swoim panu Mikołaju Radziwile, podczaszym. I król uczyniwszy sobie chodzenie z pałacu swego do pałacu Gasztoldów, zaczął do niéj chodzić nocami i często się widywał. I było o tém gadanie po całéj ziemi polskiéj. A wtenczas bracia prosili króla, aby im téj niesławy nie czynił, i poprzestał do siostry ich chodzić. Król im to obiecał, i przez czas niejaki nie chodził; ale niemogąc długo się oprzeć przyrodzonéj krewkości, poszedł do niéj w nocy samotnie. Radziwiłłowie pilnowali już tego, i skoro dowiedzieli się, że król młody wszedł do ich siostry, i oni tam weszli. — Miłościwy królu, rzekli mu, przyrzekłeś nam nie chodzić do naszéj siostry, a teraz znowuś przyszedł. — A cóż wy wiedzieć możecie, rzekł im król, może dzisiejsze przyjście moje, uczyni siostrze waszéj i wam samym wielką sławę, cześć i pożytek. A oni rzekli : — Boże daj to. I wraz kapłana przywiedli, i oddali królowi siostrę swoję potajemnie, i nikt o tém z panów rad, duchownych i świeckich, nikt z dworzan nie wiedział, tylko Radziwiłłowie i pleban co ślub dawał. Król długo oże-

nienie to taił, i żona mieszkała przy matce. Potém, król młody, lata bożego 1546, w post Ś. Filipa, jechał do Polski odwiedzić ojca swojego, i powiedział o ożenieniu swojém księdzu Maciejowskiemu, biskupowi krakowskiemu, i p. Tarnowskiemu, krakowskiemu, i oni mu tego nie przeczyli. Powrócił król do Wilna, w r. 1548, w wielki post; i panowie rada, jako do wielkiego książęcia swego, zjechali do Wilna, a dowiedziawszy się z pewnością, że się król z tą panią ożenił, serdecznie żałowali tego, upominali, prosili króla aby tego nie czynił i nierównéj sobie poddanki za małżonkę nie brał. Jakoż, wszystkim ludziom i całéj ziemi ożenienie to nie było miłém. Wielu temu wiary dawać niechciało, mnogie paszkwile biegały po mieście, przylepiano je po ulicach, po ratuszu, u bram zamku samego, nieraz dostawały się do rąk samego Augusta. Doszło to nakoniec do króla starego i do królowéj matki, którzy surowe listy pisali do syna, aby związek swój zerwał; ale król August na to nie zważał, i ani upomnień rodziców, ani przełożeń panów koronnych i litewskich słuchać nie chciał. »

Niepospolite wdzięki, rzadkie duszy zalety posiadać musiała Barbara, gdy tak silne przywiązanie, tak niczém nieporuszoną stałość w młodym Auguście wzbudzić umiała. Uczą nas dzieje, wystawia podług nich piękna tragedya Felińskiego, jak nieporuszonym król okazał się na wszystkie panów radnych i sejmu całego nalegania. Oryginalne listy jego dowodzą, jak głęboki był żal jego po zgonie pięknéj królowéj.

Jest to prawdziwie rzeczą zastanowienia godną, że w dwóch stolicach Polski i Litwy, najsławniejsze z bogactw, przepychu i wesołych godów gmachy, dziś są schronieniem cierpienia i nędzy. W Wilnie dom Gasztoldów, w Warszawie dom Kazanowskich, tak i u postronnych nawet z przepychu swego słynny, na mieszkanie ubogich pod dozorem dobroczynności obrócone zostały. Kościoł katedralny wileński, przez Władysława Jagiełłę założony, a przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, poświęcony, pierwszym biskupem swoim miał Andrzeja Vasilo; Urban VI bullą go swoją mianował. Dzisiejszy kościoł przerobiony z dawnego, a raczéj całkiem nanowo wzniesiony, ogromnym i wspaniałym jest gmachem. Daje on prawo do sławy budowniczemu swemu p. Gucewiczowi; miał on wielkie myśli, widać że pozostałe wzory pysznych greckich i rzymskich budowli znajomémi mu były. Dawny kościoł obrócony jest w średnią nawę, przybudowano do niéj dwie poboczne; te, przedzielone ogromnémi doryckiémi pilastrami,

dwanaście kaplic składają. Przysionek na podobnegoż kształtu wsparty jest kolumnach; czoło zdobi wypukła rzeźba niebardzo poprawnego rysunku. Na szczycie onego stoi posąg religii i dwa inne olbrzymiéj i zbytecznéj wielkości; we framugach podobnież kolosalne figury. Wnętrze świątyni odpowiada wspaniałości powierzchniéj; wielki ołtarz daleko oddalony od muru, duży krzyż złoty i święte naczynia stoją na nim. Z tyłu dopiero drugi ołtarz, na nim obraz Ś. Stanisława, w chwili gdy cios śmiertelny Bolesława już ma go ugodzić. Obraz ten, równie jak i inne obrazy w tym kościele, jest pędzla Szmuglewicza. Najtrafniéj podobno o tym artyście powiedziećby można, że to jest chybiony wielki malarz. Jakoż, w obrazach jego, obok wielkich piękności, z żalem oko wielkie wady, w rysunku zwłaszcza, odkrywa. Ani się dziwić należy; wiadomo, że artysta ten nadto sobie ufał, nigdy się nie radził natury, komponował i rysował z pamięci.

Kaplica Ś. Kazimierza, przez Zygmunta III zaczęta, przez Władysława IV skończona, nietkniętą była w przeistoczeniu świątyni téj. Trumna świętego ze szczerego srebra; malowania Dolabelli po bokach, godne byłyby wyrycia na miedzi. Więcéj mię jeszcze obchodził grób Witołda, wystawiony, jak świadczy Kojałowicz, przez królowę Bonę. Starowolski (*Monumenta Sarmat.*) zostawił nam następujący nagrobek, przez tę królowę Witoldowi wystawiony, a późniéj przez biskupa Waleryana Protasewicza temuż Witołdowi wznowiony.

BONA SPHORTIA, REGINA POLONIÆ, ETC., ETC.
INCLYTO PRINCIPI, ALEXANDRO VITOLDO, MAGNO DUCI
LITHVANIÆ, DE PATRIA SUA OPTIME MERITO, ET RERUM
GESTARUM GLORIA PER UNIVERSUM ORBEM CLARO.
DUM VIVERET, LAPIDEM HUNC PARAVIT.
VALERIANUS DEMUM
EPISCOPUS VILNENSIS, BENEFACTORI TEMPLI HUJUS, MONUMENTUM
HOC ALTARI EJUS APPOSUIT, OSSAQUE EJUS ANTE NON
PRO DIGNITATE SERVATA, IN EO CONCLUSIT.
A. D. MDLXXIII.

Szukałem go wszędy; aż w jednéj z kaplic, po prawéj ręce od wnijścia, postrzegłem ogromną flizę z ciemno czerwonego szwedzkiego marmuru, na niéj rycerz w zbroi trzymający rozwijającą się chorągiew.

Ogromna postać, twarz, w któréj się i męztwo i srogość zarazem malują, obwisłe uszy, zuchwałe spojrzenie, zdają się zgadzać z tym charakterem Witołda, w jakim go nam dzieje skreśliły; u nóg jest herb wyrznięty, wyrażający Centaura strzelającego do węża, litera W, dwa księżyce i jeszcze płomieniste zwierze. Był to herb noszony przez Witołda na tarczy, a niewątpliwie herb dawnych książąt litewskich, nim pogoń przyjęli. Stryjkowski, mówiąc o wielkim księciu litewskim Zywibundzie z rodu Dorszprungów, tak się tłumaczy: « Herb Kitaurus, z przodków miał, pół konia, pół męża, a z ogromnego łuku strzałą mierzy w węża.» Ten to właśnie Centaur i wąż znajdują się na grobowcu, o którym mówię, i oczywiście dowodzą że grób ten jest Witołda. Godzien był zaiste wódz ten wiekopomnéj Litwinów wdzięczności : któż daléj granice ich rozpostarł, któż bardziéj uświetnił ich oręż? W Giedymina i Olgierda wstępując ślady, niezmierne ich podbicia za Psków i Nowogrod posunął, przeszedł za Wołgę, gdzie dotąd pamiątki jego, pod imieniem *Łaźni witołdowych* trwają. Do niego uciekali się carowie zawołgscy; on to hana ich Tochtamisza okazale w Wilnie przyjąwszy, szłyk kosztownémi kamieniami i perłami sadzony na głowę mu włożył i za Wołgą panować rozkazał. Lubo Jagiełło panował nad Litwą, on jednak rządził nią udzielnie; dochody jéj, bardziéj jeszcze łupiezkie wojny, uczyniły go jednym z najbogatszych monarchów na świecie. Bogactw tych umiał hojnie używać. Z jakąż wspaniałością przyjmował zebranych na zjeździe w Łucku monarchów, jak kosztowne rozdawał im dary! Gdy się Warneńczyk urodził, Witołd, jako chrzestny ojciec, podarował mu kolebkę ze szczerego srebra ulaną. Z jakąż królewską pompą przyjmował Władysława Jagiełłę, ilekroć ten odwiedził go w Wilnie. W roku 1415, podejmując przez wiele dni z największą okazałością, przy wyjezdzie, oprócz innych kosztownych darów, dał królowi 20,000 grzywien srebra, 100 dzielnych koni, 40 szub sobolich, i 100 sukień ze złotogłowia perskiego.

W grobowcu tym Witołda, rzeźba, styl, podobne są bardzo do tych, które w czasach królowéj Bony rznięte były w Krakowie. Lubo wiemy z dziejów, iż król Aleksander umarł i pochowany był w Wilnie, grobu atoli jego ani znaleść, ani dopytać się nie mogłem. W kościele fundowanym przez niego, księży Dominikanów, jest tylko portret króla tego i jego spowiednika, lecz widocznie malowane w późniejszych czasach. Gdy groby możnych królów, przed trzema wiekami zmarłych tak prę-

dko, tak łatwo idą w zapomnienie, któż sobie trwałą pamięć obiecywać będzie?

Szkoda, że w przeistoczeniu katedry dzisiejszéj, niemiano większego starania o zachowanie i uporządkowanie dawnych pamiątek i nagrobków. Zachowano ich wiele, lecz te nanieszczęście powprawiane są w pilastry lub mury. Pierwsza katedra w Litwie nie ma jeszcze pasterza swego. Lubo dochody jego to na akademią, to na inne przedmioty są obrócone, zostało jednak dosyć do dostojnego utrzymania się. Kapituła liczna i dobrze uposażona; nabożeństwo z przyzwoitą odprawia się okazałością.

Akademia słusznie szczególniejszą uwagę podróżnego ściągnąć powinna. Jakoż, ile czas pozwolił, akademii poświęciłem me chwile. Ustanowienie jéj winna Litwa walecznemu królowi Stefanowi Batoremu. Wraz ją zagarnęli Jezuici, i aż do zniesienia zakonu tego przez ojca świętego, zarządzali nią wyłącznie. Poszła potém pod dozór komisyi edukacyjnéj. Sławny astronom, ksiądz Poczobut, był jéj wtenczas rektorem. Byłem przytomny, gdy w r. 1781, podług nowego urządzenia otwierał tę szkołę główną. Rząd polski nie szczędził na nią. Za komisyi edukacyjnéj, stanął wielki kwadran i inne astronomiczne narzędzia, przez Dolonda w Londynie umyślnie sporządzone. Nie mogła być jednak komisya tak hojną, jak dziś panujący monarcha, który wiele duchownych i innych funduszów na szkołę tę przeznaczywszy, dochody jéj do 105,000 rubli srebrnych podwyższył. Nadto, obszerność własności akademii w domach, murach i placach jest bardzo znaczna. Wszędzie widać umysł monarchy, zalecającego oświecenie narodów jako pierwszą zasadę pomyślności publicznéj. Biblioteka akademii niedawno ukończoną została; nie jest ona ani co do gmachu tak wielką, ani co do liczby i rzadkości ksiąg tak bogatą jakem się spodziewał; nie ukazuje ni inkunabałów, ni editiones principes; liczą ksiąg do 40,000. Interesujące są księgi przez Zygmunta Augusta Jezuitom darowane, z herbami jego. Z rzadkich, widziałem Psałterz łacinsko-polski mistrza Wróbla, w Krakowie u Schaffenbergera, r. 1540; Psałterz sławiański cerkiewny przez Jana Albrychta Chlebowicza, podskarbiego wielkiego litewskiego, cerkwi Ś. Mikołaja darowany, pisan złotem i kiernowarem, to jest cynobrem, z miniaturami; Summaryusz kapituły katedry wileńskiéj, przez księdza prałata Bohusza; ciekawy reskrypt Dobrogosta, biskupa poznańskiego, w czasie nawrócenia Litwy za Władysława Ja-

giełły. Przesyła biskup bullę Urbana VI, naznaczającą na pierwszego biskupa wileńskiego, niejakiego biskupa imieniem Andrzeja. Niewydano jeszcze rękopismu Dogiela Codicis Diplomatici, zawierającego traktaty i negocyacye z Moskwą, Szwecyą, Turkami. Najdawniejsza data jest z r. 1470; jest to list papieża Pawła II do Kazimierza Jagielończyka o *salvum conductum* dla posłów moskiewskich do stolicy apostolskiéj wysłanych. Dawna niezmiernie Biblia drukowana w r. 1474 u Antoniego Coberger, obywatela Norymbergskiego. Dzieło któreby i u nas mieć należało, jako zawierające do dziejów naszych wiele rzeczy ciekawych : *Notices et extraits des manuscrits de la bibliothèque du roy*. Piękne lecz bardzo kosztowne dzieło : *Le Jupiter Olympien, ou l'art de la sculpture antique, par Quatre-Mère de Quincy*. Dzieło to jaśnie tłómaczy ogromność posągów Praxitela, i sposób, jakim przedniejsze części jego ze słoniowéj kości i złota składane były. Przeglądającemu piękne rycia dzieła tego, IMP. Sękowski, profesor hebrajskiego jezyka (któremu wiele winienem w wyszukiwaniach swych pomocy), ciekawą rzecz mi powiedział. Ksiądz Raczyński, arcybiskup gnieznieński, bibliotekę swoją, złożoną szczególniéj ze zbiorów rycin, wyrażających najprzedniejsze galerye w Europie, podarował kolegium księży Jezuitów w Połocku. Ci, skoro otrzymali tak drogie skarby, wraz wszystkie wizerunki posągów i obrazów, które nie były okryte, czarnym atramentem nagość pozamazywali, tak, że i Appolo watykański wygląda jak murzyn. Ciekawym jest nader zbiór pozostałych rękopismów niespracowanego ś. p. biskupa Albertrandego. Składa się on z historyi polskiéj od Mieczysława do Henryka Walezyusza. Ciekawy bardzo dyaryusz sejmu 1793 r., dokładnie i bezstronnie po francuzku pisany, osobliwie sławna sesya podziału 23 września; tudzież dyaryusz rewolucyi 1794 do 3° Maja. Wszystkie wypisy dziejów naszych tyczące się, tak z bibliotek rzymskich jako też i szwedzkich wyjęte. Tegoż dzieło o medalach i bibliotece Stanisława Augusta. Albertrandi liczy bibliotekę tę królewską do 16,500 ksiąg, medali zaś do 8,158. których wartość ceni 66,656 złp. Rękopismów jego wszystkich, mniejszych i większych, pozostaje tomów 18. Ani się tak wielkiéj pracy dziwić należy; w jednym bowiem przypisku znajduję, że w życiu swojém, Albertrandi codzień pisał godzin trzynaście, nigdy zaś mniéj jak dziesięć lub najmniéj ośm. Przy bibliotece jest druga sala dolna, obok zaś wygodna sala do czytania.

Kościoł akademii Ś. Jana należał zawsze do archi-prezbiteryi wileńskiéj. Warszewicki, mówi Ossoliński w żywocie jego (t. I, str. 210 i 211), pierwszy założyciel Jezuitów w Polsce, z wielką trudnością dostawszy ich dwie pary z Ołomuńca, pożyczył kościoła tego od archidyakona Piotra Roizyusza czyli de Ruis, Hiszpana, sławnego naówczas prawnika. Podobała się pożyczona własność. Warszewicki tyle przez Nuncyusza Portica i królewnę Annę czynił u króla starania, tyle nalegał, iż pożyczony kościoł nadanym został Jezuitom. De Ruis, ze zmartwienia wkrótce życia dokonał. Dostawszy kościoła, zaczęli się Jezuici fundować i rozprzestrzeniać w mury. Dziwną prawdziwie jest rzeczą, jak dwie pary tylko zaprowadzonych do Wilna Jezuitów, wzorem gołębi, rozmnożyły się. Czytamy bowiem w dziejach zakonu tego, iż w r. 1618, to jest we dwadzieścia lat po zaprowadzeniu, było ich w Wilnie, nieliczące nowicyuszów, samych kapłanów 57, w całéj zaś Litwie 240, w Koronie 300 : razem 540 kapłanów; przydajmy drugie tyle kleryków i laików, będzie 1,080. Raptowne prawdziwie rozmnożenie, z dwóch tylko par sprowadzonych z zagranicy.

Wszystkie zwyczajne w uniwersytetach *facultates* znajdują się w wileńskim. Znani są światu dwaj PP. Śniadeccy, jeden astronomii, drugi chemii profesor; P. Frank, medycyny; ksiądz Jundził, botaniki, i inni zdatni uczeni. Obserwatoryum, przez panią Puzyninę najprzód założone, przez komisyą edukacyjną opatrzone w kosztowne i dokładne Dolanda instrumenta, chlubi się znanymi już uczonemu światu obserwatorami, Poczobutem i Śniadeckim. Katedra prawa i niektóre inne, przez zastępców tylko są osadzone. Ćwiczący się w różnych umiejętnościach kosztem akademii za granicą młodzieńcy, za powrotem swoim, chlubnie ją napełnią. Najzupełniejszą zdała mi się być *facultas* medycyny. Jest fundusz imperatorski na pięćdziesięciu młodych uczniów sposobiących się do medycyny; ci, wychodząc, muszą albo powrócić koszt na nich łożony, albo odsługiwać go w wojsku lub po guberniach. Teatrum anatomiczne, w cerkwi niegdyś Ś. Spasa, wyborne; kolekcye do tego obfite, preparata dochodzące sztuk 600. Pierwsi w odnowionéj akademii profesorowie Briotet i Bisio, w r. 1777 zbiory te czynić zaczęli. Gabinet anatomii porównawczéj już do 400 sztuk zawiera. Wszystko to jest pod zarządzeniem gorliwego profesora Lobenwejna. Imperator Paweł I wielkim był anatomii znawcą i protektorem. Smutne to są widoki. Między innémi przyrządzeniami, jest kuchnia do gotowania ciał ludzkich

i blicharnia do bielenia kości. Szpital kliniki dzieli się na trzy części, każda po 12 łóżek (co zbyt jest mało); jedna sala do chorób obłożnych, druga do ran, trzecia położnic. Kollekcya bandażów, gabinet waterynaryi z samokościami różnych zwierząt. Bogatym jest zbiór mineralogii. Większa onego część składa się z kolekcyi, przez jednę osobę, profesora Symonowicza, zebraną, a po śmierci jego dla uniwersytetu nabytą. Wiele tam widzieć można kruszców sybirskich i z gór uralskich, między innémi ołów czerwony, wiele gatunków soli zawierający w sobie. W Litwie okruszyny tylko znajdują się gór początkowych; wszystko oznacza pobyt morza i niedawne ustąpienie onego: spojone ostrygi, muszle, a nawet pod Pińskiem okrętowe kotwice. Z Uralu, rodowite żelazo (*fer natif*), jak mi mówiono z obłoków spadłe. Gabinety fizyczny i chemii, w najpiękniejsze narzędzia opatrzone obficie. Jest także szkoła malarstwa i snycerstwa: pierwsza pod zarządem p. Rustema, druga p. Jelskiego. Mimo talentów i ochoty nauczycielów tych, gdy niema ani zbioru pięknych obrazów, ani nawet wycisków gipsowych i wzorów posągów i biustów, ciężkoby artyści wysoko wydoskonalić się mogli. W ryciu na błasze, pp. Podoliński i Kizling, pod biegłym nauczycielem p. Saunders, już okazują piękne dowody talentów swoich. Jenerał Kossakowski, między rzadkiémi zbiorami i ciekawościami, posiada obrazy, któreby ćwiczącéj się w malowaniu młodzieży za piękne wzory służyć mogły.

Trafiłem do Wilna właśnie na zamknięcie uniwersytetu przed wakacyami. Obrządek ten odbył się z przyzwoitą, a podług mnie koniecznie potrzebną, okazałą uroczystością. Nie przyjęli jeszcze profesorowie akademii wileńskiéj tego pogardzającego wszelką powierzchowną okazałością systemu; trzymają się dawnych zwyczajów w Oxfordzie, Cambridge, Glasgowie, Paryżu, Upsalu, Marsylii, Bononii, Ameryce i innych najdawniejszych uniwersytetach święcie zachowywanych dotąd. W dostojnych, złotem ozdobionych, ponsowych togach, zasiada prawdziwy akademicki senat. Niesiono przed rektorem berło, jeszcze przez króla Stefana dane; sam rektor był w ponsowéj aksamitnéj todze, niedziw że podszarzanéj trochę, gdyż sławny ksiądz Skarga nosił ją jeszcze. Po ceremonii zamknięcia szkół, rozdaniu nagród, senat akademicki, mając za sobą tłum uczniów, udał się do kościoła, gdzie biskup miejscowy zaintonował hymn: *Te Deum*.

Długo byłoby mówić o kościołach wileńskich. Są one liczne i piękne. Najdawniejszy, Franciszkanów, w czasie wesela córki Giedymina z Kazimierzem Wielkim w r. 1332 wystawiony. Wspominają dzieje, powtarzają ustne podania, okropne prześladowanie, któremu pierwsi ci zakonnicy ulegać musieli, mianowicie, gdy w niebytności wielkiego księcia, lud pogański, podniecony przez swych kapłanów, zamordowawszy kilkudziesięciu Franciszkanów, resztę zaniósł na górę i ztamtąd zepchnął w Wilią, a rzucając krzyże za nimi, z urąganiem wołał: »To drzewo, co nam jak Boga czcić każecie, niech was ratuje.« Nie uszła ta zuchwałość bezkarnie. Gasztold, już chrześcianin, za powrotem wielkiego księcia, karę śmierci na zbrodniarzów otrzymał. Stoją dotąd trzy czerwone krzyże na górze, z któréj Franciszkanów spychano. Kościół Ś. Anny za Zygmunta Augusta zaczęty, doskonałéj jest gotyckiéj budowy. Wspomniany król silnie w testamencie swoim nalega i zaleca, aby gmach ten co rychléj był dokończonym, dodając, iż gdyby umarł w Litwie, aby w kościele tym był pochowanym. Nienależy opuścić kościoła księży Bernardynów i cudownego wizerunku Matki Boskiéj Ostrobramskiéj. Kaplica jéj nad samą umieszczona jest bramą, i dzień cały na ulicę otwarta. Wielką lud zachowuje pobożność ku obrazowi temu; dzień i noc widać mnóstwo klęczących na ulicy przed nim. Od niepamiętnych czasów lud ten nie dopuszcza, by żyd jaki przez tę bramę przechodził. Dziś, gdy żydzi tak wiele znaczą i wszystko mogą, prosili rządzcy wojennego, by przez tę bramę przechodzić mogli. Z łatwością otrzymali pozwolenie; weszli więc licznie; lecz lud porwał się do kamieni, rozbił pejsakowate zastępy. Odtąd, nie odważyli się żydzi chodzić tą bramą, a jeżeli który przejdzie, lud zdziera jarmułkę i do bramy ćwiekiem przybija.

Warta jest widzenia księgarnia IP. Zawadzkiego; posiada ona przedniejsze dzieła, tak w narodowym jako w obcych językach. IP. Zawadzki porządną ma drukarnię; a lubo kraj niema konstytucyą zabezpieczonéj wolności druku, wychodzą jednak pisma śmiejące (gdy na to zasłużą) i urzędnikom przyganiać. Świadkiem dowcipne i użyteczne pismo peryodyczne, pod tytułem: *Wiadomości brukowe.* Pierwsze w Litwie dowcipy członkami są towarzystwa Szubrawców.

Zwiedziłem ogród botaniczny, w pięknem miejscu, zasłonioném gó-

rami, na Zarzeczu założony. Ile ostry klimat pozwala, znajdują się tam wszystkie krzewy; obszerna oranżerya daje schronienie zagranicznym i rzadkim bardzo. Znany już krajowi z umiejętności i dzieł swoich Imć ksiądz Jundził przywodzi założeniu temu. Szkoda, że nie widać w młodzieży gorącéj do botaniki chęci.

Odwiedziłem Instytut Towarzystwa Dobroczynności, jakem już wspomniał, umieszczony w pałacu niegdyś Gasztołdów, potém Radziwiłłów, gdzie królowa Barbara mieszkała. Instytut ten winien istność swoję pobożnéj gorliwości przykładnego ze wszech miar prałata ś. p. Imć księdza Kossakowskiego, biskupa wileńskiego, niemniéj staraniom ś. p. Tomasza Wawrzeckiego, senatora, wojewody królestwa polskiego, i innych znakomitych mężów. Książe Ogiński, będący dziś na czele ustanowienia tego, oprowadził mię wszędy. Znajdowało się w domu tym 350 ubogich, przez pół prawie starych, niedołężnych mężczyzn i kobiet, przez pół ubogich wyrostków. Ci ostatni zajmują korpus pałacu: przędą, tkają, uczą się stolarskiéj, szewieckiéj i innych robót. Dać pożywienie dzieciom nędznych rodziców, przyzwyczajać ich z dzieciństwa do pracy i porządku, nauczyć ich na przyszłość rzemiosła, jest to prawdziwém dobrodziejstwem. Druga część ubogich, starych i niedołężnych, lekką tylko trudni się pracą. Widziałem tam starca mającego lat sto czternaście, z wielką czerstwością i sił i zmysłów. Są w instytucie tym kąpiele siarczane, jedne dla ubogich darmo, drugie za pieniądze; te ostatnie utrzymują i pierwsze. Instytut ten ma pewnego rocznego dochodu 6,000 rubli srebrnych ze składek regularnie opłacanych, prócz ofiar dusz pobożnych i ludzkich. Wszędy panuje największe ochędóstwo i porządek. Z upokorzeniem wyznać muszę, iż opiekunowie, gorliwsi od wielu naszych, powinności swe pełnią, a obywatele, raz zapisane opłaty regularnie wnoszą.

Ma Wilno ciągle trwający narodowy swój teatr. Dyrektor gorliwie się nim zatrudnia; aktorowie i aktorki okazują prawdziwy talent. Pani Ledochowska rzadką grą swoją wielu widzów sprowadza, acz w tragedyi mało jéj kto wtórować zdolen. Wszystkie sztuki narodowe, niepotrzebujące wielkiéj okazałości, bywają na scenie téj grywane.

Trudno jest widzieć miasto leżące w tak pięknem położeniu jak Wilno, skropione przez dwie rzeki, otoczone wzgórkami, czarnym lasem lub przyjemnémi zacienione gajami. Okolice jego są najprzyjemniejsze, położenie Werek nie ustępuje najpiękniejszym w Szwajcaryi.

Ogromne gmachy, które tam wzniósł ksiądz biskup Massalski, obrócone przez Francuzów na szpital, zrujnowane i zniszczone, smutne tylko przedstawiają ruiny. Dzisiejszy właściciel, mimo najlepszych chęci, nie jest w stanie ani gmachów tych podnieść, ani ich utrzymać. Wznoszące się na Antokolu pyszne starodawne pałace Sapiehów i Służków, postradały właścicielów swoich, i na inne użyte przedmioty. Pałac Sapiehów, ozdobny dotąd pięknemi malowaniami, rzeźbą, rozkosznym ogrodem, przedany najprzód za niewielkiego solitera, znów nabyty i znów ustąpiony rządowi, obróconym jest dzisiaj na szpital wojskowy. Pałac Służków przedany na browar; wyryte wszędy klejnoty herbowne tych wielkich domów, stały się znakami boleści lub szynków.

Przedmieścia wileńskie składały się powiększéj części z niebardzo poczesnych domów. Rządca wojenny, widząc upiększenia Warszawy, też same chciał i do Wilna przenieść, lecz jak różny w sposobach! W Warszawie każdy zrzucony dom hojnie opłacono, każdy właściciel zyskał; w Wilnie arbitralnie ceniono; i tak: za jeden dom, który 1,000 rubli sr. czynił dochodu, za całą własność dano 300 rubli assygnacyjnych. Powstają wprawdzie na miejscu dawnych kletek, otwarte, drzewami sadzone bulwary; lecz iłąż łzami skrzywdzonych skropione są te nowe przechadzki!

Cały handel Wilna, i wielki i mały, wyłącznie w ręku żydowskich; koniec roku 1812, był dla nich złotem żniwem. Iluż skościałych od mrozu, lecz obciążonych złotem, z nieszczęsnéj wyprawy moskiewskiéj powracających Francuzów, okrutnie przez nich pomordowanych i poduszonych zostało! Nie było najuboższego kupca, żeby złota trzosami nie liczył. Któżby zgadł, że tak ogromne bogactwa znikną w kilku lat przeciągu? Przecież dokazała tego zręczność urzędników. Wciągniono najbogatszych żydów w ogromne podrady, a gdy je dostarczyli, pod różnémi pozorami lub nieuiszczono się, lub dotąd odwleczono zapłatę. Wciągniono ich w przemycania towarów, konfiskowano potém z ogromnémi sztrofami, tak dalece, iż wszystkie zdradą i morderstwem zebrane bogactwa, przeniosły się w ręce zwierzchników. Żona sławnego lekarza Lejboszyca, sama do 80,000 dukatów na konfiskatach straciła.

Przeniesienie komisyi Radziwiłowskiéj do Wilna, a z nią i dawnego książąt archiwum, uwolniło mię do umyślnéj drogi do Nieświeża. Co za szczęście, że w powszechnym w r. 1812 tego starożytnego domu ra-

bunku, ocalały przynajmniéj archiwa; co za żal dla mnie, że krótko użyczony mi czas do oddalenia się, nie dozwolił tyle się w nich rozpatrzyć, ilebym życzył. Niezmierne są te archiwa, w najogromniejszéj części do spraw duchownych, do spisów statystycznych i ekonomicznych, tak rozległych po Koronie i Litwie majętności służące. Jest jednak ogromny wolumen, zawierający same akta do dziejów krajowych służące. Tak tych, jako i innych pism, katalog jest bardzo porządny. Korespondencye Radziwiłłów z królami i pierwszemi w kraju osobami, i ich relacye, poselstwa, negocyacye, traktaty. Najwięcéj listów Zygmunta Augusta do brata królowéj Barbary, lub własnoręcznych, lub pod dyktowaniem jego pisanych. Ciekawa korespondencya króla tego z Barbarą usuniętą została. Napróżno pytałem o drugi tom Dyaryusza Alberta Radziwiłła, kanclerza (gdyż pierwszy tylko mamy) niemożna go było znaleść. Jakkolwiek bądź, archiwum Radziwiłłowskie porządnie przejrzane i roztrząśnione, ciekawych i ważnych do dziejów naszych dostarczyć może materyałów. Życzyćby należało, aby wcześnie w komisyi majątkiem Radziwiłłowskim zawiadującéj, otrzymać można pozwolenie przekopiowania, co jest ważniejszem.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Z sercem wdzięczności pełném za niezasłużone względy, świad-

czone mi przez obywateli, młodż akademicką i mieszkańców, wyjechałem z Wilna.

Okolice stolicy litewskiéj, drogą do Lidy, są górzyste i niebardzo żyzne. W Żyżmorach już się kończy język litewski, a polski mieszany z ruskim zaczyna.

Lida, starodawne miasto litewskie, dziś sławne ruinami ogromnego zamku. Jest to czworogran, którego zewnętrzne cztery mury całkowicie prawie są zachowane. We środku, niewidać ni fundamentów ni murów poprzecznych, oznaczających sklepy, lub mieszkania. Miasto, jak inne wszystkie zamieszkałe przez żydów. Jeden z nich na hazardowne bardzo odważył się spekulacye: pojechał do Warszawy, i sześć postawów sukna, po dwa pudy kawy i cukru zakupił. Nie było mowy między żydami, jak o szaloném zuchwalstwie negocyanta tego.

Z Lidy jechałem krajem piasczystym. Na pierwszéj zaraz poczcie nie mogłem dostać koni, wszystkie bowiem pod wielkiego kniazia do Bielicy wysłane. W całéj wsi trwoga i zamieszanie. Latały po wszystkich drogach wysłane na zwiady z Nowogródka i Słonima żydy:

Zapoceni, zabryzgani,
Z rozczochranémi pejsaki,
Lecą, jakby opętani,
W rozmaite Litwy szlaki.
Z wywieszonémi ozory
Z góry na dół, z dołu w góry,
Szkapy knutem siekąc srodze,
Gubiąc pantofle po drodze.
Jak, kiedy od sosny blizko
Ktoś kijem ruszy mrowisko,
I w różne drogi rozchodzą się mrówki:
Tak czarne żydy, żydówki,
Mężowie, dzieci i żony,
Krzątają się w wszystkie strony.

Ten kończy wapnem pobielać swe mury;
Ta Siksę myje, ta czesze bachury;
Tamta pędzi do spiżarni,
By świeczki szukać do brudnéj latarni.

Niemogąc więc prostą drogą jechać do Słonima, a niechcąc próżno czasu trawić, z wielką trudnością nająłem konie do Niehrymowa, po drodze do Nowogródka, gdzie dawny mój znajomy, dawny przyjaciel domu Radziwiłłowskiego, znany z obywatelstwa swego, wice-marszałek powiatowy pan Mackiewicz mieszkał. Przeprawiłem się przez Niemen, i jadąc mil trzy krajem piaszczystym i leśnym, stanąłem u niego. Wśród deszczu i utrudzenia, schronienie pod dach przyjacielski, gościnny spoczynek w nim i posiłek, nader miłémi stały się. Gospodarz raczył mię końmi swémi odesłać do Nowogródka. Cała ta droga była leśna i piaszczysta, świeżo jednak zrobiona. Ciężkoby wierzyć, gdyby mię najmocniéj niezapewniały osoby miejscowe, iż cała ta droga mil dwóch, w trzech dniach zrównaną, rowami, okopami i drzewami osadzoną została. Pracowało koło niéj codziennie ludzi tysiąc ośmset czternaście.

Nowogródek, jedno z najdawniejszych miast w Litwie, zbudowany był przez wielkiego księcia Erdzwiłła, w r. 1217. Wielu książąt litewskich tam miało groby swoje. Udałem się na miejsce do księży Bazylianów; ci zapewniali mię, iż groby te pod cmentarzem ciągnąć się muszą, lecz niewiadomy otwór do nich, ani się znajdują ciekawi starożytności badacze, coby je odkryć chcieli. Z dawnego zamku książęcego, ruiny cerkwi i dwie pozostałe baszty. Daléj, ku południowi, jest góra, grobem Olgierdowym zwana. Wiadomo, że ciało jego spalone było; kto wie, może urna z popiołami w głębi góry téj znajduje się.

Księża Dominikanie trzymają szkoły i znaczną liczbę mają studentów. Pałac Radziwiłowski przedany dziś żydom. Fara zbudowana jest na dole dawnego zamku. Ciekawy w niéj umieszczony grobowiec przez Rudominę, rotmistrza usarskiego znaku, dziewięciu towarzyszom z chorągwi jego na wojnie chocimskiéj w r. 1621 poległym. Wszyscy ci towarzysze wyrażeni są wypukle na kamieniu, klęczący, lecz bez głów: pozdejmował je bułat turecki. Następujące czytamy imiona tych dzielnych rycerzy; Musiatycki, Wieliczko, Faliszewski, Bykowski, Czudowski, Mogilnicki, Wojna, Tyszkiewicz, Rudomina. Wspaniały kościoł i

klasztor pojezuicki, długo na magazyny, lub szpitale wojskowe używany, dziś zeszpecony i porzucony. Ileż klasztorów, ileż gmachów dawnych panów polskich widzimy dzisiaj tym sposobem zniszczonych! W Łucku, Brześciu-litewskim i innych, sterczą tylko spalone, lub zgnojone świątynie, pyszne pałace w Wołczynie, Rożanie, Słonimie, Wilnie, Perkałowie, nielicząc wielu w Warszawie i innych miejscach, również niszczącéj wojskowości stały się łupem. We wszystkich miastach widać skutki nieszczęsnego systemu wojennego. Małe te miasteczka nietylko się nie wzniosły, ale upadły. Ktokolwiek z początku dom nowy postawił, wraz go na kwaterunek zajęto. Dziwić że się, że nietylko domów nowych niestawiają, ale właściciele, bojąc się kwaterunku, okna, posadzki, piece wyjmują z domów swoich, by się od niego uwolnić?

Kraj za Nowogródkiem do Nieświeża piękny jest i żyzny, tak dalece, iż po ośmset kop pszenicy obywatele zbierają. Przeciwnie, droga do Zdzięcioła idzie lasami i piaskami. Zdzięcioł, w piękniejszém położeniu, zawiódł mię w nadziei oglądania w nim JW. Sołtana, za sejmu 1791 r. marszałka nadwornego litewskiego. Znalazłem atoli syna jego; ten chlubnie odprawiwszy kilka wypraw wojennych, złożył oręż, chwycił się pługa i w nim spokojność znajduje. Zdzięcioł należał najprzód do rodu kniaziów Połubińskich; od nich przeniósł się przez małżeństwo do Lwa Sapiehy, daléj do Radziwiłłów; dziś jest Sołtanów własnością. Miasteczko niewielkie, lecz czyste i porządne. Gdym wszedł do pałacu, jakimże smutkiem ogarnął mię widok trzech portretów obok siebie wiszących: pani Sołtanowéj, pani Mostowskiéj i Józefa Wejssenhofa. Ze wszystkimi byłem z młodości połączony przyjaźnią, wszyscy znakomici pięknémi przymiotami duszy i ciała. Wyrażeni tu w wiośnie dni swoich, w ciemnych grobach już tylko ich prochy; a ja, który ich znałem, z którymi tyle chwil wesołych spędziłem, jeszcze chodzę po tym padole płaczu.

Stanąłem na noc w Słonimie. Tu widok większéj nieco zamożności. Wokoło, ziemia bujna, obfitémi okryta żniwami. Rzeka Szczara, sama spławna, wiążąca się z innemi spławnemi, przechodzi przez miasto. Ulice szerokie, dość porządne i czyste. Ludność (każdy rozumie że mówię o żydowskiéj) dość znaczna; oznaki nawet niejakiegoś przemysłu. Szum kilku młynów i tartaków daje jakiś pozor zażywienia i ruchu. Przyszła nawet jedna ogromna bryka z jarmarku warszawskiego, nała-

dowana suchémi towarami. W innych krajach, uwaga ta byłaby śmieszną, tu jest znaczącą. Wśród przyciśnionego, śpiącego w tym kraju przemysłu i handlu, najmniejsze poruszenie przemysłowe jest ważném. W jakimże stanie widziałém Słonim w r. 1778, a w jakim znalazłem go dzisiaj! Przed laty czterdziestu był mieszkaniem zamożnego w bogactwa i zaszczyty hętmana Ogińskiego. Liczny i świetny dwór, tłum gości z Litwy całéj, teatr polski i włoski, śpiewacy, muzycy, ogromne stoły, złote i srebrne roztruchany i puhary. Dziś, wszystko w zwaliskach. Pałac, obrócony na szpital, naprawia się dopiero i sterczą tylko mury, gdzie włoscy muzycy śpiewali; zarosły chwastem ogród, zarosłe sitowiem kanały; wszędzie samotne sterczące kolumny lub na pół obalone poły murów.

Nie minąłem Różany bez wstąpienia raz jeszcze do księgarni pałacowéj i przejrzenia znajdujących się tam manuskryptów: zawierają się w nich oryginalne i ważne bardzo; podziękowałem Bogu, że je od tylu rozbojów i rabunków uchronił. Na poczcie znów trwoga niezmierna dla nastąpić mającego przejazdu; ledwiem do pierwszéj poczty otrzymał konie. Lubo to była niedziela, na gwałt pracowano koło dróg; co dziwniejsza, w lipcu, choiny po obu stronach sadzono. Niechcąc się spotkać z wielkim dworem, w Michalinie, samotnéj karczmie, wśród ogromnego lasu, nająłem konie do Berezy kartuzkiéj i do Piesków, majętności marszałka słonimskiego, Pusłowskiego.

O godzinie czwartéj z południa stanąłem przed sławnym klasztorem księży Kartuzów. Prócz szumu ogromnych drzew, powiewających nad szczytem wspaniałéj świątyni i rozległego pustelników klasztoru, ani tu ludzki, ni żwierzęcy głos nie uderzył uszu moich. Zamknięty był kościół od wnijścia. Wszedłem w pierwszy dziedziniec, taż sama cichość. Postrzegłszy otwarte drzwi, znalazłem się na korytarzu. Po obu stronach wisiały starożytne Sapiehów, założycieli konwentu tego, portrety. Przez otwarte drzwi w końcu korytarza wszedłem do kościoła. Co za pogodna wesołość, jaka przytém wspaniała, uroczysta, w całym gmachu powaga! Uderza ogromny wyborného pędzla obraz w wielkim ołtarzu; cała rodzina Kazimierza Lwa Sapiehy, żony jego Radziwiłłówny, wyrażoną jest w postaci klęczących. Dziwna rzecz, iż Sapieha ten, nie miał włosów ni na brodzie, ni na wąsach; tak go wyrażają wszystkie ówczesne wizerunki, tak podają ustne tradycye. Niemniéj wspaniałe były i inne

ozdoby. Zajmował mię żywo gmach ten; tu bowiem złożone są popioły prapradziada mego, Samuela Ursyna Niemcewicza, w r. 1648 zmarłego. Pamiętam żem przed czterdziestu laty widział portret i nagrobek jego. Szukałem go pilnie po wszystkich ścianach, po wszystkich kaplicach. Głuchy odgłos stóp moich rozlegał się po świętym gmachu; słyszały go może schronione od dwóch wieków w ciemnościach grobu cnotliwego poprzednika prochy, lecz nie odezwał się żaden głos ludzki: zniknął wizerunek i nagrobek. Długo chodząc, wyszedłem znów na korytarz; ten otaczał na około cały gmach czworograniasty. Taż sama cichość, toż samo milczenie. Jużem zaczął rozpaczać, gdy w dalekim ciemnym zakręcie, biały habit zakonnika mignął mi w oczach moich. Podwoiłem krok mój i w krótce dognałem młodego kleryka. Postać jego była blada i wyschła, lecz ujmująca uprzejmością i słodyczą. Na zapytanie moje, czemu konwent, tak przed laty osiadły i ludny, tak głuchym, tak dzisiaj był opuszczonym: "Jesteśmy bliczy zgonu naszego, odpowiedział młody zakonnik; po trzydziestu nas przedtém bywało, dziś tylko jeden przełożony kapłan, dwóch drugich pojechało do synodu petersburskiego; przełożony chory tak dalece, że obcego zakonnika do odprawowania mszy trzymać musimy. Jest nas pięciu kleryków, lecz tym do lat kilku wyświęcenie wstrzymują; wielki jest zamach na skasowanie nas, synod chce dobra nasze zabrać na siebie, wojsko godzi na klasztor, Sapiehowie słusznie jak o pierwotną swą własność odzywają się o nią dla siebie. Sami jedni reguły naszéj w prowincyi litewskiéj, bez jenerała, bez opiekuna, wysłaliśmy dwóch kapłanów, by u monarchy praw naszych bronili; Bóg wie czy co wskurają i kiedy powrócą. Prosiłem, żeby mnie zaprowadził do przełożonego; uczynił to. Znalazłem leżącego na łóżku, ecz skoro usłyszał że wchodzę, wraz przykrył się i odwrócił. Wróciłem więc z mym klerykiem na korytarze, rozmawiając o regule i przepisach zakonu. Ostre są Ś. Brunona ustawy; o godzinie jedenastéj w wieczór idą do chóru i modlą się do drugiéj; ztamtąd na odpoczynek; znów wstają o szóstéj do kościoła i modlitwy; daléj na przemian zabawy ręczne lub medytacye; o jedenastéj obiad, o szóstéj wieczerza. Kapłani przystępując do pańskiéj ofiary, na pamiątkę modlitwy Zbawiciela naszego w Ogrójcu, kładą się przed ołtarzem bokiem na ziemi i w téj postawie przez czas niejaki zostają w rozmyślaniu. W pokarmie trzymają się zakonnicy całéj surowości przepisów swoich; nigdy nie

jedzą mięsa, same ryby i mączne i roślinne potrawy; kurki wodne, bobry, żółwie, są im pozwolone; za napój: dwa razy w tydzień wino, dwa miód, resztę piwo. Każdy z zakonników mieszka i je osobno; w pewnych tylko dniach i godzinach schodzą się do ogrodu lub refektarza, i wtenczas rozmawiać im wolno. Widać, iż celem Ś. Brunona było, zupełnie zakonników swoich odosobnić od świata, poświęcić ich całkiem modlitwie i przygotowaniom do wieczności. Pod względem apostolskim nawet nie są oni tak pożyteczni jak inni duchowni. Nie trzymają curam animarum, nie słuchają spowiedzi, nie miewają kazań, słowem, zbawieniem dusz własnych i pokutą zdają się być tylko zajęci. Ktokolwiek z ludźmi nie rozstał się szczerze, ktokolwiek całkiem nie zniechęcił się do świata, kto jakichkolwiek wspomnień pamiętać i żałować nie przestał, niech się nie zamyka w tych głuchych ustronnych mieszkaniach. Lecz kto kubek życia już głęboko wychylił, kto poznał znikomość obłud światowych, kto się zawiódł w przyjaźni, w miłości, kto patrzył na zdradzoną, skrwawioną, zniszczoną, rozszarpaną ojczyznę swoję, kto doświadczył jak mało polegać można w Polsce na sprawiedliwości, słuszności, słowem na tém wszystkiém co szczęście ludów stanowi, kto się nakoniec przekonał o znikomości i nikczemności wszystkiego, ten w tych głuchych zaporach znaleźć może ostatnie dla człowieka dobro — zapomnienie. Ach, stokroć lepsze dobrowolne wyrzeczenie się wolności, niż zwodnicze swobody!

Kiedy w tych pogrążony byłem uwagach, znów cień wybladły mignął przed oczyma; był to posłaniec od Imć księdza przeora Oskierki, z zaproszeniem, bym się udał do niego. Sędziwy i schorzały starzec przyjął mię grzecznie. Na zapytanie, dla czegoby wizerunek i pamiątkę poprzednika mego wygnał z kościoła, odpowiedział, iż gdy jeden z następców jego odebrał dane klasztorowi przez poprzednika dobra Lewoszki, oni przez sprawiedliwy odwet i pamiątkę odesłali do składu sprzętów: jakoż portret ten pokazano mi w tym składzie. Nie dosyć na tém, fundowana przez tegoż msza z muzyką u Ś. Kazimierza, od tegoż czasu ustała.

Tantœne animis cœlestibus iræ!...

Prosiłem przeora o pozwolenie widzenia biblioteki; nie dozwolił, ażem musiał wypić dwa kieliszki nieprzyjemnego wina z Odessy.

Trzeba było wiele czasu, nim znaleziono klucz od księgarni, starego sługę klasztornego za przewodnika, nim pod szczytem znaleziono bibliotekę samą. To wszystko silnie przywiodło na myśl niektóre z *Monachomachyi* sceny.

Biblioteka nieodpowiedziała oczekiwaniu mojemu. Prócz niewielkiéj liczby dawnych klasycznych edycyj, reszta ksiąg ascetycznych, wiele kazań i medytacyj w rękopismach. Przed laty, znaczna część zakonników była Niemców. Ci, wrodzonéj pracowitości swojéj zostawili dowody. Wiele jest meblów, zegarów nawet zrobionych przez nich. Przed laty czterdziestu, sam pamiętam jednego zakonnika, Niemca, który dwa razy całą Biblią Świętą przepisał.

Przyjemną jest droga z Berezy do *Piesków*. Jakoż, zielone gaje, niwy wszędzie bujnémi okryte plonami, rozmaite ich podług gatunku odzienia, już pozłocone promieniami słonecznémi kłosy pszenicy i żyta, zielone jeszcze jęczmiona i owsy, białe gryki, kity pros zawiesistych, przywodząc obfitość i nadgrodzone rolnika znoje, miły widok sprawiały. Niemniéj okazałym jest dom mieszkalny właściciela Piesków. Dom obszerny z pięknym przysionkiem, dostatnie komnaty. Miłośnik sztuk pięknych, Józef Sierakowski, wziął na siebie ozdobienie ich pięknémi we Włoszech nabytémi obrazami. Wyborne znajdują się w ich liczbie. Wszystkie okna od dziedzińca są z jednéj tafli szkła. Jak miłém zachwycenie było, gdy przez szkła te ujrzałem nieścigniony okiem kryształ wód przezroczystych. Było to jezioro tak naokoło obszerne, iż przeciwny brzeg onego zdawał się jak blada niebieska taśma, gdzie niegdzie zielonym gajem przerwana. Widok ten morza, dawnego żeglarza mile zachwycił. Krzyk i unoszenie się białych rybitw, w oddaleniu żagle statków rybackich, późniéj, za zerwaniem się wiatru, marszczenie się wód, wzdęcia się ich w małe bałwany, dopełniły iluzyi. Liczna familia krewnych i domowników, stół dostatni, przewyborna z własnych sług orkiestra, nadewszystko uprzejmość i gościnność gospodarza, pobyt w domu tym czynią wielce przyjemnym.

O małe ćwierć mili od domu, postawił marszałek Pusłowski piękny kościoł z obrazami w ołtarzach, jakich mało jest w Litwie. Niedosyć na gościnném przyjęciu, dobry gospodarz chciał mi jeszcze pokazać ciekawe, nietylko w Litwie lecz wszędzie, miasto Pińsk. W towarzystwie jego najprzyjemniéj odbyłem tę podróż.

W poniedziałek rano wyruszyliśmy. O pół mili od Pieskow, zaczy-

nają się zarośle zwane Mchy; rzeka Jasiołda, ze szkodliwémi dla spławów młynami, przerzyna je w różne strony. Miasteczko Chomsk, dziedzictwo niegdyś Naruszewiczów, późniéj kniaziów Dolskich, daléj Wiszniowieckich i Ogińskich, zawiera dziś najznaczniejszą w Litwie rękodzielnię sukienną, założoną przez marszałka Pusłowskiego. Przeszło 300 młodych wieśniaków i wieśniaczek pracuje w niéj; wyrabiają do 1,500 postawów sukna, od rubla do 4 rubli srebrnych łokieć. W bok Chomska, są reszty mocnego zamku nazwiskiem Zabierz. W nim to, w r. 1706, załoga polska zatrzymała popędliwość Karola XII. Król ten będący bez dział szturmowych, niemogąc prędko wziąść mocą téj twierdzy, udał się do przekupstwa, i nanieszczęście powiódł mu się ten sposób. Przywodził w zamku niejaki Botman, Niemiec w służbie naszéj będący; za 2,000 dukatów przedał zamek i dobrą sławę. Gdy otworzono bramy, i Botman stojący na czele wojska oddał królowi klucze, Karol XII, nie mogąc wstrzymać wzgardy swojéj dla zdrajcy, szpadą uderzył Botmana po głowie.

Celuje w tych okolicach Bezdzież, żyznością gruntów swoich i pięknym urodzajem pszenicy. Jest dotąd intratną probostwa trockiego własnością, do 80,000 złotych rocznie czyniącą. Po śmierci atoli dzisiejszego proboszcza, już jest, jak tyle innych własności duchownych, na rzecz akademii wileńskiéj przeznaczony. Pamiętnym zostanie Bezdzież w dziejach Konfederacyi Barskiéj. Gdy hetman Ogiński, znieść niemogąc obelg zadawanych dostojeństwu narodu przez carowę Katarzynę II, zgromadził był w Słonimie kilka pułków naówczas pod oddzielném dowództwem hetmanów będących, pułkownik moskiewski Albiszew, w kilkaset ludzi pod Bezdzieżem stojący, wysłał do niego adjutanta, upominając zuchwale, aby się poddał. Za całą odpowiedź, hetman Ogiński zatrzymał oficera, i wraz ku Albiszewowi z hufcy swémi podstąpił. Moskale stali od młynka; hetman rozkazał zapalić wieś; uratował się jednak nieprzyjaciel. Długo bez żadnego skutku strzelano do siebie, gdy jenerał Bielak uczynił poruszenie dla wzięcia tyłu nieprzyjacielowi, a prosty strzelec z Telechan, skradłszy się na brzuchu pod młynek, poznawszy wodza nieprzyjacielskiego po ponsowéj galonowéj kamizelce, tak dobrze wymierzył do niego, iż wraz położył go trupem. Śmierć walecznego wodza, największe w Moskalach sprawiła pomieszanie. Korzystał z niego hetman litewski, wysłał trębacza wzywając do poddania się; wezwanie to przyjęto: 400 Moskali złożyło

broń i poddało się. Bodajby ta pomyślność nie zaślepiła była niezwyczajnego jeszcze do wojny rycerstwa. Ogiński pociągnął pod Stołowicze; Bielak o milę ztamtąd. Gdy bez czat, bez żadnéj ostróżności, po dobrym posiłku wojsko zanurza się w śnie głębokim, Suwarów, pułkownik tylko naówczas, spiesznym pochodem, po północy wpada do Stołowicz, uspionych, nieostróżnych zabiera w niewolę; hetman Ogiński i Chomiński ledwie w kilka koni ratują się ucieczką. Konfiskata dóbr, co więcéj zrażenie w świeżo podnoszących się hufcach litewskich były téj ślepéj niedbałości skutkiem. Był to pierwszy czyn tego Suwarowa, co późniéj pod Izmajłowem, Benderem, na Pradze tyle krwi ludzkiéj rozlał.

Nieprzejrzane równiny, nieprzebrnięte piaski, z niewielkiém pięknych gruntów wyłączeniem, wiodły nas aż do Pińska. Znużonego niémi oka, żaden wesoły przedmiot nie rozrywał, nie zastanawiał.

Takie najczęściéj w podróżach odkrycia!
Wszystko w nich obrazem życia:
Tak, jak wędrownik w zwiedzanéj krainie
Spotyka wiry, piaski i pustynie,
Za jedno źródło, tysiąc bagn stojących:
Tak w biegu naszych dni przemijających,
Za dzień pogodny, co czasem zabłyśnie,
Ileż trosk co człeka ciśnie!
Wreszcie, cóż znajdzie kończąc dni niemiłe?
Smutną mogiłę!...

Nie należy atoli rozumieć, by wszystkie okolice Pińska były tak piasczystemi, jak droga która do miasta tego prowadzi. Znajdują się w około zamożne i obfite włości, składające niegdyś lenność przez królów dawaną, do 400,000 złotych rocznego dochodu czyniącą. Posiadał ją hetman Ogiński. Przy ostatnim podziale Polski, darowała ją Katarzyna kniaziowi Repninowi; dziś, od sukcesorów całkiem już odkupiona. Te to raptowne wszystkich dóbr stołowych i starostw, w mgnieniu oka przez Katarzynę roztrwonienie, sposobność w naszych taniego od nich nabycia, wysilanie się ich, pożyczanie, by dobra te nabyć, sprawiły dzisiejsze ogołocenie Litwy z pieniędzy, okropne zadłużenia i eksdywizye.

Mało jest podobno położeń nietylko w kraju naszym, ale i w innych, tak sposobnych do handlu jak położenie Pińska. Znali to przodkowie

nasi; poniższe opisanie, z archiwów miejskich wyjęte, dowodzi, jak troskliwie królowie nasi opiekowali się niém, w jak kwitnącym stanie było to miasto aż do klęsk za Jana Kazimierza poniesionych w wojnach kozackich. O tém wszystkiém wypisane z akt pińskich, a łaskawie komunikowane mi przez Imć księdza przeora księży Franciszkanów, szczegóły poniżéj kładziemy.

Opisanie Pińska, wyjęte z księgi archiwum powiatowego pińskiego, zawierającéj sytuacyą, posiadłość obywatelów Pińska, z wyszczególnieniem opłaty arędowéj.

« To miasto Pińsk, przed sześciuset i kilkudziesiąt laty postawione, w możne handle kupieckie zakwitło, i tak nad rzeką Piną, z jednéj strony na wschód płynącą od folwarku Imci księdza biskupa, na zachód aż do Leszcza, klasztoru Leszczyńskiego, na wschodzie będącego, na dobrą pół milę wzdłuż się dosyć gęsto nasadziło, i od wielu królów prawami i wolnościami wielkiémi nadane było, iż liczbę domów na pięć albo na sześć tysięcy liczono. Mieszkańcy schyzmatycy, tak się w dostatki wzbili, że siła ich najdowało się po sto tysięcy w handlach mających. Owo, zgoła wszyscy mając się dobrze za pobłażaniem zwierzchności, w pychę się podniosłszy, zwierzchnością, najprzód królem Imci już nominowanym, senatorem i książęciem Imci panem kanclerzem, starostą swym, nawet prawami i wolnościami swemi wzgardziwszy, z zuchwalstwa zdradziecko miasto rebellizantom kozakom podali, potajemnie ich przed wojskiem nominowanego króla Imci Jana Kazimierza zesłaném, do miasta wprowadziwszy, sami się z kozakami sprzysięgli do gardł przy kozakach miasta bronić i Lacha bić. Kozakom 7,000 do boju w pole wojska obiecywali, i sami do obrony przy parkanie w mieście zostać obiecując. Jakoż, komparując rzeczy a rachując ich w domach na sześć tysięcy po dwóch, uczyni 12,000, po pięciu z domu, uczyni 30,000, a pewnie każdy ubogi dom nie był, aby po dwóch, trzech wyprawić nie miał; a kupcy którzy na 20 wozów handlowali, każdy samo 20sty mógł do boju stawać, którzy tak się na katolików naszych gotowali z żonami, dziećmi, jako na gwałt do parkanu na głowę zbiegli, kamienie z łazien, drwa rąbane z domów pobrawszy, pod parkan zaniosłszy, katolików jak mogli, kto ręczną strzelbą, kto kosami, kto kijami, inni kamieniami, polanami i czém kto mógł

naszych bili. Dnia 6 sierpnia 1648 r., Imć pan Komorowski, do Imć pana strażnika do Chomska, mil dziesięć od Pińska, po armatę i posiłki słał. Tegoż dnia, JW. pułkownik piński z chorągwiami swemi, IMP. Gąsiewskiego chorągiew na podjazd szli i pod Pińskiem z wzięcia języka o zwróceniu się kozaków z za Jasiołdy, którzy za Imci panem pułkownikiem pińskim chodzili i o zabiciu IMP. chorążego pińskiego pewną wiadomość otrzymali, i o tém, że kozacy z miesczany pińskiemi się sprzysięgli do gardł w Pińsku się bronić, i aby kozacy z miasta aż do Bożego Narodzenia nie ustępowali. Mieszczanie 10,000 złotych kozakom i każdemu osobno kozakowi pewny żołd po kopiejek 10, kożuchy, buty, czapki obiecywali każdemu. Dnia 7 *ejusdem* Imć pan strażnik wielkiego księstwa litewskiego z wojskiem i armatą z Chomska przyszedł, i w Ochowie we wsi księży Franciszkanów na noc stanął. Dnia 8 tamże w Ochowie z wojskiem stali na ściągnienie piechoty i armaty oczekiwali. Dnia 9 junii, pan Morski, pułkownik rzeczypospolitéj, z wojskiem stał wszystkiém i armatą; z Ochowa się ruszył, i chorągwie Imci pana pułkownika pińskiego pod parkan podeszły; wojsko w polu uszykowali, gdzie harcownik z obu stron był, kozaków samychże 200 z miasta na harc było wypadło, lecz tak kozacy z pola uchodzili, że się żadnemu z naszych raźnie zetrzeć z kozakiem niezdarzyło; potém, gdy harcownika kozackiego z pola nasi spędzili i z dział ośmiu pod miasto zatoczonych do miasta wystrzelono, za instancyą IMP. pułkownika pińskiego, na godzinę strzelanie się uspokoiło, który do mieszczan pińskich przez trębacza i chłopa, upominając ich, list pisał w te słowa:

« Łukasz Jelski, marszałek i pułkownik powiatu pińskiego, i wójt miasta Pińska, oznajmuję: ponieważ się po was tak jawna pod przyszłym już nominowanym jego królewską mością panem naszym miłościwym i rzeczpospolitą, pokazała się zdrada, żeście umyślnie rebelizantom kozakom do wszystkiego złego będąc powodem, kościoły boże złupili, domy szlacheckie z nimi najeżdżali, teraz tedy za zrządzeniem bożém i zwierzchnością onego, iż wojska królestwa polskiego, pod regimentem książecia IMP. hetmana wielkiego księstwa litewskiego będące, z potężną armatą pod Pińsk się ściągnęły, i za pomocą bożą miasta dostać, rebelizantów i zdrajców ogniem i mieczem pokarać chcą. Ja tedy, jako człowiek, będąc wójtem waszym, zabiegając aby dziatki niewinne i płeć białogłowska, tak srogiéj sprawiedliwości karaniem, uciążone nie były, IMP. regimentarza wojsk i wszystkiego wojska gorąco

upraszam, aby mnie do dania wam znać, a wam do obaczenia się nieco czasu użyczywszy, sprawiedliwości świętéj rękę zatrzymali, jakobyście się wy w powinnościach waszych przeciw królom panom swym przejrzawszy, téj zdradliwéj rady swéj poniechali, a głowy swoje do pokory skłaniając, do IP. pułkownika JK. Mości już nominowanego ich wojska z pokorną się prośbą uciekli, żeby przy winnych, niewinni od karania nieco wolni zostawszy, cokolwiek miłosierdzia zażyć mogli. Czego gdy nie uczynicie, sprawiedliwości boskiéj nad wami, żonami i dziećmi waszemi srogie karanie co rychle uznacie. — Pisan w obozie pod Pińskiem, dnia 9 sierpnia 1648 roku. Wam życzący prędkiego upamiętania i poprawy, Łukasz JELSKI, marszałek i pułkownik powiatu pińskiego własną ręką. »

« Mieszczanie pińscy, listem i napomnieniem Imci marszałka i pułkownika pińskiego pogardziwszy, przy kozakach się oponowali, i do gardł stać obiecowali. Tedy znowu IMP. Strażnik do miasta kazał z dział potężnie bić, i do szturmu dragonów sto dwudziestu IMP. Gąsiewskiego i piechoty IMP. Piotra Podlewskiego dwieście, do miasta, do bramy siewierskiéj popuszczono. Chorągwie zaś IMP. pułkownika pińskiego, same dwie dobrowolnie do szturmu skoczywszy, odstrzelawszy nieprzyjaciela do bramy leszczyńskiéj, pomienioną bramę kobylinami obwarowaną i ludem, tak mieszczany, jako i kozaki dobrze opatrzoną zdobyli; i tak ze dwóch stron, jezdni bramą leszczyńską, a piechota bramą siewierską do miasta, w posiłkach zaś chorągwie IMP. Gąsiewskiego i IMP. Pawłowicza kozackie, IMP. Szwarcocha rajtarska, wpadłszy, i w zapaloném mieście rycerską ręką, za bożą pomocą, hardą myśl kozacką i zdradę Pińczuków uskromiwszy, rebelizantów i kozaków, ogniem i mieczem karali. Jakoż niemal do każdego domu szturmować musieli; bo nieprzyjaciel od parkanu i kobylin odbity, w domach zamknionych potężnie się bronił, że począwszy od południa tego poniedziałkowego dnia, nazajutrz do téjże południowéj godziny, całą noc i dzień, rycerska ręka w pracach nieustawała. I jednych, tak kozaków i mieszczan, na miejscu zabijając, drugich, do wody uciekających, potonionych, sprawiedliwości świętéj ręka pokarała; bo i młyny dwa pod miastem na łodziach będące, strugów para, do których się mnóstwo ludzi nacisnęło, z młyny zatonąć musieli do samego dna gruntu. A gdy już wieczór następował dnia pomienionego, ostatek kozaków z mieszczany, którzy uchylając zdradliwéj szyje swéj od ręki rycerskiéj,

z Pińska na zachód słońca, rzucili się za folwark Imć księdza biskupa pińskiego, nad rzeką Piną uchodzić myśląc, w pole wypadli; lecz za porządném obwarowaniem roztropnego wodza, JW. Połubińskiego, wojewodzica parnawskiego trafili, gdzie także niewszytkim kopją się zdradzieckie rebellizanty kruszyć przyszło, bo innym, opuściwszy kopje, pałaszami łby zdzierać trafiło się. Zaczém ci zdrajcy, których rycerska niedosięgła ręka, jedni nazad pod miecz do miasta wracać się, drudzy do wody przymuszeni, topić się musieli; tak te dwa dni krwawego boju, zabawą godziny skrócone były. Ale to co było, znać *prædestinatio Dei* sprawiła : bo jako pewna doszła wiadomość, tak od pozostałych niedobitków miejskich, jako i od postronnych ludzi, że kometa straszny na niebie się okazał dnia 8 sierpnia 1648 roku, przed północkiem, nad samém miastem Pińskiem, miecz ostrzem na dół, a rękojeścią do nieba, sam miecz krwawy; ten stał na godzinę i daléj, na co mieszczanie i kozacy wielu patrzyli. Potém nazajutrz, gdy już sprawiedliwości świętéj ręka nad miastem panowała, znowu nad miastem drugi raz miecz krwawy na niebie się pokazał i miotła niebieska, na co ludzi zacnych, mianowicie Imć panów oficerów i towarzyszów wojskowych niemało patrzali, i to pod sumieniem twierdzili. Tak się tedy stało, że miecz i miotła niebieska miasto Pińsk zniszczyły. Dnia 10, wojsko w obozie zatoczonym pod Pińskiem stało, a czeladź, co na zdobyczy, tak od kozaków, jako od zdradliwych mieszczan zabawiała się, do obozu niezaraz z łupem w rzeczach wziętych zawitała. Dnia 11, toż się działo; miasto Pińsk wielkim pożarem pogorzało, gdzie kościołow z klasztorami dwa; cerkwie schyzmatyckie z monasterami dwie; cerkwi w unii będących pięć; domów zaś *plus minus* kosztem niemałym budowanych, z pięć tysięcy pogorzało i więcéj. Po którém takowém zniszczeniu miasta Pińska, i wycięciu z kozakami mieszczan, że temuż miastu Pińskowi same oryginały przywilejowe od wielu królów na prawa i wolności wszelkie nadane, razem z ratuszem pińskim pogorzały, w pośledniejszym czasie, r. 1650, najjaśniejszy król Jan Kazimierz, na suplikę reszty niedobitków mieszczan pińskich, dwoma ekstraktami takowe przywileje antecesorów swoich, z ksiąg metryk kancelaryi swojéj większéj wielkiego księstwa litewskiego wydać kazawszy, aby *ad pristinum statum*, toż miasto przyjść mogło, na instancyą JO. księcia Albrechta Stanisława Radziwiłła, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, starosty pińskiego, pokazał osobliwszą łaskę swoję

za nowém berła królewskiego objęciem. Dawniejsze prawa, przywileje niektóre we wszystkiém stwierdzając i onych nienaruszając w niczem, niektóre zaś objaśniając, nowemi przyozdobił wolnościami, których przywilejów ekstrakt z grodu pińskiego *in authentico* wyjęty, mieszczanie pińscy, nam lustratorom, przy suplice swojéj prezentując dla objaśnienia *desiderium* sądowi komisyi skarbowéj wielkiego księstwa litewskiego, w taryffę naszę lustratorską zoblatowali, który słowo w słowo tak się w sobie ma:

« *Wypis z ksiąg grodzkich, powiatu pińskiego, r.* 1765 *Januarii* 22 *dnia. Na urzędzie J. K. M. grodzkim pińskim, przed aktami starościńskiémi, stanąwszy personalnie sławetni Jan Rybczyński i Atanazy Czosnek, obywatele miasta J. K. M. Pińska, ten ekstrakt przywileju z konfirmacyi praw miastu Pińskowi nadanych*, ad acta *podali*, *którego* tenor sequitur talis.

» Jan Kazimierz, z Bożéj łaski, król polski, wielki książe litewski, ruski, pruski, żmudzki, mazowiecki, inflancki, smoleński, czernichowski, a szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król: oznajmujemy tym listem naszym, komuby o tém wiedzieć należało, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg kancelaryi naszéj większéj wielkiego księstwa litewskiego, ekstraktu sprawy niżéj wyrażonéj, która po tytule naszym tak się w sobie ma: Oznajmujemy tym listem naszym, komuby o tém wiedzieć należało, że pokładane były przed nami excerpty dwa z metryk kancelaryi naszéj większéj wielkiego księstwa litewskiego wyjęte. Przywiléj od śp. króla Imci pana brata naszego, miastu Pińskowi dany; i to co w sobie zawiera, *in toto* stwierdziwszy i zmocniwszy, niektóre punkta w nim opisane objaśniamy, a przytém i osobliwe wolności temuż miastu Pińskiemu nadajemy. Drugi ekstrakt, przywiléj tego króla Imci pana brata naszego, w dacie tegoż roku 1633, dnia 21 marca w sobie inkludujący, którym przywilejem śp. król Imci pan brat nasz tymże mieszczanom pińskim śp. króla Imci pana ojca naszego, konfirmacyą listu wielkiego niegdyś książęcia Zbarazkiego, kasztelana krakowskiego, starosty pińskiego, na wolne zbudowanie ratusza w rynku pińskim, także wystawienie jatek mięsnych i chlebnych, z płaceniem z nich od stołka każdego po dwa pieniądze białe, na każdy tydzień do ratusza mieszczanom pińskim danego, z przydaniem niektórych punktów w sobie includu-

jący, stwierdza i approbuje. Wniesiona przytém do nas była przez Wielmożnego Albrechta Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, i t. d. starostę, imieniem sławetnych Stefana Kozakowicza, Zdana Ostafiewicza i Iwana Lewoszewicza, rajców, i wszystkich mieszczan naszych pińskich prośba, abyśmy, względem pogorzenia z ratuszem pińskim samych oryginałów przywilejowych, podczas blizko przeszłéj wojny kozackiéj, z całego wyżéj specyfikowane przed nami extraktami pokładane, a osobliwie króla Imci Stefana przywiléj na prawo magdeburskie i inne wolności dany, który wypisem z ksiąg grodzkich pińskich przed nami pokładany był, i inne wszystkie przywileje od śp. królów Imciów przodków naszych miastu Pińskiemu nadane, także i dekreta na stronę ich zaszłe stwierdzili, zmocnili i aprobowali. Które dwa ekstrakty przywilejów pomienionych, słowo w słowo wypisując po tytule naszym, tak się w sobie mają. Oznajmujemy tym listem naszym, komu to wiedzieć należy, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg metryk kancelaryi naszéj większéj wielkiego księstwa litewskiego, ekstraktem sprawy niżéj mianowanéj, która się znalazła w księgach za panowania śp. króla Imci Władysława IV, pana brata naszego, temi słowy pisana : Władysław IV, oznajmujemy tym listem naszym, wszem obec, i każdemu z osobna, komuby o tém wiedzieć należało, iż był pokładany przed nami przywiléj, oryginał pargaminowy od śp. króla Imci Stefana, miastu Pińskiemu dany, ruskiém pisany pismem, cały i nienaruszony z podpisem ręki jego, i z pieczęcią mniejszą wielkiego księstwa litewskiego, pod datą w Melejczycach, roku pańskiego 1581, miesiąca stycznia, 20 dnia, którym prawo magdeburskie, przykładem innych miast naszych, i insze ku pożytkowi i rządowi dobremu tegoż miasta służące i potrzebne prawa i wolności są nadane, a zaś przez śp. króla Imci Zygmunta III, pana ojca i dobrodzieja naszego potwierdzone, z podpisem także ręki jego, pod datą w Wilnie r. 1589, miesiąca czerwca, 15 dnia. Który to potwierdzenia przywiléj, iż przez pożar ogniowy, z dopuszczenia bożego, jest temu miastu zniesiony, *vidimus* tylko z ksiąg kancelaryi naszéj większéj wyjęty, pod pieczęcią tak naszą wielkiego księstwa litewskiego był pokazywany, i suplikowali nam mieszczanie nasi pińscy, mianowicie sławetni Hrehory Kozorzeowicz, lantwojt, Bohdan Stojanowicz, rajca, i Fiedor Michajłowicz, pisarz, i wszystkiego miasta imieniem, przez wielmożnego Albrechta Stanisława Radziwiłła, książę-

cia na Ołyce, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, i t. d., starostę naszego, i niektórych panów urzędników dworu naszego, przy boku naszym będących : abyśmy im te prawa, od śp. królów Ichmościów polskich, Stefana nadane, i przez Zygmunta III, pana ojca naszego potwierdzone, powagą także naszą królewską, za osobliwym przywilejem naszym, ku polepszeniu prawa, nie ku ubliżeniu poprawili, i nowych wolności z objaśnieniem dawnych przyczynili. Tedy My, uważając ich potrzebę być słuszną, ku ozdobie téj korony i wielkiego księstwa litewskiego, dobremu rzeczypospolitéj pożytkowi, miast państw naszych, i ich obywateli rozmnożeniu i rozszerzeniu co daléj większemu a chcąc im łaskę naszę osobliwszą pokazać, za nowém przez nas berła królewskiego objęciem, nowemi też to miasto nasze Pińskie, dawniejsze niektóre we wszystkiém stwierdzając, i onych nienaruszając w niczém, niektóre zaś objaśniając, przyozdabiamy wolnościami, których kontenta przy tamtych pierwszych wolnościach z taką poprawą, objaśnieniem i przypadki mieć chcemy. Najprzód, co tknie arędy miejskiéj, iż przedtém do niéj miasteczka i wsi starostwa pińskiego, gdzie tylko karczmy są, należały, tedy przyjmując teraz one, a do miasta Pińska nienależące, a to względem innych nadań wolności z przyczynieniem pożytków miasta, ustanawiamy tym listem naszym : aby z samego tylko miasta Pińska arędy od napojów, jako miodu, piwa, gorzałki i trzech kół młyńskich, także i browaru na targowisku rybném będącego, po pięćset kop groszy litewskich mieszczanie pińscy płacili, warując im, aby ku przeszkodzie téj arędy, innych pokątnych karczem nie było w miasteczkach i włości pińskiéj. Ponieważ też zdawna karczmy były i teraz są, tedy te w osobnéj arędzie chodzić mają, i wolno będzie ludziom postronnym one arędować. Też burmistrzów na każdy rok aby pospólstwo obierało z rady miejskiéj dwóch ludzi na ten urząd burmistrzowski godnych i w mieście osiadłość mających. Także też, aby katolików, jako się wszędzie w miastach zdawna za wniesieniem prawa magdeburskiego zachowuje, do ławice przyjmowali, i na radziectwo, potém na burmistrzowstwo, jeżeli się znajduje taki, że będzie na ten urząd godny, w mieście osiadły, obierali. Warujemy też i to, aby stanu rycerskiego ludzie, obywatele powiatu pińskiego, sądów ziemskich, grodzkich i innych wszelkich spraw pod żadnym pretekstem na ratuszu miejskim pińskim nieodprawowali, który to ratusz tylko mieszczan samych jurisdykcyi, ku sprawom ich należeć ma, i powinien będzie.

Także wójta pozwalamy, aby i tegoż sami obierali, to jest, dwóch elektów, a po konfirmacyą do nas odsyłali, któregobyśmy z dwóch obranych, jednego do żywota potwierdzić im mieli, i tak wiecznémi czasy. Co się tknie jarmarków, te już nie cztery, ale dwa dorocznie w mieście naszém Pińskiem, jeden na nowe lato ruskie, a drugi na Wniebowzięcie Panny Maryi ruskiéj; także święta każdego jarmarku po dwie niedzieli; wolnych czyniąc przerzeczonych mieszczan naszych pińskich, podczas tylko tych jarmarków, od płacenia myt na komorach, i przykomorkach pińskich, po wyjściu zaś jarmarków, aby już kupcy, goście przyjezdni, wszelkie towary swoje nikomu inszemu, tylko mieszczanom pińskim, a nie gościom, i nie tym ludziom, którzy w mieście Pińskiem, pod prawem magdeburskiem osiadłości swéj niemają, i żadnéj powinności z mieszczany do ratusza niepełnią, nie przedawali, i z nimi nie handlowali. Takie też kupce, i goście przyjezdni i mieszczanie, osiadłości swéj miejskiéj niemając, handlować funtem, kwartą i łokciem mierzyć, i stołków swoich z towarami i rzeczami strawnémi na rynku mieć i stawiać nie mają, bez wiadomości i pozwolenia burmistrzowskiego. Młyny na rzece Strumieniu, aby téż i tym mieszczanom pińskim wolno było mieć, i pożytek z nich na ratusz obracać pozwalamy. Ku temu w nagrodę tych miasteczek i wsi, do starostwa pińskiego należących, a nie pospołu, jako przedtém w arędzie miejskiéj będących, na opatrzenie ratusza i potrzeby miejskie z woskobojnic, wagi, postrzygalnic, z łaźni, także pomierne, skopne, i od jatek stolnych, chlebowych, miejskich, i od wszystkich rzemieślników, mięśnic i innych wszelkich jatek, niełącząc tego do arędy, jako pierwéj używali w samym rynku i na targu rybnym nad rzeką, pożytki i dochody obracać będą. Z komor téż rynkowych, w każdym roku czynsz doroczny do ratusza pomienieni mieszczanie pińscy wybierać mają wiecznemi czasy, a komor zaś kramnych w rynku, bez pozwolenia magistratu, nikomu nie ma być wolno budować. Żydzi w mieście mieszkający, którzy teraz świeżo domów sobie nabyli, zarówno z mieszczany pińskiemi wszelakie ciężary z tych domów nowo nabytych, oprócz co dawnością zaszłych, ponowić mają; a więcéj domów, aby im niewolno było kupować, ani téż jakimkolwiek sposobem nabywać, pod straceniem tych domów. Warujemy téż i to, iż któryby mieszczanin, w mieście Pińsku zasiedziawszy, dawność osiadłości w mieście sobie nabył, takowego mieszczanina żaden szlachcic za ojczycza i zbiega swego odzyskiwać i

prawem o to turbować niema. Co wszystko powagą naszą stwierdzając, wiecznémi czasy, tak dawne prawa ich od śp. najjaśniejszych królów polskich nadane i Zygmunta III, ojca pana naszego potwierdzone, jako też i co się z osobliwéj łaski naszéj pańskiéj w tych prawach objaśniło, polepszyło i nowych przyczyniło wolności (ile z prawa jest), ten nasz list-przywiléj ręką naszą podpisaliśmy i do niego pieczęć wielkiego księstwa litewskiego przycisnąć rozkazali. Pisan w Krakowie dnia 5 miesiąca marca, r. p. 1633, panowania królestw naszych, polskiego pierwszego, a szwedzkiego trzeciego roku, Vladislaus rex. Marcin Tryzna, referendarz i pisarz wielkiego księstwa litewskiego. — My król, bacząc być prośbę słuszną, tę sprawę z aktu kancelaryi naszéj w ten list nasz wpisać, i z nich ekstraktem pod pieczęcią wielkiego księstwa litewskiego, stronie tego potrzebującéj wydać rozkazaliśmy. Pisan w kancelaryi naszéj dnia 22 novembra, r. 1650, panowania naszego polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku. U tego ekstraktu pieczęć większa wielkiego księstwa litewskiego, podpis rąk temi słowy Albrycht Stanisław, kanclerz wielkiego księstwa litewskiego, Jan Karol Młocki, sekretarz J. K. M. »

Drugi ekstrakt po tytule naszym tak się w sobie ma.

« Oznajmujemy tym listem naszym, wszemu w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, iż byliśmy proszeni o wydanie z ksiąg metryk kancelaryi naszéj większéj wielkiego księztwa litewskiego, ekstraktu sprawy niżéj wyrażonéj, która się znalazła w księgach za panowania ś. p. króla Imć Władysława IV, pana brata naszego, temi słowy pisana : Władysław IV, oznajmujemy tym listem naszym, wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, iż był pokładany przed nami imieniem burmistrzów, radziec i wszystkich mieszczan miasta naszego Pińskiego, przywiléj ś. p. króla Imci Zygmunta III, pana ojca i dobrodzieja naszego, konfirmacyi listu zeszłego JW. księcia Jerzego Zbarazkiego, pińskiego i sokalskiego naówczas starosty, na zbudowanie ratusza, jatek mięsnych i chlebowych, na rynku albo gdzieby się im najsłuszniéj widziało, także i na branie powinności zwykłéj od każdego przekupnia z jatek, na tydzień po dwa pieniądze białe onym dany : prosząc nas abyśmy to im niniejszym listem naszym stwierdzili, który słowo w słowo w ten list nasz wpisując, tak się w sobie ma : Zygmunt III, Bożeju miłostyju korol polski, welyki kniaź litowski, ru-

ski, pruski, żmujdzki, mazowiecki, inflandzki a szwedzki, gotski, wandalski dedyczny korol: oznajmujem tym listom naszym, komuby o tom wedaty należało: pokładano pered nami Hospodarem, imenem burmistrow, radec i wsich meszczan mesta naszoho pinskoho, list welmożnoho kniazia Jurya Zbarazkaho, kasztelana krakowskoho, starosty naszoho pinskoho i sokalskoho, meszczanom naszym pinskim na zbudowanie ratusza, jatek mesnych i chlebowych na rynku, albo hde sia im najsłusznej wydety budet, także i na branie powinosty zwykłoje od każdoho prekupnia z jatok na tyżdeń po dwa pienięży bełyje dany, proszeczy nas hospodara, aby jesmo ony łyst prereczony mieszczanom naszym pinskim, osobływym listem i prywilejem naszym utwierdyty i wsej nasz list wpisaty jeho wełeły. My hospodar, czołom bytye ich wyduczy byt słusznoje, łaskawojesmo na to pozwoływszy, wełeły jesmo toj łyst kniazia Zbarazkaho, kasztelana krakowskoho, w sej nasz łyst wpisaty, kotory wpisujuczy słowo od słowa, tak se w sebe majet: Jerzy Zbarazki, kasztelan krakowski, piński i sokalski starosta, oznajmuję tym listem moim, iżem pozwolił mieszczanom pińskim, ratusz na rynku pińskim pobudować, gdzie onym najsłuszniéj widzieć się będzie, by i kramnic miejskich i żydowskich przyszło znosić. Tedy od tego miejsca gdzie ratusz będzie, czynszu do zamku pińskiego nie będą powinni; jatki też mięsne i chlebne, przekupki w domach szlacheckich i osób duchownych mieszkając, aby wszyscy powinności zwykłe każdy od stolca w tydzień po dwa pieniądze białe do ratusza pełnił. Których przekupek i przekupniów, urzędnicy moi pińscy bronić nie mają, ale burmistrzowie i rajcy tego miasta, albo komu od nich to zlecono będzie, na ratusz wybierać mają, wiecznemi czasy. Na co dałem burmistrzom pińskim ten mój list z podpisem ręki i przyłożeniem pieczęci méj. Data w Warszawie, roku pańskiego 1623 marca dnia 2. U toho listu peczat prytysnena odna, podpis ruki temy słowy: Jerzy książe Zbarazki, kasztelan krakowski. Kotory toy łyst welmożnoho kasztelana krakowskoho, starosty naszoho pinskoho i recz pomeneniu wo wsim pry mocy zachowaty i sym łystom prywilejom naszym utwierdyty i tym prereczonym mieszczanom naszym pinskim ratusz na rynku, albo hde im najsłusznej widat se budet, zbudowaty pozwalajem i nadajem, z kotoroho miejsca hde ratusz budowan budet, nykotoroho czynszu do zamku staroste naszemu pinskomu płatyty ne budet powinny. Także jatki mesnyje i chlebowyje prowentom zamkowym nyczeho neujmjuczy,

a prekupnewe tam w domach szlacheckich i osob duchownych meszkajuczyje, powinnosty zwykłyje z tych jatok, każdy z nich od stołka w tyżdeń po dwa pienięży biełyje, burmistrom abo ich arędarom do ratusza i skrynki meskoje wiecznymy czasy płatyty winny budet. W czom meszczanom naszyn pinskim uradniki zamkowyje, teperyszne i na potom buduczyje, żadnoje pereszkody czynit nie mohut. Na szto dla lepszoje twierdosty dałyjesmy mieszczanom naszym pinskim łyst priwiłéj z podpisom ruki naszoj, do kotoroho i peczat wełykoho kniastwa litowskoho prytysnuty wełeły. Pisan w Warszawie roku tysiacza szest sot dwadcet treteho, mieseca marca 14 dnia. Sigismundus rex. Aleksander Korwin Gąsiewski, referendarz i pisarz.—My tedy, król wyż mianowany, Władysław IV, widząc potrzebę ich być słuszną, ten przywiléj ś. p. króla Imci, konfirmacyi listu JW. kasztelana krakowskiego, mieszczanom pińskim danego, we wszystkich paragrafach i punktach cale zachowujemy, niniejszym listem konfirmujemy, to onym z osobliwszéj łaski naszéj nadając i warując, aby na ratuszu ich pińskim żadne sądy odprawowane nie były, oprócz tylko ich miejskie. Co wszystko stwierdzając, dajemy ten przywiléj z podpisem ręki naszéj i pieczęcią WKL. Pisan na sejmie walnym koronacyjnym, d. 21 marca roku 1633, panowania naszego polskiego i szwedzkiego pierwszego roku, Vladislaus, rex. Marcin Tryzna, referendarz i pisarz wielkiego kięstwa litewskiego. — My, król, bacząc być potrzebę słuszną, tę sprawę z akt kancelaryi naszéj w ten list nasz wpisać i z nich ekstraktem pod pieczęcią WKL. stronie tego potrzebującéj wydać rozkazaliśmy. Pisan w kacelaryi naszéj, dnia 22 miesiąca decembra roku pańskiego 1650, panowania naszego polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku. U tego ekstraktu pieczęć większa WKL., a podpis rąk takowy: Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielkiego księstwa litewskiego. Jan Karol Młocki, sekretarz jego królewskiéj mości. — My tedy do prośby, imieniem pomienionych mieszczan naszych pińskich, do nas wniesionéj, łaskawie się skłaniamy; wyżéj inferowane przywileje dwa ekstraktami z metryk większych wielkiego księstwa litewskiego wyjęte, przytém przywiléj króla Imci Stefana, na prawo magdeburgskie i inne wolności miastu pińskiemu dany, wypisane z ksiąg grodzkich pińskich, przed nami pokładane z przywilejem konfirmacyjnym króla Imci pana, ojca naszego, we wszystkich ich punktach, kondycyach, klauzulach i paragrafach, mocą i powagą naszą królewską stwierdzamy, zmacniamy i approbu-

jemy. Punkt jeden z przywileju króla Imci Stefana strony elekcyi burmistrzowskiéj reassumując, tak go deklarujemy: iż gdy elekcya burmistrzów przypadnie, która w każdy rok powinna być, tedy mieszczanie pińscy i wszystko pospólstwo, z pośrodku rajców czterech elektów na burmistrzowstwo obranych, do starosty pińskiego *pro confirmatione* odsyłać mają, a starosta piński, z tych czterech elektów, dwóch na burmistrzowstwo potwierdzać powinien będzie. Na co, dla lepszéj wiary, ręką się naszą podpisawszy, pieczęć wielkiego księstwa litewskiego przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie, dnia 31 miesiąca grudnia roku pańskiego 1650, panowania królestw naszych, polskiego drugiego, a szwedzkiego trzeciego roku, podpis ręki naszéj temi słowy: Jan Kazimierz, król. Jan Dowgiełło Zawisza, referendarz i pisarz wielkiego księstwa litewskiego. — My, król, bacząc być prośbę słuszną, tę sprawę z akt kancelaryi naszéj w ten list nasz wpisać, i z nich ekstraktem pod pieczęcią wielkiego księstwa litewskiego, temi słowy: Albrycht Stanisław Radziwiłł, kancelerz wielkiego księstwa litewskiego. LS. Konnotacya zaś i podpis WJP. sekretarza JKM. *in eum tenorem* za sprawą JW. Albrychta Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce, Nieświeżu, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego, pińskiego, gniewskiego, tucholskiego, i t. d. starosty, kowieńskiego, wileńskiego, daugowskiego, bejsagolskiego, gieranońskiego, lipskiego, i t. d. dzierżawcy, administratora ekonomii kobryńskiéj. Jan Karol Młocki, sekretarz jego królewskiéj mości. A korrekta, jako na każdéj stronicy tego ekstraktu, tak też na ostatniéj, oraz instalacya *his exprimitur verbis: correxit fintio.* Ekstrakt przywileju z konfirmacyi praw miastu pińskiemu nadanych, który to ekstrakt przywileju za podaniem onego przez osoby wyż wyrażone do akt, jest do ksiąg grodzkich przyjęty i wpisany, z których i ten wypis pod pieczęcią urzędową grodzką pińską starościńską, stronie rekwirującéj jest wydany. LS. *Correxi* Jan Ratowski, susceptant i vice-rejent grodzki powiatu pińskiego.»

«Po którém takowém nadaniu, praw nowych przez najjaśniejszego regnanta Jana Kazimierza przyczynieniu, gdy Pińsk w trzech osadzony okopach, w pierwszym w dolnéj fosie nad rzeką Piną, sam zamek dobrze już był od WJP. starosty opatrzony; w drugim okopie rynek, ratuszem i kramami od magistratu pińskiego miejskiego przyozdobiony, a w trzecim okopie samo miasto, ulicami w swém zabudowaniu osadzone i bramami wystawionemi opatrzone, *ad pristinum* przychodziło

statum, już ostatni r. 1704 *tempore hostili*, jak od Szwedów przez ogień zdezolowane zostało, *ullatenus* powstać nie mogło, przez co i mieszczanie zamożniejsi, uboższych opuściwszy, do różnych miast rozwlec się musieli, i sądy magdeburskie ustały i do tego czasu *non adinvenitur*, lecz tylko żydowstwo osadziwszy się i na siebie wszelkie intraty przyjąwszy od JWP. starostów kontraktami arędownemi, trzymali, *et hujusque* trzymają, który kontrakt i od terazniejszego JWP. starosty instruktarzem perceptowym intraty dany, a przez nas lustratorów konnotowany, dla wyciągnienia kwarty w tę taryfę *de verbo ad verbum*, wpisujemy.

«Między skarbem JWP. Przezdzieckiego, podkanclerzego wielkiego księstwa litewskiego, starosty pińskiego, z jednéj, a między Chaimem Meszelowiczem i Girszonem Berkowiczem, żydami, obywatelami pińskiémi, z drugiej strony, stanął kantrakt roczny na arędę miasta Pińska, w ten sposób: Ci dwaj, Chaim Meszelowicz i Gierszon Berkowicz, obywatele miasta Pińska, a teraz jeneralni pińscy arędarze, z pomiędzy pińskich za arędarzów obrani, biorą i wzięli arędę miejską pińską ze wszelkiemi prowentami i pożytkami w tym kontrakcie wyrażonémi i w inwentarzu szerzéj opisanémi, na rok jeden, zaczynający się od dnia 24 junii 1765, a w roku da Bóg przyszłym 1766 miesiąca junii także dnia 24 kończący się, za summę złotych polskich tysięcy dwadzieścia, *curenti* bez braku *in regno moneta*, z terminem wypłacenia takowéj arędy do skarbu pińskiego dwiema ratami: pierwsza na Trzy Króle 1766 r. dziesięć tysięcy złotych polskich; druga i ostatnia rata przy ekspiracyi arędownego roku na Ś. Jan. to jest 24 junii, drugie dziesięć tysięcy złotych polskich, bez żadnego najmniejszego zawodu, pod winą i karą na zawodnych i przeciwnych *secundum demeritum* ściągającą się. Wolni tedy i mocni arędarze pińscy, Chaim Meszelowicz i Gierszon Berkowicz, gorzałki, piwa, miody, wiszniaki i inne trunki szynkować, z woskobojni skarbowéj odstępki, wagi, wybojki według instruktarza bez najmniejszéj ni od kogo przeszkody, i t. d.»

Po ostatnim podziale, miasto to nietylko się niepodniosło, ale i owszem upadło. A lubo po pogorzeniu przed łaty kilku, ulice jego są szerokie i domy dosyć poczesne, nic jednak nie oznacza ni prze-

mysłu, ni handlu, ni zamożności. Przebóg, pod czynnym rządem, czémżeby nie było to miasto! Tu Pina, Strumień, Jasiołda, Horyń, Styr, wlewając swe wody, tworzą, iż tak rzekę, wśród Litwy morze, na przeszło sto mil rozlewające się aż do Dniepru pod Krzemieńczukiem. Lecz morze to, zarosłe jest sitowiem, zaszłe nieprzeczyszczonym od wieków kałem i mułem. Wszędzie tu widać znaki pobytu morza i handlowéj żeglugi. Często konchy morskie, nierzadko wydobywają się okrętowe kotwice. Połączenie pod rząd jeden krain naddnieprskich i czarnomorskich niewiele tu zażywiło przemysł. Przed laty kilku przychodziło tu około sto statków bajdakami zwanych, 1,500 pudów soli krymskiéj noszących. Dziś, gdy dowóz soli pruskiéj dozwolonym został, nie przychodzi ich jak czterdzieści. Gdy okręty amerykańskie nie potrzebują jak sześciu niedziel by od brzegów swoich stanąć w Europie, statki naddnieprskie w dwunastu niedzielach stają dopiero w Pińsku. Cały ich ładunek jest sól, któréj beczka, bryłowatéj, przedaje się po jednym dukacie; białéj, po 2½ złote. Cały ten handel jest w ręku żyda Rabinowicza. Statki te po większéj części powracają napróżno; niektóre biorą cokolwiek wódki, a przyszedłszy do Nizu, to jest w Mozyrskie, ładują dziegieć, smołę i węgle. Pińsk więc jest wielkim składem soli dla całéj prowincyi litewskiéj. Nie widziałem atoli ni składów, ni handlowego ruchu. Ach, gdyby «najlepiéj życzący» imperator Aleksander chciał na lat dziesięć usunąć swoje tamożnie, swoich sprawników, swoje załogi, gdyby na lat dziesięć pozwolił kompanii angielskiéj lub amerykańskiéj zająć się handlem pińskim, w jakież kryształy wód zmieniłyby się te błota zarosłe, ileż białych żagli snułoby się po Pinie, Horyniu i Styrze; jakież gmachy podniosłyby się w Pińsku, napełnione produktami Europy i Azyi!

Widać jeszcze niektóre dawnego Pińska zabytki. Wśród miasta, po prawéj ręce nad błotami, obszerny zamek ziemny jak gdyby portu strzegący. Z tego to zamku odkrywa oko te obszernie zarosłe błota, kręcące się pomiędzy niemi srebrném pasmem strumienie, rozrzucone wyspy, wioski i kościoły na nich. Najznaczniejszym jest Horodyszcze, zamożny klasztor księży Benedyktów. Naprzeciw, kościół pojezuicki, jeden z największych. Wyniosłe są niezmiernie mury jego z dwoma rzędami okien, jedne nad drugiemi. Klasztor ma stu za-

konników. Wszystkie te gmachy i sama świątynia zajęte są dzisiaj przez czerncow rossyjskich. Dziwną rzeczy ludzkich koleją, ci Jezuici, co prześladowaniem swojém pierwszą buntów kozackich byli przyczyną, dziś, sami wygnani, puścizny swoje przeciwnikom zostawić musieli.

Prócz nowo wystawionych drzwi carskich, kościół dawną postać zachował. Zostawione w nim nagrobki polskie i cała historya życia, śmierci i cudów Ś. Stanisława. W lochach kościoła tego, znajdowało się niegdyś ciało błogosławionego Boboli, S. J. Nie ścierpieli Jezuici, by święty ich leżał pod schyzmatycką opieką; niedawno więc przysłali z Połocka poszóstną karetę z dwoma dworskimi i pajukami, którzy, zabrawszy ciało błogosławionego, do Połocka je odwieźli.

Na przedmieściu miasteczka, zwaném *Leszcz*, należącém niegdyś do książąt Wiśniowieckich, widać zburzony niedawno zamek tychże książąt i dwie regularne baszty wystawionéj przez nich fortecy. Najznakomitszym jest tutaj kościół księży Franciszkanów. Pokazują w nim portret fundatora Zygmunta, wielkiego księcia litewskiego, i żony jego Eleonory, księżniczki mazowieckiéj. Książe ten zabity został od spiknionych na niego. Imci księża Franciszkanie z wielką gorliwością nauczają tu w szkołach i piękną posiadają bibliotekę. Miasto Pińsk liczy do 3,000 żydów i 200 może mieszczan wyznania greckiego.

Nocowaliśmy o ćwierć mili od miasta, w nowonabytéj od marszałka Pusłowskiego majętności *Zapolu*. I tu, ruiny zamku niegdyś Wiszniowieckich. Nigdzie nie widziałem tak ogromnych lip. Pięknie się udał siany dębowy lasek. P. Butrymowicz uczynił tu szczęśliwe z grzybami doświadczenie. Zerznięte grzyby kazał posiekać, i zmieszawszy je z wodą, gąszcz polał pomiędzy lipami; we dwa lata wszędy piękne puściły się grzyby. Uważać należy, iż grzybów tych nietrzeba z korzeniem wyrywać, lecz tylko zrzynać.

Za Chomskiem, pożegnałem się z grzecznym towarzyszem podróży mojéj, i każdy z nas w swoją udał się drogę.

Przed Kobryniem zatrzymałem się w *Tarakanach*, jednym z najznaczniejszych klasztorów księży Bazylianów. Założony on był w r. 1515 przez panią Piaseczyńską, kasztelanowę wołyńską. Liczny w nim jest nowicyat. Imć ksiądz Raczyński jest dzisiaj opatem; Imć księdz Falkowski, dawny zakonu jenerał, tu sobie obrał mieszkanie. Kościoł niebogato przybrany, lecz biblioteka liczna i piękna. Tegoż wieczora stanąłem u brata mego w *Adamkowie*.

Skończywszy tę podróż po znaczniejszéj części Litwy, cóż mam o ogólnym stanie, i kraju, i mieszkańców, powiedzieć? Ach, jakże dalekim jest od tego bytu, w którymby go i życzenia nasze widzieć pragnęły i położenie jego pod lepszém zarządzeniem postawić mogło.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Jakiémikolwiek przedmiotami uderzony jest człowiek, sądząc o nich, porównywa je z innemi. Ileż traciła biedna Litwa moja, gdym ją w umyśle moim równał z innémi w Europie krajami! Pytałem siebie, czyliż grunta, czyliż rodzajność Brandeburgii, wielu części Saksonii, Szampanii we Francyi, skalistéj Szkocyi i Szwecyi, lepsze są od ziemi naszéj na Żmudzi, w kowieńskiém, nowogródzkiém, wołkowyskiém, i t. d.? Łatwa odpowiedź: iż Litwa nasza żyzniejszą jest w płody ziemskie od wszystkich tych pomienionych krain. Czemuż, zapytałem znowu, w ubogich nawet prowincyach Francyi, Szkocyi, Szwecyi, w piasczystéj Brandeburgii, widzimy lud swobodny, porządne miasteczka, uprawne role i wysilony przemysł człowieka, nagrodzony dobrym bytem? Małe otoczone burzliwym oceanem na wyspach Orkadach miasteczko, nierównie jest bardziéj i kwitnącém i żamożném, jak panujące nad wielu rzekami Kowno lub Pińsk. Odpowiedź na to wszystko jest równie łatwa, jak niebezpieczna.

Mówią, że człowiek, to duchem i światłem niebieskiém obdarzone jestestwo, wszystkie swoje zdolności do wydoskonalenia siebie i bytu swego obracać powinien; mówią, że te nabycia, pokolenia pokoleniom w dziedzictwie oddawać powinny. Jam w zabranych prowincyach widział przeciwnie. W nich, nie wydoskonalenie zdolności umysłów, lecz coraz większe zepsucie i nędzę pokolenia podają sobie.

VII.

PODRÓŻ

NA RUŚ CZERWONĄ, DZIŚ GALICYĄ ZWANĄ.

W ROKU 1820.

Doświadczywszy lata zeszłego, jak niedogodną jest rzeczą puszczać się w podróż w szasie ciężkich upałów, wcześniéj wybrałem się téj wiosny. Ruś Czerwona, zdobycz Kazimierza Wielkiego, najpiękniejsza z polskich niegdyś prowincyj, po zaborze swym Galicyą przezwana, stała się celem historycznych zwiedzań moich.

Wyjechałem dnia 9 Maja 1820 r., i odbywszy obrządki rogatkowe u kapłanów celnych obojga narodów, drogą kamienną potoczyłem się ku Mokotowowi. Widok nowych osadników, Francuzów i Niemców, czyste ich i porządne domy i stodoły, karmiąc wzrok przyjemnie, wzniecają w umyśle rozmaite uwagi. Jak patrzący, tak i nowi ci mieszkańcy, zarówno zadziwić się muszą, zkąd Szwab zrodzony na brzegu Renu, zkąd Francuz, z okolic Orleanu, widzą się razem na ziemi sławiańskiéj, przy bramach stolicy polskiego królestwa osadzeni? Najprostszą odpowiedzią na zagadnienie to zdaje się być: iż toż samo gwałtowne wstrząśnienie, które losy tylu narodów zmieniło, i w przeznaczeniu indywiduów równie niespodziane poczyniło odmiany. Rolnik nasz, niedość jeszcze wyzwolony, niedość przemyślny, na zaczęcie nawet gospodarstwa niemający żadnych zapasów, nieodezwał się po grunta; dał je rząd śmiałym i przemyślnym obcym przychodniom. Z wiekami, rozplenią się ci osadnicy; a przejeżdżający z dalekich województw obywatel, jak dziś na krakowskiém przedmieściu, tak wtenczas i za rogatkami, z ciężkością w języku ojczystym będzie się mógł rozmówić.

Droga prowadząca daléj od Mokotowa, długiéj rozwagi i doświadczeń rządu stała się przedmiotem. Raz, w jednéj dyrekcyi wytykano ją, zwożono kamienie, kopano rowy, wycinano lasy, psuto orne pola i postrzegłszy, że to niedobrze, porzucano zwożone kamienie, wycięte lasy i toż samo znów powtarzano w innéj dyrekcyi; — i tak niedobrze — znów w trzeciéj. Ztąd wypadło, iż sterczą stosy kamieni, leżą nieużytecznie popsute niwy i lasy, stracone uciążliwych szarwarków tysiące. Tego tylko niema, co być miało : to jest robionéj drogi.

Dzień był pogodny i jasny; ciepłe powietrze chłodził wietrzyk przyjemny; cała natura wiosenną odziana szatą, zamkniętego długo w gorących murach miasta zachwycała przyjemnie. Jak odmienne uczucia sprawiały tak odmienne widoki! Zamiast zbrojnych szeregów, z takim użytkiem dla kraju obracających się w prawo i w lewo, rzadkie gdzie niegdzie pługi porzące ziemię na ziarno, co ma karmić zastępy piesze i konne, zamiast kwiczących rozpędzonych kwadrygów, spokojnie wracające z pola z klekotkami trzody, poziome ptastwo domowe, okrywające zielone smugi, częste strumienie, lub skopane grzędy, i nad tém wszystkiém, jak w Warszawie, unoszący się i straszący wszystko krogulec. W ogrodach, wieśniaczki sadzące w ziemię martwe kartofle, by się odradzały w płód nowy; obok, na cmentarzu, płacząca drużyna wpuszczająca w ziemię drogie sercu jéj zwłoki, by z rozdzielonych części swoich nowym tworom, nowe życie nadały. Wszędzie martwe jestestwa, dające odżywność organicznym jestestwom.

Takie widoki, i takie wynikające z nich uczucia, zaprowadziły mię do Piaseczna, miasteczka dość chędogiego. Niemasz w niém ni wielkiego przemysłu, ni zamożności. Było to niegdyś starostwo sławnego Ryxa, kamerdynera, ostatniego króla Stanisława Augusta. Świadczy to wyryty z tym tytułem napis na kamieniu, umieszczonym przy wnijściu do teatru. Raził ten tytuł w młodości mojéj pełną przesądów szlachtę polską; dziś, większe cuda nie rażą już nikogo.

Popasałem niedaleko za Piasecznem, we wsi Żabieńcu, wraz z inną, należącą do Wilanowszczyzny, czyniącéj ze 20,000 dochodu, lecz przez księżnę marszałkowę Lubomirską, dożywociem dwóm pokoleniom rodu Komarów nadanéj. Wyznać należy, iż w żadnym kraju, możni klientów swoich nienadgradzali tak hojnie, i ztąd téż tak licznie niegdyś, i razem tak szkodliwie klienci pod opiekę panów udawali się. Wieś ta w przyjemném i żyznem jest położeniu, zaprowadzone przez księcia wo-

jewodę ruskiego budowy i porządki, walą się i niszczą. Pan Komar dożywocie swoje za bezcen sprzedał innym.

Zajechałem na noc do Boglewic, wsi dosyć zamożnéj, z porządnym domem i ogrodem. Młoda żydóweczka, lat 15 mająca, wraz opowiedziała mi całe dzieje państwa swojego. Prócz karczmarza, dwie jeszcze żydowskie familie wcisnęły się do wsi téj; jeden arędarz krów, drugi krawiec, wszystkie trzy pełne bachurów.

Nazajutrz, pod Białobrzegami, przeprawiłem się przez Pilicę. Cała rzeka zawalona była tratwami, prowadzącemi wapno do Warszawy. I ten handel całkiem jest prawie w ręku żydów; jeden żyd prowadził do 5,000 beczek wapna. Cały ten kraj, aż do Gozda jest piaszczysty, nieurodzajny, mało ludny; najczęściéj zakrzywione ciemne pasmo sosen uwieńcza horyzont.

Gozd, własność pana Makomaskiego, nabyta od rządu galicyjskiego, służyć może za wzór dobrego gospodarstwa i porządku. Wszystkie gospodarskie budowy porządnie pomurowane; magazyn włościański, gdzie każdy kmieć w miarę posiadanego gruntu, zsypuje rocznie po kilka garncy zboża; magazyn ten jest pod dozorem kilku radnych wieśniaków, ci podupadłym z magazynu dają zapomogę. Jeźli w magazynie jest niepotrzebny zapas, i zboże popłaca, sprzedaje się, i pieniądze wchodzą do kassy wiejskiéj, z któréj się bydło i inne zapomogi kupują.

Borem jadąc do Jedlińska, zdziwiłem się już nie pierwszy raz widząc traczów, z niezmiernym mozołem trących ogromne kłody, jak gdyby tartaki téj ciężkiéj pracy spieszniéj, lepiéj i korzystniéj odbyć niemogły. Rzeczka jednak była niedaleko. W kraju mianym u nas za dziki, to jest w Ameryce, niktby nie uwierzył, żeby nad tém, co woda z łatwością zrobić może w godzinie, dwa stworzenia ludzkie pociły się i dręczyły przez dzień cały. I śmiech mię brał i żal, patrząc na traczów tych. Stojący na dole, był żyd, i tak trocinami upudrowane miał pejsaki i brodę, iż monstrum prawdziwe. Wsławiło się Jedlińsko uporczywym bojem, przez jenerała Zajączka z wojskiem rakuskiém w r. 1809 stoczonym.

Nim powiem o Radomiu, jakim jest dzisiaj, namienię pokrótce dawne dzieje onego. Jak w innych miastach, tak i w Radomiu, poniszczyły pożary i wojny pierwsze dziejów jego pamiątki. Ustne podania to nam zachowały o etymologii Radomia i początkach onego : Za cza-

sów dwunastu wojewodów, przedniejsi okolic tych obywatele, chcąc się ustrzedz od napaści, w miejscu otoczoném przez błota i lasy postawili dom. Ten, od schadzek w nim, nazwanym został Dom Rady. Z czasem, i inne domki stanęły przy nim. W r. 1216, jak to napis na pozostałym kamieniu świadczy, postawiono kościoł murowany. Widać jeszcze reszty onego; obróconym on został w to, w co się w błogosławionym kraju naszym wszystko obraca, to jest obróconym został w magazyn wojskowy. Bolesław Wstydliwy uposażył był ów kościoł; coraz więcéj zaczęto budować się w około onego, tak, że mieszkańcy przyszli do Kazimierza Wielkiego, prosząc go o przywiléj na miasto. Wielki ten król, założyciel znaczniejszéj liczby miast naszych, gdy go poddani o rzecz pożyteczną prosili, zwykł był odpowiadać: « rad wam dam. » Mieszczanie, na pamiątkę łaskawéj dobrego króla odpowiedzi, miasto swe nazwali Raddam, słowo to późniéj przemieniło się w Radom. Wtenczas, od góry Piotrowéj, gdzie był pierwszy kościoł i pierwsze mieszkania, zaczęły się domy posuwać ku dolinie, gdzie jest dzisiejszy nowy Radom. Kazimierz Wielki nadał miastu przywileje i włości, obwiódł je murami i basztami, i ogromne wzniósł bramy. Widziałem jeszcze kamień, wyjęty z ostatniéj zwalonéj bramy, z tym napisem: *Opus Casimiri Regis* 1333. Kamień ten wmurowanym jest w niedokończony jeszcze dom mieszczanina jednego za miastem. Dawny ratusz, uszkodzony ogniem, rozebrany jest ze szczętem; zamyślają o nowym. Tymczasem pozostałe od pożarów, wojen i zaborów rakuskich archiwa miejskie, złożone są w poblizkiéj kamienicy. Oglądałem je. Ma być nadanie Kazimierza Wielkiego, lecz niebyło klucza od szafy; najdawniejsze, którem oglądał, były za Warneńczyka i Jagielończyka. Inne w tém mieście gmachy są następujące: kościoł OO. Bernardynów, wielkiéj, jak widać, starożytności; przez kogo postawiony, niewiadomo, lecz odnowionym był w r. 1468. Dwa w nim znajdują się nagrobki; jeden Wszeborza Tymińskiego, pana na Jasieniu, drugi Walentego Chomętowskiego, *navalibus prœliis sub Rege Stefano claro*. Byłem w kościele tym na mszy wojskowéj, granéj i śpiewanéj przez muzykę pułku trzeciego; pomiędzy témi był głos jeden prawdziwie piękny. Fara, równie zapewne jak i kościoł bernardyński, jest dawną, i również o początku jéj niema pewności. Sam kościoł, porysowany, dla niebezpieczeństwa, niesłuży już do nabożeństwa. Widać tam porozbierane dawne ołtarze, konfesionały i stosy zwalonych, jeden na drugi, kamieni grobowych.

W zagrodzonéj tylko części od wielkiego ołtarza, msza święta odprawiać się zwykła. Kościoł panien Benedyktynek, późniejszéj budowy, obrócony został na magazyn wojskowy, klasztor na szpital i więzienie występnych. Tych ostatnich liczą do 75. Kościoł pijarski, zaczęty przez nieśmiertelnego Konarskiego, w połowie niedokończony dotąd zostaje. Msza odprawia się w jednéj z sal dolnych. Szkoła wojewódzka księży Pijarów, pod pilnym dozorem Imci księdza rektora Kamieńskiego, liczy dwieście pięćdziesiąt studentów. Ksiądz rektor zaczął tu zbiór mineralogiczny, najwięcéj z kruszców krajowych. Widziałem tam spory kawał steatydu, ziemi nieodbicie do pieców szklannych potrzebnéj, któréj ni Czechy, ni Szląsk niemają, i aż do nas po nią przyjeżdżać muszą. Znajduje się steatyd ten w Smogorzewie, majętności IP. Wąsowicza. Zapewniano mię, iż kosz ziemi takiéj przedaje się po dukacie.

Miasto, pod rządem dzisiejszym, za gorliwém staraniem prezesa komisyi Badeniego, wiele bardzo zyskało. Intraty miejskie do 50,000 wynoszące dochodu, pod dozorem téjże komisyi lepiéj są nierównie zarządzane jak dawniéj. Ulice brukowane wybornie i oświecane, znacznie posunięte drogi robione, domy utrzymywane czysto. Najpiękniejszą atoli Radomia ozdobą są stajnie artyleryi konnéj i szopy na działa; są one tak gładko zbudowane, tak pięknie pomalowane, tak czysto trzymane, ogrodzone, iż w miniaturze możnaby je postawić za serwis od wetów. Rakuszanie, za panowania tu swego, zaczęli byli rozbierać mury i baszty w około miasta wyniesione, my dokończamy to dzieło niecne; przecież, można było oszczędzić choć jedną bramę, przez uszanowanie dla Kazimierza Wielkiego! Zaprawdę, zbyt mało mamy poszanowania dla przeszłości, dla pamiątek dobrych królów naszych i znakomitych czynami ziomków. Niszczą się wszystkie dawności naszéj pamiątki; wkrótce starożytna Polska stanie się zupełnie nową. Przecież dobrzeby było pamiętać, że nie jesteśmy ludem od wczoraj, że nie latami, lecz wiekami istnienie nasze liczymy. Na sejmie to radomskim, w r. 1506, nadany był statut ów sławny Łaskiego. Tu także odbywały się niegdyś komisye skarbu wojskowe.

Nocowałem w Modrzewicach, w stajni karczemnéj. Wcześnie rano stanąłem w Iłży, starodawném miasteczku, niegdyś do biskupstwa krakowskiego należącém. Cała postać dawnego grodu zachowała się w tém mieście : ciasne ulice, domy o niższém i wyższém piętrze z przodu przynajmniéj murowane, dachy wysokie, szeroko wychodzące naprzód,

wpośrodku ratusz z wysoką niegdyś wieżą, po pożarze na pół zmniejszoną; na wysokiéj górze nad miastem, ruiny obronnego zamku; z pałaców biskupów, w niektórych tylko miejscach widać całe jeszcze poły baszt z ciosowego kamienia budowanych. Nie czas, lecz chciwość porozrywała resztę. Rakuszanie, za panowania tu swego zasłyszawszy, że kosztowny jakiś łańcuch złoty miał być zamurowany w ścianach zamku tego, szukając wszędy, nic nieznalazłszy, pokruszyli je całkiem. W środku miasta wznosi się kościoł kanoników lateralnych. W r. 1744 okropny pożar spłonął go ze szczętem; ogień tak był potężny, iż trzy ogromne dzwony stopił zupełnie; ratusz i wiele domów, strasznego żywiołu jego stały się pastwą. Kolumna przy kościele nosi opisanie téj klęski. Józef Szyszkowski, jak świadczy napis, spaloną świątynią *e fundamentis extraxit*, a Józef Rogalski, kanonik katedry krakowskiéj, w piękne ozdobił ją ołtarze. Widać tam grobowiec jego z portretem. Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, tu sobie, matce i siostrze swojéj grobowce postawił. Była tu niegdyś sławna po całéj Polsce fabryka farfur. Iłża, mówi Cellari, *ollas figulinas artificiose paratas per totam Poloniam distribuet*. Znać tedy, iż jest tu zdatna glina po temu : czemużby i dziś, ta pierwszéj potrzeby rękodzielnia zaprowadzoną być nie mogła? W roku 1241, Tatarzy, cały trakt sandomierski i krakowski splądrowawszy okropnie, nie przepuścili i Iłży; dotąd jedna ulica zowie się Bata, od nazwiska hana sławnéj hordy złotéj.

Dosyć złą drogą przeprawiłem się do KUNOWA, także dawniéj do biskupstwa krakowskiego należącego. Na samym wjeździe do miasteczka, widzieć można ślady dwóch pożarów, w r. 1814 i we cztery lata potém w tém mieście wybuchłych. Obszerne puste place napełnione zgliszczami; niewiele pozostało dawnych domów, niewiele z łupkiego kamienia podnosi się nowych. Miasto zdało mi się niezamieszkaném wcale; w gospodach ni owsa, ni siana, ni gospodarzy. Na zapytanie, czemużby pustki takie? odpowiedziano mi, iż najznaczniejsza część mieszkańców poszła na jarmark do Ostrowa; inni powieźli głazy do Piotrowina nad Wisłą; inni nakoniec, kuli kamienie w skałach. Jeden tylko był korzec owsa, i ten w sklepie korzennym u żyda. Probostwo w ostatnim pożarze spłonione; kościoł tylko dawny pozostał. Przecież, Kunow ma skarby swoje i łatwo stać się może przemyślnym i zamożnym. Już i dziś, przy szybkiém podnoszeniu się Warszawy, przemysł tam odżył. Skarby miasta tego są w głazach, w pobliższych skałach

gródka tego zawartych. Pan Hagen, obywatel miasta tego, i pan Czerwiński, burmistrz miejscowy, najznaczniejsze mają wykowy. Zatrudniają oni do piętnastu czeladzi, którzy od 2 do 3 i 5 złotych, podług zdatności, pobierają na dzień; do czterdziestu zapewne pomocników liczyć można. Mieszczanie całkiem przewożeniem obrobionych już kamieni do Piotrowina nad Wisłą, naprzeciw Solca, zatrudniają się. Płynie tu jednak rzeka Kamionna; ta z niewielką pracą spławną stałby się mogła, a przez to co za pośpiech i korzyść w transportach! Mimo znacznego upału, chodziłem, o ćwierć mili do wykowów pana Hagen. Głazy nie są głęboko w ziemi; niemało jednak zachodzi pracy w oderwaniu z powierzchni węglanéj ziemi, grabowémi krzakami zarosłéj. Pracą tą potrzebuje wprawy; kurzawa z ociosywanych kamieni, niemało jest robotnikom szkodliwą. Skały te należą do miasta. Kto kamień ciosowy odkryje i zacznie go wyrabiać, już miejsca właścicielem staje się. Znajdują się tu także różnego koloru marmury, dziś mało znane i wyrabiane. *Cunovia*, mówi Cellari, *in Episcopi Cracoviensis ditione oppidulum omnis generis marboribus famosum*. Są nawet podania, iż się tu i ołów, a może i inne kruszce znajdują. Czas, praca, przemysł, zachęcenie rządu, poodkrywają te skarby.

W okolicach Kunowa wszędzie widać sąsiedztwo skał, kamień zawierających. Wszędzie krzyże, figury nawet, z tegoż wyrabiane kamienia. Droga do Opatowa po prawéj stronie, ma te skały okryte grabami; po lewéj, łąki zarosłe. W skałach tu i ówdzie wykowy, i pracujący w nich kamieniarze; ziemia rodzajna i żyzna. Porzuciwszy po prawéj stronie miasteczko Ostrowiec i piękny po drodze kościoł, przybywa się do Opatowa.

Opatów, siedlisko niegdyś starożytnego domu Szydłowieckich, otoczony niegdyś murami, z pięciu bram, zachował tylko jednę. Miasto dość obszerne, lecz gęsto zażydzione. Sławne są okolice jego obfitością pięknéj pszenicy. Zatamowanie handlu i kręgu pieniędzy, i tutaj widzieć się daje. Najpierwszą ozdobą miejsca są dwa kościoły. Jeden, księży kanoników, z ciosowego kamienia, blachą pokryty, zawiera piękne groby rodu Szydłowieckich, ze spiżu ulane; przedniejsze figury są w naturalnéj wielkości i pięknéj roboty. Szkoda, że przed czterdziestu laty, nieuczony dziekan, widząc te śpiże wiekiem ściemnione, wielkim kosztem posłał je do Gdańska do wychędożenia. Kościoł OO. Bernardynów, piękny, zawiera w sobie dwa dobrego pędzla obrazy, Ś. Franciszka

i Ś. Antoniego. Dwie znajdują się tu bożnice : w jednéj rabin tak się w gorliwych modłach rozkiwał, iż rozumiałem, że równowagę straci i padnie na ziemię.

Żyznym, lecz bardzo mało ludnym krajem przybyłem do Zawichostu.

Zawichost, dawniéj już przezemnie zwiedzony i opisany, własnością jest panien Benedyktynek w Krakowie. Miasto na dwie dzieli się części, na żydowskie i chrześciańskie. Wapienne góry największém są jego bogactwem. Wyłudzili je i ponajmowali od chrześcian żydzi, i panami przemysłu tego stali się, tak, że dzierżawcy dozierają tylko i przedają wapno, a panowie wydobywać je muszą. Kościoł księży Franciszkanów, przez Pudyka jeszcze stawiony; we środku piękny grób, bocznym ołtarzem zastawiony zupełnie. W korytarzu, jakem już dawniéj namienił, portret Pudyka na murze malowany; twarz onego odleciała przez wilgoć, widać jeszcze order Ś. Stanisława! Warto jest, by biedny Pudyk dziś już i Ś. Anny dostał. — Tu jest komora wodna, na któréj ekspedyowałem się.

Tu się kończy granica maleńkiéj Polski dzisiejszéj. Objeżdżając górę, trzeba się spuszczać do Wisły niezmiernémi piaskami. Przewóz należy (nie wiem dla czego) zupełnie do strony rakuskiéj. Przystępy najniegodziwsze, jakby umyślnie dla psucia pojazdów robione Obrządki celne na drugiéj stronie dość długo trwały. Przetrząsano wszystko, szukając ksiąg i tabaki. Przykrą to jest niezmiernie rzeczą, chudobę swoją przed cudzymi ludźmi rozpościerać. Znaleziono łyżkę srebrną, chciano ją ponderować; jednak celnik, wspaniałością ruszony, przepuścił ją wolną. O milę ztamtąd, w miejscu *Czekaj* zwaném, przeprawiłem się przez San. Rzeka ta w tém miejscu szeroka jest i niezmiernie bystra; wylewy jéj na wiosnę są bardzo znaczne. Bronią się przeciw nim sypanémi wałami i w trzy lub cztery rzędy sadzonemi drzewami. To mnóstwo drzew, łąki pomiędzy niemi, dają świeżość i ozdobę krajowi. Jakoż, piękny to jest kraj i w proporcyi tamtéj strony, niezmiernie ludny; wsie gęste bardzo. Przejeżdżałem, dla ominięcia piasków, przez Skowaczyn, Zaleszany, Turbię, Zbitniew. Tu, dla niedawno zdarzonego pożaru, nocowałem we dworze państwa Horodyskich, których brat ożenił się był z krewną moją. Ciężką oni ponieśli stratę przez ogień, podłożony od jednego z poddanych. Wszystkie gumna z trzechletnim zbiorem poszły w perzynę. Oddany do kryminału więśniak; lecz nie

wróciła się strata. Powstania te i podkładanie ognia częstemi stają się w Galicyi. Niejaki Lange, rodem z Prus, abszytowany kapral z wojska tutejszego, stał się apostołem chłopów; chodzi po wsiach i pobudza ich do nierobienia powinności ziemskich, twierdząc, że pańszczyzna nie jest żadném prawem nakazana, ale tylko wymysłem panów. W wielu miejscach powstali rolnicy, i aż wojskową uśmierzeni władzą.

Nazajutrz przejeżdżałem przez miasto Rozwadów, i Niską, wieś prefekturalną, wielce zamożną. Tu, za 40 groszy polskich, dostałem duży ozór wołowy i 5 funtów mięsa, i jeszcze żyd był bardzo kontent. Daléj, do Rudnika, ciągłym jedzie się borem; rozmaite w nim drogi są bez okazicielów i tak mylne, że przez trzy godziny błądząc po puszczy, już o pierwszéj, niespotkawszy nikogo, zajechałem do drobnéj wiosczyny, wśród piasków, zwanéj Kąty. Tu dopiero wieśniak, który mi powiadał, że z przeprowadzania tylko błądzących żyje, wyprowadził mię na dobrą drogę.

Przenocowałem dnia tego w małéj karczmie, w wozie żydowskim. Karczmy, w téj części kraju, nierównie są gorsze od naszych. Czarnym lasem jadąc mil dwie, na samém wydobyciu się z onego, nagle i przyjemnie zadziwionym jest podróżny widokiem pięknego klasztoru, a raczéj mocno warownéj twierdzy, taką bowiem ma postać konwent OO. Bernardynów w Leżajsku. Cały obwiedziony wysokiémi murami, ze strzelnicami i narożnemi basztami. Pryncypalna fundacya onego jest Łukasza Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego; baszty, jak to oznacza herb Piławitów, przydali Potoccy. Prócz Kamedułów, nad Niemnem, niezdarzyło mi się nigdzie widzieć tak dokończonego, ozdobnego i dobrze utrzymanego domu bożego. Jest w nim dwadzieścia dwa ołtarzów z dobrémi obrazami; najpiękniejsze zaś, prawdziwie wybornego pędzla, są obrazy Ś. Antoniego i Maryi Magdaleny. Cały kościoł malowany jest *al fresco;* organy tak ogromne i piękne, że równych, prócz w Monte-Reale, w Palermie, nie widziałem. Między nagrobkami, interesującym jest Jana Sredzińskiego, który pierwszą swą młodość we wszystkich wyprawach z hetmanem Janem Zamoyskim strawiwszy z chwałą, w czasie prowadzenia na tron Dymitra, w Moskwie, zdradą ciężko raniony, w dwudziestym ósmym roku życia dokonał. Rozżalony ojciec, piękny mu nagrobek postawił. Drugi nagrobek, za Jana Kazimierza, rycerskiemu także mężowi, S. Krassowskiemu, wystawiony. Leżajsk, za czasów polskich starostwo, dziś

przez rząd przedanym został hrabiemu Wojciechowi Mirowi za 65 tysięcy dukatów. Są to ogromne dobra.

Za Leżajskiem, piaskami, zbliżyłem się raz jeszcze do Sanu, i przeprawiwszy się przezeń, koło południa stanąłem w SIENIAWIE. Nowa Sieniawa różna od staréj Sieniawy, od któréj ród Sieniawskich początek swój bierze. Od zachodniéj części miasteczka, widać jeszcze ślady osypanych wałów zamku dawnego. Murowany porządny kościoł, cerkiew, mieszkanie właściciela w ogrodzie, i od przyjazdu niebotyczne, wieki liczące lipy, to jest co zdobi Sieniawę. Najpiękniejszym jéj zaszczytem jest sędziwy, cnotliwy, zasłużony Nestor narodu polskiego, książe Imć Czartoryski, jenerał ziem podolskich. Od pięćdziesięciu lat znajomy panu temu, kilkanaście lat adjutantem przy boku w domu jego strawiwszy, komuż lepiéj świadome być mogą jak mnie, cnoty jego obywatelskie i domowe, jego zasługi krajowe, ważne starania około edukacyi młodzieży, jego tak hojnie wylane na współziomków dobrodziejstwa! Patrząc na sędziwego starca, widząc, iż tak rzekę, cały wiek żyjący w nim jeszcze, ileż rzewnych wspomnień obudza się w sercu! Pomnaża się rozżalenie uwagą, iż podług biegu i praw natury, ten kształt, tak już słaby, tak pochylony do ziemi, ta postać śmiertelna zawierająca cnót tyle, wkrótce może zagasnąć, może nazawsze! I widok właściciela Sieniawy, i samo to miejsce, często pogrążały mię w smętności. Byłem w kwiecie młodości, gdym tu był po raz ostatni. Budowy wiekuiste z drzewa są te same, nie odmieniły się. A ja, co pod niemi wśród śmiechów i zabaw rączo biegałem, dziś smutny i zamyślony, powoli niepewnym postępuję krokiem. Z całego hrabstwa jarosławskiego, klucz sieniawski w najmniéj żyznéj położony jest ziemi; postępuje się w nim piaskami aż o dwie mile od Wysocka, gdzie już czarna i tłusta zaczyna się ziemia.

WYSOCK, klucz dziewiętnaście wsi składający, dziś własność księżnéj Imć z Czartoryskich Wirtembergskiéj, sławny jest pięknémi ogrodami swojémi. Ogrody te, założone jeszcze za króla Jana III, zupełnie są w guście francuzkim. Długie z drzew ogromnych szpalery, piramidy z swierków i cedrów, podwójne oranżerye, mnóstwo owoców i kwiatów użyczają przychodzącemu cienia i mile zachwycają oczy jego. Duży dom drewniany dawny, był tam, gdzie dziś jest brama i parkan; dom nowy murowany, zbliżony bardziéj do ogrodu, postawiony był przed ośmdziesięciu laty, niedokończony stał pustkami, aż go przed dwuna-

stu laty dokończono i uczyniono mieszkalnym. W ogrodzie jest szpaler z dębów, niezawodnie przez króla Jana sadzony. Drzewa te niezmiernéj są wyniosłości; grubość ich nie jest w proporcyi, co dowodzi że dęby i w sto pięćdziesiąt lat nie dochodzą jeszcze swéj pory, i w tym dopiero wieku grubieć zaczynają. Niemniéj interesującym dla Polaka jest *Lipnik*, przez oswobodziciela Wiednia, gdy jeszcze był hetmanem, zasadzony. Jest to okrąg kilkaset kroków obwodu mający. Tam (jak ustne uczy podanie), król Jan, siedzący pod cieniem, przypatrywał się turniejom i igrzyskom rycerskim, które giermkowie i dworzanie jego wyprawiali. Tam z kopiami godzono do pierścieni, szybką strzałą przeszywano wyrzucane w powietrzu kołpaki, lub ciśnionym dzirytem przebijano wystawione w odległości tarcze; złociste puchary, łańcuchy, lub dzielne bieguny były rycerskiéj zręczności nagrodą. Dziś, na témże miejscu, zastałem dwóch koncepistów swobodnie palących tytuń, niemyślących zapewno o tém, że gdyby nie król nasz waleczny, oni nie w perukach, lecz chodziliby w zawojach.

Tu już nie piaskami, lecz jedzie się iłowatym czarnym gruntem, lub twardo ubitą gliną. Droga ta, niepubliczna, bardzo jest zaniedbana. Wije się ciągiem licznych zagięć mętnego i głębokiego Sanu. Brzegi onego są wysokie i przepaściste tak, iż jedno targnienie zlęknionego konia mogłoby pojazd wrzucić w przepaść i pogrążyć go w nurtach Sanu. Majętność *Medyka*, Jana Pawlikowskiego, jest dobrze zabudowaną. Tu wjeżdża się na robioną drogę cesarską. Droga ta jest prawdziwie odżywną żyłą, którą przemysł i bogactwa płyną i rozchodzą się po kraju. Tą drogą wszystkie zagraniczne wyrabiane i niewyrabiane płody, nietylko do Galicyi, lecz do wszystkich południowych prowincyj polskich, dziś przez Moskwę zabranych, do Odessy, do wschodnich krain państw otomańskich, rozchodzą się ustawnie. Jak w pustyniach Arabii karawany wielbłądów, tak tu, podobne do toczących się powoli zamków ogromnych, niemieckie ładowane bryki z Lipska do Brodów bez przerwy postępują. Ten ruch nieprzerwany, bieg krążących pieniędzy, są jedną z najpierwszych przyczyn zamożności tych prowincyj. Wszędzie dla wozów tych obszerne, porządne domy zajezdne. Drogi dobrze są utrzymane; wierzby, lipy, często nawet wiszniowe drzewa ciągną się obu stronami, przejeżdżającym cienia i przyjemności dodając. Uważałem, że ile bryki te idące do Brodów są niezmiernie ładowne, tyle powracające z Brodów są lekkie, niewypra-

wnemi chyba skórami lub łojem do połowy tylko zajęte. Pytającemu, dlaczego raczéj sprowadzają towary z jarmarku lipskiego niż z warszawskiego, odpowiedziano mi, iż łatwiéj się układać można z cłami w Radziwiłowie niżeli w Warszawie.

Przez miasteczko Mościska, przybyłem do sławnego w tych stronach i grzecznością gospodarstwa i pięknością miejsca *Kryspowic*, majętności hrabi Stanisława Mniszcha. Był tu niegdyś zamek stary, ogród francuzki, zarosłe bagna i okrążająca w około olszyna. Felicya Mniszchówna, wdowa po zeszłym Adamie hrabi Mniszchu, chorążym wielkim koronnym, gustem, staraniem i nakładem uczyniła to miejsce jedném z najprzyjemniejszych. Zostawione co piękniejsze wyniosłych swierków szpalery; poboczne, pomniejsze, pod sznur ciągnione, zniknęły w pięknych masach drzew, w rozmaitych zieloności odcieniach; zarosłe bagna przemieniły się w szeroko rozlane jezioro i wijące się pomiędzy trawnikami i gajami strumienie. W innéj stronie, pomnik, który wdzięczność synowska pamięci dobréj matki i założycielki ogrodów tych wyniosła. Dom obszerny i ozdobny ze wspaniałym ogrodem z mieszkaniami dla gości. Oranżerya i ogród dla egzotycznych krzewów i roślin. Holendernia z tyrolskiemi krowami; porządne gospodarskie budowy. Nadewszystko, grzeczni i uprzejmi gospodarz i gospodyni. Trafiłem na imieniny ostatniéj. Zjazd licznego sąsiedztwa, grzeczność mężczyzn, piękność kobiet, obfite stoły, przejażdżki po wodzie, bale, komedye, wszystko to mile przypominało dawne dobre czasy puławskie.

Zostawiłem po prawéj ręce JAROSŁAW i Łancut, w dawnych czasach tylekroć zwiedzany. Niema pewności, czyli miasto założoném było od Jarosława, księcia ruskiego, czyli téż od Jarosławskiego: była bowiem szlachta tego imienia. Sławnym był Jarosław w dawnych czasach jarmarkami swémi, na które kupcy z Carogrodu, Wenecyi, Węgier, Niemiec, Moskwy i innych krajów w dzień Wniebowstąpienia Najświętszéj Panny zbierać się zwykli byli. Cellari i Starowolski świadczą, iż do 40,000 wołów i 20,000 koni na jarmark ten spędzano. Piasecki dodaje, iż jarmark jarosławski po frankfurtskim był najsławniejszym w Europie. Roku 1625, w sam dzień Ś. Bartłomieja, z czterech stron ogromny pożar wszczął się w tém mieście; spłonęły domy po większéj części drewniane, i do trzystu ludzi życie straciło. Stratę tę na 10,000,000 zł. rachują. Zbyt miasto to było możném, by w niém Jezuici nie mieścili

się; jakoż wspaniały klasztor w mieście i dom za miastem posiedli. Roku 1665 Szwedzi miasto to wzięli.

Łancut, siedlisko niegdyś domu Stadnickich, przeszło później w dom Lubomirskich. Zamek wspaniały, przez zeszłą księżnę Imć Lubomirską, marszałkowę wielką koronną, ozdobiony z równą wspaniałością jak smakiem. Właśnie w czasie mojego pobytu zajął się od garbarza niezmierny pożar, który, prócz zamku, całe to miasto spustoszył ogniem. W tém to miejscu odprawiły się sławne owe weselne gody między córką Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, a Potockim.

Z Krzeszowa zwróciłem wstecz drogę do Przemyśla. PRZEMYŚL, jedno z najdawniejszych miast polskich nad rzeką Sanem wytryskującą w górach Karpackich, położony jest w żyznéj i przyjemnéj krainie. W roku 1069, Bolesław Śmiały, Przemyśl, już naówczas zamożny, po czterodniowém oblężeniu, do poddania się przymusił. W r. 1498, Stefan, hospodar wołoski, niespodzianie wpadłszy do kraju, Jarosław, Przeworsk, całą okoliczną krainę mieczem i ogniem spustoszył, bogate łupy i niezmierną moc mieszkańców płci obojéj zabrał w niewolę. Zamek na górze, dwie katedry łacińska i ruska, klasztory OO. Franciszkanów, Dominikanów, Karmelitów, zdobią to miasto. Zniesiony dawny ratusz; katedra biskupstwa ruskiego po spaleniu cerkwi przeniesiona do Karmelitów; katedra łacińska, z ciosowego kamienia, miedzią pobita, niewiele starożytnych mieści pamiątek. Trzy tylko groby z kamienia: jeden, Fredry, kasztelana przemyślskiego, w r. 1677; drugi, Aleksandra Fredry, biskupa; trzeci, najpiękniejszy, z marmuru, wyciosany nadobnie; po ścianie malowane na murze męczeństwa: to jest co świątynią tę zdobi. Trzeci grób tak jest zasłonięty wychodzącém naprzód skrzydłem wielkiego ołtarza, iż widać tylko twarz i postać biskupią, napisu zaś odkryć nie można. Życzyćby należało, aby ten pomnik, znakomitego może pasterza pokrywający zwłoki, wydobytym był z cieniów; na widoczném postawiony miejscu, stałby się najpiękniejszą kościoła tego ozdobą, a co więcéj, przypominałby nam może cnoty pobożności i obywatelstwa. Ulice w Przemyślu dosyć ciasne; miasto atoli całe prawie z murów, liczy 7,000 mieszkańców, z których połowa jest żydów. Zamek, na wyniosłéj postawiony górze, dziś już w ruinach, najpiękniejszą był miasta tego ozdobą: Arx in colle in ulteriori ripa fluvii condita propugnaculisque apprime munitissima,

mówi Stryjkowski. Dziś dwie tylko okrągłe rysujące się baszty i cztery bez dachów ściany zostały. Zamek ten, za czasów polskich, jeszcze był przez starostów zamieszkanym. Król Stanisław August był przed obraniem swojém starostą przemyskim, a biskup warmiński, Krasicki, kanonikiem katedry tutejszéj. Zachwycającym jest widok zamku tego. San, jeszcze niespławny, wije się wężykiem wśród zielonych smugów i gęstych gajów; gęste wsie okryte sadami drzew rodzajnych, z pomiędzy tych wzbijają się w powietrzu kończate strzały wież miejskich kościołów. Żadne miejsce nieprzypominało mi bardziéj krainy między Florencyą i Pizą, rzeką Arno skropionéj. O pół ćwierci mili od miasta, ku południowi, widać wzgórek dość wyniosły, *Zniesienie* zwany. Same to nazwisko od znoszenia, doły u spodu, świadczące zkąd ziemię brano, wszystko potwierdza ustne podania, że góra ręką ludzką usypana była. Podług wszelkiego podobieństwa, pokrywać musi zwłoki którego ze sławnych hanów czyli wodzów tatarskich pogrzebionego tu w czasie napadu ludu tego na Polskę w r. 1223. Odkopanie onego kosztowałoby wiele; i cóżby nam odkryło? Kości wojownika i ulubionego konia, jego zbroję, a może i psa. Wiele wzgórzów takich widziałem na dzikiém polu po drodze do Odessy.

Jedną z przyjemnych okolic Przemyśla jest wieś *Bakuńczyce*, majętność p. Andrzeja Cetnera, od lat wielu dobrego znajomego mego. Odwiedziłem go nie bez pomnożenia szacunku dla męża, który lat tyle strawiwszy za granicą, nawykły do wszystkich przyjemności dobrego towarzystwa, pięknych sztuk i nauk, samotność jednak wiejskiego życia polubił i w niéj prawdziwe znajduje roskosze. Czysty i porządny dom mieszkalny, ogrody, budowy gospodarskie, zieleniejące się bujne niwy, wszystko to jest dziełem starannego właściciela. Zatrudnienie gospodarskie rozrywają zapas ksiąg i odwiedziny przyjacioł. *Beatus qui procul negotiis...*

Z Bakuńczyc udałem się drogą do Dobromila. Kraj piękny i ludny, uprawa roli najstaranniejsza. Widziałem wieśniaków, po zoraniu, przed bronowaniem, rozbijających oskardami twarde bryły ziemi; innych palących skupione z ugorów kupy pérzu, i przez to upleniających ziemię. W dalekim horyzoncie widać było stopnie Karpatów, i nad niémi ogromne, ciemnobłękitne ich grzbiety. Nie obroniły te niebotyczne, twarde, skaliste ściany, te naturalne ściany królestwa polskiego, granicy od gwałtownych, niesprawiedliwych zaborów: bo cóż chciwości

tamę położyć może? Te to Karpaty, już nam dziś nieużyteczne, zasłaniając nas od południa, równie jak Węgry od północy, zostawiają u nas cierpkie Boreasza wichry, nie dopuszczają ciepłych i dobroczynnych od Auzonii powiewów. Gdyby nie one, i Polacy, jak Węgry, tłoczyliby soki tokaju.

Dobromil, Fulsztyn i Lisko składały niegdyś majętności zamożnego domu Herburtów; dziś niestało i imienia jego, a włości przeniosły się do familij niemieckich. Chciałem znaleść choć ślady sławnéj dobromilskiéj drukarni, gdzie pierwsza edycya Długosza i tyle innych ważnych dzieł drukowanemi były. Nikt z mieszkańców nie wiedział, że tam kiedy była drukarnia; i jakże wiedzieć mieli, gdy mieszkańcy ci w większéj nierównie połowie byli żydowinami? Poszedłem do kościoła fundowanego w r. 1531; został tam jeszcze portret Herburta, na blasze, i drugi Krasińskiego, późniejszego miejsc tych właściciela. Kapłan obrządku ruskiego, niemający osobnéj cerkwi, poświęcał chleby dla ludu wiejskiego. Za miastem sterczą jeszcze poły starego zamku Herburtów i opatów księży Bazylianów, wśród lasu prawie położone. Jeżelim w Dobromilu nie znalazł pożądanych starożytności, znalazłem świeżo zbudowaną ogromną austeryą, zawierającą razem bilard, teatr i piękną polszczyzną mówiącą żydówkę. Nie pierwszy raz uważałem, iż w kraju tym żydzi, nawet bez żadnego hebrajskiego akcentu, wybornym tłumaczą się językiem. Było tu wędrujące towarzystwo aktorów niemieckich z Krakowa; mieli dawać sztukę pod tytułem: Oblubienica rozbójnika (*Räuber's Braut*). Niemcy i żydzi już gotowali chustki na ocieranie łez, które przy graniu rzeczonéj téj sztuki, słodko wylewać mieli.

Bogatym jest Dobromil w wody słone; dwa w nim znajdują się okna, z których warzą sól. Z téj to przyczyny, jak wszystkie inne podobne żupy tak i te, od księżnéj Lubomirskiéj przez rząd nabytémi zostały. Ku południowi przybyłem do *Staréj Soli*, przedniejszéj niegdyś żupy warzonki, z któréj królowie polscy znaczne miewali dochody. Sól ta, jak mię dozorca zapewnił, dawniéj nierównie obfitszą była niż sól lodowata w Wieliczce i Bochni. Źródła te solne, nigdy niewyczerpane, znajdują się o 54 sążni głębokości, silnie w czworogran ocembrowane; osiadła sól na drzewie, długą nadaje mu trwałość. Woda ta, zwana *Surowicą*, wyciąga się windami w ogromnych worach z wołowéj skóry robionych, wlewa się w przygotowany zasiek, z którego

rurami wchodzi w panew żelazną, mającą jednę stopę wysokości, 11 stóp długości, 9 szerokości, gotuje się wolnym ogniem z jodłowego, lub sosnowego drzewa, przez godzin sześć, po których różnorodne części wychodzą parą, lub zostają się w ściekach. Ścieki te zawierają w sobie ałun, sól gorzką i *sól glauberi*. 100 łutów wody solnéj wydaje 18 łutów czystéj soli, przedniejszéj, jak twierdzą, od soli morskiéj angielskiéj. Beczka od 120 funtów, przedaje się po 4 reńskie srebrną monetą. Sól ta przedaje się za srebro, i pracujący koło niéj robotnicy, których jest siedemdziesięciu, podobnież w gotowiźnie odbierają zapłatę. Wiele ogromnych porządnych gmachów wystawionych tam jest tak do warzenia soli, jako téż do przechowywania jéj. Z powodu konkurencyi soli pruskiéj, sól ta niezawsze się dziś warzy; widziałem bardzo znaczne jéj zapasy tak w beczkach, jako téż w niezmiernych kupach. Rząd rakuski zamyśla zmniejszyć cenę swéj soli, by pruską od konkurencyi oddalić. Sól ta po całym rozchodzi się kraju; prowadzona wozami do Jarosławia, gdzie San spławnym się staje, rzeką tą idzie do Wisły i rozchodzi się po królestwie polskiém. Kraj ten 5 milionów dworowi swemu płaci rocznego haraczu za sól lodówkę i warzonkę; płaci za to, co było jego własném i tak niesprawiedliwie wydartém zostało. Niemogę się wychwalić grzeczności i gościnności dozorcy téj żupy. Zastałem go, w licznéj kompanii, całéj z dzieci i krewnych złożonéj. Widok starca otoczonego liczném potomstwem, jego ztąd radość, miłym uczyniły mi kilkogodzinny z nim pobyt. Siedem podobnych żup wodnych posiada Galicya; *Stara Sól*, *Dobromil*, *Drohobycz*, są najznaczniejsze.

Wyjechawszy ze Staréj Soli, stary mój stangret, zamyślony, niewiem o czém, zamiast wziąść się na lewo, wziął się na prawo i pędem wiózł mię do Węgier. Ku wieczorowi dopiero odrył się błąd; w straszną deszczu ulewę, wracać nazad musiałem, szczęśliwy, że późno w noc dopadłem karczmy.

Nazajutrz, jadąc pięknym, gęsto udrzewionym krajem, przybyłem do Sambora, jednéj z najznaczniejszych ekonomij stołowych, dóbr królów polskich. Z wielu tam niegdyś kościołów, jedna tylko pozostała fara, obszerna, pięknie ozdobiona. Nad zakrystyą po lewéj ręce, wznosi się ogromny obraz zdjęcia z krzyża, dobrego pędzla; napisy nad nim świadczą dzieje kościoła. Nauczyć się z nich można, iż kościoł ten postawionym był w r. 1370, od Elżbiety de Spytko, wojewodziny krakowskiéj.

Wszyscy następni królowie przyczyniali się do uposażenia go : Władysław Jagiełło w r. 1415, Władysław Warneńczyk w r. 1442, Kazimierz Jagielończyk w roku 1470, król Albert w roku 1496, Zygmunt August w r. 1545, Zygmunt III w r. 1595, Władysław IV w r. 1635, Jan Kazimierz w r. 1666, Jan III w r. 1682, August II w r. 1698. Po bokach wypisani są parochowie miejsca tego. Pamiątki te umieszczone są tu staraniem przykładnego i sędziwego pasterza dzisiejszego Imci księdza Gołaszewskiego, biskupa przemyskiego. Oby we wszystkich kościołach podobnémi napisy zachowywano od zagładzenia dawne nasze pamiątki! Imci księża Bernardyni mieli niegdyś w Samborzu obszerny klasztor i kościoł, gdzie sławny Jerzy Mniszech spoczywał. Zdawał się on dogodnym na sąd kryminalny; zabrano go więc, a przeniesiono Bernardynów do fary. Dawny zamek dzierżawców królewskich, gdzie przemieszkiwał Mniszech, wojewoda sandomierski, gdzie car Dymitr ujrzał i pokochał Marynę, przedany żydom na browar. Klasztor Jezuitów obrócony na szkołę. Został tylko starodawny ratusz, a co więcéj, nade drzwiami i na powietrzniku, na szczycie wieży, dochował zygmuntowskiego orła.

Z Sambora przez Rudki przybyłem do LUBIENIA, sławnych w tych stronach kąpieli. Są to wody ciepłe, mocno napojone siarką; wielu chorych doznało w nich dobroczynnych skutków. Miejsce to coraz się pomnaża w wygody i porządki dla przejeżdżających. Ciepło wód tych, acz w wannie, przez blizko godzinę zawsze jest jednostajne. Dawni krajopisowie niewspominają o Lubieniu, lecz już w XVI wieku znane było Szkło ze zbawiennych wód swoich. Szymon Starowolski wspominając o Szkle, tak mówi : Celebris tepidarum aquarum scaturigine, utili valde ad curandos varios hominum morbos, ut libro suo testatur magnæ experientiæ Medicus, Sextus Leopoliensis.

Jeszcze zbyt wczesną była pora roku na zjeżdżanie się do wód tych chorych. Nie zastałem, jak piękne grono żydów, żydówek i bachurów z Brodów. Był to sam kwiat elegancyi hebrajskiéj; kobiéty okryte łańcuchami złotémi, żydki w grodeturowych żupanach, wypluskawszy się w wannach, chodziły po gajach, czekając zajścia słońca i zastawienia szabasowego łokszynu. Zbliżyłem się do jednego żyda z Brodów, i zacząłem go pytać o handel tameczny. Wytrzeszczył na mnie oczy, i jakby nierozumiejąc, co mówię, pytał o to drugiego. Jakże kapcanie, zawołałem, nierozumieszże języka ziemi, na któréj mieszkasz? Na tę apo-

strofę, taka słowo w słowo była jego odpowiedź : No, na co ja mam umieć po polsku, kiedy chrześcianie, co u nas służą, nauczyli się po żydowsku?

Wyjeżdżając z Lubienia, zastanowił mię widok szubienicy, na któréj cała familia wilków, ojciec, matka, dwóch synów i dwie córki, powieszona była. Szczęśliwa kraina, zawołałem, która niema innych do wieszania złodziejów.

Droga do Lwowa piękną prowadzi krainą. Dębowe lasy, bukowe gaje, z piękną gładką popielatą korą, z ciemnozielonym liściem, mile rozweselają oko. Blizko przyjeżdża się pod miasto, a jeszcze go niewidać. Nieoznacza go, jak wielkich miast innych, to mnóstwo domów i ogrodów wiejskich, do których, w murach miasta przez tydzień cały, zajęty mieszczanin, spieszy skwapliwie, by w niedzielę przynajmniéj odetchnąć świeżém powietrzem, widzieć zielone drzewa, i wdzięcznéj woni kwiatów zachwycić. Tu przed samym dopiero wjazdem odkrywa się ogromna kopuła Ś. Jura, wieże ratusza i łyse szczyty dwóch gór piaszczystych, nad samym wznoszących się Lwowem. Miasto położone w dolinie, opasane jest murem, wałami, fosami. Zachowane po większéj części dotąd te zabytki Kazimierza Wielkiego. Lecz nim przystąpim do opisania, co ta starożytna Czerwonéj Rusi stolica pamiętnego i znakomitego zawiera w sobie, przyzwoicie jest, o położeniu, dziejach, przypadkach krainy téj namienić.

Niezmierny przeciąg ziemi, ogólne nazwisko Rusi noszący, w wielkich podziałach swoich, do ogólnego imienia Rusi, inne jeszcze przydawał. I tak, części te zwano : Rusią Czerwoną, Rusią Czarną i Rusią Białą. Dawni atoli krajopisowie, od panowań którym krainy te podlegały, na dwie tylko dzielili je części : to jest na Ruś zadnieprską, moskiewską, czyli Sarmacyą azyatycką, i na Ruś z téj strony Dniepru, od Sanu i Bugu do Dźwiny rozciągającą się, quæ, mówi Cellari, Sarmatia europea seu polonica nuncupatur. Roxolani, Wenedy, Bastarni, najdawniejsi krain tych mieszkańcy, długo panowanie książąt kijowskich uznawali nad sobą. Włodzimierz, książe kijowski, państwa swoje w r. 1001, między dwunastu podzieliwszy synów, jednemu z nich Ruś Czerwoną przeznaczył. Z podziałem tym, po śmierci Włodzimierza, skończyła się jedność i potęga Rusi. W siedem lat potém, w r. 1008, Bolesław nasz Chrobry niezmierne wojska książąt kijowskich zniósł ze szczętem, i Kijów opanował. Wyłamali się na czas książęta ci z pod berła polskiego; lecz

Bolesław Śmiały znowu ich ukorzył i do posłuszeństwa powrócił. Zachowawszy sobie zwierzchnie panowanie, pozwalali królowie polscy książętom ruskim w dzielnicach swych władać. Niespokojni bo podlegli, nieraz przeciw zwierzchnikom podnosili swój oręż. Gromili ich królowie polscy i wielcy książęta litewscy. Olgierd nie oparł się jak w Moskwie; wielki książe Giedymin, w r. 1320, wygnał Stanisława, ostatniego książęcia kijowskiego. Przy niedokładności kronikarzów i wielkiego w ich pismach zamętu, niewiadomo, mówi Naruszewicz, czyim ów Stanisław był synem, przy znacznéj liczbie książąt ruskich zdrobniałych za Dnieprem i hołdujących Tatarom. Lubart, syn Gedymina, zaślubiwszy sobie córkę wielkiego kniazia Włodzimiérza, całą Ruś Białą i część Czarnéj do Litwy pozyskał. Nie używała większéj spokojności i Ruś Czerwona. Zerwały się związki jéj z kijowskiemi książęty; napadana od Tatarów i Węgrów, w częstych wojnach z Polakami, słabiała stopniowo. Najsilniejszym atoli z pomiędzy książąt Rusi Czerwonéj był Daniel, syn Romana. Ten przez nuncyusza apostolskiego, za przyrzeczenie, że się z całym ludem swym do kościoła rzymskiego nawróci, tytuł królewski otrzymał. Równie jak Mendog, nie uiścił się w słowie, i owszem Litwinom i Tatarom przeciw Polsce pomagał. Nastąpił po nim Lew, który w r. 1280 panował. Po śmierci Lwa i synów jego, spadła Ruś Czerwona na Bolesława, syna Trojdena, księcia mazowieckiego, i Maryi córki tegoż Lwa. Panował on nad temi województwami, które zwykle ruskiemi zwano. Giedymin, wielki książe litewski, zagarnął Wołyń i Kijów; na Podolu koczowali Tatarzy. W tém położeniu łatwo przeszli Rusini pod berło książęcia ze krwi swych panów. Bolesław, dla podobania się nowym poddanym swoim, przeszedł na wiarę grecką; lecz za napomnieniem papieża Jana XXII, za staraniem dziada swego, króla Łokietka, nietylko że powrócił do kościoła rzymskiego, ale z książęcia chciał zostać apostołem. Nawracał więc, sprowadzał z Mazowsza szlachtę, osadzał ją z pokrzywdzeniem krajowców, wynosił na urzędy Polaków i Czechów, słowem, przez gwałty swoje i zdzierstwa tyle nienawistnym stał się krajowcom, iż mu zadali truciznę tak tęgą, że go rozsadziła na sztuki. Rzecz do prawdy podobna, mówi Naruszewicz, że prócz niechęci gminu ku obrządkowi łacińskiemu i przestępstw Bolesława, posunęli się do téj zbrodni pomniejsi carzykowie krajowi, a to by sami panowali, jak się to wkrótce pokazało na Danielu czyli Daszku, który, za pomocą Tatarów, zdradzić Kazimierza

przedsięwziął. Śmierć Bolesława, książęcia ruskiego, zaszła we Lwowie, w roku 1340, otworzyła Kazimierzowi Wielkiemu pole do odzyskania kraju tylekroć Koronie polskiéj hołdowniczego. Starożytna królów polskich nad nim zwierzchność, ukaranie Rusinów za popełnioną na osobie synowca zbrodnię, prawo nad Rusią przez książąt mazowieckich ustąpione królowi od Ziemowita starszego za wzięte od niego księstwo Bełskie, podejrzana wiara pogranicznych Tatarów i Węgrów, możniejszych bojarów, wszystko króla tego usprawiedliwiało zamiary. Nadto miał Kazimierz za sobą Annę, córkę Giedymina, siostrę rodzoną żony zmarłego Bolesława. Z tych wszystkich powodów wolał rzeczone kraje sobie i Koronie zabezpieczyć, niżeli je Litwie, Tatarom i Węgrom na rozszarpanie podać. Czynny, umiejący z pomyślnych zdarzeń korzystać, Kazimierz Wielki, w r. 1340, zebrał znaczne wojsko z narodowych, nadwornych, niemieckich, a mianowicie szląskich szyków złożone, i ruszył z niém po przewodniéj niedzieli do Lwowa, stolicy Rusi Czerwonéj. Oblężone dwa zamki drewniane i miasto, wkrótce poddały się zwycięzcy, jedno tylko wyznanie wiary greckiéj zastrzegłszy sobie. W skarbcu dawnych książąt ruskich znalazł Kazimierz Wielki znaczne zapasy w złocie i srebrze. Kosztowniejszémi nad inne były dwie skrzynie złote, drogiemi wysadzane kamieniami; z tych jedna zawierała w sobie część drzewa krzyża świętego, która się dotąd znajduje w kościele katedralnym krakowskim, dwa niezmierne krzyże złote, dwie korony bogato w różne drogie kamienie ozdobne, szaty, tron książęcy, nadto mnóstwo złota, srebra i drogich klejnotów. Król skarby te przewiózł do Krakowa, zamki drewniane popalił, a nieufając Rusinom, kolonie z dwóch tysięcy wysłużonych żołnierzy szląskich w mieście osadził; nadto Niemcom przychodniom osiadać pozwolił. Celniejszych imiona były: Stecher, Czedlitz, Somerstein, Goldberg, Eisensitel, Klopner, Gutter, Czornberg, Gabel, Wassenbrod, Schnaller, Schmitfeld, Wandenbrung i Trantfraulir (1). Pozostali niektórzy plemiennicy książąt ruskich, jakoto: książęta Ostrogscy, Zbarażscy, i t. d. Tym król,

(1) *Pamiętnik lwowski*, z miesiąca stycznia r. 1816, umieścił opisanie Lwowa przez Jana Alnpech, za czasów Zygmunta III, rodu lwowskiego; z tego to opisu wyjęliśmy wiele wiadomości. Obszerniejsze opisanie Lwowa zostawił nam znakomity nasz wierszopis Zimorowicz; opisanie to znajduje się w rękopismie, z którego tylko dwie pozostały kopie. (Rękopis ten przed kilkunastą laty został wydany.)

po odebraniu przysięgi, posiadane pomniejsze księstwa zostawił. Inni pomniejsi kniaziowie do takiego z czasem przyszli ubóstwa, iż całe wsie z ich nazwiskami widzieć można w tym kraju. Przecież kniaziowie ci są prawdziwemi Ruryka potomkami.

Kazimierz Wielki, zabezpieczywszy sobie panowanie nad Rusią Czerwoną, do następującego roku urządzenie jéj odłożył. Za nadchodzącém więc latem, z znacznémi przyciągnąwszy siłami, gdy nikt oprzeć mu się nie ważył, Przemyśl, Sanok, Halicz, Trembowlę, Lubaczew, Tustanów aż pod Krzemieniec (będący naówczas w posiadaniu Litwy) zagarnął, a zwoławszy panów polskich i przedniejszą szlachtę ruską, walną radę rozpoczął. Różne były wtedy na obie strony ojców zebranych zdania; a gdy panowie ruscy oświadczyli, iż się poddają byle bezpieczni i wolni do królestwa polskiego wcieleni byli, Jaśko z Mielsztyna, kanclerz wielki koronny, w następujący odezwał się sposób:

« Nie jest jeszcze Polska nasza tak niedołężną, ani też osłabioną, by wtenczas tylko całą ostać się mogła, gdy Rusini całymi zostaną. Niepotrzeba jéj ni rot zbrojnych, ni urzędów pokoju, obcymi przychodniami napełniać. Posiadamy więcéj ziemi, niż jéj uprawić możemy, więcéj ochoczéj młodzieży, niż potrzeba wymaga, a szyki objąć mogą. Dość mieli potęgi przodkowie nasi, aby Ruś, kwitnącą i silną, obalić; a dziś, gdy zburzone jéj zamki, rozproszone wojska, mamyż się lękać, że jéj sprostać nie będziem mogli? Niezbędna jest moc ostatniéj potrzeby; co Bóg przeznaczył, próżno przeciw temu ludzie postępować będą. Nie mówcie o rozpaczy wiele dokonać mogącéj; nigdy nie przewodniczy jéj roztropność, nigdy ona całego mnóstwa nie ogarnia umysłów. Mniemacież, że przypuszczeni do swobód i pobratymstwa naszego, więcéj o nas niż o siebie dbać będą? Uniżają się oni przed szczęściem naszém, lecz nienawidzą nas samych; dlatego schylają dziś głowy swoje, by je potém bardziéj podnieśli. Znana jest wszystkim przewrotność ludu tego, żadnémi warunkami nigdy niezabezpieczona wiara. Ileżkroć, zaciągnięci jak żołdownicy, ciałem z nami, duszą z nieprzyjacielem naszym wspólne czynili? Ileżkroć czarne chmury niezliczonych hord tatarskich, nie wprowadzali na kraje nasze? Ile bezbronnych starców, niewiast i dzieci naszych, strzałami ich przeszytych nie było! My dotąd ojczyznę, którą przodkowie nasi krwią swoją zrumienili, zachowaliśmy nienaruszoną; oni, z całą swą przewrotno-

ścią i niewiarą, stracili swoję. Cóż ujrzemy z pobrataństwa i połączenia ruskiego? Królobójstwa, mordy, łupiestwa. Oniż to, niedawno niewolnicy, zbryzgani krwią ostatniego książęcia swego, w śnieżne szaty wolności odziewać się mają? Oniż to obok nas, czestnych i cnotliwych, zasiadać będą na obradach i sądach naszych? Niech to odwróci Bóg i ci święci, których oni przybytki wywrócili, lub ogniem spalili. Powstają cienie, zdradą Rusinów zamordowanych przodków naszych, wołają o łatwą dziś zemstę. Wołali niegdyś litości bezbronni bracia nasi w zamku sandomiérskim, poddawali się na łaskę: otrzymaliż tę litość? Okropnie jest wspomnieć! Część mieczem wycięta, część pochłoniona w bezdennych Wisły nurtach. I myż to, ten naród zapowietrzony, te jędze piekielne, w wnętrzności królestwa dobrowolnie wpuszczać będziemy, i jak gdyby zdradą jaką tę lubą ojczyznę naszę, tym dzikim Scytom na pastwę wydamy? I myż to, dzieci, domy, ołtarze, tego zdradliwego plemienia piersi naszémi zasłaniać będziemy? Z obaleniem niegdyś sąsiedzkiego miasta, Rzym wzrósł niezmiernie. I my stać nie możem, póki oni będą całymi. Jeśli ich nie zniszczym, sami zginiemy.»

Wielu z zebranych ojców do zdania tego zdawało się nakłaniać; co król zważając, w te odezwał się słowa: «Lubo Rusini dziedzicznymi są królestwa naszego nieprzyjaciołmi, lubo zasłużyli na los który ich spotkał; gdy jednak, niezdolni losów fortuny siłą poprawić, doznawszy już potęgi naszéj, dziś łaskawości błagają, pogardzać korzącymi się byłoby nieludzkiém, zabijać poddających się, okrutném; lecz raz ich jeszcze dobrocią zwyciężyć, będzie szlachetném. Dosyć już odnieśli kary, gdy się zwyciężonymi wyznają; dosyć i dla nas chluby, gdy ich podbitych w tryumfie wiedziemy. Wytępienie ich poniosłoby za sobą złą plamę; zachowanie, wiecznym dowodem łaskawości naszéj zostanie. Panowanie i bogactwa, pierwsze wojen przyczyny, zapalały nas nawzajem; i my najeżdżaliśmy ich krainy, i książąt ich podbić sobie usiłowaliśmy. Na wzajemne zatém winy poglądajmy łagodniéj, abyśmy, karząc ich przestępstwa, własnych nie wyliczali wykroczeń. Celem tak długich bojów i walk naszych, był pokój. Nie odmawiajmy go zwyciężonym. Jeżeli przychodzących z prośbami odepchniemy od progów naszych, odrzucenie to na długo jeszcze sprawy nasze zakłucić może. Fortuna koło swoje dopóty w tę i ową stronę obraca, aż tego który sobie najwięcéj pochlebiał, ze szczytu spycha w pogrążenie.

Umiejmy ze skromnością łask téj fortuny używać, aby obrażona wyniosłością naszą, nie rzuciła się na łono Rusi, i acz w podbitych, nie zapaliła ducha odwagi, bo i tych co zabijają, śmierć wszystkim powszechna zagładza. Nie mniemajmy, widząc Rusinów korzących się przed nami, że już do niezbędnéj przywiedzeni ostateczności; pozostają im jeszcze zamki, pozostają własne i sprzymierzonych siły, a co najstraszniejszego, gdy im pozostaje rozpacz, nam z długich powodzeń ślepe zaufanie, i dla wątpliwego zwycięztwa, pewne niebezpieczeństwa. Czyliż niewiększa dla każdego z nas chwała, zachować jednego obywatela niż ich tysiąc zgubić? Poddających się przyjmując, ile dziś widziemy nieprzyjacioł, tyle współobywateli liczyć będziemy. Nie w zabójstwach, nie w stosach trupów, najpewniejsze zwycięztwa; ująć serca i przychylność ludów, w tém laury niezwiędłe. Tak czynili Rzymianie, gdy zwyciężonym narodom nadawali obywatelstwa prawa; tak czynili Bolesławy i Kazimierze nasi. I któż są Rusini? Lud pokrewny; jak my, acz innym obrządkiem, wyznawający Chrystusa; jak my, na ołtarzach jego święte pełniący ofiary. Niech więc orzeł polski i ich pod skrzydła swe przyjmie! A jeżeli was duch wojen zapala, jeżeli polska młodzież bez krwawych walk żyć nie może, nie na chrześcian, niech raczéj niesie swój oręż przeciw nieprzyjaciołom wiary świętéj, przeciw tym Otomanom, których chciwości ni żyzne niwy Natolii, ni Arabia szczęśliwa, ni bogata Afryka, nasycić nie mogły! Wzdryga się umysł na wspomnienie, jak ów dziki barbarzyniec, zdeptawszy świętokradzką nogą ziemię gdzie się Zbawiciel nasz rodził, straszny, nienasycony, w progach Europy stawa. Jaśniéj wam powiem, spożywszy Grecyą, Multany, Krym, już się przechwala że najedzie tę świetną Polskę naszę, wywróci ołtarze, zdepcze wolności, złupi bogactwa, skaże święte małżeństwa łoże! I takiém to zagrożeni niebezpieczeństwem, my, drażniąc, ujarzmiając pograniczne ludy, szarpiąc własne wnętrzności, gotowy łup barbarzyńcom niezgody naszemi wystawiać mamy? Ach, niech raczéj lud ruski nie przeciw nam ale z nami łączy swe siły, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Dałby Bóg, aby gdy Ruś jednę nam poda rękę, od innéj strony, lud dotąd nieprzyjazny, podał nam drugą, i równym jak Ruś węzłem złączył się z Polską. Wtenczas świętémi i nietykalnémi staną się granice nasze; przyjęta Ruś na łono wolności naszéj i Litwie i ludom północnym do nabycia skarbu tego pewną drogę okaże. » Te słowa królewskie, pełne mądrości i przekonania, tak

wszystkich zniewoliły umysły, iż nikt naprzeciw nim odezwać się nie śmiał.

Po niejakiém milczeniu, król przedniejszych kniaziów i bojarów ruskich przywołać rozkazał, i w ten sposób mówił do nich. «Do was Rusini obracam mowę moję. Że zrzuciwszy jarzmo niedołężnych książąt waszych, do stanu dawnych Sarmatów powrócić żądacie, dowodem jest zdrowego rozsądku waszego, zgodném z pokrewieństwem naszém: poznajemy żeście bracią naszą. Niech nieba zlewają błogosławieństwa swoje na związek tak święty. Od dnia dzisiejszego będzie wam ojczyzną ta ziemia, którą uszczęśliwia wolność, broni i rozszerza męztwo mieszkańców, a uświetniają ich cnoty. Przyjmiecie odtąd imie jéj, znamiona i sławę. Czcijcie tę ziemię jak waszę, kochajcie jak waszę, jak wspólną wszystkim brońcie i uświetniajcie. Ta ziemia, co nas niegdyś z łona swego wydała, was dziś przyspasabia i do łona swego przyjmuje; wybór zawsze szuka lepszego i często je znajduje, sprawcie więc by przysposobione dzieci, przyrodzonym nie ustępowały w pierwszeństwie (1).»

Odtąd Ruś przeszła zupełnie w prawo i imie polskie. Rozdzielona przedtém na księstwa: lwowskie, halickie, przemyskie, włodzimiérskie i bełzkie, na tyleż podzieloną została województw, ziem i starostw, tychże samych co i Polska otrzymała senatorów i urzędników. Od tego czasu liczne familie polskie do Rusi przenosić się zaczęły, upowszechnił się język polski, wspólne małżeństwa, wspólność rządu, interesów, trudów wojen i słodyczy pokoju, tak ścisłym węzłem w jeden naród dwa spoiły ludy, iż pamięć tylko została, że niegdyś kraina ta była niepolską. Mnóstwo osiadających we Lwowie Niemców, skłoniło Kazimierza Wielkiego iż im pozwolił sądzić się prawem magdeburgskiém. Że zaś z innych sądów do trybunału magdeburgskiego ze znacznym kosztem zakładano apelacye, król w zamku krakowskim najwyższy sąd krajowy teutoński w r. 1346 ufundował. Od tego sądu wyłączać się były powinny sprawy należące do niższych sądów.

Od świątyń pańskich zacząłem obchodzenia moje. Wspaniała katedra tutejsza winna jest założenie swoje Kazimierzowi Wielkiemu. Król ten, w roku 1361, bullę potemu od Klemensa VI otrzymawszy, wezwał do Lwowa Jakóba Swinkę, arcybiskupa Gnieznieńskiego, który, w obe-

(1) Excerptum ex annalibus manuscriptis; Leopol (Barthol. Zimorowicz).

cności Kazimierza, radnych panów i rycerstwa, pierwszy świątyni kamień położył, i Chrystyna, męża z rodu szlacheckiego, na pierwszego téjże katedry arcybiskupa poświęcił. Wkrótce po śmierci wielkiego króla tego, niedbały o Polskę nastepca jego, Ludwik, zaniechał zaczętéj budowy i katedrę do Halicza, najzamożniejszego naówczas w tych stronach miasta, przeniósł. W roku dopiero 1414, papież, Jan XXII, na żądanie Władysława Jagiełły, znów z Halicza katedrę do Lwowa, do kościoła panny Maryi w rynku przeniósł. Król wyznaczył fundusz na kanoników katedralnych, z obowiązkiem, by co kwartał nabożeństwo za zdrowie jego, powodzenie państwa i za dusze żon jego, Jadwigi, Anny, Elżbiety i Zofii, wiecznémi czasy odprawowali. Król ten poddał pod metropolią lwowską biskupstwa przemyskie, chełmskie, włodzimiérskie, łuckie, kijowskie i inne na Rusi greckiego nawet obrządku. Był naówczas arcybiskupem mąż rodu szlachetnego, Polak, Jan z Rzeszowa. Dziś, kościoł katedralny lwowski, acz wspaniały i ozdobny, niewiele pamiątek starożytności zachował. Są w zakrystyi portrety królów, lecz widocznie czasów późniejszych. Portret króla Aleksandra zdaje mi się najprawdziwszy, i tym ciekawszy, że bardzo rzadki. Idąc od wielkiego ołtarza, po lewéj ręce, jest portret S ani-sława Żółkiewskiego, wojewody ruskiego, ojca sławnego hetmana, w zbroi z metalu ulany, zarzucony i mało od kogo widziany. W osobnéj kaplicy groby Pawła i Marcina Campionich, burmistrzów miasta tego, w r. 1629 zeszłych, i Grossvatera, burmistrza i adwokata pod rokiem 1653. Po drugiéj stronie są groby z marmuru białego arcybiskupa Sierakowskiego i dwóch Kickich, ostatnich arcybiskupów. Widać także posągi naturalnéj wielkości. Najpiękniejszy, z marmuru białego, z figurami dobrego dłuta, jest grób z Ossolińskich Jabłonowskiéj, kasztelanowéj wiślickiéj. Po drugiéj stronie jego, piękna żałobna urna, przez czułą córkę, hrabinę Tarnowską, rodzicom jéj Ustrzyckim, wzniesiona. Obok kościoła, jest osobna kaplica Jerzego Boim, burmistrza miasta, i małżonki jego, wystawiona w r. 1617, pięknéj struktury i cała po wierzchu piękną rzeźbą ozdobna. Na murze malowane są *al fresco* portrety fundatorów, w poważnych starożytnych, nie takich jak my dziś nosimy arlekińskich, ubiorach. Pałac arcybiskupa odnowionym był własnym kosztem przez artystę tutejszego Grochowskiego, w r. 1816.

Katedra obrządku ruskiego Ś. Jura, stoi na wysokiéj górze, na miej-

scu gdzie pierwsza cerkiew, przez Waśka, stryja króla halickiego Lwa, postawioną była. Waśko ten, sławny w młodości z rozbojów swoich, wyuzdany na wszystkie niecne rospusty, upamiętał się w starości i ciężką pokutą popełnione zbrodnie okupić starał się. Wstąpił więc, w r. 1292, do zakonu Bazylianów i przyjął imie Bazyliska. Wykuta w skale jaskinia była mieszkaniem jego, odzieżą skóra zwierzęca, rogoża pościelą, chleb i woda pokarmem. Zapuścił ogromną brodę, i tak był kosmatym, iż dziejopis Lwowa Zimorowicz powiada, że bardziéj był do zwierzęcia niż do człeka podobny. — W r. 1526, z całym Lwowem spłonęła pożarem cerkiew ruska, a z nią dawne dziejów pamiątki. Wspaniała katedra dzisiejsza, zaczętą dopiero była przez Atanazego Szeptyckiego, a przez Leona brata jego skończoną. Jest to gmach ogromny i okazały, lecz w budowie chybionego gustu. Nic w nim nie cofa myśli do przeszłości, nic religijną nie przejmuje bojaźnią; wszystko nowe i jaskrawe. Nad drzwiami carskiémi Chrystus w ubiorze archimandryty daje błogosławieństwo ludowi; malowania te są pędzla Szmuglewicza. Piękne mieszkanie metropolity i widok na wszystkie strony najprzyjemniejszy. Jedyną starożytnością w téj katedrze jest dzwon znacznéj wielkości z tym napisem po rusku: *r. 6849, wylany jest ten dzwon świętemu Jerzemu, za panowania Dymitra, przez Hegumena Eutymia, pisał zaś Skora Jakób.* Rusini, aż do cara Piotra I, liczyli erę swą od stworzenia świata, że zaś rok 6849 odpowiada erze naszéj 1340 rokowi, w którym kronikarze nasi podbicie Rusi przez Kazimierza Wielkiego mieszczą, mniemało wielu, że kronikarze nasi pomylili się co do roku. Łatwo to jednak pogodzić. Dzwon mógł być ulany w początku roku 1340, kiedy jeszcze Dymitr panował; Kazimierz zaś Wielki, wiemy że dopiero latem opanował tegoż roku te kraje. Prawdziwe dobrodziejstwo okazał Józef II krajowi temu, nadając ustawy, podnoszące długo zaniedbany stan duchowieństwa obrządku ruskiego. On to pierwszy porównał katedrę ruską z łacińską, przydał prałatów i kanoników, obrócił klasztor i kościoł panien Dominikanek na seminaryum księży ruskich. Znalazłem w seminaryum tém 117 młodzieży obrządku tego sposobiących się na kapłanów. Trzeba odbyć wszystkie szkoły, by wnijść do seminaryum. Tam już są zdatni do filozofii i teologii, bawią lat cztery, inni lat sześć; ztamtąd chodzą jeszcze na pół roku do prezbiteryum, dla uczenia się rytuałów, i dopiero wtenczas wysyłani bywają na wakujące miejsca parochów. Rząd 170,000 zł.

reńkich w srebrze daje na utrzymanie instytutu tego. Młodzież dobrze jest karmioną i odzianą, na nauki do akademii uczęszcza, uczy się cerkiewnego języka, lecz wszystkie inne nauki odbiera w łacińskim lub niemieckim języku. Jak w tym obrządku, tak i w rzymskim, język polski zupełnie jest wyłączonym, i ztąd kapłani, nieumiejąc dobrze ojczystéj mowy, tłumaczą się z trudnością, czasem śmiesznie i niezrozumiale dla ludu. Może się to zgadza z systemem dzisiejszym politycznym, lecz nie zgadza się z oświeceniem i zbawieniem ludu. Imć ksiądz Ławrowski, rektor seminaryum tutejszego, miłośnikiem jest literatury polskiéj i zamierza pisać dzieje kościoła ruskiego w Polsce. Posiada on ciekawe starożytności, między innémi oryginalne, dobrze zachowane, erekcye klasztoru ławrowskiego, w r. 1262, pisane w białoruskim, innym od moskiewskiego języku. Dla ciekawości, początek onego przytoczę: « O » seju Lew syn Korola Daniła. Schodawszy się jeśmo z naszemi Bojary » jako Pradzid nasz Car Wieliki Wołodymir i Otec nasz prydał Metro- » politom i Episkopom po wsiem zemlom Ruskim, takoż i my Bohu i » preczyste Boha matery i swiatemu Ojcu Onuframu dałysmy Monaster » Ławrow Antoniu Władycy jako nasz Diatko kniaź W. Ławier. »

Tenże Imć ksiądz kanonik Ławrowski posiada ciekawe dawne rękopisma polskie, mianowicie rozmyślanie o żywocie Jezusa Chrystusa, rękopism pewnie XIV wieku; oryginalną erekcyą panien Benedyktynek, przez arcybiskupa Jana Dymitra Sulikowskiego, z własnoręcznym podpisem jego; gramatykę Smotryckiego, arcybiskupa połockiego, z pierwszéj wileńskiéj edycyi w Moskwie za cara Piotra Wielkiego przedrukowaną. Oryginalna edycya znajduje się w bibliotece publicznéj. Sławném jest w dziejach kościoła greckiego imie Smotryckich. Smotrycki ojciec, sędzia kamieniecki, trudnił się wydaniem biblii cerkiewnéj, księcia Konstantego Ostrogskiego, w Ostrogu. Syn jego, chowany razem z młodemi książęty Sołomirskiemi, krewnymi Ostrogskich, zwiedził z nimi obce kraje, uczęszczał na akademie, stał się znakomicie biegłym w łacińskim i greckim języku, i z obfitym plonem umiejętności do ojczyzny powrócił. Zaciętym dyzunitą był ten Smotrycki. Liczne są dzieła jego przeciw kościołowi rzymskiemu. Od pism zapalczywych, posunął się do czynów zuchwałych. On to pierwszy stał się podżegaczem zamordowania Ś. Józefata; lecz wkrótce tknięty zgryzotą sumienia, oświecony promieniem świętéj wiary, poznał swe błędy. W r. 1628 napisał apologią swoję, przystał do unii i gorliwym stał się jéj obrońcą.

Długo Lwów i krainy tutejsze trzymały się greckiego carogrodzkiego wyznania. Próżnemi stały się wszelkie gorliwe usiłowania Zygmunta III; nie miał on zręczności ująć sobie książąt Ostrogskich, gorliwych w wyznaniu swojém, przemożnych w kraju bogactwem i kredytem. Przy samym dopiero końcu XVII wieku, biskupi ruscy tutejsi przystąpili do unii i złączyli się z rzymskim kościołem. Dziś, unia ta tak jest powszechną, iż pięć tylko familij schyzmatyckich liczą we Lwowie.

Sprawcą najpożyteczniejszych założeń we Lwowie i Galicyi, był cesarz Józef II. On pierwszym jest twórcą akademii tutejszéj; założył ją w r. 1783, i kościoł zniesionych księży Trynitarzy wraz z ich klasztorem na cel ten przeznaczył. Oprócz wydziału lekarskiego, wszystkie akademickie fakultety znajdują się tutaj. Niedostawało biblioteki; przypomniał sobie Józef II że dwie były w Wiedniu biblioteki publiczne, jedna z nich przez doktorów Garcjli ojca i syna Terezianum dana. «Dla Wiedeńczyków moich, rzekł Cesarz Józef, nadto jest i jednéj biblioteki, nie lubią oni czytać, daję Lwowowi bibliotekę w Terezianum będącą.» Sprowadzona do Lwowa, pomnożona została zabranemi ze zniesionych klasztorów bibliotekami; liczy ona dzisiaj do 40,000 książek z szczupłym funduszem około 1,000 złotych reńskich w papierach na pomnożenie jéj przeznaczonych. Wyporządzają klasztor panien Karmelitanek na bibliotekę, najprzód Zamościowi, późniéj dla Lwowa, przez Józefa hrabiego Ossolińskiego, zapisaną. Rzadsze w niéj księgi są: *Druga część Nowego Testamentu*, przez Skorynę, Połoczanina, w białoruskim języku, w r. 1525, w Wilnie drukowana, piękna nader edycya co do druku i papieru; *Statut litewski*, po rusku, w rękopismie; *Gramatyka* Smotryckiego, także drukowana w Wilnie. Jest ona pierwszą gramatyką w języku ruskim, Moskwa przywłaszczyła ją sobie za swoję. Pocieja metropolity kijowskiego, *O przywilejach przez królów polskich duchowieństwu ruskiemu nadanych*. Przyłączone tam jest poselstwo tegoż duchowieństwa do papieża Syxta IV, w r. 1426 odprawione. *Trebnik*, czyli agenda metropolity Filareta, co był w Polsce za Dymitrów więziony, i którego syn, Michajło, zaczął dynastyą carów na Moskwie. *Homilie* Bałabona, tego samego co, przez namowę księcia Ostrogskiego, zerwał synod w Brześciu-Litewskim.

Odwiedziłem cerkiew ruską Ś. Onufrego, jeszcze za książęcia Lwa fundowaną. Z niéj to, Władysław, książe Opolski, przez króla Ludwika rządcą Rusi Czerwonéj mianowany, zabrał, w roku 1382, obraz Matki

Boskiéj, który się dziś w Częstochowie znajduje. Uczony Imć ksiądz Horodyjski pokazywał mi ważne ciekawości, między innemi rękopism Zimorowicza, sławnego rymotwórcy naszego, zawierający, historyą Lwowa i Rusi Czerwonéj, z aktów miejskich cerkiewnych i innych źródeł wyjętą, po łacinie pisaną. Dzieło rzadkie niezmiernie, nigdy niedrukowane i tylko w dwóch kopiach znajdujące się. IMP. Testenberg, konsyliarz tutejszy, porobił z niego wyciągi do zamierzonych przez siebie dziejów Galicyi. Imć ksiądz Ławrowski posiada rękopism kontynuacyi Zimorowicza, przez Józefowicza. W saméj cerkwi i przed nią znajduje się wiele ciekawych kamieni z grobowémi napisy. Tu widać flizę z potężną głową wołową, herbem hospodarów wołoskich; leży pod nią ciało hospodara Tomży. Ten, naprzemian zwodząc Turków i Polaków, przyciśniony przez pierwszych, gdy się do Polski górami przebierał, schwytany od starosty samborskiego, sądzonym był. Długo on różnemi wybiegami chciał się od śmierci wybawić, to powiadając że ma ważne tajemnice do odkrycia samemu królowi, to że ukaże na Wołoszczyznie wielkie zakryte skarby; gdy zaś powiernik jego osobno badany, wszystko to być fałszem zapewnił, wyrokiem sądowym niewierny hołdownik pod miecz katowski głowę dać musiał. Działo się to w roku 1564. Niedaleko leży także potrzaskany już kamień grobowy z napisem Jankułówny, księżniczki wołoskiéj, która była za Poniatowskim. Ileż innych bardzo już zatartych napisów! O ślepa ludzka próżności! Chcesz wydrzeć od zniszczenia pamięć pobytu twego na téj płaczu dolinie, ryjesz słowa na twardych głazach, nieprzewidując, że jak ty sama, tak i te zwodne istnienia twojego świadki w proch się obrócą!

Cerkiew ormiańska jest jedną z pięknych świątyń miasta tego, cała murowana z ciosowego kamienia. Założyciel jéj był Konstanty Korniak, rodem z wyspy Krety. Ten udał się naprzód na Wołoszczyznę i długo pod hospodarem Aleksandrem pierwsze sprawując urzędy, sprzykrzywszy sobie kraj ten, z niezmiernem bogactwem przeniósł się do Polski. Zygmunt August przyjął go jak najuprzejmiéj i indygenatem obywatelstwa polskiego zaszczycił. Żył on do sędziwéj ośmdziesięcio sześcioletniéj starości, umarł w r. 1606, synowie jego znaczne tu dzierżyli dobra. Ród ten wygasł już całkiem..

Naród ormiański, za dawnych jeszcze książąt ruskich, przeszedł do Lwowa i do południowych prowincyj naszych, zkąd licznie w Krakowie, Warszawie, i innych znacznych miastach rozmnożył się. Lud ten

tyle szanowny od dawna, poświęcał się całkiem kościołowi, handlowi, naukom, i wielu znakomitych wydał nam mężów. Z Turcyą, Persami i innemi wschodniemi krajami rozciągły prowadził handel; nieraz dawni królowie nasi używali go do poselstw, zwłaszcza do Persyi. Ze zmniejszeniem handlu i potęgi królestwa polskiego, zaczęli i Ormianie w zamożności upadać; pozostały im tylko nauki i stan duchowny. Temu to ludowi winniśmy Zimorowiczów, Piramowiczów, Minasowiczów, i tylu innych. Acz wszyscy wyznania rzymskiego, osobnego jednak mają biskupa i osobne kościoły. Długo własny zachowali język; dziś go tylko w obrządku kościelnym używają. Niegdyś znaczną oni część ludności Lwowa składali; dziś liczba ich jak we Lwowie tak i w całym kraju zmniejszyła się tak, że ich ledwie 3,000 liczyć można. Mają osobny niewielki kościoł, mszą świętą i nabożeństwo we własnym odprawują języku. Słyszałem w chórze śpiewane przez kanoników modlitwy; wyznać muszę, iż pienia te wielkiego wdzięku nie miały dla mnie. Dzisiejszy arcybiskup ormiański, mąż uczony, trudni się słownikiem języka ormiańskiego.

Niewielki jest kościoł ormiański, ciemny i ustronny, nietylko podłogę w nim, lecz cały cmentarz okrytym widzisz grobowemi kamieniami z napisami w języku ormiańskim i polskim, depczące po nich stopy wycierają je codziennie, aż same pod podobnemiż legną głazami.

Kościoł Karmelitów, postawiony na wzgórku; leży w nim, w kaplicy po prawéj stronie, jeden z Branickich. Naprzeciw grobowca tego, ciekawym jest obraz *al fresco* malowany na murze. Wyraża on Ś. Kazimierza. Młody królewicz, blady, lecz zachowujący jeszcze młodości wdzięki, leży na łożu. Doktor, w peruce i haftowanéj sukni niemieckiéj, siedzi przy chorym; na stoliku, stoi flaszeczka z lekarstwem, na kartce przy niéj napisane są słowa : « co godzina po łyżce zażywać. » Wtém, w głębi pokoju, djabeł, przebrany za kamerdynera, podnosi zasłonę i wprowadza młodą świeżą dziewicę. Ś. Kazimierz, postrzegłszy ją, wyciąga rękę i mówi : *malo mori, quam fœdari!*

Inną wcale widzieć można pamiątkę w kościele OO. Dominikanów: jest to grobowiec wystawiony przez pobożność synowską, Annie z Olizarów Duninowéj Borkowskiéj. Na pięknéj z białego marmuru flizie, widać geniusza śmierci z przewróconą pochodnią, prowadzącego zmarłą w ciemne już nieżyjących mieszkania. Młody syn, idący z tyłu, usi-

łuje ją zatrzymać. Ten prosty skład, wdzięk i nadobność w wykonaniu, godne są dłuta greckiego. Jest to dzieło sławnego Thorwaldsona.

Kościoł Bernardynów, obszerny i okazały. W wielkim ołtarzu, widać kopiją obrazu Rubensa w Antwerpii, reprezentującą Chrystusa Pana między dwoma łotrami. Kopia ta odmalowaną była przez jednego bernardyńskiego laika, z rzadkim prawdziwie talentem. Tu spoczywa ciało błogosławionego Jana z Dukli; u spodu ołtarza są zawarte zwłoki jego w srebrnéj trumnie; po bokach, na ścianie, w małych kwadracikach, kilkaset cudów przez tegoż uczynionych. Jan z Dukli urodził się w r. 1413, umarł w r. 1484. Kościoł ten fundowany był najprzód przez Odrowąża, w r. 1446. Późniéj, Jerzy Mniszech, wojewoda sandomiérski i starosta lwowski, równie jak i wojsko polskie, za odniesione za przyczyną świętego, w r. 1600, zwycięztwo nad Wołochami, do rozprzestrzenienia i ozdobienia kościoła tego znacznie przyczynili się.

Piękny kościoł i najobszerniejszy z klasztorów, jest zeszłych w Bogu Imci księży Jezuitów. Klasztor ten służy dzisiaj na wydziały i dykasterye sądowe. Jedna z kolonij wygnanych tych ojców z Moskwy przybyła do Lwowa, czekając na dalsze. Rząd ofiarował poosadzać ich na probostwach; odpowiedzieli, że reguła ich i wyłączne swemu jenerałowi posłuszeństwo, niedozwalały im przyjąć tych obowiązków.

Dawni krajopisowie, Starowolski i Cellari, wspominają o wielkich bogactwach w klasztorach lwowskich znajdujących się, mianowicie o mitrze biskupiéj niezmiernéj ceny, klejnotami wysadzonéj, niemniéj o skrzynce, w kolegium jezuickiém, drogiémi kamieniami ozdobnéj, i kilka milionów złotych wartującéj.

Z dawnego ratusza, zamożnego miasta Lwowa, niepozostała jak piękna ośmiogranna wysoka wieża z małemi izbami; portrety wszystkich dawnych królów polskich za rządu teraźniejszego wyjęte i w osobném zachowane są miejscu. Paweł i Marek Campionowie, których groby w osobnéj kaplicy w katedrze są umieszczone, najwięcéj staraniem swojém do dokończenia ratusza i wieży onego przyczynili się. Jeden z Campionich, znalazłszy kasę miejską wypróżnioną, nietylko skazanych więźniów, ale wszystkich pochwytawszy włóczęgów i próżniaków, zamknął w ogromném zagrodzeniu i do roboty téj użył. Na pamiątkę zaś przez kogo dzieło dokonaném było, wysoko, na jedném z granów wieży, umieścił kamień w wypukłéj rzeźbie wyrażający galerę i robiących na niéj wiosłami niewolników. Był na salach ratuszowych ciąg potretów

królów polskich od Kazimierza Wielkiego aż do Stanisława Augusta. Nie mają one zalety z piękności pędzla, mają atoli wielką z wierności podobieństwa. Magistrat dzisiejszy wynieść je kazał z ratusza; leżą teraz w sieniach, w innym domu, tak popsute, iż wkrótce ze wszystkim przepadną.

Lwów około 50,000 liczy mieszkańców, z których ledwie nie połowa jest żydów. Miasto, acz w sobie niewielkie, lecz w przedmieściach obszerne, nierównie lepiéj jest wybrukowane niż Warszawa; przypisać to należy blizkości gór kamiennych. Oświecenie nienajlepsze. Wielu z prywatnych kocha się w naukach, posiada bibliotekę i zbiory. Godna jest uwagi galerya IMP. Dąbskiego. Piękny oryginalny obraz Vandyka *la Charité*, *Ogród miłości* Rubensa, *Portret* Rembrandta, wiele przepysznych Nolcherów, Dowów, i inne piękne zawiera obrazy, niemniéj bibliotekę z najpiękniejszych edycyj złożoną. Ogromny klasztor księży Pijarów obrócił rząd na szpitale i dom obłąkanych. Panny miłosierne z ludzkości swéj słyną i przez różne zapisy dobrze są opatrzone. Największą ozdobą Lwowa jest ciągły w nim pobyt IMP. Józefa Dzierzkowskiego. Do obszernych wiadomości w naukach, łączy on słodycz i łagodność charakteru. Dom jego ciągle jest otwartym, on jest pośrednikiem wszystkich sporów i w ciężkich zdarzeniach dla każdego zdrową jest radą. We Lwowie rodził się król Leszczyński, umarł król Michał, przebywał Jan III.

Piękne są okolice Lwowa. Nic przyjemniejszego jak droga do *Winnik*, gdzie rząd umieścił fabrykę tabaki. Droga tu prowadzi doliną przyjemnie zaginającą się pomiędzy górami, jodłami, brzozami, bukami i grabiną okrytemi. Przyjemniejszą okolicę trudno jest widzieć. W Winnikach, Józef II osadził kolonią Niemców i uwolnił ich od podatków i rekrutów. Ta ulga tak ważna, pracowitość, miłość porządku ludu tego, sprawują, iż osada ta wyrównywa najpiękniejszym w Niemczech. Porządne domy, ogrody pełne owocowych drzew, ubiór, dobytek nawet lepszy. Kmiecie ci mają wyłączny przywiléj wożenia tabaki do miasta.

Pohulanka, wieś zeszłego IMP. Węglińskiego, ministra sprawiedliwości; w przyjemnéj nader dolinie, otoczonéj górami pięknie udrzewionemi. Miłe prawdziwie schronienie dla męża lubiącego wiejską zaciszę, spokojność i nauki.

Cetnerówka, blizko Pohulanki, w podobnémże położeniu, ozdo-

bniejszy ma dom, piękne obrazy, i ogrody z wielu egzotycznych krzewów.

Dnia 3 czerwca, pełen wdzięczności za okazywaną mi przez kochanych ziomków uprzejmość, wyjechałem ze Lwowa rogatkami żołkiewskiemi. Rogatki te wszystkie, i cła od dróg, arendują żydzi za 300,000 złotych reńskich na rok.

I któż jest, który mając potemu sposobność nie odprawi pielgrzymki do grobu Żółkiewskiego, nie pójdzie oglądać mieszkań męża, który, niechciwy przewodzenia, niemieszający się w zapasy możnych i zaburzenia, spędził młodość, wiek męzki i osiwiał pod hełmem; który za życia cel obmowy dusz podłych i zawistnych, rozjątrzoną niesprawiedliwościami, lecz zawsze tchnącą dla ojczyzny duszę, za tęż ojczyznę wyzionął, którego jak za życia sława, tak po śmierci rozszarpana własność, którego zwłokom i po zgonie nie przebaczyła zawziętość, jak gdyby sława wielkiego męża żyła tylko w napisach, napisy z trumny jego wyrwała, którego po dwóch wiekach popioły ciemnota i obojętność pomieszała z popiołami innych! Taki jest los znakomitych i zasłużonych mężów. Pastwią się nad nimi ciemnota i brzydka zawiść; do dusz czułych, unoszących się nad cnotą, należy bronić pamięci ich od zawiści oszczerców i czasów zaguby.

U spodu pasma wznoszących się wzgórz od zachodu leży ŻÓŁKIEW, siedlisko wygasłego już rodu Żółkiewskich. Szmat dawnego ratusza dość pięknéj architektury stoi w pośrodku. Po prawéj ręce kościoł, po lewéj pałac. Miasto obwiedzione wałami. Pośpieszyłem co rychléj do kościoła. Jest on kształtnéj wcale budowy. Fryza czyli lisztwa w około wyrabiana w gipsie w trofea i różne wojenne ozdoby. Uderza na wnijściu całą ścianę zajmujący obraz, wyrażający oswobodzenie Wiednia przez Jana III. Przedniejsza figura jest król na bułanym koniu, przywodzący wojsku swojemu; z tyłu, mąż zbrojny trzyma znak najwyższego wództwa, skrzydło orle do długiéj przypięte kopii. Walka dwóch narodów zajmuje obraz cały, w oddaleniu widać miasto; orzeł biały z laurowym wieńcem unosi się nad wszystkiém. Obraz ten jest pędzla Altomantego. W samym przybytku, tegoż pędzla obraz bitwy pod Chocimem, pełen ognia. Piękna postać króla Jana na koniu zażywiłaby każdego. W tym obrazie znaczne są dziwy. Napis pod nim: *In expugnatis direptisque Turcarum ad Chocimum castribus octoginta millibus*

barbarorum deletis altero ab obitu Michælis Poloniæ regis die, virtute et imperio Joannis Sobieski protunc supremi mareschalci et generalis R. Pol. nuuc feliciter regnantis an. 1673 *nov.* 11. Na przeciw niego, dawniejszy, potężny obraz zwycięztwa hetmana Żółkiewskiego pod Kluzynem. Rozporządzenie obrazu tego zgadza się zupełnie z opisaniem téj bitwy przez dziejopisów. Widać zapaloną wieś, posiłkową nawet piechotę szwedzką, francuzką i angielską, samego Thorna, wodza ich, z samopałów potężny ogień miecącą. I ten obraz jest uszkodzony; napis pod nim jest taki: *In profligato ad Clusinum numerosissime Moschorum et externorum colligatorum exercitu auspiciis Sigisimundi III Poloniæ et Sveciæ regis ductu Stanislai Żołkiewski palatini kijoviensis supremi generalis regni Poloniæ, an.* 1613 *julii* 4, i t. d. Jest jeszcze trzeci obraz, w pobocznéj kaplicy, podobnież zwycięztwo króla Jana nad Turkami wyrażający.

Wśród tych pamiątek chwały, są i pamiątki żalu. Widać grób Żółkiewskiego, cały z marmuru, na wierzchu dwóch mężów w zbrojach, jeden z buławą, drugi z buzdyganem w ręku; są to zapewne wizerunki samego hetmana i poległego w tymże dniu syna jego. U spodu czarna fliza zupełnie pusta; widać w niéj tylko znaki powydzieranych gwałtem napisów spiżowych.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Po lewéj ręce jest grób Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca króla Jana. Napis na nim wywodzi ród Sobieskich od Leszka Czarnego. Naprzeciw grób Stanisława Daniłowicza, wojewodzica ruskiego, w młodym wieku zeszłego. Brat jego Jan, leży w kościele w Olesku. Na tych dwóch młodzieńcach skończył się ród męzki Daniłowiczów.

Tu hetman Żółkiewski czułą położył pamiątkę cieniom Alberta Głogowskiego, starego towarzysza, który pod wództwem Jana Zamojskiego i jego samego, przeciw Turkom, Szwedom, Niemcom i Moskalom walecznie wojował. Niedaleko widać grobową tablicę Wycinkowskiego, sekretarza Zygmunta III. Wiele bardzo portretów mężczyzn i kobiét, ciekawych co do ubiorów ówczesnych; szkoda że bez wyrażenia nazwisk. Dwa obrazy w pobocznych kaplicach, jeden Najświętszéj Panny, pewnie szkoły Rafaela, drugi piękny także, Ś. Franciszka. Nim wyszedłem z kościoła, ukląkłem na wieku od grobu Żółkiewskiego, na popiołach poległego za Boga męża, wzywając nieba o litość nad długo nieszczęśliwym narodem. Wstawszy, zapytałem dziada kościelnego, w jakim są jeszcze stanie zwłoki Żółkiewskiego? Ciężko to rozeznać, odpowiedział starzec; ksiądz Bratkowski, zeszły proboszcz tutejszy, kazał je wyjąć z trumny cynowéj, zmieszał je z innemi kośćmi i w jedną trumnę drewnianą wszystkie zamknął, z cyny zaś z trumny wielkiego hetmana kazał ulać lichtarze, które pan widzi na ołtarzach. Co za nieczułość, ciemnota, jaka martwa dusza na wszystkie wielkie wspomnienia!

Żeby zachować od zagładzenia to przynajmniéj co jeszcze istnieje, staraniem być powinno wszystkich miłośników sławy ojczystéj i pamiątek niknącego narodu, by napisy, pozostałe malowania, rylcem upowszechnionemi zostały. Obrazy w kościele w Żółkwi, mianowicie bitwa pod Kluzynem wiernym i ciekawym jest starożytności naszéj zabytkiem. Wytarte przez zawistną rękę na grobie Żółkiewskiego napisy, zachowane przez Starowolskiego.

Oprócz oficyny, stojącéj od rynku, zakupionéj przez rząd tutejszy na *persouale*, i zupełnie przerobionéj, reszta pałacu zdaje się być za czasów króla Jana odmienioną. Niemasz w niéj bowiem ni herbów, ni żadnych pamiątek Żółkiewskich, herby tylko króla i Radziwiłłów zostały. W ścianie oficyny od dziedzińca, jest jeszcze tablica z czarnego marmuru, wyrażająca, iż Stanisław Żółkiewski, będący wówczas kasztelanem krakowskim, dom ten postawił. Przed schodami korpusu samego pałacu, stoją niezgrabne kamienne barbarzyńskie posągi króla Jana, ojca jego Jakóba Sobieskiego, Michała Radziwiłła, hetmana wielkiego księstwa litewskiego, i popiersie Katarzyny z Sobieskich, siostry

królowéj Janowéj, księżnéj Radziwiłłowéj. Pałac, prócz podziomu, o jedném jest tylko piętrze, wejrzenie zeń na ogród i otaczające go ciemno udrzewione pagórki. Być może, że ciężkie wspomnienia sprawiły, iż położenie to zdało mi się smętném. Schody i dom cały w ostatniéj ruinie; poobdzierane pysznie niegdyś malowane sufity. Nade drzwiami pozostały Radziwiłłów i Wiszniowieckich herby. W jednym pokoju ogromny komin z czarnego marmuru; na wierzchnim gzymsie, w wypukłéj rzeźbie, widać tarczę, herb króla Jana; po bokach spadają sploty owoców i kwiatów, w pięknéj bardzo wykonane rzeźbie. Z tego to domu wyszła, na tym dziedzińcu spotkała, dwieście lat temu, pełna żalu i rozpaczy z Herburtów Żółkiewska, gdy, po nieszczęsnéj klęsce pod Cekorą, przyniesiono zbroczone ciało sławnego hetmana. Mieszali łzy swoje, ze łzami czułéj małżonki, zebrani tam rycerze, domownicy i lud niezliczony. W ciężkim smutku swoim, nie spodziewali się oni, że w półtora wieku późniéj, nie bisurman, lecz chrześciański mocarz ujarzmi tę ziemię, w którą oni złożyli zwłoki wielkiego wodza swojego.

Cała obszerna majętność Żółkwi rozszarpaną jest, jak zwłoki sławnego jéj właściciela. Pałac, ogród i jedna jurysdyka należy do IMP. Józefowicza, syna zawiadowcy dóbr tych. Za czasów książąt Radziwiłłów, wsie rozprzedane przez licytacye; miasto niewiedzieć do kogo należy. W roku 1809, w czasie napadnięcia przez Austryaków kraju księstwa warszawskiego, w sprawiedliwym odwecie, zaszło aż tutaj wojsko nasze. Widać jeszcze reszty powiędłych splotów i reszty niewytartych napisów na wielkiéj sali, gdzie rycerstwo nasze obchodziło swoie powodzenia, więcéj jeszcze pamięć Żółkiewskiego.

JARYCZEW, dziedzictwo niegdyś Daniłowiczów, przez płeć żeńską przeszedł do imienia Golskich, z ostatnią z domu tego księżną de Nassau, przez męża jéj do córki jego z pobocznego łoża, dziś za Moskalem Putiatynem będącéj.

Pięknym i żyznym krajem przez wesołe dąbrowy, lecz drogami złemi, mylnemi, krętemi, zbliżyłem się o południu do GLINIAN. Same okolice miasta tego, wskazują przyczynę, dla któréj stary nasz Zygmunt I zwołał ów pamiętny sejm gliniański, zkąd pospolite ruszenie pociągnąć miało na wyprawę wołoską. Dogodnemi były równiny te ku pomieszczeniu tylu kroci szlachty konnéj. Na tych to równinach leżało taborami to mnóstwo téj krnąbrnéj, burzącéj, zaślepionéj szla-

chty, która obrady wojenne, w niegodne majestatu i ludu wolnego zamieniła zapasy i swary. W tém to mieście stali z dworami swémi Kmitowie, Boratyńscy, Taszyccy; tu zjechała królowa Bona z Firlejem swoim; w jéj to komnatach układały się plany wszelkich zaburzeń; ztąd to wychodziły podszepty do ciemnéj szlachty, która, mniemając że służy wolności, stała się burzliwym narzędziem wszelkich niezgód, zatruła ostatek dni dobrego króla Zygmunta, a co boleśniéj, złożoną ze stu tysięcy konnego żołnierza wyprawę, na ukaranie krnąbrnego Wołoszyna, zniweczyła i pewne tryumfy w pośmiewisko podała. Prócz osypanego w około miasteczka wału, niepozostało w niém najmniejszego starożytności znaku, zniknęły te gmachy, te schody, z których król żegnał niesforną tłuszczę. Kościoł gliniański fundowany był przez Władysława Jagiełłę, w r. 1397. Za wojen Chmielnickiego, schyzmatycy, zarznąwszy proboszcza tutejszego, księdza Januszewskiego, złupiwszy miasto całe, spalili i oryginalną erekcyą. Gliniany były niegdyś starostwem, rząd austryacki przedał je Potockiemu, cześnikowi koronnemu, zkąd potém dostały się do imienia Strzeleckich.

Nocowałem w *Pietrzycach*, wsi zmarłego przed kilku dniami p. Ronikiera. Szum pienistych zdrojów, lecących po kamienistych łożach, niezmierne jezioro, kraj przelegający się w doliny i wzgórki, cieniste gaje, miejsce to najprzyjemniejszém czynią.

Nazajutrz rano zbliżyłem się do OLESKA, siedliska niegdyś książąt Oleskich. Ignacy Olesko fundował tu kościoł w r. 1440, a może i zamek w oddaleniu od miasta na wysokiéj górze leżący. Pożar pochłonął kościoła sklepienie, lecz sama świątynia, dość ozdobnie budowana, zachowała się dotąd. Spoczywają w niéj zwłoki w kilku osobnych grobach wielkich właścicieli miasta tego Oleskich, Daniłowiczów, Żółkiewskich, nakoniec Rzewuskich. Jeden tylko jest mały grobowiec na ścianie, Jana Daniłowicza, w młodym wieku zeszłego i ostatniego rodu tego potomka. Ci ostatni nabyli Olesko od królewicza Konstantego, syna Jana III. Zamek, sławny urodzeniem króla Jana, stoi w opuszczeniu, najbardziéj zaś te pokoje w których się król bohater urodził pełne są gruzów i opadlin; pozabijane są drzwi do nich. Ledwie z krętych schodów, drapiąc się po uszczerbionym murze z niebezpieczeństwem, obdarłszy kolana, mogłem się wedrzeć do pokoju, w którym król Jan pierwszy raz ujrzał jasność słoneczną. Pokój ten mieć może długości kroków 20, szerokości 10, ozdobiony dotąd pilastrami gipso-

wemi pozłacanemi u góry; sam pokój malowany niebiesko. Tam to z Daniłowiczów Sobieska, kasztelanowa krakowska, ze Złoczowa przyjechała na połóg do matki i powiła mężowi pierworodnego syna. Babka dziecięcia, z Żółkiewskich Daniłowiczowa, wojewodzina ruska, przyjąwszy dziecię na ręce swoje, zaniosła je do blizkiego pokoju. Pokój ten jest w baszcie wieży ośmiograunéj, dość duży. Widać w środku onego miejsce gdzie był stół marmurowy czarny, dziś do Podhorców przeniesiony, na którym dziecie złożone, umywane i powite było. Widać że tam były zwierciadła i obrazy powyjmowane; dzisiaj same tylko ramy gipsowe pozłacane, owalne i czworograniaste pozostały. W inném skrzydle zamku pokoje lepiéj są utrzymane. W sali jednéj z ówczesnémi pięknémi kolumnami, widać dwa ogromne, niepiękne posągi Apolina i Wenery, całe pozłacane, i kilka portretów króla Jana, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego, Kościuszki, świeżo przekopiowanych. Szkoda, że zamek ten starożytny upada, i dla wielkich pamiątek i dla najpiękniejszego położenia swego. Z niemałém spotkałem się zadziwieniem, dowiadując się, że IMP. Zieliński, podkomorzy nurski, kolega mój w czasie konstytucyjnego sejmu, jest dzisiaj właścicielem Oleska. Kupił on go na licytacyi, gdy majętność ta na zaspokojenie dłużników, przez ojca ostatniego buławnika Rzewuskiego, sprzedaną była. Zacny ten i gorliwy obywatel ociemniał na obydwa oczy, na czém zamek wiele cierpi. — Jeszczem się był nie rozbudził, gdy mi w dalszą drogę puszczać się przyszło.

Niezmiernemi górami, najgorszą drogą, lecz pięknym i żyznym krajem, przez lasy powiększéj części grabowe zbliżyłem się do Podhorzec. Jak Olesko, tak PODHORCE i cała tutejsza okólna kraina, były własnością Daniłowiczów, Żółkiewskich, Sobieskich, i jak wszystko na świecie, na rozszarpanie przyszły. Podhorce dostały się Koniecpolskiemu, który ten pałac obwiódł porządnym murem i basztami obstawił. Sam dom po wierzchu nieosobliwszéj architektury, wewnątrz godny jest uwagi przechodnia. W kaplicy obraz Chrystusa przed Piłatem, pędzla podobno de Mengsa, mówią jednak że jest Czechowicza; jeśli tak jest, to najlepszy z jego obrazów. Po ścianach familijne obrazy; portret Floryana Rzewuskiego, za króla Jana, pisarza ziemi lwowskiéj, od którego Rzewuscy wzrost swój i wyniesienie wzięli. Pokój chiński, gdzie jest niewielki portret księcia d'Albe, księżnéj Béthune, wnuczki Sobieskiego. Daléj w sali dwa obrazy z r. 1661, wyrażające wjazd i au-

dyencye posłów szwedzkich u Władysława IV; obok króla, Koniecpolski pierwsze w nich trzyma miejsce: obrazy, mniéj dla piękności pędzla jak dla podobieństwa i kostiumów ciekawe. Na dole atoli jest mały obrazek Zdjęcia z krzyża, piękny bardzo. W ostatnim wjazd Augusta II na królestwo polskie; w środku sufitu portret Koniecpolskiego. W téj to sali postawiono stół z marmuru czarnego, trzy łokcie długości, półtora szerokości mieć mogący, na którym, jakośmy wspomnieli, król Jan po urodzeniu swojém był położonym. Te tak piękne i żywo nas obchodzące obrazy w wielu miejscach podziurawione, opadają, zamakają, psują się. W wielkiém mnóstwie malowań, rzadko które zaleca się pięknością pędzla. Wszędzie pleśń, wilgoć i z podziurawionych dachów ciekąca woda, dowodzą, jak ciężko jest jednemu właścicielowi w takim ogromie hrabstw, kluczów i pałaców, wszystkiego dojrzeć i wszystkiemu dać radę. W tym to gmachu, ostatni właściciel onego, Rzewuski, hetman targowicki, po ukończeniu dzieła swego w Grodnie, w r. 1793, złożył swe laury i odpoczywał. Naprzeciw pałacu wznosi się kaplica w kształt wązkiéj, wysokiéj rotundy, z niezmiernym we dwa rzędy kolumn chowającym się przysionkiem. Przed tym kościołkiem, na wysokich cienkich kolumnach, stoją, jak gdyby na kijach jakich, rozmaici święci. W kaplicy jeden ołtarz pędzla Czechowicza. Kościołek ten wystawił Wacław Rzewuski, hetman wielki koronny, w roku 1763.

Od Podhorców już bity robiony gościniec prowadzi o trzy mile do Brodów. Zboczyłem wiele z prostéj drogi by miasto to widzieć, i łatwo ciekawości mojéj wybaczyć można. Oglądać miasto do dwudziestu kilku tysięcy mieszkańców, całe prawie żydowskie, miasto, które przez otworzenie Odessy i zbieg okoliczności stało się, iż tak rzekę, portem lądowym, składem towarów Europy i Azyi, godne było trudów wędrującego. Obiecywałem sobie widzieć w niém to wszystko, czego zamożność, bogactwa, ruch handlowy spodziewać się każą. Lecz jak smutne było zadziwienie moje, gdym, acz wśród lata, wjechał w najbrudniejsze i najbłotniejsze siedlisko. Kałuże wśród ulic tak były głębokie, iż z wielką ciężkością konie powóz mój wydobyć mogły. Jak po dżdżystym dniu chmury komarów, tak tu roje żydów opadły mię: każdy chciał do domu swego prowadzić; a gdym się uparł że u chrześcianina chcę stanąć, oni przez złość prowadzili mię na około miasta po największych przepaściach, tak żem ledwie dobrał się do zamie-

rzonego domu. Tu znów, nowe ćmy Hebrajczyków. Ci się ofiarują za faktorów, owi chcą mieniać złoto, tamci podają chustki, scyzoryki, pończochy, rękawiczki, postawy sukna, sztuki muślinów i skóry juchtowe i złote łańcuszki, solony kawior i konfitury kijowskie.

Precz ztąd odemnie, pejsakowa tłuszczo!
Cóż, znów zawołam, i w dom mię nie puszczą?...
Nie przyjechałem w wasze grzęskie błoto,
Bym mieniał bankocetle, asygnaty, złoto,
Kupował skóry, juchty i kawiary;
Niech mi da pokój cały zakon stary!
Wcześnie oświadczam, że nie chcę szachrować.
Ach, strudzonemu, dajcie przenocować.

Powaga gospodarza domu i pomoc czeladzi, ledwie zdołały oddalić odemnie te brudne łapserdaków zastępy. Chciałem wytchnąć cokolwiek; lecz ustawicznie, pomimo straży, to przez drzwi, to nawet oknami, wdzierało się żydowstwo z towarami pod pachą. Lubo zmęczony drogą, by się natrętctwa uchronić, wyszedłem na miasto. Oprócz dwóch ulic, i tam i ówdzie rozrzuconych murowanych domów, całe miasto jest drewniane, całe niebrukowane, całe brudne, gdzie niegdzie tylko mające po bokach pomosty z dylów. Wszedłem na rynek: jest to ogromny czworogran we środku starą budowę ze sklepami mający. Przebóg, jakież widowisko uderzyło oczy moje! Ośm lub więcéj tysięcy żydów w lisich czapkach lub czarnych kapeluszach, ściśle skupionych na namowy i szachry rozmaitego rodzaju, pod nogami błoto, po bokach obryzgane błotem ściany, niebios nawet sklepienie czarną i dżdżystą powleczone oponą; gęste i ciężkie powietrze przez odrażające wyziewy cébuli i czosnku,... mniemałem się być w samym przysionku obrzydliwego piekła. Na widok ten ciężkim obarczony smutkiem, takie, pomyślałem sobie, będą wszystkie miasta nasze, taka będzie Warszawa, co mówię, taka z wiekami będzie i cała Polska nasza! Nikt się nie zdziwi zapewne obrazowi temu, gdy mu powiem, że w rozwlekłém mieścisku Brodach, podług lustracyi która zapewne niżéj jest prawdy, liczą 24,000 żydów, chrześcian zaś 3,000 tylko. Mniéj i to zadziwiać będzie, że gdy jeden tylko na całe miasto jest katolicki kościoł, żydowskich synagog liczy się dwie ogromnych katedralnych, sześć średnich i dwadzieścia mniejszych bożnic. Od tych wszystkich

niezmierne opłaty idą do rządu. Dwa były niegdyś możne handlowe domy chrześciańskie w Brodach : Laszkiewiczów i Müllera. Laszkiewicz, sprzykrzywszy sobie przekory żydów, zamknął swój handel; Müller zbankrutował. Dziś dom handlowy Hausnera jedną jest tylko maleńką wysepką chrześciańską wynurzającą się z pośród niezmierzonego okiem oceanu żydów.

Założenie portu morskiego w Odessie, system kontynentalny zaprowadzony przez Napoleona, niezmierny handel obróciły na Brody. W czasach powszechnego zamknięcia portów europejskich, gdy towary kolonialne, mianowicie kawa, cukier, bawełna, nie mogły wchodzić jak przez Odessę, cała droga od Tryestu do Odessy napełniona była nieprzeliczoném mnóstwem ładownych wozów furmańskich; wszystko to zastanawiało się najprzód w wolném mieście Brodach, zkąd szło do Berdyczowa, Odessy i innych miast znaczniejszych. Przewozy te, najem po drogach koni, wielkie summy pieniędzy zostawiały w austryackich prowincyach. Wyprowadzały Brody najwięcéj płodów krajowych, jakoto : skóry wołowe, skóry zajęcze, wełnę, baranki, płótno, łoje i woski. Dom handlowy Hausnera, w jednym roku, na samym galasie, zarobił 11,000 dukatów. Po otwarciu innych portów, zmniejszył się ten handel niezmiernie. Ukaz moskiewski, by towary nie ekspedyowały się w pierwszém mieście granicznem Radziwiłowie, lecz szły po ekspedycye aż do Berdyczowa i ztamtąd nazad na miejsce przeznaczeń swych wracały, wielką jest, dla szybkości obrotów handlowych, przeszkodą. Z tém wszystkiém, kupcy przekładają komory celne w Rossyi nad te, które dziś w Warszawie ustanowionemi zostały. Wielu z nich, dowiedziawszy się o odmieniających się ustawicznie w Warszawie taryfach celnych, już wybierający się tam na jarmark, cofnęli się z przedsiewzięciem swojém.

Archiwa Brodów następujące o mieście tém podają nam wiadomości:

Roku 1511, Piotr Siciński, dziedzic zamku i miasteczka Oleska z wsiami przyległemi, miał dwie córki Annę i Jadwigę. Annę zaślubił Frederyk Herburt, a Jadwigę Marcin Kamieniecki. Działem, Annie Herburtowéj dostała się połowa dóbr oleskich z wsiami Izikowice, Zakomorze, Podlisie, Smolno, Zabrodów, Brody i inne. Roku 1546, Brody należały do Jana Oleskiego, wojewodzica podolskiego. Roku 1571, potomkowie Jadwigi Kamienieckiéj uczynili subdywizyą,

mocą któréj, Brody, z wsiami do nich należącémi, dostały się Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie ruskiemu. Roku 1584, przywiléj króla Stefana Batorego, de datto 22 aug. roku tegoż w Lublinie podpisany, mocą którego pozwala Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie natenczas bełzkiemu, założyć nowe miasteczko, na gruncie Żółkiewskiego dziedzicznym wsi Brodów, na Rusi, w miejscu bardzo sposobném, między bagniskami położoném, Ostrów zwaném, między wsiami Brodami i Łachodowem, temuż miasteczku od swego i swéj familii herbu nazwisko Lubicze dać. Roku 1597 d. 20 marca, w Warszawie, Zygmunt III, król polski, ten przywiléj aprobował. Roku 1626, post festa solennia S. Paschalis, Łukasz z Żółkwi Żółkiewski, starosta kałuzki i chmielnicki, miasteczko Brody z wsiami do niego należącemi i z fortecą, JW. Stanisławowi na Koniecpolu Koniecpolskiemu, wojewodzie sandomiérskiemu, hetmanowi polnemu, buskiemu, barskiemu, kowelskiemu staroście, przedał. Roku 1633 dnia 11 marca, przywiléj, podczas koronacyi w Krakowie Władysława IV króla polskiego, JW. Stanisławowi na Koniecpolu Koniecpolskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, buskiemu, barskiemu, kowelskiemu, i t. d., staroście, dany, mocą którego pozwala mu zamek brodzki ufortyfikować. Roku 1682 dnia 20 sierpnia, w Biszczy, JW. Stanisław na Koniecpolu i Brodach Koniecpolski, książe państwa rzymskiego, hrabia na Tarnowie, kasztelan krakowski, doliński, i t. d., starosta, mając fortecę brodzką przez Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, dziada swego, własnym sumptem wystawioną, najjaśniejszemu Jakóbowi, królewiczowi polskiemu, fortecę brodzką z działami, z miastem i wsiami testamentem legował. Roku 1704 dnia 8 stycznia, w Olawie, najjaśniejszy Jakób Ludwik, królewicz polski, wielkiego księstwa litewskiego i olawski książe, inferioris Austriæ, Styriæ, Carinthiæ gubernator, JW. Józefowi na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie Potockiemu, wojewodzie i jenerałowi ziem kijowskich, halickiemu, leżajskiemu, śniatyńskiemu, kołomyjskiemu, czerniechowskiemu, i t. d., staroście, dobra Brody cum attinentiis przedał.

Wnuk jego, Wincenty Potocki, podkomorzy koronny, jest dzisiejszym właścicielem Brodów; znaczna część dochodów miasta przeszła do rządu. W czasie wojny ostatniéj Austryacy rozebrali fortecę; niewielka tylko część kazamat została; dawnego zamku niewidać i szczą-

tku. Niedarowaną jest rzeczą prawdziwie, iż rząd austryacki, od pół już wieku posiadający Brody, otrzymujący z nich dochody niezmierne, u każdych rogatek pobierający opłatę na bruk, dotąd w mieście tak handlowém, cierpi takie błoto i takie topielisko, zwłaszcza gdy i kamień ma niedaleko i niezmierne żwirowe góry pod samym zamkiem.

Jak wjazd tak i wyjazd miasta tego zarówno jest, dla niezbrodzonych błota topielisk, najprzykrzejszym. Od Brodów do Stanisławczyka i Radziechowa same lasy, błota lub drogi z okrąglaków obyczajem moskiewskim robione. W lasach atoli porządne przeręby w wycinających się miejscach; zostawują się tam i owdzie różnego gatunku zdrowe, porosłe drzewa, dla zasiania wyciętego gruntu. Sposób ten daleko lepiéj zasiewa lasy, niż spuszczenie się na samo odrośnienie z korzeni. Za Radziechowem dopiero rozjaśnia się kraina, rozwijają się nieprzejrzane okiem pola okryte żniwami, tak iż się jedzie samym szpalerem przemieniających się różnych rodzajów zboża. Włości atoli i mieszkania zbyt rzadkie; jeszcze u nas wegetacya zabiera miejsce populacyi: skutki obszernych własności, gdzie krocie rąk uprawiają milę obszarów dla jednego tylko. Pod Sokalem widziałem kolonie z samych Niemców dosyć porządne, już nawet nazwiska wsiów tych są niemieckie. Wszystko to należy do sprzysiężeń by imie polskie zagubić, i jak już ziemię pruską, tak i całą ziemię polską z wiekami uczynić niemiecką.

SOKAL, starostwo dawniéj, nad rzeką Bugiem, dzielący niegdyś Wołyń od województwa bełzkiego. Klasztor Bernardynów z cudownym Matki Boskiéj obrazem, oblany zewsząd wodą, był niegdyś twierdzą szczęśliwie wstrzymującą napaść Kozaków i Tatarów. Obległ ją Bohdan Chmielnicki, lecz jak twierdzi klasztorne podanie, zaślepiony raptownie, posłał klasztorowi kubek srebrny pełen złota, z prośbą by się księża o uzdrowienie jego modlili. Przejrzał Chmielnicki, i przez wdzięczność od oblężenia miasta odstąpił. Klasztor ten był niegdyś niezmiernie bogatym, założony w r. 1599 przez Gomolińskiego, biskupa chełmskiego, uposażony przez Jana Ostroroga, wojewodę poznańskiego, gęste od pobożnych odbierał dary w srebrze i złocie (1). Nietylko obraz na wzór częstochowskiego lecz ołtarz cały był ulany ze

(1) Starowolski tak o Sokolu pisze: Bernardini in insula fluvii Bug magnificentissimum templum et monasterium propugnaculis firmum ob metum hostium paucis anni exeruerunt, templumque illud totum pulcherimis picturis vasis argenteis, atque aureis vestibusque sacris gemmatas, ad stuporem brevi tempore coornarunt.

srebra. Zabrał to wszystko rząd austryacki i na to miejsce postawił ołtarz drewniany i cynowe lichtarze. Nie pozostało z dawnych bogactw jak tylko wspomniony już kubek, niezgrabnie ukowany z wyrytym wizerunkiem Chmielnickiego, i napisem: Bohdan Chmielnicki, hetman wojsk zaporozkich; tudzież piękny obraz Ostroroga wraz z synem jego trzymającego laskę.

W Warężu przeprawiłem się przez komorę rakuską, a o milę przez naszą. Tu zastałem nietylko naszych celników, lecz i moskiewskich. Ci ostatni, od ustanowienia tu swego, nie odbyli i jednéj ekspedycyi. Lecz piętnastu kozaków, dla strzeżenia nas, rozstawionych, codziennie w ich zastępstwie przedsiębiorą wyprawy: to na miejscu, po chłopskich i pańskich stodołach, gumnach, łąkach i polach; to za granicą, gdzie przeszłéj właśnie nocy, zabrali pięć wołów i jednego wieprza karmnego. Nieraz, gdy ładowna bryka kupiecka już się na komorze naszéj odprawi i pół mili odjedzie, lecą kozacy za nią, zwracają nazad, pod pozorem że to nie kupiec, lecz jedzie przebrany oficer. Jakże ma nieszczęsny furman lub kupiec z takim ciężarem powracać nazad i tracić tyle drogiego czasu? Więc w targi, trzeba znowu zapłacić kilka rubli, i dopiero wtenczas oficer staje się prawdziwym furmanem i jedzie daléj.

Już dawniéj wspomniałem o Hrubieszowie, majętności JW. Staszica, radzcy stanu. Od czasu pobytu tu mego, gorliwy i przykładny właściciel uwolnił wieśniaków od pańszczyzny i grunta ich wiecznością im darował. Grunta zaś dworskie podzielił na części, każdą 60 morgów zawierającą, i na czynsz wieczny rozdał, z obowiązkiem płacenia rocznie po 3 złote od morgu. Po śmierci właściciela, dochód z czynszów tych zebrany, ma iść do ogólnéj kassy, na polepszenie tychże gruntów i miasta. Kompania z samychże czynszowników złożona ma wydatkami témi rozrządzać. Zbawienne, godne naśladowania układy, bodajby tylko w późniejszych czasach, psująca często opieka rządu, i w to się nie wmieszała. Pytałem, czyli chłopi będąc dziś wolnymi i właścicielami gruntu stali się zamożniejszymi i przemyślniejszymi niż wprzódy? Odpowiedziano mi, że jeszcze tego nie widać, że stateczni i gospodarujący mieli się dobrze, że przeciwnie, leniwi i pijacy, z udzielonego sobie dobra nie umieją korzystać. I ten przykład potwierdził mnie w mniemaniu, iż bez poprzedniego oświecenia, osobliwie pilnéj plebanów nauki i troskliwości, rzucone ziarno swobody na nieuprawne i nieprzygoto-

wane do niéj umysły nie wyda pożądanych owoców. Imć ksiądz Staszic, prócz wyświadczonego włościanom dobrodziejstwa, znaczne dał zapomogi mieszczanom Hrubieszowa, pożyczając im, z małym bardzo procentem, pieniędzy na lat dwadzieścia, na zabudowanie się po zdarzonym pożarze. Dobrodziejstwo to sprawiło pożądane skutki. Rynek cały miasta już jest zamurowany, zaprowadziła się fabryka pięknych kołder i sukna.

W czasie największéj ulewy i słoty, przybyłem do UCHAŃ. Kościoł godzien widzenia. Są w nim cztery groby rodu Uchańskich, dwa z alabastru, dwa, naprzeciw, z gipsu; wszystkie niezmiernie uszkodzone, z utrąconemi rękami, nogami, nosami, słowem jak kości tych niegdyś żyjących jestestw, które pod głazami témi spoczywają. Obok kościoła jest przybudowany niewielki pokój, gdzie Daniłowiczówna jedna, będąca panną, zamknęła się na dewocyi i gdzie dokonała życia. Z pokoju tego, okno wychodzi do kościoła, tak że dewotka, niewidząc nigdy świata, cała nabożeństwu i religijnym rozmyślaniom poświęcić się mogła. Widać tam zawieszony jéj portret na blasze, świadczący, że dewotce niezbywało na wdziękach, i ubiór nawet na głowie dość ładny.

Postępując daléj znajomą mi i już opisaną krainą, traktem gdzie stosy wapiennych kamieni już do robienia dróg przygotowane były, stanąłem na noc w KRASNYMSTAWIE, chędogiém miasteczku, a co rzadkiem u nas, niecierpiącém żydów. Jest to skutkiem pierwotnego nadania miastu temu, gdzie wyraźnie warowane jest, iż żadnemu mieszczaninowi niewolno jest przedać domu swego żydowi, i to sprawia, że mieszczanie tutejsi są jedni może w Polsce, co niezmieszani z obcymi, od prapradziadów i ojców wywieść się mogą, i są bez przerwy mieszczanami polskimi. Gdym gospodarzowi memu szczęścia tego winszował: —Ach, mospanie, rzekł mi, to jest właśnie nieszczęściem naszém. Podawaliśmy kilkakroć prośby do rządu, aby nam wolno było domy nasze żydom przedać, przenieść się za miasto i poświęcić się roli. — Czy to być może, rzekłem zadziwiony, i cóż was do takiego szaleństwa przywieść mogło? — Biéda, odpowiedział, cóż ja mieć mogę z domu mojego w mieście; przeznaczone dla podróżnych izby i stajnie, zajęte całkiem na kwaterunek, gdy kto przyjedzie, gdzie stanie? nic nie robię, a podatki płacić muszę jak gdybym zarabiał.

Nazajutrz, przejeżdżając przez ubogie miasteczka Piaski i Suchodół,

niegdyś siedlisko Suchodolskich, dziś własność p. Hakenszmit, wcześnie stanąłem w Lublinie. Wszędzie po drodze spotykałem mnóstwo wieśniaków pracujących koło dróg nowych. Jedni rozbijali młotami kamienie, drudzy je sypali na drogę, inni na noszach, jak gdyby nie było potemu koni, znosili zdaleka plastry murawy, by nią krawędzie dróg tych okładać.

Lublin czyściejszym jest i porządniejszym nierównie niż był za dawnych naszych i austryackich czasów. Wiele z dawnych klasztorów i budowli jest rozwalonych, lecz nowego niestanęło nic jeszcze. Kościoł i klasztor pojezuicki znakomity z okazałości swojéj, przerobionym jest na katedrę lubelską. Poszedłem raz jeszcze oglądać w kościele Świętego Ducha dwa piękne wielkie obrazy nad stolnicami, wyrażającemi cud okazany tu przez Matkę Boską. Jeden obraz wyraża młodzieńca, który pierwszy postrzega krew na twarzy Najświętszéj Panny; na widok ten przychodzi cały trybunał, przybiega panna Krasińska z pannami swemi; ksiądz, czystą chustką, ściera z obrazu krew i pokazuje ją wszystkim. W drugim naprzeciw obrazie, widać zebraną kapitułę całą, zapisującą cud ten w aktach swoich. Niewyrażono roku, w którym cud ten się zdarzył, i w którym był malowanym; to jednak pewno iż musiała naówczas Polska posiadać dobrych artystów, układ bowiem tych obrazów i rysunek i koloryt i ubiory ówczasowe świadczą o niepospolitym talencie artysty.

Lublin był niegdyś otoczony murami, miał zamek królewski, pozostała tylko wieża onego. Cmentarz księży Franciszkanów, opasany był także murem i nakształt twierdzy jakiéj. Niewiem z jakich powodów zakonnicy ci cmentarz chrześciański przedali żydom na ich mogiłki. Dziś więc niewierny żyd, wyrzuca kości wiernych, i grzebie kości tych, którzy umęczyli Chrystusa. Równie prawdziwie bierze człowieka zgroza, gdy słyszy, że wystawiona niegdyś przeciwko kościoła Bonifratrów kolumna, na pamiątkę najgłówniejszego w dziejach naszych zdarzenia, połączenia Polski z Litwą, wraz z kościołem tym zwaloną i zniszczoną została. Czyliż już wcale nie chcemy pamiątek przeszłości, czyliż już całą chlubę naszę zakładamy w tém co się dziś dzieje i czém dzisiaj jesteśmy?...

Wieczorem, gdym po strasznéj ulewie siedział przed gospodą moją, u pani Spiskiéj, postrzegłem mnóstwo wiejskiego ludu, mężczyzn i kobiét, z motykami na ramieniu, klapiących się po błocie, powraca-

jących od dróg robienia. Poczciwi ludzie, rzekłem, zkądże idziecie? Jedni odpowiedzieli że z Modrzewic, drudzy że z Babina; obadwa te miejsca oddalone są od Lublina o mil trzy, i lud ten biédny, pracujący ciężko przez dzień cały, nieposilony, w słotę, bosémi nogami, iść musiał noc całą by w domu stanąć. O biédny rodzie ludzki!...

VIII.

PODRÓŻ DO WIELKOPOLSKI I SZLĄSKA

W ROKU 1821.

Dopełniając ciągu przedsięwziętych od lat tylu podróży moich historycznych po Polsce i po należących niegdyś do niéj prowincyach, umyśliłem roku tego odwiedzić Wielkopolskę i Szląsk. Widziałem już wprawdzie krainy te, lecz tylko spiesznym przejazdem i w jakimże czasie? Oto w początku pamiętnéj srogością swą zimy 1813 r. Niestety, co za odmiana! Dziś odmłodniało przyrodzenie całe; łagodne niebo, wszędzie świeża majowa zieloność i rozlegające się pieniem ptasząt powietrze. Wtenczas w mróz dwódziestopięcio stopniowy, uchodziłem wraz z tłumem z całéj Europy zebranych przed miesiącem zwycięzkich, dziś rozproszonych hufców. Gospody wszystkie napełnione były konającymi; ogień, zamiast ogrzania zdrętwiałych członków, w prędkim zgonie w oczach moich koniec ich mękom przyspieszał. Po gościńcach rozciągnięte te trupy, w mundurach różnych narodów; nabita jeszcze broń leżała obok nich; nie pokryła mieszkańców Tagu i Sekwany ziemia ich ojczysta, lecz iskrzące się obce nieba oświecały okropność ostatniego ich kresu. Wielki Boże, jak straszne są skutki błędów tych co ludźmi władają! Rozkażą w dumnym zawrocie swoim, i na rozkaz ich tysiączne pokolenia okropną śmiercią ginąć muszą. Dziękujmy Bogu, że się te okropności skończyły, błagajmy go by natchnął panów świata duchem umiarkowania, uleczył ich od żądzy rozkazywania obcym, przywłaszczania tego, co nie należy do nich. Niech straszny przy-

kład Napoleona niestawa się próżnym. My zaś nie traćmy czasu na uwagach, lecz zaczynajmy podróż naszą.

Piękną nową drogą z Nowego Świata do rogatek jerozolimskich wiodącą, zasadzoną czterema rzędami włoskich topoli, wyjechałem ze stolicy. Niema w około tych wiejskich mieszkań, które otaczać zwykły znaczniejsze miasta; majętniejsi obywatele, z przyczyny kwaterunku, lękają się ich stawiać. Postrzegłem atoli dwa duże wznoszące się naprzeciw siebie domy; ucieszyłem się mniemając, że to są fabryki jakie. Próżne wesele! Były to tylko dwie karczmy rywalki, wkrótce z sobą walczyć mające, która z nich więcéj chłopów rozpajać potrafi.

NADARZYN, małe, dość czyste miasteczko, założone przez Nadarzyńskich. Ostatni wojewoda Tomasz Ostrowski nabył go od Ogińskich, postawił w nim piękny kościoł architektury p. Kubickiego; sam w nim spoczywa. Porządna szkółka do ośmdziesięciu młodzieży liczy; uczą w niéj sposobem Lankastra. Podług dawnych krajopisów naszych, od Bolimowa aż do Wiskitek rozciągała się sławna owa puszcza, zawierająca w sobie moc już dziś zatraconych turów. Dojeżdżając do Mszczonowa widać po prawéj ręce pałac Radziejowice, niegdyś należący do rodu Radziejowskich, smutnie w dziejach naszych sławnego. Radziejowice, mówi Święcicki, *arcis vetustate, elegantiaque magis claritate nominis Radziejoviorum insignis;* dziś część tylko gotyckiego zamku tego, przez właścisiela, hrabiego Józefa Krasińskiego, od ruiny zachowaną została. W ogrodach rosną jeszcze dawne cyprysy, między któremi pani de Guébriant za Władysława IV z dworem swoim przechadzała się.

Zajechałem na popas do MSZCZONOWA. Była to niedziela, a zatem zjazd wielki na targ okolicznych wieśniaków. Kwik nadzwyczajny świń przeraził uszy moje. Pytam, co takiego? Pokazują mi uwijających się między chłopskiemi wozami żołnierzy, szerść świniom obstrzygających na grzbietach. Nie byli miłémi ci fryzyerowie ni wieprzom, ni panom ich, i ztąd i krzyki i kwiki; lecz cóż robić? Żołnierze potrzebowali szczecin tych na szczotki do koni. Mszczonów zawiera sto domów chrześciańskich, czterdzieści żydowskich, powiększéj części drewnianych. W r. 1800 dnia 15 sierpnia miasto spłonęło ogniem w gorzelni żydowskiéj zajętym. Odtąd pobudowało się nieco; powstała z popiołów szkoła żydowska, lecz niestety! kościoł chrześciański w r. 1440 przez Ziemowita, księcia mazowieckiego postawiony, w tymże dniu spłoniony, nie-

podniósł się dotąd. Był to gmach wspaniały, z wybornych cegieł jego, możnaby piękną świątynią postawić. Niepostawiono jéj jednak przez lat dwadzieścia jeden. Nabożeństwo odprawia się w szopie, wśród zwalisk spłonionéj świątyni postawionéj z dyłów.

Niewiem dlaczego Andrzéj Święcicki w opisaniu swojém Mazowsza, Mszczonów i okolice onego wystawia nam jak najniegościnniejsze. «Mieszkańcy miejsca tego, mówi on, przeciwnie zwyczajowi innych Mazurów, są najniegodziwsi w świecie, tak dalece, iż przejeżdżających w największą ulewę lub zawieruchę niewpuszczają do domów swoich, i przymuszają nocować lub w lesie, lub pod gołém niebem, co i mnie nieraz przytrafiło się. Niedaleko ztąd, mówi tenże, jest Grodzisk niewielkie miasteczko, lecz znaczne tém, że należało do Tomasza Okuńskiego, który nie mniéj nauką, jak nieskazitelnością życia swego wsławił się.»

Od Mszczonowa, piaszczystym krajem i lasami, w których znajdują się huty szklanne, przybywa się do Rawy, leżącéj nad rzeczką tegoż imienia. Miasto to podobne jest do ubogiego w niedzielę, który wyschłe swe gnaty odział białą koszulą. Całe jest prawie drewniane, ulice krzywe, domy liche, lecz wszystkie pobielone. Miasto to jednak było niegdyś ludném. Tu starostowie składali czwartą część dochodów swoich, na opłacenie kwarcianego żołnierza, który ciągle na granicach tatarskich i innych barbarzyńskich ludów służyć był powinien. Z dawnego zamku jedna tylko sterczy wieża ośmiogranna, na wzór kruszwickiéj, reszta murów rozwalona. Do roku 1794, zamek ten postawiony przez Ziemowita, księcia mazowieckiego, był jeszcze mieszkalnym i służył za gród. Wczasie wojny w tym roku, Moskale zaczęli go psuć; późniéj Prusacy brali cegłę na murowanie kominów. Cegła ta jest najwyborniejsza, nie taka, jak nasza dzisiejsza warszawska, do któréj sprawiedliwie powiedzieć można: pulvis es, et in pulverem reverteris. Święcicki o zamku tym tak mówi: «Murów w około prawie żadnych; sterczy posępny tylko zamek dawnéj bardzo budowy. W tym to zamku strzeżono przedniejszych więźniów stanu; tu w roku 1341 więzioną była druga żona tegoż Ziemowita. Anonimus i Długosz, a za nimi Naruszewicz, niewspominają imienia jéj. Mówią tylko, że książe, poznawszy ją na dworze cesarza Henryka IV, ujęty nadzwyczajną jéj urodą, poślubił ją sobie. Rozchodziły się krzywdzące panią tę odgłosy, nakoniec gdy Ziemowit był w Cieszynie u siostry żoninéj, mówiono, że księżna chodziła

dorywczém brzemieniem. Tknięty tém Ziemowit, porzuca Cieszyn, przybywa do Rawy, żonę wtrąca do więzienia, bierze na katusze panny dworskie; nic niewyznały. Trzymana księżna póki nieurodziła syna, poczém z rozkazu męża uduszoną została. Młodzieniec na którego padało podejrzenie, schwytany w Prusiech i roztargany końmi, dziecko odesłano na wieś. Wykradła je siostra Salomea, księżna szczecińska i przyzwoite dała mu wychowanie. Chciał je widzieć ojciec, a znalazłszy w Henryku tym żywe podobieństwo do siebie, tknięty niewczesnym żalem i wspomnieniem pięknéj matki, przyjął za swego. Wszakże wolał go mieć w stanie duchownym, i umieścił go na probostwie płockiém, potém łęczyckiém. Tu siedział za Zygmunta III Carlson, syn z pobocznego łoża Karola Gustawa, króla szwedzkiego; tu Baudis, Streff, Teufel, i inni wodzowie szwedzcy, w czasie wojny pruskiéj w niewolę wzięci. Przestwór zamku tego niema, jak 150 stóp kwadratowych; zamek ten przez okolne górowany miejsca, tylko przed wynalezieniem prochu mógł być pewném schronieniem.

Obejrzawszy te smutne ostatki, udałem się do świątyń pańskich. Fara w r. 1765 spalona, dotąd stoi pustkami, oprócz kaplicy jednéj, wraz z kościołem w r. 1613 przez Wołuckiego, biskupa kamienieckiego postawionéj; widać tam i grób jego. OO. Jezuici mieli tu wspaniały kościoł i kollegium. Po zniesieniu ich, sprowadzono tu z Miechowa księży Kanoników grobu bożego; utrzymywali oni w kollegium pojezuickiém dość liczne szkoły, aż do czasów pruskich. Dziś niema w Rawie, jak szkółka elementarna, ze czterdziestu uczniów licząca. Kościoł księży Augustyanów z drewnianym klasztorem, trzech tylko liczy księży; reszta cel zajęta jest przez wojskowych i żony ich. Uderzył mię starożytnością swoją kościoł Ś. Ducha. Udałem się do niego, znalazłem na cmentarzu mnóstwo młodych ludzi, kobiét młodych i sędziwych, siedzących i płaczących na grobowych kamieniach. Zdziwiony widokiem tym, pytam, coby to było? Konskrypcya wojskowa, odpowiedziano mi; młodzieńcy, matki, siostry ich płakali przy tém smutném rozdzieleniu! Wszedłem do kościoła, tu inny widok w przybytku pańskim postrzegłem. Kilkudziesięciu młodzieńców rozebranych do naga, lekarzy roztrząsających ściśle wszystkie części ich ciała, najzdrowszych, najczerstwiejszych wybierających do wojska, nieco ułomnych lub słabszych, odsyłających do uprawy roli i rozmnażania ludzkiego plemienia. O, biedne plemie ludzkie! zawołałem i odszedłem.

Droga z Rawy do Lubochni piaszczysta jest i leśna, dobrze atoli sprostowana z naprawionemi mostami. Gościniec zasadzony jarzębiną przyjemniejszą nad te ustawiczne wierzby, co wszędy drogi nasze obsiadły, gdybyż jeszcze były to salices Babilonicæ, byłoby gdzie zawiesić i żałobne lutnie nasze.

Lubochnia należy do dóbr narodowych. Znalazłem karczmę napełnioną ludźmi pijanymi; najpijańsze zaś ze wszystkich było same gospodarstwo, pan i pani Baczyńska. Sam tylko uwijał się po izbie, traktując wszystkich, siebie najprzód. Córka, podejmująca wszystkie gospodarstwa trudy, przez nabożne kłamstwo powiedziała mi, iż matka jéj pojechała po owies o milę; lecz rzecz się miała inaczéj. Matka ta pijana spała w komorze, i dopiero we dwie godziny okazała się. Tu straszne wszczęły się kłótnie między panem i panią Baczyńską, i daleko byłyby zaszły, gdyby mniéj nieco pijani przyjaciele niewdali się byli i nieprzywrócili pokoju. Ja świadek tego wszystkiego, takie sobie czyniłem nad pijaństwem uwagi: Zkąd nałóg pijaństwa tak rozszerzony po świecie? czemu im mniéj ukształcone, im dziksze narody, tem bardziéj poddają się onemu? Rozmyślania moje taką mi, niewiem czy prawdziwą, na zapytania te dały odpowiedź:

Człowiek obdarzony od Twórcy swego żywemi i dzielnemi umysłu zdolnościami, jeśli ich niezaprząta ustawnie, czuje ciężar i niejakąś nudę życia. Nieznośnym jest stan ten; szuka sposobów, jakimiby wynijść z niego. Doświadczył, iż obfite użycie zawrotnych napojów rozpędza te nudy, daje nawet zapomnienie trosków i smutków, i posępne umysłu chmury, przemienia w słodkie i szczęśliwe marzenia. Zasmakował nieszczęśliwy człowiek w lekarstwie tém, z razu w nudach tylko i frasunkach udawał się do niego; w wielu częste użycie sprawiło zwyczaj. Jeżeli nieusprawiedliwić, to przynajmniéj pojąć można ten nałóg w ludziach na nędzę i ciężką pracę skazanych. Niedziw, że w niedostatku i ciągłém ponoszeniu złego, przez zalanie się odurzającym napojem szukają zapomnienia, choć na krótkie chwile, ciągle tłoczących ich trosków. Lecz jakże brzydką tę wadę darować tym, którzy nietylko że nie znają nędzy, ciężkich życia frasunków, lecz i owszem opływają w dostatkach? Wolnych od pracy, nuda tylko nielubiącego się niczém zaprzątać umysłu prowadzi do tego. Pijaństwo zatém w dwóch przeciwnych sobie źródłach początek swój bierze: w nędzy, która życie czyni niemiłém, i w zbytku, który wszystkie nasyciwszy żądze, sprawuje

w człowieku sytość, niemniéj może jak nędza nieznośną. Ciężkie także w życiu straty, frasunki, strapienia, w nałóg ten wepchnąć mogą człowieka. Pierwszy przykład pijaństwa, o którym najdawniéjsze dzieje ludzkie wspominają, widzim w patryarsze naszym Noem. Zdaje się, iż świętobliwy ten starzec, żyjący w wieku prostoty i niewinności, przez domowe zmartwienia, udał się do zbyt częstych wina dzbanów. Wolnoż będzie wnosić, iż córki jego były panienki niebardzo skromne, a nawet lekkie, że postępowanie ich, tak sędziwego ojca tego zmartwiły, iż w dobrém winie zapomnienia trosków swych szukał.

Nie widziemy w dziejach assyryjskich i egipskich, żeby nałóg pijaństwa był znanym. Prócz Aleksandra Wielkiego, nieznajdziem, by się Grecy podawali nałogowi temu. Rzymianie w czasach zepsucia, połączyli go z tylu innemi zbytkami. Nie znali go Grecy średniego wieku; nie widać w dziejopisach, by północne narody, co zalały świat cały i odmieniły postać jego, wadzie téj podawały się bez miary. W siódmym wieku, Mahomet, za jedne z pierwszych wiary swéj prawidło, nakazał wstrzymanie się od wszelkich tęgich napojów. Późniéj rozszerzona uprawa winnic, napój wina uczyniła powszechniejszym. Uważać atoli należy, iż w krajach, w których wino się rodzi, mniéj jest pijaków, niż w krajach, którym natura odmówiła téj latorośli, dobroczynnéj i szkodliwéj razem: czyli to, że człowiek mniéj jest skorym do tego co jest powszechném, czyli téż że pod ciepłém niebem mniéj czuje potrzeby orzeźwiania umysłu, zażywiania biegu krwi od mroźnego powietrza stygnących. Że jest, na nieszczęście, skłonność jakaś w człowieku do tęgich napojów, uczą nas przykłady krajów dzikich, jeszcze położonych pod różnémi strefami ziemi, nieposiadających nawet winnych latorośli. I tak, w Afryce, pije spalony słońcem mieszkaniec napój palmowy. Indyanin wysp Spokojnego morza, z korzonków, kawa zwanych, użutych i ze śliną w naczynie rzucanych, czyni upajający trunek. Srogi Kałmuk i Kirgis fermentuje mléko końskie i przyspasabia tęgi, najmilszy sobie napój. Ze wszystkich atoli upajających trunków, w żadnym ludzie oddani pijaństwu nie znajdują takiego upodobania, jak nanieszczęście w prostéj naszéj gorzałce. Dowodem tego nietylko pijaństwo, tak powszechne u ludu naszego, ale nawet upodobanie w tym trunku ludów do nas przychodnich, jakoto: Niemców, Anglików, i t. d., wstrzemięźliwych u siebie, u nas zaś, po zakosztowaniu trunku tego, podawających się nadużyciom onego bez granic.

Więcéj powiem, najmajętniejsze osoby, co na winach węgierskich, reńskich, francuzkich, rozpijać się zaczęły, w ostatnim stopniu nałogu tego nie znajdują już smaku jak w okowicie saméj. Jakże pohamować ten nałóg powszechniejszy coraz bardziéj, poniżający człowieka do bezrozumnego zwierzęcia? Niech czuwający nad dobrem ludów panowie i mędrcy pracują! Niedosyć ceł niezmiernych na gorzelnie i browary; trzeba wpajania wstrętu do trunków w pierwszém od dzieciństwa wychowaniu, trzeba kazań piorunujących przeciw nałogowi temu, trzeba oświecenia, a nadewszystko, tego we włościanach dobrego bytu, któryby oddalał od nich potrzebę utapiania ciężkich frasunków swoich, w powtarzanych wódki szklanicach.

W takich pogrążony byłem rozmyślaniach, gdy mi dano znać, że konie popasły. Pożegnawszy więc pijane gospodarstwo moje, w dalszą puściłem się drogę. Przejeżdżając około bram *Ujazdu*, wstąpiłem do znajomego mi oddawna kasztelana Ostrowskiego : wspaniały w tém miejscu zamek przemożnego niegdyś Denhofów domu, oddawna leży w ruinach. Dzisiejszy gospodarz w przyjemniejsze nierównie miejsce mieszkanie swe przeniósł.

O milę ztąd, świeżo zbudowany Tomaszów w najpiękniejszém położeniu, połącza przyjemność z korzyścią. Przed trzydziestu przeszło laty, Tomasz Ostrowski, bijąc tam rowy przez łąki, przyjął grabarza dawniéj pracującego w Kielcach; robotnik ten zachorzał na romatyzm, ludzki właściciel kazał go leczyć i największe miał o nim staranie. Uzdrowiony grabarz przyszedł do pana : — Niemogę ci się panie, rzekł, lepiéj za dobrodziejstwa twe odwdzięczyć, jak donosząc ci, że skarb drogi w ziemi twéj posiadasz; masz wyborną rudę żelazną. Ostrowski, zawiadujący naówczas dobrami królewskiemi, zaraz sprowadził górników, którzy potwierdzili odkrycie grabarza. Dziś rudy te wydają wyborne żelazo, prócz tego, leją piece, kuchnie angielskie, dostarczają żelaza do fabryki powozów w Ujeździe. Tomaszów nowém jest wcale dzisiejszego właściciela dziełem. Gdzie czarne i gęste tylko cieniły się lasy, odkryła ręka ludzka błonia i niwy, zaszczepiła owocowe ogrody, wystawiła porządne gospodarskie budowy. Wpośrodku wznosi się okazałe mieszkanie, z wierzchołka wieży onego widać tłum nowych piękności; ciemność okolnych lasów rozweselają tu i owdzie poczynione przesieki. Rzeka Wolborka wije się dwoma strumieniami, skrapiając gaje i łąki. Huk młotów w kowalniach, szum kręcących się młynów nadymających

potężne miechy, wznoszący się tu i owdzie dym pieców i pokładni czyszczących żelazo, upięknia zachwycające siedlisko. Dodaj do tego ładną, przyjemną i grzeczną żonę, obiecujące dzieci, wystarczające dochody, a wątpić nie będziesz o właściciela szczęściu.

Przejeżdżałem przez Wolborz, miasto ludne niegdyś, należące do biskupów kujawskich. Biskup, potém prymas Ostrowski, wystawił w nim okazały pałac. Smutne on wzniecił we mnie wspomnienie ostatniego mieszkającego tam arcybiskupa Malczewskiego, który mię, w ucieczce naszéj, w lutym 1813 r., zmarzłego prawie, z największą przyjął gościnnością. Niech Bóg świeci nad duszą jego.

Jednym z pamiętnych w dziejach naszych grodów jest Piotrków, już to przez dawność swoję, już przez sejmy aż do połączenia Litwy z Koroną, odbywające się tam prawie ciągle, przez częste przemieszkiwanie Zygmunta Augusta, nakoniec przez odbywający się tam więcéj przez lat dwieście trybunał, czyli sąd najwyższy koronny. Piotrków, nad rzeczką Strawą, a raczéj nad małym położony strumieniem, wspomniany jest najprzód w dziejach naszych w dwunastym wieku, w przywileju Bolesława, księcia sieradzkiego, Benedyktynom sulejowskim nadanym. Kazimierz Wielki, jak nad innémi w Polsce miastami, tak i nad Piotrkowem, rozciągnął ojcowską swą opiekę. Jemu winno miasto pierwsze swe świątynie, w r. 1332, i obwiedzenie murem, z którego ledwie za Dominikanami część jakaś została; nie czas, rozebrała je ręka ludzka: budowane były najmocniéj z wybornéj cegły i wapna. Tak wszystko czynili Polsce swéj życzliwe Piasty nasze, waleczne, rządne i poczciwe. Najdawniejszą w Piotrkowie świątynią jest mały kościołek Panny Maryi, wzniesiony za miastem. Lubo mniemają jedni, że kościoł ten postawionym był przez Kmitę, starostę sieradzkiego, w r. 1383, ja jednak ze struktury budowy téj wnoszę, wraz z powszechném tu mniemaniem, iż kościoł ten postawiony był w r. 1000. Jest to mała, prosta świątynia 40 stóp długości, 12 szerokości mająca, bez sklepienia, gdyż ich wtenczas jeszcze nieumiano robić. Dziwno, że kościoł ten tak dawny, żadnych jednak pierwszych wieków nie posiada pamiątek. Dwa tylko późniejsze znalazłem w nim nagrobki: jeden, pani Zarębinéj, zeszłéj w r. 1677; drugi, w r. 1705, jezuity Kijańskiego, który wczasie morowéj zarazy odwiedzając chorych, padł ofiarą przykładnéj gorliwości swojéj. W roku 1370, wspomniany król fundował kościoł i klasztor OO. Dominikanów. Zdaje się iż z dawnych murów pozostała tylko ka-

plica, dziś różańcowa, później przez Wężyków ozdobiona pięknémi gipsami. Znajdujące się w niéj nagrobki są: Trzebickiego, kasztelana wieluńskiego, w r. 1657; Gaspara Osuchowskiego, podkomorzego sochaczewskiego, w r. 1677; Stanisław Słupski, burmistrz piotrkowski, wystawił żonie swojéj nagrobek z pięknym portretem, w r. 1577. Klasztor Dominikanów niezmiernie jest zrujnowany przez szpitale i magazyny wojskowe. Dwóch tylko w nim znalazłem zakonników. Kościoł farny zbudowanym został około roku 1300. Kościoł księży Bernardynów wystawili dwaj bracia, długo na wojnach służący, Stanisław i Wawrzyniec Starczewscy. Dominikanki są kolonią sprowadzoną z Sochaczewa, przez Warszycką, podkomorzynę sochaczewską. Dawnym bardzo być musi kościoł księży Franciszkanów, lubo piszą że dopiero w r. 1620, przez księdza Erycyusza, proboszcza rossoszyńskiego, fundowanym został. Jest w nim kilka pięknych nagrobków z czerwonego marmuru, jakoto: Stanisława Trojanowskiego, który ze Zborowskim przeciw Turkom w Węgrzech, z Zamyoskim i Żołkiewskim na Wołoszczyznie wojował; drugi, Macieja na Trzemesznie Trzemeckiego, burmistrza piotrkowskiego, zmarłego w r. 1632. Pijarowie zaprowadzeni do Piotrkowa w r. 1673, kościoł ich zaczęty dopiero w r. 1700. Dziś gmachy te oddane są na sądy kryminalne i więzienia.

Jak wszędy, tak i tutaj, najpiękniejszym gmachem jest kościoł księży Jezuitów, obszerny, mający wszystkie ołtarze bogato złocone. Jerzy Denhoff, biskup krakowski, sprowadził ich do Piotrkowa w roku 1677. Baltazar Wilkicki i Katarzyna Wierzbowska, powtórnie za Skarszewskim będąca, najwięcéj się do gmachów tych przyłożyli. Ogromny przy kościele jest klasztor, z dużemi i wygodnemi celami. Po zniesieniu Jezuitów, komisya edukacyjna przeniosła do mieszkania ich księży Pijarów. Jest tu szkoła wydziałowa, 240 studentów licząca, i konwikt na 30 młodzieńców po 40 dukatów płacących.

Dawni krajopisowie nasi wspominają o dwóch zamkach królewskich, jednym murowanym, drugim, za miastem, ozdobnie wybudowanym z modrzewia, pod pięknym gajem. Tam król z całym dworem swoim w czasie sejmu zwykł przemieszkiwać. Zamek ten zwał się Bugaj, dzisiaj nietylko szczątków, lecz pamięci zamku tego znaleźć nie mogłem. Zamek murowany, acz zepsuty wewnątrz i od wieku niemieszkalny, stoi dotąd. Jest to gmach czworograniasty o trzech wysokich piętrach, każda stronica jego ma 60 stóp długości. Zdaje mi się, iż możnaby go

odnowić nietylko dla użytku, lecz i dla pamiątki. Maciéj Stryjkowski i inni wspominają o pałacach biskupich i senatorskich w Piotrkowie; nie widziałem gruzów ich nawet, lecz na to miejsce stoi ogromna świeżo postawiona bożnica żydowska. Wszedłem do niéj w czasie rannych boruchów; uderzyła mię jaskrawością malowań swoich, niezgrabnie rzniętémi i złoconémi ozdobami swemi, lwami, Lewiatanami i Behenmagami. Na prawéj stronie jest długi napis po hebrajsku i po polsku, na cześć panującego dziś króla; wyrażone są w nim życzenia, aby Aleksander Wielki na lądzie i morzu wiecznie panował, i lud izraelski przyprowadził do dawnéj potęgi, chwały i bogactw.

Pierwszy Jerzy Opaliński, nie wiem jakiém prawem, niemogącym się dotąd mieścić żydom w Piotrkowie, nadał przywiléj postawienia bożnicy, budowania się, prowadzenia handlu, sycenia miodu, szynkowania, i t. d. Król Jan III potwierdził to prawo, i odtąd miasto chrześciańskie upadać zaczęło. Jakie wprzódy były jego przywileje, zamożność, i jakie przygody, ile czas pozwolił, pokrótce z aktów miejskich wyjąłem.

Za Kazimierza Wielkiego miasto to kwitnąć i znacznych przywilejów używać zaczęło. W r. 1532, Zygmunt I uwolnił kupców od opłat, ustanowił cech sukienników, jarmarki i targi. Osiadło naówczas wiele Niemców. Przerwały te powodzenia, zdarzone 1544 r. pożar i morowa zaraza. Prędko atoli Piotrków zaczął się podnosić; postanowiono cechy rzeźników, postrzygaczów, farbiarzów, z obowiązkiem bronienia miasta. Lustracya w r. 1569 odbyta, okazała, w samych murach miasta, domów 182, nierachując na przedmieściach; liczono 35 piwowarów, 11 piekarzy, przybyło kamienic kupieckich nad przekopem 18; pobierał król z czynszów 1,308 zł., gr. 18, dzisiejszych 13,800 zł. Dworce szlacheckie nic nie płaciły i do żadnych nienależały ciężarów lub powinności. Skarżyli się i owszem mieszczanie, iż złoczyńcy uciekali do dworców szlacheckich, i że nikomu ich ztamtąd niewolno było odbierać. Nieraz władza królewska już i wtenczas ustępować musiała przemocy możnych. I tak ustanowili oni sobie pięciorakie cło w Piotrkowie: królewskie, wojewody sieradzkiego, kasztelana rozpirskiego, kasztelana sieradzkiego i kanclerza kapituły gnieźnieńskiéj; ten miał sobie pozwoloną do wybierania cła każdą dziesiątą niedzielę. W roku 1567, Zygmunt August, tak pełen tolerancyi dla wszystkich wyznań, zabronił atoli żydom mieszkać w mieście i handel prowadzić. Po Unii w Lu-

blinie i przeniesieniu sejmów do Warszawy, Zygmunt August, nagradzając Piotrkowowi tę stratę, dozwolił miastu pobierać opłaty od sprowadzanych win, śledzi, brać oraz brukowe od przejeżdżających zagranicznych kupców, z mocném zastrzeżeniem by to wszystko na użytki publiczne miasta obróconém zostało. Ustanowione trybunały przez Stefana Batorego, w r. 1578, odprawiały się ciągle w Piotrkowie, w zimie, aż do końca istnienia królestwa naszego. Postanowiono taksy za mieszkania deputatów, jakoż widać dotąd iż znaczniejsze domy stosownie do traktamentów budowane były. W tymże samym czasie przepisano nową ordynacyą dla cechów : krawieckiego, siodlarskiego, rymarskiego, mieczników, murarzy, cyrulików, płócienników. Inne postanowienia noszą cechę Zygmunta III. Za namową Jezuitów, rozkazał król ten, w r. 1621, ażeby żaden cudzoziemiec religii niekatolickiéj nie był przyjmowany do cechu, póki nie złoży zaświadczenia od parocha swego że się nawrócił. W ośm lat późniéj, odbyła się nowa lustracya. Postrzeżono, iż nie odbywały się jak dawniéj straże na bramach. Za zapytaniem dla czego to niedbalstwo, odpowiedział magistrat, iż szlachta przyjeżdżająca w nocy do bram, rozkazywała je sobie gwałtem otwierać, a gdy się niespieszono, strzelała, raniła i zabijała. Lustratorowie postrzegłszy, że liche domki i chlewki nieporządnie w nieprzyzwoitych miejscach stawiane były, kazali je porozbierać. Gdy wyrzucano miastu, że czterech tylko pachołków na wojnę turecką wysłało : — My sami, odpowiedział magistrat, wszystkich ciężarów ponosić nie możem; najlepsze domy posiada szlachta i duchowieństwo, ztém wszystkiém do żadnéj powinności należeć nie chce. Domów tych szlacheckich i duchownych było 53, miejskich, bez browarów, 47, z browarami 123 na przedmieściu, w mieście wszystkich 190.

Wojna szwedzka za Jana Kazimierza, jak całéj Polsce, tak i Piotrkowowi ciężkie ciosy zadała. Od roku 1657 do 1659 zawieszone być musiały trybunały. Ztém wszystkiém, lustracya po wojnie téj odbyta okazuje, iż mury miasta trwały jeszcze, że były trzy bramy : sieradzka, wolborska i krakowska, kamienic 49, domów drewnianych 189, placów pustych 107. Nakazano, by na nowo budujący się nie stawili domów jak na tysiąc kroków od wałów. Odtąd ciągłe klęski Piotrków ponosić musiał. Zadał je straszne, za Augusta II, Karol XII; późniéj, aż do roku 1813, i nieprzyjaciele i sprzymierzeńcy. W roku 1796,

wprowadzili się do Piotrkowa Prusacy; w 1806, ustąpili Francuzom; od roku 1816, Piotrków stał się miastem obwodowém.

Dziś miasto nie prowadzi żadnego znacznego handlu, żadnych nie posiada fabryk. Ludność jego składa się: z chrześcian 1,963, żydów 199, innych wyznań 168, ogółem 2,330. Domów murowanych 74, drewnianych 171, ogółem 245. Gorzał Piotrków po kilkakrotnie: w pożarze r. 1629 spłonęły pierwotne nadania, niema dziś dawniejszych nad czasy Zygmunta I. Stary atoli burmistrz, po odebraniu prowincyj tych Prusakom, wysłany do sprowadzenia aktów z Królewca, miał sobie powiedzianém, że lokacyjne przywileje, zabrane z tylu innémi przez Karola Gustawa, w Upsalu znajdować się powinny. Wątpię jednak o tém; nieuszłyby zapewne pilnego oka, wysłanego tam przez księcia Czartoryskiego, p. Biernackiego.

Ratusz miejski ciekawe dotąd w archiwum swojém zawiera pamiątki, jakoto: poprzedzające jeszcze regularne sejmy, akta konwencyonalne od r. 1468, akta ziemskie od r. 1454, grodzkie od r. 1550. Akta radomskie, dla wązkiéj podługowatéj formy swojéj, *języczkowemi* zwane, od r. 1464, akta miasta Piotrkowa od r. 1535. Odprawiło się w Piotrkowie sejmów wszystkich 33. Ostatni trybunał odprawił się w r. 1792, to jest w 214 lat po ustanowieniu swojém.

Zastałem Piotrków w największém poruszeniu, w oczekiwaniu przybycia monarchy. Niebyło dość pędzlów do pobielania domów, brukarzów do naprawiania bruków, zasadzania drzew, i t. d., i t. d. Wojsko stało gotowe w paradzie. Nazajutrz przybyła wiadomość, że najjaśniejszy pan inną stroną drogę swą obrócił. Natychmiast wypadły z rąk wszystkie pędzle, wszystkie młotki, topory; stojące wryte żołnierze, zaczęły ruszać w prawo, w lewo, i cała ludność rozbiegła się po karczmach.

Zaginęli w Piotrkowie dawni mieszczanie. Między najznaczniejszymi winiarzami, liczą dziś domy Ebertów, Majkowskich, Rawickich i Mujkułowskich. O ćwierć mili od Piotrkowa, stoją jeszcze ruiny dawnego zamku, rodu Bykowskich, Byki zwane. Dawni krajopisowie nasi opisują go, jako gmach wielce wspaniały; jakoż takim być musiał. Był on niegdyś otoczony murem z strzelnicami, cztery wieże strzegły go, jedna tylko została. Sam dom ma 270 stóp długości, lecz tak zniszczony, iż arędujący go od właściciela, pana Wężyka, ledwie w kilku pokoikach mieszkać może. Do reszty mieszkań, do kaplicy nawet po zgniłych scho-

dach ledwie dostać się można. W kaplicy został portret ostatniego z Bykowskich; w innych salach herb Gryff tejże familii, tudzież herby Poraj, Krzywda i Nałęcz. W jednéj napis Stanisława Bykowskiego, wojewody sieradzkiego i żony jego Petroneli z Małachowic Małachowskiéj, kasztelanki łęczyckiéj. Drzwi kamienne z piękną rzeźbą, w około rznięte kanały i ślady ogrodu, to jest jedno, co pozostało z wspaniałego niegdyś gmachu tego; zatarte na kamieniach napisy, pozostał jeden na modrzewiowéj belce, noszący datę r. 1604.

Niemożna nazwać kraju od Piotrkowa do Rozprzy, ni bujnym, ni pięknym. Wieczne prawie ugory kiedyś uprawne, wygony i jałowcowe krzaki. Rozprza była niegdyś grodowem miastem. Do Sobakowa, wsi nabytéj przez magazyniera jednego, kraj niepiękny, nieżyzny, lepiéj jednak uprawny. Lasów wiele. I tu przemysł nagradza nieurodzajność ziemi; w Kletni jest huta szkła, druga u pana Tymowskiego; w Kocierzowach u pana Kunockiego dwa piece żelazne; niezbyt odległe fabryki sukienne w Bełchatowie, Kaliszu; fabryka sukmanów wiejskich w Brzezinach.

Radomsko, miasto chędogie, z dziesiątek domów murowanych, inne drewniane pobielane. Tu po śmierci króla Ludwika, Polacy na walne zebrali się obrady. Najdawniejszy w tém mieście kościoł jest księży Franciszkanów, jak napis niesie, przez króla Łokietka w r. 1328 postawiony. Niezostała po nim, jak tylko wieża; reszta spłonęła w r. 1543. Zygmunt I i królowa Bona postawili inny; uparte w Polsce pożary i ten zniszczyły, aż w r. 1737 gwardyan ze składek pobożnych wzniósł kościoł dzisiaj stojący. Równie dawnym być musi i kościoł farny, lecz pogorzały archiwa jego. Dwa w nim pozostały nagrobki: jeden wyryty przez Mikołaja Kątskiego żonie jego Aleksandrze de Kotulin Grudzińskiéj w r. 1637; w drugim leży rycerz z czerwonego marmuru z utrąconém goleniem, napis nad nim wyjęty. Były tu jeszcze dwa kościoły, Ś. Magdaleny i Ś. Ducha, przez Francuzów na magazyny wzięte i zniszczone. Radomsko gorzało potrzykroć.

Gidle słynne są cudownym Matki Boskiéj obrazem. Następująca jest obrazu tego historya. W r. 1515, wieśniak orząc na polu, postrzegł niespodzianie padające na kolana woły swoje. Zbliża się zdziwiony, i widzi wśród wielkiéj światłości roztłuczony garnek, w nim figurę Najświętszéj Panny z krzemienia uciosaną, niemającą wielkości, jak cali cztéry. Wziął ją i chciał u siebie przechować, wydała ukrycie to światłość. Od-

niesiony więc wizerunek do stojącego dziś jeszcze kościoła farnego z modrzewia, ztamtąd do kościoła księży Dominikanów, gdzie się dziś znajduje. Z Przerębskich Oleska, podkomorzyna koronna, ufundowała piękny kościoł i klasztor dzisiejszy Dominikanów, znaczne zapisując im włości. Lecz wkrótce pogniewawszy się na nich, że niepozwalali by kapelan ciągle przemieszkiwał w jéj domu, zdarła donacyą Dominikanom uczynioną, i w roku 1660 niedaleko ufundowała księży Kartuzów, zapisując im dobra przeznaczone Dominikanom, tym zaś jednę tylko zostawując wioskę. Wystawiła Kartuzom wspaniały klasztor, lecz kościoł tylko drewniany. W sto lat potem, wszyscy w królestwie Kartuzi złożyli się na kościoł murowany i postawili długi, wysoki, lecz bez żadnéj architektury. Jestto miejsce nad odnogą Warty, ustronne, ciche, otulne, z pięknemi smugami. Za czasów Polski, było w klasztorze dwunastu kapłanów. Prusacy zabrali dobra, wyznaczając księżom roczną zapłatę. Dziś, dwóch się ich tylko znajduje, ściśle jednak przepisany im post zachowujących. Przeor założył blicharnią wosku i do 2,000 funtów pięknych świec jarzęcych wyrabia do roku. Dominikanów, również zostawionych na pensyi, znajduje się siedmiu; kapitał na procencie i odwiedziny pobożnych, dostateczne przynoszą im dochody. Wizerunek cudowny Matki Boskiéj, z krzemienia jakem powiedział wyryty, znajduje się w ołtarzu w kaplicy po prawéj ręce bogato przybranéj. Widać tam portret fundatorki i męża jéj, portrety Kraśnickich, wiszące oręże, i t. d. Ściany okryte są małemi tabliczkami, wyrażającemi poczynione przez obraz ten cuda. Naliczyłem ich ośmdziesiąt sześć; ostatni w roku 1794 doznany przez miejscowego proboszcza, który połknąwszy kość od ryby, za westchnieniem do Matki Boskiéj, z łatwością ją wyrzucił. Ciekawym jest przez nadzwyczajną starożytność swoję kościoł farny tutejszy, postawiony z modrzewia w roku 1059. Na drzwiach były wyryte napisy XIgo wieku. Proboszcz, ksiądz Wesołowski, przed laty 35 znalazłszy drzwi te za wązkie, rozprzestrzenił je i ciekawe napisy zheblował. I ta świątynia stała się najezdników łupem. Za czasów wspomnionego już proboszcza, kopiąc na cmentarzu, znaleziono klucz duży, z przywiązanym do niego papierem; był to może klucz od kryjówki jakiéj, w któréj przed najezdnikami skarby kościelne zachowano; przywiązane do klucza pismo, oznaczało zapewne to miejsce. Lecz niecierpliwy ksiądz, zamiast wysuszenia go wprzódy, otworzył go natychmiast, za zawianiem powietrza, pismo to

w proch natychmiast rozsypało się. Tenże proboszcz, nieprzyjaciel wszelkiéj starożytności, garnek, w którym figura Najświętszéj Panny znalezioną była, potłuc rozkazał. Odmienny od niego proboszcz dzisiejszy, Imć ksiądz Turowski, scholastyk pijarski, szanowny starzec, wziął w ankry starożytną świątynię, tak, że do dopełnienia 1000 lat stać może; darował mi czerepę wspomnionego garnka, opowiedział, że już za jego w Gidlach pobytu, znaleziono, orząc za czasów Prusaków, małą trumnienkę z popiołami; chciał on ją zachować, lecz przez rząd pruski zabraną została. Na cmentarzu téj tak starożytnéj świątyni, stoją dwa drzewa, równie może, jak kościoł dawne. Dąb ma 21 1/8 łokcia obwodu, wiąz 11 3/4 łokcia; wszystkie ich gałęzie najzdrowsze i bujnym liściem okryte, w pniu od ziemi wypruchniałe. Gidle, acz są miejscem świętem i wsią tylko, liczą już cztéry osiadłe familie żydowskie, ssące pot krwawy biednych wieśniaków.

Przez dzień cały zabawiłem w Gidlach. Ku wieczorowi dały się słyszeć na wieży kościelnéj waltornie, grające codzień zrana i w wieczor na cześć Matki Boskiéj. Słodka pogoda zachodzącego słońca, cichość i świętość miejsca, wdzięczne te pienia, smętne wzbudziły we mnie uczucia. Wyszedłem za wieś, gdzie grobla i bity dzisiaj gościniec. Uderzył mię widok ogromnego wału, zawierającego obszerną mokrą nizinę. Natychmiast imaginacya moja utworzyła z tego wał Trajana, okopy pogańskie, lub przynajmniéj szwedzkie. W tym wniosku zanurzałem się w rozpamiętywaniach moich, równie, jak i wały te prawdziwych, gdy napotykam wieśniaka pędzącego bydło do domu. Mój przyjacielu, rzekłem mu, dawne bardzo być muszą te wały. Już mają trzy lata, odpowiedział rolnik ów; był tu niegdyś staw księży Kartuzów rybny bardzo, czynił 6000 złotych do roku, komisarz spuścić go kazał, i drogę przezeń wielkim kosztem i pracą prowadził, choć, o kilkadziesiąt kroków drogę tę prowadząc, mógł był i ryby zachować i znacznego kosztu oszczędzić. Wywróciły te słowa wszystkie marzenia moje. Ileż to równie niepotrzebnie, pomyślałem sobie, spuszczonych podobnych stawów, popsutych pól ornych i lasów.

Z Gidlów jadąc przez cztéry mile wybornéj drogi robionéj, o dziesiątéj godzinie stanąłem w Częstochowie, niezatrzymawszy się, jak w Rędzinach, gdzie jest dawny kościoł Ś. Olelii, wystawiony w r. 1381; niezawiera on żadnych pamiątek.

Częstochowa. Pan Jonsman, w dziejach swoich miasta Wschowy,

daje nam następującą etymologią świętego miejsca tego. Archiwa klasztoru, dzieje cudownego obrazu w podobnym opiewają sposobie.

Obraz Boga-Rodzicy na Jasnéj górze, podług świadectwa Ewadyusza i Nicefora, odmalowany za życia jeszcze Najświętszéj Panny, przez Ś. Łukasza ewangelistę, na tymże samym stoliku cyprysowym, na którym Matka Boska ręcznemi trudniła się robotami, zachowywanym był w Jeruzalem, w domu Zebedeuszowym, aż do czasów Ś. Heleny cesarzowéj, która go wynalazłszy w r. 320, wraz z drzewem Krzyża świętego przeniosła do Carogrodu. Przemieszkiwał on tam aż do czasów Karola IV, któremu cesarz Nicefor powracającemu z wojny przeciw Saracenom, obrazu tego ustąpił. Inne wraz z obrazem tym dane sobie relikwie, jako to : koronę cierniową, włócznią, suknią Najświętszéj Panny złożył Karol IV w Akwisgranie, obraz zaś darował Leonowi, książęciu ruskiemu, sprzymierzeńcowi swemu. Książe Leon złożył go na zamku bełzkim. Gdy król Ludwik wielkorządy nad Rusią zdał Władysławowi księciu opolskiemu, potomkowi Piastów, książe ten w czasie napaści Tatarów, doznawszy cudownéj obrazu tego opieki, dla schronienia go od podobnych niebezpieczeństw, chciał w dziedzicznem księstwie swojém Opolu umieścić. Obraz, przybywszy na miejsce Jasną Górą zwane, niechciał daléj postąpić, a książe widząc w tym wyraźną wolę Boską, złożył go w będącym tam drewnianym kościołku, u ówczesnego plebana księdza Henryka, i dla strzeżenia go, księży Paulinów z Węgier sprowadził.

Za panowania Władysława Jagiełły, Hussyci wpadli do Częstochowy, uwieźli obraz, lecz gdy ten o staj kilka zatrzymał się jak wryty, Hussyci z gniewem cięli go mieczami, i rzucili o ziemię tak silnie, iż na trzy części rozbił się, nienaruszając jednak twarzy Matki Boskiéj i Chrystusa. Po téj obeldze, zawieźli Paulini obraz do Krakowa, gdzie się król Jagiełło znajdował. Król rozkazał malarzom obraz ten spoić i naprawić, lecz ani polscy, ani greccy malarze nie mogli zagładzić ciosów dwukrotnie, raz przez Tatarów, drugi raz przez Hussytów zadanych; ozdobiony nanowo obraz promieniami z drogich kamieni, Władysław Jagiełło z wielką uroczystością do Jasnéj Góry odprowadzić kazał. Odtąd, licznie świadome cuda szerzyły coraz bardziéj sławę obrazu tego; nietylko z Polski, ale z państw obcych, lud pobożny odwiedzał go tłumnie. Odtąd królowie polscy : Kazimierz Jagielończyk z czterema synami swymi, Władysławem królem węgierskim i czeskim, Albrychtem,

Aleksandrem i Kazimierzem, w r. 1477, Zygmunt I, Zygmunt August i wszyscy następni po nich monarchowie, przybywali tu z ofiary swojemi. Odprawiona wizyta kościoła tego przez kardynała księcia Imci Radziwiłła, tak o stanie jego w r. 1593 wspomina: kościoł był murowany, gontami pokryty, klasztor i inne budowy drewniane, wieża na jedno tylko wzniesiona piętro, zakrystya mała i ciemna, przy niéj mały skarbiec, dla przechowania ofiar i przywilejów. Przywileje te były: 1° Alberta Jastrzębskiego, prymasa, w r. 1432; 2° Zbigniewa, kardynała, biskupa krakowskiego, w r. 1442; 3° Hieronima, arcybiskupa kretenskiego nuncyusza, w r. 1461; 4° przywileje papiezkie Aleksandra VI, w r. 1493; Leona X, w r. 1560; Klemensa VII, w r. 1532.

Zygmunt III w r. 1620 zesłał budowniczych z Warszawy, którzy dla bezpieczeństwa, kościoł cały murem obwiedli. Wtenczas przełożony klasztoru, ksiądz Mikołaj Królik, zaczął przyozdabiać kościoł cały murem. W r. 1634, Władysław IV odwiedził Częstochowę, przypatrywał się świętości, bogactwom kościoła, i wyznaczył fundusz z ekonomij sandomierskich na dalsze murowanie kościoła. Dokończył je ksiądz Paulin Kłodowski, prowincyał zgromadzenia. Wkrótce ksiądz Maciéj Łubieński, prymas królestwa, założył obszerną kaplicę murowaną, przystawiając ją do początkowéj małéj, z których utworzoną została dzisiejsza wspaniała kaplica. Przedzielono ustęp ołtarza od reszty budowy kratą żelazną, zrobioną w Gdańsku. Kanclerz Jerzy Ossoliński umyślił nowy ołtarz wystawić i sprowadził do tego potrzebnych z Warszawy artystów; a że nie było potrzebnéj ilości srebra, za zezwoleniem Jana Kazimierza i nuncyusza apostolskiego Jana de Torres, wydano ze skarbcu jasno-górskiego 1,900 grzywien srebra. Ołtarz pięknéj nader proporcyi, cały jest utoczony z hebanowego drzewa, na gzymsach kształtnéj roboty, anieli i inne ozdoby z czystego odlewane srebra. Dziesięć ogromnych lamp srebrnych bez ustanku przed ołtarzem goreje; na ścianach *ex vota*, zbroje, portrety znakomitych ludzi; dymiące się wonie najdroższe, pienia kapłanów, nadewszystko obraz cudowny, iskrzący się drogiemi kamieniami, co więcéj, słynący łaskami, świętém uszanowaniem przejmują przychodnia. W r. 1654 spłonęła wieża drewniana; szturmy szwedzkie (o których niżéj powiemy) niemałe poczyniły szkody. Po ustąpieniu wojsk szwedzkich, przybył król Jan Kazimierz, w r. 1657, do Jasnéj Góry, gdzie już zastał małżonkę swoją, królowę Maryą Ludwikę, z licznymi senatorami. Złożył król sejm, ra-

czéj radę senatu w długiéj sali klasztoru. Postanowiono umocnić to miejsce, i porządną uczynić z niego twierdzę. Sam król z małżonką swoją i z senatorami, chwyciwszy motykę, w miejsce obwodowych murów Zygmunta III, zaczął sypać wały i wydrążać przekopy. Zaczęły się podnosić murowane baszty. W rok potém, na sejmie r. 1658, na wystawienie rozpoczętéj twierdzy wyznaczył król starostwo kłobuckie, upoważnił zgromadzenie do zakupienia dóbr dziedzicznych Wiewca i Lasków, pod warunkiem, by zgromadzenie utrzymywało ciągle potrzebną do obrony załogę. Takowy był początek garnizonu księży Paulinów, których przeor nosił tytuł księdza komendanta. W r. 1664, Jerzy Denhoff, wojewoda sieradzki, wystawił z ciosowego kamienia kaplicę Ś. Pawła; budowniczy krakowski, Zauro, przewodniczył budowie. Pomnożyły ozdoby kościoła i kaplicy liczne panów polskich nagrobki, jakoto : Jana Klemensa Branickiego, podkomorzego koronnego, herbu Gryff; Heleny i Stanisława Warszyckich, kasztelaństwa krakowskich; familij Męcińskich, Grudzińskich i Stanisława Krajewskiego, dziekana gnieznieńskiego.

Roku 1670 odbył się na Jasnéj Górze ślub króla Michała Korybuta z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką austryacką; nuncyusz Gaeatano Mareschotti oblubieńców połączył. W r. 1676 i powtórnie w r. 1683, król Jan odwiedził święte to miejsce. W r. 1690, kosztowne zabudowania od czasów Zygmunta III ogniem spłonęły. Wysoka wieża z drzewa zbudowana, zwaliła się i ciężarem swoim przebiła sklepienie prezbiteryi, zgruchotała organy, chór i stale; wzniósł się ogień wewnątrz kościoła, pochłonął ołtarz i wszystkie ozdoby świątyni, niemniéj jak oryginalne wizerunki wszystkich królów polskich. Obraz Matki Boskiéj przeniesiony został do kościoła Ś. Barbary. Gdy się wieść o tym okropnym rozniosła pożarze, natychmiast panowie, panie i biskupi polscy z hojnémi posiłkami pospieszyli ku nagrodzeniu téj straty. Ksiądz Tobiasz Czechowicz, prowincyał, zbierał składki, pokrył kościoł miedzią, wyreperował kaplicę. Wybudowano nową wieżę, ozdobiono sztukateryami i malowaniami sklepienia i gzymsy, postawiono organy, zniesiono dawne klasztoru zakąty, dano mu kształt foremniejszy, drukarnią i pokoje królewskie, słowem w pięć lat postawiono wszystko w takim kształcie, w jakim święte to miejsce dzisiaj się znaduje. Ksiądz Jan Małachowski, biskup krakowski, poświęcił ołtarz i nowe budowy.

W r. 1699, za panowania Augusta II, wybuchnęła niepotrzebna ze Szwedami wojna, początek klęsk naszych, a może i klęsk Europy, przez wmieszanie się do systemu jéj, przeważnego, nieznanego mocarstwa. Po kilkakroć naówczas, lecz zawsze bez skutku, szturmowaną była Jasno-Góra. August II, na powiększenie garnizonu księży Paulinów, przywilejem swoim, d. 11 czerwca 1715 r. w Rydzynie podpisanym, nadał klasztorowi starostwo brzeznickie. W r. 1717, otrzymał zakon od stolicy apostolskiéj przywiléj koronowania Matki Boskiéj, tudzież koronę przez ojca świętego przysłaną. Tylekroć szczęśliwie odparte przez księży nieprzyjaciół szturmy, zachęciły panów polskich do silniejszego utwierdzenia Jasno-Góry. I tak : książe Jerzy Lubomirski, podkomorzy koronny, Józef Potocki, wojewoda kijowski, hetman wielki koronny, rozszerzyli kosztem swoim cztery bastiony téj twierdzy. Podziemia w nich są tak obszerne, iż w czasie Konfederacyi barskiéj, Kazimierz Puławski jazdę swoję w nich ukrywał. W r. 1734, król August III odwiedził Częstochowę.

O szturmach w r. 1771 przez Rossyan pod wództwem Drewicza, przez Rakuszanów w r. 1809, i ostatnim w r. 1813, poniżéj powiemy. W czasie ostatnich śmiertelnych ciosów na Polskę, weszli Prusacy do Jasno-Góry d. 6 marca 1793 r. pod komendą jenerała Pollitz; późniéj odzyskali ją Polacy złączeni z wojskiem francuzkiém. Prusacy, wszystkie dobra księży Paulinów zabrali na skarb. Po oswobodzeniu części Polski przez Napoleona, Fryderyk August, król saski i książe warszawski, zjechał do Jasno-Góry w r. 1810. W r. 1812, gdy wycieńczony skarb krajowy nie mógł utrzymać niezmiernych nakazanych przez Napoleona pułków, zezwolił król saski, książe warszawski, by wzięto do mennicy złote i srebrne ze skarbu jasno-górskiego ofiary, zabezpieczył atoli dekretem swoim, aby procent od tego złota i srebra klasztorowi wypłacano. Najjaśniejszy panujący król Imć Aleksander, po drodze do Lejbach, nocował w Częstochowie, odwiedził kaplicę i skarbiec.

Po uspokojeniu Europy, w r. 1817 obchodzono w Jasno-Górze pamiątkę upłynionego wieku od koronacyi Matki Boskiéj. Zjechał na uroczystość tę JW. Woronicz, biskup krakowski, zjechało wielu innych biskupów i prałatów krajowych i obcych. Kilkunastu dniami wprzódy schodziły się tłumami ze wszytkich stron rozmaite sławiańskie narody i jakby świętém oblężeniem otoczyły Jasno-Górę Maryi, i rozlegały się w rozmaitych pieniach sławiańskich śpiewane z rozrzewnieniem hy-

mny na cześć Boga-Rodzicy. A gdy dzienne zorza gasnąć zaczęły, cały kościoł, kaplica, klasztor, wzniesiona w powietrze wieża, zajaśniały rzęsistemi ogniami; widać było w przezroczu cyfrę Panny Maryi z napisem: *Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody.* Otworzył uroczystość pasterz dyecezyalny przy odgłosie dzwonów, mozdzierzy wałowych i dobranéj muzyki. Trwały uroczystości przez cały tydzień. JW. biskup z sufraganami warszawskim, krakowskim i łowickim dawali sakrament bierzmowania, już to w salach i kaplicach kościelnych, już nakoniec pod gołém niebem na okolicznych wzgórkach i błoniach. By okazać mnóstwo zebranego w tych dniach ludu, dosyć jest powiedzieć, iż poświęconych w zakrystyi do komunii świętéj komunikantów rozdano 123,400, oprócz komunikujących w kościołach staréj Częstochowy i u Ś. Barbary. Możnaż mówić że pobożność upadła?

Dopełniwszy z czułem przejęciem obowiązków chrześciańskich, w miejscu od tylu poświęconem wieków, w towarzystwie uprzejmego duchowieństwa tutejszego, oglądałem ważne i tkliwe świątyni i klasztoru tego pamiątki. W bramach, murách kościoła, kaplicy i klasztoru, widać wszędy wklęsłe kule, pamiątki rozmaitych oblężeń. Widać w sali wielkiéj malowane kościoła tego przygody, od przeniesienia obrazu, najazdu Hussytów, aż do obrony Jasno-Góry, przez jenerała Stuarta w r. 1809. Obraz na korytarzu Kazimierza Jagielończyka wraz z czterema synami świémi przyjmującego w kościele tym komunią świętą, jest drogą pamiątką dla samych podobieństw tych pięciu książąt ze krwi Jagiełłów. Pomiędzy portretami prowincyałów i przeorów, najwięcéj mię zastanowił portret księdza Kordeckiego, co tak dzielnie za Jana Kazimierza przeciw Szwedom bronił tę twierdzę, i wkrótce oblężenia tego piękną łaciną zostawił nam opis. Obszerna jest i piękna biblioteka; zostały w niéj powiększéj części ascetyczne księgi. Dzieła do dziejów i literatury, zabrał kniaź G. Pokoje królewskiémi zwane, odświeżyła nanowo księżna Imć z Granowskich Lubomirska, i sama w nich przez czas niemały mieszkała. Najjaśniejszy król Imć saski i panujący cesarz Imć Aleksander nocowali w tych pokojach.

Skarbiec tutejszy jest składem nietylko bogactw, lecz drogich w dziejach naszych pamiątek. Mówmy najprzód o ekswotach zostawionych przez królów. Najpierwszym darem obrazowi Panny Maryi, były dyamentowe promienie nad głową Matki Boskiéj, przez Władysława Jagiełłę dane. Niemniéj bogate składali i następcy jego: Kazimierz Ja-

gielończyk, Albrycht, Aleksander i Zygmunt I. Zygmunt August umiejący sam złotnicką robotę, dał własnéj roboty krzyż wielki srebrny pozłacany i podobnąż monstrancyą z odrobiną drzewa Krzyża Ś. Zygmunt III również roboty swojéj monstrancyą z kształtnémi u spodu figurami Matki Boskiéj i Ś. Jana. Władysław IV złożył złoty łańcuch dyamentami sadzony, i złote votum z swoim wizerunkiem. W czasie wesela króla Michała z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką rakuską, cesarzowa matka, żona Ferdynanda III, dała monstrancyą kryształową, w kształcie kolumny, drogiemi kamieniami wysadzaną i dwa podobneż lichtarze, król Michał wielkie złote serce z imieniem Maryi, wysadzoném dyamentami. W r. 1676, pierwszy raz przybył na Jasno-Górę król Jan III, złożył swe modły, i z wielką ciekawością przypatrywał się skarbom kościoła tego. Najbardziéj uderzyła go, równie jak wszystkich, wielka szczerozłota monstrancya z dyamentami i perłami, z różnych ofiar na ten przedmiot obróconemi. Jaśnieje w niéj nadewszystko znacznéj wielkości dyament, przez Zygmunta Przerembskiego, wojewodę sieradzkiego ofiarowany. Przytomny z królem ksiądz Polignac, biskup Marsylii, oświadczył, iż prócz Loretu, nigdzie podobnych bogactw niewidział. Król Jan ofiarował kościołowi niezmiernéj wielkości lampę srebrną, za powrotem zaś po uwolnieniu Wiednia, buńczuki tureckie, pałasze, kubki, tacę, naliwkę na wielkim Wezyrze zdobyte. Między innemi ciekawościami, pokazują laskę pielgrzymską księcia Mikołaja Radziwiłła, Sierotką zwanego, tudzież sześć łokci lamy srebrnéj berlińskiéj, którą król pruski Fryderyk Wilhelm II, przy objęciu Częstochowy Matce Boskiéj złożył w ofierze. August II zbogacił obraz koroną dyamentami sadzoną. August III dał do skarbcu dwunastu apostołów porcelanowych. Zabrali Prusacy buńczuki tureckie do Berlina, a ciekawy przychodzień zapyta, kiedy, gdzie, w jakim to wieku wojowali Prusacy z Turkami? W czasie zajęcia Częstochowy przez Francuzów, pułkownik Dechamp, z bogatéj kapy kościelnéj, powyłupywał najpiękniejsze rubiny i perły, i raczył je zabrać.

Klasztor i kościół w najlepszym utrzymane są porządku. Znajduje się dzisiaj wszystkich księży 47; w nowicyacie 6, 3 Polaków 3 Szląsaków. Przeorem dzisiejszym jest ksiądz Skibiński, dawniéj kapitan w pułku strzelców konnych p. Przebendowskiego. Podprowincyałem jest ksiądz Gołkowski, za czasów wojny 1794 r. kapitan artyleryi.

Lubo zwyczajem jest skarżyć się na oziębłość w nabożeństwie wieku

tego, przecież ustawiczne z kraju i z prowincyj słowiańskich pielgrzymki dowodzą, iż cnota ta zagrzewa jeszcze serca ludzkie. Do 22,000 pielgrzymujących liczą tu corocznie. Tkliwym jest prawdziwie widokiem patrzyć na krocie ludzi ze Szląska, Morawii i Czech, przychodzących do miejsca świętego. Skoro tylko ujrzą zdaleka szczyty wyniosłéj wieży, wraz zaczynają pienia pobożne; zbliża się orszak z pokorą tak jak w czasie krucyat zbliżali się chrześcianie do Jerozolimy, wychodzą na spotkanie jego księża Paulini z trąbami i kotłami, przy progach twierdzy ustają pienia, wita przychodzących kapłan pobożną mową i do świątyni wprowadza. Wódz orszaku zaczyna litanią i modlitwy, lud cały, przejęty najgorętszą skruchą, powtarza je ze łzami. Widziałem sam orszak taki przychodzący z głębi Czech, 197 osób liczący, najwięcéj kobiet. Rzecze kto, iż pielgrzymki te tak liczne, tak częste, zbogacają konwent tutejszy: ale się omyli. Nie są to dawne Delfy, gdzie królowie i narody całe przynosiły złote trójnogi, posągi, tarcze, drogie wybornéj rzeźby naczynia; minęły wieki gdzie monarchowie i możni składali tu dary kosztowne. Lud tylko ubogi przychodzi, lud tak przyciśniony podatkami, iż ledwo na jednę wotywę złożyć się może, i to jeszcze w złéj miedzi, którą księża Paulini zbierają na naprawę dachu kaplicy.

Miasto w poniżu Jasno-Góry dosyć jest ładne i dotąd z samych chrześcian złożone. Cały ich przemysł tkać szkaplerze, malować małe obrazki i pierścionki z wizerunkiem Matki Boskiéj, malować nakoniec okropnie szkaradne na płótnie olejne obrazy. Całe wystawy długich ulic bohomazami témi są zawieszone. Byłoby rzeczą przyzwoitą by malarze, choć z nienajpierwszym talentem, osiedli tu i obrazy te mniéj odrażającym sposobem kształcili.

O dwa staje od stoku Jasno-Góry, leży Stara Częstochowa, do 3,000 mieszkańców licząca, z których połowa jest żydów. W czasie klęsk wojny szwedzkiéj, zadłużyło się miasto żydowi jednemu 100 talarów. Niewierny tak potém cisnął o oddanie magistrat, iż w zaspokojeniu dać mu musiano dom jeden. Prusacy czterem żydom pozwolili osiąść; z tych czterech jest dzisiaj 1,500; prócz trzech domów, cały zamurowany rynek w ich dzisiaj ręku. Ogarnęli oni wyłącznie znaczny tu ze Szląskiem handel zbożowy, przetrzymując chłopów do wieczora, stanowiąc ceny najniższe, aż zmęczony całodziennem staniem wieśniak, za co żydzi chcą, sprzedawać musi. Prowadzą nawet hurtem handel

obrazków, pierścionków i krzyżyków Matki Boskiéj; kupiłem je u żyda *Laudon* zwanego. Stara Częstochowa liczy jednak słusznych mieszczan; czynili oni swoje przedstawienia, lecz dotąd daremnie. Zwierzchność za żydami. P. Kamiński, przedniejszy miasta obywatel, znalazł litograficzny kamień w Częstochowie i Mostach; mniema nawet, iż pod warsztwami onego ołów bogaty w srebro znajdować się może. Cała Jasno-Góra jest na wapiennym, łupkim kamieniu. Pogruchotane jéj baszty, zasypane gruzami przekopy w dawniejszych czasach; łatwoby kupa łotrów popaść tu mogła i złupić to święte miejsce. Z wyniosłości téj piękny jest widok na grzbiet Karpatów i wyniosłe ruiny olsztyńskiego zamku. O kilka staj, na drodze ku Szląskowi, stoi ładny kościołek Ś. Barbary, postawiony na miejscu gdzie obraz Najświętszéj Panny przez Hussytów był znieważonym, i gdzie woda cudownie do obmycia go wytrysła. Studnia ta w wielkiém jest poszanowaniu.

SZLĄZK.

Mały strumyk, *Zimne Wody* zwany, od niepamiętnych wieków dzielił Polskę od Szlązka. Póki dobra wiara mieszkała na ziemi, dosyć było strumienia tego. Późniéj, najpotężniejsze twierdze, przeciw pysze i chciwości, dostateczną nie były warownią.

Gdyby nie mały przykomorek, pięć utkwionych w ziemię dzid i kilku kozaków, którym paszport mój do podpisania dawać musiałem, nie byłbym wiedział że to granica. Wszystko na drugiéj stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy że Polska i Szlązk jednym narodem, jedną były krainą. Mimo, przez tyle wieków, ciągłych usiłowań Niemców, została mowa Polska szczególnie w pospólstwie taką jaką była za Piastów (1). I któż ją utrzymał? Nie szlachta zapewne, tak łatwo przekształcająca się kwoli rozkazów i wzorów tych, od których łaski spływają; nie niższa nawet płeć męzka, wędrująca, służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych : utrzymała ją płeć żeńska, przeznaczona żyć na tych zagrodach domowych, na których pradziadowie ich żyli, chwaląca Boga w tych modlitwach,

(1) Czytaj uczonego J. S. Bandtke wyborne dziełko pod tytułem : *Wiadomości o języku polskim i o polskich Szlązakach.*

w tych pieniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w téj mowie udzielająca im pieszczot i tkliwych serca macierzyńskiego uczuć. Tak jest, narody poniżone, zawojowane, winny są jedynie kobiétom, że z niepodległością swoją nie straciły i téj jedynéj różniącéj naród od narodu cechy, to jest mowy ojczystéj. Zachował ją lud szląski zupełnie, przynajmniéj po prawym brzegu Odry. W miastach atoli przemaga już język niemiecki i wiara luterska.

Nazajutrz przybyłem wcześnie do TARNOWIC, miasteczka u spodu gór tarnowskich położonego. Byłem w kościele farnym na nabożeństwie i kazaniu polskiém. Zadziwiła mię czystość języka w każącym. Każdy mieszkaniec ma na domie zapisane swe nazwisko; znalazłem wiele imion polskich, wiele już przeniemczonych, i tak : Drozdowski, nazywa się dzisiaj *Drozdius*. Kościoł podobny do naszych; przez rzadkie zapomnienie, Prusacy od roku 1741 niezdjęli dotąd z ołtarza dwugłowego austryackiego orła. Z pamiątek, dwa tylko widziałem groby; i gdy w pierwszym, jakiegoś Hoch wohlgebohrenes grafa, czas niezważający na szlachectwo zatarł już imie, w drugim, mieszczanin jakiś, Sepaczek nazwiskiem, jak najczytelniéj zachowanym został. Pan Boscamp, urodzony w Polsce, dyrektor kopalni tarnowskich gór, do oglądania blizko tu będących hut ołowianych, wszelką zjednał mi łatwość. Jeszcze w roku 1570 kopano tu rudę; lecz gdy ją wody zalały, wyprowadzenie jéj końmi tyle kosztowało, że rząd zarzucić to musiał. Za wynalezieniem dopiero machin parowych, rząd w r. 1784 kopalnie tu na nowo rozpoczął. Ulano w Glejwicach pompę, zastępującą siłę dwustu koni; wylewa ona czterysta wiader na minutę obfitémi potokami; leci ta woda z gór tarnowskich w szyby, niemające jak 25 sążni głębokości. Woda ta nie jest straconą; część jéj służy na pierwsze opłukanie rudy z ziemnych jéj cząstek, większa masa tworzy o kilka staj stawy, służące *w Srebrnéj górze* do dania ruchu drugiéj machinie parowéj, nadymającéj miechy, które topią ołów, i srebro oddzielają od niego. Pan Bergbaum, urodzony w Krakowie, biegły mineralogista, człowiek uczony i przyjemny, oprowadzał mię po wszystkich warsztatach. Bogate są ołowiane rudy tutejsze, wydają bowiem 65 od sta; czystego atoli srebra 1, najwięcéj 1 i 1/2 łuta na cetnarze, a na rok 1,300 grzywien, 10,000 cetnarów ołowiu i 4,000 glejty. Ilość tę, że nie jest wielką, odsyłać król każe nie do mennicy, lecz do fabryki na

galony i szlify. Ciągną tu także blachy cynkowe różnéj wielkości i kształtu, tak nawet cienkie, jak papier do zawijania tabaki służący. Zastałem w Tarnowicach kupca francuzkiego, pana Muschelman, zakupującego wszystek wyrobiony cynk. Górnictwo tutejsze zatrudnia siedemset ludzi. Nieznają oni spoczynku, nieznają różnicy między dniem i nocą, nieznają nawet i święta. Raz puszczona w ruch machina parowa idzie ciągle, i ciągle pilnowaną być musi. Kosztowała ona 80,000 talarów, prawie połowę tego, co kosztowały meble w pałacu namiestnika. Piece opalają się węglami ziemnémi, które żywo oczyszczają z siarki. Czystego dochodu królowi przynosi 18,000 talarów; lecz jakie korzyści dla kraju! Pan Bergbaum czynił mi pytania o naszém górnictwie; odpowiedziałem, iż krzątamy się jak możem. Słyszałem ja, rzekł mi, o wielkich i wspaniałych zakładach; jedną przecież widzę różnicę między pruskiém górnictwem a polskiém. U was zaczęto od góry, u nas zaś od dołu; ztąd wypada, że wy musicie schodzić na dół, a my pójdziemy w górę. O dyrektorze naszym, panu Berger, mówił z wielkim szacunkiem, zachęcając, abyśmy się niezrażali w szukaniu soli głębokością szyby, gdyż skoro w niéj niespotyka się woda, pewném jest, iż sól znajdziemy. Miasteczko Tarnowice zawiera 233 domów i 5,500 mieszkańców. Jest tam stary niewielki zamek, w którym mieszka pan Boscamp. Pytałem, czyli gmach ten niebył kiedyś siedliskiem Tarnowskich? Odpowiedziano mi, iż zamek ten założonym był przez Jerzego, margrabiego brandeburskiego, że hrabia Henkel był dziś właścicielem miejsca tego, że się jednak znajduje na Szlązku szlachta, imie Tarnowskich nosząca.

Najprzykrzejszémi manowcami, najgorszą drogą wśród świeżo zaprowadzonych na ziemię sławiańską kolonij niemieckich, przedarłem się ku wieczorowi do Glejwic, porządniejszego, lepiéj zabudowanego miasta od Tarnowic, liczącego około 3,000 mieszkańców. Wielu z nich równie, jak i w Tarnowicach sukiennictwem się trudni; handel atoli całkiem przeszedł w ręce żydowskie, tak dalece, iż w obszernym rynku, dwóch tylko jest kupców chrześcian. Przypuszczeni żydzi do wszystkich praw obywatelskich, zagarnąwszy handel, spiesznie do zakupowania dóbr ziemskich zabierają się. Rabin tutejszy sprowadzony jest z Polski. Słusznie słyną dziś Glejwice z żelaznych odlewarni swoich. Hrabia Reden, minister pruski, biegły w górnictwie, odprawił podróż do Anglii, dla przypatrzenia się piecom i machinom tamecznym. Za powrotem

swoim, odkrył w okolicach Glejwic bogate rudy żelazne i warstwy węgli kamiennych. Pierwszą machinę parową sprowadził z Anglii, wkrótce podług niéj własne swe ulał; postawił podług najświeższych wynalazków odlewarnie, piece do czyszczenia węgli, walce do robienia blach, świdralnie, szlifiarnie, słowem pierwszym hut tych stał się założycielem. Przecież, najmniejszego wizerunku tu jego nie widziemy nigdzie. Wypadł on z łaski w czasie napaści Francuzów. Zagorzalcy udali przed królem, że niebył dość dobrym Prusakiem; zasłużył atoli pożytecznémi dziełami, by z wdzięcznością od ziomków imie jego było wspominaném. Glejwice odlewają w rozmaitych robotach do 100,000 cetnarów. Od ogromnych dział szturmowych, do przedmiotów sztuk najdrobniejszych, znaleźć tam można. Widziałem tam mosty całe, kraty, lwy, kandelabry, wazy, krucyfixy, medaliony wielkie i małe, krzyżyki, pierścionki, łańcuszki. Ulany potężny lew, podług najpiękniejszych wzorów, nie kosztuje, jak 100 talarów; wysoki na cztery łokcie kandelabr 30 tal., drobne roboty droższemi są nierównie. Gdzieindziéj, w przepalaniu węgli pod gołem niebem, siarka ginie w powietrzu; w takich jak tu piecach zgęszczony dym jéj wydaje rodzaj dziegciu, który do smarowania kół w machinach służy i w znacznéj ilości za granicę wyprowadzanym jest. Odlewarnia o kilka staj oddalona od Glejwic; gmachy tam wzniesione, piękne dozorców i rzemieślników domy, małe już składają miasteczko. Rząd daje rzemieślnikom mieszkania i dobrą zapłatę. Od samego składu fabrycznego zaczyna się nowo wykopany kanał ze śluzami, połączony z małą rzeczką opodal; tym sposobem prowadzą się na małych statkach ulane roboty przez sześć mil aż do Koźla, gdzie Odra dla większych już statków jest spławną; towar przełożony na nie, idzie w głąb kraju aż do Szczecina.

Kraj aż do Opola, stolicy niegdyś udzielnego Piastów księstwa, piasczysty i nie bujny. Nigdzie pszenicy niezdarzyło mi się widzieć. OPOLE, nad Odrą, stolica Szląska wyższego, znaczném jest miastem, i od czasu, gdy król regencye prowincyi tu przeniósł, coraz bardziéj wzrastać i zaludniać się będzie. Król chcącym się budować, daje 40 od sta. Miasto to posiadało niegdyś kapitułę, klasztory Dominikanów i Minoritów; wszystko to zwinięte, a gdy duchowieństwo przekładało rządowi, iż to było wbrew traktatowi 1741 r. : nie my pierwsi traktat ten zgwałciliśmy, odpowiedział. Jeszcze za czasów, gdy szanowano wszędzie indziéj klasztory, rząd austryacki zabierał dobra duchowne, srebra kościelne, su-

kienki nawet świętych przenicował. Rząd pruski, czyniąc, co czyni, idzie tylko za przykładem wskazanym mu przez rząd katolicki apostolski. Piękna jest dotąd katedra w Opolu, przed wielkim ołtarzem ma grób Henryka, księcia opolskiego. Zamek niegdyś Piastów, jak i u nas spłonął ogniem, w reszcie zachowanéj mieszka *personale*. Naprożno chciałem widzieć dawne archiwa, powiedziano mi, że pogorzały. Mieszkańcy poświęcają się szczególniéj garbarstwu; prócz skór sprowadzanych surowo z Polski, otrzymują przez Szczecin wiele skór z południowéj Ameryki.

Tu przejechawszy przez Odrę, znalazłem się w niższym Szląsku. Ziemia i urodzaje lepsze; po wsiach lepiéj zabudowanych domy wieśniaków obszerne; wszędzie sadzawki do moczenia lnu, i rozwinięte po smugach jego garście. Nadanie przez króla wolności i własności chłopom, w bycie ich szczęśliwą okazuje zmianę. Edyktem królewskim, połowa posiadanych przez włościan gruntów, nadana jest im własnością, uwolnieni od wszelkiéj pańszczyzny; jeśli pan ich potrzebuje, najmować ich musi. Panowie z przykrością poddają się téj ustawie; jedna im tylko zostaje pomoc, a ta jest w komornikach. Są to ludzie, którym właściciel włości daje dom z ogrodem, kawał łąki i w zbożu oziminie dziesiąty snop; za to robią pańszczyznę, jak w Szlązku codzienną, w Wielko-Polsce trzy dni na tydzień latem, dwa zimą. Z Opola do Brzegu przepyszna droga robiona. Widziałem, jak i u nas, gromady całe pracujące około nich, i jak u nas, równe na uciążliwość tę skargi. Drogi te, pięknemi drzewami są obsadzone.

Brzeg, stolica udzielnych niegdyś książąt, dziś stolica amtu i regencyi Szląska niższego, leży nad powierzchnią morza 492 stóp, otoczony basztami i wałami, liczy do 6,000 mieszkańców trudniących się tkactwem i wełnianémi warsztatami. Kościół pojezuicki służy za farę; Kapucyni zniesieni. Stoi jeszcze zamek dawnych książąt; chciałem go oglądać, lecz mi powiedziano, że jest najęty żydowi, który w nim trzyma magazyn zboża. Została piękna nader brama zamkowa, cała okryta bogatém i gustowném rznięciem w kamieniu. Na gzymsie téj bramy w trzech lisztwach wyrznięte są wizerunki ośmiu książąt Piastów. Nad łukiem bramy, w wielkości naturalnéj, Henryk Jerzy, książe na Lignicy i Brzegu, i Barbara żona jego, córka Joachima, margrabi brandeburgskiego, któremu bezdzietny Jerzy księstwa swe zapisał, i w trzysta lat potém dał powód do siedmioletniéj wojny. Brama ta,

tak dla piękności roboty jako też dla drogich pamiątek, godna jest by była przerysowaną i wyrytą. Nie uczyniono dotąd tego. Piasty Niemców nie obchodzą, i owszem, radziby oni wszystkich przekonać, iż od stworzenia świata Szlązk do Prusaków należał. Najokazalsze domy w Brzegu, nabyte już są przez żydów, którzy w ostatniéj wojnie francuzkiéj zbogaceni na liweranctwie, pierwszymi są dziś w tém mieście. Zdarzyło mi się u jednego z nich, który był oficerem w landszturmie, i choć żyd znak Chrytusa nosi na piersiach, zdarzyło mi się, mówię, u żyda tego i oficera, kupić sztuciec mały, pozłacany, do wetów, zdobyty pod Waterloo w podróżnéj Napoleona karecie. Trzonki mają piękne rycia, wizerunek Napoleona i cyfrę jego; w kilkaset lat będzie to ciekawą nader starożytnością. Ludzie bowiem zapominają swych cierpień, i zawsze się unoszą nad tym, który ich wielkością czynów swoich zadziwiał.

O kilka staj za Brzegiem, po prawéj stronie robionego gościńca, postrzegłem ogromny głaz kamienny z następującym napisem: *A. 1532, 27 martii obiit Illustrissimus et inclitus Princeps in Silesia Dominus Joannes Dux ultimus Opoliæ, Glogoviæ, nec non Dominus Ratiboriæ, de Deo et hominibus pietate et beneficentia bene meritus, amen.* Jak pięknie na podobne wspomnienie zasłużyć!

Kilka słów o początkach i dziejach Szlązka. — Mniemaniem jest dziejopisów, iż Markomanie, Kwadowie i Sarmaci pierwszymi byli Szlązka mieszkańcami. Były to ludy bitne i niespokojne. Marcus Aureliusz wojował z nimi, a znajdując się w Palestynie, wśród ludu równie niespokojnego, zawołał, jak powiada Ammianus Marcellinus: o wy Markomanie, Kwadowie i Sarmaci, znalazłem nakoniec lud twardszy jeszcze do ugięcia niż wy! — Sławianie i Wendzi, w VI wieku, od Czarnego morza wyszedłszy, osiedli w Morawach, Czechach, Polsce i Szlązku. Język, mimo wszelkich zatracenia go usiłowań, dotąd trwa jeszcze w tych krajach, trwa do Nikolsburga o ośm mil od Wiednia, rozciąga się po Kroacyi, Karyntyi, Illyryi, Dalmacyi i prowincyach nad morzem Adryatyckiém leżących. Szlązk był jedną z najdawniejszych własności królów naszych z rodu Piastów. Mieczysław, w r. 965, założył Wrocław, biskupstwo zaś w Smogrzu, o dziesięć mil od Wrocławia; to w roku dopiero 1052, wraz z kapitułą, za Kazimierza Mnicha, przeniesione zostało do Wrocławia. Kronikarze niemieccy, niemogąc nam zaprzeczyć panowania nad Szlązkiem, starają się ile mogą wystawiać

nieszczęśliwy los krain tych pod panowaniem książąt z krwi Piastów, zaprzeczają nawet Bolesławowi Krzywoustemu, przez Marcina Galla i innych ówczesnych dziejopisów zapisanego zwycięztwa na polu dziś Hundsfeld zwaném. Przecież niedbałość rządów Piastów, zbijają trwające po dziś wystawione przez nich miasta, świątynie i pyszne gmachy; zwycięztwo pod Wrocławiem świadczy pieśń którą nam żyjący naówczas Gallus w kronice swéj zostawił, którą sami Niemcy w obozach swoich, uniesieni męztwem Bolesława, śpiewali. Tak ona brzmiała w niemieckim: «O! Bolesławie, Bolesławie, bohatérze prawdziwy, ty » nie znasz ni odpoczynku ni snu, ty czynisz zmierzch, dzień i noc » niespokojnemi i pełnemi strachu. Chcieliśmy być panami Polski, a » tyś nas na około otoczył i zamknął; z małą garstką ludzi połamałeś » liczne hufce Niemców. Zaledwieś powrócił ze zwycięztw nad poga- » nami pomorskiémi, znów walczysz, Bóg ci błogosławi boś z pogany » wojował. My, grożący chrześcianom, nie odnieśliśmy jak klęski i » hańbę. Jeden tylko bohatér Bolesław godzien jest być panem naj- » potężniejszych mocarstw.»

Bolesław Krzywousty, w r. 1139, podzielił królestwo pomiędzy synów swoich: Władysław wziął Kraków i Szląsk, ze zwierzchnictwem nad bracią młodszemi. Synowie jego, Bolesław II, wziął średni Szląsk; Mieczysław, górny; Konrad, niższy. Bolesław założył stolicę swą w Wrocławiu. Po tém rozdaniu Krzywoustego prowincyj polskich na synów, Szląsk podzielony coraz bardziéj na rozradzających się książąt, niemający potężnego zwierzchnego pana, spiesznym szedł krokiem do otwartych nań szponów niemieckich. Nietylko rozkrzewiania się i działy, ale zawiść i niezgody między książęty témi przyspieszyły wszystkich słabość, nakoniec upadek. Jarosław, syn Bolesława Brodatego, biskup wrocławski, by się dział jego niedostał bratu, zapisał go nazawsze biskupowi wrocławskiemu; tak dalece, iż w początku XIII wieku, Szląsk na szesnastu udzielnych książątek był podzielony. Jaka łatwość dla możnych połknienia wszystkich! Kazimierz Wielki, zatrudniony wyprawami na Ruś Czerwoną, zrzekł się praw swoich do dziedzictwa po Piastach. Wiemy, iż Zygmunt, w r. 1506, przed wstąpieniem swém na tron polski, wziął od brata Władysława, króla czeskiego, księstwo głogowskie i opawskie. W r. 1646, księstwo opolskie i raciborskie zostawione było Władysławowi IV. Nieszczęśliwy pokój oliwski, na którym książe pruski uwolnionym był od hołdu królowi polskiemu, Opole

i Racibor powrócił cesarzowi. W r. 1675 umarł ostatni z Piastów, Jerzy Wilhelm, książe na Lignicy, Brzegu i Olawie. Ostatni ten z Piastów, podług czeskich dziejopisów, tak wcześnie okazywał wielkie umysłu przymioty, iż w piętnastym roku już go uznano godnym rządzenia bez opiekunów. Gdy młody ten książe znajdował się w Wiedniu dla oddania homagium, zapytany, jakaby była pierwsza powinność książęcia, odpowiedział: być wiernym Bogu. Umarł on w samym kwiecie młodości na ospę, a cesarz opanował natychmiast państwo jego.

W wieku XIV, zniemczeli prawnuki Piasta, ogłosili się lennikami królów czeskich. W roku 1526, gdy Ludwik Jagielończyk, syn Władysława, a wnuk Kazimierza Jagielończyka, króla polskiego, umarł bezdzietny, siostra jego, Anna, poszła za Maksymiliana I, cesarza, i tym sposobem Węgry, Czechy i Szląsk wprowadziła do domu rakuzkiego. Wprzód jeszcze, Henryk XI, książe głogowski, umierając bezdzietnym, zapisał testamentem swe księstwo wdowie swéj Barbarze, córce Alberta Achilesa, margrabiego brandeburskiego. Rzecz godna uwagi, iż przez te zapisy, przez te małżeństwa, dom rakuzki, po Jagiełłach, Czechy, Węgry i Szląsk, dom brandeburski, jako pochodzący z Piastów, do Szląska ogłosił swe prawa i mieczem otrzymał.

Dawny Wrocław, założony przez Mieczysława, stał w miejscu gdzie rzeczka Olawa łączy się z Odrą. Król Kazimierz Mnich wystawił był za kościołem Ś. Krzyża zamek, który późniéj stał się mieszkaniem książąt wrocławskich. Po przeniesieniu biskupstwa ze Smogrza do Wrocławia, tenże król Kazimierz postawił drewnianą katedrę. W r. 1148, biskup Wolter zrzucił ten kościoł i z ciosowego kamienia, na wzór kościoła w Lyonie, wzniósł dzisiejszą świątynię. Piękność i wspaniałość jéj świadczą i hojność założyciela, i już w tym wieku biegłość w budowniczéj sztuce. W żadnym wieku niewzniesiono tyle wspaniałych katedr jak w XII i XIII: w Medyolanie, Pizie, Siennie, Wenecyi, Wiedniu, Paryżu, Strasburgu, Lyonie, Frankfurcie, Harleemie, Yorku w Anglii i w Krakowie. Jeden prawie sposób budowania w całéj Europie dowodzi, iż ówczasowi budownicy składali bractwa wielce poważne, mające swe stopnie (jak wolni mularze), majstrów i towarzyszy, mający swe prawidła i tajemnice. Książęta, prałaci, rycerze, mieli sobie za cześć do bractwa budowniczych należeć. Do hojności możnych, łączyła się pobożność ludu, który wychodził krociami po-

magać w robocie mularzom. I to jest co nam tłumaczy, jak te ogromne świątynie z wieżami na 400 i 500 stóp wysokości, misternie, przezroczysto wyrabiane z tylu rzeźbami i ozdobami, dokonywanémi być mogły.

Katedra wrocławska do najpiękniejszych liczyć się może. Wewnętrzne ozdoby świadczą, iż biskupi jéj byli razem udzielnémi, możnémi książęty. Kościoł ten zawiera czternaście kaplic; ustęp ku wielkiemu ołtarzowi, stalnie dla kanoników, organy, ambona, całe ściany, ołtarze lsknią się od złota. Holbein, Willman, Lukas, Cranach, wielu innych niepospolitych zagranicznych i krajowych malarzy zostawili tu piękne pędzlów swych wzory : Willman zwany tu jest Rafaelem szlązkim; to pewna że był dobrym malarzem. Kaplica Ś. Elżbiéty zawiera posąg téj świętéj i grób kardynała Fryderyka, księcia Hessen-Darmstad, który, nawróciwszy się w Rzymie na wiarę katolicką, został kardynałem i biskupem wrocławskim. Pierwsza rzeźba jest przez Ercole Fiaretti, druga przez Guidi. Przy wchodzie, na filarze, małe wypukłe rznięcie, wyrażające króla Łokietka, który, niemogąc wytrzymać zbyt surowych biskupa Nankera upomnień, nie zabija go jak Bolesław, ale w gniewie daje mu policzek. W wielkim ołtarzu bogate wypukłe rznięcie, wylane z czystego srebra 100,000 talarów kosztujące, dar biskupa Andrzeja Jeryn. W małym chórze, widać dwa groby z posągami biskupa Brzetysława z Pogorelli; jeden z białego marmuru, drugi ze spiżu. Dziwić się nie będzie tym wspaniałościom kto wspomni, że biskupi wrocławscy milionowe posiadali dochody i byli udzielnémi książęty na Nissie i Grottkowie. Dziś stan biskupów i duchowieństwa odmienił się srodze. Przedtém biskupstwo wrocławskie miało siedmiu prałatów i dwudziestu dwóch kanoników; dziś, dwunastu tylko z pensyą 2,000 talarów każdemu. W r. 1810 zniesiono wszystkie zakony męzkie i żeńskie, starym małe wyznaczając pensye, młode zaś zakonnice wydając za mąż lub odsyłając do domów. Nie zostali we Wrocławiu jak Bracia Miłosierdzia, stare siostry i zakonnice Ś. Urszuli, trudniące się wychowaniem młodzieży. Wszystkie te zmiany są wbrew traktatowi hubertskiemu, którym król pruski zobowiązał się Maryi Teresie jak najuroczyściéj, iż duchowieństwo religii katolickiéj nienaruszenie zostawi.

Kościoł Ś. Krzyża, w strukturze swéj niemniéj wspaniały, fundował Henryk IV, książe wrocławski, r. 1288. Widać tam grób jego z kamienia, w zbroi z mieczem w ręku i tarczą na boku, na któréj piękny

orzeł wyrznięty. Posąg ten pomalowany różnémi farbami, rzeźba atoli ma swoję cenę. Twarz księcia do pięknych rysów łączy nadzwyczajną słodycz; jakoż zwano go *der Milde Fürste*. Kościoł ten ma pod sobą drugi, równie wielki, Ś. Bartłomieja. Obadwa stały w całości aż do r. 1632. Wtenczas, Szwedzi wraz z Sasami, opanowawszy Wrocław, nie przepuścili kościołom katolickim, wyrzucili ołtarze z kościoła dolnego Ś. Bartłomieja; szukając skarbów, oderwali posadzkę i groby umarłych; do świątyni pańskiéj wprowadzili swe konie. Od tego czasu aż dotąd, zostały w niéj spustoszenia ślady, nic naprawioném nie było, czyli to że kościoł był znieważonym, czyli téż że przy tak wielkiéj liczbie kościołów w Wrocławiu, niepotrzebowano go. Widać więc dotąd połamane ołtarze; po rozrzucanych świętych, porozsypanych na ziemi kościach depce przechodzeń. A tak i mury święte nie chronią nas od powszechnego zniszczenia. Kościoł ten miał niegdyś pięciu prałatów i dwunastu kanoników; dziś tylko dwóch księży.

Na miejscu gdzie Świętosław, w r. 1150, wystawił był kościoł niewielki, opat Konrad de Lostan, w r. 1330, wyniósł wspaniałą dzisiejszą świątynią *Sandkirche*. Kościoł ten, równie jak Dominikanów i Ś. Wincentego, jest jednym z najpiękniejszych w Wrocławiu; ogień w r. 1791 pochłonął wieże w Sandkirche, i w saméj świątyni wielkie szkody poczynił.

Wspaniałe są kościoły wrocławskie, żaden jednak niezdumiewa bardziéj przechodnia wyniosłością sklepień, śmiałością wiązań swoich, jak kościoł Ś. Doroty, niegdyś Minoritów; nigdzie nie otwiera się przed okiem, przy takiém świetle, tyle przestrzeni wzdłuż i na szerokość. Po dwóch pożarach, które w latach 1342 i 1344 Wrocław obróciły w popioły, Karol IV, któremu Czechy i Szląk tyle są winne, między innemi budowami założył świątynią powyższą. Wewnętrzne ozdoby nie odpowiadają wspaniałemu ogromowi gmachu całego. Ma on 220 stóp długości; w pośrodku widać kamień z wyrytym krzyżem i rokiem 1648, postawiony przez Franciszkanów na uwiecznienie pamiątki odniesionego przez nich nad Jezuitami zwycięztwa. Kościoł ten należał wprzódy do Augustyanów; gdy ci przyjęli Lutra wyznanie, przez lat ośmdziesiąt pustką świątynia ta stała, aż w r. 1612, cesarz Maciéj darował ją nowemu zakonowi Franciszkanów Minoritów. Używali jéj oni spokojnie, gdy Jezuici od połowy XVI wieku, wszędy wszelkiémi wdzierający się sposobami, po długich usiłowaniach, otrzymali nakoniec ukradkiem

od prałata Ś. Macieja pozwolenie umieszczenia dwóch z zakonu ich w pomienionym klasztorze. Wkrótce dano im dom do mieszkania, gdzie założyli szkółkę na dwunastu chłopców. Miejsce to zdało im się za szczupłe; otrzymali więc od protektorów swoich w Wiedniu rozkaz przeznaczający im kościoł i klasztor Ś. Doroty. W r. 1648 udała się komisya na miejsce, by oddalić Franciszkanów a Jezuitów wprowadzić. Gwardyan, ojciec Beamourt, nie chciał stać się posłusznym rozkazowi, nie przez samego cesarza Ferdynanda III, lecz tylko spowiednika jego, ojca Hausen, podpisany; a gdy komisya gwałtu użyć chciała, śmiały gwardyan rozkazał na gwałt w dzwony uderzyć. Zebrało się pospólstwo, ujęło się za uciśnionymi, i już do środka kościoła wciskających się Jezuitów, nie bez ciężkich razów, wygnało: widziano naówczas i protestantów walczących przeciw wdzierającym się niesłusznie, co więcéj, trzymających straż przy kościele i klasztorze, aż póki gwardyan nie powrócił z Wiednia i nie przywiózł rozkazu utrzymania Franciszkanów na dawném ich miejscu. Przegraną tę nagrodzili sobie Jezuici wystawieniem wspaniałego kolegium na stu księży, gdzie otworzyli szkoły, i dokąd dzisiaj uniwersytet franciszkański przeprowadzonym został. Zresztą liczy Wrocław 28 katolickich kościołów, 13 luterskich, 1 reformacyi; 3 gimnazya: katolickie, luterskie i reformowane, i synagogę; dom ubogich, dom roboczy, szkołę rysowania i budownictwa.

Kościoł Ś. Magdaleny, jeden z najdawniejszych, i kościoł Ś. Elżbiéty, jeden z najwspanialszych, z całémi, katolickiémi ołtarzami i ozdobami swemi, należą dzisiaj do lutrów. Uroczysta protestacya Marcina Lutra w r. 1520, przez którą kacerz ten wypowiedział posłuszeństwo stolicy świętéj, rozesłana po całych Niemczech, i w Wrocławiu wielkie sprawiła wrażenie. Z dysput teologicznych, urosły polityczne odmiany, zawiść, niezgody, duch partyj; każdy na swoję korzyść usiłował rzecz obrócić. Oddawna magistrat miasta żył w niezgodzie z kapitułą; w czasie gdy umacniano Wrocław, magistrat udał się do kapituły, by bogactwy swémi do wydatków tych przyczynić się chciała; odmówiła kapituła. Franciszkanie z Bernardynami żyli w niezgodzie; magistrat chciał dwa klasztory połączyć, za wzbronieniem się Bernardynów, magistrat wygnać ich kazał: krok ten dowodzi jakie niepoważanie duchowieństwa sprawiła Lutra nauka. Wielu mnichów zaczęło porzucać klasztory; pierwsi Franciszkanie Ś. Jakóba, a za ich przykładem poszły zakonnice, i co żywo za mąż wydawać się zaczęły. Odważano się pu-

blicznie kazać na ambonach Lutra naukę i piorunować przeciw nadużyciom kościoła rzymskiego. Powszechna wszczęła się rozwiązłość. Magistrat raz jeszcze udał się do kapituły by dogmata pogodzić starała się, i duchowieństwo w ścisłe wzięła karby. Gdy odpowiedzi podług woli swéj otrzymać nie mógł, zwołał magistrat radę miejską i rozkazał jéj, aby w dogmatach religijnych trzymała się nauki doktora Husa i nic innego uczyć się nie dozwalała, jak tego co się zawiera w Pismie Świętém, strzegąc się wszystkiego, co było tłumaczeniem lub podaniem ludzi. Jeden przeor Ś. Wojciecha miał odwagę otwarcie postanowieniu temu sprzeciwić się, co więcéj, gorliwie przeciw nowemu wyznaniu kazać, tak dalece, iż magistrat pachołkom miejskim z miasta wynieść go kazał. Upomnienia papieża Adryana, króla Ludwika, wojną z Turkami zajętego, późniejsze cesarzów surowości, już wezbranego potoku wstrzymać nie mogły, tak dalece, iż w tak sławném niegdyś z przywiązania swojego do wiary katolickiéj mieście Wrocławiu, na 70,000 mieszkańców, dziś 20,000 tylko liczy się katolików.

Uniwersytet, acz niedawno otwarty, liczy już do 500 młodzieży i osadzony jest przez biegłych nauczycieli. Byłem na lekcyi p. Steffensa, rodem z Norwegii, profesora filozofii. Prócz filozofii, daje on antropologią fizyczną; jest to nauka w nowym wcale pomyśle. P. Steffens, mówiąc o kraju jakim, kreśli najprzód położenie jego, daléj klimat, rośliny, zwierzęta, nakoniec ludzi. Mówił właśnie o krainach pod północnym biegunem wiecznémi zawalonych śniegami i lodami; acz z uniesieniem, tłumaczy się jasno, dokładnie, wymownie. P. Steffens jest przyjacielem sławnego Szellinga, dziś będącego w Erlangen. Studenci używają wszelkich swobód nienaruszających spokojności publicznéj. Wielu chodzi w dawnym niemieckim stroju, rozmamani pod szyją, ze spadającemi na ramiona szerokiemi w dziurki i wyszywania kołnierzami, w krótkich, opiętych tunikach, czapeczki *à la Holbein*, palone buty z niezmiernémi ostrogami. Rząd tutejszy nie widzi w tym żadnego niebezpieczeństwa; nauki idą spokojnie i z korzyścią młodzieży.

Lubo ratusz wrocławski ogromem i okazałością równać się nie może z ratuszem w Pradze, znaczący jest jednak gotycką budową, acz wieże onego za wyniosłe a sam gmach rozkraczony nieco. Zdaje się iż dopiero po pożarze, w r. 1342, w dzisiejszym kształcie był wystawionym. Jest to budowa zupełnie gotycka, zaciemniona śmiałemi sklepieniami;

w wiązaniach wszędzie widać orły Piastów. W sali zwanéj Książąt, jeden tylko filar dźwiga całe ogromne sklepienie. Tu się zbierały stany szlązkie za Piastów, późniéj za królów czeskich, tu nakoniec, w r. 1741, jenerał Schwerin, w imieniu Fryderyka II, potém sam Fryderyk, odbierali homagium poddanych szlązkich. Tu w dawnych czasach odbywały się festyny królów, książąt, magistratu; tu nakoniec dziś smutne *personale* od rana do wieczora pisze i ślepi. Oprócz portretów późniéj panujących, i zakopconych na murach malowań, nie widać nic ciekawego. Ze starożytności zachowują w skrzyni miecz walecznego Henryka Piasta, poległego w bitwie przeciw Tatarom pod Lignicą. Z jakąż ciekawością oglądałbym był pamiątkę odważnego księcia, gdybym za pierwszém wejrzeniem nie postrzegł napisu *verfertiget in Solingen.* W bitwie téj, mówią czescy kronikarze, wojsko polskie i szląskie składało się z 30,000, gdy Tatarzy 150,000 liczyli; już kopijnicy i łucznicy nasi mieszać zaczęli szyki pogańskie, gdy złe zrozumienie słowa jednego, całéj klęski stało się przyczyną. Krzyczeli wodzowie : bijcie, bijcie, wojsko zrozumiało że wołano : bieżcie, bieżcie, czyli uciekajcie, i tył podało. W témże miejscu pokazują puhar srebrny, filigranową robotą, z którego Ś. Jadwiga królowa pijać zwykła była.

Między innémi wspomnieniami dawności, łączącemi dzieje Szlązka z dziejami naszémi, miło jest przytoczyć ważniejsze. Gdy Maciéj Podiebrat, obranemu przez Czechów Władysławowi, korony zaprzeczał; wezwał Władysław pomocy ojca swego Kazimierza Jagielończyka. Po długiém wybieraniu się przyciągnął nakoniec Kazimierz. Wojska dwóch królów wynosiły do 60,000. Maciéj, tak licznym siłom sprostać nie mogąc, do okrutnego obrony wziął się sposobu. Od Wrocławia aż do Olawy, na kilkanaście mil w około, popalił wsie, zniszczył wszelką żywność i dobytek tak dalece, iż wojsko polskie przyciśnione głodem nic począć nie mogło. Dnia 15 listopada 1474 r., nastąpił zjazd trzech królów. Król polski przybył w wspaniałym ubiorze, z licznym i świetnym dworem; niemniéj i król Maciéj. Monarchowie rozmawiali z sobą na koniach. Król Władysław nie chciał widzieć kompetytora swego. Na tém spotkaniu niezgodzono się na nic. Nazajutrz, wszyscy trzéj królowie spotkali się powtórnie, wszyscy w jednéj chwili z namiotów swych wyszli, powitali się uprzejmie, jedli i pili razem. Tu zgodzono się na zawieszenie broni na trzydzieści miesięcy. Maciéj i Władysław zatrzymać mieli krainy które każdy naówczas posiadał. Władysław, acz me-

czynny i opieszały, dość jednak zręczności posiadał gdy tyle otrzymał u Węgrów, iż synowi swemu, Ludwikowi, królestwo węgierskie i czeskie zapewnić potrafił, i za życia jeszcze swego korony témi, w r. 1509, pięcioletniego książęcia uwieńczył. W roku następnym, przybył król Władysław do Wrocławia, mając z sobą syna swego młodego Ludwika i siedmioletnią królewnę Annę, która późniéj korony węgierskie i czeskie z domu Jagiełłów w dom Rakuski przeniosła. Miasto Wrocław z największą wspaniałością króla i rodzinę jego przyjęło. Magistrat, ubrany w kosztowne szaty sobole i krzyżaki, spotkał króla za miastem i klucze mu oddał. Na bramach wystawione były czerwone tarcze z podwójną literą W. W., przez aluzye do imion Wrocławia i Władysława. Książęta i biskupi spotkali króla przy bramie szwedzkiéj i odprowadzili do wyznaczonych dlań mieszkań. Że dosyć tęgi był mróz naówczas, dzieci królewskie, Ludwik i Anna, jechały saniami, na których postawiony był mały piecyk ogrzewany przez idących obok służących. Władysław skończył życie w r. 1516, niespełniwszy lat sześćdziesiąt. Cały nabożeństwu oddany, nie posiadał stałości królom potrzebnéj; dobroć i łagodność aż do słabości posuwał. Węgrzy nazywali go *rex bene*, Czesi *król dobrze*, gdyż pierwszym, gdy go o co prosili, odpowiadał bene, drugim dobrze.

Wrocław na samo spojrzenie okazuje staroświeckie i handlowe miasto. Prócz świątyń i pałacu księcia Hatzfeld, dziś na rząd kupionego, nie zawiera okazałych gmachów, lecz domy wysokie, gruntownie budowane, obszerne składy kupieckie. Położony nad Odrą, łatwy do Szczecina prowadzi handel. Obfituje w rozmaite fabryki i dystylerye. Najznaczniejszy handel jego jest wełną, któréj w początkach czerwca na jarmarku przedaje się za dwa miliony talarów. Dziś wełna poszła w górę, cetnar płaci się od 125 aż do 130 talarów. Po ostatniém nieszczęśliwém poddaniu twierdzy téj Francuzom w r. 1806, zrzucono fortyfikacye i na około zasadzono na wałach publiczne przechadzki. Kupcy za przedmieściami mają piękne ogrody i domy, nie lękają się kwaterunków, jedno bowiem z pierwszych miast w królestwie nie ma jak 2,000 garnizonu. Wojsko urządzone jest roztropnie i oszczędnie. Żołnierz każdy liniowy nie służy jak lat trzy, po których powraca do domu i należy, równie jak każdy obywatel, do landweru. Landwer raz w rok, na niedziel trzy zbiera się, wkłada mundur i ćwiczy się w obrotach wojskowych; przez ten czas pobiera żołnierz i oficer płacę; po

skończonym popisie, każdy oddaje do składu broń i mundur, i odchodzi do domu. Tym sposobem cała masa ludności staje się wojskową.

Teatr wrocławski, co do gmachu, lichym jest i szczupłym na tak ludne miasto. Między aktorami znajdują się dobrzy: Szmelka, jest tutejszym Żółkowskim; pan i pani Sławińscy, mają zalety; pani Dittmarch, ładna i dobrze śpiewa; co do głosów, lepsze w Wrocławiu jak u nas. P. Anschutz, wyborny aktor tragiczny, zawołany z żoną do Wiednia z pensyą 6,000 złotych reńskich w srebrnéj monecie. Teatr dość jest uczęszczany; w krzesłach siedzą i kobiéty. Kawalerowie nie lody i pomarańcze, lecz damom swoim ofiarują pirożki z serem. W skromności życia, bijąca jest różnica od Warszawy. Widziałem u gościnnego stołu obywateli przybyłych ze wsi z wełną na jarmark; byli to przyjaciele niewidzący się od dawna. U nas, poszliby do Chevrieux, jedliby trufle i ostrygi, piliby szampańskie wina; tu przy największéj z widzenia się radości, jedna tylko butelka pontaku spełnioną była.

W niedzielę byłem na mszy w kościele Ś. Krzyża i na wybornem polskiém kazaniu, co do języka prawdziwie staroświeckiéj wymowy i treści. W innych katolickich kościołach kazano po niemiecku; kanonik Kruger słynie tu z kościelnéj wymowy. Wrocław, równie jak cała część Szlązka po lewéj stronie Odry, zniemczał oddawna. Początkiem zniemczenia tego było wpadnięcie Tatarów do Szlązka w r. 1226 i wycięcie w nim dawnych polskich mieszkańców. Panujący książęta, by spustoszony kraj zaludnić, sprowadzać musieli, z oszczędzonych przez miecz pogański Niemiec, znaczne kupy osadników. Ci krzewiąc się prędko, wkrótce sławiańską krainę przemienili w niemiecką. W kościołach katolickich nie widziałem jak żołnierzy i uboższą klasę ludu; majętniejsi są Lutra wyznania; rząd z trudnością katolików na urzędy wynosi. Obywatele niemieccy Szląska z uniesieniem mówią o królu Fryderyku II, już to z powodu religii, już to że człowiek w wielkich czynach i sławie, u tych którymi rządzi, znajduje własne uzacnienie swoje. Dodać tu należy, iż Fryderyk II wielce się do dzieła swego, do zdobyczy uczynionéj przez siebie przywiązał, i wiele świadczył Szlązkowi. Po siedmioletniéj wojnie uwolnił kraj ten od podatku na sześć miesięcy, darował 17,000 koni do rolnictwa, zboże na chleb i na zasiew. Zniszczone miasteczka i wsie były pobudowane, sprowadzeni koloniści, zachęcony handel, fabryki i rzemiosła; darował prowincyi

znaczne summy na założenie i rozkrzewienie płóciennego handlu. Za niego zaczęto sadzić farbierskie ziele *rete* zwane, które znaczne summy sprowadza do kraju. Po tylu wyświadczonych dobrodziejstwach, niedziw, że imie Fryderyka II wspominane jest w Szlązku z wdzięcznością.

Lubo Wrocław nie jest portem nadmorskim, śmiele powiedzieć można, iż bogactwem, obszernością handlu swego równać się może z Gdańskiem, Królewcem, Elblągiem: taki jest wpływ na stolicę prowincyi w różne rodzaje przemysłu bogatéj. Wrocław handluje wyłącznie krappem (rubia tinctorum); wywozi corok za 2,000,000 talarów płótna; do 50,000 kamieni wełny przedaje się corok na jego jarmarkach. Wrocław czyni królowi rocznego dochodu 785,450 talarów, i po Berlinie uważanym być może za najhandlowniéjsze miasto. Od kilku atoli lat upada handel płócienny, już to dla wojen w południowéj Ameryce, już że je podkupili Anglicy.

W deszcz i zimno wybrałem się w dalszą drogę z Wrocławia, niedoznawszy przy bramach żadnéj rewizyi, żadnego nawet zapytania. Jak z wielu innych względów, tak i z tego oddać trzeba sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie jest ani dręczącym niepotrzebnie, ani podejrzliwym, i że człowiek i myśl jego rozsądnéj doznają wolności. Spotkałem za miastem pędzone woły podolskie. Kraj dość uprawny, nie widziałem atoli pszenicy; w wielu miejscach drogi zasadzone są wiszniami i innemi owocowemi drzewami. Po bokach dość często zamki widać się dają. *Trzebnica* została mi na boku. Był tam kościoł panien Cystersek, fundowany przez Ś. Jadwigę; piękny grób jéj widać przed wielkim ołtarzem. Zakonnice zniesione w r. 1810, otrzymały dożywotne pensye, z obowiązkiem nienoszenia więcéj sukienki zakonnéj; mieszkają one po mieście, niektóre powychodziły za mąż. *Prausnitz* i *Trachenberg*, są dwa miasteczka należące do księcia Hatzfeld: pierwsze ma 226 domów, 39 sukienników i 41 tkaczów. Trachenberg (Stramburek) liczy 1,800 mieszkańców. O półtory mili ztamtąd, orzeł pruski czarny, noszący w brzuchu swoim małego orła białego, oznacza granice niegdyś królestwa polskiego, dziś księstwa poznańskiego. Pograniczne nasze miasta od Szląska, jako to: Rawicz, Wschowa, Bojanów, Rydzyna i Leszno, przed dwoma blizko wiekami osadzone były kolonistami niemieckimi, lutrami, przed prześladowaniami religijnémi chroniącymi się na ziemię tolerancyi i wolności.

Rawicz, założony w r. 1675 przez Przyjemskiego, obożnego koron-

nego, który mu nadał herbu swego nazwisko, przechodził do domów Nieświatowskich, Sapiehów, dziś do Mycielskich należy. Groby pierwszych założycieli znajdują się w kościele księży Franciszkanów. Miasto, do 3,000 mieszkańców liczące, dosyć porządne, niegdyś znaczny handel sukienny prowadziło. Dziś wielu rękodzielników wyprowadziło się, a wszyscy szczerze polskich czasów żałują.

Zamożniéjszém zdaje się Bojanowo, do 4,000 mieszkańców liczące. Założone przez Bojanowskich, dziś do Żychlińskich należy. Sukiennicy trzymają się jeszcze.

Rydzyna, niewielkie miasteczko, założone przez Rydzyńskich, nabyte potém przez Leszczyńskich w r. 1733. Gdy król Stanisław Leszczyński, po obraniu Augusta III, stracił wszelką do korony nadzieję, nie mając potomstwa płci męzkiéj, wyprzedawał dobra swoje w Polsce, wtenczas Rydzynę i Leszno nabył Józef książe Sułkowski. Zastał on w tém ostatniém miasteczku ogromny pałac w literę L postawiony, przybudowawszy do niego drugą podobną literę L, dopełnił czworościan 100 stóp długości w każdéj ścianie mający. Jest to gmach okazały, prócz dolnego piętra trzy wyższe mający, otoczony w około wodą z wynoszącym się mostem. Architektura francuzka lecz piękna, obszerne schody i komnaty z wyrabianémi gipsami u góry, wielka sala, poczet portretów królów polskich mająca u góry, ogród rozległy na wzór angielskiego przeistoczony. Obszerne z obu stron oficyny i stajnie i inne gospodarskie zabudowania, dopełniają to wspaniałe zamieszkanie. Posąg króla Leszczyńskiego, w tyłach dziś stojący, w ubiorze rzymskim na koniu z kamienia, choć miernéj roboty, dla pamiątki cnotliwego i światłego króla, godzien jest być naprawionym. Moskale ucięli mu nos i dwie przednie nogi u konia. Ulice lip ogromnych jeszcze za Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego, sadzone, zdobią wszystkie do Rydzyny przyjazdy. Niedaleko jest las więcéj tysiąca par bażantów zawierający. Pałac ten tak obszerny, dzięki gościnności i ludzkości właścicielów, nigdy nie jest nieludnym; oprócz bowiem częstych gości, wielu nieszczęśliwych i opuszczonych, takich co dni lepsze widzieli, znaleźli tu przez lat trzydzieści aż do śmierci schronienie i pomoc. Grzeczność i uprzejmość obojga księstwa Sułkowskich, dały i mnie w tym zamku po trudach podróży najprzyjemniejszy przez dni kilka spoczynek. Rydzyna jest teraz ordynacyą.

O milę za Rydzyną leży miasto Leszno, tak od imienia Leszczyńskich,

założycielów swoich, nazwane. Już za Andrzeja Leszczyńskiego, wojewody kujawskiego, w r. 1556, znajdowała się tu szkółka dla ewangelików. W r. 1653, Bogumił hrabia Leszczyński, pan i dziedzic na Rydzynie, Lesznie, Domczu, Zaborowie, Przygodzicach, Torchołowie, Służewie, jenerał wielkopolski, starosta samborski, bydgoski, międzyrzecki, ostrzeski, osiecki, i t. d., i t. d., podniósł to miasto pożarem w czasie wojny szwedzkiéj spłonione. Zniszczyło je było wojsko polskie przez zemstę, iż mieszkańcy ewangelicy Niemcy, zapomniawszy opieki któréj ojcowie ich w prześladowaniu od Polaków doznali, przeszli na stronę Szwedów. Leszno, około 9,000 mieszkańców liczące, ma dwa kościoły: katolicki i luterski. Dawny zamek Leszczyńskich zburzony; książęta Sułkowscy postawili nowy, 100 stóp długości, 35 szerokości mający. Zadłużenie majątku przez księcia ostatniego Sułkowskiego, wojewody kaliskiego, sprawiło iż zamek ten zrujnowany stoi pustkami. Herby dawnych Leszczyńskich widzieć tylko można w dwóch kościołach i na ratuszu. Jest tu gimnazyum mające 155 studentów, rektora i sześciu nauczycieli, trzech Niemców i trzech Polaków. Polski język nie jest dotąd zupełnie zaniedbany. Byłem u zacnego rektora p. Casius, nie zapomniał on rodowitego języka swego i mówi wybornie po polsku. Starzec ten opowiadał mi okoliczność dowodzącą, że rodowi Leszczyńskich jak Polska tak i miejsca rodzinne w tkliwéj zawsze zostawały pamięci, i że nawyknienia w młodości powzięte, trwały w nich zawsze: Marya Leszczyńska, córka króla Stanisława a żona Ludwika XV, króla francuzkiego, w żadnych innych trzewikach chodzić nie mogła, jak w tych które były w Lesznie przez szewca Zimermana robione. Corók więc szły pudła z trzewikami z Leszna do Paryża. Ileż się od owego czasu Paryż zemścił nad Lesznem, Warszawą i Polską całą; ileż skrzyń za pudło jedne!...

Popasywałem w Starym Bojanowie, wsi niegdyś do Bojanowskich dziś do księcia Hohenlohe należącéj; tak się kraj nasz zaniemcza.

Zatrzymał mię Kościan, jedno z najdawniejszych miast Polski. Podług dziejopisów, Sobiesław, książe czeski, założycielem był zamku kościańskiego. Kazimierz Wielki już go obwiódł wysokim murem, z którego od przyjazdu zaledwie szczątki zostały; rozebrali go, równie jak zamek i piękne bramy, Prusacy. Było to niegdyś zamożne miasto; znaleziono w blizkości wodociągi prowadzące źródlaną wodę do grodu. Akta miejskie świadczą, że stu samych hurtowych kupców mieściło

się w niém, mnóstwo warsztatów sukiennych i innych rękodzieł i rzemiosł. Jak wszystkim grodom polskim, tak i Kościanowi, Szwedzi najokropniejszą klęskę zadali. Pełni fanatycznéj zapalczywości, do nieszczęść wojny łączyli religijnéj zemsty zawziętość. Zburzone przez nich miasta, już się pod coraz rozwiązlejszym rządem podnieść nie mogły. Została fara, fundowana r. 1365; przy niéj ruiny dawnéj szkółki; prawem było bowiem za Piastów, że każdy parafjalny kościoł musiał mieć szkółkę przy sobie. Kościoł ten, z wiązaniami, ołtarzami, ozdobami swemi, nosi wielkiéj starożytności cechę. Zewnątrz widziałem wmurowany grobowy kamień XII wieku; postać na nim kapłańska, napis z proroka Ezechiela, lecz bez nazwiska. W kościele grób Jana Orzelskiego, starosty kościańskiego, z r. 1595; dwa groby z leżącemi figurami Macieja z Bnina Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego, i matki jego z Lubrańskich, z r. 1541. Jan Orzechowski, 1595; Petrus z Lignicy, faktor kapituły, wyobrażony jest na czele dwudziestu czworga dzieci ze trzech żon spłodzonych. Są tam jeszcze kościoły Ś. Ducha, Ś. Krzyża, Bernardynów i Dominikanów już dogorywających. W Kościanie zaczyna się już prawdziwa Polska, mieszczanie prawie wszyscy Polacy. Jeden z wąsami, uczciwy bardzo i świadomy, pokazywał mi farę. Niemców niewiele, cisną się jednak żydzi. Tu ustają już bogi domowe niemieckie, to jest lulki. Pod tém miastem, roku 1656 dnia 24 września, Fryderyk, landgraf heski, w wojsku krewnego swego Karola Gustawa walczący, kulą od Polaków przeszyty, poległ. Szwedzi mszcząc się téj śmierci, dnia 11 października dobyli Kościana i złupiwszy ze szczętem, ogniem spalili.

Wyjechawszy z Kościana, widać niezmierzone okiem obszary zboża, jakich nie widzieć jak w Polsce. Wieś Jarogniewice, własność p. Sokolnickiego, syna kolegi mego niegdyś na sejmie konstytucyjnym, celuje zabudowaniem, porządkiem i uprawą. Pałac gustowny z pięknym angielskim ogrodem; zabudowania gospodarskie najlepsze; porządne domy wieśniaków.

Poznań. Wystawmy sobie człowieka który nigdy nie był w Poznaniu, czytał jednak opis w jakim stanie miasto to było przed dwoma wiekami. Przybywa, szuka zamku Mieczysławów, Bolesławów i innych królów lub książąt poznańskich. Pokazują mu na górze nowy pałac pruską architekturą, i powiadają że to jest *Obergerichts haus*. Szuka dawnéj fary, Ś. Magdaleny, prowadzą go na pusty plac, gdzie prze-

kupki przedają kartofle, mąkę i krupy. Idzie do ratusza : powierzchowność jego, zwłaszcza z jednéj strony, przypomina wiek XIV; wystawa o dwóch piętrach, na lekkich wsparta kolumnach, dawnych Maurów przypomina budowę. Na murze malowani królowie polscy w starożytnych swych szatach, świeższy nad to herb królestwa, Nałęcz herb ostatniego jenerała wielkopolskiego i cyfra Stanisława Augusta. Ucieszony témi pamiątkami narodowemi, wchodzi wewnątrz, widzi salę z pyszném sklepieniem piękną gipsową robotą, wyrobione są na niéj arabeski, rozmaite zwierzęta, nakoniec orzeł Zygmunta, wąż Bony Sforcyi i rok 1555. W téj to sali magistrat i starostowie wyprawiali swe gody. Postępuje daléj, widzi na odrzwiach rok założenia 1414. Pragnie szperać w aktach miejskich, z trudnością otwierają się drzwi, uderza go ciemny tuman nieznośnego kurzu, widzi podłogę zawaloną stosami pisanych dekretów i ksiąg miejskich, uginające się pułki pod woluminami ksiąg najdawniejszych. Prosi o katalog, pragnie wiedzieć co zawierają. Ukazujący nawet nie wie; nie było czasu w tak srogiém przewróceniu wszystkiego, najmniejszego zrobić porządku. W radnéj sali widzi Niemców szrejbujących, szwargocących po niemiecku, nie wie co rozumieć. Idzie ztamtąd do aktów grodzkich; trwa jeszcze iluzya. Stary regent, w kontuszu, z wąsami, ślepi nad zbutwiałemi księgami. Prosi go o pokazanie najdawniejszych aktów, ten wynosi mu w języczkowym formacie akta ziemskie z r. 1386, właśnie za czasów pięknéj królowéj Jadwigi. Floryan Smilewski, regent ziemski za króla Jana, tknięty (jak to w przemowie swéj wyraża) nieporządkiem tych aktów, uporządkował je dokładnie. Pisane są te księgi charakterami wieku owego na pięknym papierze. Akta ziemskie zaczynają się od r. 1435; wszystkie ciągną się porządkiem aż do chwili zgaśnienia królestwa polskiego. Zostawiony regent dla wydawania obywatelom potrzebnych z ksiąg tych wypisów.

Ciekawym jest w Poznaniu kościoł księży Karmelitów, przez Władysława Jagiełłę w r. 1399 fundowany. Wśród niego stoi miejsce ogrodzone szrankami, okropne przywodzące zdarzenie. Żydzi przekupili chrześciankę, by wykradła hostye poświęcone z cymborium; niegodna popełniła to świętokradztwo. Żydzi, skłuwszy hostye, zakopali w zagrodzoném dziś miejscu. Hostye w jasnym płomieniu podniosły się nad ziemią; zaniesiono je w processyi do fary, gdzie były złożone, aż król Władysław kościoł ten wystawił. Wszystkie zdarzenia cudu tego w wiel-

kich obrazach w nawie w ołtarzu są wymalowane. Ciekawe nader w dawnéj téj świątyni są portrety fundatorów jéj, króla Władysława Jagiełły i małżonki jego królowéj Jadwigi. Król Jagiełło, już podeszły, chudy, blady i łysy, ma na sobie karmazynową delią w złote przeszywaną kwiaty; na niéj, nakształt zakonnego szkaplerza, biały sobolami podbity. Portret ten zdaje się owowieczny. Inaczéj trzymam o portrecie królowéj Jadwigi. Odmalowana ona jest w sukni aksamitnéj ponsowéj, na rogówce, włosy czarne, jak je późniéj noszono : wnoszę więc iż w czasie pożaru w r. 1650 zdarzonego, oryginalny portret Jagiełły był uratowanym; portret zaś pięknéj królowéj Jadwigi spłonął, i późniéj na pamięć był odmalowanym. Po zniesieniu zakonów, już tylko trzech Karmelitów dogorywa w tym klasztorze. Jak smutne księży życie! Tu zostaną do śmierci. Poglądając jeden na drugiego mówią sobie : już nowéj twarzy żaden z nas nie ujrzy, którenże pogrzebie którego, a któryż będzie tak nieszczęśliwym, iż przeżyje drugich i nie zostawi po sobie brata, by kości jego pochował... Dawniéj już wygaśli księża Jezuici, jak wszędy tak i tu, w pięknym kościele i obszernym klasztorze zostawili pamiątkę bagactw i zamożności swoich. Kościoł ich, po zagładzeniu Ś. Magdaleny, dziś przemieniony na farę, na korynckich wspiera się kolumnach. Gdzie mieszkali rektor i prowinciały, księżna Ludwika brandeburgska i książe Antoni Radziwiłł, namiestnik poznański, dwór swój trzymają, a niedawno Napoleon wielkością go swoją napełniał. Tak dziwne są rzeczy ludzkich koleje! W kapitule tutejszéj dwóch jeszcze żyje Jezuitów zakonników, którzy w kolegium tém mieszkali. Powiadali mi oni, iż za czasów ich stu jeszcze Jezuitów mieszkało w klasztorze pojezuickim; trzy woły bito na tydzień; przez swych zakonników dawali Jezuici porcye kościołom. Pytałem o pałac Górków i Leszczyńskich; w pierwszym dogorywają trzy Bernardynki; w pozostałych murach widać przemożność domu tego. Pałacu Leszczyńskich zaginęła i pamięć. Był on niegdyś ozdobą Poznania, jak go Twardowski opisuje. Katedra poznańska założona przez Mieczysława r. 969, acz po kilkakroć ogniem spłoniona i odnawiana, na témże samém stoi miejscu co i kościoł pierwotny. W XIII wieku, Bogufał, biskup poznański, mówi dziejopis jego Baszko, postrzegłszy, że w chórze mury rysować się zaczęły, chór ten kazał zrzucić, i nanowo go wystawił. Powierzchnia jéj jest całkiem nowa; wewnątrz zachowuje ślady gotyckie, co więcéj, piękne starożytności swéj pamiątki. Nie-

stety! niemasz już najchlubniejszéj dla Polaków, to jest grobu pierwszego ich chrześciańskiego monarchy Mieczysława, i walecznego syna jego Bolesława Chrobrego. Był jednak grób ten przed laty mniéj jak czterdziestu, widzieli go żyjący jeszcze świadkowie, dzisiejszy Imć ksiądz biskup poznański Gorzeński i dwóch żyjących jeszcze kanoników. Opowiadanie ich zupełnie się zgadza z opisaniem wizyty kościoła tego przez Tholibowskiego, biskupa poznańskiego w r. 1657. Wypisałem je z aktów kapituły, i brzmi w te słowa:

«Stat in medio chori olim cum minor chorus nondum fuisset extractus in eadem ecclesia cathedrali tumba; super eam lapidea figura regis Boleslai jacentis habuit penes se altare, sed est translatum. In extremitatibus tumbæ circum circa duplici ordine sunt exorati stylo veteri ac vix intelligibili versus infra scripti.» Zdjęty został ten dawny grób z przyczyny, że processyi przeszkadzał, i złożony na boku, aż w roku 1744, gdy budowano most na rzece Cybince, tu wpadającéj w Wartę, przez niesłychaną i niedarowaną nigdy obojętność, z innemi kamieniami i ten grób wmurowano w słupy mostowe. Zdaje się, iż same nurty téj rzeki, zgrozą i zapalczywością za podobne świętokradztwo zdjęte, zniosły ten most a z nim i grób Bolesława w toniach swych pogrążyły. Wolno jednak mieć nadzieję, iż nurty te nie mogły ciężkich głazów unieść z sobą, i że na dnie w blizkości znajdować się muszą. Przy hojnéj nagrodzie, dobrzy nurkowie odkryćby je mogli. Podobnież szukaćby należało, w zatoce pod Gnieznem, dawnych bożyszcz naszych. Dawna pogańska świątynia tuż nad wodą tą stała, i sprawiedliwie jest wnosić, iż przy burzeniu bałwanów, najłatwiéj i najspieszniéj było staczać je z góry w tę wodę. Jeżeli jednak zaginęły głazy przykrywające zwłoki tych pierwszych królów naszych, zachowane od podobnego losu kości ich, złożone są w małéj trumnie ze szklannémi bokami. Na wierzchu jéj umieszczona korona i berła; widać więc dwie czaszki, ręce i golenia. Musieli te Piasty nasze być ogromnéj postaci, kości ich bowiem są nadzwyczajnéj wielkości.

Zachowuje dotąd kapituła choć niepierwsze, dawne jednak książąt swych nadania, jakoto: w r. 1247, Boleslai Ducis Poznaniæ, na wsie Jelitowo i Weworzyn; daléj z lat 1250, 1277 i 1290, wszystkie dobrze zachowane i z pieczęciami. Liczne groby w téj świątyni, pięknością dłuta i ważnością wspomnień, godne są najdawniejszéj w królestwie katedry. Najpiękniejsze są grobowce przemożnego w Wielkopolsce

rodu Górków, biskupa Konarskiego, co nam z Francyi Henryka Walezego sprowadził. Na obu wyrytém jest: Corpus Hieronimi Conarsci episcopi manet Crakoviæ in platea S. Floriani (?). Posągi na grobach tych leżące, pięknéj są nader roboty. Grób biskupa Izdbińskiego jest dziełem snycerza polskiego Michałowicza z Urzędowa. Po prawéj ręce od wchodu, jest kaplica królewską zwana, z przyczyny, iż król Przemysław w Rogoźnie przez Brandeburczyka zabity, był w niéj pochowany. Szkoda, że grób ten zupełnie ziemią zasypany.

Nie mogę porzucić katedry poznańskiéj, bym nie zapisał wdzięczności mojéj JW. biskupowi, Imci księdzu proboszczowi Wolickiemu i całéj zacnéj kapitule, za ich uprzejmość, gościnność i chęć najlepszą w pokazywaniu mi ciekawości i w oświecaniu w zapytywaniach moich.

Niemasz podobno miasta w Polsce, któreby bardziéj postać swą odmieniło jak Poznań. Poznań, mówi Sarnicki, u dawnych zwał się Stragona, lecz późniéj odmienił nazwisko na Poznań, dlatego, iż tu Polacy poznaniem prawéj wiary objaśnieni zostali. Czarnkowscy, Ostrorogowie, Górkowie, Szamotulscy tu przemieszkiwać zwykli. Gród ten podwójnym murem i głębokim przekopem opasany, wynosi w powietrze szczyty zamku i gmachów z ciosowego kamienia spojonych. Na Chwaliszewie stoi wspaniała katedra; po prawéj stronie pałac biskupi, po lewéj kolegium Lubrańskiém zwane, założone przez Jana Lubrańskiego, biskupa Poznańskiego, powiększone przez Adama Konarskiego. Pięknością ratusza i innych gmachów i świątyń swoich, Poznań po Krakowie, pierwszém jest miastem w królestwie polskiém. Takim był Poznań w dawnych czasach. Dziś, wsławionych tych gmachów napróżno szuka przechodzień; spełzła nawet z murów tych ciemna, szanowna starożytności powłoka. Od zabrania miasta tego przez Prusaków, wszystko świeżą, obcą postać przybrało. Zwalone podwójne mury, zasypane głębokie przekopy, obrócone Pańskie świątynie na światowe użytki. Nowe założono ulice, środkiem ich, jak w Berlinie, wysadzone drzewa czterema rzędami. Wszystko to może piękne, lecz wszystko to już nie nasze. Sama Ludność 22,000 już w mniejszéj części polską, dwie trzecie części złożone z żydów i Niemców; niedługo miasto to zniemczeje zupełnie. Gimnazyum tutejsze, około 500 uczących się i 20 nauczycieli zalicza. Pan Cassius i wielu innych profesorów pilnie w niém dając nauki, wpajają w umysły młodzieży ducha religii, mo-

ralności i czystego obywatelswa. Cnotliwa młodzież nasza widocznie z prawideł tych korzysta. Zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo peryodyczne pod tytułem : *Mrówka poznańska*, a umieszczone w niéj wielce interesujące Polaka artykuły, dowodzą gorliwości wydawców i mądrości rządu, który niepotrzebnemi nie dręczy trwogami. W poemacie nieodżałowanego pułkownika Godebskiego, który nucił dla Polaków i poległ za Polskę, w poemacie, mówię, o Legionach polskich, te mi się podobały wiersze :

Skargi przed dobrym panem, nie mogą być winą;
Ten tylko broni płakać, kto jest łez przyczyną.

Jak pięknie w kilku wierszach legie polskie opisał :

W ich zbrojnych piersiach dusza narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czele chwała.
Każdy, pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.

Po drodze z Poznania do Gułtowów, uważałem wieś *Kobylepole* zwaną, z pięknego położenia, pięknych ogrodów swoich wielce przyjemną.

Solec, obszerny pałac z kościołem, był w r. 1253 mieszkaniem Bogufała, biskupa poznańskiego. Dziejopis jego Baszko czyli Błaszko, kustosz poznański, świadczy, iż dzień i noc trawił na czytaniu Pisma świętego i innych ksiąg, których miał dość znaczną liczbę; przekładał je nad wszystkie skarby, i testamentem kościołowi poznańskiemu zapisał. Przepędziwszy z największą przyjemnością półtora dnia u krewnéj mojéj Maryi z książąt Radziwiłłów Bnińskiéj, udałem się dalszą drogą do Środy.

Powiat średzki w wybornych jest gruntach, żyzne pola, rozległe łąki, uweselają tu i owdzie gaje dębowe i brzóz płaczących. Pola, zamiast płotów, okopane są ziemnémi wałami. Warto było zboczyć z drogi i dyszel złamać, by widzieć Środę, jedną z najdawniejszych miast w Polsce. Dziś Środa nędznem jest tylko miasteczkiem; lecz bruki rozciągające się za miasto świadczą dawną jéj zamożność i wielkość. Całą ozdobą Środy dzisiejszéj jest kościoł kolegiaty; wieża jéj

mało podobnych w Polsce zalicza. Budowa cała zdaje się XIII wieku. I tu Szwedzi zabrali pierwotne kościoła archiwa. Na ławce tylko, w mniejszym chórze, w charakterach wieku owego, jeśli się nie mylę, wyczytałem rok 1343. Sklepienia, ołtarze boczne, w chórze na drzewie malowane obrazy, wszystko w téj świątyni największéj jest starożytności. Przy ołtarzu, po prawéj ręce, wmurowany jest kamień grobowy noszący na sobie postać uzbrojonego rycerza. Napis na nim : *Illustr. magnificus dominus Pampowski, palatinus siradiæ, obiit A. D.* 1510; herb trzy klucze. Drugi, okazalszy nierównie, z czerwonego marmuru grób, jest Anny z Sieniawskich Gostomskiéj, wojewodziny poznańskiéj, zeszłéj w r. 1584. Powiadają, iż ciało jéj jak najlepiéj dotąd zachowaném jest. Znajduje się życie świętobliwéj téj pani drukiem wydane. W téjże kaplicy jest grób Adama Stadnickiego, starosty kolskiego. W ścianie zewnętrznych murów kościoła, wpojone są dwa rznięte kamienie: jeden wyrażający postać Boga Ojca, drugi Wieczerzę pańską, obadwa dobréj wieku swego rzeźby. Szczyci się Środa że od niéj Kraków wziął prawo magdeburgskie. Kazimierz Wielki otoczył to miasto murami i pięknemi przyozdobił wieżami; ledwie nieznaczne ślady ich widzieć dziś można. W chórze służy za stopień do wchodzenia stary kamień, postać leżącego bożyszcza mający. Starostwo średzkie należy dziś dziedzicznem prawem do jenerałowéj Dąbrowskiéj, wdowy pamiętnego w dziejach naszych jenerała Henryka Dąbrowskiego. Gdy Napoleon po pokoju tylżyckim rozdawał marszałkom swoim księstwa łowickie, siewierskie i inne ogromne dobra, dał też i wodzom naszym jenerałom : Dąbrowskiemu i Zajączkowi, zabrane na skarb przez Prusaków biskupie dobra, Winnogórę i Opatówek.

Do Winnogóry zaprosiła mię zacna wdowa towarzysza mego obozów 1794 r. Nie zastałem już walecznego jéj męża, zastąpiła go grzeczność żony we wszystkiem; żalu atoli po stracie takiéj ulżyć nie mogła. Dom porządny, postawiony przed siedmdziesięciu laty przez księcia Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, pięknie przez ostatniego pomnożony i ozdobiony właściciela. Kochał się Dąbrowski w pamiątkach ojczystych i lubił je uwieczniać. Świadkiem tego kosztowny zbiór zbroi, chorągwi, starożytności, rzadkich rękopismów, map geograficznych Towarzystwu przyjacioł nauk zapisanych przez niego. I tu, w domu jego, napotkasz te pamiątki. Wymalowane są groby sławnych w dziejach legionów naszych, Rymkiewicza, Liberackiego, Tremy i innych.

W kościele odnowionym zupełnie, wzięte są obrazy z dziejów naszych. Jeden wyraża Ś. Kazimierza pokazującego się w obłokach walczącym szykom polskim i dającego im zwycięstwo; drugi Ś. Kunegundę odkrywającą sól w Wieliczce. Łączyć z wiarą narodowe wspomnienia, przypominać za pomocą niebios świadczone nam dobrodziejstwa, jest to wzbudzać w sercach wiernych pamiątki sławy ojczystéj, zagrzewać religijne uczucia, pomnażać wdzięczność dla króla królów. Zwłoki jenerała Dąbrowskiego, zabalsamowane, w ołowianéj podwójnéj trumnie, spoczywają w téj świątyni. Dom otoczony jest gustownie zasadzonemi i dobranemi drzewami i rzadkiemi krzewami. Obszerne oficyny, mieszkania i zabudowania gospodarskie dają miejscu temu postać ładnego miasteczka. O dwie staj od domu są wzgórza wśród pięknego lasku, *Winnémi górami* zwane, i nie bez przyczyny; trwają bowiem jeszcze nadania od pięciu wieków na zakładanie tu winnic. Jenerałowa Dąbrowska, chcąc je nazad powrócić, sprowadziła winnika, zasadziła góry te latoroślami, i za rok lub dwa spodziewa się dwudziestu beczek wina. Towarzyszyłem jenerałowéj do Kołaczkowa, do sąsiadów jéj państwa Stablewskich. P. Stablewski, za polskich czasów prezes trybunału poznańskiego, dał się poznać nieskazitelnością i gorliwém obywatelstwem swojém; małżonka jego uczucia te podziela z mężem. Znalazłem dom okazały i porządny, mnóstwo gości dobranych, staropolską prawdziwie uprzejmość i gościnność. Napotkałem tam nie bez żywego uczucia panią Dąbskę, siostrę kolegi mego u kadetów i w czasie wojny, jenerała Jasińskiego. Pani ta trzech miała braci; wszystkich trzech straciła w obronie konającéj już ojczyzny. Jenerał w chwalebnym zgonie poległ na Pradze, drugi pod Krupczycami, trzeci pod skwarną Ameryki strefą, na wyspie San-Domingo. Jechaliśmy tam i na powrót krajem żyznym, uprawnym; gęste w nim lasy dębowe. Powiaty średzki, kościański i pyzdrski najżyzniejszémi były w całéj Wielkopolsce. Co mnie najmiléj uderzało, to dobry byt ludu wiejskiego. Przemysłem, odzieżą, obyczajnością, oświatą daleko oni przechodzą wszystkich królestwa polskiego włościan. Posiadają oni po sześćdziesiąt i więcéj morgów; wolą jednak pańszczyznę jak czynsze pieniężne.

O ćwierć mili od Pyzdr nieznaczna bardzo granica dzieli wielkie księstwo Poznańskie od dzisiejszego królestwa polskiego. Jak inne miasta, popadły i PYZDRY srogim najazdom i zburzeniom; najokropniejszém

było spustoszenie przez rozmaite wojska za Augusta II. Przytoczymy pokrótce opis onego sporządzony przez lustratorów w r. 1704 i w grodzie miasta tego złożony. Brzmi on w te słowa: «Stanęli przed sądem sławetni Franciszek Baziński i Kazimierz Nerka, mieszczanie pyzdrscy; niemniéj pracowici Wojciech Sewka ze wsi Dłuska, Mikołaj Dopierała ze wsi Bałuże, Jakób Ławnik ze wsi Sokolniki, Stanisław Helias ze wsi Nowawieś, i t. d., i t. d.; złożywszy uroczystą przysięgę, zeznali: iż w mieście Pyzdrach niezostało więcéj mieszkańców jak trzech, a czwarta Anna Siemieńska wdowa. Zeznają, że wieś Cieśle, do tego miasta należąca, *funditus* jest zrujnowana; zeznają, że we wsi Dłusku nieznajduje się jak trzech komorników, w Ratnicach jest tylko dwóch gospodarzy, w Sokolnikach także dwóch, to jest jeden chałupnik i jeden komornik, w Nowejwsi niezostał i jeden człowiek, tylko spustoszony folwark pański. We wsi Lisiewie zostało gospodarzów trzech, reszta zaś całéj ludności wymarła przez powietrze lub wytępioną była przez szwedzkie, saskie, kałmuckie i kozackie hordy; przyczyniły się do tego i chorągwie polskie, rekruty, stanowiska, przechody, kontrybucye nieznośne i ciężkie egzekucye, osobliwie moskiewskie i kałmuckie, które od Poznania przyszły, miasto Pyzdry *funditus*, kościoły i wsie pomienione zrabowały; księży, ludzi, wieszano, krępowano, zabijano. Przez bitwę pod tém miastem, wojska Imć pana Grudzińskiego tak wszystko zniszczyły, iż ni bydła, ni koni niepozostało, dla czego pola pozarastałe leżą pustkami. Dla takich więc zniszczeń miasto Pyzdry i należące do nich wioski, siedmioletnich hybern i podatków płacić nie mogły, nie zostały im bowiem tylko ziemia i woda. Że to wszystko prawda, tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męka jego.

» Ex protoculo actorum capitanealium castro: districtus Pyzdrensis extractum:

» Witowski.

» Zgodno z oryginałem:

» S. Mieklicki. »

W sto lat po téj klęsce, to jest w r. 1807 i 1814, po dwakroć Pyzdry podpalane, ze szczętem spłonęły. Niedziw więc, że na pozostałych zgliszczach zubożeni mieszczanie z ciężkością się podnoszą. Skarżą się że asekuracya ogniowa winna im 80,000 talarów, nic im na podźwi-

gnienie nie użyczyła. Dyszy dziś w tém mieście dwudziestu sukienników Niemców, którym żydzi dają wełnę na kredyt, i z wielkiémi procentami odbierają suknem. Starożytna fara obrócona na magazyn wojskowy, dwa pozostałe murowane, obszerne domy, są kryminał i austerya, obadwa postawione przez Prusaków. Dla blizkości granicy, niema tu wojskowego postoju. Pyzdry atoli, były znaczném niegdyś miastem; okazują i dziś autentyczne przywileje swoje, jakoto: Przemysława, z r. 1283, na wolne handlowanie solą; Władysława Łokietka, 1314; Zygmunta I, na bicie kanałów i sprowadzenie wody dla wygody miasta od wsi Dłuska. W r. 1542, Heryk Walezyusz potwierdził Pyzdrom wszystkie przywileje przez Przemysława nadane. Kazimierz Wielki otoczył je murami; widać ostatki dawnych wodociągów co jeszcze się pod brukami znajdują, lecz zginęły wszystkie inne dawnéj zamożności ślady. Przecież miasto Pyzdry położone nad spławną już w tém miejscu Wartą, przy uldze i zachęceniu, mogłoby łatwo dawną odzyskać zamożność.

Już dawniéj Kalisz był opisanym przezemnie; w budowach, ochędóstwie, rękodziełach sukiennych niemało zyskał. Gmach dla trybunału wznoszący się, znacznie przyozdobił miasto. O milę położony Opatowek, dar cesarza Napoleona księciu namiestnikowi uczyniony. Zapisał właściciel na gzymsie domu złotemi literami dozgonną wdzięczność dawcy swojemu. Z miejsca położonego w piaszczystéj i nieprzyjemnéj krainie uczynili właściciele dzisiejsi okolicę najprzyjemniejszą. Dom nieobszerny lecz pięknéj architektury, ozdoby i sprzęty w nim dostatnie i najlepszego smaku, pyszne zabudowania gospodarskie, ogród założony jak najgustowniéj, piękne wód kryształy, pieniste spady, łąki okryte bydłem tyrolskiém, szerokie smugi samemi tylko odziane różami, kościół gotycki, nie już wieś jak przed tém, lecz porządne miasteczko z rzemieślniczych domów złożone, wszędy ruch czynny i życie, miłym Opatówek czynią pobytem.

Popasywałem w Błaszkach, nowém miasteczku założoném przez ś. p. Lipskiego; pomyślność miejsca tego przerwała śmierć założyciela. Wszystko tu dowodzi niedawności założenia. Rynek niezmierny; bokami domy z porządną austeryą; 60 familii chrześciańskiéj i 153 żydów składają ludność całą. Najwięcéj zaprowadzonych sukienników; dwa tu są składy sukien miejscowych; co lepsze, sprowadzone z zagranicy. Znajdują się garbarze żydzi i insi potrzebniejsi rzemieślnicy.

Z Błaszek do Sieradza droga wyborna, kraj żyzny i uprawny; ustaje budowanie murów pruskich czyli ścian z kołów oblepianych słomą i gliną.

Sieradz z najdawniejszemi w Polsce miastami starożytnością swoją równać się może. Bywał on dzielnicą starszych synów królewskich. Bolesław Krzywousty, potém Zbigniew brat jego, byli książętami sieradzkimi. Już w r. 1081 miał Sieradz kasztelana swego; w r. 1247, po śmierci Konrada, książęcia mazowieckiego, Kazimierz, syn jego, gwałtownie opanował to miasto. W r. 1261, za życia jeszcze ojca, dostało się Leszkowi Czarnemu, ten mieszkał w niém do r. 1297, to jest do czasu w którym inne księstwa ogarnął. Tradycya miejscowa, ciekawą o księciu tym zachowała powieść. Młoda i piękna żona jego, nie wzbudzała w nim żadnych miłości płomieni. Upokorzona i zniecierpliwiona wymknęła się potajemnie z Sieradza i udała się do Krakowa do Bolesława Pudyka (dobrze się wybrała) z żalami na oziębłość męża. Skoro tylko zaczęła namieniać o co rzecz idzie, przelękniony Pudyk do innéj uciekł komnaty. Wspominają jednak dziejopisowie, iż późniéj Leszek Czarny pojednał się z małżonką. Jak inne miasta polskie, doznawał Sieradz ciężkich klęsk i najazdów nieprzyjacielskich i pożarów. Tatarzy mongolscy zrabowali go w r. 1287. Wacław, król czeski, złączywszy się z Ottonem, margrabią brandeburgskim, spalili miasto, lecz zamku obsadzonego żołnierzem i otoczonego błotami dobyć nie mogli. Litwini, w r. 1307, mieczem i ogniem spustoszyli wszystkie okolice Sieradza. Rokiem przed śmiercią Łokietka, miasto to ciężkiéj doznało klęski od Krzyżaków, mianowicie klasztor dominikański, gdzie obywatele schronili byli swe skarby i sprzęty. Za Jana Kazimierza, za Karola XII, ileż klęsk i łupieztw poniosło to miasto od obcych a często i od swoich. Za świeżéj nawet pamięci, to jest w r. 1812, po okropnéj nad Berezyną klęsce, kilkadziesiąt tysięcy wojsk rozmaitych narodów tak kwaterunkami i rekwizycyami stały się miastu temu uciążliwemi, iż sześćdziesięciu mieszczan porzuciło domy swoje. Jak gdyby niedosyć zniszczenia od krwawéj najezdników ręki, żywioły jeszcze sprzysięgały się na grody nasze. I tak, od r. 1430 do 1663, jedenaście razy zaraza morowa czyli powietrze grasowało w Sieradzu; od r. 1447 do 1809, dwadzieścia jeden razy mniéj lub więcéj okropnémi pożarami gorzało to miasto. Opuszczam powodzie, szarańcze i głód. Pomimo tych klęsk, Sieradz aż do XVII wieku był miastem ludném i znaczném. Przemiesz-

kiwali w nim książęta udzielni i królowie. Od r. 1303 do 1479, na sejmie r. 1452 znajdowała się królowa Zofia, Bernard, Bolesław i Mikołaj, książęta opolscy, Piastowie. Akta sądów ziemskich sięgają r. 1398, sądów grodzkich 1376, akta miejskie od r. 1432. Odprawiały się tu sejmy, królowie zjeżdżali na sądy, dawniéj jeszcze odbywały się tu sądy wielkie i colloquia. Miasto liczyło sześćdziesiąt brukowanych ulic; bruki te po dziś dzień odkrywają się po trzy jeden na drugim. Niedawno, po podniesieniu trzeciego już bruku, znaleziono część skamieniałego dębu, a pod nim żywą ropuchę. Żyła ta ropucha przez niedziel sześć, i byłaby żyła dotąd, gdyby dla pewnego jéj przewiezienia nie nalano jéj spiritusem.

Było tu w roku 1570 sukienników 20, złotników, tkaczy, garbarzy, i t. d., i t. d.; jatek rzeźniczych 13, architektów 2, aptekarzy 3, mieczników 4, nożników 3, łaźni 2, foluszów 3, domów miejskich 336, duchownych 40. Całe miasto obwiedzione było murem i wałem 2,563 łokci mającym w około. Prusacy rozebrali te mury; znaleziono pod niemi resztę wodociągów. Przy dobrym bycie sięga człowiek i po umysłowe bogactwa, jakoż pozostały świadectwa, iż nauki kwitnęły w Sieradzu. Pod latami *1407, 1451, 1457 i 1509* wspominają *akta o szkołach* i rektorach.

Przywiléj z r. 1457 świadczy, że niejaki Goszek, mieszczanin sieradzki, zapisał na polach swoich dla szkoły sieradzkiéj 30 grzywien srebra, które na taraźniejszą monetę wynoszą 1,280 zł., a r. 1509 miasto dawało rektorowi pół grzywny. Roku 1565, arcybiskup Uchański ustąpił dla bakałarza szkoły sieradzkiéj dziesięciny z włości Zapust wiejskich zł. 200, dziś czyniących zł 1811, gr. 18. W r. 1579, rada miejska zapisała na szkołę grzywien 20. Sieradzanin ksiądz Jakób Zadzik, biskup krakowski, fundował dla ziomków swoich bursę przy akademii krakowskiéj na studentów trzydziestu. Wszystkie te fundusze poupadały, dziś niezostała jak dziesięcina z Zapust czyniąca 40 zł.

Za wprowadzeniem na sejmie konstytucyjnym, w r. 1789, komisyj cywilno-wojskowych, i sądów apelacyjnych, Sieradz znacznie podnosić się zaczął i pod tém prawdziwie obywatelskiém zawiadywaniem, byłby do dawnéj przyszedł zamożności, gyby okropna burza nie pogrążyła go w przepaść wraz z całą ojczyzną naszą. Dziś Sieradz podnosić się z gruzów zaczyna. Już za Prusaków stanęło kilka murowanych porządnych domów, kilka i za dzisiejszego rządu. Prócz jednego sądu pod-

sędkowskiego, ogołocony z pobytu magistratur, rękodzieł, fabryk; garnizon jednego szwadronu, całą w nim składa konsumpcyą. Dwóch żydów założyło fabryki: jeden szrotu, zacząwszy od najdrobniejszego jak mak, aż do najgrubszego; sprowadza on ołów ze Szląska, z gór Tarnowskich, i wyrabia go 400 centnarów na rok. Spodziewają się iż wkrótce kruszcu tego dostarczać mu będą kopalnie krajowe. Druga fabryka jest do czyszczenia oleju. Bodajby inni żydzi naśladowali tak zbawienny przykład.

Było to dla mnie prawdziwém szczęściem zastać w Sieradzu pana Pstrokońskiego, pisarza i archiwisty miasta tego. Potomek ten zasłużonych w ojczyznie senatorów i biskupów, na małym przestający urzędzie, zbywające od obowiązków swych chwile poświęca wyszukiwaniom dziejów rodzinnego województwa swego. Z wdzięcznością wyznaję, iż jego grzecznym udzieleniom winienem wiele umieszczonych tu o Sieradzu wiadomości. Mąż ten uczony i skromny posiada w Sieradzu dom z ogrodem, własną jego pracą zbogacony najlepszemi owocami i jarzynami. Żona i dzieci są jego pociechą, księgi zabawą. Ma on obszerne nader z dziejów polskich archiwum metryk, i t. d., wiadomości tyczące się Sieradza. O jak użytecznie dla ojczyzny naszéj byłoby, gdyby inni urzędnicy wojewódzcy, tak zbawienny przykład naśladować chcieli, wypisywali, zbierali, co tylko miejsca pobytu ich ciekawego podawać mogą! W towarzystwie IMP. Pstrokońskiego, obchodziłem ciekawości Sieradza. Obróciliśmy drogę naszę ku rozwalinom zamku; niedochodząc po prawéj ręce jest miejsce gdzie stał kościoł, dokąd królowie i książęta z mieszkania swego udawali się na nabożeństwo. Zamek w X wieku zapewne budowany, jeden z najdawniejszych w Polsce, kilka już tylko sterczących ścian zachował. Wiele on wytrzymał szturmów, oblężeń. W r. 1209, okropnie od Tatarów był splądrowany. Czesi, w r. 1292, nie mogąc nic zaszkodzić zamkowi, ogniem miasto spłonęli. Krzyżacy, w r. 1331, wraz z Uniejowem, Wartą i Szadkiem, Sieradz złupili. Ileż późniejszych pożarów! Najstraszniejszy był w r. 1588, gdy Zebrzydowski wjeżdżał na starostwo. Mimo atoli tych wszystkich klęsk, trwał póki trwała Polska; Prusacy dopiero zagarnąwszy kraj ten rozbierać go zaczęli, a to by brukować nim nową drogę przez błota. Od tego czasu stał się on pastwą dla wszystkich co potrzebowali kamieni i cegły. Grubością atoli murów swoich, wybornym gatunkiem cegieł i wapna, ile może burzycielom

się broni. Przecież, jak tyle innych, będzie musiał upaść jeżeli mu zwierzchność nie przyjdzie na odsiecz, nie zachowa tych drogich szczątków. Z niewielkim kosztem możnaby, przydawszy nowe mury, zachować dawne, uczynić mieszkalnémi, sąd podsędkowski lub magistrat miasta umieścić w nich. Z wierzchołka zamku tego odkrywa oko na wszystkie strony rozciągły i wesoły widok. Opodal, na wyniosłéj górze, widać Strońsk, gdzie Prusacy twierdzę zamyślali zakładać. Podziemia służyły za turmy dla więźniów stanu; w nich to siedział Przemankowski, biskup krakowski, o którym Długosz i Naruszewicz tak piszą: «Paweł z Przemankowa, biskup krakowski, człowiek niespokojny i zawzięty, niedość że tak powolnemu książęciu jakim był Bolesław Wstydliwy przeciwił się wszędzie, zaczął się łączyć z Litwinami i innymi możnymi na zgubę kraju. Bolesław prędzéj podobno zezwolił niż rozkazał, by go od złych czynów i zgorszenia uchylić. Dwaj szlachta, Otto i Żegota Toporczykowie, schwytali go w Kunowie i do Sieradza zawieźli, gdzie go Leszek Czarny pod uczciwą strażą zatrzymał. Dotknęło to kolegę Janusza, arcybiskupa gnieznieńskiego, który na wszystkie kościoły rzucił klątwę. Szemrania ztąd ludu przymusiły Bolesława do uwolnienia biskupa, wypłacenia mu 200 grzywien srebra i ustąpienia mu dóbr Dzieszny. Żegota z Ottonem oddaleni od urzędów, bojąc się dalszéj zemsty sprzedali majątki i wynieśli się do księstwa opolskiego. Nieprzestając na tém Przemankowski, gdy Leszek Czarny panować zaczął, pobudził przeciwko niemu kraj cały, i Konrada, księcia mazowieckiego, na tron wprowadzał. Leszek do Węgier uciekać musiał; za pomocą mieszkańców tych powrócił z wojskiem do kraju, wydał Konradowi bitwę pod wsią Bogucie, zniósł siły jego, i buntowników ukorzył.» Znajdują i dotąd w lochach tych spruchniałe zydle, na których nieszczęśliwi pędzili ciemne i tęskne godziny. Widziałem znalezione tam grube gliniane garnki i w nich koście od jadła, mianowicie gęsie. Kości tych co je w goryczy łez swoich jedli, już zapewne od wieków obrócone są w prochy.

Drugą, niemniéj interesującą starożytnością Sieradza, jest kościoł OO. Dominikanów. Rabowany przez Krzyżaków i Szwedów, ocalił jednak dawne swe wieku XII mury. W tym to kościele Ziemowit, książe mazowiecki, w r. 1383, po śmierci Ludwika, królem był wykrzykniony. Gdy Elżbiéta, królowa węgierska, córka Kazimierza Wielkiego, a żona króla Ludwika, ociągała się z przysłaniem córki swéj Jadwig

do Polski (w dzieciństwie przyrzekała ją była Wilhelmowi, synowi Leopolda III, księcia austryackiego), Ziemowit, książe mazowiecki, jako Piast słusznie do korony polskiéj prawo mający, silne o nią zaczął czynić zabiegi. Już, mówi Anonim, sprzyjała mu Wielkopolska, Mazowsze, Kujawy i Łęczyca; pewny wsparcia takiego, rozpisał listy do znaczniejszych obywateli królestwa rozkazując, by wszyscy stawili się do Sieradza na dzień 16 czerwca. Obiecywał przybywającym wielkie dobrodziejstwa; tym którzyby nie przyjechali, groził spaleniem domów i zniszczeniem włości. Wielu wzgardziło i obietnicami i groźbą, przybyli atoli umyślnie zaproszeni arcybiskup i dwóch biskupów, Scibor płocki, i Mikołaj kijowski dominikan, biskupi. Wprowadził arcybiskup Bodzanta Ziemowita do kościoła Dominikanów, gdzie go dziarska młodzież podniosłszy na barkach swych królem wykrzyknęła, a arcybiskup już się do koronacyi zabierał, gdy roztropniejsi od tak porywczego odwiedli go przedsięwzięcia. Wiemy jak późniéj Polacy, chcąc się zabezpieczyć od najazdów litewskich, nietylko Ziemowita, lecz Wilhelma Austryaka i Władysława księcia opolskiego, oddaliwszy od berła, oddali je Władysławowi Jagielle. Przypadek zdarzył, iż właśnie w dzień rocznicy okrzyknienia Ziemowita, znajdowałem się w tymże kościele Dominikanów, nie w tłumie, nie wśród radośnych jak wówczas okrzyków, lecz obchodzący spokojnie z dwoma dominikanami kościoł, ołtarze, napróżno dawnych szukając pamiątek.

Jadąc krajem uprawnym i osiadłym, przybyłem na noc do SZADKA, miasteczka królewskiego; jest w nim ośmiu sukienników. W blizkich ztąd nowozałożonych miasteczkach Aleksandrowie i Konstantynowie, osiadła znaczna tychże fabrykantów liczba niemałe dla kraju obiecuje korzyści. Dawny jest bardzo kościół tutejszy, są w nim dwa groby Tarnowskich, z których jeden znajdował się pod Chocimem z hetmanem Chodkiewiczem.

Deszcz, który mię od wyjazdu mego z Warszawy często skrapiał obficie, o milę od Szadka, nie już kropić, lecz oblewać zaczął. Z jakąż radością postrzegłem miasteczko LUTOMIERSK, pewien że w niém i siebie i ludzi i konie osuszę. Próżna nadzieja! Znalazłem wprawdzie mnóstwo domów, lecz wszystkie nietylko zamknięte, ale zatarasowane; było to uroczyste jakieś święto żydów. Mężczyźni, kobiéty, dzieci, wszystko to było w bożnicy; pustki i cichość miasta niekiedy tylko przerywane były okropnym wrzaskiem boruchów. Niemogąc w Luto-

miersku znaleźć schronienia, ciągnąć musiałem daléj do wsi Bełkotowa, do karczmy przez chrześcianina trzymanéj. Tu przecie osuszyliśmy się wszyscy; gospodarz, z dostojeństwem szynkarza, łączył nadobną sztukę szewstwa. Był to człowiek dobry i gadatliwy nieco. Prócz Piątku, miejsca urodzenia swego, nie widział on jak Lutomiersk i Łowicz; Łowicz więc był dla niego szczytem dobrego smaku i wspaniałości. Długo rozciągając się nad gmachami onego i ludnością, temi nareszcie zakończył słowy : mospanie, Łowicz jest to drugi Rzym.

Kto wie, może szewc ten z tak ograniczonemi wiadomościami, siedzący nad kopytem, szczęśliwszym jest jak ci co Rzym, Paryż, Wiedeń nawet widzieli?

Niewszędzie rozrzucone jeszcze mury i baszty miasta, wybiegłe w powietrze strzały wież kończatych, zdaleka dają Łęczycy postać zamożnego miasta. Za przybyciem znika nieco omamienie, gdy żyjąca ludność bardziéj zajęta jest rozwalaniem dawnych gmachów, niż stawianiem nowych. Rujnowanie to zaczęło się od Prusaków; oni to potężne mury i baszty przez Kazimierza Wielkiego, w r. 1366, wzniesione rozbierać zaczęli. Fundowany przez tegoż króla kościoł Dominikanów, obrócony dziś został na sądy kryminalne i więzienie. Jestto gmach z obszernym dziedzińcem, pięknie i czysto utrzymywany. W tymże gmachu złożone są dawne akta województwa: ziemskie zaczynają się od r. 1393, grodzkie od r. 1460, wszystko to pod pilnym dozorem IMP. Stanisława Kozerskiego. Po tylu pożarach, najdawniejszy zachowany tutaj przywiléj jest z r. 1260, dany miastu na młyn, przez Władysława, księcia łęczyckiego. Zniesione przez Prusaków panny Norbertanki, w r. 1603 fundowane od Szczawińskich, i klasztor jezuicki obrócony na szkoły; zostali jeszcze OO. Bernardyni, fundowani przez panów Piwońskich, w r. 1670. Na facyacie kościoła tego, po prawym boku, widać obraz naturalnéj wielkości wyrażający męczeństwo dziecka jednego przez żydów. Jest na nim ośmiu żydów, dziewiąty rabin, wszyscy z największą flegmą męczący i kołący to dziecko. Lubo męczeństwo to stało się w XVII wieku, zachowane w zakrystyi ciało niewiniątka, jest dotąd nienaruszoném prawie.

Dawnych nader wieków sięga Łęczyca. W r. 1294, Witenes, książe litewski, za poduszczeniem Bolesława, księcia płockiego, napadł niespodzianie na Łęczycę w sam dzień Zielonych Świątek, wymordował w kolegiacie mnóstwo zgromadzonego ludu, rzucił potém ogień na

dachy, podusił dymem nieszczęsnych, powiązał, pobrał księży i moc ludu płci obojga. Kazimierz, książe łęczycki, puścił się za nim w pogoń, dognał we wsi Zakwie, i byłby go łatwo pokonał, gdyby Bolesław, książe mazowiecki, nie zatrzymał zapędu i nie wdał się za pośrednika. Lecz Litwa, gdy się Kazimierz najmniéj spodziewał, zerwała rozejm; walczył mężnie Kazimierz i poległ nakoniec, a Łokietek brat jego rodzony, objął księstwo kujawskie. W r. 1331, Krzyżacy miasto to złupili. Pożar r. 1473 pochłonął katedrę z mieszkaniami arcybiskupa i prałatów. Jan Kazimierz obległ w Łęczycy Szwedów na dniu 3 października 1656 r., a na dniu 16 zdobył. Wtenczas Polacy rozjątrzeni na żydów że pomagali nieprzyjaciołom i donosili im o wszystkiém, nieprzepuszczając ni płci ni wiekowi do tysiąca ich wycięli. Szwedzi niedługo trzymając się w zamku poddać się musieli. Podług Anonima i Długosza, Ludwik, król węgierski i polski, w r. 1370, z Gniezna jadąc na koronacyą do Krakowa, zatrzymał się w Łęczycy. Otaczający go Węgrzy braniem wygodnych stanowisk, dopuszczaniem się na mieszkańcach gwałtów i bolesnych razów, odstręczali od nowego króla serca Polaków. Ludwik po polsku nie umiał; nadto dworacy odganiali fukiem i biciem skarżących się. Zamek łęczycki przez Kazimierza Wielkiego wzniesiony, zachowuje podziśdzień obwodowe swoje mury z wieżą ośmiograniną; dziedziniec onego ma 200 stóp kwadratowych. Zrzucili Prusacy część wieży i drugie piętro, w lewym rogu od południa wyreperowali mieszkanie gdzie i dziś jeszcze stoi oficer. Cały zamek mógłby być naprawionym i mieścić urzędy miejscowe z mniejszym kosztem niż wystawienie nowego potemu gmachu; co więcéj, zachowałaby się pamiątka dawnéj świetności naszéj. Pamiątki obce rządy i sam czas tak walą i niszczą, iż powinnością staje się Polakow ile można zasłaniać je od zguby. Na bramie zamku któréj już dziś niemasz, był kamień z napisem, iż Zygmunt I, w r. 1532, mieszkał jeszcze w tym gmachu.

O ćwierć mili od miasta stoi starożytna katedra, z polnego ciosowego kamienia wzniesiona. Od północy, w zewnętrznym murze, wprawiony jest kamień grobowy wyrażający osobę w niewojennym ubiorze, w całéj wielkości. Anioł u góry zakrywający skrzydłami swémi umarłego, jest pięknym pomysłem; robota zdaje się XIII wieku. Piotr ze Skrzynna hrabia Dunin, założycielem był téj pysznéj świątyni. Nie zastałem już przy życiu księdza Miniszewskiego, biegłego w dziejach kościoła tego;

zostawił on wyryte na marmurze krótkie dzieje onego. Pozostały niektóre w świątyni nagrobki duchownych, jako to: księdza Marcina Kogorzewskiego, Strygoniusza, Wargockiego, i t. d. Łęczyca była niegdyś warownem miastem; oprócz murów i baszt miała ziemne szańce z głębokiemi rowami, nadto położona jest wśród mokrych nizin i oparzelisk.

Przez te to mokre niziny, drogą nową bitą i na trzy ćwierci mili skracającą odległość, wśród dobrze uprawnego kraju, przybyłem do miasteczka Piątku, bardzo dawnego, lecz równie jak miasteczko Sobota niezawierającego żadnéj dawności. Kościoł tak był napełniony ludem, iż ledwie można się było przecisnąć.

Stanąłem na popas w Bielawie, gdzie mię JW. Skarbkowa, właścicielka miejsca, postrzegłszy w kościele, z prawdziwie staropolską gościnnością zabrała do domu swojego.

Łowicz i Arkadya już dawniéj opisanémi były.

IX.

PODRÓŻ NA PODLASIE,

W ROKU 1828.

Po powrocie z Ameryki, podróże moje po Polsce bywały w celu poszukiwań historycznych; dzisiejsza dopiero przedsiewziętą została w familijnéj sprawie. Dążyłem na wesele synowca mego, Tadeusza Ur. N., syna nieodżałowanego brata mego Jana Ur. N.; i tak pierwszy raz, w siedemdziesiątym pierwszym roku życia przyszło mi znajdować się na uroczystym akcie wśród rodziny. Bracia moi pożenili się, siostry powychodziły za mąż w czasie więzienia mego lub też dziesięcioletniego pobytu w Ameryce; drugie dopiero pokolenie zjednało mi tę radość widzenia ślubów jak gdyby syna mego, powzięcia nadziei, że choć nie pyszno-głośne, ale dawne i uczciwe imie moje przedłuży się, ile wszystko co ludzkie przedłużyć się może.

Dnia 19 maja 1828 r. wyjechałem z Warszawy o godzinie szóstéj z rana, zburzoną, spaloną, wyciętą w wojnie w roku 1794 Pragą. Odbywając obrzędy rogatkowe, miałem czas podawać się rozmyślaniom moim. Niemasz drogi w Polsce, którąbym tak często przejeżdżał, jak droga z Warszawy ku Brześciowi. Prowadziła mię ona zawsze z miejsca gdziem się wychował i dalszy wiek mój spędził, do miejsca gdziem się urodził, to jest z Warszawy do Skoków o milę od Brześcia Litewskiego. Rok sześćdziesiąty ósmy upływa odtąd kiedym w 1770 r., małym jeszcze chłopcem będąc drogą tą przejeżdżał. Gdzieindziéj opisałem okoliczności podróży téj, tu wspomnę jaką wszędy w tych miejscach znalazłem różnicę. Taż sama kraina, lecz tak odmienna jéj postać, iżby

jéj nikt nie poznał! Przed laty, a nawet w r. 1819, takie morze niezbrodzonych piasków całą tę drogę, szczególniéj pod Warszawą, zalewało, iż we trzech godzinach ledwie milę można było ujechać; zemdlone, pianą i potem okryte konie ledwie powóz dowlekły do Pragi, mieściska rozwlekłego, bez żadnéj bramy i straży. Dziś ładne, celne i drogowe budynki, lekka żelazna krata i brama zamykają wnijście; mundury celników, policyantów, żandarmów, w pięknéj harmonii pomieszane z łapserdakami i pejsakami żydowskiemi, zastanawiają oczy podróżnego; tysiąc pytań obija się o uszy jego: kto? zkąd? gdzie mieszkał? jak długo? dokąd dąży? za jaką sprawą? co wiezie? wiele lat sobie liczy? jaki ma nos, oczy, usta, czoło i włosy? Wtenczas gdy cała torba ciekawości już wypróżniona, wolno przejechać rogatki. Utrudzenia te choć może poczęści, ale zapewne niecałkiem potrzebne, nagradzają się weselszym, przyjemniejszym widokiem, niż też same miejsca wystawiały przed laty. Zamiast oceanu jałowych piasków, droga sypana, murowana prawie, po obu stronach sadzone topole włoskie, jarzębina, często akacye, daléj dość częste domy wiejskie z warzywnemi, owocowemi ogrodami, nieraz pięknemi ozdobione krzewami, wszędy prawie piaszczyste wydmy przemienione w niwy uprawne. Z uprawą dróg robionych powiększyła się ludność, a zatém i konsumpcya, a z nią cena produktów. Zważając na hamowany wszędy a nawet i w domu handel i przemysł nasz, na małą liczbę podróżujących, na to jak drogi te są dzisiaj kosztowne, nietylko co do pieniędzy, ale więcéj co do ciężkiéj, gwałtownéj, podejmowanéj na nie pracy wieśniackiéj, może i to nastręczyć się pytanie: czy sprawiedliwą jest rzeczą by jedno pokolenie poświęciło siły, wszystkie zdolności swoje dla dobra następnych po niém pokoleń, i onym używanie tylko prac swoich zostawiło? W rzeczy saméj, sprawiedliwiéj nierównie byłoby, by dobro którego niedzisiejsi tylko używać mają, w równych częściach trudów i pracy otrzymywaném było, lecz tym sposobem żadne ważne dzieło prędko uskutecznioném byćby niemogło, i powszechne dobro ni prędko ni całkiém otrzymane; róbmy więc co można, nie usuwajmy się od pracy, i następcom na niéj zbywać nie będzie. Pożytki z dróg robionych już się odnoszą i dzisiaj, nie mówię w pośpiechu dla podróżujących, lecz w ułatwieniu transportów w kraju mało co przeciętym rzekami i kanałami, gdzie wszystko na kołach prowadzić trzeba. Do ciężaru, który wprzódy sześciu koni potrzebował, dziś dosyć dwóch, nielicząc

krótszego nierównie czasu i ochronienia bydląt. W dzisiejszéj drogości zboża, ileż niespotkałem małych fur chłopskich, w których jeden nędzny koń, bez utrudzenia ciągnął sześć i więcéj korcy pszenicy. Jeden dość ważny przeciw kamiennym tym gościńcom jest zarzut, a to że dla chłopskich niekutych wózków i koni są rujnujące; lecz przestaną być niémi skoro tylko przyjdzie ten szczęśliwy czas, gdzie i wieśniacy nasi będą mieli kowane i wozy i konie.

Miłośna, niegdyś karczma wśród piasków, dziś ładna z kilkunastu domów osada, ma dwóch rękodzielników: płócienek i perkalów. Są to Niemcy z Prus i Saksonii; nici i farby sprowadzają poczęści z zagranicy, a co tylko zrobią przedadzą. Dość się przyzwyczaili, kontenci, kobiéty już się nauczyły po polsku, mężczyzni mało. Tak przemysł i rękodzielnie zbyt w jednym kraju obfite, rozprzestrzenione, przenoszą się do drugiego, jak zbytni napływ wody do potoku, wybrzeża z koryta swego i na blizkie rozlewa się równiny; a gdy wszędy jedne będą i ziemi i rękodzieł wyroby, gdy wszędzie rolnictwo i rękodzielnie nietylko będą miały ich dosyć na potrzeby mieszkańców, ale i na zapas, wtedy wszelki zamienny handel, zwłaszcza przy zakazującym wprowadzenia obcych towarów, ustać musi; wtedy bowiem, i doskonalsze zagraniczne wyroby wnijść nie będą mogły. Same więc tylko kolonialne towary nabywać się u nas będą, a to płacąc nie tak jak przed tém, nie tak jak dawniéj, weszłemi do kraju za zboże pieniędzmi, lecz ostatkiem krążącego u nas kruszcu. Pieniądz gotowy, nie już za zboże (gdyż wszystkie narody podostatkiem go mają) lecz wpływa w małych strumykach za sukno, najwięcéj przez Moskwę do Chin idące, i za cynk; lecz cóż jest ten dochód w porównaniu z summą za kolonialne towary, wino, jedwabie, stroje, kobierce, za sól nakoniec i bydło przychodzące do nas? Mimo więc wszystkich starań, mimo utworzenia papierowych pieniędzy, zawsze balans handlu z obcemi będzie nam przeciwnym. Nie zostaje jak wypadek klęski nieurodzajów u obcych; wtenczas tylko z cierpień ludzkich korzystać będziem, za wysoką cenę przedając im żywność. Jak smutna, niepewna, ledwie może raz w dziesięciu leciech zdarzająca się korzyść!

Między Miłośną a Mińskiem ciągną się lasy najwięcéj sosnowe i brzozowe, z nieznanym przed laty porządkiem podzielone na równe części czyli wyręby, tak, że każdy wyrąb po ścięciu zostaje przez lat czterdzieści nietknięty, aż z kolei przyjdzie pod topór. Uważałem jak

w miejscach już wyciętych puszczały się milionami młode sosny, a bardziéj jeszcze brzozy: tak troskliwą, tak obfitą jest natura w reprodukcyi tworów swoich. Lecz jak w rodzaju ludzkim tak i roślinnym, jakże mało z tych odradzających się drzewek przyjdzie do doby dojrzałéj! Zarośle te są jak szpitale podrzutków: na sto wychodzących z ziemi sosenek lub brzozek, ledwie jedna stanie się drzewem, tak jak na stu podrzutkach ledwie jeden dójdzie lat męzkich. Natura czuwa by nieustawały rodzaje, mniéj dba o indiwidua; jednak w ostatnim potopie wiele zaginęło rodzajów zwierząt, jak to Lacepède przez znalezione w ziemi samokosty (squelettes) dowiódł. Znać, że w dzisiejszym składzie kuli ziemskiéj żyć one nie mogły. Ileż burzliwym zmianom ziemia nasza podpadła, iluż podpadnie jeszcze!

Do Mińska jedzie się lasami. Gdzieniegdzie w wytrzebionych zaroślach nowe osady; wlokące się dymy oznaczają gburów palących węgle. Mińsk, lubo stolica powiatowa, niebardzo wzrasta, nie ma żadnéj fabryki, żadnego gmachu, prócz obszernego pałacu, który, dzisiejszy właściciel, p. Jezierski, odnowił, ozdobił wodami i klombami.

Kałuszyn, jenerała Rożnieckiego. Duża austerya, restauracyą zwana, nieodpowiada ani szczupłości miasta, ani liczbie przejeżdżających. Lepiéj byłoby pobudować domy i dać je rzemieślnikom; są jednak małe fabryki sukienne. Daléj laski, raczéj gaje, rozrzucone w około, uweselają krainę.

W Mingosach, gdzie nocowałem, dobra austerya.

Siedlce, jeszcze za pani hetmanowéj Ogińskiéj dobre miasteczko, gdy nabyte przez rząd stało się stolicą województwa podlaskiego, znaczniéj się jeszcze podniosło. Sądy, mnóstwo oficyalistów, przyczyniły się do tego. Opatrzność trudzi się oficyalistami jak małemi ptaszęty; i jedne i drugie nie sieją, nie zbierają, przecież pięknie i wygodnie żyją. Pierwszych atoli nie do synogarlic, raczéj do jastrzębi porównać można.

Międzyrzecz, księcia Konstantego Czartoryskiego, w nizinach położony między wodami, obfity w pastwiska. Jakoż zaprowadził tu właściciel najpiękniejsze bydło szwajcarskie, którego lepszy ród już się i w okolicach widzieć daje. Odwiedzałem często w młodości mojéj Międzyrzecz. Był tam przed laty piękny pałac drewniany; w dużéj sali były portrety znaczniejszych monarchów i znakomitych ludzi z końca XVII wieku, szkoda że zaginęły. Dziś pałac murowany, lecz w r. 1812 przez Rossyan złupiony, zburzony, późniéj przez postoje do końca zniszczony,

czeka wsparcia od właściciela. W Międzyrzeczu majętniejsi są żydzi niż dziś w wielu miejscach w Polsce. Były to ich święta. Mężczyzni paradowali w jedwabnych łapserdakach, pończochach i trzewikach, kobiéty w bogatych założkach; więcéj one niż żydówki warszawskie zachowały dawny swój strój. Znalazłem tu żyda co służył w wojsku austryjackiém, potém w naszém, i oddalił się. Dziś żałuje tego, jakoż nędzny bardzo, choć zachował stanu swego całą wyprężoną postawę.

Odwiedziłem w Międzyrzeczu księdza Kugla, proboszcza miejscowego, już dziewięćdziesiąt trzy lat liczącego. Rzeźwy jeszcze starzec. Lubił on zawsze miernictwo, mechanikę i historyę naturalną; ta ostatnia skłonność uprzyjemnia jeszcze późne lata jego. Darował on mi dla Towarzystwa P. N. małą skorupę żółwia (Testudo geometrica). Żółw ten nie znajduje się jak w Azyi i w Afryce, a w Europie na Archipelagu tylko, skorupę przecież znaleziono u nas, w kanale ogrodu Wołczyńskiego: zabytek zapewne okropnéj zmiany kuli ziemskiéj w czasie potopu, gdzie zbliżenie komety spuściło na bieguny nasze ogrom niezmierny wód, których waga zniżyła te bieguny, tak że się równikiem stały.

Powracając, zastałem chłopów z wielką pracą bijących babą pale do mostu, i większe jeszcze mnóstwo żydów, spokojnie na pracę tę patrzących: azali niemożnaby, pomyślałem sobie, znaleźć w mechanice mniéj mordującego sposobu bicia palów, azali niemożnaby również znaleźć środka, by żydzi, zamiast patrzenia się na pracę chrześcian, sami też pracowali.

Ku wieczorowi, nadeszły wysłane naprzeciw mię konie przez państwa Frankowskich, rodziców przyszłéj méj synowicy; nazajutrz więc puściłem się drogą ku Horodyszczu. Był to dzień Ś. Mikołaja ruskiego, dzień jarmarku w Międzyrzeczu: spotykałem mnóstwo wiejskiego ludu z okolic jadącego na ten kiermasz. Towary które prowadzili były zapewne tego samego rodzaju, jakie przed siedmią lub ośmią wiekami naddziady ludu tego prowadzili. Rogate i nierogate bydło, konie, koła, wasągi, wozy, brony, stągwie, konewki, klepki, słowem wszystkie pierwszéj potrzeby przedmioty. Nic nie było okute, w niczém więcéj doskonałości jak przed wiekami: tak mało jeszcze w wieśniactwie naszém widać późniejszéj ogłady. Dzień ten atoli był dla nich nietylko dniem handlu, ale dniem uciechy. Ileż to znajomych o mil kilka zeszło się z sobą, ile przyjacioł i krewnych, ile przy szklance i kieliszku rozmów serdecznych! Rozmowy te nie toczyły się o tém co słychać na

świecie, lecz o tém co się dzieje we własnych ich domach; niebyłożby tak i w naszych stanach gdyby w nich zbytek i próżnowanie nie porodziły nowych namiętności i nowych potrzeb, gdyby niespokojność, zawiści i duma panujących, nie uciskały podatkami, nie niszczyły wojnami, nie męczyły podejrzeniami i tłumem ukazów.

Popasywałem w Żeliznie. Nic bardziéj nie dowodzi, że lud nasz czy krzepić wycieńczone pracą siły, czy cieszyć kłopoty lubi gorzałką, jak to co mi gospodyni zajezdnego domu powiadała, iż raz w trzech niedzielach czasu wyszynkowała kufę wódki 110 garcy zawierającą. Przecież około Żelizny są i inne browary, a sama wieś niezbyt wielka. Właściciel, p. Borkowski, za ćwierć żyta, pszenicy lub jęczmienia, daje dwa garnce wódki.

Ztamtąd równinami, krajem dość urodzajnym, jak wszędzie na Podlasiu, bokami gaje mającym, przybywa się do Horodyszcza.

Horodyszcze, majętność państwa Frankowskich, rodziców żony synowca mego Tadeusza, znaczną jest i wybornie zagospodarowaną: pałac obszerny, wygodny, ogród a raczéj park angielski z gustem założony. Gospodarstwo uprzejme, gościnne: ciągłéj doznawałem od nich przyjaźni. Ponieważ synowcowie moi nie są jeszcze podzieleni, i Tadeusz zapisów nie mógł zapewnić, nie było więc formalnéj intercyzy, ale tylko umowa, mocą któréj Barbara Frankowska ma mieć posagu 100,000 złotych czyli procent od nich po 6 od sta, a po śmierci rodziców do równego działu z innémi iść ma, potrąciwszy wzięte 100,000. Mniéj sobie ufający nawzajem, surowszychby może dopominali się opisów; lecz dla rzetelnych i uczciwych, słowa dosyć. Nadto przymioty panny, postać jéj pełna wdzięków, dobroć i słodycz, największy zapewniają posag, bo szczęście domowe.

Dzień 22 maja 1828 r. wyznaczony był na obrządek ślubny: prócz dzieci domu, Józefa Sierakowskiego brata matki, i dwóch księży, nie było nikogo z obcych. Trapiło mię, że drugi mój synowiec Karol, dla marszałkostwa swego spóźniał się. Już panna wśród łez (ważna to jest bowiem w życiu chwila) ubraną była we wszystkie od familii dary: od matki dyadem, od wuja kolczyki, odemnie bransoletki z dyamentami (com miał od króla Imci saskiego), od męża pierścień, od brata męża szal biały. O szóstéj w wieczór wyjechaliśmy do kościoła do Wisznic, smutni że synowca mego Karola niebyło; gdy w pół drogi widzę zatrzymujące się przedemną powozy i rozruch jakiś. Nadjeżdżam,

cóż znajduję? dwóch braci ściskających się i rzewnie płaczących aż do zanoszenia się: mnie widok ten łzy z oczu wycisnął. W starym, drewnianym kościele sapieżyńskim, odprawiał się obrządek ślubny, nie bez łez i oblubieńców i naszych. O dziewiątéj nastąpił obiad, czyli raczéj wieczerza. Piłem zdrowie państwa młodych dużym, srebrnym, pozłacanym roztruchanem; w około wyrażone było na nim w wysokiéj rzeźbie całe narodzenie i obrzezanie pańskie. Wypiwszy, darowałem roztruchan panu młodemu. Nie było tańców, około jedenastéj zniknęli państwo młodzi i my po nich. Nazajutrz byli na obiedzie niektórzy z sąsiadów, a w niedzielę my u Borkowskich. Dziwna, jak okolice Wisznic, dóbr niegdyś Sapiehów, po upadku ich rozdzieliły się na szlachtę i zakwitły, wtenczas gdy stolica majętności tych, miasteczko *Wisznice*, obrazem jest prawdziwéj nędzy. Motwica, Rozwadów, Romanów, folwarki należące do Wisznic, kupione przez Borkowskich, Jasińskich, Molskich, wśród samych wojen i najazdów przyszły do uprawy i porządków. Domy w nich murowane, toż browary i gospodarskie budowle. Ogrody piękne, obfite w owoce, życie gościnne, przystojne. Oczywisty dowód, jak rozległe majątki w jednych ręku szkodliwe są rolnictwu i powszechnemu bogactwu kraju, jak podzielone zyskują na uprawie i dochodach. Dotąd mimo równych na dzieci działów, w porównaniu z innémi krajami, szlachta nasza tak obszerne posiada niwy, iż nigdy dostatecznie uprawić ich nie może. Ztąd ugory, ubogie zagnojenie, a zatém i ubogie zbiory. Anglia dziesiątéj części nie ma tyle niw zasianych, a przecie sto razy więcéj zbiera od nas plonów; czemu? bo tam nie ma poddaństwa, bo majątki podzielone na małe dzierżawy, bo rola nigdy nie próżnuje, bo dobrze wygnojona, bo tłuszczona mielonémi kośćmi zwierzęcemi a nawet ludzkiemi, wydaje za jedno ziarno trzydzieści.

PP. B. B. wysadzili się na obiad, i dlatego że się wysadzili, obiad ten nie był bardzo dobry. Nigdy mieszkańcy siół nie powinni dawać lodów; bo czémże są ich lody? Śniegiem zaprawionym cukrem, śmietaną lub sokiem jakim.

Całe te okolice obfite są w wody i jeziora, znajduje się w nich niezliczone mnóstwo pijawek tak dziś w sztuce lekarskiéj mądrych. Nie nasi, lecz żydzi i szwaby handel ten wzięli na siebie. Pozwalają im właściciele łowić darem; miliony ich idą do Warszawy, lecz w drodze krocie umierają.

Dnia 27 pożegnałem gościnnych mych powinowatych, państwa Frankowskich. Odesłali mię swoiemi końmi do Międzyrzecza; ztamtąd wziąłem moje, nocowałem powtórnie w Mingosach, dobrach p. Cieszkowskiego, które graniczą ze wsią p. Marcinkowskiego, zwaną Polaki. Kto wie, w dawnych czasach może to była pierwsza osada Polaków z téj strony Rusi i Litwy; wiemy bowiem iż Podlasie należało dawniéj do Litwy. Taż sama nienawiść, która przed Unią panowała między dwoma narodami, panuje i dziś między właścicielami Mingosów i Polaków, w ustawicznych z sobą sporach będących. Zaledwie Cieszkowski postawił w Mingosach porządną austeryą, wnet Marcinkowski postawił drugą, podobną, w Polakach. A tak jak Anglia z Francyą, Hiszpania z Portugalią, tak Mingosy z Polakami w wiecznéj będą zawiści, aż im zburzenie całéj kuli ziemskiéj koniec położy!

KONIEC.

Paryż. — W drukarni L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2.